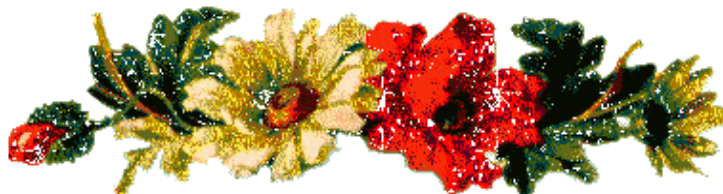




Barbara Delinsky



Kobieta Zdradzona

Tytuł oryginału *Woman betrayed*

Rozdział 1

Panowała ogłuszająca cisza. Laura Frye wtuliła się w kąt skórzanej kanapy stojącej w gabinecie, podciągnęła kolana pod brodę i zasłuchiwała się w tę ciszę na minutę, dwie i wiele następnych... Nie docierał do jej świadomości ani pomruk ciepłego powietrza wdmuchiwanego przez otwory wentylacyjne, ani stukanie deszczu o szyby, ani nawet rytmiczne tik-tak małego jachtowego zegara na półce za biurkiem.

Zbliżała się piąta rano, a jej męża wciąż nie było w domu. Żadnego telefonu, żadnej wiadomości. Szczoteczka do zębów, jak zawsze, leżała w łazience obok maszynki, płynu po goleniu oraz srebrnego grzebienia i szczotki; ten komplet Laura ofiarowała mu poprzedniego lata z okazji dwudziestej rocznicy ślubu. Zawartość szafy też była nietknięta. Nawet torba, z którą w każdy poniedziałek, środę i piątek udawał się do klubu sportowego, leżała na swoim miejscu. Jeżeli spał tej nocy poza domem, był naprawdę źle wyekwipowany. Laura wiedziała, że to do niego całkiem niepodobne. Jej mąż stanowił wzór pedantyzmu, chodzący zespół nawyków. Nigdy nie wybrał się w podróż – choćby tylko na jedną noc – bez świeżej zmiany bielizny, czystej koszuli i pachnącego mydła.

Co więcej, nie zdarzało mu się wyjeżdżać bez uprzedzenia – i to niepokoiło Laurę najbardziej. Nie miała pojęcia, gdzie jej mąż jest, ani co go spotkało.

Oczywiście próbowała to sobie jakoś wyjaśnić. Trzeba przyznać, że na ogół nie była skłonna do jałowych roztrząsań, ale dziesięć godzin czekania zrobiło swoje. Najpierw wyobraziła sobie, że miał atak i oto leży nieprzytomny przy swoim biurku w opustoszałym biurze spółki Farro & Frye. Potem

przyszło jej na myśl, że mógł mieć wypadek w drodze do domu: samochód i wszystko razem z nim doszczętnie spłonęło. W innej wersji uderzył głową o przednią szybę, zdołał wydostać się z samochodu, a teraz błąka się w zimnym grudniowym deszczu, nieświadom swej tożsamości, kompletnie zagubiony. Niebawem fantazja poniosła ją tak bardzo, że wyobraziła go sobie pojmanego jako zakładnika przez pewnego narkomana, właściciela pobliskiej stacji 7-Eleven, w momencie gdy zatrzymał się zatankować paliwo.

Co bardziej racjonalne hipotezy odpadały wraz z upływem nocy. Laura żadną siłą nie mogła sobie wyobrazić, że któryś z interesantów zatrzymał jej męża do piątej nad ranem. W kwietniu – owszem, w przypadku nowego klienta z bałaganem w całej dokumentacji podatkowej było to możliwe. Ale nie w pierwszym tygodniu grudnia! I nie bez uprzedzenia. Zawsze dzwonił, kiedy zanosilo się na późny powrót. Zawsze.

Tego wieczoru mieli się udać na otwarcie muzeum. Obsługę gastronomiczną zapewniała restauracja „Wisienka”. Chociaż do obsługi wieczoru Laura wyznaczyła jedną ze swoich ekip, sama spędziła w restauracyjnej kuchni całe popołudnie faszerując grzyby, spinając wędzonego indyka z nadzieniem wiśniowym, krojąc na płaty jagninę. Chciała, żeby nie tylko jedzenie, ale również stoły, tace i bufet były bez zarzutu. Dlatego też, chcąc osobiście dopilnować spraw organizacyjnych, udała się do muzeum w ślad za transportem.

Całość była bez skazy. Wróciła do domu przebrać się i zabrać Jeffa. Ale Jeff się nie zjawił.

Jeszcze mocniej podciągnęła kolana do piersi, jakby chciała w ten sposób wypełnić ogarniającą ją pustkę. Zerknęła na telefon. Tej nocy zadzwonił dwa razy. Najpierw za sprawą Elizy, która bawiła z mężem na przyjęciu w

muzeum. Ciekawiło ją, dlaczego Laura i Jeff tak długo się nie zjawiają. Drugi telefon był od Donny'ego do Debry i stanowił część ich wieczornego rytuału. Laura wiedziała, że u zakochanych szesnastolatków to normalne. Równie dobrze wiedziała, że czterdziestokilkuletni mężowie, którzy zawsze uprzedzali żonę o późnym powrocie, nie powinni tego zaniedbywać. Chyba że stało się coś złego. Postanowiła sama wykonać kilka telefonów, ale bez skutku. Dowiedziała się tylko, że aparat działa bez zarzutu.

Nagle zapragnęła, żeby zadzwonił właśnie teraz. Żeby zgłosił się Jeff i opowiedział, jak to spotkanie z ostatnim klientem niemożliwie się przeciągnęło. Do tego stopnia, że wracając niemal zasnął za kierownicą. Zjechał więc na pobocze drogi, żeby się zdrzemnąć. Pozostawało oczywiście pytanie, dlaczego do policji nie dotarł żaden meldunek na temat samochodu. Okręg Hampshire nie był ani tak odludny, żeby nie posiadać regularnych patroli, ani tak zamożny, żeby błyszczące, nowe porsche uszło nie zauważone. Tym bardziej, że należało do jednego z bardziej prominentnych mieszkańców Northampton.

Nazwisko Frye otwierało niejedne drzwi; Jeffa znano, bo prowadził seminaria dotyczące zagadnień podatkowych, Laurę zaś za sprawą „Wisienki”. Prasa lokalna była nieprzejeżdżalna i zdawała się nie mieć żadnych względów dla przejawów burżuazyjnego zbytku, a ostatecznie restauracja właśnie tym była. Laura podejmowała jednak regularnie dosyć znakomitości, aby zasłużyć sobie na częste wzmianki. „Senator DiMento oraz jego świta byli w tym tygodniu gośćmi «Wisienki». Przy sałatkach i gorących warzywach omawiali sposoby odciążenia budżetu” – pisał Duggan O'Neil z „Hampshire County Sun”. Duggan O'Neil miał ostre pióro i nie zostawiał na ludziach suchej nitki.

Nie oszczędzał też Laury w swoich artykułach, ale – jak mawiał Jeff – co prasa, to prasa. Ważne, żeby ludzie rozpoznawali nazwisko.

Istotnie. Dyżurny policji, z którym Laura rozmawiała wcześniej, trafnie odgadł, o kogo chodzi. Kojarzył nawet samochód Jeffa, często zaparkowany przed restauracją. Niestety, z jego raportów wynikało, że tego wieczora miejscowa policja nie zetknęła się z czarnym porsche.

– Wie pani co, pani Frye? – powiedział. – Dla pani zrobię wyjątek i zadzwonię w parę miejsc. Przegryzę tylko kawałek wiśniowego sernika i skontaktuję się nawet z policją stanową.

Ale z jego telefonów nic nie wynikło. Co więcej, ku konsternacji Laury, policjant odmówił przyjęcia raportu o zaginięciu. – Nie wcześniej niż po upływie dwudziestu czterech godzin.

– Ale przez dwadzieścia cztery godziny mogą się zdarzyć straszne rzeczy!

– Dobre też mogą... Na przykład, powrót zaginionego męża.

Powrót zaginionego męża. W Laurze zawrzało. Oto dawano jej do zrozumienia, że nie sprawdza się jako żona ani jako kobieta – że Jeff, znudzony, urwał się poszukać rozrywki, a po skończonej zabawie spokojnie wróci do domu. Może ten gliniarz żył w taki sposób, ale nie Jeff i Laura Frye! Byli razem od dobrych dwudziestu lat. Kochali się.

W takim jednak razie, gdzie on się podziewa? Pytanie to nie dawało jej spokoju. Wyobraźnia podsuwała jej obraz Jeffa mordowanego przez przygodnego autostopowicza, osaczonego przez satanistów, a nawet wchłoniętego – wraz z porsche i jego zawartością – przez obcy statek kosmiczny. Hipotez było bez liku, co jedna bardziej absurdalna. Laura wiedziała, że takie rzeczy się zdarzają, ale innym. Nie jej. Jeffowi także nie. Nie znała bardziej

solidnego, bardziej przewidywalnego i uczciwego człowieka. Dlatego właśnie jego nieobecność nie dawała się w żaden sposób wytłumaczyć.

Rozprostowała nogi i podniosła się z kanapy. Bosymi stopami przemierzyła pogrążony w mroku salon, aż stanęła przy frontowym oknie. Odgarnęła firany obramowane długimi, sięgającymi podłogi jedwabnymi zasłonami i wyjrzała na zewnątrz. Podniósł się wiatr; gwałtownie szarpał gałęzie sosen, bił kroplami deszczu o wyłożoną kamiennymi płytami alejkę i lampę stojącą u jej końca.

Dobrze, że przynajmniej nie ma śniegu. Wróciła wspomnieniami do pierwszych lat swego małżeństwa; wtedy przeważnie zostawała z dziećmi w domu i co wieczór czekała na powrót męża. Burze śnieżne zdarzały się w tamtych czasach często. Jeff był świeżo zaprzysiężonym rewidentem księgowym, jeszcze wtedy walczącym o wyrobienie sobie pozycji. Mieszkali w wynajętym bliźniaku. Laura lubiła stawać z dziećmi w oknie i dla zabawy mazać po szybie zamglonej od ich oddechów. Punktualny jak zegarek, Jeff wyłaniał się z tumanów śniegu, nie dając jej nawet czasu na zmartwienie.

Teraz pracował w nowym budynku w centrum miasta. Już dawno nie mieszkali w bliźniaku, ani nawet w pokrytym patyną lat domu w stylu wiktoriańskim. Obecnie zajmowali zgrabny ceglany dom w stylu Tudorów przy alei obsadzonej rzędami drzew, niecałe dziesięć minut samochodem od biura. Trasa była krótka i łatwa do przebycia. Dziś jednak z jakiejś nieznanej, niepokojącej przyczyny Jeff jej nie przebył.

– Mamo?

Laura odwróciła się na nieoczekiwany dźwięk i w zarysie łuku prowadzącego do salonu spostrzegła Debrę. Dziewczyna miała zaspane oczy i

rozczochrane włosy. Nosiła koszulę nocną z napisem „Przytul mnie” na piersiach, które w ciągu ostatniego roku nabrały wyraźnych kształtów.

Świadoma gwałtownego bicia swego serca, Laura spróbowała się uśmiechnąć. – Cześć, Deb.

Głos Debry zabrzmiał podejrzliwie. – Dopiero piąta, środek nocy, mamo. Dlaczego nie śpisz?

Laura nie wiedziała, co powiedzieć. Tak samo nie wiedziała wczorajszego wieczora, kiedy Debra wróciła do domu, a Jeffa jeszcze nie było. – A ty dlaczego? – rzuciła łagodnie.

– Bo się obudziłam, przypominałam sobie wczorajszy wieczór i zaczęłam się martwić. To znaczy... tata nigdy się tak nie spóźniał. Miałam okropny sen, więc chciałam zajrzeć do garażu i upewnić się, że porsche jest na miejscu. – Urwała gwałtownie, jej oczy sondowały Laurę w ciemności. – Bo jest, prawda?

Laura potrząsnęła głową.

– A gdzie jest?

Wzruszenie ramionami.

– Masz pewność, że tata wczoraj nie dzwonił, żeby ci coś przekazać, a ty po prostu zapomniałaś? Tyle spraw masz na głowie, nieraz coś ci umknie z pamięci. Może zostawił wiadomość na automatycznej sekretarce, tylko się skasowała? A może spał u babci Lydii?

Laura już wcześniej wzięła tę możliwość pod uwagę. Dlatego właśnie, kiedy pojechała rozejrzeć się po mieście, wstąpiła również do domu teściowej. Teoretycznie mogło się zdarzyć, że Lydia nagle zaniemogła i wezwała syna. Jednak według wszelkiego prawdopodobieństwa najpierw skontaktowałyby się z Laurą. To głównie Laura o nią dbała: zaopatrywała dom w żywność,

załatwiała wizyty lekarskie, umawiała dziewczyny do sprzątnia, wzywała specja od dezynsekcji i hydraulika.

– Tam nie. Sprawdzalam.

– Zostal w biurze?

– Tez nie. – Ku wielkiej konsternacji straznika, ktory wygladal na jeszcze bardziej zaspanego niz Debra, Laura uparla sie, zeby przeszukać biurowy garaż. Ale miejsce Jeffa – ba, cały parking pod budynkiem – byly puste.

– Moze pracuje z Davidem?

– Nie, dzwonilam. – David Farro byl wspolnikiem Jeffa, ale nic mu nie bylo wiadomo o poznych spotkaniach. Podobnie przedstawiala sie sprawa z sekretarka, ktora wychodzac o piatej, zostawila Jeffa przy pracy.

– Moze ma klienta?

– Moze.

– Ale przeciez mieliście isc do muzeum. Gdyby cos wypadlo, chyba dalby znać?

– Tez na to liczylam.

– Coś nie tak z telefonem?

– Nie.

– Nawalil mu samochod.

Ale i w tym przypadku by zadzwonil – Laura znala go na tyle. W najgorszym razie poprosilby kogos. Mozna tez bylo liczyc na policje.

– No to gdzie on jest?! – krzyknela Debra.

Laure przerazila wlasna bezsilnosc.

– Nie wiem.

– Gdzieś przeciez musi byc.

Laura splotla rece na brzuchu.

– Masz jakieś sugestie?

– Ja? – odrzuciła Debra. – Co ja mogę wiedzieć? To ty jesteś tu dorosła. Poza tym to twój mąż. Znasz go na wylot. To ty powinnaś wiedzieć, gdzie jest. Odwróciwszy się do okna, Laura odsunęła zasłony i znowu wyjrzała.

– Mamuś...

– Nie wiem, kochanie, nic nie wiem.

– Świetnie. Po prostu świetnie.

– Wcale nie – przyznała Laura, nerwowo lustrując ulicę. – Ale naprawdę niewiele mogę teraz zrobić. Niedługo sam wróci. Wróci i na pewno będzie umiał doskonale wyjaśnić, gdzie był i dlaczego nie zadzwonił.

– Gdybym to ja nie wróciła na całą noc bez uprzedzenia, zabiłabyś mnie.

– To samo może spotkać twojego ojca! – wybuchnęła Laura w przyływie wściekłości. Wziąwszy pod uwagę wszystko, przez co już przeszła tej nocy, usprawiedliwienie Jeffa musiało być naprawdę być natchnione, żeby uchronić go przed jej gniewem. Potem jednak złość opadła, ponownie ustępując miejsca obawie, i znów fantastyczne wizje przemknęły przez głowę Laury, jedna gorsza od drugiej.

– On wróci – powiedziała z naciskiem, jakby chciała przekonać nie tylko Debrę, ale i samą siebie.

– Kiedy?

– Wkrótce.

– Skąd wiesz?

– Po prostu wiem.

– A jeżeli jest chory albo ranny, albo gdzieś umiera? I natychmiast potrzebuje naszej pomocy? My tymczasem siedzimy sobie w ciepłym, suchym

domu i czekamy na niego z założonymi rękami. Kto wie, może bezpowrotnie marnujemy ten czas? Chyba jednak powinniśmy go poszukać?

Pytania Debry nie były nowe. Laura musiała już sobie z nimi dzisiaj radzić, i to nie raz. Zastanowiła się. – Szukałam go wczoraj. Objechałam pół miasta i nic, po porsche ani śladu. Skontaktowałam się z policją, ale też nic nie wiedzą. W razie wypadku na pewno daliby znać...

– Więc co, chcesz tak sterczeć przy tym oknie? Nie martwisz się o niego?

Debra była szesnastolatką i zadawała pytania przerażonej szesnastolatki. Laura zaś była przerażoną trzydziestoosmioletnią kobietą, która nie umiała na nie odpowiedzieć, co tylko potęgowało jej frustrację. Starając się zachować tak spokojny głos na ile to możliwe – zważywszy na jej wewnętrzne drżenie – odwróciła się do Debry i powiedziała: – Tak, martwię się. Wierz mi, że się martwię. Zamartwiam się od siódmej wczorajszego wieczora, kiedy twój ojciec był spóźniony tylko o godzinę.

– Nigdy tak nie robił, mamó, nigdy.

– Wiem, Debro. Byłam w biurze. Objechałam całe miasto w poszukiwaniu samochodu. Dzwoniłam do jego współnika, do sekretarki, na policję. Oni nie ruszą palcem, dopóki nie upłynie cała doba, a nie minęła jeszcze nawet połowa. Co twoim zdaniem powinnam robić? Chodzić po ulicy i nawoływać go w strugach deszczu?

Spojrzenie Debry przecięło ciemność. – Daruj sobie ten sarkazm.

Westchnąwszy, Laura przemierzyła pokój i ujęła dłoń córki. – Nie chcę być sarkastyczna. Ale się martwię, a twoja krytykancka postawa nic tu nie pomoże.

– Nie byłam krytykancka.

– Owszem, byłaś. – Laura szczerze powiedziała to, co myślała teraz i już od dawna. Dezaprobata ze strony niewypierzonego podlotka nie była taka groźna. Dezaprobata ze strony osoby mierzącej, podobnie jak Laura, metr sześćdziesiąt osiem i wążającej, tak jak Laura, pięćdziesiąt pięć kilogramów, regularnie pożyczającej ubrania Laury, jej kosmetyki i perfumy, prowadzącej samochód, twierdzącej, że nieobce są jej francuskie pocałunki i fizycznie zdolnej do posiadania własnych dzieci – to co innego. – Uważasz, że powinnam zrobić coś więcej – dowodziła Laura. – A czy nie widzisz, że to mnie ścięło z nóg? Nie wiem, czy w ogóle coś się stało. Być może istnieje logiczne wyjaśnienie nieobecności twojego ojca. Po co od razu z igły robić widły. Poczekajmy, aż pojawi się ku temu wystarczający powód.

– Dwanaście godzin to dla ciebie niewystarczający powód? – krzyknęła Debra i zrobiła w tył zwrot do wyjścia, ale natychmiast powstrzymał ją mocny uścisk Laury.

– Jedenaście – powiedziała spokojnie, panując nad głosem. – Owszem, to wystarczający powód, kochanie. Ale teraz mogę tylko czekać. Nic więcej. – Cisza, która potem zapadła, była ciężka od nie wypowiedzianej prośby o zrozumienie.

Debra spuściła głowę. Jej włosy posypały się do przodu, ukrywając twarz przed spojrzeniem Laury. – A co ja mam robić?

Laura zgarnęła włosy z jej twarzy i założyła je za ucho. Przez moment wydało jej się, że dostrzega w oczach córki zmartwienie, ale kiedy Debra uniosła głowę, jej spojrzenie było już tylko wyzywające. Biorąc tę postawę za zwykły przejaw hardości, w której tkwiła wyjątkowość Debry, Laura powiedziała: – Idź do łóżka. Za wcześnie, żeby być na nogach.

– Jasne. Świetny pomysł. Jakbym w ogóle potrafiła teraz zasnąć. – Rzuciła okiem na sweter i džinsy Laury. – I jakbyś ty sama spała. – Lekko przekręciła głowę i pociągnęła nosem. – Gotowałaś, co? Czym to tak pachnie?

– Barszczem.

– Fúj.

– Wcale nie jest taki zły. – Jeff uwielbiał barszcz zaprawiony kwaśną śmietaną. Być może gdzieś głęboko w podświadomości Laura żywiła nadzieję, że zapach zwabi go do domu.

– To nie do wiary, że gotowałaś.

– Zawsze gotuję.

– W pracy. Nie w domu. Najczęściej faszerujesz nas rosółem z kurczęcia z wkładką mięsną, francuską pizzą mrożoną na cieście chlebowym, albo klopsami i spaghetti, które wystarczy podgrzać w kuchence mikrofalowej. Nieobecność taty musiała wywołać w tobie poczucie winy.

Laura zignorowała tę uwagę, która równie dobrze mogła wyjść z analitycznych ust jej matki. – Nie jest nieobecny, po prostu się spóźnia.

– A więc gotowałaś całą noc.

– Nie całą, tylko część. – Oprócz barszczu przygotowała *coq au vin*, które prawdopodobnie zamrozi, nikt z domowników bowiem nie planował przez najbliższe dwa wieczory jeść w domu. Upiekła też ciasto z owocami i dwie blachy kwadratowych ciasteczek, z których jedną wyśle Scottowi.

– Czy ty w ogóle spałaś? – zapytała Debra.

– Trochę.

– Nie jesteś zmęczona?

– Nie, w porządku. – Była zbyt niespokojna, żeby spać, i dlatego gotowała. Na ogół gotowanie pozwalało jej się odprężyć. Tej nocy tak się nie stało, ale przynajmniej miała ręce czymś zajęte.

– No cóż, ja się już wyspałam – oznajmiła Debra. – Wezmę prysznic, ubiorę się, a potem tu z tobą posiedzę.

Laura przeczuwała, co nastąpi dalej. Debra ponad wszystko przedkładała towarzystwo przyjaciół. Weekendy rzadko spędzała w domu. Wychodziła jeśli nie z Donnym, to z Jenną lub Kim albo Whitney. Czasem wychodziły we czwórkę albo jeszcze większą grupą. Ale jak bardzo Debra lgnęła do przyjaciół, tak bardzo stroniła od szkoły. Pod najmniejszym pretekstem zostałyby w domu na cały dzień.

– Kiedy przyjdzie czas, pójdziesz do szkoły – zaznaczyła Laura. – Jak zwykle.

– Nie mogę iść do szkoły. Chcę być tutaj.

– Nie ma tu dla ciebie nic do roboty. Kiedy ojciec wróci do domu, będzie chciał się wyspać.

– O ile nie wyspał się do tej pory.

Laurą targnęło oburzenie. – Gdzie miałby się wyspać? Debra otworzyła szeroko oczy i zrobiła niewinną minę. – Nie wiem. A ty jak myślisz?

– Nie wiem! Gdybym wiedziała, nie sterczałabym tutaj o tej porze prowadząc podobne dyskusje! – Słyszając wysoki ton własnego głosu, Laura zdała sobie sprawę, jak bardzo jest rozdrażniona i jak bardzo to do niej niepodobne. – Posłuchaj – zaczęła spokojniej – kręcimy się w kółko. Ja nic nie wiem, ty nic nie wiesz. Jedyne, co możemy teraz zrobić, to czekać na telefon od twojego ojca. Jeżeli nie odezwie się do ósmej czy dziewiątej, sama zacznę

dzwonić. – Ujmując twarz Debry w dłonie, powiedziała: – Nie kłóćmy się właśnie teraz. Nie cierpię kłótni. Dobrze wiesz.

Debra wyglądała tak, jakby w ostatniej chwili ugryzła się w język, zachowując dla siebie uwagę, która cisnęła jej się na usta. Z litościwym skinieniem głowy odwróciła się i wyszła z pokoju. Laura wsłuchiwała się w odgłos jej kroków po wyłożonych chodnikiem schodach, od czasu do czasu wzmocniony skrzypnięciem stopnia; potem słyszała kroki z korytarza na piętrze, a na końcu dobiegł ją trzask zamykanych drzwi łazienki. Dopiero kiedy usłyszała szum prysznica, z powrotem wróciła do gabinetu.

– Jeff – szepnęła – gdzie ty, do cholery, jesteś?

Zgotować jej samej piekło na całą noc to jedno, ale wciągać w to dziecko, to już co innego. Scott przebywał w szkole i pewnie właśnie spał w błogiej nieświadomości w swoim pokoju akademickim w Penn. Ale Debra była w domu. Rozbudzona i świadoma nieobecności swojego ojca.

Laura jakoś nie mogła uwierzyć, że Jeff rozmyślnie spędził całą noc poza domem. Był oddanym mężem i ojcem. Coś musiało się stać.

Przekraczając próg gabinetu, zatrzymała się. To był pokój Jeffa, jego samotnia. Pierwotnie pomyślany jako biblioteka, pokój został zastawiony od dołu do samej góry książkami. Książki znajdowały się tu nadal, ale w towarzystwie nowego odbiornika telewizyjnego oraz odtwarzacza wideo. Tutaj Jeff pracował i dlatego właśnie błyszczące mahoniowe biurko – na którym niegdyś dumnie stał złożony bibularz oraz kilka tomów akt w skórzanej oprawie, spiętych mosiężnymi klamrami – teraz miało bardziej funkcjonalne wyposażenie: komputer połączony z jego biurkiem oraz masywny notes wypełniony nazwiskami i adresami osób, z którymi Jeff utrzymywał kontakt zawodowy.

W razie poszukiwań Laura nie wiedziałaby, do kogo najpierw dzwonić. Jeff nie rozmawiał z nią o swoich klientach, chyba że któryś się napatoczył w trakcie jakiegoś przyjęcia. Przykładał wielką wagę do dyskrecji, i ona to szanowała. Był przecież przyzwoitym człowiekiem.

Zwabiona do pokoju nieco stęchłą wonią kolekcji starych książek Jeffa, Laura dała się ukoić panującej tu atmosferze. Z biurka łagodne światło rzucała zielona lampa, która zresztą paliła się przez całą noc. W pomieszczeniu czuło się historię, i nie bez przyczyny. Na tych półkach znajdowała się cała kolekcja książek, zdjęć i pamiątek, które dokumentowały ich wspólne życie.

Starannie posegregowane ręką Jeffa stały książki z ich dni szkolnych. Jeff zebrał tu między innymi *Sprawozdania finansowe*, *Rachunkowość dla zaawansowanych*, *Rewidowanie ksiąg rachunkowych*. Jej pozycje dotyczyły literatury amerykańskiej, wstępu do antropologii i francuskiego. Na półce Jeffa pojawiały się następnie książki traktujące o zaawansowanych zagadnieniach księgowości, z których korzystał przygotowując swoją pracę magisterską, a także ciągle powiększające się kolekcje „Dziennika księgowości” oraz „Przeglądu rewidenta księgowego”. U Laury natomiast – co znakomicie odzwierciedlało fakt, iż przerwała studia po pierwszym roku – znalazło się miejsce na albumy fotograficzne, roczniki „National Geographic” oraz beletrystykę. Książki w miękkich okładkach lub kupione na wyprzedaży na początku ich małżeństwa były bardziej wysłużone. Półki wypełnione w późniejszym okresie zawierały okazałe tomy w twardej oprawie. Spośród nich wyróżniały się, a jakże, starodawne woluminy – pierwsze wydania, którymi Laura obdarowywała Jeffa na przestrzeni lat.

Między książkami stały pamiątki z podróży: czarka Majów, którą nabyli na Jukatanie osiem lat temu, kiedy po raz pierwszy rozstali się z dziećmi i

polecieli na wakacje tylko we dwoje; koncha znaleziona na plaży Martyniki rok później; rzeźba w drewnie i metalu, którą kupili w Arizonie podczas kolejnych wakacji.

Wyprawa do Arizony była szczególna. Pojechali we czworo. Każde z nich widziało wówczas pustynię po raz pierwszy w życiu. Laura jako jedyna była nią oczarowana. Zachwycało ją jałowe piękno krajobrazu, jasne słońce, suchość powietrza, hotel, jedzenie. Podniosła zdjęcie wykonane podczas tej podróży i przesunęła palcem po szkle. Scott miał czternaście lat, Debra jedenaście. Obydwoje tryskali zdrowiem i szczęściem, obydwójce urodziwi i uderzająco podobni do rodziców. Z ciemnymi włosami, szczupłymi, wysportowanymi sylwetkami, ze zdrową opalenizną i promiennymi uśmiechami stanowili idealny wizerunek amerykańskiej rodziny.

Palec Laury zatrzymał się dłużej na twarzy Jeffa. Gdzie jesteś, Jeff? Dom bez niego był cichy, pusty. Gdzie on jest?

Czuąc tę samą nieodpartą potrzebę działania, która powracała przez całą noc, odstawiła zdjęcie na półkę i udała się do kuchni. Zlew lśnił czystością. Podobnie stół i granitowy blat. Poza rondlem na kuchence, oprawną w plastik tacą ciastek na lodówce oraz paterą na środku blatu, nic nie wskazywało na to, że gotowała. Wyszorowała wszystko z taką samą energią, z jaką zawsze pracowała. Nie radziła sobie dzisiaj z beczynnością, oj, nie radziła.

Zerknęła na zegarek. Piąta czterdzieści pięć. Przeniosła wzrok na cyfrowy wyświetlacz na kuchence mikrofalowej; wskazywał tę samą godzinę. Jęknęła bliska obłądu, a potem powoli, głęboko wciągnęła powietrze i siłą woli zmusiła organizm do odprężenia.

Jeff musiał przecież gdzieś być. Żywy, cały i zdrowy. Gdzieś istniało wyjaśnienie tego, co się stało – jakieś nieporozumienie, jakiś sygnał, który do

niej nie dotarł. Jeszcze przyjdzie dzień, w którym będą się śmiać z szaleństwa tej nocy.

Uczepiwszy się tej myśli, ruszyła ku schodom. Skoro Jeff miał się wkrótce zjawić w domu, nie chciała wyglądać na znużoną i wyczerpaną. Kąpiel dobrze jej zrobi. Czowała potworne napięcie.

Luksusowa łazienka stanowiła jej radość i dumę. Wysoka i przestronna, rozjaśniona naturalnym światłem wpadającym przez świetliki w suficie, była wyłożona różnobarwnym marmurem w soczystych odcieniach zieleni. Ręczniki i dywaniki połyskiwały biało, szeroki wzór kwietny tapety utrzymany był w tonacji zieleni i bieli. Jednak głównym elementem dekoracyjnym były rośliny, wyrastające w każdym możliwym do wyobrażenia miejscu. Nadawały pomieszczeniu charakter porosłej lasem doliny.

Zanim Laura napełniła wannę i rozebrawszy się weszła do wody, lampa grzejna zdążyła napełnić łazienkę rozkosznym ciepłem. Laura zanurzyła się po szyję, wyciągnęła na całą długość i zamknęła oczy. Gdyby jacuzzi nie szumiało tak bardzo, chętnie by je włączyła. Nie chciała jednak uronić żadnego dźwięku dochodzącego z wnętrza domu. Zaczepnęła więc głęboko powietrza i wypuściła je powoli. Oddychała tak głęboko aż do ustąpienia skurczu w żołądku. Następnie skoncentrowała się kolejno na odprężeniu rąk, potem ud, a na koniec kolan i stóp. Rozluźnione członki unosiły się swobodnie w wodzie. Poruszały się miarowo w rytm oddechów Laury.

Z sypialni dobiegło skrzypnięcie. W jednej chwili szeroko otworzyła oczy. – Jeff? – krzyknęła przejęta i wstrzymała oddech.

– To ja, mamó. W porządku?

Skurcze pojawiły się na nowo. Starając się ukryć rozczarowanie, powiedziała: – Wszystko dobrze, kochanie. Biorę kąpiel.

– Nic się nie zdarzyło, kiedy brałam prysznic?

– Nie.

– Chcesz, żebym posiedziała przy telefonie?

Laura wiedziała, że jeżeli telefon zadzwoni, sama w jednej chwili wyskoczy z wanny. – Świetny pomysł – powiedziała mimo to. – Chyba jeszcze chwilę się pomoczę. Potem przygotuję coś do jedzenia.

– Nie wydaje ci się, że trochę za wcześnie na śniadanie?

– Pomyślałam, że zrobię gofry.

– Nie jestem głodna.

– I może jajka.

– Będę na dole.

– W porządku, zaraz zejść.

Zadowolona, że udało jej się zdobyć na w miarę normalny ton, Laura wyjęła rękę z wody i obejrzała paznokcie. Dostało im się tej nocy. Zniszczyła lakier i to tak, że nawet w pracy rzadko się to zdarzało. Dzisiaj wieczorem wybierali się z Jeffem na kolację, jutro na zbiórkę pieniędzy na cele polityczne. Będzie musiała jeszcze raz je pomalować. Najlepiej przed kolacją. Albo tuż przed wyjściem.

Gdzie jest Jeff? W przypiływie paniki podniosła się gwałtownie. Spojrzała na drzwi, zajrzała na zegarek pozostawiony na umywalce: pięć po szóstej. – Daj spokój, Jeff! – zawołała ponaglącym szeptem i wyszła z wanny. – Co z tobą? Wracaj!

Naciągnawszy luźne gabardynowe spodnie i obszerny kaszmirowy sweter, zrobiła sobie lekki makijaż, przeciągnęła szczotką po kasztanowych falach sięgających ramion, zażyła dwie aspiryny i skierowała się schodami w dół.

Debra tkwiła w kuchni na taborecie, ubrana w swój szkolny mundurek, składający się z obszytych lamówką legginsów pod krótką zamszową spódniczką oraz bluzki z wysoką stójką i obszernego wełnianego swetra. Rzuciła Laurze zdziwione spojrzenie. – Po co się tak wystroiłaś?

– Mam rano kilka spotkań.

– Spotkań? Taty nie było przez całą noc, nikt nie ma pojęcia, co się z nim dzieje, a ty wybierasz się na jakieś spotkania?

– Na pewno się zjawi. – Laura rzuciła okiem na zegarek. Dochodziła szósta trzydzieści. – Już niedługo. Zobaczysz. – Podłączyła gofrownicę do kontaktu i wyjęła z lodówki karton soku pomarańczowego. – Napijesz się?

– Jak możesz w takiej chwili myśleć o jedzeniu?

Laura wątpiła, czy sama cokolwiek weźmie do ust, ale miała nadzieję, że Debra się przemoże. Nalała jej szklanekę soku. – Trzeba zachować równowagę. Panikowanie nic nie pomoże. Musimy zachować zimną krew.

– Nie idę do szkoły.

– Owszem, idziesz. I póki tam będziesz – o ile ojciec się nie pojawi – ja zajmę się telefonem.

– A jeśli zdarzył się wypadek, na przykład samochód wypadł z drogi prosto w drzewo, i policja to odkryje, kiedy zrobi się jasno?

– Wtedy po mnie przyjadą.

– A czy ty przyjedziesz po mnie?

Widząc strach w oczach Debry, Laura wyciągnęła ręce i przygarnęła ją do siebie. Przez chwilę wydawało się, że nawiązały kontakt. – Oczywiście. Jeżeli dowiem się czegoś z każdego innego źródła, też dam ci znać. W porządku?

– Nie bardzo. Nie rozumiem, dlaczego nie mogę zostać. Nic mi ta szkoła nie da, bo ciągle będę myśleć o tacie.

I tu trafiła bez pudła. Nawet w najlepszych momentach Debra nie była wybitnym uczniem. Ale Laura chciała pozbyć się jej z domu. Nieważne, że w szkole będzie rozkojarzona. To lepsze niż wyczekiwanie w domu ha telefon. Poza tym – o ile Jeff się nie pojawi – jeżeli ranek upłynie bez żadnego znaku od niego, Laura będzie musiała dzwonić po pomoc. Wówczas sytuacja, której istnieniu na razie można jeszcze zaprzeczać, stanie się faktem. Zadrzała na tę myśl.

– Bądź tak dobra i przynieś gazety sprzed drzwi. Oczy Debry zrobiły się wielkie jak młyńskie koła.

– Coś będzie w „Sun”?

– Nie, ale dobrze wiedzieć, co dzieje się na świecie. W tradycyjnych nagłówkach donoszących o ogólnej recesji ekonomicznej czy konflikcie w Zatoce Perskiej zawierała się jakaś absurdałna normalność.

– Pada.

– Już przestało. Przynieś je kochanie, dobrze?

Nie czekając na odpowiedź, Laura otworzyła głęboką szufladę i wydobyła miskę do miksowania. Kiedy Debra wróciła z „Wall Street Journal” zwiniętym pod pachą i z „Hampshire County Sun” rozpostartym w dłoniach, Laura drewnianą łyżką energicznie mieszała ciasto na gofry. Naląła porcję do rozgrzanej gofrownicy. Skwierczenie zagłuszyło po części szelest gazet. Gofr był gotowy dokładnie w momencie, kiedy Debra odrzuciła gazetę.

– Nic – oznajmiła z rozgoryczeniem. – Gdzie on się podziewa?

Laura widelcem przerzuciła gofra na talerz. – Nie wiem.

- Co mu się stało?
- Nałożyć śmietany?
- Nie! Mamo, ja nic nie jem.
- Musisz. Uwielbiasz gofry.
- Już ci mówiłam, że nie jestem głodna.
- Musisz jeść.
- Nie mogę! – Debra gwałtownie wstała od stołu i zniknęła w holu.

Laura poczuła się nagle opuszczona. – Gdzie idziesz? – Nagle uświadomiła sobie, że podświadomie chce zatrzymać Debrę w domu, choćby tylko dla towarzystwa i gwaru rozmowy. Inny, racjonalny, praktyczny głos, głos odpowiedzialności, radził wysłać ją do szkoły.

- Po książki! – dobiegł odległy krzyk.

Laura popatrzyła niewidzącymi oczami na talerz z gofrem. Przeniosła wzrok na gofrownicę i ciasto, które pozostało jeszcze w misce, po czym nałożyła kolejną porcję. Gdy już drugi gofr był gotowy, a trzeci właśnie się piekł, Debra pojawiła się znowu.

- Naprawdę chcę zostać w domu.
- Wiem – powiedziała Laura, ubijając śmietanę. –Niestety, nie możesz.
- Co ja im powiem?

– Co uznasz za stosowne. Ale nie ma potrzeby wywoływać zamieszania. Jestem pewna, że wszystko dobrze się skończy. Musi istnieć rozsądne wyjaśnienie dzisiejszej nocy. Ojciec niedługo wróci, Debro. Wiem, że wróci.

- Dobrze, że chociaż jedna z nas jest o tym przekonana.

Laura wcale nie była przekonana, a udawanie stawało się coraz trudniejsze. Im bardziej nieobecność Jeffa się przeciągała, tym realniejsze wydawały się najgorsze domysły. I tym bardziej Laura traciła wszelką

pewność. Nadal jednak była matką, i do tego optymistką. W stosunku do Debry musiała okazać się stanowcza.

– Jestem pewna. – Spojrzała na zegarek. – Dziesięć po siódmej. – Autobus przyjeżdżał o siódmej dwadzieścia. – Dlaczego nie idziesz? Jenna będzie czekać. – Jenna była najlepszą przyjaciółką Debry, i to od przedszkola. Fakt, że mieszkała tylko parę ulic dalej, stanowił dodatkowy argument przy kupnie tego właśnie domu.

– Dasz znać, jeśli się czegoś dowiesz? – zapytała Debra, a wydawała się przy tym bardzo młoda i bardzo przestraszona.

Laura odprowadziła ją do drzwi. – Mhm.

– Obiecujesz?

– Obiecuję.

Zdając się uspokojona tym zapewnieniem, Debra postawiła kołnierz skórzanej kurtki, zarzuciła plecak na ramię i wyszła. Ledwie skrzyła na chodnik i zniknęła za tsugowym żywopłotem sąsiadów, Laura ruszyła do telefonu.

Rozdział 2

W oczach Laury Daphne Philips należała do kobiet z największą klasą w okręgu Hampshire. Wysoka i szykowna, z gęstymi włosami koloru miodu, najczęściej gładko zaczesanymi do tyłu i starannie spiętymi, z dobrą ręką do makijażu i nienagannym smakiem w doborze stroju, wyglądała imponująco. Poza tym miała głowę nie od parady. Ukończyła studia prawnicze z pierwszą lokatą i stała się – tego Laura była absolutnie pewna – większym ekspertem w dziedzinie prawa karnego niż którykolwiek z dziesięciu mężczyzn w jej firmie. I nie koniec na tym – miała ogromne wyczucie. Wiedziała, kiedy należy mówić, a kiedy milczeć, kiedy dochodzić swoich racji, a kiedy trzymać język za zębami. W mieście takim jak Northampton, miało to duże znaczenie.

Laura i Daphne przyjaźniły się od czasów szkolnych. Razem się uczyły, razem umawiały na randki, razem spędzały wakacje. Daphne jako pierwsza dowiedziała się, że Laura rzuca studia, aby wyjść za Jeffa. Laura wiedziała jako pierwsza, że Daphne została przyjęta do Yale. Laura przeżywała studia prawnicze razem z Daphne; Daphne przeżywała macierzyństwo poprzez Laurę. Miały tego samego fryzjera, tego samego krawca, tego samego ginekologa. Żyły się ze sobą bardziej niż rodzone siostry.

Właśnie teraz potrzebna jej była pomoc kogoś tak bliskiego. Dlatego też, kiedy pół godziny po telefonie Daphne z impetem otworzyła drzwi jej domu, Laura poczuła ulgę.

– Powtórz wszystko od początku – zażądała Daphne. – W ogóle się tej nocy nie pojawił?

– W ogóle. Zachodziłam w głowę, żeby wyciągnąć z pamięci coś, co być może mi powiedział, ale nic z tego. Poza tym, gdyby planował wyjazd na całą

noc, przecież by się spakował. Przejrzałam łazienkę, sypialnię, garderobę. Wszystko na swoim miejscu. – Następnie opowiedziała Daphne o swoich telefonach: do Davida, do sekretarki Jeffa, na policję.

– Może jest z przyjaciółmi – podsunęła Daphne pomysł.

– Całą noc? Nie Jeff.

– Może to stary przyjaciel?

Laura wzruszyła ramionami. – Kto? – Jeff nie miał zbyt wielu znajomych z dawnych czasów. Nie był sentymentalnym typem.

– Mogło się zdarzyć, że przesadził z alkoholem i stracił przytomność.

– Nie pije.

Brew Daphne wygięła się w łuk. – Pije.

– Tylko kieliszek lub dwa – nie ustępowała Laura.

– Nie przypominam sobie nawet, żeby był podпиты. Nic z tych rzeczy. A nawet jeśli, to przecież w końcu ktoś wykopałby go z lokalu albo zadzwonił na policję. Albo do mnie.

– Czy to możliwe, żeby spędzał czas z paczką z biura? – zapytała Daphne.

– Nie ma żadnej paczki. Jeśli już, to czwórka, którą tworzy z partnerami do tenisa. Jeff nie ma kumpli. Całe jego życie to rodzina. – Przeczesała palcami włosy, czując całkowity zamęt w głowie. Nagle głos jej się załamał. – To wszystko nie pasuje do Jeffa, Daph. Kiedy mówi, że będzie w domu o szóstej, jest o szóstej. Kiedy mówi, że wróci godzinę później, wraca godzinę później. Jest b a r d z o zorganizowany, b a r d z o przewidywalny, b a r d z o punktualny. – Przy Debrze musiała grać nieustraszoną. Przy Daphne nie było to konieczne. – Prawie od godziny jest jasno. Nawet jeśli policję ogarnęła ślepotą, to gdyby samochód wylądował na skraju drogi, pierwszy lepszy robotnik dojeżdżający

do pracy już dawno by go wypatrzył. – Uświadamiając sobie, że nogi zaczynają się pod nią uginać, wyciągnęła spod stołu taboret i usiadła.

– Spałaś chociaż trochę?

– Nie mogłam. Czuję się wytrącona z równowagi. To do Jeffa niepodobne. – Spojrzała na Daphne. Daphne umiała sobie radzić z problemami. – Znasz go przecież. Byłaś świadkiem na moim ślubie i znasz na wylot nasze życie. Nie licząc mnie, chyba ty znasz go najlepiej. Gdzie mógł się podziąć?

Daphne ustawiła swój taboret tak, że znalazły się noga w nogę. – Nie pokazał się w muzeum?

Potrząsnęła głową.

– Miał ochotę na to wyjście?

– Uhm. Lubi takie okazje. Popularność to przecież ważny element jego profesji.

– Może czuł się odsunięty w cień, ponieważ imprezę obsługiwała „Wisienka”.

Laura jakoś nie mogła w to uwierzyć. – Brał już udział w organizowanych przez nas uroczystościach i nigdy nie narzekał. Jest dumny z tego, co robię.

– Wiem, ale niektórzy mężczyźni...

– Nie Jeff. Był zaprzysiężonym rewidentem księgowym na długo wcześniej, zanim ja zostałam szefową restauracji.

– Ale restauracja...

– Uwielbia ją. Przecież to jeszcze dodaje blasku jego nazwisku. Nakręca mu interesy. Wierz mi, Daph, nic takiego go nie dręczy, a jeśli nawet, nie

zniknąłby tak po prostu. – Na dźwięk telefonu zerwała się ze stołka i porwała słuchawkę. – Halo?

– Cześć, Lauro, tu David. Zakładam, że Jeff w końcu się pojawił. Wszystko gra?

Dłoń Laury zadrżała na słuchawce. – Nie, David. Nie pojawił się. Nie ma go.

– Nie ma? W ogóle nie wrócił do domu?

– Dokładnie.

– To mi do niego nie pasuje.

W jej śmiechu zabrzmiała histeryczna nutka. – Nie mów.

– U ciebie wszystko w porządku?

– Nie, nie w porządku. Jest mi niedobrze ze zmartwienia.

– Dzwoniłaś na policję?

– To na nic. – Zrelacjonowała przebieg tamtej rozmowy. – Policja palcem w tej sprawie nie kiwnie. Ale on musi gdzieś być. Może powinniśmy wynająć prywatnego detektywa?

Daphne zamachała ręką i pokręciła głową.

– Nie? – upewniła się Laura.

– Jeszcze nie teraz. Jeszcze nie.

– Zdaje się, że nie jesteś sama – zauważył David.

– Z Daphne Philips.

– Ja też mógłbym przyjechać?

Pomysł ten nie wzbudził w Laurze euforii. David był świetnym rewidentem i dobrym przyjacielem, ale jego towarzystwo to już byłoby za wiele.

– Wolę, żebyś pojechał do firmy i sprawdził biurko Jeffa. Może zostawił wiadomość albo coś w pośpiechu zanotował.

– Dobra myśl. Dotrę tam za pół godziny. Jak tylko sprawdzę, dam ci znać.

Odłożywszy słuchawkę, Laura oparła się ramieniem o ścianę i zwróciła na Daphne zmęczone oczy. – Gdzie on może być? – Jej głos zabrzmiał jak słabe echo wszystkich poprzednich razów, kiedy powtarzała te same słowa.

Spokojna, opanowana Daphne wydawała się poważnie zatroskana. – Nie mam pojęcia.

– To co ja mam robić? Zacząć gdzieś wydzwaniać? Przymierzałam się do tego już wieczorem, ale wydawało mi się to śmieszne. Byłam pewna, że Jeff się zjawi, byłam pewna. No i nie chciałam podnosić rabanu, żeby się potem nie okazało, że Jeff wróci o jedenastej czy dwunastej z jakimś logicznym wyjaśnieniem. – Oderwała się od ściany i włożyła talerz z goframi do kuchenki mikrofalowej. – Ale jest ósma rano, a jego wciąż nie ma. Mam tutaj siedzieć, ruszyć osobiście na poszukiwania czy wydzwaniać po ludziach?

– Dzwoniłaś do Lydii?

– Nie mogę. Jeff jest jej dumą i radością. Nie mogę jej powiedzieć, że ni stąd, ni zowąd zniknął. Biedaczka ma siedemdziesiąt trzy lata i ostatnio nie czuje się najlepiej.

– A brat Jeffa?

Łapiąc oddech, Laura zakrztusiła się. Zaniosła się kaszlem, przyciskając rękę do piersi. – Co „brat Jeffa”?

– Może wpadł w tarapaty?

– Ooo, nie ma wątpliwości.

Christian Frye, gdziekolwiek się pojawił, wywoływał poruszenie. Towarzystwo burzyło się często na sam jego widok.

– Może Jeff ruszył mu na pomoc.

Zabrzączał dzwonek kuchenki mikrofalowej. Laura wyjęła talerz. – Nie utrzymują ze sobą kontaktu.

– Ale to bracia.

– Różni jak dzień i noc.

– A jednak – nalegała Daphne ze spokojnym uporem – rodzina to rodzina. Nie możemy wykluczyć, że Christian przyciśnięty do muru mógł zadzwonić po pomoc.

– Może by zadzwonił, ale Jeff by nie pojechał. – Laura otworzyła lodówkę, wydobyla bitą śmietanę i sok, którego Debra nie tknęła. – Znasz Christiana, Daph. Widziałaś go w akcji. Na naszym ślubie zjawił się naćpany, na sześćdziesiątych piątych urodzinach Lydii pijany. Ile razy przyszedł do nas na Święto Dziękczynienia, nie dało się do niego podejść.

– Nigdy nie myślałam, że jest aż tak zły.

– A ja myślałam, to jest... myślę.

– Ale nadal go zapraszasz.

– Bo należy do rodziny! – jęknęła Laura, kładąc pojemnik z jajkami i kostkę masła na stole. – I ponieważ męczy mnie świadomość, że jest sam. – Jednak za każdym razem, kiedy go widziała, czuła rozdrażnienie. Chociaż starała się je ukryć, Jeff na pewno to wyczuwał.

– Nie, Jeff się nie ruszy, żeby pomóc Christianowi.

– Może jednak powinnaś do niego przedzwonić. Na wszelki wypadek. Żeby sprawdzić.

– Zdaje się, że wyjechał.

– Spróbuj. To przecież nie zaszkodzi.

Rzecz w tym, że zaszkodzi – upierała się Laura w duchu. Dobrze wiedziała, dlaczego Christian zjawił się na jej ślubie naćpany. Nie mogła do niego dzwonić. Nie z tą sprawą.

Wygrzebała drewnianą łopatkę z obszernej szuflady z przyborami kuchennymi. – Coś okropnego. Wszystko bez sensu.

Daphne podniosła się z taboretu. – Mam znajomego na policji. Przedzwonię do niego.

– Już powiedzieli, że nic nie zrobią.

– Ma wobec mnie dług wdzięczności. – Już wykrciła numer. Sekundę później powiedziała do słuchawki: – Proszę z detektywem Melrose.

Laura wyciągnęła patelnię.

– Co robisz? – szepnęła Daphne znad słuchawki.

– Śniadanie.

– Dla siebie?

– Dla ciebie. Gofry już są, jeszcze tylko jajka.

Daphne chwyciła ją za ramię i pchnęła z powrotem na taboret. – Przestań. Siadaj i odpręż się.

– Nie potrafię się odprężyć – załkała Laura. – Nie wiem, co się ze mną dzieje. Pójdę o zakład, że moja matka by to określiła jako stan hysterii. Ale ja chcę wiedzieć, gdzie jest Jeff, i chcę to wiedzieć teraz!

Daphne gestem nakazała jej milczenie. – Dennis? Mówi Daphne Philips – zaczęła, szybko jednak przerwała. – W porządku, dziękuję – odezwała się znowu i znów przerwała. – Nie, nie wiedziałam, że go wypuścili, ale dzwonię w innej sprawie. – W kilku słowach opisała sytuację. – Wiem, że do wieczora nie możesz poczynić żadnych oficjalnych kroków, ale wzięwszy pod uwagę,

kim jest Jeff Frye, pomyślałam, że mógłbyś się trochę rozejrzeć. – Przerwała, wysłuchała drugiej strony, po czym podjęła oburzonym tonem: – Nie, nie wmieszał się w żadną śmierdzącą sprawę. Ale zna go cała okolica i jeśli zdarzyło mu się nieszczęście, lepiej, żeby policja wiedziała o tym wcześniej. W przeciwnym razie znowu pokaże się w nie najlepszym świetle, kapujesz?

Nie mogąc usiedzieć spokojnie, Laura podeszła do dębowego stołu, który mieścił się w owalnej wnęce pod oknem. Otworzyła grubą skórzaną teczkę i wyciągnęła notes.

– Zadzwoń w parę miejsc i trochę się rozejrzy – oznajmiła Daphne, dołączając do niej chwilę później. – I postara się zachować dyskrecję. Nie chcemy, żeby prasa zwąchała, że coś się szykuje.

Prasa. Dobry Boże, to byłby koszmar. „Jeffrey Frye, powszechnie szanowany rewident księgowy z Pioneer Valley, znika bez śladu, jak wiśniówka z kieliszków w restauracji jego żony” – mógłby wówczas napisać Duggan O'Neil.

Broniąc się przed takimi myślami, Laura przewertowała kalendarz. – Całe przedpołudnie zajęte, spotkanie za spotkaniem. Ale chciałabym tu być, kiedy Jeff zadzwoni. – Jej spojrzenie powędrowało w stronę okna. Pod ołowianym niebem podwórko wydawało się szare i smętne. – O ile zadzwoni. A jeśli nie?

– Zadzwoń.

– Specjalnie posłałam Debrę do szkoły. Nie wyobrażam sobie, co będzie, jeżeli Jeff nie znajdzie się przed jej powrotem. – Utkwiła w Daphne niespokojny wzrok. – Jeśli do tego czasu nic się nie wyjaśni, trzeba będzie zawiadomić Scotta. – Jej pierś zafalowała w przyspieszonym oddechu. – To jakiś koszmarny sen.

Cisza, która zapadła po tych słowach, najlepiej dowodziła nienormalności sytuacji. Normalnie o ósmej trzydzieści rano Jeff siedział w kuchni przy śniadaniu.

O ósmej czterdzieści pięć wychodził z domu. O dziewiętej otwierał teczkę przy swoim biurku.

Zadzwoił telefon. Laura poderwała się jak oparzona.

– Nic tu nie ma – oznajmił David bez wstępu. – Przejrzałem jego biurko, kredens, biblioteczkę. Miejsce jest nieskazitelne. – Laura wiedziała, że to dla Jeffa typowe. Był schludnym mężczyzną. Zanim wrzucił skarpetki do kosza z brudną bielizną, odwracał je na prawą stronę. Spodnie odwieszał na miejsce kantem w kant. Książki na stoliku nocnym układał jedną na drugiej po trzy, dokładnie w takiej kolejności, w jakiej miały być przeczytane. Podczas gdy inne kobiety narzekały na niechłujstwo małżonków, Laura błogosławiła go w duchu. Jeff to idealny partner dla kobiety, która zajmuje się i dziećmi, i swoją karierą.

Walcząc z narastającą depresją, zmusiła się do logicznego myślenia. – Co na dzisiaj zaplanował? O której ma pierwszego klienta?

– O dziewiętej trzydzieści – powiedział David, po czym dodał mniej formalnym tonem: – Jestem pewien, że wszystko się wyjaśni. Nie wierzę, żeby Jeff urwał się tak po prostu i cię zostawił.

Zostawił. Przez moment krew w jej żyłach płynęła tak szybko, że nie słyszała nic prócz szumu w uszach. Przełknęła tę gorzką pigułkę.

– Oczywiście, że nie. Coś mu się przytrafiło. Musimy tylko odkryć co.

– Chyba powinienem do ciebie zajrzeć.

– Nie. Zostań, gdzie jesteś. Może wykonaj kilka telefonów. – Podniosła pytający wzrok na Daphne, a ta wyciągnęła rękę po słuchawkę. – Nie rozłączaj się, Daphne chce z tobą mówić.

– David? Zachowuj się swobodnie. Kiedy zejdą się twoi ludzie, zapytaj, czy mieli z nim kontakt. Powiedz, że masz sprawę. – Przerwała, wysłuchała Davida, po czym wyjaśniła: – Nie chcemy go postawić w kłopotliwej sytuacji, gdyby się zjawił z wyjaśnieniem swojej nieobecności. A przede wszystkim nie chcemy, żeby ktokolwiek nabrał podejrzeń, bo natychmiast podzieli się z kim innym, a ten jeszcze z kim innym. Musimy zapanować nad sytuacją.

Laura skwapliwie przytaknęła, chociaż przede wszystkim chciała zapanować nad samą sobą. Jej myśli przeskakiwały chaotycznie tam i z powrotem, z chwili obecnej do minionej nocy, od nadziei do zamętu i strachu. Oczy ją piekły, suche i zmęczone, podczas gdy serce zdawało się kpić ze zmęczenia. Tłukło o żebra jak oszalale.

Pozostawiając Daphne samą, przeszła do jadalni. Opuszkami palców musnęła rzeźbione oparcie masywnego krzesła w stylu chippendale; przesunęła je wzdłuż drewnianego brzegu, by wreszcie niespokojnie spoczęły na krawędzi stołu. W Święto Dziękczynienia, niecałe dwa tygodnie wcześniej, ten stół był zastawiony jedzeniem, a pokój wypełniony ludźmi. Zebrało się w sumie dwadzieścia sześć osób, wśród nich bliźsi i dalsi krewni, przyjaciele z rodzinami oraz kilku pracowników. Laura uwielbiała takie przyjęcia, a obecni dzielili jej zachwyty. Nawet Maddie okazała się z tej okazji bardziej łaskawa – nie ma wątpliwości, że jej przyzwoite zachowanie w stosunku do Gretchen nie było przypadkiem. Gretchen przyjechała prosto z Sacramento – Laura uznała za swój wielki sukces fakt, że matka i córka wytrzymały pod jednym dachem cały weekend. Były jak ogień i woda. Z tej właśnie przyczyny

Gretchen czym prędzej uciekła ze Wschodniego Wybrzeża. Ale jakoś w ciągu ostatnich kilku lat Maddie zaakceptowała fakt, że jeśli chce zobaczyć Gretchen, musi się zachowywać jak należy. Nie mogła bez przerwy jej zadreć, bez przerwy oglądać jej życie pod lupą, bez przerwy analizować. Musiała trzymać swoją wielką, pyską buzię zamkniętą na kłódkę.

Laura, która nie zerwała więzi z matką tak radykalnie jak jej siostra, przyjmowała na siebie cały nie mogący się wyładować gdzie indziej ładunek matczynych pretensji. Na samą myśl o reakcji Maddie na zniknięcie Jeffa przechodził ją dreszcz. Modliła się gorąco o jego szczęśliwy powrót i rozwikłanie męczącej zagadki, zanim Maddie cokolwiek wywęszy.

– Z Davidem załatwione – dobiegł głos Daphne od drzwi. – Jak się czujesz?

Laura zdobyła się na roztrzęsiony uśmiech. – Tak sobie. – Wzięła nierówny oddech. – Co mam teraz robić?

– Chcesz przedzwonić do znajomych?

Laura zwróciła się ku oknu. – Myślę, że pierwsze kroki skieruje do domu. Bo zastanówmy się: do kogo on może się zwrócić w tym mieście? Ma nas... personel w biurze, no i ekipę do tenisa. Grywają w poniedziałki. Dzisiaj też planowali! – Nieoczekiwanie do jej świadomości dotarł ten fakt.

– Przedzwoń do któregoś z nich – zasugerowała Daphne niskim, nagłym głosem. – Może Jeff odwołał to spotkanie. To byłby pierwszy krok.

– O ile faktycznie zamierzał zniknąć. Myślisz, że tak było?

– Nie. Próbuję tylko ogólnie zorientować się w sytuacji.

Te słowa ledwo dotarły do Laury. Nagle ogarnęło ją uczucie przejmującej samotności. – Jak mógł odejść nie mówiąc ani słowa, bez swoich rzeczy, bez pożegnania z Debrą?

Daphne podeszła bliżej i otoczyła ją ramieniem. – Nie powinnam była o tym nawet wspominać. Nie ma potrzeby teraz łamać sobie tym głowy.

– To nie mogło być zamierzone. Od dwudziestu lat jesteśmy szczęśliwym małżeństwem. Jeff mnie kocha, kocha dzieci, kocha dom.

– Masz rację. To nie mogło być zamierzone.

Na dźwięk telefonu Laura wyrwała się z objęcia Daphne. – Halo?

– Dzięki Bogu, że cię złapałam – zabrzmiał ostry głos Madeline McVey.
– Obawiałam się, że już wyszłaś. Możesz mi poświęcić minutę?

Oczy Laury nabrały dzikiego wyrazu.

– Hm... to nie najlepszy moment, mamo.

– Ale ja zaraz wychodzę. Będę wolna dopiero wieczorem, po kolacji. Naprawdę uważam, że nie powinniśmy tego odwlekać.

Laura poczuła ów dobrze znany skurcz w żołądku. Na ułamek sekundy znów stała się ośmioletnim dzieckiem, wezwanym na dywanik do domowego gabinetu Maddie, gdzie wyjaśnić miała, dlaczego nie zgłosiła swojego udziału w pracach nad projektem na szkolne targi naukowe. Czując palącą potrzebę wyjaśnienia, do jakiego występuku ma się poczuwać tym razem, zapytała cieniutko: – Odwlekać czego?

– Pojawił się problem z przyjęciem gwiazdkowym naszego wydziału. Zamówiliśmy u ciebie dostawę na dziewiętnastego do domu dziekańskiego, ale podniosły się protesty ze strony osób, którym bardziej na rękę byłoby zorganizowanie przyjęcia poza terenem miasteczka uniwersyteckiego. Nie chodzi o to, żeby mi specjalnie zależało...

– Możesz chwileczkę poczekać? – Laura przerwała jej w pół słowa i nie czekając na pozwolenie, odsunęła słuchawkę od ucha. Przyciskając ją do

piersi, patrzyła na Daphne z obłędem w oczach. – Nie mogę teraz się tym zajmować!

– Powiedz jej, że oddzwonisz później.

– A jeśli później będzie jeszcze gorzej?

– Powiedz, że czekasz na pilny telefon.

– Wie, że mamy dwie linie.

– Powiedz, że źle się czujesz.

– Uzna, że to poranne mdłości i zacznie się rozwodzić na temat kobiet, które w moim wieku pozwalają sobie na dzieci.

Daphne zbladła. – Jesteś w ciąży?

– Nie, na Boga! Nie mam na to ani siły, ani czasu! Poza tym mam trzydzieści osiem lat.

– I pietra przed swoją matką.

– Już nie. Już nie. Już od dawna nie.

– To weź się w garść i załatw to.

Laura popatrzyła ciężko na Daphne, ponownie przycisnęła słuchawkę do ucha i zwróciła się do matki: – Przepraszam, już jestem. O co chodzi z tym przyjęciem?

– Na moim wydziale jest frakcja – powtórzyła Maggie głosem przesączonym jadowitą naganą, że córka kazała jej czekać – która domaga się organizacji uroczystej kolacji poza terenem uniwersytetu. Jej przedstawiciele twierdzą, że naszym absolwentom należy się więcej wysiłku z naszej strony i przyjęcie w pełnej gali. – Przy tych słowach wydała pogardliwe prychnięcie. – Jakby od tego mieli się stać lepszymi psychologami. Dom dziekański jest przecież wystarczająco reprezentacyjny, nie uważasz?

– Absolutnie – potwierdziła Laura.

– Cóż, ty i ja jesteśmy w mniejszości. Oczywiście mogłabym powalczyć, ale wówczas powiedzą, że obawiam się postępu i kurczowo trzymam się starych rozwiązań. A teraz odpowiedz, proszę: czy ja kiedykolwiek bałam się radykalnych zmian? Nigdy, przenigdy! Jestem najbardziej postępową osobą na tym wydziale.

Laura nie wątpiła w to nawet przez sekundę. Nie wątpiła także, że w związku z faktem, iż jej sześćdziesięciosiedmioletnia matka jest najstarszym aktywnym członkiem rady wydziału i piastuje funkcję przewodniczącej, niektórzy młodszy koledzy chętnie doprowadziliby do jej ustąpienia ze stanowiska. Pozostali członkowie rady oceniali jej działalność bardzo pozytywnie i radzi byli, że mają w swoich szeregach tak walecznego obrońcę wydziałowych interesów. Przyznawali otwarcie, że Maddie jest niezrównanym oratorem. Żeby załagodzić sytuację, Laura pospieszyła z zapewnieniem: – Jestem pewna, że doceniają twoje wysiłki. I na pewno sami chcą jak najlepiej.

– Chcą przyjęcia w restauracji – poinformowała Maddie krótko. – Możesz się tego podjąć?

Zmuszając się do myślenia o interesach, Laura przywołała w pamięci grafik wywieszony na ścianie swojego biura, na którym przy grudniu wypisano wielkimi czerwonymi literami: REZERWACJE – KOMPLET. Pisała te słowa z drżeniem serca, nie wierząc do końca w sukces, jaki oznaczały. Z takim samym przejęciem mogła pochwalić się tym osiągnięciem przed Maddie. W tej jednak chwili nie była absolutnie w nastroju do przechwałek, więc po prostu powiedziała: – Trochę późno na dokonywanie zmian.

– Trzy tygodnie naprzód? Przecież nie rezygnujemy, tylko zmieniamy zamówienie z dostawy do szkoły na imprezę w restauracji. – Głos Maddie nagle złagodniał, zwiastując najgorsze. – Lauro, może to stanowi problem?

Zabrzmiało w tym pytaniu wyzwanie, znane Laurze od tak dawna, jak tylko mogła sięgnąć pamięcią wstecz. Maddie McVey była kobietą o niezwykłej energii i sile perswazji. Przez całe życie związana z uczelnią, nie tylko stała na czele wydziału, ale stanowiła główny filar licznych naukowych organizacji. Wszystko razem sprawiało, że trudno było za nią nadążyć. Laura często zadawała sobie pytanie, czy czasem nie dlatego właśnie ona sama porzuciła studia. Maddie w każdym razie była tą decyzją zdruzgotana. Niewiele spokojniej przyjęła kolejny krok

Laury, kiedy ta, wyprawiwszy Debrę do szkoły, wzięła się za sprzedaż sernika wiśniowego własnej roboty. Tak było dziesięć lat temu. Kiedy po jakimś czasie ta inicjatywa rozwinęła się w przedsiębiorstwo „Obiady, przyjęcia – dostawa do domu”, na Maddie nie zrobiło to wielkiego wrażenia. Kariera w dziedzinie kulinarnej w ogóle nie figurowała na jej liście karier. Dwa lata temu rozpoczęła pracę w restauracji. Ten sukces oznaczał, że Laura mogła wreszcie rozmawiać ze swoją matką z silnej pozycji. Tajemnicze zniknięcie Jeffa i niepokój, który nie odstępował jej na krok, spowodowały, że Laura rozpaczliwie uczepiła się tej drobnej pociechy.

– Cóż za problem? Mogę poprzesuwać to i owo. Ale musimy się umówić co do godziny.

– Zamówiliśmy aperitif na szóstą, a kolację na siódmą.

– Zamówiliście do domu dziekańskiego. Jeżeli chcecie urządzić przyjęcie w restauracji, możecie być zmuszeni przesunąć to na nieco wcześniejszą lub późniejszą porę. Grafik mam pełny. Gdzieś cię wcisnę, ale będziesz musiała wykazać się odrobiną dobrej woli.

Po drugiej stronie zapadła cisza. Laura znała te przerwy. Miały na celu zastraszenie przeciwnika. Ale tym razem to ona miała rację, co więcej – opartą

na solidnych podstawach. I chociaż nie interesowało jej demonstrowanie siły, pomyślała, że dobrze jej zrobi pozwolić matce odczuć tę przewagę. Bóg jeden wiedział, że w ciągu ostatnich dwunastu godzin nie miała za bardzo z czego czerpać pociechy.

– Nie mam wielkiego wyboru, jak sądzę – ustąpiła w końcu Maddie. Następnie, jakby chcąc powetować sobie tę klęskę, rzuciła kolejne wyzwanie: – Wierzę, że koszta w związku z tym nie wzrosną.

– Dla ciebie, mamó, ta sama cena.

– Bardzo dobrze – zdecydowała Maddie. – Daj znać, jak tylko będziesz mogła podać konkretną porę. Trzeba omówić szczegóły.

Laura odłożyła słuchawkę. Ledwie nacieszyła się faktem, że stawiała matce czoło, kiedy niepokój o Jeffa powrócił ze zdwojoną siłą. Jej wzrok padł na automatyczną sekretarkę. – Może coś uszło mojej uwagi.

– Co? – zapytała Daphne.

– Wiadomość od Jeffa. – Laura nacisnęła przycisk, aby przewinąć do początku taśmy z ostatnią serią przekazów.

Urządzenie zapiszczało. – Cześć, mówi Sue. Mamy tu problem. Chłopcy załadowali do furgonetki niewłaściwy *filet mignon*. Wysłaliśmy nadziewany, podczas gdy klient zamawiał zwykły. Zwykły pojechał więc chyba z Dave'em. Natychmiast zadzwonię do Dee na wypadek, gdybyś była w sklepie. Jeśli nie, sama będzie musiała sobie poradzić. – Wiadomość zakończyła się sygnałem.

– Sue Hirshorn – wyjaśniła Laura. – Jest szefową jednej z moich ekip. Udało jej się dopaść mnie w „Wisience”.

Urządzenie zapiszczało po raz drugi. – Tu gabinet doktora Larimera. Dzwonimy, żeby potwierdzić termin wizyty pana Jeffrey'a Frye'a: dentysta oczekuje pana w środę w południe.

Laura rzuciła Daphne szybkie spojrzenie, ale zanim zdążyła wyjaśnić, że Jeffa ostatnio poboлеwał zęb, rozpoczęła się następna wiadomość. – Cześć, mamó – głos Scotta wybijał się z wrzawy, która do końca rozmowy towarzyszyła mu w tle. Słyszając ten beztroski, rozbawiony ton, Laura przycisnęła palce do ust. – Chyba znowu nie trafiłem. Chciałem tylko powiedzieć, że dostałem 4+ z tego testu z ekonomii, o którym myślałem, że go całkiem zawałem. Gonię w piętę z tą nauką. Jak zresztą cała grupa. Hm, co by tu jeszcze? A! W ostatni weekend urządziliśmy szaloną imprezę. – Rozległ się ochryply śmiech, po nim przytłumione: – Zamknijcie się, chłopaki. – Potem zaś: – Moi kumple zjedli całe żarcie, które przysłałaś. Byli zachwyceni. – Słowa zostały poparte gwizdami i aplauzem. – A więc dzięki. To chyba wszystko. Niedługo porozmawiamy. Hej.

– Co stało się z tym małym, wstydlwym chłopcem, który zbierał ze mną muszle na plaży w St. Croix? – zapytała Daphne.

Laura nie spuszczała wzroku z automatycznej sekretarki. – Dorósł. – Zaklinała ją wzrokiem, łudziła się nadzieją, aż w końcu zniechęcona sapnęła, kiedy urządzenie dało znać, że była to już ostatnia wiadomość.

Daphne dotknęła jej ramienia. – Pokaże się. Znajdziemy go.

Laura wybiegła myślą w przyszłość. – Co będzie ze świętami Bożego Narodzenia? A z rezerwacjami na Sabę po Nowym Roku? Nici z niespodziankowego przyjęcia urodzinowego, na które może właśnie w tej chwili drukowane są zaproszenia.

– Do tego czasu zdąży pięć razy wrócić.

– A jeśli nie? – Zadzwoił telefon. Chwyając słuchawkę rzuciła piskliwe: – Halo?

– To ja. Masz dziwny głos. Coś nie tak?

- O Boże, Eliza.
- Nie wrócił do domu?
- Jeszcze nie. Czekałam całą noc. Coś musiało się stać.
- Już do ciebie jadę.

Słuchawka zabrzęczała głucho, zanim Laura zdążyła zaprotestować. Zresztą i tak by tego nie zrobiła. Eliza Schuler była, obok Daphne, jedną z jej najbliższych przyjaciółek. Dzieliły pokój w akademiku uniwersytetu Smitha, zanim Laura przerwała studia; zarzekała się potem, że jedyne, co lubiła w tej szkole, to była Eliza. W następnych latach zżyły się jeszcze bardziej. To u Laury na przyjęciu Eliza poznała jednego z klientów Jeffa, człowieka, którego żoną była już od sześciu lat. Nie stanowili idealnej pary. Peter Schuler był starszy od Elizy i bardzo staroświecki, co jeszcze powiększało rozdźwięk między nimi. Ale Eliza chciała mieć dzieci, a tu Peter nie stwarzał przeszkód. Miała więc dwie córki, które nie skończyły jeszcze pięciu lat, służącą i opiekunkę dla dziewczynek, przy której upierał się Peter. To pozostawiało

Elizie czas dla „Wisienki” i dla Laury. Ta ostatnia dziękowała za to niebu. Poza tym, że raz się tak strasznie pomyliła, Eliza była wulkanem energii ze złotym sercem. Daphne mogła poradzić Laurze, jaki uczynić kolejny krok, ale to Eliza podtrzyma ją na duchu.

Jako że już dochodziła dziewiąta, a David nie zatelefonował z żadnymi wiadomościami z biura, ani detektyw Daphne z wiadomościami z komisariatu, Laura miała straszne przeczucie, że będzie potrzebowała wszelkiej możliwej pociechy.

Rozdział 3

Powrotowi Jeffrey'a Frye'a do świadomości towarzyszył pulsujący ból w głowie. Rozpaczliwie przycisnął rękę do czoła, żeby go ukoić, ale chłodna dłoń, nawet tak duża jak jego, nie była w stanie złagodzić przenikliwego świdrowania, które rozprzestrzeniało się pod jego czaszką. Z opowiadań wiedział, że to najpewniejsze symptomy kaca – teraz wiedział już także z doświadczenia. Mimo to nie żałował, że poprzedniej nocy spał się do nieprzytomności. Cóż więcej mu pozostało? Dokonał się rytuał inicjacji, która już dawno powinna była nastąpić; oto, na sześć tygodni przed czterdziestymi drugimi urodzinami, Jeff w końcu stał się mężczyzną.

Myśl ta zawirowała mu pod czaszką, odbiła się rykoszetem od obszarów zjadliwego bólu i zapadła do sfery podświadomości. Spróbował otworzyć oczy, aby określić, gdzie w tej sytuacji kończy się sen, a zaczyna jawa, ale ciężkie jak z ołowiu powieki ani drgnęły. Z palcami wsuniętymi w zmierzwione włosy i ściskającymi obolałą czaszkę leżał więc bez ruchu – bez najmniejszego ruchu – i pozwalał, by obcość otoczenia doprowadziła go do świadomości.

Łóżko było wąskie, przypominało raczej koję. Odpowiadało dokładnie jego wzrostowi, tylko za głową pozostała odrobina wolnego miejsca. Prześcieradła, nowe i sztywne, pachniały plastikowym opakowaniem, z którego wyjął je wieczorem. Teraz leżały nie na swoim miejscu, urągając jego umiejętnościom w zakresie ścielenia łóżka. W rezultacie przy najpłytszym oddechu czuł drapanie wełnianych kocy o skórę. Koce też pachniały nowością, a wrażenia te kłóciły się z resztą otoczenia.

Leżąc tak z zamkniętymi oczami i obolałą głową, odbierał zmysłami zapach zbutwiałych desek i starości. Kiedyś mieszkał tu rybak i to na pewno on pozostawił tu swoją woń. Rybak miał też psa. Jeżeli nadto miał żonę, na pewno nie myła włosów szamponem jabłkowym, nie perfumowała szuflad torebkami zapachowymi i nie spryskiwała skroni i nadgarstków wodą toaletową „Joy”, jak to czyniła dama Jeffa. W zapachu tego miejsca nie było nic delikatnego ani słodkiego. Podobnie w jego dźwiękach. Zimowy deszcz, który powinien być śniegiem, wystukiwał o dach smętny rytm; parę kroków dalej, za grupą karłowatych sosen i paroma kępami suchej trawy morskiej, u stóp stromego urwiska usianego otoczakami, morze ciskało się wściekle na skały, raz po raz wyśpiewując pieśń kłęski.

Wybrał wybrzeże, ponieważ kochał wielką wodę. Kiedy był mały, a jego rodzina spędzała wakacje nad morzem, przesiadywał godzinami na plaży, obserwując burzące się fale. Hipnotyzowały go. Czuł ich siłę.

Teraz także był świadom tej siły. Co więcej, w trwającym ułamku sekundy błysku przenikliwości umysłu pojął, że pieśń kłęski jest jego własną pieśnią. Lecz refleksja ta umknęła równie szybko, jak się pojawiła – i Jeff pozwolił jej umknąć. Nie chciał rozpamiętywać swojej kłęski. Nie chciał roztrząsać tego, co pozostawił za sobą. Nie mógł o tym myśleć. Zaciśnął więc dłonie jeszcze mocniej na skroniach i desperacko spuścił nogi z łóżka. Starając się nie sprowokować nudności, które jak wąż snuły się wokół jego trzewi, podciągnął się do pozycji siedzącej.

Z determinacją trwał w tej pozycji, aż barwne kręgi pod jego powiekami przestały szaleńczo wirować. Bardzo powoli otworzył oczy. Nie musiał się rozglądać, żeby objąć spojrzeniem całą chatę, tak bardzo była mała. Nie miał nic przeciw tej ciasnocie. Małe znaczy przytulne. I praktyczne. Wszystko, co

potrzebne, znajdowało się w zasięgu wzroku – nawet dla człowieka, który – tak jak on teraz – niewiele widział. Z rozmazanego obrazu wyodrębnił zlew kuchenny, kredens ustawiony wzdłuż ściany, półki na książki i biurko o nieostrych konturach, opierające się o drugą ścianę, oraz komplet wypoczynkowy, wyglądający spod trzeciej ściany. Na środku pokoju znajdował się piec drzewny, promieniujący resztkami ciepła od rozpalonych w nim poprzedniego dnia pni. Pomiedzy piecem a kuchnią stał mały okrągły stolik i dwa krzesła z drabinkowymi oparciami.

Wszystko wykonane było z drewna. Wszystko sypało się ze starości. Wszystko wymagało pracy. Ale Jeff nie narzekał. Potrzebował kryjówki, a niczego lepszego nie mógł sobie wyobrazić. Nikt go tu nie znajdzie; pobliskie miasteczko leżało zbyt daleko na północ, zbyt daleko od cywilizowanego świata, żeby komuś przyszło do głowy tu go szukać.

Nie, nie znajdą go. Za dobrze wszystko obmyślił. Kiedy zjawił się w okolicy poprzedniego lata w poszukiwaniu taniego lokum, wystąpił w przebraniu, przedstawił się pod fałszywym nazwiskiem i zapłacił od razu gotówką. Przez całą jesień gromadził zapasy – nie tylko pościel i koce, ale również sprzęt kuchenny, naczynia i ciepłe, zimowe okrycia. Przy tym także był nieskończenie ostrożny: płacił zawsze gotówką, kupował jedną, góra dwie rzeczy naraz, wybierał sklepy na tyle oddalone od Northampton, na ile mu pozwalał rozrzut klientów. Za dwa tygodnie będzie miał brodę, za miesiąc włosy odrosną mu nie do poznania. Do tego czasu pociągnie na żywności gromadzonej wraz z innymi zapasami, złożonej w bagażniku samochodu.

Porsche, jedyny artykuł zbytku, na jaki sobie pozwolił, stało bezpiecznie ukryte pod ciemnoszarym brezentem w starej szopie na tyłach domu. Szopa ta niegdyś służyła do przechowywania łodzi rybackiej. Kiedy jechał swym

porsche opustoszała główną ulicą o wczesnej porannej godzinie, miasto otulał gruby całun mgły. Nikt nigdy się nie domyśli jego obecności w pobliżu.

Nie zabrał nic poza ubraniem, które miał na sobie, poza aktówką i pięćdziesięcioma tysiącami dolarów w drobnych banknotach. To na jakiś czas powinno mu wystarczyć. Jego wydatki będą tu niewielkie. Domek posiadał własną prądnicę, dzięki której był energetycznie samowystarczalny. Jeff wolał jednak lampy sztormowe, które poprzedni właściciel pozawieszał na hakach gdzie popadnie. Korzystając z nich, z zebranego drewna na opał i zgromadzonych zapasów żywności, przez wiele dni nie będzie musiał podejmować ryzyka opuszczania kryjówki. Przywiózł nawet książki, co pozwalało wierzyć, że nie umrze z nudów. Zresztą i bez nich mu to nie groziło. Chata wymagała sporo pracy; przez całe lata po śmierci rybaka mieszkał tu pewien pisarz. Ekscentryczny typ, jeśli wierzyć przedstawicielowi agencji zajmującej się handlem nieruchomościami w tym rejonie. Zmarł przed dwoma laty, co zapewne oznaczało, że brud na oknach jest jeszcze starszy. Jeff szczęśliwie zaopatrzył się również w środki czystości. Przywiózł nawet młotek i gwoździe, przewidując konieczność drobnych napraw. Kiedy się z tym upora, gdy będzie odpowiednio zarośnięty i zaniedbany, któregoś dnia jakby nigdy nic pomaszeruje do miasta i najmie się jako pomocnik stolarza. Tak przecież właśnie zaczynał Christian... Nie, Christian wystartował budową mostu w niedostępnej zachodnioafrykańskiej wiosce. Ale to oryginalne zajęcie w zagubionym na końcu świata miasteczku Nowej Anglii będzie równie dobre. Nieważne, że nie ma pojęcia o stolarce. Christian się nauczył, to i on może. Przecież w ich żyłach płynie ta sama krew. Mają te same geny. Jeff, jeśli zechce, też może się dorobić odcisków na rękach.

Po raz pierwszy w życiu mógł robić, co tylko zapragnie, chociaż na skutek pulsowania w głowie na razie trudno mu było w to uwierzyć. Stał się wolny, zupełnie wolny. Bez nazwiska, bez imienia. Bez przeszłości. Bez odpowiedzialności, która przykuwała do biurka na osiem godzin dziennie, na pięć dni w tygodniu i pięćdziesiąt tygodni w roku. Był wolny.

Ale czuł się podle.

Może z powodu zimna – tłumaczył sobie. Piec działał bez zarzutu, ale wiatr wciskał się do chaty wszystkimi szczelinami. A tych bynajmniej nie brakowało. Nie zauważył ich w momencie zakupu, bo dokonał wyboru w pełni lata. Teraz w powietrzu stała wilgoć, przenikała do szpiku kości i wywoływała dreszcze.

Nie, chyba jednak problem stanowi kac. Z wysiłkiem manewrując całym ciałem podniósł się i ostrożnie stawiając stopy na zbitej z desek podłodze, podszedł do zdezelowanego stołu i spoczywającej na nim gładkiej skórzanej teczki, która od razu na pierwszy rzut oka nie pasowała do otoczenia. Wytrząsnął z buteleczki dwie tabletki aspiryny i męskim gestem, jak na człowieka wolnego z okrutnym kacem przystało, odrzucił głowę w tył i połknął je na sucho.

Ten nonszalancki gest okazał się jednak tragiczny w skutkach. Tak niedelikatnie potraktowana głowa eksplodowała ostrym bólem. Żołądek zbuntował się wobec wszystkiego, co przyjął od poprzedniego wieczora. Odwracając się na oślep, zapominając w jednej chwili o wolności i męskości, Jeff zatoczył się i z potknięciami dotarł do łazienki, gdzie wszystko zwrócił.

Równy z nastaniem świtu, na przeciwnym krańcu Ziemi, Christian Frye obudził się ze świadomością nieznośnego gorąca, które nawet w stanie półsnu-półjawy nie dawało o sobie zapomnieć. Nie dawało też zapomnieć o celu

pobytu Christiana w tych okolicach. W Australii bywał już wcześniej. Nie przepadał za tym miejscem, ale zwrócono się do niego z prośbą o wykonanie pracy, która mu się spodobała, w terminie, który mu odpowiadał. Przy pewnym wysiłku wyobraźni można było uznać, że Australia nie tak bardzo różni się od Tahiti, gdzie udawał się tego wieczora. Tam dopiero się rozerwie. Znał Tahiti z wcześniejszych wizyt i spodziewał się odnaleźć na wyspie starych znajomych. Spodziewał się także użyć nieco życia, czym tutaj nie nacieszył się zbytnio.

Jego bungalow dało się określić jako niewiele więcej niż tropikalny szałas: zbity z desek podest parę centymetrów nad ziemią, z jedynym filarem, który podpierał jednocześnie słomianą strzechę i samotną ścianę wznoszącą się od strony lasu. Z przeciwnej strony nie było nic, żeby lokator nie uрониł ani odrobiny chłodu, który lekka bryza mogła nawiać przez drzewa od oceanu. Christian jednak nie czuł żadnej bryzy. Powietrze było ciepłe, nieruchome i przesycone wilgocią. Wysysało z niego całą energię, zanim jeszcze się poruszył. W takiej chwili bez wahania oddałby swój elektroniczny nikon za najzwyklejszy wentylator sufitowy.

Portowe miasto Cairns z nowoczesnymi hotelami nad samym brzegiem morza było dużo przyjemniejsze. Podobnie nieco dalej na północ położone Port Douglas, baza wypadowa jachtu, na którym Christian czas jakiś przebywał. Jacht był absolutnym dziełem sztuki i wcieleniem doskonałości pod każdym względem, począwszy od gorących kąpieli po spotkane tam kobiety. Na północ od Port Douglas jednak przyjemności ciała ustąpiły miejsca rozkoszy czysto estetycznej, wzbudzonej pięknem bujnej roślinności, szczególnie gęstej i dzikiej w okolicach Daintree.

Takie właśnie były tropikalne lasy: gęste i dzikie. Lasy Daintree zaś przewyższały pod tym względem wszystkie inne, które Christian dotąd

widział. Flora Daintree oślepiła feerią barw, gdy tylko rozedrgane promienie słońca przebiły się cętkami poprzez wyniosły baldachim liści. Aparat Christiana utrwał migotliwe refleksy czerwieni, pomarańczów i różów, głębokich i soczystych zieleni, ciemniejszych błękitów i karmazynów. Fotografował nie tylko życie roślin, ale również ptaki, motyle, gryzonie i gady. Wiele z nich to okazy nie spotykane w innych miejscach kuli ziemskiej. Wyrażenie „gatunki zagrożone zagładą” było tak zużyte i wyświechtane, że stało się pustą frazą. Nie dało się prawdziwie pojąć jego znaczenia, dopóki nie ujrzało się na własne oczy piękna, któremu groziła zagłada.

Christian je ujrzał. Nie było to piękno w złoto oprawnego diamentu ani gotyckiego zamku na obronnym wzgórzu czy gustownie ubranej kobiety. Było to piękno surowe, prymitywne, nietknięte ludzką ręką. Piękno gorące i wilgotne, pachnące życiem, narodzinami, śmiercią i gniciem, tłoczące się wysoko nad głową przypadkowego turysty i gęsto upakowane pod stopami. Piękno nieraz okrutne, lecz żywe, ciągle żywe.

Walka toczyła się o to, by zachować je w dziewiczej postaci. Dlatego też poproszono Christiana o wykonanie zdjęć. Zużył na to dziesiątki rolek filmu, teraz bezpiecznie ukrytych w chłodziarce. Jeśli nawet niewielki procent jego pracy pomoże sprawie, Christian nie będzie żałował potu, który z siebie wylewał przez ostatni tydzień.

Nawet teraz, o świcie, w najchłodniejszej porze dnia, pot lał się z niego strumieniami. Noszenie jakiegokolwiek ubrania było samobójstwem. W dżungli zdarzało się, kiedy upał był naprawdę nieznośny, że najmniejszy skrawek materiału przylegający do ciała przemakał do suchej nitki. Innymi razy dla odmiany dawał się we znaki deszcz. Christiana ostrzegano, że grudzień nie jest najlepszą porą na wizytę. Ale właśnie w grudniu miał czas.

Ponad wszystko lubił takie wypadki, a jeżeli trafiał przy tym do lasu równikowego w porze deszczowej, niech i tak będzie. Nie sprawiało mu różnicy, czy moczy go pot, czy gwałtowna ulewa. Tak czy siak, za każdym razem trzeba było ubranie odlepić warstwę po warstwie, jakby się ściągało skórkę z owocu. Praktycznie nigdy całkiem nie schło i stawało się coraz bardziej cuchnące. Kiedy wróci do Cairns, wystawi je na sprzedaż. Na Tahiti w ogóle niewiele będzie nosił.

Na tę myśl uśmiechnął się i przeciągnął, wyciągając jedno ramię powyżej głowy, ku końcowi szczęśliwie długiego hamaka, a nogę ku drugiemu końcowi. Kiedy znów się odprężył, przesunął ręką po owłosieniu na piersi w stronę brzucha. Stracił na wadze. Nie ulega wątpliwości, że wypocił parę kilogramów. I dobrze. Nie zaszkodzi odrobina zapasu. Lubiał pozostawać w formie. Przy swoim trybie życia nie musiał wiele uwagi poświęcać diecie czy regularnym ćwiczeniom, ale wakacje to co innego. Obfite posiłki, mniej wysiłku fizycznego, minimum napięcia nerwowego; na pewno przybierze na wadze.

Z tego samego powodu cieszył się, że wyruszył do Australii jeszcze przed Świętem Dziękczynienia. Kiedy Laura brała się za świąteczny obiad, wszystkie chwytły były dozwolone. Na stół wyjeżdżały kolejno wszystkie dania: od zupy po sery. Zupa pojawiała się w kilku odmianach, sery w kilku odmianach, wszystko w kilku odmianach – prócz indyka. Wielkie ptaszysko – naprawdę potężne, zważywszy na liczbę gości, jaką Laura zazwyczaj spraszała – stanowiło jedyny stały element posiłku. Wszystko poza tym zmieniało się w zależności od jej fantazji. Święto Dziękczynienia dawało okazję do popisu, do wykazania się wszystkim, co miała, co robiła i czym była. Święta Bożego Narodzenia wyglądały zresztą całkiem podobnie. I chociaż Christian musiał

oddać Laurze sprawiedliwość i przyznać, że zbudowała sobie życie z niczego – i zbudowała je dobrze – nie potrafił tak po prostu być jej gościem i ze spokojem patrzeć na to wszystko. Stanowiło to zbyt bolesne doświadczenie, zbyt dotkliwie mu uświadamiało, czego sam nie posiada.

Najczęściej w okresie świąt starał się więc być zajęty. W ten sposób unikał tych spotkań. Nie musiał rozpamiętywać, jak to kiedyś bywało. I nie musiał zachowywać się jak dupek, wzbudzając ogólne zgorszenie swoją postawą i lekceważeniem wobec życia, które zbudowali sobie Laura i Jeff.

Zresztą był już na takie postępowanie za stary; powoli zaczynało go nużyć. Najśmieszniejsze było to, że przed laty Gaby powiedziała to samo. – O co ci chodzi, Christian? – pytała często. – Ranisz swoją rodzinę i ranisz siebie. Jesteś za stary na takie zabawy. Dlaczego?

Nigdy nie miał na to odpowiedzi. Przynajmniej takiej, którą gotów był się z nią podzielić. A czego nie dzielił nawet z Gaby, tego nie dzielił z nikim. Byli razem, chociaż z przerwami, prawie szesnaście lat. Najlepsi przyjaciele – choć z przerwami. Kochankowie – ale z przerwami. To Gaby miała największe szanse zostać jego żoną. Ale absorbowała ją produkcja talkshowów w Nowym Jorku, podczas gdy on budował domy w Vermoncie. I czegoś między nimi brakowało, jakiejś siły czy głosu, który nakazałby korzystać z tej szansy, jakiegoś bodźca dla jednego lub drugiego z nich dwojga, żeby pójść na kompromis. Tak, wyraźnie czegoś brakowało.

Potem Gaby zapadła na nieuleczalną chorobę. Christian chciał wziąć z nią ślub, ale obydwójce wiedzieli, że to tylko gest rozpacz, złudna broń przeciw złu, które i tak dokona dzieła zniszczenia. Więc tylko przy niej czuwał i trzymał jej dłoń, kiedy przytomniała na tyle, żeby odczuwać strach. Pertraktował z lekarzami i robił wszystko, aby jej ostatnie dni były jak

najmniej bolesne. Kiedy nie pozostało już nic do zrobieni, wyprawił jej pogrzeb.

Strużka potu powoli znaczyła ślad na jego twarzy. Tak mogła płynąć łza, gdyby Christian był z tych, którzy płaczą. Brakowało mu Gaby. Była dobrym przyjacielem,

Wprowadzała równowagę w jego burzliwe życie. Od jej śmierci minęły już trzy lata, i chociaż nie myślał o niej bez przerwy, nieraz miał ochotę na rozmowę, wspólne wyjście czy choćby wsłuchanie się w jej śmiech.

Cóż, w Daintree nie byłoby jej do śmiechu – pomyślał Christian rozczulony. Gaby lubiła zbytek. Nie znosiła upału, nienawidziła wilgoci, drażniłby ją ruch panujący w dżungli. Potrzebowała przestrzeni. I ciszy. Pobudka w jazgotliwym wrzasku uwijających się od rana ptaków przyprawiłaby ją o ból głowy. Podobnie jednostajny brzęk owadów, nasilający się w miarę, jak dzień chyli się ku zachodowi, albo przenikliwe brzęczenie cykad, czy też piski i świergot ptaków tropiku. Nie, Gaby była stworzona do przepychu i intymności. Nigdy nie zasnęłaby jak on, prawie naga, w budzie z jedną ścianą. Nie kapałaby się nago w strumieniu. I dreszczem przejąłby ją marsz przez dżunglę, gdzie obcego śledzą tysiące par oczu, których on sam nie widzi.

Nawet Christian początkowo nie lubił tego uczucia, chociaż został o nim uprzedzony. Był czujny na każdy dźwięk, na każdy dostrzegalny ruch, a jednak nie ulegało wątpliwości, że sam dostrzegał tylko nieliczne spośród stworzeń, które dostrzegały jego. Ale nie mógł winić ich za tę czujność. Ostatecznie las był ich domem. To on był tu intruzem.

Zresztą, czyż nie był nim od zawsze?

Godzina czwarta po południu czasu bostońskiego zastała Taylora Jonesa w łóżku, ale nie we śnie. Nie było to jego własne łóżko, lecz znał je dobrze. Znał świetnie uczucie, jakie dawał wyściełający je świeży biały perkal, zdobne falbanką, teraz pogniecione poduszki oraz gruba biała kołdra. Znał też dobrze kobietę, której ciało, także w tej chwili, idealnie pasowało do jego własnego. Jej skóra była ciepła i delikatna, krągłości rozkoszne, a pożądanie tak gwałtowne, że mężczyzna nie mógł pragnąć niczego więcej.

Nieszczęśliwym trafem wkrótce opuszczała miasto. W ciągu najbliższego tygodnia perkalowa pościel zostanie zdjęta z łóżka, spakowana i odesłana statkiem do San Francisco, gdzie na jej właścicielkę czeka już posada zastępcy dyrektora w czterogwiazdkowym hotelu. Taka posada to nie byle osiągnięcie dla dwudziestoosmioletniej osoby. To wielki krok naprzód dla kobiety, która zamierza któregoś dnia trzymać w garści niejedną, a całą sieć takich hoteli. Ale przecież hotele można było znaleźć wszędzie, w tym także czterogwiazdkowe. Gdyby opuszczenie Wschodniego Wybrzeża miało złamać jej serce, na pewno wybrałaby inne miejsce.

To, co ich łączyło, układało się świetnie, ale nie wychodziło poza sferę doznań fizycznych. Obydwoje zdawali sobie z tego sprawę. Pochodzili z różnych sfer, obracali się wśród innych ludzi, mieli odmienne plany na przyszłość. Ale seks dawał obydwójgu satysfakcję, więc poprzestawali na tym. Jej stanowcza decyzja przeprowadzki na drugi koniec kraju stanowiła prawdopodobnie jedyny sposób, aby zerwać ten związek.

– Tack?

Odwrócił twarz w jej stronę i utknął nosem w płataninie gęstych, ciepłych włosów.

– Hmmm?

– O czym myślisz?

Wciągając głęboko powietrze, zatrzymał na moment jej zapach w płucach, jak we flakonie, po czym powoli go wypuścił. – Myślę, że będzie mi ciebie brakowało.

– Nie kłam.

– Nie kłamię. – Uniósł głowę nad jej policzek. – A czego się spodziewałaś?

– Że musisz wracać do pracy. Zawsze tak mówisz.

Miała rację. Nie należał do tych, którzy plotą słodkie bzdury, kiedy jest po wszystkim. Ale dziś to co innego. Nie był aż takim gburem, żeby nie zaznaczyć jakoś końca znajomości. – Pomyślałem, że możemy zjeść dziś razem kolację. To byłoby stosowne, nie sądzisz?

Tylko pod warunkiem, że potem nie spotkamy się więcej przed moim wyjazdem.

Odgarnął kosmyk jasnych włosów z jej policzka. Wobec braku odpowiedzi, podniosła na niego pytające spojrzenie.

– Może to i lepiej – powiedział w końcu. – Spotkanie wcale by nam nie ułatwiło sprawy.

– Nie będzie aż tak trudno. Przecież się nie kochamy.

– Nie. – Przesunął ręką po jej piersi, czując pokusę płynącą od ciepłego ciała, mimo że niecałe dziesięć minut temu wypompowała go z resztek sił. – Ale coś nas łączy. – Była jak narkotyk. Chodził po ścianach, jeśli co kilka dni nie dostał zdrowej dawki.

Przytrzymała jego rękę i przytuliła policzek do poduszki. – To za mało. Potrzebuję więcej. Ty z kolei potrzebujesz słodkiej małej gąski na żonę. Ale

wybierasz niewłaściwe kobiety, Tack. Ciągłe powtarzasz ten sam błąd. Pociągają cię kobiety aktywne i zaangażowane w karierę zawodową, ale żadna z nich nie da ci domu i piątki dzieciaków. Przy mnie możesz się nabawić tylko bólu serca, bo mam własne marzenia i na pewno z nich nie zrezygnuję.

– Gdybyś mnie kochała...

Rzuciła mu wyzywającej spojrzenie. – A ty mnie kochasz? Jeśli tak, masz zabawny sposób okazywania uczuć. Szybkie numerki trzy, cztery razy w tygodniu, wcześniej jeden telefon, żeby się umówić – co i tak nie przeszkadza ci się spóźnić. Żadnych prezentów, żadnych kwiatów, okazywania względów, wspólnych kolacji...

– Kolacjami i względami zajmują się twoi znajomi.

– Znajomi, których nawet nie zadałeś sobie trudu poznać. – Jej rozdrażnienie przekształciło się w pobłażanie przyjaciela, który wie, że pewne rzeczy nigdy się nie zmieniają. – Nicpoń z ciebie, Taylorze Jones. Bóg jeden wie, dlaczego tak długo z tobą wytrzymałam.

– Ja wiem, dlaczego – wyszczerzył zęby. – Wspaniały seks.

Pokiwała głową. – Wspaniały seks. Jak długo mnie masz, korzystasz; jak długo cię chcę, pozwalam. Tylko hormony, ot co. Ale zawsze cię będę chciała, to fakt. – Położyła palec na dołku w jego brodzie. – Dobrze wiesz, że urobiłam sobie ręce po łokcie dla tej kariery i teraz, kiedy wreszcie coś zaczyna kiełkować, nie mogę pozwolić, żeby co innego mi przeszkodziło. Któregoś dnia może wyjdę za mąż i urodzę dzieci, ale najpierw dobrze się urządzę. Muszę znaleźć własne miejsce. Potrafisz to zrozumieć?

Rozumiał. Bóg jeden wie, że dosyć mu natłumaczyła. Smykałkę do hotelarstwa wyssała z mlekiem matki; hotele posiadali jej dwaj dziadkowie.

Jeden nadal posiada, i to właśnie jest ta sieć hoteli, której ona pragnie. Jedyne warunki: sama na nie zarobi. Dążyła do tego z determinacją.

– Rozumiem – powiedział obojętnie. Tak, podziwiał jej zdecydowanie, ale jawnie gardził rozgrywkami, które prowadziła ona i jej krewni. Sam wyszedł z niczego. Jedyną rozgrywką, jaką prowadziła jego rodzina, to walka o przeżycie.

– A zatem nie mam tu po co siedzieć. Przeze mnie nawet sobie nie szukasz innej kobiety. – Przeczesała jego brew opuszką kciuka. – Któraś z tych kobiet nada się dla ciebie. Któraś wzbudzi w tobie troskliwość i szaloną miłość.

– Troskliwość i szaloną miłość? We mnie?

– Dlaczego nie? Dokładnie tak się kochasz. Ale wszystko się kończy, kiedy wychodzimy z łóżka, ponieważ ja nie jestem tą kobietą. Może gdyby różnica wieku nie była tak duża...

Przerwał jej energicznym ruchem głowy. – Osiem lat to nie tak wiele. I nie w tym tkwi problem. Urodzeni tego samego dnia nadal byśmy do siebie nie pasowali. Ty lubisz blichtr, a ja nie. – Ona miała futra, biżuterię i jaguara. Pewnie same składki ubezpieczeniowe pochłaniały jej miesięcznie tyle, ile on wydawał przez cały rok na jedzenie. Pracował dla Wujka Sama. Nikt się jeszcze nie dorobił, pracując dla Wujka Sama. Już dawno postanowił, że w następnym wcieleniu będzie bardzo grubą rybą, ale w tym wcieleniu lubił swoją pracę. Szczególnie, kiedy nadarzyła się grubsza sprawa. – Ty wspinasz się coraz wyżej i wyżej. Ja nie, i w porządku. Bo ja nie dałbym się zakuć trzy razy w tygodniu w smoking.

Uśmiechnęła się. – Tym gorzej dla ciebie. W smokingu wyglądasz świetnie. Odwzajemnił uśmiech. – Więc co z tą kolacją?

– Już raczej wolę cię zobaczyć przed odjazdem.

Ale Tack potrząsnął głową. To ona się wyprowadza. W końcu musiał przejąć kontrolę nad sytuacją.

Przesunęła ręką wzdłuż jego uda. – Będziesz mnie pragnął.

– Jak cholera. – Tak było od początku. Gdy ją widział ubraną, czuł wielką pokusę, kiedy widział ją nagą, nie mógł przepuścić okazji. A kiedy jej ręka zsunęła się z uda i czyniła cuda między jego nogami, był zgubiony. Jednym ruchem ulokował się u zbiegu jej nóg i wszedł głęboko. Jego ruchy były wolne i miarowe, z czasem bardziej miarowe niż samo bicie serca. Zanim poddał się szałowi, postanowił na nią patrzeć, ujrzeć po raz ostatni rozkosz wyłobioną na jej twarzy. Doprowadził ją blisko, potem zwolnił, doprowadził jeszcze bliżej, znowu zwolnił. Przedłużał szczytowanie, jak tylko mógł, aż usłyszał jej krzyk, do wtóru z własnym krzykiem.

Kiedy skończyli, a ona zapadła w drzemkę, wyslizgnął się z łóżka. Wrzucił na siebie ubranie, od czasu do czasu zerkając w jej stronę, potem zapatrzył się nieco dłużej i zdecydowanie wyszedł na ulicę. Opuszczając nabrzeżną dzielnicę, powędrował w górę State Street do Tremontu, obok ratusza, przez Ogród Publiczny, dalej w dół ulicą Wspólnoty Narodów do alei Massachusetts, i wzdłuż rzeki prosto do Cambridge. Zanim wdrapał się na trzecie piętro do swojego mieszkania przy Central Square, był przemarznięty, ale nie wykończony. Tymczasem w zaistniałej sytuacji właśnie skrajne wyczerpanie było tym, czego pragnął. Ignorując zatem stosy papierów na biurku, czekające na przestudiowanie, wyskoczył z garnituru i poszedł na siłownię, gdzie katował swoje ciało wymyślną zaprawą, jakiej nie miał od miesięcy. Potem, czując niejasno, że odzyskał przynajmniej po części kontrolę

nad sobą, wstąpił na pizzę z dziesiątkami ludzi kończących właśnie pracę, wrócił do domu, kciukiem otworzył zimne piwo i nastawił Celticsów.

RS

Rozdział 4

– Przykro mi pani Frye. Wiem, że to dla pani trudne. Ale jeżeli się powtarzam, to jedynie po to, aby się upewnić, że znam fakty. – Dennis Melrose, detektyw z policji i znajomy Daphne, studiował swoje notatki.

– Pani mąż miał wrócić wczoraj wieczorem o szóstej, ale dotąd się nie pojawił. Nie widziała go pani, nie miała pani od niego żadnego telefonu. Nie wysłał wiadomości przez osobę trzecią.

– Tak jest – potwierdziła Laura. Czowała się oszołomiona. Z całej siły starała się skupić na słowach mężczyzny, ale nie bardzo jej to wychodziło. I to nie z winy detektywa. Był całkiem miły; pan pod sześćdziesiątkę, z niewielkim brzuszkiem i wyraźnie przesuniętą do tyłu linią włosów. Ale Laura nie spała przez półtorej doby i wypłakała wszystkie łzy ze zmartwienia.

– Nie zadzwonił do matki – kontynuował detektyw

– ani do przyjaciół. Nie skontaktował się z nikim z biura. David potwierdził to ostatnie. Stojąc tuż za Laurą w pozie pana i władcy, powiedział:

– Zupełna cisza. Nie odezwał się do nikogo z tu obecnych ani nie uprzedził klientów, z którymi miał umówione spotkania.

– Dużo ich miał?

– Na cały dzień. Jeff jest wziętym rewidentem. Klienci go lubią, bo wie, co robi, jest obowiązkowy i niezawodny. Kiedy umawia się na spotkanie, zjawia się na czas i zawsze świetnie przygotowany.

– Tak jest ze wszystkim – wtrąciła Laura – i właśnie dlatego to takie dziwne.

– Jeff to domator oddany rodzinie – dodała Eliza, przesuwając się na krześle do przodu. W swoim oliwkowym komplecie z dzianiny, ozdobionym

przy kołnierzu szpilką ze sztucznym diamentem, oraz z blond włosami, wystającymi z końskiego ogona na czubku głowy każdy w swoją stronę, wyglądała niezbyt poważnie. Odmieniał ją skupiony wyraz twarzy i niepokój w głosie. – Od kiedy go znam, nigdy nie dał Laurze powodu do zwątpienia w swoje oddanie rodzinie.

– Coś mu się stało – upierała się Laura.

Detektyw badał ją wzrokiem z podejrzeniem niewinną miną. – Myśli pani, że miało miejsce przestępstwo?

– To chyba jasne.

– Wzięła pani pod uwagę możliwość, że po prostu chciał odetchnąć?

– Odetchnąć od czego? – Laura wiedziała, że mężczyzna wykonuje tylko swoje obowiązki, jednak niemile odczuła tę sugestię. – Jesteśmy rodziną. My kochamy jego, a on kocha nas. I kocha swoją pracę. Poza tym już zaplanował przerwę. W styczniu jedziemy na Karaiby.

– Detektyw Melrose pyta – powiedziała Daphne oschłym tonem, odwracając się od okna i zbliżając do grupy – czy Jeff mógł... się urwać.

– Co za pomysł! – krzyknęła Debra. Siedziała tuż obok Laury i nie ruszała się z domu na krok od chwili powrotu ze szkoły koło godziny drugiej. Jak oznajmiła Laurze, nie poszła na historię, ale mówiła to tak wyzywająco, że Laura nie miała siły z nią walczyć.

– Mój mąż to rozsądny człowiek – poinformowała detektywa. – Jest szczęśliwy i zdrowy na ciele i umyśle... przynajmniej był, kiedy wychodził wczoraj z domu. Gdyby go coś gryzło, pierwsza bym o tym wiedziała.

Detektyw zanotował coś w notesie. – W porządku. Teraz proszę o rysopis? Wzrost?

Laura głośno przełknęła ślinę. Statystyki są takie bezduszne. Ale konieczne – pocieszyła się w duchu.

– Metr osiemdziesiąt trzy.

– Waga?

– Siedemdziesiąt dziewięć kilogramów.

– Gra w tenisa – dorzuciła Debra.

David dodał: – I to nieźle. Tego lata wyciskał ze mnie siódme poty.

– W porządku: atletycznej budowy ciała. I lubi wygrywać. Oczy?

– Nie to, że lubi wygrywać – poprawiła go Laura. – Naprawdę.

– Ależ oczywiście, że tak – zaprotestowała Daphne.

– Nie powiedziałabym. Nie wypruwa sobie żył, żeby być pierwszym. Pod tym względem jest raczej mało wymagający.

Kiedy nikt więcej nie wniósł zastrzeżeń, detektyw powtórzył: – Oczy?

– Brązowe – odpowiedziała.

– Włosy?

Uniosła brodę i zacisnęła dłoń na gardle. Rozbieranie Jeffa na elementy było równie makabryczne, jak najgorsze z jej wizji.

Daphne przyszła jej z pomocą. – Ciemny kasztan. Z przedziałkiem, schludnie podcięte, przyczesane. Nosi też okulary. W metalowej oprawce.

– Ma pani jakieś zdjęcie?

Laura wysłała Debrę do biblioteki.

– Co miał na sobie, kiedy widziano go po raz ostatni?

– Hm... garnitur... – Laura spróbowała się cofnąć w myślach o trzydzieści sześć godzin, ale była wtedy zbyt zajęta układaniem planu na cały dzień, żeby zwracać uwagę na to, w co ubiera się Jeff. – Ciemny garnitur. – Wszystkie jego

garnitury były ciemne. Ciemne i poważne. Taki image sobie wybrał. – Chyba granatowy...

– Trzyczęściowy?

– Nie, marynarka i spodnie. Biała koszula. Prążkowany krawat. – To również mogła obstawić na ślepo. Większość jego koszul była biała, większość krawatów prążkowana.

Debra wróciła ze zdjęciem i wręczyła je Laurze, która przez chwilę kontemplowała twarz Jeffa. Była to sympatyczna twarz, wzbudzająca zaufanie. Te dwie cechy urzekły ją przy pierwszym spotkaniu i od tamtej pory nie zmieniły się. Był mężczyzną przystojnym, zadbanym, w kwiecie wieku. Nie wątpiła, że potrafi stawić czoło opryszkowi – chyba, że w grę wchodziła broń palna lub nóż. Przeszedł ją dreszcz. Wręczyła zdjęcie detektywowi.

– Czy mogę je zatrzymać? – zapytał. Kiwnęła głową.

Sięgnął po płaszcz. – Wrócę na posterunek i sporządzę protokół. Kiedy raport zostanie złożony, podejmiemy konkretne działania.

Laura podniosła się. – Kiedy to nastąpi?

– Każę moim ludziom zająć się tym jeszcze dziś wieczorem.

– Jak szybko, według pana, pojawią się pierwsze rezultaty?

Wysunął zdjęcie z ramki. – Jak tylko to będzie możliwe.

Ale Laura potrzebowała konkretów. Jeff był jej mężem. Koszmarnie się o niego bała. – Co wynika z pana doświadczenia?

Wzruszył ramionami. – Jeśli miała miejsce zbrodnia, powinniśmy poradzić sobie całkiem szybko. Jeśli nie, może to trochę potrwać.

– Jeśli nie? Co ma pan na myśli, mówiąc „jeśli nie”?

– Jeżeli zniknął na własne życzenie.

– Nie zniknął na własne życzenie – powiedziała Laura twardo, patrząc mu prosto w oczy. Co jeden policjant, to gorszy. Ale potrzebowała ich pomocy; mieli dostęp do pewnych źródeł i doświadczenie w odnajdywaniu osób zaginionych. A zatem wykorzysta ich.

Odprowadziła Melrose'a do wyjścia i nawet zdobyła się na łaskawe „do widzenia”. Jak tylko drzwi zatrzęsły się za nim, ruszyła ostro w stronę kuchni. Stawiała właśnie *coq au vin* na kuchence, kiedy dołączyli pozostali.

– No – powiedział David z satysfakcją – mamy to z głowy. Teraz pozostaje tylko czekać. – Swobodnie otoczył Laurę ramieniem. Był mężczyzną niedźwiedziej postury, ciemnowłosym i brodatym. Jak bardzo Jeff pasował do wizerunku rewidenta, tak bardzo David od niego odstawał. – Nie martw się, złotko. Policja wie, co robi. Zajmują się tym na co dzień. Na pewno go znajdą. Tymczasem w biurze mamy wszystko pod kontrolą. Postaramy się, żeby w sprawozdaniach Jeffa nie było zaległości.

– Odwołałaś dzisiejszy wieczór? – zapytała Eliza. Wyślizgując się spod ramienia Davida, Laura otworzyła

kuchenną szafkę i pogrzebała w środku. – Uhm. Bez problemu. Spodziewali się dwunastu par. Jedna mniej nie robi różnicy. – Trudniej było jej wyjaśnić Georginie Babcock, dlaczego ona i Jeff nie zjawili się w muzeum, ale uczyniła to nie wchodząc w szczegóły. Podobnie załatwiła telefon do dentysty, aby odwołać wizytę Jeffa. Rozmowa z Lydią okazała się najtrudniejsza. Należało się dowiedzieć, czy Lydia wie coś na temat Jeffa, na wszelki wypadek nie zdradzając przy tym prawdy.

Zmieniła zdanie po telefonie do Scotta. Zdecydowanie ten był najgorszy. Scott najpierw wydawał się oszołomiony, potem przestraszony. Z jednej strony

pragnęła mu oszczędzić zmartwienia i jeszcze poczekać, z drugiej jednak egoistycznie chciała go mieć w domu. Był jej pociechą.

– Scott przylatuje jutro po zajęciach, o ile Jeff się nie znajdzie do tego czasu. – Postawiła na stole pudełko ryżu. – W piątek nie ma zajęć.

– Musiałś do niego tak od razu dzwonić? – zapytał David.

– Nie chciałam, żeby się dowiedział z innego źródła.

– On i Jeff byli sobie tak bliscy...

– Są. – Laura wsunęła rondel pod kran. – On i Jeff są sobie tak bliscy.

– Scott ma dziewiętnaście lat – poinformowała Davida Debra. – Może się pomartwić razem z nami. Dość już tego rozpieszczania.

Laura podniosła wzrok. – Nie jest rozpieszczany.

– Jest – uparła się Debra. Potem zaczęła ją naśladować: – „Scott nie może zrobić tego, jest w szkole. Scott nie może zrobić tamtego, jest w szkole. Niech sobie dłużej pośpi – tak ciężko pracuje. Daj Scottowi parę groszy, zasłużył na rozrywkę”. – Teraz mówiła już własnym głosem. – Co, twoim zdaniem, Scott robi w Penn?

– Uczy się – odpowiedziała Laura.

– Bawi się. Nie słyszałaś wiadomości na automatycznej sekretarce? Bawi się jak nigdy w życiu z kumplami z tego swojego bractwa. – Jej głos załamał się. – Banda debili!

Laura postawiła wodę na kuchence. – Przyjaciele Scotta to nie debile.

– Nie słyszałaś tych głupich wrzasków?

– Patrzcie, patrzcie! I kto tu mówi o głupich wrzaskach? – Bezceremonialnie spychając Davida łokciem z drogi, zdjęła z haka deskę do krojenia. – Ciekawe, co by było, gdybym nagrała każdy dźwięk, jaki ty i twoi przyjaciele wydacie na koncercie Stonesów w przyszłym tygodniu.

Na wspomnienie o koncercie Debra stała się zaraz potulna. Cichutkim głosem zapytała: – Będę mogła iść, prawda?

Laura poczuła klucie w dołku. Wiedziała dobrze, co Debra czuje. Dotąd Jeff był zawsze pod ręką. Nagle go zabrakło, porządek rzeczy został naruszony. Czuła się bezbronna. Nie wiedziała, jak patrzeć w przyszłość, nie wiedziała, na ile sprawy pozostaną takie same, a na ile nie.

Ale ta niepewność nie powinna być udziałem Debry. To jeszcze prawie dziecko. – Oczywiście pójdziesz na koncert.

– A jeśli tata nie wróci?

– I tak pójdziesz.

– Jak to? Jak mogę iść i bawić się w najlepsze, kiedy nie wiadomo, co się z nim dzieje?

Laura wyjęła z lodówki opakowanie oczyszczonej zielonej fasoli. – Debro, życie z tego powodu nie stanie w miejscu.

– No, w każdym razie nie twoje. Ciebie nic nie zatrzyma. Spójrz na siebie teraz. Szykujesz obiad, którego nikt nie będzie jadł.

– Ja będę jadł – zawołał ochoczo David.

– Jeszcze co, Beth nigdy by mi tego nie wybaczyła – w głosie Laury zabrzmiała dyskretna nagana. Dalej ciągnęła już dużo mniej subtelnie: – Chyba czas na ciebie, David. Okazałeś się bardzo pomocny, ale na razie nie ma tu nic więcej do roboty.

– Chcę zostać ze względu na ciebie.

– Potrzebuję chyba tylko chwili spokoju. – David zawsze lubił ją trochę za bardzo. Dopóki Jeff stał u jej boku, nie przejmowała się tym. Teraz jednak go nie było i czuła się nieswojo. – Dam sobie radę.

– Powinien tu być jakiś mężczyzna.

– Och, David – Daphne najwyraźniej zirytował jego komentarz, ale starała się nad sobą panować.. – Laura ma rację. Potrzeba jej spokoju i czasu. Ma za sobą ciężki dzień. Jak tylko zje, wygonię ją do łóżka. Chyba rozumiesz, że nie będzie to możliwe w domu pełnym gości.

– Nie jestem gościem, należę do rodziny. Albo prawie.

– A zatem bądź kochany i okaż zrozumienie. – Chwytając go za ramię, zdecydowanie wyprowadziła go z kuchni. –Zadzwonimy do ciebie, gdy się czegoś dowiemy. Jeśli nie, Laura porozmawia z tobą jutro.

Więcej niż szczęśliwa z powodu tej interwencji, Laura wyciągnęła długi nóż i zaczęła kroić zieloną fasolkę na małe ukośne kawałki. Pokroiła ledwie garść, kiedy zadzwonił telefon.

Debra podskoczyła do niego z pełnym nadziei: – Halo? – Nadzieja szybko zmieniła się w rozczarowanie. – Oczywiście, babciu, nie odkładaj słuchawki. – Ze spojrzeniem, które mówiło, że teraz Laura dostanie za swoje, podała jej słuchawkę.

Laura skrzywiła się z niechęcią. Nawet przez sekundę nie zastanowiła się nad przyjęciem matki. Gorączkowo szepnęła do Elizy: – Chce przenieść wydziałowe przyjęcie świąteczne do restauracji. Na dziewiętnastego. Mamy miejsce?

Eliza bez słowa uniosła wskazujący palec i pobiegła po torebkę.

Laura wzięła słuchawkę. – Mogę oddzwonić za pięć minut, mam? Mam coś bardzo pilnego na głowie.

– Co tam się dzieje, Lauro?

Laura bezgłośnie przełknęła ślinę. – Nie bardzo rozumiem...

– Coś się stało Jeffowi?

Zamykając oczy, oparła się ramieniem o ścianę. Naiwnością z jej strony było wierzyć, że Maddie się nie dowie. Nie chodzi o to, że uważała matkę za wścibską plotkarę. Jako osoba na eksponowanym stanowisku akademickim w okręgu mocno zdominowanym przez środowisko uczelniane Maddie była powszechnie znana. Uważano ją też za miarodajne źródło informacji. Do niej dzwoniło się w pierwszym rzędzie, aby potwierdzić lub zdementować pogłoski.

– Kto do ciebie dzwonił?

– Amanda DeLong. Opowiadała przez godzinę, jak to Jeff właśnie wszedł do samochodu i odjechał w stronę dal.

Laura poczuła, że ogarnia ją wściekłość. – Amandzie DeLong można wierzyć tak samo, jak trzydzieści lat temu, kiedy porzuciła mnie i Janie w Bostonie, bo musiała zjeść lunch z przyjacielem. Potem na śmierć zapomniała, że ma nas odebrać po balecie i sama wyruszyła w dwugodzinną podróż do domu. Otóż dowiedz się, że Jeff nie wszedł do samochodu i nie odjechał w stronę dal!

– Boże, jesteś nadpobudliwa.

– Po takim dniu mogę reagować, jak mi się podoba!

– Gdzie jest Jeffrey?

– Nie wiem! Nie wrócił do domu wczoraj wieczorem. Przypuszczam, że stał się ofiarą bójki, napaści lub porwania. Policja już nad tym pracuje.

– Cóż – powiedziała Maddie z triumfem – miło, że się dowiedziałam. Zawsze dobrze wiedzieć o kryzysach rodzinnych.

Laura westchnęła. – Przykro mi, ale cały dzień miałam nadzieję, że Jeff się pokaże i nie będzie sprawy. Dzwoniliśmy do różnych ludzi...

– My?

– David, Daphne, Eliza i ja. Dzwoniliśmy do osób, które według nas mogły mieć kontakt z Jeffem. Amanda na pewno rozmawiała z Janie. Mąż Janie to jeden z partnerów tenisowych Jeffa. Mieli dzisiaj grać. Daliśmy mu znać, że Jeff nie przyjdzie.

– Scott o tym wie?

– Rozmawiałam z nim parę minut temu.

– Jak to przyjął?

– Zmartwił się.

– A ty jak się w związku z tym czujesz?

– A jak myślisz? Też się martwię.

– To słyszę. Bądź ostrożna, Lauro, w rozmowie z dziećmi. Pod nieobecność Jeffa będą od ciebie wymagały więcej niż zwykle, słusznie oczekując, że zaspokoisz tę potrzebę. Ewentualny uraz na tym tle może wywołać spustoszenie w wizerunku własnym nastolatka.

– Mamo, proszę cię – przerwała jej Laura. Czowała, że zbliża się analiza sytuacji na gorąco. Na samą myśl o tym poczuła strużki potu na plecach. – Robię wszystko, co mogę. Debra jest na miejscu, Scott będzie w domu jutro. Zanim coś się wyjaśni, nie chcę wdawać się w psychologizujące dyskusje. Jeśli zaś chodzi o dzieci, wierzę w mój instynkt macierzyński.

– A co ci podpowiada twój instynkt żony?

– Że Jeff potrzebuje pomocy.

– Interesujące. Jak wiesz, można to rozumieć na wiele sposobów.

Kiedy się jest Maddie, wszystko można rozumieć na wiele sposobów, nie cofając się przed analizą podwójnych znaczeń, podświadomych wyborów i freudowskich czynności omyłkowych.

– Muszę kończyć, mamo.

– Ja także. O siódmej jestem umówiona na kolację, która prawdopodobnie przeciągnie się do dziesiątej albo i później. Dasz sobie radę?

Laura nie była tego wcale pewna, ale wiedziała, że lepiej poradzi sobie bez Maddie niż z nią. – Oczywiście.

– Byłabym wdzięczna, gdybyś zechciała informować mnie na bieżąco, Lauro. Nie lubię otrzymywać takich wiadomości od osób trzecich.

– Będę dzwonić.

– To samo obiecałaś w sprawie mojego przyjęcia i nic.

Laura rzuciła spojrzenie Elizie, która właśnie wracała z grudniowym grafiką. – Sama rozumiesz – powiedziała, wodząc wzrokiem za palcem Elizy. – Chciałam zostawić linie telefoniczne wolne. Ale wszystko sprawdziłam. Możesz mieć swoją kolację w restauracji, o ile zgodzisz się przesunąć ją z szóstej na szóstą trzydzieści. Będziemy potrzebować więcej czasu na sprzątnięcie po wcześniejszym koktajlu.

– Myślę, że może być.

– Dobrze. Naprawdę muszę kończyć. Baw się dobrze wieczorem. – Zanim Maddie mogła odpowiedzieć, Laura przerwała połączenie. Ledwie złapawszy oddech, wróciła do fasoli. Ostrze noża błyskało energicznie; ogonki do kosza, nowa porcja na deskę, kilka szybkich cięć... Przez chwilę czuła się skuteczna i kompetentna. Potem znów zadzwonił telefon, nóż znowu wypadł z brzękiem. – Halo?

– Pani Frye? Mówi Donny. Czy jest Debra?

Z mimowolnym jęknięciem Laura spojrzała na Debrę, która przełączała się do innego pokoju. Laura odłożyła słuchawkę, ale zanim zdołała wrócić do pracy, odezwała się druga linia.

– Tak?

– Proszę z Laurą Frye.

Głos brzmiał urzędowo, nie wydawał się grubiański, lecz ochryply lub stłumiony, w sam raz pasujący do porywacza. Serce Laury zabiło mocniej. Posłała Daphne znaczące spojrzenie. – Słucham.

– Z tej strony Duggan O'Neil, „Hampshire County Sun”.

Duggan O'Neil. Zobaczyła go oczyma wyobraźni: mężczyzna po czterdziestce, niszczący wszystko i wszystkich, prócz pióra i papieru w swych rękach. Był gorszy niż porywacz. To pióro i ten papier miały miazdzącą siłę.

Panika odbiła się w jej oczach, ale głos pozostał – kosztem wielkiego wysiłku z jej strony – spokojny.

– Słucham, panie O'Neil. Jak się pan miewa?

– Dziękuję, nie narzekam. Właśnie byłem ciekaw, jak pani się miewa. Doszły mnie słuchy o zniknięciu pani męża.

Zwilżyła językiem usta. – Kto panu o tym powiedział?

– To sprawa potwierdzona oficjalnie. Zdaje się, że zostało złożone zawiadomienie o zaginięciu. Czy to prawda?

Wykonała gorączkowy gest w kierunku Daphne, która odpowiedziała zdezorientowanym grymasem.

– Hm, czy mógłby pan poczekać chwileczkę, panie O'Neil? Mam kogoś na drugiej linii. – Wyłączyła fonię i przycisnęła słuchawkę do piersi. – Wie o złożonym zawiadomieniu o zaginięciu, Daph. Oto, jak można liczyć na dyskrecję policji. Jutro „Sun” obwieści wszystko całemu światu!

Daphne podeszła bliżej i przemówiła miękko: – To było nie do uniknięcia.

– Ale rozgłaszać to na cały świat? Jakby to było coś realnego. Jest realne, Lauro. Nie chcemy tego zaakceptować, ale taka jest prawda.

– O Boże – Laura złapała się za żołądek. Gdyby tylko Jeff był tutaj! Sprawy wymykały jej się z rąk, i to z każdą mijającą godziną coraz bardziej. Chciała cofnąć zegar, odkręcić wszystko, wrócić do normalnego życia. Ale nie mogła. Duggan O'Neil uświadomił jej to jeszcze dobitniej niż Dennis Melrose.

– Co mam mu powiedzieć?

– zapytała gorączkowym szeptem.

– Jak najmniej. Chcesz, żebym cię zastąpiła?

Z jednej strony Laura chciała tego bardziej niż czegokolwiek. Czuła jednak, że jeśli nie zachowa przy Dugganie O'Neilu zimnej krwi, sama przez to ucierpi.

– Nie – odchrząknęła. – Ja to zrobię. – Prostując się, przyłożyła słuchawkę do ucha i włączyła połączenie.

– Przepraszam. Czym mogę panu służyć?

Czekanie najwidoczniej nie spieszyło O'Neila. Jego głos zabrzmiał równie pewnie, jak na wstępie. – Może pani potwierdzić, że mąż pani zniknął w niewyjaśnionych okolicznościach.

– Jak pan sam zauważył, zawiadomienie o zaginięciu wpłynęło na policję.

– A zatem zniknął?

– Tak.

– Domyśla się pani, gdzie może przebywać? Odpowiedziała powoli, jakby tłumaczyła sprawę dziecku: – Nie. Dlatego właśnie złożyłam to zawiadomienie.

– Kiedy widziała go pani po raz ostatni?

– Przed wyjściem do pracy wczoraj rano.

– Czy kontaktowała się z nim pani w ciągu dnia?

– Nie. Sama przez cały dzień pracowałam.

– O której godzinie spodziewała się pani jego powrotu?

Laura westchnęła. Przechylając głowę, przyłożyła dłoń do napiętych mięśni karku.

– Wszystkie te informacje znajdzie pan w doniesieniu, panie O'Neil. Nie wydaje mi się konieczne powtarzać je po raz nie wiadomo który.

– W takim razie proszę opowiedzieć o sobie. Jak się pani z tym wszystkim czuje?

Odsunęła słuchawkę od siebie na długość ramienia, i zmierzyła ją takim wzrokiem, jakby człowiek po drugiej stronie był obłąkany. – A jak pan myśli?

– zapytała w końcu bez wiary.

– Może zaniepokojona. Zmartwiona.

– Bardzo bystrze, panie O'Neil.

Nawet jeśli O'Neila ugodził jej sarkazm, dziennikarz nie dał tego po sobie poznać. – Myśli pani, że szanowny małżonek mógł paść ofiarą porwania?

– Wszystko jest możliwe.

– Czy zapłaci pani okup, jeśli porywacze zwrócą się z takim żądaniem?

– Oczywiście, cóż za pytanie?

– A zatem w banku są pieniądze?

Daphne radziła jej mówić jak najmniej, ale nie mogła zbyć milczeniem pewnych pytań i zawartych w nich aluzji. – Jeżeli pyta pan o to, czy mój mąż i ja jesteśmy na tyle zamożni, aby stanowić tłusty kąsek dla porywaczy, odpowiedź brzmi: nie. Ale gdyby zażądano okupu, zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby zdobyć pieniądze.

– Czy to zaszkodzi interesom?

– Nie rozumiem.

– Pani mąż to dobrze prosperujący rewident księgowy.

– Jeśli go tu nie ma – zakpiła – nie może zajmować się swoją pracą, a zatem: owszem, interes na tym ucierpi.

– Spokojnie – ostrzegła Daphne miękkim głosem, ale Duggan O'Neil znowu przemówił, skupiając na sobie całą uwagę Laury. – Miałem na myśli panią. „Wisienka” to stosunkowo młoda inwestycja i wciąż jeszcze na etapie rozwoju. Po części o jej uroku decyduje wspaniała, swobodna atmosfera. Takie wydarzenie może wszystko popsuć. Czy pani się o to martwi?

Laura czuła, jak jej serce bije coraz mocniej i szybciej w równym stopniu rytmem wściekłości i rozpacz. Świadoma faktu, że każde wypowiedziane słowo jest pilnie notowane i może trafić na łamy prasy, odpowiedziała:

– Panie O'Neil, mój mąż zaginął. Nikt nie wie, gdzie jest. Do poszukiwań włączyła się już policja, ale jakoś niespieszno im do mnie z odkrytymi rewelacjami. Ja sama czynię, co w mojej mocy, aby znaleźć Jeffa. Ale „Wisienka”, szanowny panie, działa jak zwykle. Mam wspaniały personel, który zajmie się wszystkim, kiedy chwilowo nie będzie mnie na miejscu.

– Nie o to pytałem.

– Jeżeli ludzie postanowią zbojkotować restaurację, ponieważ czują w niewytłumaczalny dla mnie sposób, że zniknięcie mojego męża stanowi dla nich zagrożenie – oświadczyła Laura – to będzie to ich wybór. Osobiście, bardziej wierzę w mieszkańców okręgu Hampshire. Są mądrzy. Są mocni. I doceniają dobrą kuchnię, a to właśnie im proponuję. – Złapała szybko oddech.

– A teraz, jeżeli nie ma pan nic przeciwko temu...

– Ostatnie pytanie – wpadł jej w słowo, a w jego głosie wyczuła subtelną zmianę tonu. Już sam ten fakt powinien był ją ostrzec. Zamiast jednak oddać

rozmowę w ręce Daphne, napięła tylko uwagę. – Czy bierze pani pod uwagę możliwość, że mąż opuścił miasto z własnej woli?

Jej dłoń zacisnęła się kurczowo na słuchawce. – Nie ma takiej możliwości.

– Kryzys po czterdziestce?

– Nie w przypadku Jeffa.

– Może jakieś drugie życie?

– Przykro mi, panie O'Neil, ale pańskie szalone spekulacje są nie na miejscu. – Z dźwięcznym trzaskiem odłożyła słuchawkę na widełki. – Co za bezczelny typ!

– Wzięła drewnianą łyżkę i zaczęła mieszać w garnku, w którym przygotowywała kurczaka, jakby na nim chciała wziąć odwet. – Kryzys po czterdziestce! Jeff nigdy z własnej woli nie opuścił i nie opuści tego miejsca.

– Łyżka zawadziła o nogę kurczaka, rozpryskując fontannę sosu na wszystkie strony. Z siarczystym przekleństwem Laura złapała ścierkę do naczyń i zaczęła ścierać sos ze swetra.

W następnej chwili Eliza przejęła dowództwo nad kuchenką, podczas gdy Daphne łagodnym gestem objęła Laurę w talii. – Myślę, że masz już dosyć, Lauro. Gotowa jesteś nam się tu przewrócić. Chodź do góry.

– Mój sweter jest do wyrzucenia.

Wyciągając jej ścierkę z rąk, Daphne pokierowała ją w stronę korytarza. – Oddasz go do pralni.

Laura nie opierała się. Nie miała siły. Nagle poczuła się tak zmęczona, że sama myśl o pozostaniu na nogach jeszcze jedną minutę była dla niej torturą. Kiedy znalazła się w swojej sypialni, opadła bez sił na wzorzystą kapek pokrywającą łóżko, podwinęła nogi i zamknęła oczy.

– Bardzo przepraszam – wyszeptała.

– Za co?

– Że się tak rozkleiłam. Było coś w tym telefonie. Dlaczego o to wypytywał? To samo policja. Czy wszyscy są aż tak cyniczni, że muszą dopatrywać się diabelskich intencji w niewinnych faktach?

– Zniknięcie człowieka nie jest takie całkiem niewinne.

– Jest, jeżeli chodzi o Jeffa. – Laura zamilkła. Mniej pewnym głosem zapytała: – Prawda? – Otworzyła oczy, żeby spojrzeć na Daphne, która zbliżyła się i przysiadła na brzegu łóżka. Daphne była mądra. Stąpała pewnie po ziemi i była realistką. Laura ufała jej bezgranicznie. – Jeff nie mógł odejść z własnej woli, prawda?

Daphne wydawała się zakłopotana. – Któż wie, co może uczynić drugi człowiek? Czy w ogóle jesteśmy w stanie poznać drugiego człowieka?

– Tak – upierała się Laura, ale bez przekonania.

– Ja znam Jeffa. Znam Debrę i Scotta, i moją matkę, i ciebie, i Elizę.

– Ale głęboko w myśli innego człowieka... nie zajrzysz.

Słowa te nie były wypowiedziane beztrosko. Ale przecież Daphne nigdy niczego nie wypowiadała beztrosko. Daphne to poważna, prostolinijna kobieta i dobra przyjaciółka. Laura mogła liczyć na jej szczerłość.

–Daph, myślisz, że mógł to zrobić?

–Odejść z własnej woli? – Daphne rozpatrywała tę ewentualność zbyt długo, jak na oczekiwania Laury, zanim potrząsnęła głową. – Nie i nie ma sensu się nad tym rozwodzić. Teraz wszystko jest w rękach policji.

– A ja tymczasem co mam robić? Debra uważa, że trzeba tu siedzieć i czekać, aż coś się zdarzy. A jeśli nic się nie zdarzy? Jeśli Jeff zaginął na dłużej? Tu, gdzie zawsze był, ziele teraz wielka pustka. Jak sobie z tym radzić?

– Masz pracę. Tak powiedziałaś O'Neilowi. Restauracja musi działać jak zwykle.

– Ale ja tam wcale nie muszę być. Zajmuję się zarządzaniem, nie gotowaniem. Z Elizą na zapleczu, z DeeAnn na sali, i z Sue, Dave'em i Jasperem w kuchni, wcale nie mam potrzeby tam biegać.

Nieco oschle Daphne zapytała: – Więc raczej wolisz kisać tutaj, czekając w nieskończoność na telefon?

– Dobrze wiesz, że nie. Chybabym oszalała.

– To zajmij się czymś konkretnym.

– Ludzie pomyślą, że jestem bez serca.

– Od kiedy to przejmujesz się ludźmi?

– Od kiedy weszłam w biznes, w którym to się liczy. Od kiedy pojawił się ten przekłety Duggan O'Neil.

– Duggan O'Neil to prasowa dziwka – powiedziała Daphne z pogardą. – Zasugeruje wszystko, żeby cię sprowokować do okazania słabości i rozdrażnienia. Na tym polega jego praca, Lauro. – Po ledwo dostrzegalnej pauzie powiedziała: – Czegóż więcej się spodziewasz po pupilu Gary'ego Holmesa?

Laura chrząknęła. Garrison Holmes Trzeci był wydawcą „Sun”, zdecydowanie prawicowym. Jego artykuły wstępne cieszyły się ogromną popularnością. On sam cieszył się rozgłosem. Dobrze po siedemdziesiątce, przystojny wręcz nieprzyzwoicie jak na ten wiek, żył właśnie z czwartą żoną. Krążyły plotki, że po całym świecie tułają się jego nieślubne dzieci. On jednak bez skrępowań pomstował na biedotę, że robi to samo. A był to tylko jeden z jego koników. Inny stanowił system opieki społecznej – „forma jałmużny dla

leniwych nieudaczników". Jeszcze inny to system sądowniczy, w jego opinii wręcz zachęcający rzezimieszków do łamania prawa.

– Duggan potrzebuje nagłówków – kontynuowała Daphne – a kiedy nie pojawiają się same, wyciąga je na siłę.

Laura bezwładnie podążyła śladem jej myśli. – Kilka mu chyba podsunęłam.

– Nie było tak źle. Jeżeli cię zacytuje, narazi się na zarzut, że wykorzystywał sytuację: stawiał podchwytliwe pytania kobiecie znajdującej się w stanie silnego stresu.

– Jeżeli mnie zacytuje. Ale dobrze wiesz, że tego nie robi. Wybierze sobie słowa i zdania, które mu pasują i wstawi je w dowolny kontekst. Boże – westchnęła – szkoda, że zadzwonił. Miałybyśmy trochę więcej czasu. Nadejdzie ranek i każdy klient Jeffa będzie wiedział, co się dzieje.

– I tak by się dowiedzieli.

– Co ja powiem Lydii?

– Że robisz wszystko, żeby go znaleźć.

– A Debra? Cała szkoła się dowie. I bez tego trudno jej się skoncentrować na nauce... Teraz będzie jeszcze gorzej. Nawet nie będzie mogła udawać, że wszystko w porządku.

– Debra sobie poradzi – uspokoiła ją Daphne i obdarzyła czułym uśmiechem. – To dzielna dziewczyna.

– Uhm. I pyskata. Będzie mi wymawiać, że nie zwalniam tempa mimo zniknięcia Jeffa, a sama pójdzie na koncert Stonesów. Nawet jeśli Jeff nie wróci. Zabierze się też z tobą do Nowego Jorku. Pytała już nawet, czy w tym roku wyjazd jest nadal aktualny.

– Oczywiście, że tak – potwierdziła Daphne. – Nie odmówiłabym sobie spędzenia kilku dni w mieście z moją ulubioną nastolatką.

– Ona cię uwielbia, Daph.

– Z wzajemnością – jej głos zabarwiła nostalgia.

– Pamiętam dzień, w którym się urodziła. Jakby to było wczoraj.

Głos Laury takie brzmiał cicho, ale z wyczerpania. – To nie było wczoraj.

Na potwierdzenie tego mam siwe włosy.

– Gdzie?

– Pod farbą, którą Julian kładzie mi regularnie co miesiąc. – Jej oczy same się zamknęły. – Taki sam kasztanowy kolor jak w dzieciństwie.

– Nie mów. Spróbuj zasnąć.

– Jak myślisz, gdzie jest Jeff?

– Nie wiem.

– Myślisz, że nic mu nie jest? Nastąpiła chwila ciszy.

– Tak, myślę, że nic mu nie jest.

– Wróci?

– Uhm.

Laura wzięła głęboki oddech, który mógłby być ziewnięciem, gdyby miała siłę szerzej otworzyć usta. – Powinnam zdjąć ten sweter – wymamrotała.

– Później.

Poczuła, jak materac zafalował, kiedy Daphne się podniosła. W chwilę potem opadł na nią miękki afgański pled, leżący zawsze na skraju kanapy. – Dziękuję, Daph – wyszeptała.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odszepnęła Daphne i uścisnęła jej ramię. – Prześpij się. Będę na dole.

Laura chciała powiedzieć Daphne, żeby poszła spać do domu. Chciała jej przypomnieć, że nie powinna zaniedbywać kolejnego dnia pracy. Kancelaria adwokacka to poważna sprawa. Klienci byli uzależnieni od Daphne. Podobnie jak jej partnerzy. Była jednak zbyt zmęczona, żeby cokolwiek dodawać, i zbyt pilno jej było w objęcia Morfeusza, żeby cokolwiek ryzykować opóźnienie. Bez słowa podciągnęła więc pled pod brodę i odpłynęła w nieświadomość.

RS

Rozdział 5

Obudził ją ruch na łóżku. Z wrażeniem, że tkwi gdzieś w studni głębokiej na kilometr, z której niełatwo będzie utorować sobie drogę na powierzchnię, odbiła się jednak od dna i bezwładnie podryfowała ku jawie.

– Mamo, obudź się. Manio! Musisz coś zobaczyć. Głos Debry. Macierzyński szósty zmysł wyrwał ją do reszty ze snu. – Hmm? – mruknęła.

– Obudź się.

Z wysiłkiem otworzyła oczy. Debra siedziała na skraju łóżka w smudze światła wczesnego poranka, które na moment oślepiło Laurę. – Co takiego, kochanie? – zamruczała, ale zanim przebrzmiały słowa, rzeczywistość zwała się na nią z całą mocą. Podniosła się i odgarnęła kosmyki włosów z twarzy. Szeroko otwartymi oczyma powiodła od bladej twarzy Debry do gazety, którą ta trzymała w ręce. Sięgnęła po nią z niechęcią.

LOKALNY REWIDENT KSIĘGOWY ZNIKA BEZ ŚLADU – obwieszczał nagłówek, skacząc wprost do oczu z lewej szpalty pierwszej strony. Obok znajdowało się zdjęcie Jeffa, ale wzrok Laury przyciągnął tekst zamieszczony poniżej.

Jeffrey Frye, dobrze znany lokalnej społeczności rewident księgowy z Northampton, został wczorajszego wieczoru oficjalnie uznany za zaginionego przez komendę policji z Northampton, po uprzednim zgłoszeniu przez jego żonę zawiadomienia o zaginięciu. Według owego zawiadomienia, Frye nie wrócił do domu po pracy we wtorek wieczorem i od tej pory nie dał znaku życia. W wywiadzie dla dziennikarza naszej gazety zrozpaczona pani Frye potwierdziła zaginięcie męża i oświadczyła, że we wtorek była pochłonięta własną pracą i od rana nie miała z nim kontaktu.

Od urodzenia obywatel okręgu Hampshire, Frye ukończył w 1967 roku Wyższą Szkołę Ekonomiczną w Northampton. W 1971 uzyskał dyplom z zarządzania uniwersytetu w Massachusetts, gdzie cieszył się opinią samotnika, ale i świetnego studenta. Ta opinia potwierdziła się w jego życiu zawodowym i znalazła wyraz w wysokości jego zarobków... Oprócz finansowania restauracji żony, „Wisienki”, otwartej dwa lata temu przy Main Street, Frye mógł sobie pozwolić na ceglana willę w stylu Tudorów w ekskluzywnej dzielnicy Northampton – Child Park. Zeszłego lata zakupił również niewielką posiadłość w Holyoke oraz samochód marki Porsche, o którym, jak dowiadujemy się z pewnych źródeł, zawsze marzył.

Jego żona z naciskiem podkreśla, że zniknięcie Frye'a nie będzie miało żadnego wpływu na działalność restauracji, która, jak podają te same źródła, przeżywa swój rekordowy sezon. Pani Frye – wciąż według tych samych źródeł – jest w stanie poradzić sobie bez męża.

Detektyw Dennis Melrose z komendy policji w Northampton poinformował, że poszukiwania są w toku. Jak dotąd nie znaleziono żadnego śladu Frye'a w najbliższej okolicy, ale policja zamierza dzisiaj poszerzyć obszar swoich poszukiwań. Jedna z brygad jest już gotowa do przeszukania jeziora, inna, wyposażona w specjalnie szkolone psy, będzie przeczesywać otaczające lasy.

Melrose nie wykluczył ewentualności, że Frye sam zaplanował i zrealizował swoje zniknięcie. „Zdarzały się przypadki, że ludzie znikali z przyczyn osobistych. Jeżeli odkryjemy takowe tym razem, z całą pewnością je sprawdzimy”.

Pani Frye gwałtownie zaprzeczyła, jakoby jej mąż zniknął na własne życzenie.

Laura opuściła gazetę na łóżko. Miała mocno zaciśnięte szczęki i usta zasznurowane w wąską linię. Z trudem opanowując wściekłość, otoczyła Debrę ramionami i przycisnęła mocno do siebie.

– Nie zniknął na własne życzenie, prawda? – zapytała Debra.

– Nie.

– I nie zależy mu tylko na pieniądzach?

– Nie.

– Dlaczego artykuł to sugeruje?

– Bo tak działa prasa. Kiedy nie ma o czym pisać, dokleją ci łatę i już jest o czym.

– Myślałam, że dziennikarze właśnie bronią prawdy.

– Nie Duggan O'Neil. Nie mamy posiadłości w Holyoke. Skąd mu to przyszło do głowy?

– Martwisz się?

– Artykułem? Jestem wściekła.

– Nie widać tego po tobie.

– Bo jestem zmęczona. – Mimo całonocnego snu czuła się psychicznie wyczerpana. Już samo to wystarczyło, żeby zniechęcić się do wszystkiego. – I zakłopotana. I zmartwiona. Ten artykuł kłamie, ale to tylko artykuł. Tatusia ciągle nie ma.

– Szkoła będzie huczeć od plotek.

– Będzie dobrze.

– Łatwo ci mówić. To nie ty będziesz musiała świecić oczami za ojca, bo lokalny brukowiec oskarżył go o samowolne zniknięcie.

– Duggan O'Neil nie wie, co pisze.

– Powiedz to ludziom w szkole.

– Ty im powiedz. Posłuchają.

Debra westchnęła. – Mówisz z taką pewnością. Zawsze jesteś taka pewna siebie.

Laura odchyliła się do tyłu. Kciukiem wygładziła małą fałdę między oczami Debry. – A jaka mam być?

– Przestraszona.

– To też czuję. Ale nie mogę pozwolić, żeby strach mnie sparaliżował.

– A więc pójdziesz dziś do pracy, co?

– Najpierw muszę skoczyć do babci Lydii. Nawet jeżeli sama nie przeczyta gazet, ktoś na pewno do niej zadzwoni.

– Biedna babcia.

Laura uśmiechnęła się. Debra zawsze kochała matkę Jeffa. Czuła dla niej ten sam rodzaj ciepłej sympatii co Laura, ale też Lydia taką reakcję wzbudzała. Była cichą, łagodną panią. – Chciałabym oszczędzić jej udręki. Ale przecież musi się dowiedzieć.

– Możemy ją odwiedzić razem?

– Hm... hm. A szkoła?

Debra zrobiła niecierpliwy grymas. – A ty pojedziesz do restauracji?

Laura zawahała się. – Może.

– Ot tak, jakby nic się nie stało?

– Nie. Coś się stało. Nie zapomnę o tym ani przez chwilę. Ale twojego taty szuka już policja, a my nie możemy zaniedbać codziennych obowiązków. Jak ci powiedziałam już wczoraj wieczorem, życie toczy się dalej.

Odwracając się, Debra wstała i rzuciła jej gniewne spojrzenie. – Kiedy mówisz takie rzeczy, można pomyśleć, że jesteś zimna jak lód.

– Przecież sama rozumiesz – powiedziała Laura, próbując załagodzić sytuację.

– Nie rozumiem. – Debra wzięła szybki oddech, zawahała się przez chwilę, po czym wyrzuciła z siebie to, co dręczyło ją od jakiegoś czasu. – Wiesz, wcale nie tak trudno uwierzyć, że tata z własnej woli opuścił otwarcie tej całej galerii we wtorek wieczorem. Wcale nie przepada za sztuką. Chodzi tam dlatego, że ty go ciągniesz.

Oskarżenie ubodło Laurę dotkliwie. – Chodzi mu o to, żeby pokazać się klientom. To ważne w jego zawodzie.

– Żeby mógł finansować „Wisienkę”, kupować najdroższe wille i porsche?

– „... o którym, jak podają źródła, zawsze marzył” – dokończyła Laura. Jeżeli Debra cytowała Duggana O'Neila, ona też sobie pozwoli. – Co chcesz przez to powiedzieć?

– Nic. – Debra ruszyła w stronę drzwi.

– Czy powinnam ci przypomnieć, że twój ojciec płaci także za twoje stroje, które nie są tanie, za twoje wakacje i błyskotki? Finansuje również korepetycje, które oby pomogły utrzymać twoje oceny na przyzwoitym poziomie, żebyś dostała się na przyzwoite studia.

Debra odwróciła się od drzwi. – Nie idę studia. Już ci mówiłam.

– Studia kosztują masę pieniędzy, ale twój ojciec zapłaci bez mrugnięcia okiem.

– Nie idę.

Laura dostrzegła na twarzy Debry tę samą nieustępliwość, jaką widziała tam już nieraz w ciągu ostatnich szesnastu lat. Debra była bardzo uparta. Miła,

odważna, ale uparta. A Laura nie była w nastroju na większe starcia. – Pomówimy o tym później.

– Jasne – wycedziła Debra i znowu odwróciła się, żeby odejść.

– Co to ma znaczyć?

– Później będziesz w „Wisience”.

– O ile pojedę. Ale potem wrócę.

– Będziesz zajęta innymi sprawami! – krzyknęła Debra z korytarza.

– No to porozmawiamy innym razem. – Laura podniosła się z łóżka i poszła do drzwi. – Debro, dopiero zaczęłaś szkołę średnią. Decyzja nie musi być podjęta dzisiaj.

– Nie o to chodzi – powiedziała Debra, wchodząc do swojego pokoju.

– Więc o co?

– Nieważne.

– Debra? – Żadnej odpowiedzi. – Debra!

– Ubieram się. Zaraz przyjedzie Donny.

– Myślałam, że ustaliłyśmy raz na zawsze, że będziesz jeździła do szkoły autobusem.

– Jeśli się weźmie pod uwagę całe to gówno, które spadnie na mnie w szkole, przejazdka dobrze mi zrobi.

Laura otworzyła usta, żeby zaprotestować, potem znów je zamknęła. Nie ufała Donny'emu McKenzie, ale ufała swojej córce. Poza tym Debra miała rację: szkoła zapowiada się nielekkko.

Cofając się do własnej sypialni, Laura przypomniała sobie, że kiedy dzieci były małe, mogła je chronić przed całym światem. Chciała to móc uczynić i teraz, pragnęła tego rozpaczliwie. Ale nie mogła.

Podnosząc oczy, powiodła nimi powoli po pokoju; od łóżka, którego nikt nie ścielił tej nocy, do szaf, których nikt nie otwierał, do budzika, którego nikt nie nastawiał, ku ławie, na której nikt nie siadał, i ku książkom, których nikt nie czytał.

Pomyślała o Jeffie, którego nieobecność stawała się z każdą minutą coraz bardziej złowieszcza. I chociaż przez całe lata Laura nie odczuwała potrzeby ochrony, teraz wiele by dała za odrobinę poczucia bezpieczeństwa.

* * *

Lydia Frye mieszkała w skromnym białym domu przy ulicy Wiązów. Był to ten sam dom, który należał niegdyś do Williama, ten sam, w którym wychowali się Christian i Jeff. Od dwudziestu lat znajdował się w stanie upadku. Przez ostatnie dziesięć z tych dwudziestu lat Laura regularnie nalegała, aby Lydia sprzedała go i przeprowadziła się. – Mieszkanie plus mały ogródek byłoby w sam raz. Nie martwiłabyś się utrzymaniem domu, miałabyś ludzi wokół siebie. Czasem poważnie się o ciebie martwię.

Jednak Lydia nie chciała nawet słyszeć o przeprowadzce. Była przywiązana do domu. To jej jedyna własność. Żyła w nim zbyt długo, żeby oddać go w obce ręce tylko dlatego, że dach wymagał napraw, a junkers przestał grzać. Laura wezwała więc dekarza, żeby pokrył dach, i hydraulika, żeby wymienił grzałkę do wody. Nadto elektryka do wymiany instalacji w kuchni i kafelkarza do remontu łazienki. I chętnie to robiła, bo Lydia była zadowolona z rezultatów. A kiedy Lydia się cieszyła, wtedy cieszyła się i Laura.

Laura uwielbiała swoją teściową. Poczula do niej wielką sympatię od pierwszego spotkania, kiedy ona i Jeff ogłosili swoje zaręczyny. Laura miała wtedy tylko siedemnaście lat, a Jeff był jeszcze na studiach. Spotykali się

zaledwie od trzech tygodni. Ich nagła decyzja oszołomiła wszystkich oprócz Lydii. Popatrzyła na Laurę z aprobatą, potem zwróciła błyszczące oczy na syna i udzieliła im błogosławieństwa.

Wiele razy przez te lata Laura zastanawiała się nad tą natychmiastową akceptacją. Lubiła myśleć, że Lydia dostrzegła w niej te same zalety, jakie sama posiadała – gorący instynkt rodzinny, wrodzoną ciekawość świata, zaradność – i chociaż przez lata cechy te przybrały u Laury odmienną formę, Lydia przez cały czas okazywała jej swe poparcie. Z tej właśnie przyczyny, a także z wielu innych, Laura czuła się znacznie bliższa Lydii niż własnej matce. Lydia była przystępna. Laura mogła z nią rozmawiać całymi godzinami. Zachowywała spokój i nie wydawała pochopnych sądów. Chociaż na większość tematów miała ustaloną opinię, nie wmuszała tych opinii innym. Była liberalna w najszerszym tego słowa znaczeniu: dlatego właśnie pozwoliła Christianowi pójść własną drogą. Kto wie zresztą, może łatwo jej to przyszło – przecież miała jeszcze Jeffa.

Ta myśl uświadomiła Laurze powagę sytuacji. Pełna niepokoju zajechała przed biały domek w chłodny czwartkowy poranek. Obawiając się, że gazety poczynią szkody, zanim Lydia zostanie właściwie przygotowana na przyjęcie wieści, wkrótce po wyjściu Debry udała się do teściowej. Gazeta leżała w alejce ogrodowej wiodącej do drzwi. Wsuwając ją pod pachę, obok kawałka ciasta z owocami i torebki kruchych ciasteczek, przycisnęła dzwonek w charakterystyczny dla siebie sposób: dwa sygnały krótkie, jeden długi, jeden krótki – i otworzyła drzwi własnym kluczem. – Lydio?

– Już idę! – zawołała Lydia z pokoju, który pięć lat wcześniej został przerobiony na sypialnię. Wtedy to z powodu zaawansowanego artretyzmu wchodzenie po schodach stało się dla Lydii zadaniem ponad siły. Pokój

znajdował się na parterze obok kuchni, co znakomicie ułatwiało jej poruszanie się w te trudne dni, kiedy korzystała z fotela na kółkach.

– Pomóc ci? – zawołała Laura.

– Nie, dam sobie radę. Wstawiłam wodę na herbatę. Może się tym zajmiesz?

Każda inna kobieta zadałaby sobie pytanie, czego Laura szuka u niej tak wcześnie rano. Ale i pod tym względem Laura i Lydia dobrały się bez pudła: obydwie były rannymi ptaszkami. Laura często zaglądała do Lydii przed ósmą.

Skierowała się do kuchni. Dwie filiżanki dawno już napełniały kuchnię cierpkim aromatem, kiedy Lydia pojawiła się na progu. Przedstawiała swą osobą rozdzierający widok. Drobną kobietą ze śnieżnobiałymi włosami, o delikatnych rysach twarzy, która z wiekiem nabrała przejrzystości porcelany, wyglądała tak krucho, że Laura często zachodziła w głowę, jak to drobne ciało mogło wydać na świat tak potężnych mężczyzn jak Jeff i – co jeszcze dziwniejsze – Christian. Stawiając drobne kroczyki, wspierała się ciężko na lasce.

Wychodząc jej naprzeciw, Laura uścisnęła ją czule i odeskortowała na krzesło. – Jak się czujesz? – zapytała miękko.

Lydia posłała jej smutny uśmiech. – Cała jestem zdrtwiała. – Po ledwie dostrzegalnej przerwie dodała: –I zmartwiona.

Laurze dech w piersi zaparło. Jej wzrok popłynął ku gazecie, która leżała nie rozłożona na stole.

– MaryJean Wolsey dzwoniła – wyjaśniła Lydia. Coś w jej głosie skrzypnęło, jak w obrzmiałych stawach, kiedy się poruszała. – Skojarzyłam jej rewelacje z wczorajszym bardzo ostrożnym telefonem od ciebie i już nie potrzebowałam gazety na potwierdzenie.

– Boże, bardzo mi przykro, Lydio. Miałam nadzieję, że Jeff wróci, zanim będę musiała cię zawiadomić.

– Tyle sama zrozumiałam. Jest coś nowego?

Laura potrząsnęła głową.

– Jak atmosfera w domu?

– Spokojna. Dziwna. Napięta.

– Czy moja ukochana wnuczka sprawia ci kłopot?

– Właściwie nie. Bardzo się martwi. – Laura zajrzała głęboko w łagodne niebieskie oczy – oczy Christiana – które widziały w życiu dosyć nieszczęść. Lydia straciła jedno dziecko – jeszcze niemowlę – dziewczynkę, która przyszła na świat między Christianem a Jeffem. Przeżyła atak serca swojego męża i jego wczesną śmierć. Znosiła ciągle odejścia i powroty Christiana, a teraz Jeff, jej oczko w głowie, przepadł. – A ty jak to przyjęłaś?

– Och, ja dam sobie radę.

– Znajdzie się. Musimy w to wierzyć.

– Wiem.

Laurze zdało się, że słyszy w jej głosie rezygnację. Spodziewała się raczej strachu, niepewności. Zaintrygowana ujęła zdeformowaną dłoń Lydii. – Policja stara się jak może.

– Na pewno.

– I nie ma żadnych śladów przemocy: możemy mieć nadzieję, że Jeff jest cały i zdrowy.

Lydia pokiwała głową. Jej oczy zwilgotniały.

– O co chodzi? – zapytała Laura szeptem.

Kąciki ust Lydii wygięły się jeszcze niżej. Zmarszczyła brwi, potem wzruszyła ramionami.

– O co?

– Nie wiem. Coś było w jego oczach, kiedy wstąpił do mnie ostatnio.

– Ostatnio? – Nie wspominał Laurze o odwiedzinach u matki.

– W poniedziałek po południu. – Uśmiechnęła się i głową wskazała wazon na środku stołu. – Przyniósł mi tulipany.

Laura nie wierzyła własnym uszom. Przypuszczała, że kwiaty pochodziły od jednej ze znajomych, które regularnie odwiedzały Lydię. Ale od Jeffa? Jeff miał zwyczaj dzwonić do kwiaciarni i zamawiać doręczenie bukietu.

Robił to często. Laura nie pamiętała, kiedy ostatni raz sam ofiarował jej kwiaty. Czując skurcz w okolicy żołądka, zmusiła się do postawienia pytania:

– Powiedział może coś niezwykłego?

– Nie. Nic.

– Czy w ogóle coś powiedział?

– Tylko tyle, że w pracy się układa. Że ty i Debra macie się dobrze... ale to już wiedziałam, rozmawiałam z tobą tamtego ranka.

Laura pociągnęła łyk herbaty, która pociekła bokiem przez szczyrbę w brzegu filiżanki. Wytarła policzek dłonią, dłoń papierową serwetką.

– Czy... hm... nie mówił nic o potrzebie wyrwania się?

– Nie.

– Ale było coś w jego oczach? – Podniosła wzrok na Lydię. – Co? Muszę wiedzieć.

Zebranie myśli zajęło Lydii dłuższą chwilę. Grymas wysiłku nie opuścił jeszcze jej twarzy, kiedy zaczęła:

– Ten przybity wzrok. Smutek. Zniechęcenie. Znam to spojrzenie. Widywałam je, kiedy był mały, gdy coś rozczarowało go w szkole: nie powiodła się klasówka, nie został wybrany do rady studentów... albo gdy

zaprosił dziewczynę na spacer, a ona odmówiła. – Zmarszczki zatańczyły wokół najsmutniejszego z uśmiechów. – Chłopcy też w takich chwilach cierpią. I ich matki. Twój Scott pod tym względem bardziej przypomina Christiana, łatwiej przychodzi mu te sprawy. Inaczej z Jeffreyem. Zawsze starał się jak mógł, a w efekcie i tak zawsze ktoś go wyprzedził. – Przerwała. Po chwili, bardziej miękko, powiedziała: – Tak właśnie patrzył wtedy, jakby dał z siebie wszystko i mimo to poniósł porażkę. Martwię się.

Laura też się zmartwiła, i to bardziej niż kiedykolwiek.

– Rozmawiałaś z nim o tym?

– O tak. Zapewnił, że wszystko w porządku. Ale kiedy wychodził, nie powiedział jak zwykle, że wkrótce się odezwie.

Doniosłość tego faktu nie umknęła uwagi Laury. „Niebawem się odezwę, mam. ” To było jak znak firmowy Jeffa, w ten sposób kończył każdą wizytę, każdy telefon do Lydii. Nie mówił, że ją kocha, był na to zbyt powściągliwy. I nie mówił, że wkrótce się zobaczą, bo jeśli miał dużo spraw, mógł nie dotrzymać obietnicy. Ale jeżeli nie mógł przyjść, na pewno dzwonił.

– Coś go ostatnio dręczyło, Lauro?

Laura zadawała sobie to samo pytanie. – Nie wiem – powiedziała. – Niczego nie zauważyłam. Nic nie mówił.

– Był bardziej melancholijny niż zazwyczaj?

– Nie wydaje mi się. Ale takie mieliśmy w tych dniach urwanie głowy, że nie bardzo miał kiedy oddawać się melancholii. Przynajmniej nie wtedy, kiedy byliśmy razem. – Straszliwe myśli dręczyły ją przez chwilę, napędzając drżeniem i uczuciem samotności. – Nie był nieszczęśliwy. Nie wyglądał na nieszczęśliwego. Gdyby tak było, powinien był to okazać.

– Tylko powinien.

– Zresztą sama bym to odkryła. Nie wyobrażasz sobie chyba, że mieszkając z człowiekiem przez dwadzieścia lat można nie wyczuwać jego nastrojów? – powiedziała z przekonaniem. Potem dorzuciła, już mniej pewnie:

– Prawda?

– Pod warunkiem, że nam na tej osobie zależy. A tobie zależy, Lauro. Byłaś dobra dla Jeffreya.

Laura zastanowiła się, co to znaczy „dobra”. Jeżeli to oznaczało: wyglądać ładnie, postępować rozważnie, wychować zdrowe dzieci, wzorowo prowadzić dom i mieć wspaniałą karierę, dbając przy tym, by w szufladzie zawsze były czyste koszule – była dobra dla Jeffa. Jeżeli natomiast chodziło o spędzanie godzin nad obiadem w kuchni albo o wspólne weekendy, prezentowała się dużo gorzej. Ale nigdy się nie skarżył. Czyż nie on zachęcał ją do rozwinięcia „Wisienki” przez dzierżawę kuchni z prawdziwego zdarzenia, a potem do przekształcenia jej w restaurację?

Uczepiwszy się tej myśli, poszukała wzrokiem oczu Lydii. – Znajdziemy go.

– Tak.

– Zamieszkałabyś do tego czasu z nami?

– Nie. Tu mi dobrze. Mam wszystko pod ręką. Mogę sobie powoli kuśtykać we własnych kątach. Poza tym, gdyby Jeffrey zadzwonił... – Jej głos załamał się, ale słowa już padły. Na wypadek, gdyby Jeff zadzwonił, chciała być tu dla niego.

Laura pokiwała głową. Niestety, nie mogła powiedzieć, że przedstawiając swoją propozycję myślała wyłącznie o Lydii. Jej motywy były po części egoistyczne. Lydia miała w sobie tę spokojną siłę, z której Laura i Debra mogłyby skorzystać. – Lydio?

– Hmm?

Laura zmarszczyła brwi. Myślała o tym, co zasugerowała Daphne. – Czy istnieje jakaś szansa, że Jeff skontaktował się z Christianem?

Biorąc w palce łyżeczkę do herbaty, Lydia rozważyła to pytanie. Zamieszała herbatę, postukała łyżeczką o brzeg filiżanki i umieściła ją delikatnie na spodeczku. – Szczerze mówiąc, nie wiem. Przez krótki czas, kiedy byli mali, wydawało się, że są sobie bliscy. Ale jak sama wiesz, to się zmieniło. Niejedno się zdarzyło od tamtego czasu.

Chociaż słowa zostały wypowiedziane dosyć niewinnie, Laura uciekła wzrokiem w bok. Wśród wszystkich spraw, jakie ona i Lydia omówiły przez lata, nie znalazł się nigdy konflikt między Christianem i Jeffem.

Jeżeli Lydia myślała podobnie, nie dała tego po sobie poznać. – Ostatecznie Christian stał się symbolem wszystkich cech, których Jeffrey nie posiadał. Jego dokładnym przeciwieństwem. Nie znaczy to, że Jeffrey nie chciał być choć trochę do niego podobny. Ale nie mógł. Taką miał naturę. Najbardziej nie mógł sobie ze sobą poradzić wtedy, kiedy na siłę porównywał się z Christianem. Nauczyłam go więc nie robić tych porównań. Tłumaczyłam mu, jak bardzo różni się od Christiana. – Westchnęła. – Nie wiem, czy mi się udało, ale nie sądzę, żeby Jeffrey pobiegł ze swoimi niepowodzeniami do Christiana.

– Niepowodzeniami? – wykrzyknęła Laura. – O czym ty mówisz? Spójrz na życie Jeffa. Było pasmem sukcesów!

– Sukces to rzecz względna. Każdy definiuje go inaczej.

– Ale popatrz, do czego doszedł. Spójrz na Scotta i Debrę, i na dom, i na firmę. Czy takie życie można nazwać inaczej niż absolutnym sukcesem?

– Sukces jest względny – powtórzyła Lydia.

Laura wypuściła powietrze z płuc. Przypuszczała, że i w tym miejscu Lydia ma rację. Z drugiej jednak strony nie potrafiła pojąć, jakiego życia pragnął Jeff, jeśli dotychczasowe go nie satysfakcjonowało.

Nigdy nie odniosła wrażenia, że jest nieszczęśliwy. Nigdy nie odczuła, że pragnie czegoś więcej. Albo czegoś innego. Może zresztą nie pragnął. Może to, co Lydia dostrzegła w jego oczach w poniedziałkowe popołudnie to zwykłe zmęczenie lub matczyne wymysły. Kiedy kobieta nie ma co robić z czasem, jak Lydia, łatwo jej rozwozić się nad każdym krzywym spojrzeniem lub doszukiwać się aluzji w niewinnym stwierdzeniu. Laura tego nie robiła. Nie miała czasu. Na tę myśl zerknęła na zegarek. – Muszę wracać. – Spojrzała na Lydię. – Dasz sobie radę?

Smutny uśmiech. – Jakoś sobie poradzę.

– Nie zmienisz zdania?

Lydia potrząsnęła głową. – MaryJean będzie mnie odwiedzać, i sąsiadka, Teresa. Ale zawsze jestem blisko telefonu. Jeżeli dowiesz się czegoś, dzwoń.

Obiecując, że na pewno tego nie zaniedba, Laura łagodnie ją uścisnęła i wyszła.

Rozdział 6

W uniwersyteckich miastach Nowej Anglii można było naliczyć dziesiątkę, może z tuzin restauracji na naprawdę wysokim poziomie. Zazwyczaj charakteryzowała je wdzięczna nazwa i pomysłowe menu, w którym obowiązkowo musiały się znaleźć skrzydełka z kurczaka Buffalo, zestaw sałatek pod nazwą Cobb, cała gama specjałów z rusztu oraz Haagen-Dazs.

Nie zabrakło takich przysmaków i w „Wisience”, ale ponadto Laura miała to coś, co stanowiło o oryginalności lokalu. Jej specjalnością był owoc, wykorzystywany jako nazwa, ozdoba i składnik potraw; danego dnia obiad mógł się, dajmy na to, składać z chłodnika wiśniowego, po którym następowała kaczka w wiśniach, a na koniec wiśniowy tort. Oczywiście Laura nie polecała akurat tego zestawu w jakiś szczególny sposób. Wiśnie stanowiły clou programu, ale to różnorodność nadaje smak życiu.

Tak właśnie przedstawiła sprawę swojemu personelowi, którego innowatorskie pomysły, staranna prezentacja dań na coraz bogatszym zestawie naczyń i pełna wdzięku obsługa przyciągały starych i nowych klientów. Paradoksalnie Laura, zajmując się niemal bez przerwy jedzeniem, sama mało jadła. Mimo to, świadoma wartości swojej pracy, kiedy wkraczała do restauracji, przyjmowała gości w holu wejściowym czy torowała sobie drogę pomiędzy stolikami pozdrawiając znajomych, czuła dumę.

Wystrój wnętrza stanowił kolejny powód do satysfakcji. Ulokowana w wiekowym budynku z kamienia, nie wyróżniającym się niczym z szeregu takich samych budowli, restauracja mogła z powodzeniem przesiąknąć otaczającą ją atmosferą i stać się ciemną, przytłaczającą knajpką w

piwnicznym stylu. Laura jednak dokładnie zmieniła wnętrze i nadała mu rozmachu. Poszerzyła okna, założyła oświetlenie we wnękach, pomalowała ściany na biało. Potem sprowadziła rośliny – bujne, zielone, żywe kwiaty, których utrzymanie wymagało mnóstwo zachodu, ale efekt był tego wart. Podobnie rzecz się miała z drewnianymi pergolami, oddzielającymi poszczególne sale i bar z masywnego dębu z wysokimi taboretami, z kolekcją szkła wszelkich rozmiarów i kształtów, i z importowaną porcelaną, która pełniła funkcje dekoracyjne. Stoły z plecionki ze szklanymi blatami harmonizowały kolorystycznie z elementami dębowymi, a krzesła – ha, krzesła stanowiły największą chlubę Laury. Obok tradycyjnych foteli z plecionki stały wdzięczne krzesła z wysokimi oparciami w kształcie pawiego ogona, jedne i drugie wysłane poduszkami w kolorze głębokiej zieleni lub burgunda.

Dla Laury symbol wytwornego życia stanowiło późne śniadanie w gronie najbliższych przyjaciółek, przy jednym stole, każda na „pawim tronie”, w zakątku oddzielonym od reszty świata gęstą kaskadą szwedzkiego bluszczu.

Dokładnie tak wyglądały na ogół wtorkowe poranki. Wtedy właśnie, jeszcze przed otwarciem restauracji, spotykała się z Daphne, Elizą i DeeAnn, by omawiać interesy. Tak przynajmniej było w założeniu. Najczęściej jednak pochłaniały je inne kwestie: francuski lakier do paznokci DeeAnn, przyjęcie urodzinowe córki Elizy czy sprawa, którą akurat prowadziła Daphne, dotycząca naruszenia nietykalności osobistej z usiłowaniem morderstwa. Jonasz zjawiał się wówczas odpowiednio wcześniej, żeby gotować specjalnie dla nich. Czasem testował nowy przepis, innym razem szykował już sprawdzone przysmaki, jak jaja zapiekane z brie czy zapiekanki z bekonem i otrębami. Ostatecznie dyskusja schodziła na nowe płócienne obicia krzeseł,

które Laura chciała zamówić, albo na godziny otwarcia lokalu w czasie ferii, które Eliza miała niebawem przekazać prasie. Daphne

Wtajemniczyła je w swoje plany wycyganienia od miasta placu na parking, a DeeAnn zdradzała swój sposób na pijanych klientów. Potem wszystkie cztery rozchodziły się do swoich zajęć. Laura wychodziła z tych spotkań podniesiona na duchu, z poczuciem bezpieczeństwa.

Dałaby wiele za odrobinę tego ciepła i bezpieczeństwa, kiedy przybyła do „Wisienki” w ten czwartkowy poranek. Była przemarznięta do kości i roztrzęsiona. Nadal nie miała żadnych wiadomości o Jeffie.

Po powrocie od Lydii spędziła dwie godziny przy telefonie. Najpierw skontaktowała się z policją, potem z Daphne i z Davidem, następnie z reporterem lokalnej stacji kablowej. Odbyła też kilkanaście rozmów ze znajomymi, którzy dzwonili z pytaniami o artykuł w gazecie i proponowali swoją pomoc. Nikt jednak nie wiedział nic, co mogłoby wyjaśnić tajemnicę zniknięcia Jeffa.

O wpół do jedenastej miała dosyć bezskutecznych telefonów i rosnącego poczucia bezsilności. Ubrała swój ulubiony komplet w kolorze mięty: sweterek plus legginsy, rozjaśniła blade policzki różem, przeciągnęła energicznie szczotką po włosach i pojechała do „Wisienki”. Nie wiedziała, czy ma na tyle jasny umysł, żeby wiele tam zdziałać. Jeżeli nawet nie wykona żadnej konkretnej pracy, jej pojawienie się podniesie na pewno na duchu pracowników, którzy muszą zadawać sobie pytanie, jak zniknięcie Jeffa odbije się na interesie i na samej Laurze.

Weszła przez tylne drzwi i skierowała się wprost do kuchni, gdzie pomiędzy błyszczącymi blatami z nierdzewnej stali i wśród unoszącego się

zapachu świeżo pieczonego chleba uwijało się czterech pracowników oraz szef kuchni, Jonasz.

– Cześć, chłopaki – rzuciła pogodnie, ale mina, jaka towarzyszyła pozdrowieniu – ni to uśmiech, ni to grymas – z miejsca zdradziła, że nie będzie łatwo zachowywać się jakby nigdy nic.

Natychmiast otoczyli ją zaaferowani pracownicy.

– Cześć, Lauro.

– Co słyhać?

– To niewiarygodne!

– Jeżeli możemy pomóc...

Uniosła dłoń, żeby powstrzymać potok słów. Prezentując tym razem bardziej szczery, bo zmęczony uśmiech, powiedziała miękko: – Dziękuję. Jakoś sobie radzę.

– Czy coś już wiadomo?

– Jeszcze nie.

– Żadnych śladów?

– Jeszcze nie.

– Znajdą go.

– Jestem pewna.

– Jadłaś?

Potrząsnęła głową. Annie, która zadała to pytanie, pełniąc na tej zmianie funkcje piekarza, sięgnęła do głębokiego kosza i wręczyła jej gorącego croissanta. – Domowej roboty – powiedziała szczerząc zęby.

Laura przyjęła rogala, nadgryzła go i przewróciła oczami.

– Nie bardzo możesz jeść, co? – powiedziała Annie z rozumiejącym spojrzeniem.

Annie miała około dwudziestu pięciu lat, jak większość osób z personelu kuchennego Laury. Jak inni, miała nadzieję któregoś dnia przenieść się do większej i bardziej renomowanej restauracji w Bostonie, Nowym Jorku, czy nawet w Paryżu. Tymczasem uczyła się rzemiosła pod okiem Jonasza, który w wieku dwudziestu ośmiu lat posiadał już nie tylko dyplom Instytutu Kulinarnego, ale również trzyletnie doświadczenie na stanowisku zastępcy szefa kuchni w Quebec. Był surowym mistrzem, ale rezultaty warte były odrobiny wysiłku. „Wisienka” jako miejsce pracy cieszyła się renomą. Laura wiedziała, że jeśli któregoś dnia Annie odejdzie, to na pewno nie z powodu niezadowolenia lub znudzenia.

– Na pewno go zjem – zapewniła. Uchwyciwszy spojrzenie Jonasza, który wyraźnie odseparował się od grupy i wolno zmierzał w stronę drzwi wiodących do restauracji, przeprosiła zebranych i ruszyła za nim, oddalając się od reszty na odległość zapewniającą dyskrecję.

– Jak sobie radzisz? – zapytał poufnym tonem. Gdyby pytanie wyszło z innych ust, Laura przylgnęłaby do rozmówcy, szukając u niego ciepła i pociechy. Ale Jonasz nie był odpowiednim adresatem takich pragnień. Stanowił typ zimnego samca, umiejącego trzymać otoczenie na dystans. Przeciętnego wzrostu, o sylwetce wyraźnie zwężającej się ku biodrom, z bladymi, szarymi oczami i gęstymi włosami jasnoblond, był szarą eminencją kuchni; dyskretnie i bez rozgłosu, przy minimum słów i gestów, prowadził ją żelazną ręką. Laura cieszyła się, że ma u siebie tak pewnego człowieka.

– W porządku.

– Wyglądasz na zmęczoną.

– Bo jestem.

– Co słyszeć w domu?

– napięta atmosfera. – Oderwała kawałek rogała. – Niby normalnie, a inaczej. Za kilka godzin przyjeżdża Scottie. Zostanie na weekend, potem wróci do Penn. O ile nic się nie wydarzy do poniedziałku.

– Jak znalazła się w tej sytuacji Debra?

Laura uśmiechnęła się. Debrze Jonasz wyraźnie imponował. Ilekroć go widziała, aby brzmieć bardziej dojrzałe i niezależnie, cedziła słowa powoli i z wyraźnym namysłem, ku wielkiej uciechu Laury.

– Debra jak Debra. Jest rozdrażniona. Nie rozumie, co się dzieje. Nie więcej niż ja. – Wzięła do ust odrobinę mięszu, który wydłubała ze środka croissanta.

– W gazecie zamieścili interesujący artykuł. O'Neil to kąśliwa bestia. Czym go tak rozsierdziłaś?

– Nie podobały mi się niektóre z jego pytań i dałam mu to poznać. – Spojrzała w stronę głównej sali, gdzie DeeAnn sprawdzała nakrycia stołów – urzekająca, uwodzicielska DeeAnn, u której prędzej doczeka się uznania szalik Chanel i butelka wytwornego Dom Perignon niż pierwszy lepszy mężczyzna.

– O „Wisience” mówiłaś poważnie?

Laura oddała mu twarde, proste spojrzenie. Podtrzymanie ducha wśród pracowników było ważne. Ale przekonanie Jonasza o swojej zdecydowanej postawie i woli walki o własny biznes stanowiło punkt krytyczny.

– Tak. Pracujemy jak zwykle. Nieobecność Jeffa nie wpłynie na naszą działalność. Nie brał udziału w codziennej pracy restauracji.

– W ogóle nie brał udziału w pracy restauracji – powiedział Jonasz tak otwarcie, że zaskoczył Laurę.

Uznała za stosowne podjąć obronę. – Zainwestował w to swoje pieniądze.

- Może, ale do tej pory powinny już się zwrócić.
- Nadal spłacamy hipotekę i pożyczki na renowację. Bez niego ani rusz.
- Włożyła do ust kawałek rogała.
 - Nie przesadzaj ze skromnością – poradził Jonasz.
 - To ty jesteś mózgiem tego przedsięwzięcia. Ty je stworzyłaś z niczego: najpierw kuchnię i dostawy gotowych dań na zamówienie, potem restaurację. To ty znalazłaś budynek, obmyśliłaś wystrój, przeszkoliłaś obsługę. Ta restauracja to od początku do końca twoje dzieło.
 - Nie dałabym rady bez Jeffa.
 - Ależ tak. Jesteś silną kobietą. Pociągniesz to dalej równie dobrze. – Mrugnął porozumiewawczo i rzekł, znacząco przeciągając słowa: – Niniejszym udzielono ci wotum zaufania, mamusku. – Promiennie wyszczerzył zęby.
 - Nie wdzięcz się tak! – krzyknęła DeeAnn z drugiego końca restauracji. Parę sekund później znalazła się przy nich. – To zdradliwe uśmiechy. Oślepiają i mamia, a kiedy jest już za późno, następuje szturm.
 - Następuje szturm? – powtórzyła Laura jak echo. Zdumiona spojrzała na Jonasza, którego uśmiech był już tylko zwykłym uśmieszkiem od niechcenia.
 - Ale to nic – powiedziała DeeAnn, wciskając się między nich. – Kto ma taki tyłek – tu klepnęła przedmiot swego komentarza – może szturmować, kiedy tylko zechce. – Dopiero, kiedy Jonasz nie zaszczywiwszy jej jednym spojrzeniem odszedł wolnym krokiem, otoczyła Laurę ramieniem. – Jak sobie radzisz?
 - Ciągle sterczę przy telefonie, Dee.
 - Znajdzie się.
 - Boże, mam nadzieję.

– Jestem przekonana. Jeff to domator, nie wytrzyma długo. Zażękni i wróci. Zobaczysz.

Laura uwolniła się z objęcia, żeby spojrzeć na DeeAnn z dystansu. Kontrolując głos, powiedziała: – Jeżeli nie zniknął na własne życzenie, może mieć trudności z tak łatwym powrotem. Tęsknota może tu nie mieć nic do rzeczy. Nie wiem, na jakiej podstawie ludzie zakładają, że po prostu sobie odszedł.

– Nie zakładam tego. Ale Jeff jest domatorem. Lubi to miejsce, bo je zna. Siaduje przy barze, z przyjemnością patrząc, jak się krzątasz. A kiedy coś zamawia, to zawsze z ulubionych rzeczy. Możesz być pewna, że będzie walczył, żeby tu wrócić. – Zmarszczyła brwi. – Nie ma go już półtorej doby, więc jak myślisz, gdzie może być?

Laura spędziła niemal każdą bezseną minutę tej półtorej doby na pełnych troski rozważaniach. Teraz, bez celu spacerując po restauracji z rogiem w ręce, rozmyślała i martwiła się jeszcze bardziej.

– Nie wiem. Chyba jednak nie był to wypadek samochodowy. Dawno już by go znaleziono. Policja sprawdziła wszystkie drogi i szpitale, bez skutku.

DeeAnn kroczyła u jej boku. – Nadal zamierzają przeszukać jezioro?

Laura rzuciła jej spojrzenie z ukosa. – Ty też czytasz Duggana O'Neila?

– Każdy czyta Duggana O'Neila.

– No cóż, w tym przypadku nie miał racji. Albo wprowadzał ludzi w błąd. Policja nie miała takiego zamiaru. Na pytanie, czy biorą pod uwagę taką akcję, odpowiedzieli, że owszem, o ile nakażą ją okoliczności. Takie okoliczności jednak nie zaistniały. Dzisiaj rano do dziewiętej trzydzieści przeszukali każdy centymetr wokół jeziora i nie znaleźli nic, co choćby z grubsza przypomina ślady porsche. – Zajrzała do jednej z dyskretnie wy-

dzielonych wnek, weszła na stopień i wślizgnęła się na krzesło z rozłożystym oparciem. – Pozostaje jeszcze taka możliwość, że doznał zaćmienia umysłu, amnezji i jedzie przed siebie bez celu, Bóg wie gdzie. Ale w końcu będzie musiał zatankować, spojrzy na kartę kredytową, znajdzie nazwisko i adres na prawie jazdy.

DeeAnn usiadła na sąsiednim krześle. – Może został obrabowany? Jeżeli ukradli mu prawo jazdy, nie będzie wiedział, dokąd jechać. Związany, zakneblowany i wrzucony na tylne siedzenie, mógł zostać wywieziony z okręgu, ze stanu, i dalej na Środkowy Zachód. Mogli go porzucić gdzieś na opustoszałej drodze między polami kukurydzy w Wisconsin.

– W środku zimy – dodała sucho Laura. – Wielkie dzięki, Dee. – Oderwała kawałek rogała, potem rzuciła go wraz z tym, co pozostało z całości, na talerz.

– Zima czy nie, na drodze łatwo go znajdą. Znajdą go, Lauro.

Laura pokiwała głową. Musiała w to wierzyć. Nawet jeżeli rzeczywiście odszedł z własnej woli, czemu uparcie przeczyła mimo spostrzeżeń Lydii, zostanie odnaleziony. Przebiegając palcami po trzonku łyżki, na którym widniał wygrawerowany małutkimi drukowanymi literami napis: WISIENKA, powiedziała: – Tymczasem pracujemy jak zwykle.

– Będziesz tutaj czy w domu?

– Nie wiem. – Szturchała rogała łyżką. – Chyba tu i tu po trochu. – Z jednej strony aż ją świerzbilo, żeby pobiec do drugiej kuchni i pomóc przy realizacji dziennych zamówień. Z drugiej jednak strony znowu zaczęła się zamartwiać – a nie była poza domem nawet pół godziny – czy ktoś przyszedł, a może zadzwonił. – Scott dzisiaj wraca. Chcę mu poświęcić trochę czasu. Ale powinnam też zadbać o to, żeby wszyscy tutaj wiedzieli, że nadal pracujemy

pełną parą. – Odłożywszy łyżkę na bok, zaczęła rogała nerwowo rozszarpywać.

– Ludzie będą plotkować za twoimi plecami – ostrzegła DeeAnn miękko.

– Wiem. – Oderwała kawałek, potem następny.

–Przyjdą posiedzieć, wypiją kieliszek lub dwa i nad sałatkami będą sobie spekulować na temat Jeffa.

– Uhm. – Oderwała trzeci kawałek, potem czwarty.

– Jeżeli zapytają mnie, co wiem, to co mam im powiedzieć?

Laura uśmiechnęła się krzywo i kontynuowała masakrę rogała. – Poczęstuj ich historią o polu kukurydzy.

DeeAnn położyła dłoń na jej dłoni, żeby przerwać dzieło zniszczenia. – Poważnie.

Biorąc głęboki, niespokojny oddech, Laura powiedziała: – Zrób, co nakazuje zdrowy rozsądek. Ufam ci.

– I rzeczywiście ufała. Spotkały się przed ośmiu laty, kiedy DeeAnn w odpowiedzi na ogłoszenie prasowe zgłosiła się do interesu Laury. Nie za bardzo potrafiła gotować, ale szybko stało się jasne, że jest nie do przebiccia w kontaktach z ludźmi. Zgrabna, z efektowną fryzurą blond o rudawym odcieniu i cerą, która wyglądała bardziej na dwadzieścia sześć niż trzydzieści sześć lat, przyciągała spojrzenia i świetnie się sprawdzała w roli restauracyjnej hostessy. Była przyjacielska i pogodna, miała pamięć do nazwisk, twarzy i ulubionych drinków – i to nie tylko w odniesieniu do mężczyzn. Kobiety też ją lubiły. Poza tym była taktowna. Wiedziała, że nie należy sadzać szefa wydziału historycznego uniwersytetu im. Amhersta obok jego odpowiednika z uniwersytetu im. Smitha w dniach następujących bezpośrednio po przyznaniu jednemu czy drugiemu prestiżowej nagrody, o którą obaj się ubiegali. W

zachodnim Massachusetts polityka była obecna i nawet miała się dobrze, a DeeAnn Kirkham śledziła ją na bieżąco.

Tak, Laura jej ufała. DeeAnn potrafi zarządzać restauracją pod jej nieobecność. Czując gwałtowną potrzebę ruchu, powiedziała: – Chyba pójdę na dół.

– Chwilę medytowała nad pokierszowanym rogałem.

– Ależ naświniłam.

– Drobiazg – powiedziała DeeAnn i wręczyła jej serwetkę koloru burgunda, ułożoną na stole w wachlarz.

– Wytrzymaj. Rogal był tłusty.

Laura wytarła ręce i zerknęła na zegarek. Jedenasta piętnaście. Otwierają o jedenastej trzydzieści. – Przygotowałeś wszystko do obiadu? – W trakcie ich rozmowy przybyły dwie kelnerki.

– Tak. Możesz iść. Wszystkiego dopilnuję.

Laura uśmiechnęła się w podzięcie. Prawda była taka, że obok potrzeby ruchu i aktywności odczuwała paniczny lęk przed spotkaniem z klientami. Znała zbyt wielu spośród nich. Ponadto DeeAnn miała rację: będą zadawać kłopotliwe pytania. Cóż, nie miała ochoty na takie rozmowy. Poczekaj, aż będzie miała coś do powiedzenia.

Wycofała się więc do głównej kuchni i zeszła po schodach do drugiej, położonej niżej. Na dole przywitała ją ekipa zajmująca się przygotowaniem i dostarczaniem posiłków na zamówienie. Oni także mieli za sobą lekturę artykułu. Zanim wrócili do pracy, każdy z nich rzucił Laurze kilka słów otuchy.

Odziana w świeży fartuch, zabrała się do pracy. Na jakiś czas całkowicie pochłonęło jej uwagę siekanie warzyw, krojenie mięs na plastry, nadziewanie

drobiu i spinanie go szpilami. Z radia wysoko na ścianie płynął łagodny rock, przeplatany banalnymi dialogami. Jak długo Laura koncentrowała się na najbliższym otoczeniu, bez trudu trzymała fason. Nieuchronnie jednak jej myśli biegły ku Jeffowi. Kiedy powtarzając dwukrotnie te same ruchy, zdała sobie sprawę, że tnie powietrze, a nie pieczarkę, odłożyła nóż i wierzchem dłoni otarła wilgotną górną wargę. Wzięła głęboki oddech, podniosła nóż i podjęła na nowo przerwana czynność, tylko po to, by znów ją przerwać kilka minut później z powodu drżących rąk.

Zostawiając krojenie grzybów komu innemu, wzięła się za pakowanie przygotowanych przystawek do plastikowych pojemników. Pół godziny później jej żołądek zaczął się kurczyć i rozkurczać w nieznośnym rytmie. Podobnie zachowywałyby się jej dłonie, gdyby tylko były wolne. Zdjęła fartuch, rzuciła krótkie pożegnanie i wróciła do domu. Garaż otwierała na bezdechu. Próżne nadzieje: porsche nie wrócił na swoje miejsce, a dom okazał się równie pusty, jak przed jej wyjściem.

Okazało się, że na automatycznej sekretarce zarejestrowały się trzy przekazy. Z nową nadzieją przycisnęła PLAY. Po sygnale zabrzmiał pierwszy. – Tu ośrodek kontroli sanitarnej „Grandy”. Zjawimy się u państwa w najbliższy poniedziałek między ósmą a dziesiątą rano na kwartalną dezynsekcję. Jeżeli ten termin państwu nie odpowiada, proszę się z nami skontaktować. – Następnie mężczyzna podawał numer. Laura zanotowała go w kalendarzu, zagryzła wargę i czekała dalej.

Urządzenie zapiszczało powtórnie. – Witam, pani Frye – powiedział żywy kobiecy głos. – Mówi Diana z butik. Właśnie przesłali z Walii sweter, który pani specjalnie zamówiła. Jest do odebrania w każdej chwili. – Realizacja zamówienia trwała trzy miesiące, dokładnie tak, jak zapowiadano.

Laura postawiła znaczek w kalendarzu i wstrzymała oddech przed ostatnią informacją. Gdy usłyszała głos Maddie, wydobył się z niej jęk zawodu.

– Wiesz, jak nie znoszę tych maszyn, Lauro, ale to ważne. Telefon u mnie się urywa w związku z artykułem w „Sun”. Czy trzeba było koniecznie rozmawiać z tym człowiekiem? Na miłość boską, oświadczając, że mimo załamania nie zwolnisz tempa pracy, robisz z siebie potwora bez serca. Jeff dla odmiany jawi się jako bezduszny materialista, dla którego liczy się jedynie restauracja, dom i samochód. A ta historia z posiadłością w Holyoke? Nigdy o niej nie wspominałaś. Może są jeszcze inne rzeczy, o których nie raczyłaś mnie poinformować? Chciałabym wiedzieć, co się dzieje, żeby móc odpowiadać w sposób inteligentny na zadawane mi pytania. Będę u siebie w biurze między jedenastą trzydzieści a dwunastą piętnaście. Zadzwoń. – Sygnał zakończył przekaz.

Wślizgując się na taboret przy granitowym blacie, Laura złapała się rękami za głowę. Tak, niech będzie dezynsekcja. Owszem, odbierze zamówiony sweter. Nie, nie oddzwoni do Maddie. Była rozedrganym kłębkim nerwów i potrzebowała pociechy. A tego Maddie nie da jej na pewno.

* * *

Scott przyleciał na Bradley Field o szóstej. Wyjechała po niego dziewczyna o imieniu Kelly, której Laura nie znała. Scott powiedział, że spotykali się ostatniego lata. Najwyraźniej nadal utrzymywali kontakt. W innych okolicznościach Laura chętnie by ją zaprosiła, ale tym razem z ulgą zobaczyła, że małe czerwone chevy odjeżdża sprzed domu. Chciała mieć Scotta tylko dla siebie. Chciała wprowadzić go w wydarzenia ostatnich dni. Chciała wreszcie porozmawiać o Jeffie.

Jeśli sądziła, że Scott, z uwagi na wiek i bliskość z ojcem, pomoże rozwiązać zagadkę jego zniknięcia, grubo się myliła. Scott nie podsunął żadnego pomysłu.

– A kiedy co tydzień razem jeździliście do Bostonu na mecze na Fenway, o czym rozmawialiście?

– O baseballu – odpowiedział Scott. Leżał wyciągnięty na swoim łóżku, jak zawsze w pierwszych minutach po powrocie do domu. Zawsze przeproszał zaraz na wstępie i tłumacząc się koniecznością rozpakowania bagażu, wymykał się do swojego pokoju. Laura dobrze wiedziała, że nie czuł się całkiem jak w domu, dopóki nie potwierdził swojego panowania na własnym legowisku. Ściany pokoju pokrywały flagi, na półkach znajdowały się niezliczone trofea sportowe i wszelkiego rodzaju pamiątki z czasów szkoły średniej, które były dla niego takie szczęśliwe. Na studiach też mu się wiodło, ale Laura wiedziała, że nie był już tym samym bohaterem, co dawniej. W oczach Laury mierzący metr osiemdziesiąt osiem chłopak, z masywnymi ramionami i z twarzą przyciemnioną całodziennym zarostem, był herosem. W oczach tysięcy innych studentów w Penn był małą rybką w wielkim stawie. Przystosowanie się do nowych warunków zajęło mu większą część pierwszego roku, ale kiedy wrócił do domu w maju z odznaką bractwa studenckiego i solidną średnią ocen, jego ego zostało podbudowane.

Laura nie wątpiła, że skoro Scott jest już tak dojrzały, Jeff musiał z nim odbywać „męskie rozmowy”.

– Czy twój ojciec kiedykolwiek rozmawiał o pracy?

– Nie. Chciał od tego odpocząć. To był jeden z powodów, dla których tak bardzo lubił baseball. Rozumiesz, taki dwugodzinny azyl. Myślę, że kiedy tata marzy, widzi siebie na boisku jako zawodowego baseballistę.

– Naprawdę tak myślisz? – zapytała zdziwiona Laura.

– Jasne.

Laura przypomniała sobie słowa Lydii: „zawsze na drugim miejscu”. Christian nie poświęcił się zawodowo baseballowi, ale grał w drużynie uniwersyteckiej. Pięć lat później, na innej uczelni, Jeffowi nie udało się dostać do reprezentacji. Zamiast tego wziął ślub.

– Przyznał się do tego głośno? – zapytała.

– Nie. Ale wystarczyło popatrzeć, jak śledzi przebieg gry. Na cały głos podsuwał rady zawodnikom i krytykował trenera. Ale do diabła, mamó, rozmawiamy tylko o marzeniach. Każdy po cichu o czymś sobie marzy.

Laura zdawała sobie z tego sprawę. Mimo to przez chwilę w skupieniu coś rozważała. Siadając na krześle bokiem, oparła łokcie o blat biurka. – Myślisz, że męczył się w tej pracy?

– Lubił ją, ale bez przesady.

– Dosyć, żeby widzieć w tobie swojego następcę? – zażartowała.

Scott skrzywił się. – Taktownie umiał o to nie pytać. Nigdy nie byłem dobry z matmy. To nie dla mnie. Poza tym wie przecież, że chcę zostać prawnikiem.

Ten zamiar zrodził się w ostatnie wakacje, kiedy Scott nawiązał kontakt z Młodzieżowym Stowarzyszeniem Pomocy Prawnej. Przedtem wahał się, czy zostać architektem, psychiatrą czy inwestorem bankowym.

– To nadal aktualne?

Kiwnął głową. – Prokuratorem. Byłoby niesamowicie, gdybym któregoś dnia prowadził sprawę przeciw Daphne.

– Nie życzę ci tego. Jest ostra.

– Rzeczywiście tak mówią. Ale może znudzi mi się to stanowisko, otworzę kancelarię adwokacką i wezmę ją do siebie, kiedy faceci z jej firmy będą już myśleli, że jest za stara.

– Daphne za stara? Nie łudź się. Ona przeżyje swoich partnerów.

– Ale pracuje za ciężko. Powinna się czasem zabawić. – Kiedy Laura mierzyła go podejrzliwie wzrokiem, wyjaśnił: – To przecież ty zawsze próbujesz ją wyswatać. Gdyby nie pogardziła młodszym, akurat miałbym jednego.

– Kogo?

– Alexa.

– Kolegę, którego zaprosiłeś do nas na Święto Dziękczynienia?

– Uważa, że Daphne jest super.

– Scott. Alex nie ma jeszcze nawet dwudziestu jeden lat, a Daphne prawie czterdzieści.

– Ty też, ale chłopaki uważają, że trzymasz się świetnie. Na miejscu taty nie zwlekałbym za długo z powrotem. Lada chwila kto inny może zrobić ruch.

Wszelka przyjemność płynąca z błyskotliwej rozmowy z synem szybko zbladła. – To było nie na miejscu, Scott.

– Tylko żartowałem.

– Ale dlaczego w ogóle to powiedziałeś? Czy nawet pomyślałeś? Nasz związek opiera się na wierności. Ja nie rozglądam się za mężczyznami, a twój ojciec za kobietami.

– Lubi się pogapić.

– Nieprawda.

– Mamo, byłem z nim, kiedy się gapił. Nie jest ślepy. Widzi laskę na ulicy i patrzy. Czy szczerze myślisz, że tylko ja co rok nie mogę się doczekać katalogu ze strojami kąpielowymi? Jest tylko człowiekiem. Jest mężczyzną.

– Wiernym mężczyzną.

– Ale chyba nie szczytem marzeń kobiety.

– A to znowu co ma znaczyć?

– To znaczy, że nie jest, jak ty byś to określiła, romantyczny.

Laura nie wzięła sobie tej krytyki do serca. Scott sadził się na dorosłość. Umniejszanie wartości ojca było dla niego sposobem na wzmocnienie własnego wizerunku. Nie mogła jednak milczeć. – Oczywiście, że jest.

Zakładając ręce za głowę, Scott zapytał: – Co zrobił przez ostatnie pół roku, co określiłabyś jako romantyczne?

– Wysłał mi w lipcu kwiaty na urodziny.

– Wykręcił numer i zamówił w kwiaciarni – zaprotestował Scott – co nie zajęło więcej jak trzy minuty jego cennego czasu. Nie nazwałbym czegoś takiego romantycznym.

Laura przypomniała sobie tulipany na kuchennym stole Lydii i swoje zdziwienie na wieść, że Jeff przyniósł je osobiście. – Liczą się intencje. A pierścionek, który ofiarował mi w rocznicę ślubu?.

– To ty go wypatrzyłaś, kiedy byliście z tatą w Northeast Harbour, i oszalałaś na jego punkcie. Tata uważał, że jest zbyt drogi.

– Zbyt ekscentryczny – poprawiła Laura. – Uważał, że jest zbyt śmiały. – Ale to był naprawdę piękny pierścionek: z białego złota przeplatanej srebrną nitką, z szafirem w kształcie gruszki osadzonym wysoko na środku. – Przywykł do rzeczy bardziej tradycyjnych, ale w końcu go kupił. Po naszym

powrocie zadzwonił do sklepu i poprosił o przesłanie pierścionka. Jeżeli to według ciebie nie jest romantyczne, to już nie wiem, o co ci chodzi.

– To tylko rzecz, mamó. A coś, co angażuje naprawdę czas, wysiłek i pomysłowość?

– Co na przykład? – zapytała Laura. Była ciekawa, co jej dziesiętnastoletni syn ma na myśli.

– Na przykład wycieczka– niespodzianka do Paryża. Albo włożenie choćby jednej róży do wazonu i podanie śniadania do łóżka. Albo wynajęcie limuzyny, przykazanie szoferowi, żeby się nie oglądał i jechał prosto przed siebie przez Berkshire, podczas gdy tata kocha się z tobą na tylnym siedzeniu.

Laura uniosła brew. – Jestem pod wrażeniem. Skąd ty bierzesz takie pomysły, Scott?

Miał na tyle przyzwoitości, żeby się zarumienić, ale nie wycofał się. – Kobiety lubią romantyczne gesty. Dziewczyny w szkole są niby takie nowoczesne, ale aż piszczą z radości, kiedy dać im tomik poezji ze słodką dedykacją.

– I ty tak robisz?

– Jasne.

– Jestem naprawdę pod wrażeniem.

– Pewnie, że tak, bo ty właśnie tego potrzebujesz. To ty zawsze robiłaś wielką sprawę z Walentynek, urodzin czy Bożego Narodzenia. Tata tylko biernie się poddawał.

Paznokcie Laury zaczepił o guzek na oparciu krzesła.

– Czy to ma jakikolwiek związek z obecną sytuacją? – zapytała cicho.

Scott wzruszył ramionami. – Nie, ale ty go idealizujesz, mamó. A on nie był ideałem.

– Nie jest ideałem. Twój ojciec nie zginął. Wróci.

– Starła się nadać głosowi zdecydowane brzmienie, ale już nie mogła w sobie wskrzesić tego samego niezachwianego przekonania. Jeffa nie było od trzech dni. Gdyby miał wypadek albo cierpiał na amnezję, dawno by się odnalazł. Nie miał wrogów, którzy nastawiali na jego życie. W razie porwania przez przypadkowych złoczyńców znalazłby się przynajmniej samochód.

Mimo że starała się nie dopuszczać do siebie tej myśli, zastanawiało ją, że ludzie konsekwentnie do niej wracali. Chociaż taka ewentualność paskudnie ją raniła, Laura musiała rozważyć nieskończenie mało prawdopodobną możliwość, że tamtego wtorkowego wieczoru Jeff umyślnie wyjechał z miasta.

– Mmm?

– Czy myślisz... – przerwała, po czym nagle wyrzuciła z siebie wszystko w obawie, że opuści ją odwaga – czy myślisz, że twój ojciec rzeczywiście chciał odejść? Myślisz, że może potrzebował zmiany?

– Jeżeli potrzebował, był szalony.

Laura uśmiechnęła się smutno. – Jesteś słodki.

– Naprawdę tak myślę – zapewnił Scott gorliwie.

– Doceniam to, ale chcę wiedzieć, co myślisz o swoim ojcu. Jesteś mężczyzną – może jeszcze młodym, ale mężczyzną. Możesz już głosować. Możesz, uchowaj Boże, iść na wojnę. Możesz kochać się z kobietą. – Kiedy Scott otworzył usta, żeby zaprotestować, uniosła dłoń i powiedziała łagodnie: – W porządku. Martwiłabym się, gdybyś nie mógł. Jesteś już dorosły. Gdybyś nie chciał, żebym wiedziała o twojej aktywności seksualnej, nie zostawiłbyś opakowania prezerwatyw w swojej szufladzie z bielizną, kiedy wracałeś do szkoły ostatniej jesieni. Wiedziałeś, że po praniu ułożę tam czyste rzeczy. Ale odbiegamy od tematu, którym jest twój ojciec. Chcę wiedzieć, czy ty, jako

mężczyzna oceniający innego mężczyznę, uważasz, że mógł odejść z własnej woli.

Scott przez chwilę próbował pokonać wewnętrzne rozdarcie. – Nie mogę patrzeć na niego tak po prostu jak na innego mężczyznę. Jest moim ojcem, a ty jesteś moją matką. Rodzice wielu spośród moich kolegów rozchodzili się, kiedy byłem mały, ale ja nigdy nie musiałem się o takie rzeczy martwić. Ty i tata zawsze byliście razem. Nasz dom był spokojny. Nikt nie wydawał się nieszczęśliwy. Kiedy mówiłem wcześniej to wszystko o tacie, to tylko po to, żeby podkreślić, że z was dwojga ty dałaś więcej. Pracowałaś, kiedy tata kończył szkołę, potem wróciłaś do pracy, kiedy byliśmy mali. Tata nigdy nie zmieniał nam pieluch. Ty je zmieniałaś, karmiłaś nas i wszędzie woziała, jednocześnie budując swoją karierę. Tata ograniczał się do wychodzenia do pracy i wracania do domu.

Laura nigdy nie rozpatrywała ich życia w ten sposób.

– Zawsze był głową rodziny.

– W teorii. W praktyce ty byłaś tu siłą napędową. Więc jeśli pytasz, czy moim zdaniem tata mógł cię opuścić, odpowiedź brzmi: nie. Nie wierzę, żeby odrzucił to życie. – Przerwał. – Chcesz mojej szczerzej opinii?

– W jego spojrzeniu była pogarda człowieka znacznie dojrzałego niż wskazywałby na to wiek Scotta. – Myślę, że to facet bez jaj.

* * *

Laura nie wdała się w drugą dyskusję ze Scottem podobną do tej. Jego pogarda zaszokowała ją. Nie miała pojęcia, gdzie tkwi jej źródło, nigdy wcześniej nie dostrzegła jej przejawów. Ale teraz nie mogła się tym zająć. Znalezienie Jeffa stanowiło priorytet.

Czekanie było nieznośne. Nie poszła na kwestę na rzecz Toma Connolly'ego, lokalnego kandydata na gubernatora. Uznała, że jeśli nawet takie posunięcie mogło zostać odebrane w pewnych kręgach jako niestosowne – chociaż takim nie było – jest zbyt roztrzęsiona, żeby paradować z drinkiem w ręce oraz z uśmiechem przyklejonym do twarzy odpowiadać na niedyskretne pytania. Wszyscy czytali prasę. Telefon nie milkł na minutę. Wprawdzie osoby, które dzwoniły, wyrażały najczęściej troskę, ale pod troską czaiła się źle skrywana ciekawość. Ludzie chcieli poznać całą sensacyjną prawdę. Niestety, Laura także.

* * *

Piątek świtał bez Jeffa, dokładnie tak jak środa i czwartek. Laura poszła Debrę do szkoły, zostawiła Scotta w domu na straży, wstąpiła do Lydii, po czym udała się do restauracji. Zawsze pracowała z personelem. Po części żeby dodać swej ekipie zapału, po części zaś dlatego, że lubiła i ludzi, i pracę. Traktując to zajęcie jak terapię, krzątała się między obiema kuchniami, aż stwierdziła, że czas jechać do domu.

W domu nic się nie wydarzyło. Scott dzielnie reprezentował rodzinę, przyjmując telefony od Maddie, Davida i Elizy, od gospodarza talkshowu z lokalnej telewizji i od garstki przyjaciół zaniepokojonych brakiem konkretnych informacji w prasie na temat Jeffa. Sama Laura powitałaby z radością wiadomości z każdego źródła, z ulgą jednak przyjęła fakt, że dziennikarze tym razem okazali się łaskawi. Każdy dzień spokoju był jak odroczenie wyroku. Fakt ten nabierał niebagatelного znaczenia, gdyż z każdą mijającą godziną wzrastała obawa Laury, że nieobecność Jeffa może się znacznie przedłużyć.

Weekend nie przyniósł rozwiązania; żadnego telefonu od porywacza z żądaniem okupu, żadnych wieści z sąsiedniego stanu o odnalezieniu Jeffa

błąkającego się w nieświadomości, żadnego telefonu skądkolwiek na temat czarnego porsche, z ciałem lub bez w bagażniku.

W miarę eliminowania kolejnych hipotez Laura coraz częściej rozważała możliwość zniknięcia Jeffa „na własne życzenie”. Nie rozumiała ewentualnych motywów tego kroku, nie mieściło jej się w głowie, że można tak po prostu rozpląnąć się w powietrzu. Ale policja uparcie wracała do tej hipotezy, a wraz z nią wszyscy wokół Laury. Zaczęła czuć, że wiosłuje pod prąd.

W poniedziałek rano prąd gwałtownie przybrał na sile.

RS

Rozdział 7

Taylor Jones opuścił lokalny posterunek policji w Northampton po godzinie spędzonej z Dennistem Melrose'em. Detektyw bez mrugnięcia okiem wykazał gotowość do współpracy. Z doświadczenia Tacka wynikało, że lokalna policja zwykle z góry przyjmowała taką postawę; kiedy rząd federalny wkracza do akcji, to znaczy, że nie ma żartów.

Ramy czasowe nie mogły być lepsze dla Tacka. Sprawę przekazano mu dwa tygodnie wcześniej, kiedy agenci do spraw cywilnych zgłosili podejrzenie o fałszerstwo i zawiesili własne dochodzenie. Jak tylko zeznania podatkowe i wyciągi bankowe zgromadzone w jedno dossier zostały przekazane do jego biura, zaczął je pilnie studiować.

Kiedy sprawy osiągały ten etap, dalej wypadki toczyły się już szybko. Tack miewał wcześniej do czynienia z takimi przypadkami i wiedział dokładnie, jak rozwinie się sytuacja. Poprowadzi sprawnie swoje dochodzenie, przedstawi przysięgłym dowody i uzyska wydanie aktu oskarżenia. Oskarżony stanie przed sądem i zostanie uznany winnym. Rutynowa sprawa. Interesująca tylko ze względu na zuchwałość faceta. Poza tym nic nadzwyczajnego. Chyba że gościu się ulotni.

W sobotę wczesnym rankiem do Tacka zadzwonił jeden z jego ludzi, który wyczytał wzmiankę w „Globe” i skojarzył fakty. Tacka nie zachwyił ten sposób zdobywania informacji na temat własnej sprawy. Powinien był dowiedzieć się dużo wcześniej, kiedy trop był jeszcze świeży. Ale mimo niezwykle rozwiniętej sieci informatycznej Rządowej Agencji Podatkowej – czasem samemu Tackowi nie bardzo mieścił się w głowie jej zasięg – nie

istniały bezpośrednie połączenia z komputerami policji lokalnej. A zatem od zniknięcia gościa minęły cztery dni.

Tack dobrze wiedział, że facet miał aż nadto czasu na oczyszczenie swoich kont bankowych. Oczywiście nie mógł tego zrobić w sobotę, podobnie jak Tack nie mógł zablokować kont przed poniedziałkiem. Ale Tack mógł pracować. Przez weekend mógł wycisnąć maksimum informacji ze swojego komputera i w poniedziałek bez zwłoki ruszyć w drogę.

Wszelka odmiana była mu na rękę. Po rozstaniu z Gwen czuł się przytłoczony, w głowie miał pustkę i nie wiedział, co ze sobą zrobić. Raz czy dwa rozważał zmianę decyzji i chciał do niej zadzwonić. Albo wpaść do baru samotnych serc. Unikał jednak takich miejsc jak ognia. Nie znosił tłoku i jazgotu. A najbardziej nie znosił panującej w nich atmosfery rozpacz. Sam nie czuł się zrozpaczony. Jedynie potrzebował kobiety. I to tylko dlatego, że był na wskroś zepsuty.

Cóż, trzeba będzie się ustatkować, zdecydował. Temu zresztą służyć miało tak kategoryczne zerwanie. Pozostawi ją za sobą, da swoim gruczołom chwilę wytchnienia, zajmie się innymi sprawami.

Rozważał przystąpienie do kółka strzeleckiego. Chłopaki ciągle nalegali, by dołączył do zimowej ligi, ale nie chciał za bardzo się wiązać. Lepiej zadzwonić do Freddy'ego Maroni i dostać bilet na coś naprawdę gorącego w Garden. Freddy zawsze miał parę biletów pod ręką. Kiedy przed rokiem Freddy poddany został dochodzeniu Agencji, sprawę przydzielono Tackowi. Freddy wydał całą sumę, na jaką oszukał urząd podatkowy, na opłacenie najzręczniejszego adwokata w mieście i wygrał sprawę. Ale wiedział, że Tack jest czujny. Wystarczyło zadzwonić, a Freddy prześle mu – po oficjalnej cenie,

ani centa mniej, ani centa więcej, żeby pokazać, jaki to on uczciwy – takie same bilety, jakie na mieście sprzedawał z horrendalną marżą.

Ponadto Tack rozważał wzięcie urlopu i wyjazd na północ, do Laurentians, i parę dni włości z nartami. Robił tak już wcześniej. Tamtejsze środowisko dobrze go znało. Dawno temu zyskał wśród pań popularność biegłego instruktora narciarskiego. Ale wtedy był młodszy. Na myśl o kociakach w narciarskich kombinezonach czuł ten sam ucisk w żołądku, jak na myśl o barach dla samotnych. Nie interesował go podryw. Chciał czegoś więcej.

Pytanie brzmiało, jak to „więcej” znaleźć. Dawniej mógłby zamieścić w gazecie ogłoszenie następującej treści: „Agent rządowy szuka żony. Marzy o pięciorgu dzieciach. Potrzebuje dzielnej kobiety. Opłaci koszty przejazdu. ” Ale te beztrudne dni minęły i na myśl o ogłoszeniu matrymonialnym robiło mu się niedobrze. Ten typ kobiet, jakie go interesują, nie czyta rubryk towarzyskich. Nie ufa im. A gdyby nawet nie chodziło o kwestię zaufania, takie kobiety są zbyt dumne. Zamiast umawiać się z byle kim, wolą raczej siedzieć same w domu czytając Roberta Parkera, słuchając The Eagles albo odnawiając składane biurko zdobyte na targu staroci. Bo na dodatek są również zaradne.

Tack sam był zaradny i dlatego siedział na wygodnym stołku. Wydział dochodzenia kryminalnego był mały, podobnie jak liczba spraw, którymi się zajmował na przestrzeni roku. Cieszył się jednak reputacją, której brakowało innym wydziałom RAP. Posada agenta w „dochodzeniu kryminalnym” była wielce prestiżowa. Tack zajmował ją z całą świadomością tego faktu. Miał pod sobą kilkudziesięciu agentów pomocniczych, którzy nie mogli się na niego skarżyć.

Przekazano mu właśnie sprawę Frye'a, a nic nie urządziło go bardziej niż zniknięcie głównego bohatera ze sceny wydarzeń. Śledztwo potrwa jakiś czas, z którego większość Tack spędzi w okręgu Hampshire. Przy zjeździe z autostrady do miasta mignął mu przed oczami hotel Hilton. Uznał, że to dobre miejsce na tymczasowy pobyt. Melrose już zaproponował mu jedno ze swoich pomieszczeń na biuro. Tack pozostawał w ciągłym kontakcie telefonicznym z Bostonem. Mógł tam zaglądać raz w tygodniu, może dwa, ale dobrze wiedział, że resztę czasu spędzi z dala od wszystkiego, co przypominałoby mu Gwen.

Nie kochał jej. Nigdy nie mieli sobie dużo do powiedzenia. On próbował wzmocnić poszanowanie prawa, ona wykorzystywała każdą lukę w systemie, żeby je obejść. Chociaż nie łamała prawa ewidentnie, ich interesy były sprzeczne. Nie mogli zatem rozmawiać o pracy Tacka i nie mogli mówić o pieniądzach Gwen. Żadne z nich nie przepadało za przyjaciółmi, ulubionymi kinami czy restauracjami drugiego. Ale łączył ich wspaniały seks. Musiał to przyznać po raz wtóry, jadąc przez centrum Northampton za samochodem Melrose'a.

Kiedy Melrose zjechał na pobocze, Tack uczynił to samo i spuścił szybę. Detektyw wysiadł z samochodu i podszedł do niego, brodą wskazując najbliższy budynek. – Biuro Frye'a. Jego firma zajmuje całe drugie piętro. – Przyjrzał się bacznie Tackowi. – Mówiłeś, że nie macie nic na innych?

– Jeszcze nie. Ale sprawdzamy.

Gdy Melrose wracał do samochodu, Tack obserwował budynek. Różnił się od starych płowóżółtych domów, które wznosiły się rzędem wzdłuż głównej ulicy. Ten stał samotnie. Okna wieńczyły łuki. Gdyby jeszcze miał strzelistą wieżę, można by go wziąć za kościół. Ale były tylko łuki. Tackowi podobał się ten styl.

Jadąc dalej uznał, że podoba mu się całe miasto. Nawet w grudniu, kiedy drzewa straszyły nagimi konarami, miało jakąś atmosferę. Na wystawach sklepów i restauracji widniały plakaty zwiastujące przedstawienia teatralne lub koncerty. Minęli teatr i centrum sztuki, po czym wjechali w dzielnicę, której ulice z małymi domami po obu stronach wyglądały oryginalnie, przytulnie i akademicko.

Tack czuł jakiś sentyment do życia akademickiego. W następnym wcieleniu na pewno zostanie profesorem ekonomii – z dużym dorobkiem publikacji, ogólnie poważanym, cenionym w kraju i za granicą. Tymczasem musiał się zadowolić skromnym mieszkaniem w połowie drogi między Harvardem a miasteczkiem uniwersyteckim, na które od biedy było go jeszcze stać. Miał na tyle blisko do centrum, że swobodnie mógł oglądać pokazy uliczne i wstępować do księgarni, a jednocześnie nic nie tracił z zacisznej atmosfery uniwersyteckiej, która świadczyła o intelektualnej wyższości dzielnicy.

A Northampton trochę przypominało mu Cambridge. Minał po drodze kilka ładnych dziewcząt. Zamyślił się nad szczęśliwym losem ich wykładowców. Jeżeli znalazł się między nimi ktoś koło trzydziestki, wysoki, czarujący i z klasą, na pewno nie miał na co narzekać.

Jadąc dalej, coraz rzadziej mijał przecznice przecinające główną drogę. Zostawił w tyle szkołę podstawową, nowoczesny kościół i park, w którym jeszcze leżało kilka szarawych płatów śniegu. Wśród nagich gałęzi przyciągały wzrok drzewa wiecznie zielone. Melrose skręcił w prawo, Tack za nim. Niebawem znaleźli się na bardziej eleganckiej ulicy. Melrose podjechał pod duży dom z czerwonej cegły w stylu Tudorów. Tack zrobił to samo. Wyłączył silnik i wysiadł.

Niczego sobie – pomyślał, spoglądając na dom. Wcale wcale. Nawet w dobrym smaku, jak na kogoś, kto prawdopodobnie orznął rząd na pół miliona baksów. Tack spodziewał się czegoś bardziej krzykliwego.

Ramię w ramię podeszli do drzwi i zadzwonili.

– Myślisz, że będzie w domu?

Melrose wzruszył ramionami. – Często bywa w restauracji, ale w poniedziałki nie pracują. Na krok nie rusza się od telefonu. Powinna być.

– Naprawdę myślisz, że nie wie, gdzie on jest?

– Idę o zakład. Jest chora ze zmartwienia, że go zabili.

– I myślisz, że nie wie o jego machlojkach? Melrose potrząsnął głową. – Nie.

Huśtając się w tył na obcasach, Tack głośno wypuścił z płuc powietrze, spojrzął na drzwi i mruknął: – Nie będzie zachwycona tym, co mam do powiedzenia.

– Nie – zgodził się Melrose.

Potem drzwi otworzyły się i Tack natychmiast zrozumiał, skąd brała się pewność Melrose'a. O ile kobieta, która stała przed nim, była Laurą, musiał przyznać, że wygląda na głęboko zrozpaczoną. Co nie znaczy, że uśpiła czujność Tacka. Wprost przeciwnie. Pochodził z dużego miasta. Wiedział, jak bardzo mogą mylić pozory, szczególnie, kiedy stawką są kradzione pieniądze.

– Detektyw Melrose? – jej głos zabrzmiał ostrożnie i wyczekująco zarazem. Rzuciła niepewne spojrzenie w stronę Tacka.

– Hm... pani Frye, oto Taylor Jones. Agent z ramienia rządu. Chciałby z panią porozmawiać. Możemy wejść?

– Agent rządowy?

Tack podsunął jej pod oczy swoją legitymację.

– Jestem z Rządowej Agencji Podatkowej, wydział kryminalny. Chciałbym zadać pani kilka pytań na temat męża.

– Mój mąż... hm... mojego męża nie ma. Agencja Podatkowa, wydział kryminalny?

– Tak jest.

Popatrzyła pytająco na Melrose'a, potem z powrotem na Tacka. Albo naprawdę była oszołomiona, albo dawała cholernie dobre przedstawienie. I z tym Tack spotkał się już wcześniej. Przez dziesięć lat swojej służby widział niejedno. Oszołomienie, zakłopotanie, wstrząs – mogły wynikać równie dobrze ze świadomości wpadki, jak z autentycznego zaskoczenia zaistniałą sytuacją.

– O co właściwie chodzi? – zapytała, po czym zwróciła się tylko do Melrose'a. – Dowiedział się pan czegoś o Jeffreyu?

– Nic na temat miejsca jego pobytu – odpowiedział Melrose – ale może coś na temat motywów, które skłoniły go do ucieczki.

Wydawało się, że to zatrwożyło Laurę jeszcze bardziej. Jej oczy były wyraźnie większe, kiedy znów spojrzała na Tacka. Widział na jej twarzy ślad wyteżonej pracy umysłowej, ale mógł jedynie zgadywać, co dzieje się w jej głowie.

– Co to za motywy? – zapytała prosto z mostu.

Tack zajrzał znacząco do wnętrza domu. – Czy możemy wejść? Trochę tu zimno...

Jakby wcześniej nie zdała sobie z tego sprawy, szybko odsunęła się na bok. – Oczywiście. Przepraszam. Proszę.

Tack przepuścił Melrose'a przodem z uwagi na jego wiek i znajomość z panią domu. Pozostawiwszy płaszcz w holu, przeszli do salonu. Laura wskazała gestem kanapę. – Proszę usiąść... i powiedzieć, o co chodzi.

– Sama stała za obitym tapicerką krzesłem, zaciskając dłonie na oparciu tak mocno, że jej palce stały się białe.

– Detektywie Melrose? – ponagliła, ale Melrose oddał głos Tackowi.

Tack wpił się w nią spojrzeniem. Pierwsza reakcja często była decydująca. – Przez kilka ostatnich miesięcy działalność pani męża stanowiła przedmiot śledztwa prowadzonego przez Agencję.

– Śledztwa? – przerwała mu. – W związku z czym?

– Chodzi o oszustwo podatkowe.

Utkwiła w nim wzrok, zamrugła, potem wysunęła głowę w przód, jakby nie dosłyszała. – Słucham?

– Oszustwo podatkowe – powtórzył. Powoli zaczął wierzyć, że jest autentycznie wstrząśnięta, więc wyjaśnił:

– Dochodzenie zaczęło się od przypadkowego formularza nr 1040 opatrzonego numerem skrytki pocztowej w tym mieście. Podatnik nie pasował do kategorii, na którą się powołał, a komputer poradził, żeby przyjrzeć się sprawie z bliska. Okazało się, że chociaż Agencja otrzymywała regularnie rozliczenia W-2 na rzecz tego podatnika, on sam nie żył od trzech lat.

Zmarszczyła brwi. – Co wspólnego mają formularze i skrytka pocztowa z moim mężem?

– Poddaliśmy dane tej skrytki analizie komputerowej i okazało się, że ten sam adres figurował na dziesięciu innych formularzach. Tych dziesięciu podatników także nie żyło.

– Nadal nie widzę związku z Jeffreyem.

– Skrytka była wynajęta na jego nazwisko.

Cofnęła się jak po ciosie. Opanowując drżenie, zatrzepotała w powietrzu ręką. – To jeszcze nie znaczy, że miał coś wspólnego z oszustwem. Każdy

mógł wynająć skrytkę na jego nazwisko. Albo podać mu fałszywe dane. Jeżeli klient przychodzi do biura podając się za inną osobę, skąd Jeff ma wiedzieć, że ten ktoś nie żyje?

– Jedenaście razy? Może nawet więcej, jeśli nasze podejrzania się sprawdzą. Myślimy, że mógł wykorzystać kilka skrytek. Pracuje nad tym zespół ludzi.

– Kilka skrytek? Na jakiej podstawie wysuwa pan to podejrzenie? – W jej głosie brzmiało bardziej pobłażanie niż niewiara. Jakby uznała całą teorię za zbyt cudaczną, żeby w ogóle rozpatrywać ją poważnie.

Ale Tack nie był szaleńcem. Jego twierdzenia opierały się na solidnych podstawach. – Na podstawie czeków refundacyjnych. Na sumę od mniej więcej ośmiuset do tysiąca dwustu dolarów, zdeponowanych na pani konto w miesiącach: lutym, marcu, kwietniu i maju. I to tylko, jeżeli chodzi o ten rok. Nie wiemy, jak to wyglądało w poprzednich latach.

– Moje konto. – Nie pytanie, ale konstatacja. – Mieliście wgląd w moje konto.

– Mamy do tego prawo.

– Bez słowa informacji?

– Bez informacji i bez nakazu sądowego. Jest to absolutnie zgodne z prawem i mieści się jak najbardziej w naszych kompetencjach. Według moich przypuszczeń, bank poinformował pani męża, że mamy na niego oko, ten zaniepokoił się i – tu nastąpił gest – czmychnął.

Laura wpatrywała się w agenta z wyrazem skrajnego niedowierzania na twarzy. Potem spuściła wzrok i przycisnęła palce do czoła, znów podniosła głowę, tym razem przyciskając palce do ust. Tack zauważył, że nie używała szminki, chociaż poza tym lekko się malowała. Miała na sobie dzinsy i sweter i

nie wyglądała na trzydzieści osiem lat – wiek, który podano w aktach. A już na pewno nie wyglądała na osobę, która ma syna na studiach.

W ciągu następnej minuty nie wyglądała również na osobę, która posiada własną restaurację z rozwiniętymi usługami dostaw do domu albo jest żoną faceta, który dopuścił się wielokrotnego przestępstwa podatkowego. Wyglądała na niewiele więcej niż dwadzieścia lat, zdawała się zakłopotana i bezradna. I chociaż Tack wmawiał sobie, że i to może stanowić część przedstawienia, sam z trudem mógł w to wierzyć.

Przełknęła głośno ślinę. Szybko przerwuciła spojrzenie z niego na Melrose'a i z powrotem, jakby w nadziei, że jeden z nich uśmiechnie się i powie, że to tylko żart. Rozcapierzywszy palce, potarła dłonie jedna o drugą.

– Mmm, chyba powinnam do kogoś zadzwonić – powiedziała niespokojnym głosem. Jej wzrok zawisł na Melrosie. – Mogę, prawda?

– Jasna sprawa – odpowiedział Melrose tym tonem, którego mógłby użyć Tack, gdyby nie znajdował się tu w takiej roli. W tym filmie Melrose grał biały charakter, a on czarny. I dobrze.

Tack odprowadził Laurę wzrokiem do holu, dopiero wtedy spostrzegając, że jest bosa. Ale nawet bez butów miała styl. Jej dom zresztą także. Wstał z kanapy i zaczął się kręcić w kółko. Meble, sztuka, orientalne kobierce – nic nie było tanie, ale też nic nie raziło przepychem. Rząd powinien urządzić tak ładnie jego biuro.

Obracał w ręce kryształowego łabędzia. – Myślisz, że zwieje tylnymi drzwiami?

– Nie – powiedział Melrose z kanapy.

– Jesteś taki pewny.

– Jesteś taki cyniczny.

Tack ze świstem wciągnął powietrze przez nos. – Taki jest charakter mojej pracy. Tam, gdzie ja pracuję, jesteś winny, dopóki nie udowodnisz swojej niewinności.

– Nie tam, gdzie ja pracuję – odpalił Melrose nie tracąc pola. – Musimy tu znać ludzi. Może nie wszystkich i może nie na wylot, szczególnie od kiedy tak wiele osób związanych z uczelnią zatrzymuje się tylko przejazdem. Ale tacy mieszkańcy, jak Laura Frye, dają temu miastu dobre imię.

– Jej mąż raczej nie.

– To wyjątek. Potwierdza regułę.

Tack odłożył łabędzia. – I nie myślisz, że jest w to zamieszana?

– Nie.

– Instynkt gliniarza?

– Też. I brak jakichkolwiek poszlak, że jest inaczej.

– Winna, dopóki nie udowodni niewinności – przypomniał Tack i niemal natychmiast jego spojrzenie skrzyżowało się ze spojrzeniem Laury. Szła spokojnie z głową uniesioną wysoko, ale była bardzo blada. – Dzwoniła pani po adwokata? – zapytał.

– Tak. Już jedzie. Radziła, żebym do jej przyjazdu nie odzywała się za wiele. – Podeszła do krzesła, za którym wcześniej stała, ale tym razem usiadła, podwijając nogi pod siebie.

Tack wrócił na kanapę. – Myśli pani, że adwokat będzie potrzebny?

– To także przyjaciółka.

Melrose nachylił się do przodu, zwieszając ręce pomiędzy kolanami. – To dziwne, że nikogo prócz pani tu nie ma. Przez cały weekend podjazd był nieźle zatłoczony.

– Ludzie wpadali w odwiedziny. Znajomi. Pracownicy. Moja matka. – Tack wychwycił ledwie dosłyszalną pauzę przed ostatnim słowem, ale zanim zapytał o przyczynę, mówiła dalej: – Mój syn przyjechał z uczelni. Odleciał dzisiaj rano. Córka w szkole, restauracja zamknięta, reszta wróciła do pracy. Jeffa nie ma od sześciu dni, od sześciu długich dni. Bez żadnej nadziei, że wróci. W pewnym stopniu życie wróciło do normalnego rytmu. – Rzuciła błędne spojrzenie na podłogę, zanim podniosła wzrok na Tacka. – Z adwokatem czy bez, chcę, żeby pan wiedział, że naprawdę trudno mi to wszystko przelknąć. Jeff ciężko pracował. Wspiął się wysoko niemal od zera. Własnymi rękami zbudował nasze życie. Nie miał żadnego powodu, żeby robić to, co pan sugeruje.

Tack spojrział znacząco po pokoju. Laura nie czekała na słowa. – Kupiliśmy ten dom za pieniądze, które zarobił.

– Budynek, w którym znajduje się restauracja, kupiliście w ten sam sposób?

– Zarówno ten dom, jak i tamten budynek są obciążone hipoteką.

Tack wiedział o tym wszystkim. Jeszcze przed zniknięciem Frye'a bank dostarczył wszelkich niezbędnych informacji.

– A zatem: opłaty hipoteczne, czynsz za pomieszczenia biurowe dla firmy pani męża, pensje dla sekretarek i współpracowników, spłata pożyczki na renowację restauracji, chesne za prestiżową szkołę z Ivy League* dla syna, plus wydatki na życie. To całkiem niezła sumka do spłacenia co miesiąc, pani Frye. Nie licząc porsche. Ani wagoneera. Ani bieżących wydatków na restaurację.

* *Ivy League – grupa uczelni, cieszących się największą renomą w USA – przyp. tłum.*

– Restauracja sama na siebie zarabia.

– I pozwala opłacić resztę?

– Nie. Jeszcze nie. Za dwa, trzy lata – może. Na razie resztę pokrywa mój mąż.

Tack miał do czynienia z wieloma rewidentami księgowymi. Jedyne ci z wielkich firm w Bostonie, których klientami były same tuzy i potężne korporacje, mogli sobie na coś takiego pozwolić. W porównaniu z nimi Jeffrey Frye był drobną płotką.

– Jak pani sądzi, ile mąż zarabia?

Wydawała się zdziwiona tym pytaniem. – Jeffrey? – Zastanowiła się. – Sto pięćdziesiąt, może dwieście tysięcy rocznie. Nie wiem dokładnie.

Tym razem Tack okazał zdziwienie. – Nie wie pani?

– A powinnam?

– Jest pani mężem.

– Ale sam zajmuje się sprawami finansowymi.

– Nawet tym, co dotyczy restauracji?

– Nie. To moja działka, ale on robi resztę. Zawsze tak było.

Tack wiedział, że wiele kobiet pozostawia mężom sprawy finansowe. Ale Laura Frye sama odniosła sukces, a do tego musiała być bystra. Teraz jednak na taką nie wyglądała.

– Dla ścisłości – wycedził – w ostatnim zeznaniu podatkowym pani mąż podał dochód dziewięćdziesięciu tysięcy dolarów na rok.

– Dziewięćdziesięciu – powtórzyła jak echo. Po chwili zastanowienia zapadła się głębiej w krzesło. Popatrzyła na podłogę, zmarszczyła brwi, spojrzała na swoje ręce splecione na kolanach. Nabrała powietrza w płuca,

żeby się odezwać, ale zmieniła zdanie, a potem zmieniła je jeszcze raz. – Nie może być... oszustwa podatkowego. Po prostu nie może być.

Tackowi było jej prawie żal. – Śledztwo dopiero się zaczęło. Przed nami cała masa roboty, zanim poznamy zasięg jego działalności.

Wydała niekontrolowany dźwięk i błyskawicznie przyłożyła rękę do ust. Za późno jednak, żeby ten dźwięk powstrzymać.

– Dobrze się pani czuje, pani Frye? – zapytał Melrose.

Odsunęła rękę, która wyraźnie drżała. Nic mi nie jest, detektywie. To po prostu... niemożliwe... nic nie rozumiem. – Ręka wróciła do ust. W następnej chwili, rozległ się dzwonek u drzwi. Zanim przebrzmiał jego dźwięk, zerwała się na równe nogi. – To Daphne. – Prawie pobiegła do holu.

– Co za Daphne? – zapytał Tack.

– Daphne Philips. Miejscowy adwokat, i to w całym tego słowa znaczeniu twardy. Bywa tu często, od kiedy Frye zniknął. Jest bliską przyjaciółką.

– Frye'a czy jego żony?

– Obydwojga.

– Ale twarda?

– Jeszcze jak.

– O rany, nie znoszę tego gatunku – mruknął Tack, ale zanim zdołał dorzucić coś o hersztbabach, Laura wróciła, prowadząc za sobą przyjaciółkę. Właściwie Daphne Philips nie trzeba było prowadzić. Szła obok Laury, tak bardzo podobna do niej, aż Tack pomyślał, że albo są spokrewnione, albo były przyjaciółkami od zawsze. Różniły je szczegóły – Daphne była wyższa, miała jaśniejsze włosy związane w węzeł, nosiła jedwabną sukienkę i buty na

obcasach, ponadto miała jaśniejsze oczy i karnację – ale trzymały się z tym samym rodzajem spokojnej dumy i obydwie wyglądały na poruszone.

– Daph, to jest... – Laura przerwała, znajdując w pamięci zamiast nazwiska białą plamę.

– Taylor Jones – dokończył wstając i wyciągnął rękę. Jej uścisk był silny; nie miażdżący, ale stanowczy. – Z wydziału dochodzenia kryminalnego Rządowej Agencji Podatkowej.

– Laura zdążyła mnie poinformować – powiedziała Daphne. Cofając rękę, zwróciła się do Melrose'a: – Od kiedy o tym wiedziałeś, Dennis?

– Od jakichś dwóch godzin – powiedział detektyw i cofnął się na kanapie. Tack odniósł wrażenie, że Melrose wyraźnie pragnie zaznaczyć swoją neutralność, co składało ciężar wyjaśnień na jego barki. Niech i tak będzie. Kobiety–adwokaci go nie onieśmiewały. Miał do siebie absolutne zaufanie.

– Wyjechałem z Bostonu dzisiaj rano – powiedział. – Detektyw Melrose nie wiedział o moim przyjeździe do momentu, kiedy zjawiłem się w jego biurze. Odkryliśmy zniknięcie pana Frye'a dopiero w sobotę rano.

Daphne wyraźnie ze sobą walczyła. Jakby chciała coś powiedzieć, ale to coś nie mogło jej przejść przez gardło. W końcu niedowierzenie wzięło górę. – Oszustwo podatkowe?

– Tak twierdzi komputer.

– Komputery to maszyny. Co pan twierdzi?

– Oszustwo podatkowe.

Skrzywiła się. – I chodzi o Jeffa Frye'a?

– Tak jest.

Laura dotknęła jej ramienia. – Zaszła jakaś pomyłka. Jeff nie zrobiłby czegoś takiego. Nie ma w nim ani krzty nieuczciwości.

– Rozumiem, że to tylko przypuszczenia – powiedziała Daphne do Tacka. – Nie przedstawił pan jeszcze sprawy przysięgłym.

– Nie. Potrwa trochę, zanim zgromadzę cały materiał dowodowy. Normalnie musiałbym to zrobić w Bostonie, ale zniknięcie Frye'a zmienia postać rzeczy. Jeżeli mogę przyspieszyć sprawy pracując tutaj, również tutaj mogę przygotować akt oskarżenia. Potem pozostanie już tylko czekać na włączenie się FBI do poszukiwań. Jeżeli jednak o mnie chodzi, w obliczu prawa Jeffrey Frye od tej chwili jest zbiegiem.

Laura zaczęła w sposób widoczny drżeć. Bez słowa wróciła na krzesło. Daphne rzuciła jej zmartwione spojrzenie.

– Wszystko dobrze – zapewniła Laura słabym głosem.

Daphne zwróciła się do Tacka. – Czego pan się spodziewa po pani Frye?

– Informacji na temat męża: gdzie może być, co może robić. Nie proszę o zeznania obciążające go, tylko o coś, co pozwoli nam go znaleźć.

– Nie jest winny przestępstwa, które mu zarzucacie – wtrąciła Laura.

– Jeżeli go znajdziemy, sam będzie mógł nas o tym przekonać.

Daphne podeszła do Laury, uklękła przy jej krześle plecami do mężczyzny i powiedziała cicho: – Nie musisz z nim rozmawiać. To nie jest oficjalne przesłuchanie. Jeżeli pytania będą cię drażnić...

– Całe to gówno mnie drażni! – krzyknęła Laura. – Co szkodzi odrobina więcej?

– To może poczekać.

– A on może znaleźć Jeffa.

– Mogę – Tack wskoczył jej w słowo. Widząc bezradną rozpacz na twarzy Laury, zrozumiał, że kobieta nie panuje nad sytuacją. Była niewinną ofiarą, której poukładane życie zostało wywrócone do góry nogami. Zna-

leżenie Jeffa leżało w jej własnym, najlepiej pojętym interesie. Tack nie chciał, żeby jej przyjaciółka adwokat pogorszyła sprawę, przeciągając tę szarpaninę. – Jeżeli będziemy mogli zlokalizować pani męża, sprawy się wyjaśnią. Ale dopóki się ukrywa, to niemożliwe.

– Może się nie ukrywa – broniła go Laura. – Może prawdziwy sprawca przestępstwa zrobił coś, żeby Jeff wyglądał na winnego.

– Na przykład?

– Porwał go. Albo zabił.

– Może – przystał Tack. Kobieta rozpaczliwie szukała usprawiedliwienia dla swojego męża, podczas gdy Tack nie łudził się nawet przez minutę, że Jeff Frye jest niewinny. Jeżeli jednak ta odrobina nadziei ma mu zapewnić jej współpracę, to Tack jej na pewno Laurze nie odbierze. Pomyślał, że to niewielkie ustępstwo w porównaniu z efektami, na jakie liczy.

* * *

– Halo, panowie, chwileczkę!

Tack był już w połowie drogi do swojego samochodu. Odwrócił się i dojrzał Daphne truchtającą w ich stronę. Poza jednym czy dwoma kosmykami włosów powiewającymi na lekkim wietrze, wyglądała tak samo starannie, jak w czasie rozmowy Tacka z Laurą. Rozmowa zakończyła się przed kilkoma minutami, a Tack nie posunął się w śledztwie ani na krok. Ale Daphne nie mógł nic zarzucić. Poza okazjonalnymi ostrzeżeniami, kiedy czuła, że jego pytania następują zbyt szybko lub są zbyt dociekliwe, trzymała się z boku. Zastanawiał się, o czym zapomniała.

– Chciałabym prosić o przysługę – Przeszła do rzeczy nie czekając na odpowiedź. – Kiedy w zeszłym tygodniu historia zniknięcia Jeffa dostała się na pierwsze strony gazet, wywarło to katastrofalny wpływ na Laurę. Media nie

dają jej spokoju. Jeżeli chociaż słowo z tego, co pan nam dziś powiedział, przecieknie do prasy, będzie jeszcze gorzej. Czy możemy się umówić, że panowie zachowają daleko posuniętą dyskrecję?

Zachowanie dyskrecji było ostatnią rzeczą, jakiej Tack pragnął. Z doświadczenia wiedział, że przełom w sprawie następuje najczęściej dzięki poufnej informacji, na ogół anonimowej, sprowokowanej rozgłosem. Im więcej szumu wokół sprawy, tym większa szansa, że ktoś sygnalizuje. Ale Tack nie mógł wyjaśnić tego Daphne w tak wielu słowach. Nie chciał jej do siebie zrazić. Mogła się kiedyś przydać.

Drapiąc się w głowę, powiedział z wahaniem: – Nie będę robił żadnych publicznych oświadczeń, ale nie bardzo wiem, jak się rzeczy mają w tym mieście. Detektyw Melrose powie pani więcej na ten temat.

Wyczuła coś w jego tonie. Poznał to po krótkim spojrzeniu, które mu rzuciła – spojrzeniu, które nie było pełne dezaprobaty, ale pochlebne też nie. Zwracając się do Melrose'a, powiedziała: – Mógłbyś o to zadbać, Dennis? Jeżeli Duggan O'Neil coś zwącha, plotkom nie będzie końca. Jeff zostanie osądzony i skazany na pierwszej stronie. Będziemy mogli zapomnieć o bezstronnym procesie.

– Proces odbędzie się w Springfield – Tack nie mógł się oprzeć pokusie sprostowania jej sugestii. – Dopiero tam znajduje się najbliższy sąd federalny.

– Wiem – odpowiedziała Daphne cierpliwie, po czym znów zwróciła się do Melrose'a. – Wieść rozchodzi się lotem błyskawicy. Wiesz, jakie piekło zrobi się wokół Laury?

– Pani przyjaciel powinien był o tym pomyśleć, zanim dopuścił się przestępstwa – powiedział Tack, a potem dodał: – Przestępstw. W liczbie mnogiej.

– Przepęstw domniemanych – poprawiła Daphne. – Nie zapominaamy o obowiązującym w tym stanie domniemaniu niewinności.

Tack potrząsnął głową. – W moim wydziale ta zasada nie obowiazuje. Kiedy chodzi o przepęstwa podatkowe, człowiek jest winny, dopóki nie udowodni swej niewinności.

– To sprzeczne z konstytucją – zaprotestowała.

Wzruszył ramionami.

Zaczynając drzeć z zimna, splotła ramiona na piersi i powiedziała: – Postaraj się, Dennis, dobrze? – Nie zaszczywiwszy Tacka nawet spojrzeniem, odwróciła się i odtruchtała do domu.

– Świenne nogi – zauważył Tack. Spódnica zaledwie przykrywała kolana, a wzmiankowane nogi były długie i gibkie.

– Nie pal się tak, koleś. Jest starsza od ciebie.

– Naprawdę? – Nigdy by się nie domyślił. – Ile ma lat?

– Czterdzieści.

Zdziwił się. Dałby jej trzydzieści cztery, może trzydzieści pięć. Ale czterdzieści? To na wstepie wykluczało piątkę dzieci. Zapomnij, Tack, o Daphne Philips.

Chociaż, prawdę mówiąc, i tak jej nie brał pod uwagę. Z włosami szczesanymi gładko do tyłu i w prostej sukience była zbyt zimna. A szkoda. Zapach jej perfum jeszcze unosił się w powietrzu, tyleż kuszący, co ulotny. No i naprawdę miała świenne nogi.

* * *

Wtorkowy poranek wstawał jasny i zimny. W taki grudniowy dzień ludzie biorą głęboki, orzeźwiający oddech, myślą o świętach i uśmiechają się szeroko. Laura wzięła głęboki, orzeźwiający oddech, kiedy wyszła po gazetę,

ale ostatnią rzeczą, o której myślała rozkładając ją, były święta. Kiedy na dodatek spostrzegła, co wydrukowano na pierwszej stronie pod nazwiskiem Duggana O'Neila, nie mogła w żaden sposób się uśmiechnąć. **ZAPRZYSIĘŻONY REWIDENT KSIĘGOWY PODEJRZANY O PRZESTĘPSTWO PODATKOWE** – oznajmiał nagłówek. Z bijącym sercem czytała dalej.

Działalność zawodowa Jeffrey'a Frye'a, którego zniknięcie wstrząsnęło w zeszłym tygodniu rodziną i przyjaciółmi, stała się przedmiotem intensywnego śledztwa Rządowej Agencji Podatkowej w sprawie o dokonanie przestępstwa podatkowego. Śledztwo prowadzi Taylor Jones, agent specjalny wydziału dochodzenia kryminalnego RAP. Jones przybył do Northampton w poniedziałek po południu, aby koordynować poczynania Agencji i lokalnej policji.

W rozmowie z naszym dziennikarzem Jones przyznał, że dochodzenie było w toku od dłuższego już czasu, ale zniknięcie Frye'a postawiło sprawy w nowym świetle. – Oczywiście musimy rozważyć i tę możliwość, że pan Frye opuścił miasto celowo, by uniknąć zatrzymania przez władze.

Jak dotąd pan Frye skutecznie ukrywa się przed policją. Jego żona, Laura Frye, właścicielka „Wisienki”, twierdzi, że nie posiada żadnych informacji na temat miejsca jego pobytu. Zapytana o zarzuty skierowane przeciw jej mężowi, okazała się równie małomówna. Chociaż Jones odmówił rozwinięcia tych zarzutów, „Sun” dowiedział się, że może chodzić o wiele setek tysięcy dolarów, skradzionych na przestrzeni ostatnich dziesięciu lat.

Frye, urodzony w Northampton, mieszkał przez ostatnich siedem lat w ekskluzywnej dzielnicy Child Park. Był jednym z członków założycieli spółki Farro & Frye, zajmującej się rozliczeniami podatkowymi na lokalną skalę.

Pierwotnie zlokalizowana przy Route 9, niedaleko trasy na Hadley, w 1985 roku firma przeniosła się do nowych, przestronnych biur przy Pleasant Street. W 1987 roku Frye zakupił starą, podniszczoną kamienicę Wentworth przy Main Street. Została ona odremontowana i przystosowana do prowadzenia firmy gastronomicznej „Wisienka”, zajmującej się przygotowaniem i dostarczaniem posiłków na zamówienia klientów indywidualnych. Po szeroko zakrojonych pracach remontowych w 1988 roku została tam otworzona restauracja o tej samej nazwie.

Jak dowiadujemy się z pewnych źródeł, Frye chętnie asystował przy wszystkich ważniejszych społecznych, politycznych i kulturalnych wydarzeniach w regionie. W zeszłym roku hojnie sponsorował przegraną kampanię wyborczą Stanton Ferris'ego o fotel w Izbie Reprezentantów USA. Oficjalnie wspierał obecnego kandydata na gubernatora stanu, Toma Conolly'ego. Przyjaciele donoszą, że w ostatnich latach widywano go na torze wyścigowym. Dowiadujemy się także, że regularnie spędzał wakacje na Karaibach, był w bliskim kontakcie ze śmietanką jachtową z Newport i pełnił rolę gospodarza na galowych przyjęciach w restauracji swojej żony. Największej części naszej społeczności kojarzy się jako kierowca błyszczącego czarnego porsche.

Samochód zniknął wraz z właścicielem. Policja i wszystkie instytucje walczące o poszanowanie prawa w całym kraju wezwane zostały do okazania czujności i włączenia się w poszukiwania tak samochodu, jak i kierowcy. Agent Jones zwraca się z prośbą do wszystkich, którym leży na sercu sprawiedliwość i poszanowanie prawa, a którzy dysponują informacjami na temat miejsca pobytu Jeffrey Frye'a, o kontakt za pośrednictwem komendy policji w Northampton.

Rozdział 8

Laura stała przy granitowym blacie nie mogąc oderwać wzroku od gazety, kiedy do kuchni weszła Debra. Świadoma swojego nie najlepszego wyglądu, po nocy wypełnionej jedynie krótkimi chwilami snu, blada, z obłąkanym wzrokiem, Laura nie była nawet w stanie się tym przejąć. Zatrwał ją rozpostarty przed jej oczyma artykuł.

– Mamo?

Nie zareagowała; nie wiedziała, co powiedzieć, jak przekazać kolejną złą wiadomość. Poprzedniego wieczora Debra bawiła się na koncercie Rolling Stonesów. Laura wiedziała, że wszelka euforia, która nie zdążyła ulotnić się przez noc, za moment zginie bez śladu. Debra natychmiast znalazła się przy niej i natychmiast dostrzegła nagłówek, na który nawet przy piątym czytaniu Laura reagowała odruchem wymiotnym. **ZAPRYSIĘŻONY REWIDENT KSIĘGOWY OSKARŻONY O PRZESTĘPSTWO PODATKOWE.** Tuż poniżej, w pierwszym wersie pierwszego akapitu, jednoznacznie i nie do przeoczenia, widniało nazwisko Jeffa.

Debrze opadła szczeka. – Przepięstwo podatkowe? Przepięstwo podatkowe? Co to za brednie?

– Pochyliła się nad gazetą.

– Piszą, że w stosunku do twojego ojca prowadzone jest dochodzenie w sprawie o oszustwo.

– W stosunku do taty?

Laura pokiwała głową.

– To największy absurd, jaki kiedykolwiek słyszałam. Tata nigdy w życiu nie zrobiłby czegoś takiego.

– Przysuwając gazetę bliżej oczu, przeczytała cały tekst. Laura wyczuwała wibrującą w córce wściekłość, rosnącą z każdym przeczytanym słowem, która w końcu musiała znaleźć ujście. – Co za stek kłamstw!

– Debra trzasnęła ręką w płachtę gazety. – Totalne bzdury! Sugerują, że tata ma jakieś snobistyczne upodobania, a to przecież nieprawda. Jeździmy na Karaiby tylko raz w roku, i są to nasze jedyne wakacje. Tata brał udział tylko w jednych regatach w Newport, i tylko dlatego, że zaprosił go klient, którego kuzyn w nich uczestniczył. A dochód z galowego przyjęcia w restauracji był przeznaczony na badania nad AIDS.

– Sama nie przedstawiłabym tego lepiej – powiedziała Laura z uznaniem. Debra była zbyt wściekła, żeby docenić komplement.

– To wszystko nieprawda. Jak oni mogą?

– To się nazywa wolność słowa – powiedziała Laura głosem, który drżał z gniewu. – Te same słowa użyte w różnych kontekstach mogą mieć różne znaczenie, w zależności od tego, co się chce przekazać.

– Ale to nie w porządku! Nie możesz go powstrzymać?

Laura potrząsnęła głową. – Może drukować, co mu się żywnie podoba.

– Ale tata nie popełnił przestępstwa podatkowego.

– To samo powiedziałam agentowi RAP.

– Jakiemu agentowi?

– Temu, który wstąpił tu wczoraj.

– Mamo! – krzyknęła Debra, a Laura wiedziała, że tym razem wymówka skierowana jest bezpośrednio do niej. – Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Nie chciałam cię martwić. Ciągle myślałam, spodziewałam się, miałam nadzieję, że nieporozumienie zostanie sprostowane. Myślałyśmy – Daphne i ja

– że możemy przynajmniej to utrzymać z dala od gazet. Najwyraźniej Duggan O'Neil nie mógł się oprzeć pokusie obsmarowania nas.

– Nie jestem dzieckiem. Powinnaś była mi powiedzieć.

– Rzeczywiście – przyznała Laura.

Gniew uszedł z Debry ujętej tym ustępstwem, jak powietrze z przekłutego balonika. Spokojniej już zapytała: – Co agent powiedział?

Laura złożyła gazetę, aby usunąć sprzed swoich oczu ten paszkwil. Był jak otwarta rana: mniej bolesna, kiedy niewidoczna.

– Że rząd federalny dysponuje dokumentami obciążającymi tatę. Dopóki twój ojciec się nie znajdzie, nic go nie obroni.

– Dlaczego go tu nie ma? – krzyknęła Debra, tym razem wściekła na Jeffa. – Gdyby tu był, to by im wygarnął. A poza tym, co to jest przestępstwo podatkowe? Co on według nich zrobił?

– Mówią, że wypełnił formularze podatkowe podszywając się pod ludzi, którzy już nie żyją, i zainkasował należne im czeki refundacyjne.

– To niemożliwe.

– Mnie także ten plan wydaje się zbyt śmiały.

– Chodzi mi o to, że niemożliwy jest udział taty w takim przedsięwzięciu. To człowiek z gruntu uczciwy. Pamiętasz, jaką zeszłego lata zrobił aferę z wypełnianiem mojego zeznania W-2, kiedy pracowałam w „Wisience”? Mówił: „Niech was pan Bóg broni przed stwarzaniem podejrzeń o zatajanie rzeczywistych dochodów”. A więc podejrzewają, że ukradł nadpłaty podatkowe zmarłym ludziom? Po co, na miłość boską? Mamy pełno pieniędzy.

Laura rzuciła jej wymowne spojrzenie. – A to coś nowego. Zawsze narzekasz, że ci mało.

– Bo ty ciągle powtarzasz, że nie mogę mieć samochodu. Scott dostał samochód, kiedy skończył szesnaście lat.

– Scott należał do redakcji gazetki szkolnej, kółka dramatycznego i dyskusyjnego. Miał coś w szkole prawie każdego wieczora.

– Ja też mam.

– W szkole?

Debra nie odpowiedziała, ale zanim Laura mogła odgadnąć przyczynę tego milczenia, dziewczyna zakończyła je na proszącą nutę. – Nie mogę iść do szkoły, mam. Nie dzisiaj. Nie po tym. Zeszły tydzień w zupełności mi wystarczy. Wszyscy gadali za moimi plecami.

– Skąd wiesz?

– Wiem. Smarkacze zawsze gadają za plecami innych. Kiedy rodzice Sary Kaine rozwodzili się, cała szkoła rozmawiała o facecie, którego ojciec Sary znalazł w łóżku z jej matką. Kiedy brat Matta Remsona się zabił, wszyscy opowiadali, ile piwa wypił ze swoją dziewczyną, zanim wsiedli do samochodu. Teraz będą mieli temat na całe tygodnie. To wszystko jest absurdalne. Moja rodzina jest najbardziej normalna ze wszystkich, jakie znam. Nic z tego nie rozumiem. – Zakończyła bardziej lękliwie, jakby wyczerpała zapas oburzenia:

– Co będziemy dziś robić?

Laura przeciągnęła ręką po włosach. – Najpierw zadzwonimy do Daphne zapytać, czy da się wycofać ze sprzedaży egzemplarze, które jeszcze nie zeszły.

– Myślisz, że ona potrafi to zrobić?

– Ma dużą siłę perswazji. Na pewno spróbuje.

– A jeżeli nic z tego nie wyjdzie?

– Będziemy musiały przetrzymać tę burzę najlepiej, jak potrafimy.

- Zadzwonisz do Scotta?
- Później. Będzie tak samo wściekły jak ty.
- A babcia Lydia? Pochoruje się ze zmartwienia.

Laura także się tego obawiała. – Najpierw się do niej wybiorę. – Przerwała. – Chcesz jechać ze mną? – Niemal się roześmiała, widząc błysk w oczach Debry.

– I nie iść do szkoły?

– Tylko dzisiaj. Babcia uwielbia twoje wizyty. Oczywiście, o ile nie masz nic przeciwko temu, żeby jechać do niej ze mną.

– Przeciwno? Kocham babcię Lydię. Jest najmilszą, najłagodniejszą osobą na świecie. Uwielbia, kiedy dzwonię i słucha – naprawdę słucha – kiedy mówię. Pamięta każde moje słowo.

– Będiesz dla niej pociechą – powiedziała Laura. – Jeżeli zgodzisz się zostać u niej, podczas gdy ja pojedę rozmawiać z drugą babcią, będzie jeden kłopot z głowy.

– Rozmawiać z babcią? – powtórzyła Debra ze współczuciem.

– Chyba powinnam. Jeżeli nie czytała jeszcze gazet, wkrótce to zrobi, a jeśli nawet nie, ktoś życzliwy na pewno da jej znać. Będzie wściekła.

– Wściekła na ciebie, na tatę czy na gazety?

– Na jedno, drugie i trzecie. Nie jestem pewna, czy potrafi to rozróżnić.

– Babcia bywa czasem taka przykra.

Laura mruknięciem przychyliła się do tej opinii.

Debra zmarszczyła brwi. Nienaturalnie wysokim głosem zapytała: – Według ciebie jak długo jeszcze taty nie będzie?

Laura spróbowała nadać swemu głosowi optymistyczne zabarwienie. – Nie wiem.

– A jeżeli to jeszcze potrwa? Jeżeli ta sytuacja przeciągnie się na tygodnie, miesiące i lata? W zeszłym tygodniu rozmawialiśmy w szkole o zaginionych ofiarach wypadków, których ciał nie odnaleziono. Wiesz, że niektóre rodziny wciąż czekają na wiadomość? Dwadzieścia lat po fakcie? Wiesz, jaką katorgę muszą przejść dzień po dniu, dosłownie dzień po dniu?

Laura powoli przytaknęła. – Zaczynam to sobie wyobrażać.

Ale Debra zaprzeczyła energicznym ruchem głowy. – A ja nie. Nie potrafię i nie chcę. To nie Wietnam. To Stany Zjednoczone, i ktoś tutaj musi wiedzieć, co przydarzyło się tacie. Ludzie nie znikają tak po prostu. Gdzieś przecież musi być.

– Na pewno – powiedziała Laura głośno do samej siebie. – Na pewno.

* * *

– Przepiękne podatki? – zapytała Lydia. Tego ranka jeszcze nie wstała z łóżka, co nie wróżyło najlepiej. Laura obawiała się, że Lydia ma przed sobą ciężki dzień, a najgorsze dopiero ją czeka. – Jeffrey?

Laura siedziała na skraju łóżka, łącząc się z nią w cierpieniu. – Tak mówią.

Lydia przyjęła wiadomość spokojnie. Marszcząc brwi, wbiła wzrok w kordonkowy pled złożony w nogach łóżka.

– Nic nie zdołali udowodnić – podjęła gorliwie Laura. – Jak na razie to niewiele więcej ponad spekulacje.

Lydia smutno zmierzyła ją wzrokiem. – Musimy wziąć pod uwagę źródło tych spekulacji. Agenci rządowi przeważnie trafiają z takimi domysłami.

– Nie zawsze – wtrąciła się Debra z przeciwnej strony łóżka. – Mogą się mylić.

Lydia próbowała się do niej uśmiechnąć, ale Laura widziała, jak trudno o uśmiech w takiej chwili. Pragnęła pocieszyć i babcię, i wnuczkę, ale nie umiała wykrzesać z siebie entuzjazmu.

– Artykuł w gazecie był bardzo napastliwy. Duggan **O'Neil** wlaź w nasze życie z butami. Jestem pewna, że Gary Holmes zaciera ręce z radości. Chyba musimy być przygotowane na dalsze wzmianki w tym samym tonie.

Lydia westchnęła. – Kiedy stoi za tym Gary Holmes, bez wątpienia.

– Znasz go? – zapytała Debra.

– Dawne czasy. Był wtedy twardym człowiekiem. A lew nigdy nie zmieni się w potulną owieczkę.

– Kluczem do rozwiązania zagadki i uzdrowienia sytuacji – kontynuowała Laura – jest znalezienie Jeffa. Bez tego nie da się odeprzeć zarzutów. Ciągłe ktoś mnie pyta, gdzie mógł sobie znaleźć kryjówkę. A ja myślę i myślę, i nic mi nie przychodzi do głowy. Może ty masz jakiś pomysł?

Lydia uniosła wątłe ramię w geście bezsilności. – Sama się zastanawiałam. Jeżeli Jeffrey miał tego rodzaju marzenia, kiedy był mały, nie dzielił się nimi. Czy kiedykolwiek zwierzył ci się, gdzie chciałby zamieszkać po wycofaniu się z czynnego życia zawodowego?

Laura potrząsnęła głową. – Byliśmy tak zaabsorbowani naszymi karierami, że nie zaczęliśmy nawet myśleć o ich zakończeniu. Zasugerowałam im wyspy. Uwielbiał te, na których spędzaliśmy wakacje.

– Nieprawda – zaprotestowała Debra. – Narzekał na upał. I na jedzenie. I na odmienny rytm życia. Tam wszystko tak się wlokło. Ciągłe był nerwowy, pamiętasz?

– Jestem pewna, że nie zaszkodzi sprawdzić – wtrąciła ugodowo Lydia. – Debro, kochanie, bądź tak dobra i zrób mi filiżankę herbaty. Wiesz, taką, jak lubię.

Debra poderwała się. – Z drożdżówką. Mama przyniosła kilka z wiśniami i rodzynkami, a jeśli ty ich nie zjesz, wmusi wszystkie we mnie. Nie przestaje gotować, od kiedy tata zniknął. W domu jest pełno jedzenia!

– Z drożdżówką – ochoczo przystała Lydia. Ale jak tylko Debra znalazła się za drzwiami, natychmiast spoważniała. Sięgnęła po rękę Laury. – Czy ty coś z tego rozumiesz?

Laura nie musiała już kryć rozpacz. – Nic a nic.

– Czy dał ci powód do podejrzeń, że jest nieszczęśliwy?

– Nigdy. Jeff nigdy nie był skłonny do wynurzeń. Nie umiał rozmawiać o myślach i uczuciach – sprawach mglistych i ulotnych. To nie leżało w jego naturze.

– Istotnie – zadumała się Lydia. – Przy mnie był taki sam. Zawsze strzegł zazdrośnie swoich najgłębszych myśli. A ponieważ był wyjątkowo dobrym dzieckiem, nigdy nie domagałam się wynurzeń. Wierzyłam, że nie liczą się deklaracje, a jedynie czyny. Każda matka byłaby szczęśliwa, wychowując takie dziecko. Christian był jak tornado, ale Jeffrey zawsze starał się być posłuszny. Mimo to nigdy tak do końca nie wiedziałam, co myśli. – Zmarszczyła brwi. – Może powinnam była więcej z nim rozmawiać, bardziej nalegać. Może należało go nauczyć dzielić się własnymi myślami.

Czując, że w staruszcze gwałtownie rośnie żal do samej siebie, Laura potrząsnęła lekko jej ręką. – Dopuszczasz do siebie myśl, że naprawdę zrobił coś złego. Nie poddawaj się, Lydio.

Ale Lydia utkwiała w Laurze spojrzenie niebieskich oczu i powiedziała poważnie: – Muszę być realistką. Ty także. Patrzą na świat przez cudownie różowe okulary i do tej pory ta postawa świetnie się sprawdzała. Ale czas przejrzeć na oczy. Fakty są takie, że Jeff zniknął dokładnie w momencie, kiedy pojawiły się wobec niego zarzuty. Nie wydaje ci się to podejrzane?

Laura chciała się spierać. Przez chwilę nic nie mówiła. Potem, z grymasem wyrażającym frustrację, pokiwała głową. – Ale to jeszcze nie znaczy, że jest winny. Mogło być i tak, że poczuł się z jakiejś przyczyny zagrożony, spanikował i jedyny ratunek widział w ucieczce. No i wciąż nie wykluczono hipotezy, że osoba faktycznie odpowiedzialna za to przestępstwo ma na sumieniu również jego zniknięcie.

Lydia zadrżała. – Odpukaj natychmiast w nie malowane drewno. Gdybyśmy byli poznały go choć trochę lepiej! Lubił wyspy czy nie? Cieszyła go ta praca czy nie? Pytałam go często; zawsze przytakiwał, ale nigdy nie rozwijał tematu. Więc go nie dręczyłam. Powinnam była bardziej nalegać.

Tym razem Laura zacisnęła dłoń. – Ja też nie nalegałam, ale jak można wyciągać coś na siłę od osoby w wieku Jeffa? Nie ma dwunastu czy trzynastu lat. Scott skończył tylko dziewiętnaście, a już są rzeczy, których z niego w żaden sposób nie wyciągnę. Nie możesz nikogo zmusić, żeby otworzył przed tobą swoje serce.

– To fakt, Jeffrey nie należał do wylewnych.

– Dokładnie.

– A jeśli nie otwierał serca przed żadną z nas, nie otwierał chyba przed nikim.

– Moja matka nazwałaby jego niezdolność do komunikowania się wrodzoną cechą osobowości.

– Cechy osobowości można modyfikować. Zaniedbałam to.

– Nie zaniedbałaś – zaprzeczyła Laura. W kuchni zagwizdał czajnik. Jej głos przebił się przez hałas, kierując rozmowę na inne tory. – Ciągłe mnie pytają o Christiana. Sugerują, że on, jako jedyny brat Jeffa, może coś wiedzieć.

Lydia tylko spojrzała z powątpiewaniem.

– Kiedy zaprosiliśmy go na Święto Dziękczynienia – mówiła dalej Laura – odpisał, że wybiera się do Australii. Według ludzi z RAP to świetne miejsce na kryjówkę.

– Znaleźli coś na potwierdzenie tego kierunku?

– Nie, ale ciągle szukają.

– Świetnie – powiedziała Lydia. – Niech szukają. Wcale bym się nie zmartwiła, gdyby przebywał z Christianem. Christian ma swoje wady, ale jest silny. Jeffrey mógłby trafić dużo gorzej.

Laura nie była taka pewna. Między dwoma mężczyznami istniały zadawnione animozje, niektóre, jak się obawiała, mające związek z jej osobą. Ale jeżeli Lydia czerpała z tej myśli otuchę, niech i tak będzie. Bóg jeden wie, że biedna kobieta niewiele miała na pocieszenie.

* * *

Dokładnie godzinę później, kiedy Laura siedziała już w restauracji ściskając w rękach filiżankę kawy, do lokalu wpadła z impetem jej matka. W wieku sześćdziesięciu siedmiu lat Maddy McVey była wciąż atrakcyjną kobietą. Wyższa od Laury o kilka centymetrów, miała zdumiewająco kształną figurę. Jej spódnica, bluzka i pojedynczy sznurek pereł uderzały smakiem – żeby nie powiedzieć: konserwatywną elegancją. Jej krótkie srebrzyste włosy, starannie uczesane, odsłaniały twarz. Maddie mogła przyciągać jeszcze więcej

pełnych uznania spojrzeń, gdyby wyraz jej twarzy nie był zawsze tak surowy. Laura podejrzewała, że groźna mina wryła się na zawsze w jej rysy.

Maddie jeszcze nie wylawirowała spomiędzy stolików, zmierzając w kierunku wnęki zajętej przez Laurę, gdy już zabrzmiał jej tubalny głos: – Wiem, dlaczego przyciągnęłaś mnie tutaj, zamiast normalnie spotkać się w domu. To twoje rewiry, twoja duma i radość, a to krzesło to twoja forteca. Ale jeśli sądzisz, że będę w związku z tym onieśmielona, mylisz się. Domagam się kilku wyjaśnień, i to natychmiast.

Niezależnie od tego, jak solidnie Laura zbroiła się przeciw Maddie, nigdy nie było dosyć. Z westchnieniem powiedziała: – Prawda jest taka, że uznałam, iż w restauracji będzie weselej niż w domu. Nie sądzisz?

Dotarłszy do stołu Maddie zatrzymała się, w prawej ręce dzierżąc torebkę, lewą opierając o krzesło. – W porównaniu z niektórymi restauracjami w tym mieście, ta jest dosyć wesoła. Tamte są stare i ciemne, co nie znaczy, że nie mają pewnego uroku i swoistej atmosfery. Przypominają mi kafeterie z moich studenckich czasów, w których zwykliśmy przesiadywać i gadać całymi godzinami. Ale dawni znajomi rozjechali się po świecie, niektórzy nawet nie żyją, a ze skąpego oświetlenia wynika tylko tyle, że nie mogę przeczytać menu.

– Tutaj światła ci nie braknie – przypochebiła się Laura. – Nie będziesz miała żadnych kłopotów z przeczytaniem menu. Chcesz coś zjeść?

– Naprawdę myślisz, że mogłabym przełknąć choćby kęs o takiej porze i w takich okolicznościach? – zapytała Maddie. Laura miała powiedzieć, żeby się nie unosiła, że nie musi jeść, to przynajmniej zaoszczędzi Jonaszowi pracy, ale Maddie zażądała: – Napiję się trochę kawy. Masz taką ciekawą mieszankę o smaku orzechowym.

Laura wiedziała, że Maddie nigdy nie zdobędzie się na nic bardziej zbliżonego do komplementu. Nie spodziewając się więcej objawów czułości, sięgnęła po srebrny dzbanek do kawy i napełniła drugą filiżankę. Zanim odstawiła dzbanek na miejsce, jej matka zdjęła płaszcz, położyła go obok i usiadła.

– W gazecie zamieścili dzisiaj fascynujący artykuł – oświadczyła Maddie. Upiła łyk kawy. – Całkiem niezgorszy zarzut pod adresem człowieka, który według osób mu najbliższych jest czysty jak łąka.

Laura pozostała spokojna. Bacznie obserwowała swoją filiżankę. Powoli ją uniosła i wypiała łyk.

– Co się stało? – zapytała Maddie.

Nie podnosząc głowy, Laura powiedziała: – Nie wiem.

– Wierzysz w to, co piszą w gazecie?

– Nie chcę.

– Ale czy wierzysz?

U Lydii trzeba było nieść otuchę i okazywać optymizm. Maddie nic takiego nie potrzebowała. Tu trzeba było unieść się dumą. Chociaż Laura ostatecznie została odarta ze złudzeń na temat Jeffa, uznała za stosowne bronić go wobec Maddie. – Nie wiem.

– Lauro: albo wierzysz, albo nie.

– Nie – powiedziała Laura, powoli podnosząc wzrok

– musi być coś pośrodku. Nie wierzę w to, że Jeff popełnił przestępstwo, chociaż wierzę, że mają przeciw niemu jakieś dowody.

– A zatem jest winny.

– Nie wiem.

– Jeżeli mają dowody...

– To nie wystarczy. Zanim go potępimy, spróbujmy okazać nieco bezstronności.

Oczy Maddie wytrzymały spojrzenie Laury, zwiastując oburzenie, które wyraził, choć w sposób opanowany, jej głos. – O to będzie trudno, wzięwszy pod uwagę zamieszanie, jakie wprowadził w nasze życie. Dobrze wiesz, że całe miasto o tym mówi.

– Tak. Spodziewałam się, że tak będzie.

– Nie przeszkadza ci to?

– Oczywiście, że przeszkadza. Ale nic na to nie poradzę. Jeżeli ludzie zechcą mówić, będą mówić.

– Gdyby twój mąż był tam, gdzie być powinien, czyli w domu, nie mieliby o czym mówić... Chyba że doniesienia prasy okażą się prawdą. W takim przypadku, gdyby był tutaj, siedziałby w areszcie.

– Mamo, nie złożono oficjalnego aktu oskarżenia. Hałas zrobił się tylko dlatego, że Jeff nagle zniknął. Oficjalnie nie wysunięto pod jego adresem ani jednego zarzutu.

– Jeszcze.

– A ty wierzysz, że to prawda – wypaliła Laura.

– Szczerze mówiąc, nie znam Jeffa dosyć dobrze, żeby się o to spierać – powiedziała Maddie nieco aroganckim tonem. – Wprawdzie był moim zięciem przez dwadzieścia lat, ale nigdy nie byliśmy blisko. Nigdy nie mieliśmy wspólnych tematów do dyskusji. Moje sprawy zawodowe interesowały go nie więcej niż jego praca mnie. Spotykałam go w twoim domu, starał się okazać serdeczność, wydawał się oddany tobie i dzieciom. Poza tym...

– Zawahała się i wymownie wzruszyła ramionami. – Ale to ty jesteś jego żoną, Lauro. To ty przeżyłaś z nim te wszystkie lata. To ty dzieliłaś z nim

łóżko i urodziłaś jego dzieci. Jeżeli w ogóle ktokolwiek jest w stanie powiedzieć coś na jego temat, to chyba właśnie ty.

Laura skrzywiła się. – No cóż, niewiele wiem.

– Czy wy dwoje nie rozmawialiście?

– Oczywiście, że tak.

– O sprawach zasadniczych?

– Owszem.

Maddie cofnęła się na krześle i bacznie spojrzała na Laurę. – O Boże, najwyraźniej przyjęłaś pozycję obronną. Dokładnie tak samo wyglądałaś, kiedy mi oznajmiłaś, że dobrze ci idzie w college'u. Dopiero później dowiedziałam się, że rzeczywiście dobrze sobie radziłaś – w jedynym semestrze, przez który zadałaś sobie trud kontynuowania studiów. No dobrze. Ty i Jeff nie zajmowaliście się pewnymi głębszymi problemami, które być może należało omówić. Ale przecież nie jesteś kretynką. Czy widziałaś, że coś takiego się szykuje?

– Nic nie widziałam.

– Gdzieś ty miała oczy? Czym się zajmowałaś?

– Pracą, wychowaniem dzieci, rozkręcaniem własnego interesu.

– Z perspektywy czasu jak to oceniasz?

– Właśnie tego obydwójce pragnęliśmy.

– Najwyraźniej on nie.

Laura najeżyła się. – Mamo, nie masz żadnego dowodu na to...

– Czy nigdy nie zdradził ani słowem, że siedzi w czymś takim?

– Gdyby to zrobił – krzyknęła Laura, niezdolna dłużej nad sobą panować

– nie łamałabym sobie teraz nad tym głowy!

– Panuj nad swoim głosem – zbesztła ją Maddie. – Nie musi cię słyszeć cały personel.

– Cały personel wie, co się dzieje. Byłam w stosunku do nich szczerą.

– Pytanie brzmi, czy twój mąż był szczerý w stosunku do ciebie. Jeżeli kłamał w tej sprawie, Bóg jeden wie, co jeszcze ukrywał.

Laura przycisnęła dłoń do czoła. – To był błąd – powiedziała spokojnie. – Zawsze okazuje się, że to wielki błąd. Masz niezwykłą zdolność konsekwentnego pogorszenia sytuacji, zamiast ją poprawiać.

– Naprawdę spodziewałaś się, że potrafię tu coś naprawić? – zapytała Maddie z rażącym sarkazmem. – Po tym, jak twój mąż przewracał wszystko do góry nogami? Dobry żart. Cały uniwersytet o nas mówi. Kiedy początkowo Jeff zniknął, ludzie mogli snuć domysły, że załamał się nerwowo i czuł potrzebę odmiany. Ale teraz padło oskarżenie o przestępstwo, co rzuca ponure światło na historię zniknięcia. Człowiek, który przechodzi załamanie nerwowe, pozostaje niewinny. Człowiek, który popełnia przestępstwo – to inna sprawa. Wiesz, jaki to może mieć wpływ na moją karierę? Ciężko pracowałam, żeby wyrobić sobie reputację...

Laura przerwała jej wyzywającym spojrzeniem. – Mamo, to, co mój mąż zrobił albo co zaniedbał, w żaden sposób nie wpłynie na twoją pozycję zawodową.

– Nie byłabym taka pewna. W ostatnich latach na uczelni wszyscy się rozpolitykowali. Są tacy, którzy domagają się mojej rezygnacji. Jeśli zarzuty pod adresem Jeffa zostaną potwierdzone, moi oponenci dostaną nową broń do ręki. „Dla dobra wydziału” – powiedzą. „Dla dobra uniwersytetu” – powiedzą. Ja im odpowiem: „Nonsens do kwadratu”, ale moje słowa nie będą się liczyć.

Laura nie wierzyła własnym uszom. Jak ogłuszona potrząsała głową. – Nie radzę sobie z tym, mamo.

– Z czym sobie nie radzisz?

– Z tym wszystkim. Z tobą. Z twoją postawą. – Jej głos zaczął drżeć. – Jeff jest Bóg wie gdzie, zrobiwszy lub nie Bóg wie co. Jak to wpłynie na mnie – nie wiem, nie mówiąc już o tym, jak wpłynie na los moich dzieci. Martwisz się w swoją pracę. Cóż, ja martwię się o nasze życie. Jesteś moją matką. Jeżeli i tym razem nie możesz mi okazać odrobiny wsparcia i zachęty, może lepiej wracaj na uczelnię.

Maddie wydawała się oszołomiona. – Dlaczego twierdzisz, że nie mogę okazać ci wsparcia i zachęty?

– Bo nigdy tego nie robisz! – Prostując się na krześle z rozłożystym oparciem, Laura westchnęła z rezygnacją.

– Ale to nic nowego, prawda?

Maddie nie spuszczała z niej wzroku. – Czy jest coś, co chciałabyś mi powiedzieć?

– Nie teraz. To nie pora.

– I tu się mylisz. To jest pora. Jeżeli coś ci leży na wątrobie, za wszelką cenę wyrzuć to z siebie. Najgorszy błąd, jaki możesz popełnić w środku tego całego zamieszania, to dławić w sobie zadawnione żale. Teraz – powiedziała spokojnie – najwyraźniej czujesz, że na przestrzeni lat nie byłam dla ciebie wystarczającą podporą. Czy tak?

– Dokładnie – powiedziała Laura.

– Mów dalej.

– Krytykowałam praktycznie wszystko, co robiłam.

– Tylko wtedy, kiedy uważałam, że krytyka jest uzasadniona.

– To znaczy prawie zawsze – Laura pochyliła się do przodu, z desperacją pragnąc wyjaśnić rzecz do końca.

– Ale czy nie widzisz, że twoim wymaganiom nie sposób sprostać? Nie wiem, co według ciebie miałam zrobić ze swoim życiem. Chciałaś, żebym się stała miniaturową wersją ciebie, albo kimś podobnym, ale ja jestem inna.

– Dźgnęła się palcem w pierś. – Ja to ja. Zbudowałam życie, jakiego pragnęłam i jeszcze tydzień temu było to dobre życie. Wspaniałe życie. Miałam męża, dwójkę cudownych dzieci, dom, własną restaurację. Miałam wszystko, co sobie wymarzyłam, i to powinno być dla ciebie źródłem szczęścia – ale nie było, bo moje marzenia różniły się z twoimi. Jesteś dyktatorem, matko. Chcesz, żeby wszystko układało się pod twoje dyktando.

– Bo kiedy ja biorę sprawy w swoje ręce, wszystko od razu trzyma się kupy – oświadczyła Maddie. – Spójrz tylko na moje życie z twoim ojcem. Zrobił doktorat z literatury angielskiej, żeby jakoś się prezentować przy moim doktoracie z psychologii. Potem wziął się za pisanie ezoterycznych książek o kontrowersyjnych postaciach literackich i prawie głodowaliśmy. Dopiero kiedy ja wzięłam na siebie zarabianie na chleb, uzyskaliśmy jaki taki poziom życia.

– Wzięłaś na siebie wszystko. – Laura dobrze pamiętała spokojnego, zahukanego człowieka, jakim stał się jej ojciec na skutek dominacji Maddie. – Ale dlaczego tak musiało się stać? I dlaczego musi tak być teraz? Dlaczego we wszystkim musisz mieć ostatnie słowo? Dlaczego nie możesz zaakceptować faktu, że decyzja, którą podejmuję, nawet jeżeli niekoniecznie pokrywa się z tą, jaką ty byś podjęła, może być dla mnie dobra?

Maddie odsunęła krzesło od stołu i wstała. – Masz rację. To nie pora na omawianie takich spraw. Jesteś roztrzęsiona. Większość twoich wypowiedzi to nonsensy.

– Widzisz? – krzyknęła Laura. – Tu cię mam. Nie podoba ci się to, co mówię, więc mnie krytykujesz.

Maddie spojrzała na nią z góry. – Nie mówisz sensownie, Lauro. Nie jestem dyktatorem. Chciałaś przerwać studia, więc przerwałaś. Chciałaś wyjść za Jeffrey'a Frye'a – wyszłaś za Jeffrey'a Frye'a. Chciałaś sprzedawać placek wiśniowy – sprzedawałaś. Dałam ci swobodę i pozwoliłam popełniać własne błędy.

Laura opuściła brodę na piersi na znak klęski. Nie mogła zwyciężyć. Tu po prostu nie mogła być górą. Kiedy znów podniosła wzrok, w jej głosie brzmiało znużenie: – A teraz? Jaki błąd popełniam teraz? Podtrzymując niewinność mojego męża, zanim nie zostanie udowodniona jego wina? Próbuje utrzymać razem moją rodzinę? Dbając, żeby restauracja nie poniosła w związku z tym szwanku?

– Błąd, który popełniasz teraz – powiedziała Maddie – to naskakiwanie na mnie. Nie będę znosić potulnie twoich ataków. Nie potrzebuję tego w tym okresie mojego życia.

Laura uśmiechnęła się smutno. – Jasne. Nie jest wesoło stanowić przedmiot ataków, prawda?

Maddie zgarnęła swój płaszcz. – Zadzwoń do ciebie później. Mam nadzieję, że będziesz w bardziej ugodowym nastroju. – Odchodząc z wysoko uniesioną głową, po raz kolejny w życiu zostawiła Laurę samą sobie, tym razem przy restauracyjnym stole.

Rozdział 9

Tack nie był zdziwiony, kiedy we wtorek późnym rankiem Daphne Philips zjawiała się na posterunku policji. Jeżeli miała się za przyzwoitego adwokata, powinna się zdenerwować artykułem w „Sun”. A jeżeli była twarda, jak twierdził Melrose, nie powinna poprzestać na zdenerwowaniu. Kiedy więc zobaczył ją w drzwiach biura, które zajmował, odchylił się z krzesłem do tyłu, splótł palce za głową i czekał z zainteresowaniem.

– Chciałabym z panem pomówić, panie Jones – powiedziała. Jedna jej ręka opierała się o futrynę, druga spoczywała z zadziwiającą swobodą wokół paska aktówki, przewieszanej przez ramię.

– Jestem do pani usług. – Ruchem brody wskazał krzesło. – Proszę.

Weszła do pokoju, ale zamiast usiąść, podeszła od razu do stołu, którego używał jako biurka. Patrząc spoza niego spokojnym wzrokiem, powiedziała: – Nie byliśmy zachwycone artykułem w „Sun”.

– Spodziewam się.

– To niesprawiedliwe i krzywdzące dla mojego klienta.

– Reprezentuje pani pana Frye?

– Jeżeli go znajdziecie, będę go reprezentować. Tymczasem reprezentuję jego żonę, której interesom bardzo źle służą takie artykuły wprowadzające w błąd opinię publiczną.

– Wprowadzające w błąd? – Tack rzucił spojrzenie na gazetę, która leżała z boku na jego biurku. – Wydawało mi się, że ten jest całkiem akuraty.

– Może słowo po słowie, ale jeśli się złoży wszystko razem, Jeffrey Frye został tu praktycznie osądzony i skazany.

Tack wzruszył ramionami. – Nie odpowiadam za sposób, w jaki prasa prezentuje swoje materiały. Lepiej zwrócić się z tym do nich.

– Już to zrobiłam. Właśnie wracam z biura Duggana O'Neila. Odmawia wycofania numeru ze sprzedaży, czy choćby wydrukowania sprostowania.

– Więc proszę go zaskarżyć.

Daphne ściągnęła usta i potrząsnęła głową. – Jest marionetką w rękach Gary'ego Holmesa, a Gary Holmes to wpływowy człowiek w tych stronach. Na takiego człowieka nikt się nie porywa bez mocnych kart w ręku. Ja nie mam takich kart w postaci dowodów potwierdzających zniesławienie, i pan o tym wie.

Tack wiedział, ale zaskoczyło go, że ona sama to przyznaje. To było posunięcie z klasą. Właściwie jako taka właśnie uderzała go pod każdym względem: kobieta z klasą. Jej kostium miał klasę: wełniany, z luźną marynarką, krótką spódniczką i jedwabną bluzką – oczywiście komplet, oczywiście od Saksa albo Neimana Marcusa. Podobnie rzecz się miała z perfumami, których używała; ich zapach dochodził słodkimi nierównymi falami. I zachowywała się z klasą. Jej głos brzmiał pewnie, ale miło. Wolał mieć przed sobą megierę, której nie zawahałby się zaatakować. Odnosił wrażenie, że oziębłość tkwi w jej naturze.

W następnym wcieleniu, postanowił, będzie gościem z klasą, oziębłym z natury. Jednak w tym jeszcze wcieleniu pozwolił swoim rękom opaść swobodnie wzdłuż tułowia. – Czego więc pani ode mnie oczekuje?

– Nieco powściągliwości. Może i nie działa pan niezgodnie z prawem dzieląc się przypuszczeniem, że Jeffrey opuścił miasto, aby uniknąć zatrzymania, albo że chodzi o kradzież setek tysięcy dolarów na przestrzeni dziesięciu lat. Ale takie sugestie rozchodzą się lotem błyskawicy i zapadają

głęboko w umyśle. I chociaż sąd federalny jest dopiero w Springfield, artykuły takie jak ten dzisiejszy sprawiają, że będzie trudniej o bezstronność przysięgłych, o ile w ogóle dojdzie do procesu. Nie wspominając – dodała, a jej chłód i opanowanie zdały się na moment zelżeć – o skutkach, jakie ten rodzaj rozgłosu wyrze na rodzinie Frye'ów. Musi pan wiedzieć po ostatniej rozmowie, że Laura Frye nie ma pojęcia, gdzie jej mąż się znajduje ani – o ile pańskie oskarżenia okażą się prawdą – czego się dopuścił. To kobieta, która jeszcze tydzień temu wierzyła, że ma cudowne życie. Samo zniknięcie Jeffreya wystarczyło, żeby wywrócić to życie do góry nogami. Po pańskich rewelacjach jej ból i dezorientacja są dziesięć razy gorsze. I teraz mówię tylko o Laurze. A jej szesnastoletnia córka, która chodzi tu do szkoły? Wie pan, jakie to dla niej trudne? Wie pan, jakie okrutne potrafią być dzieci? Laura pozwoliła jej nie iść do szkoły i zostać dzisiaj w domu, ale tak nie będzie zawsze. Syn Laury, Scott, studiuje w innym stanie, ale wkrótce wróci na święta. Proszę sobie wyobrazić, co za święta będą miały te dzieci.

– Tylko proszę mi nie mówić, że jeszcze wierzą w Świętego Mikołaja – powiedział Tack i czekał, żeby go nazwała starym cynikiem. Czy raczej młodym cynikiem. Nie mógł zapomnieć, że jest o pięć lat od niej młodszy. Nie wyglądała na swój wiek. Ale w tych czasach czterdziestolatki na ogół nie wyglądały na swój wiek. Według specjalistów zawdzięczały to diecie i zmianie trybu życia. Według Tacka zawdzięczały to faktowi, że on sam jest już po trzydziestce. Wszystko jest względne. Kiedy miał dziesięć lat, uważał, że czterdziestka to podeszły wiek. Im bliżej mu do niej było, tym mniej staro wyglądała.

Daphne nie zbeształa go. Wprost przeciwnie, stała cicha i spokojna, co nie znaczyło, że w ten sposób nie nabijała sobie punktów. Na swój cichy,

spokojny sposób była namiętym oratorem. – Jeżeli dotąd wierzyły w Świętego Mikołaja, teraz na pewno przestaną. To, co się zdarzyło, jest dla nich niemal tak samo szokujące, jak dla Laury. Całe swoje życie stanowili model przeciętnej, normalnej, zdrowej, szczęśliwej rodziny. Nagle ta rodzina się rozpada i nikt nie rozumie dlaczego. Nie wiedzą, dokąd Jeffrey odszedł i dlaczego. Nie mogą uwierzyć, że jest winny przestępstw, które mu zarzucacie, a jeżeli rzeczywiście je popełnił, jeszcze bardziej wstrząśnie to fundamentami ich życia. Proszę się wczuć w ich położenie, panie Jones. Jak pan by się czuł w takiej sytuacji?

Tack nie był z tych, którzy wczuwają się w położenie innych ludzi. Miał pracę do wykonania, a współczucie tylko przeszkadzało. Poza tym nie przyszedł na świat w żadnej przeciętnej, normalnej, zdrowej i szczęśliwej rodzinie. – Obszczekuje pani niewłaściwe drzewo, pani mecenas. Mój tatuś był marnym pijaczyną, mama wycierała ścierką stoły w Hayes–Bickford, a starszy brat stracił życie w Wietnamie. Jakoś nie potrafię wykrzesać z siebie zbyt wiele współczucia dla ludzi, którzy mają wszystko, czego mnie los poskąpił, a ściągają na siebie nieszczęście.

– Laura i dzieci nic nie zrobiły. Są dobrymi ludźmi. Jeffrey też był, tak przynajmniej wszyscy sądziliśmy. Jeżeli pańskie oskarżenia okażą się prawdziwe, wszyscy daliśmy się oszukać.

Tack mógł przysiąc, że w tych ładnych brązowych oczach na moment zagościła rozpacz. Brązowych? Nie, orzechowych. Ładnych nawet wtedy, kiedy zrozpaczonych. Z westchnieniem skrzyżował ręce na piersi. – To mnie właśnie dziwi. Jako doświadczony adwokat i tak dalej chyba powinna była go pani przejrzeć. Nawet jeżeli inni tego nie zrobili.

– Nic nie widziałam – powiedziała, marszcząc brwi. – Nic a nic.

– Znała go pani dobrze?

Znowu ściągnęła usta, na minutę zamyślona. – Bardzo dobrze. Ale nie szukałam złego. Laura może stać oko w oko ze złem i nie dostrzegać go, bo ona widzi tylko to, co chce. Taką ma naturę, optymistka stąpająca po księżycu. Lubię mieć świadomość, że jestem większą realistką. Mimo to nie miałam żadnych podejrzeń co do Jeffreya.

– Jak widzimy, życie ma swoje małe niespodzianki.

– To prawda. – Wzięła oddech, unosząc przy tym odrobinę głowę, a w ślicznych orzechowych oczach nagle zaślniła stal. – Ale nie trzeba jeszcze pogarszać sytuacji przez publiczne egzekucje. Kiedy – o ile w ogóle – Jeff Frye stanie przed sądem, publiczność zobaczy i usłyszy wszystko, co pragnie poznać. Tymczasem nie dostarczajmy rozrywki poszukiwaczom sensacji, dobrze?

Sposób, w jaki to powiedziała, sprawił, że Tack poczuł się jak łajdak – którym zresztą był. Przeszkadzało mu tylko, że krytyka pochodzi od niej.

– Prasie też to pani powiedziała?

– A jak – odparła nie mrugnawszy okiem. – Ponadto chciałabym się od pana dowiedzieć, jakie konkretnie podjął pan kroki w celu znalezienia Jeffa. Rozumiem, że FBI wkroczyło do akcji.

Rozplótł ramiona, wziął do ręki pióro i zaczął smarować esy-floresy na kawałku papieru. – FBI nie może oficjalnie wkroczyć do akcji, dopóki dana osoba nie zostanie uznana za zbiega. To z kolei nie może nastąpić wcześniej, nim zostanie złożony akt oskarżenia.

– A nieoficjalnie?

– Próbują go wytropić. Przejrzeliśmy listy pasażerów linii lotniczych, ale jak dotąd nic z tego. To samo z pociągami i autobusami.

– Oczywiście, że nic z tego. Przecież zabrał samochód.
– Nie mógł jednak przeprowadzić się samochodem przez ocean.
– Myśli pan, że uciekł za granicę?
– Kto chce ująć spod długiego ramienia sprawiedliwości, ucieka byle dalej. Frye mógł zakamuflować samochód na przykład na terenie lotniska albo przechować go gdzie indziej. Sprawdzamy te hipotezy.

Bardziej miękko i z odrobiną czułości, jak się Tackowi zdawało, Daphne powiedziała: – Naprawdę kochał ten samochód. To było jego wielkie marzenie. Bardzo o niego dbał. Aż trudno uwierzyć, że mógłby go porzucić.

– Może nie porzucił. Może zresztą zaszył się gdzieś w okolicy. Ale to też sprawdzamy. Sprawdzamy praktycznie wszystko i wszystkich, nawet brata.

– Christiana?

– Był w Australii w chwili zniknięcia Frye'a. Teraz siedzi na Tahiti. Jeżeli Frye chciał oderwać się od tutejszych spraw, a przy okazji nieco zabawić, Tahiti mogło mu się wydać całkiem pociągające. – Tack rzucił szeroki uśmiech. – Nic bardziej nie oderwie mężczyzny od problemów niż pónagie dziewczyny.

Uśmiech spęłzył z twarzy Daphne. – Oglądał pan *Bunt na Bounty* o jeden raz za dużo.

– Ma pani całkowitą rację. Dlatego też osobiście udam się na Tahiti, żeby sprawdzić starego Christiana. Zabawne, że nazywa się akurat Christian i w ogóle. Wie pani, jak Fletcher Christian...

– Tak, wiem – powiedziała głosem drżącym z oburzenia. – Ale obszczekuje pan niewłaściwe drzewo, szukając Jeffreya na Tahiti. Po pierwsze, nienawidzi upałów, po drugie, nie rozgląda się za taką rozrywką.

– Coś z nim nie tak?

- Ależ oczywiście, że nie. To po prostu inny typ mężczyzny.
- Przez te wszystkie lata wierny żonie?
- Z natury nie jest poligamistą. Może mi pan wierzyć.

W gruncie rzeczy uchyliła się od odpowiedzi na jego pytanie, ale na razie dał temu spokój.

– Według pani nie jest także złodziejem, ale wszystkie dowody przemawiają przeciw niemu. Dlaczego więc miałbym pani wierzyć w kwestii jego życia seksualnego?

– Bo znam go od dwudziestu lat, a jego żonę jeszcze dłużej. – Od kiedy się zjawiała, mimo rozmaitych reakcji nie wyglądała jeszcze na tak przygnębioną. – Wiem to. Proszę mi wierzyć. Ja to wiem.

Tack z nadzwyczajną przyjemnością podrażniłby ją jeszcze trochę. Ponownie przechylając się w tył razem z krzesłem, powiedział: – W porządku. Wezmę pani słowa pod uwagę. Mimo wszystko jednak będziemy musieli to sprawdzić. Za to w końcu Wuj Sam nam płaci. Jeśli ten pani Jeff ma na boku kociaka, nagrania rozmów telefonicznych mogą okazać się niezwykle interesujące. Ponadto spodziewamy się wiele po wyciągach bankowych. Czy wiedziała pani, że posiadał kartę bankową na niewielkie konto tylko na swoje nazwisko – nie na obydwójce małżonków, jak wszystko, ale tylko na swoje nazwisko?

Daphne potrząsnęła głową.

– Oczywiście teraz nie będzie mógł z niego korzystać, podobnie jak nie będzie mógł podejmować pieniędzy z jakiegokolwiek innego konta. Wszystkie zostały zablokowane.

Przez długą minutę Daphne wpatrywała się w niego oniemiała. Potem jej twarz pokryła bladość. – Zablokowane?

– Zamrożone. Pani klient jest podejrzany o ograbienie rządu na ładną sumkę, na dodatek zbiegł z miejsca przestępstwa...

– Ale nie został oficjalnie oskarżony! – krzyknęła.

Jej twarz wyrażała tak autentyczne przerażenie, że ostatecznie rozdrażnienie i dźwięk podniesionego głosu nie dały Tackowi spodziewanej satysfakcji. Opierając twardo na podłodze wszystkie cztery nogi krzesła, powiedział: – Nie potrzebujemy aktu oskarżenia, żeby reagować. Wystarczy nam podejrzenie, że zamierzał zwiać. A mamy nawet więcej: już zwał. Teraz trzeba zrobić wszystko, żeby nie mógł dysponować resztą pieniędzy.

– Zabrał coś ze sobą?

– Po trochu z różnych kont, na ogólną sumę około pięćdziesięciu kawałków. O ile pieniądze te nie zostały pobrane na opłacenie bieżących wydatków gospodarstwa domowego, wyglądają na zapas, który ma mu pomóc przeżyć.

Daphne zamknęła oczy, na ułamek sekundy za długo, żeby Tack uwierzył, że tylko mrugnęła. Wzięła głęboki oddech. – Nie powiedział pan tego prasie.

– Mnóstwa rzeczy nie powiedziałem prasie.

– Na przykład o tej sprawie z kontami bankowymi. Nie może pan tego zrobić. Nie może pan zamrozić nawet najmniejszej kwoty bez udowodnienia prawdopodobieństwa winy.

– Mogę jak najbardziej. To się nazywa wysunąć domniemanie zagrożenia i nie potrzebuję do tego nakazu sędziego. To jedno ze specjalnych uprawnień RAP.

– Specjalne uprawnienia. – Wyglądała na zdezorientowaną. – Ależ te konta mają kapitalne znaczenie. Oni nie inwestują w papiery wartościowe.

– Wiem. Sprawdziliśmy. Gdyby Frye posiadał na przykład akcje, spotkałby je ten sam los. Cały majątek został zamrożony.

– Ale majątek Jeffrey'a to majątek rodziny. Laura nie ma chyba własnych pieniędzy, a dzieci już na pewno nie. Z czego mają żyć?

– Ma swoją restaurację.

– Słusznie, i składa każdego centa dochodu na jedno z tych kont, które zostały zablokowane. Co u diabła robi, kiedy po wykonaniu bilansu miesiąca okaże się, że nie może pobrać ani centa ze swoich pieniędzy?

– Dla restauracji powinna mieć osobne konto.

– Ale nie ma. I co teraz?

– Proszę jej powiedzieć, żeby je lepiej otworzyła i od tej pory tam lokowała dochody.

– W porządku – powiedziała Daphne z błyskiem w oku. Ponownie trzymała pasek aktówki, ale tak mocno tym razem, że jej nadgarstki zbieleły. – Przekażę jej pańskie słowa i być może, tylko być może, jej pracownicy pozostaną przy niej, kiedy dowiedzą się, że otrzymają tylko połowę pensji za grudzień i że mogą zapomnieć o świątecznych premiach. A co z pieniędzmi, które będzie winna bankowi za czynsz i hipotekę na restaurację? I na dom? A czesne dla Scotta? Najpierw znika jej mąż, więc traci jego dochód, potem zjawia się pan i blokuje jej oszczędności. To podwójny cios.

Tackowi naprawdę żal było kobiety, ale niewiele mógł na to poradzić. Ludzie sami ściągają sobie nieszczęścia na głowę. Laura Frye powinna była zwracać większą uwagę na swojego męża. Nie można być tak cholernie naiwną. Powinna być bardziej twarda, jak jej przyjaciółka adwokat, która właśnie przed nim stała i mierzyła go wzrokiem, jakby był samym Belzebubem.

Chcąc zyskać przewagę wzrostu, wstał. Potem, ponieważ ta przewaga wydawała się bardzo korzystna, zdecydował się pójść jeszcze dalej i okrążywszy stół, stanął z Daphne twarzą w twarz, w bardzo bliskiej odległości. Głosem pełnym współczucia, które zdziwiło nawet jego samego, powiedział: – Proszę posłuchać. Notuję uważnie wszystko, co pani mówi, i jest mi żal pani przyjaciółki i jej dzieciaków. Ale nie ja stanowią prawo.

– Pan nad nim czuwa. To pana „domniemanie zagrożenia” zablokowało jej środki do życia. Równie dobrze inne „domniemanie” może je odblokować.

Uniosła twarz do góry, żeby zrekompensować różnicę wzrostu. Pozostała opanowana, tylko z jej oczu nie zniknęło błagalne spojrzenie.

Stojąc tak, Tack poczuł szarpnięcie w trzewiach. – Zrobiłbym to, gdybym mógł – powiedział spokojnie – ale sprawy poszły za daleko. Przekazałem raport Agencji. Z tuzin instytucji finansowych otrzymało odpowiednie instrukcje. Nie mam nad nimi kontroli.

Daphne nie poruszyła się. Ani na chwilę nie oderwała oczu od jego twarzy, a błagalne spojrzenie nadal w nich tkwiło. Tack czuł, że oto ma przed sobą kobietę, której głęboko zależy na przyjaciółkach. Traktując zazwyczaj taką postawę w sposób bezceremonialny, tym razem czuł się nie wiedzieć czemu pokorny.

– Nie przeszkadza panu świadomość – zapytała, wydając się niemal zmieszana – że rujnuje pan życie kobiecie?

Próbował wystąpić z jakąś inteligentną odpowiedzią, ale nie znalazł żadnej. Niskim, poważnym głosem powiedział: – Jeżeli jest niewinna, owszem.

– Mimo to nie oszczędzi jej pan tej golgoty?

– Nie mam innego wyboru. Taki jest tryb postępowania dochodzeniowego. Wykonuję jedynie moją pracę.

– To musi być praca pełna udręki.

Musiał się uśmiechnąć na taki dobór słów, ale był to smutny uśmiech. – Czasem rzeczywiście. Na przykład teraz.

Przez kolejną minutę Daphne nadal na niego patrzyła. Nie wiedział, co dojrzała na jego twarzy, ale martwił się, że cokolwiek to jest, nie robi na niej potężnego wrażenia. Drażniła go ta sytuacja. Nie wiedział dlaczego, ale drażniła. – Proszę posłuchać – powiedział. – Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, żeby znaleźć jej męża, a potem jak najszybciej zakończyć sprawę. Dlatego właśnie pracuję tu, na miejscu, żeby przeprowadzić dochodzenie w najwyższym pośpiechu. – Przeciągnął nieco owo „w najwyższym pośpiechu”, ponieważ te słowa nie bardzo były w jego stylu.

Daphne nie uśmiechnęła się. Po kolejnej minucie kiwnęła głową, spuściła wzrok i odwróciła się, żeby odejść.

Tack obserwował, jak jej efektowne nogi poruszają całe ciało. – Pani mecenas... Stała i obejrzała się.

– Jak mówiłem, w celu sprawniejszego przeprowadzenia śledztwa pracuję tutaj, a nie w Bostonie. Dzisiejszą noc spędziłem w Hiltonie, ale nie sądzę, żeby Wuj Sam długo godził się na taki wydatek. Może zna pani jakiś czysty, tani hotelik? – Oczywiście mógł zapytać Melrose'a. Mógł zapytać tuzin innych osób na komendzie.

Ale chciał zapytać Daphne. Może знаła dyskretne miejsce na poziomie. W razie czego wiedziałaby, gdzie go szukać.

– Proszę spróbować w Valley Inn, Route 9, przy wyjeździe z miasta.

– Dziękuję – powiedział i zanim machnął ręką w pożegnalnym geście, odwróciła się i wyszła.

Laura stała w holu, nie spuszczać wzroku z Daphne i nie wierząc własnym uszom. – Jak mówisz?

– Aktywa Jeffa zostały zamrożone – powtórzyła Daphne. W jej głosie brzmiało zniechęcenie, które udzielało się Laurze, chociaż same słowa na razie niewiele dla niej znaczyły. – Nazwał to „domniemaniem zagrożenia”. Jeżeli agent prowadzący dochodzenie ma podstawy, żeby sądzić, że osoba podejrzana o przestępstwo chce zbiec, wysuwa takie „domniemanie zagrożenia” i ma pełne prawo zablokować jej konta w banku, papiery wartościowe, obligacje, domy, samochody –wszystko.

– Dosłownie przychodzą i wszystko zabierają?

– Nie. Urządzają się tak, żeby nikt inny nie mógł tego zabrać.

– Masz na myśli Jeffa.

– I ciebie.

– Ale ja nie zrobiłam nic złego.

– Twój majątek pokrywa się z majątkiem Jeffa. Konta i wszystko inne jest wspólne albo na jego nazwisko. RAP zamroziła wszystko. Nie dysponujesz niczym.

– Daphne, to absurdalne – powiedziała Laura, ale na twarzy Daphne nie znalazła pocieszenia. – Chcesz powiedzieć, że nie mogę zrealizować czeku?

– Dokładnie.

– Nie mogę wziąć pieniędzy z mojego własnego konta bankowego?

– Dokładnie.

– Chyba sobie żartujesz. – Wybuchła pogardliwym śmiechem, który nawet w jej uszach brzmiał obco. Normalnie nie była skora do pogardy. Normalnie sarkazm i zgorzknienie były jej obce. Ale ostatnimi czasy mało co

w jej życiu było normalne, a poza tym ciągle jeszcze nie wróciła do równowagi po spotkaniu z Maddie. – Przyznaj się, że żartujesz, Daph.

- Nie mogę – mruknęła Daphne. – Bardzo bym chciała, ale nie mogę.
- Nie mam żadnych pieniędzy?
- Masz, tylko nie możesz z nich korzystać.

Laura nadal nie wierzyła własnym uszom. Do wszystkich nieszczęść dokładało się kolejne. Osuwając się na ścianę, przeciągnęła drżącą ręką po włosach. – W tym musi tkwić jakiś błąd.

Daphne nie odpowiedziała ani słowem.

– Co, Daphne?

Wzruszenie ramion.

Laura skuliła ramiona, próbując zebrać myśli. Za dużo było ostatnio podobnych chwil – chwil rozpaczliwego skupienia. Zbyt często przyłapywała się na tym, że przytłaczają ją najprostsze życiowe sprawy: w co się ubrać lub jaki zrobić obiad. Teraz spadało na nią coś dużo bardziej skomplikowanego. – Chcesz powiedzieć – zapytała bardzo wolno – że nie mam dostępu do pieniędzy, które złożyłam w banku?

Daphne westchnęła.

- Z czego mam żyć?
- Z „Wisienki”.

– Ależ mój dzienny utarg starcza akurat na wydatki bieżące – zakup produktów, opłacenie personelu, opłaty hipoteczne i czynsz. To, co zostaje, nie wystarczy nam na przeżycie. – Czując wszechogarniającą panikę, dodała:

– Dochód Jeffa pokrywał nasze wydatki na życie, a skoro Jeffa nie ma, nie będzie żadnego dochodu. Jeżeli nie mogę podjąć pieniędzy z banku, z czego będziemy żyć? Mój Boże! – krzyknęła, i poczuła zawrót głowy. Zbyt

wiele rzeczy działo się naraz, jedna bardziej krzywdząca od drugiej. Wszystko wymykało się spod kontroli. Bezradność przyprawiała ją o torsje. Niespokojnie podeszła do schodów i osunęła się na bieżnik. – To jest jak koszmar.

Daphne przycupnęła obok. – Wiem.

– Sprawy gmatwiają się coraz bardziej. Jak się to wszystko skończy?

– Nie wiem.

Laura zwalczyła zawrót głowy i poderwała się z błyskiem wściekłości w oczach. – Nie mogą mi tego zrobić. Rząd nie może mi tego zrobić!

– Może. To zgodne z prawem. Właśnie sprawdziłam, są do tego upoważnieni. RAP może zablokować majątek, nawet nie pytając sędziego o zgodę.

– Ale to nie w porządku! – wrzasnęła Laura. Poza nią i Daphne w domu nie było nikogo, drzwi i okna pozostawały od rana szczelnie pozamykane. Nie dbała o to, że jej głos niesie się od piwnicy po strych. Była przepelniona wściekłością i wiedziała, że jeżeli nie da jej upustu to – jak zapowiadała jej matka – w końcu eksploduje. – Mój mąż może sobie być podejrzany, ale ja nie jestem i połowa naszych pieniędzy należy do mnie. Z czego mam żyć? No, powiedz. Jak ja mam przeżyć, kiedy Jeff zabrał się i zniknął, a RAP kręci się w kółko bez celu? Mam biznes, dom i dwójkę dzieci, które muszę utrzymać. Jak rząd federalny, któremu płacę olbrzymie podatki każdego roku, spodziewa się, że będę żyła? Odbierają mi moje własne dolary pozostałe po opłaceniu podatków. Jak mam teraz związać koniec z końcem?

– Na początek – powiedziała Daphne głosem, który w porównaniu z dyszkantem Laury zabrzmiał dwa razy niżej – otworzysz konto na swoje nazwisko. Od tej pory tam wpłacaj wszystko, co zarobisz.

Laura czuła, że jej panika rośnie. Próby zdławienia jej kończyły się klęską. – Świetnie, ale to nie pokryje moich potrzeb. Od samego początku było wiadomo, że z takiej inwestycji przez kilka lat nie zobaczymy znaczących zysków. Co z hipoteką za dom? Albo z jedzeniem dla dzieci, na miłość boską?

Daphne dotknęła jej ramienia. – Spokój. Tylko spokój może nas uratować.

– Próbuję się opanować, ale przychodzi mi to z coraz większym trudem.
– Objęła rękoma kolana. – Kiedy Jeff zniknął, czułam się tak, jakby mnie skąpano w lodowatej wodzie i rozciągnięto na kole tortur. Z każdym dniem jego nieobecności koło rozciągało mnie coraz mocniej. Teraz wydaje mi się, że dodatkowo zaczyna się skręcać.

– Przycisnęła usta do kolan tak mocno, że przez legginsy poczuła zęby. Mocno zacisnęła oczy, ale kiedy i to nie pomogło, otworzyła je szeroko na Daphne. – Jak Jeff mógł mi to zrobić? Co myślał, kiedy odchodził – że jeśli go nie będzie tutaj, wszystko jakoś się ułoży? Musiał wiedzieć, że RAP jest na tropie. Dlatego przecież uciekł.

– Opanuj się, Lauro. Zaczynasz wierzyć w jego winę.

– Nie chcę tak myśleć, naprawdę nie chcę, ale kiedy pytania jedno po drugim pozostają bez odpowiedzi, kiedy zbiegi okoliczności zaczynają się mnożyć, zaczynam mieć wątpliwości.

– Nie rób tego. Jesteś jego żoną. Jeżeli nie ty, to kto będzie wierzył w jego niewinność?

– Masz rację: jestem jego żoną. A to znaczy, że to ja muszę wypić piwo, którego nawarzył! – krzyknęła Laura.

– Moje nazwisko jest hańbione w gazetach. Moja córka nie chce chodzić do szkoły. Nie mam pojęcia, skąd wziąć środki na zaspokojenie podstawowych

potrzeb, środki, które zawsze uważałam za pewne. – W jej głosie pobrzmiwał ton błagalny. – W porządku. Debra może żyć bez Nowego Jorku. Przeżyjemy bez wakacji na Sabie. Ale odebrać Scotta z Penn? Co z dentystą i lekarzem? Co z ubezpieczeniem i paliwem do samochodu? Mój Boże... – wierzchem dłoni otarła z czoła zimne krople potu.

– Każda rzecz pociąga za sobą następstwa. Najchętniej bym to wszystko rzuciła w diabły.

Daphne zacisnęła jej ręce. – Przestań, Lauro. Ten pesymizm do ciebie nie pasuje.

– Ale mój świat rozpada się na kawałki!

– Nieprawda. Masz swoją restaurację, swoje dzieci i zdrowie. Masz też Maddie...

– ... która wszystko pogarsza!

– Jednak jest twoją matką. Nie pozwoli ci umrzeć z głodu.

Laura potrząsnęła głową. – Nie wezmę pieniędzy od Maddie. Nie wezmę złamanego grosza.

– Cóż, nad tym zastanowimy się innym razem. Na razie musimy rozpatrzyć pozostałe rozwiązania.

Laura zerknęła na nią czujnie. – Jakie rozwiązania?

– Możemy odwołać się do sądu w sprawie owego domniemania.

– Co z tego wyniknie?

– To pociągnie za sobą konieczność przewertowania twoich papierów i udokumentowania, jaka część pieniędzy na kontach stanowi twoją własność jako dochód z restauracji.

– Ale ja i tak jestem uprawniona do połowy z tego, co jest w banku – uniosła się Laura. – Gdybyśmy brali rozwód, tyle bym dostała. Przynajmniej

tylę. To ja go utrzymywałam, kiedy kończył studia, i pieniądze z mojego osobistego konta pozwalały nam żyć, kiedy zaczynał pracować. A on teraz ucieka, dokonawszy kradzieży na setki tysięcy, dolarów. Co mu strzeliło do głowy? Dwadzieścia lat! Byliśmy małżeństwem przez dwadzieścia lat. Jak on mógł mi to zrobić! A co z Debrą i Scottem? To jego ciało i krew. Nie zastanawiało go, co stanie się z nimi? Co on w ogóle zrobił z tymi pieniędzmi?

Nie poświęciła dotąd tej kwestii uwagi, bo do teraz nie dopuszczała do siebie myśli, że Jeff może być winny. Teraz, ogarnięta wściekłością, zastanowiła się. Setki tysięcy dolarów to mnóstwo pieniędzy. Co on z tym wszystkim zrobił?

Nagle uderzyła ją straszna myśl, a właściwie kilka naraz. Spojrzała na Daphne; Daphne patrzyła na nią wymownie. Nagle koło, na którym była rozpięta, wykonało kolejny obrót. Tym razem odbierając jej dech w piersiach. – Mój Boże – szepnęła. – Mój Boże. Dom? Porsche? Restauracja? – Świadomość, że jej mąż jest złodziejem, sama w sobie zdawała się torturą. Ale świadomość, że ona też korzystała z owoców przestępstwa, okazywała się niepomnie bardziej przytłaczająca.

O porsche nie dbała – samochód to zabawka Jeffa. Ale była taka dumna z domu. I z restauracji. Jeżeli płacił za te budynki kradzionymi pieniędzmi, wszystko było skażone. – Więc teraz mi pomóż – powiedziała jadowitym tonem. – Jeżeli użył brudnych pieniędzy, żeby spełnić moje marzenia...

– Nie mów tak – przerwała jej Daphne. – Nie mów niczego, czego mogłabyś później żałować.

Laura spojrzała jej prosto w oczy. – Jesteś moją najlepszą przyjaciółką. Jeżeli nie mogę zwierzyć się tobie, nie mogę chyba nikomu. Jeżeli zarzuty pod

adresem Jeffa okaza się prawdą, jeżeli kradł pieniądze, żeby pomóc zbudować życie, z którego byłam taka dumna, rozwiodę się z nim.

– Jesteś podenerwowana.

– Bardzo. Ale mówię poważnie. Od tygodnia przeżywam piekło. Jeżeli to piekło potrwa jeszcze dłużej tylko dlatego, że Jeff chciał być superfacetem i kupować super rzeczy, rozwiodę się z nim.

– Nie znasz wszystkich faktów, Lauro. Jeżeli to prawda, być może miał ku temu powody, których nie znasz.

– Żaden powód nie usprawiedliwi kradzieży. Dlaczego bierzesz jego stronę?

– Próbuję być rozsądna. Ty jesteś przygnębiona, a tu trzeba spokoju. Nie znamy faktów.

– I nie poznamy, dopóki Jeff nie wróci.

– Nieprawda. Dochodzenie Jonesa powie nam to i owo. Na podstawie wyciągów bankowych i dokumentów z Farrp & Frye Jones będzie w stanie określić, ile faktycznego dochodu Jeffa poszło na co.

Mimo nadziei, że dochody Jeffa pokryły najważniejsze wydatki, Laura ciągle pamiętała o tym, co powiedział Taylor Jones. Jeff zarabiał ledwie połowę sumy, której spodziewała się Laura. Albo wyrównywał różnicę pieniędzmi zdobytymi na oszustwie, albo kłamał w zeznaniu podatkowym. Jedna i druga ewentualność przyprawiała ją o dreszcze.

Jednak Daphne miała rację. Dopóki nie poznają faktów, musi siedzieć cicho. Teraz było dużo łatwiej, kiedy wyrzuciła z siebie, co najgorsze. Wciąż była wściekła, ale zmęczona. Bardzo zmęczona.

– Wróćmy jeszcze raz do wniosku o odmrożenie moich pieniędzy. Jakie są szanse powodzenia?

– Spore. Jedyny problem stanowi czas. Będę pracować tak szybko, jak tylko mogę. Mimo to pewnie upłynie jakiś czas, zanim sędzia rozpatrzy sprawę.

– Ile? Dwa tygodnie, cztery, osiem?

– Trzy do sześciu miesięcy. Możemy się starać o procedurę przyspieszoną, chociaż niezupełnie spełniasz warunki.

Trzy do sześciu miesięcy. Laura pomyślała o rzece pieniędzy, jakiej będzie potrzebowała w tym czasie i zastanowiła się, w jaki sposób je zdobyć. Jeff pewnie wiedziałby, jak sobie z tym poradzić, ale oczywiście nie mogła zapytać Jeffa.

– Sprzedam dom. Nie potrzebuję go. Za niewygórowaną cenę, ale wystarczającą, żebyśmy funkcjonowali.

– Nie możesz sprzedać domu. Na tym właśnie polega zamrożenie aktywów. Nie możesz sprzedać domu, bo rząd położył na nim łapę i niestety, w tej chwili nie dysponujesz nim.

Laura przyjęła ten fakt do wiadomości z irytacją. – Wynajmę go. Ale to nonsens: branie jednego czynszu na opłatę innego – tłumaczyła sama sobie – Będę się kręciła w kółko.

– W pewnym sensie tak. Ale czynsz pomoże ci wybrnąć z największych trudności, zanim odzyskamy dostęp do twoich kont.

– Więc myślisz, że powinnam to zrobić?

– Myślę, że powinnaś porozmawiać z Davidem. Zorientuj się, jaka jest sytuacja w firmie. Może stamtąd należą ci się jakieś pieniądze.

– Rząd ich nie weźmie?

– Może nie, jeżeli zostaną wpłacone bezpośrednio na twoje konto.

– Rząd nie zablokuje firmy?

– Nie, chyba że David i inni byli zamieszani w kombinacje Jeffa. Jones to sprawdza.

Laura oparła łokcie na kolanach, a dłonie zacisnęła na skroniach. – Jestem taka zdezorientowana. Taka przestraszona. I taka zmęczona.

– Jak sypiasz?

– Nie za dobrze. Budzę się i wałkuję te same pytania ciągle i ciągle od nowa, i nie dochodzę do żadnych odpowiedzi. To Jeff zna odpowiedzi. Gdziekolwiek jest. – Wściekłość wróciła jak bumerang. – Mój Boże, jeżeli naprawdę zrobił to wszystko mnie i dzieciom, mam nadzieję, że na wieki będzie się smażył w piekle.

Rozdział 10

Chociaż normalnie Jeff nie znosił upałów, w tej chwili oddałby wszystko za odrobinę żaru piekielnego. Kostniał z zimna. Maszerując ze swojego urwiska ku miastu, czuł, że wiatr przewiewa go na wszystkie strony. Stopy, nogi, ręce, nos, nawet gałki oczne miał przemarznięte i wydawało mu się, że chyba nigdy nie było inaczej. Drzewny piec w jego chacie pracował pełną parą, ale w zaciętej walce ustępował pola zdradzieckim powiewom mroźnego wiatru, które wciskały się przez niewidoczne szczeliny w ścianach.

Wyprawa do miasta stanowiła ryzyko. Jeff ukrywał się dopiero od tygodnia, a to na pewno nie dość długi czas, żeby skutecznie zmienić wygląd. Broda swędziała go jak diabli i wyglądała raczej niechlujnie, ale nie była to jeszcze maska, za jaką zamierzał ukryć swoją fizjonomię. Nie pomogła nawet wełniana czapka. Jeżeli jego zdjęcia ukazały się w prasie lub w telewizji, istniało duże prawdopodobieństwo, że zostanie rozpoznany. Mimo to postanowił podjąć ryzyko. Czuł, że jeżeli nie pójdzie gdzieś ogrzać się na godzinę lub dwie, oszaleje.

Do szaleństwa także doskwierał mu brak towarzystwa ludzi. Nigdy w życiu nie pozostał tak długo w całkowitej izolacji. Radio tranzystorowe, owszem, dostarczało ludzkich dźwięków, ale nie było ludzką istotą. Potrzebował potwierdzenia, że nie znalazł się na końcu świata. Wierzył, że wędrówka do miasta wystarczy, żeby się o tym przekonać. Da mu także okazję do ruchu. W biurze zawsze wspinał się po schodach, w porze obiadowej spacerował po komercyjnym centrum miasta, nierzadko odgarniał śnieg lub grabił liście wokół domu albo porządkował odpadki przed wywiezieniem na śmietnik, a to wszystko stanowiło jedynie dodatek do meczów tenisowych,

które naprawdę były zażarte. W chacie nie było nic do roboty. Mógł tylko podskakiwać w miejscu, robić pompki, żabki i głębokie przysiady. Wykonywał ćwiczenia skrupulatnie, rano i wieczorem. Chadzał też na skały swojego urwiska, ale nie mógł tam spacerować, porządnie rozciągnąć nóg i naprawdę się ruszać.

Był też inny powód, dla którego chciał iść do miasta: odczuwał rozpaczliwą potrzebę rozrywki. W trakcie czytania książek, słuchania radia i sprzątanía chaty w sposób nieunikniony nachodziły go niewesołe myśli o tych, których opuścił: o Laurze i Davidzie, o Daphne i Lydii, a także o tym, jak srogo ich wszystkich zawiódl. Zastanawiał się, czy bardzo pogmatwały się sprawy, czy agenci RAP odtajniłi swoje śledztwo i czy bardzo utrudniają życie Laurze. Ona sobie poradzi. Był tego pewny; zawsze sobie radziła. Wyjdzie z sytuacji obronną ręką i przetrwa. Martwił się jednak o Debrę i Scotta. Byli najtrudniejszą częścią tego wszystkiego. Martwił się nie o ich codzienny dobrobyt – to zapewni Laura – ale o ich uczucia wobec niego. Wiedział, że ostatecznie go znienawidzą, i przypuszczał, że zasłużył na takie uczucie. Im dłużej jednak się nad tym zastanawiał, tym więcej bólu mu to przysparzało. Tym bardziej, że w pustej chacie nie miał na kogo patrzeć, nie miał z kim dzielić myśli, nie miał komu wyplakać w rękaw swojej samotności: pod względem emocjonalnym stawał się wrakiem człowieka. Życie w samotności oznaczało życie z facetem, którego nie darzył szczególną sympatią. Już samo to stanowiło dostateczną pokutę.

Tak więc podejmując spacer do miasta ryzykował, że zostanie odkryty. Nigdy wcześniej nie miał kontaktu z tutejszą ludnością, jeżeli nie liczyć pracownika agencji zajmującej się handlem nieruchomościami, od którego kupił chatę. Nie wiedział więc, na jaką społeczność się natknie. Ale nie był

wybredny. Ludzie to ludzie. Sam nie miał o sobie najwyższego mniemania po tym, co zrobił.

Miasto ciągnęło się wzdłuż głównej ulicy, którą przyjechał pierwszej nocy, oraz kilku bocznych uliczek, które uznałby za zwykłe ścieżki dla pieszych, gdyby nie lekkie półciążarówki ustawione przy parkanach. Na głównej ulicy stały podobne samochody, nieliczne, przytulone do ścian budynków, w których mieściły się: dom towarowy z pocztą, pralnia, sklep z częściami samochodowymi i bar.

Zanotował w pamięci lokalizację pralni, do której będzie można zaglądać dwa razy w tygodniu. Ponieważ nie wpadło mu wcześniej do głowy, żeby zabrać bieliznę, udał się bezpośrednio na obiad. Stąpił niedbale, jakby wyszedł na popołudniową przechadzkę po miejscu, które zna od urodzenia.

Bar znajdował się w niskim, świeżo otynkowanym budynku z płaskim dachem. Pomiędzy szeroką twarzą Mikołaja, pędzącym reniferem i płatkami śniegu rozmaitych kształtów i rozmiarów, ktoś wypisał odręcznie hasła reklamujące śniadaniowe, obiadowe i kolacyjne specjały. Ciepło panujące wewnątrz zaparowało okna, uniemożliwiając zajrzenie do środka. Ale światła były zapalone, miejsce wyglądało ciepło i przytulnie, a Jeffowi nie trzeba było nic więcej.

Pchnął drzwi zbite z solidnych listew, wprawiając w ruch kilka dzwonekó w zaczepionych wewnątrz. Były to prawdziwe dzwony: nie maleństwa nanizane na kawałek wstążki, lecz olbrzymy zawieszane na pasie podniszczonej skóry, która kiedyś była końską uzdą. Ten element wywarł na Jeffie miłe wrażenie, podobnie jak niewiarygodnie rozkoszny zapach mielonych z rusztu. Ale najmiłsze doznanie pochodziło z wszechogarniającego ciepła, które natychmiast poczuł. Z przyjemnością uzewnętrzniałby swe

odczucia głośnym westchnieniem, gdyby nie obawa, że ściągnie na siebie uwagę obecnych.

Zdjął z nosa zaparowane okulary. Tak jak już nieraz w ciągu ostatniego tygodnia, zdziwił się, jak wiele bez nich widzi. Przy barze znajdowało się dwóch mężczyzn, a przy jednym ze stolików powstawianych w rodzaj boksów mężczyzna i kobieta. Wszyscy czworo byli od niego starsi i bardziej krzepcy. Wszyscy czworo nie spuszczała z niego oka, gdy starannie zamykał drzwi. Nie zdejmując rękawiczek, żeby gładkość dłoni nie zdradziła w nim obcego, kiwnął głową i skierował się do pustego boksu na końcu rzędu. Wślizgnął się na siedzenie plecami do reszty. Dopiero kiedy poczuł się osłonięty wysokim drewnem przepierzenia, położył okulary na stole, zdjął rękawiczki i rozpiął kurtkę.

Ciepło było niebiańskie. Przez tydzień wydawało mu się, że całe jego ciało skurczyło się w obronie przed chłodem. Teraz powoli otwierał dłonie, rozluźniał nadgarstki i łokcie, prostował ramiona, wyciągał przed siebie nogi.

– Dzień dobry – powiedział cieniutki głosik.

Podniósł głowę i zobaczył kelnerkę. Była młodą kobietą, chyba pod trzydziestkę. Szczupła, niemal krucha, z ciemnymi włosami i bladą skórą, miała na sobie białą bluzkę, luźną zamszową bluzę, wełniane getry i tenisówki. Na kołnierzyku bluzki znajdowała się plastikowa myszka ze zwisającym krótkim ogonkiem. Był to rodzaj broszki, jakiej Laura nie przypięłaby nigdy w życiu, co potwierdzało, jak odmienni potrafią być ludzie na prowincji. Jeff uznał, że broszka jest słodka. Co więcej, młoda kobieta wyglądała nieszkodliwie.

– Cześć – mruknął.

Uśmiechnęła się wstydliwie i wyrecytowała starannie: – Czy już się pan zdecydował?

Był tak spragniony ciepła, że nie poświęcił jedzeniu zbytnej uwagi. – Mm... nie, jeszcze nie... – mówiąc to, rozejrzał się w poszukiwaniu menu, ale nie było go pomiędzy solą i pieprzem, ani nie było wypisane kredą na tablicy nad barem.

Kelnerka wyciągnęła rękę, dotknęła blatu stołu koniuszkiem ołówka, który szybko cofnęła. Tuż przed oczami Jeffa, pod kawałkiem szkła pokrywającym stół, widniały hasła podobne do tych w oknie oraz kilka innych, wszystkie prezentujące fragmenty menu.

– Aaaa – powiedział. Wkładając okulary, zagłębił się w lekturze. Kiedy zdał sobie sprawę, że kelnerka wciąż przy nim stoi, spojrzał na nią przepaszająco. – Przykro mi. Minutkę.

– W porządku. Nie ma wielkiego ruchu. – Jak gdyby na poparcie swoich słów, nie ruszyła się.

W obawie, że im dłużej będzie tak stała wpatrując się w niego, tym większe szanse, że dopatrzy się czegoś podejrzanego, powiedział: – Zacznę od dużej porcji zupy kukurydzianej z mięsem i filiżanki gorącej kawy. Co do reszty, zdecyduję, kiedy to będzie podane.

Zerknął w górę, żeby zobaczyć, czy kelnerka notuje zamówienie, po czym z powrotem opuścił wzrok. Chociaż jego spojrzenie było skupione na kartkach pod szybą, widział ją kątem oka. Czekał, aż odejdzie, ale stała uparcie. Ośmieliwszy się na kolejne spojrzenie, zobaczył, że ciągle jeszcze pisze. Wyglądała na głęboko skoncentrowaną.

Przez chwilę zastanawiał się, czy kobieta opisuje jego rysy, żeby przekazać je policji, czy – gorzej jeszcze – wręcz szkicuje go ołówkiem.

Ogarnęło go pragnienie, by poderwać się i uciec. Obawiał się jednak, że taki ruch zdradzi go ostatecznie. Poza tym wyglądała tak niewinnie, że żadna ze zdradzieckich czynności absolutnie do niej nie pasowała. W kilka sekund po tym, jak zapanował nad swoim strachem, oparła koniec ołówka o bloczek i odezwała się tym samym starannym głosem, jakby robiła celowy wysiłek, żeby wykonać wszystko prawidłowo. – To będzie tak: jedna duża porcja zupy kukurydzianej z mięsem i kubek gorącej kawy. Co do reszty, zdecyduje pan, kiedy to będzie podane.

– Tak jest.

Rzuciła jeszcze jeden wstydlivy uśmiech, po czym zniknęła mu z pola widzenia. Słyszał delikatne pac–pac jej tenisówek o splekane linoleum, kiedy zmierzała wzdłuż baru w stronę kuchni. Mężczyźni spokojnie rozmawiali. Para kilka stołów dalej jadła ze szczękiem sztucców. Z kuchni dochodziło skwierczenie.

Jeff odetchnął głęboko, jeszcze bardziej strząsnął sztywność z rąk, zsunął kurtkę z ramion, żeby pełniej napawać się ciepłem, i rozparł się wygodniej. Wydało mu się, że kelnerka wróciła już po kilku sekundach. Niosła biały kubek w jednej i dzbanek z kawą w drugiej ręce. Postawiła kubek blisko brzegu stołu, ostrożnie napełniła go kawą, odstawiła dzbanek, dosunęła do niego kubek, po czym uniosła dzbanek.

– Cukier jest koło soli – powiedziała. – Chce pan śmietanki?

Miał powiedzieć, że nie – zawsze pił małą czarną – ale to słowo niosło w sobie wielki ładunek obfitości i obietnicę bogactwa; ponieważ właśnie czuł potrzebę czegoś obfitego, kiwnął głową. – Chętnie.

Znowu usłyszał pac–pac tenisówek i zanim zdążył wsypać do kawy dwie torebki cukru, już była z powrotem niosąc mały dzbanek śmietanki, łyżeczkę i

serwetkę. – Serwetki są tam – wskazała metalowy pojemnik za solą i pieprzem – ale ta jest ładniejsza.

– Dziękuję – powiedział Jeff.

– Proszę bardzo. – Ociągała się minutę, obserwując, jak gość nalewa sobie śmietanki. Potem znów odeszła.

Sączył kawę. Napar był mętny, prawdopodobnie parzył się przez większą część popołudnia, ale mu smakował. Ponieważ nie dysponował ekspresem ani umiejętnościami potrzebnymi do parzenia kawy, przez cały tydzień przyrządzał sobie rozpuszczalną, nie zwracając nawet uwagi na rady na etykiecie. Rozpuszczalna po prostu nie była taka sama.

– Proszę bardzo – powiedziała kelnerka. Tym razem głos dobiegł go pierwszy. Obejrzał się, żeby dostrzec, jak kobieta zbliża się powoli, ostrożnie balansując wielkim półmiskiem zupy na jeszcze większej tacy. Niosła zupę z takim wysiłkiem, starając się nie uronić ani kropelki, że niemal wyciągnął rękę, by jej pomóc. Coś go jednak powstrzymało. Wyczuł, że chce to zrobić sama. W grę wchodziła duma. Więc czekał w napięciu, z oczami rozszerzającymi się nieznacznie za każdym razem, kiedy zupa niebezpiecznie podchodziła do brzegu półmiska, a kiedy taca w końcu wylądowała płasko na stole, poczuł się niemal równie dumny jak kelnerka.

– Nieźle wygląda – powiedział ochoczo, po czym dodał z jeszcze większym entuzjazmem: – Powiem więcej, wyśmienicie. – Bo rzeczywiście tak wyglądała. Jeff przez cały tydzień otwierał puszki i albo podgrzewał ich zawartość w małym rondlu na piecu, albo, jak w przypadku sardynek, tuńczyka, a nawet mielonki, jadł na zimno. Nie umiał gotować. Nigdy nie było powodu, żeby się tego uczyć. Matka panowała niepodzielnie w kuchni jego dzieciństwa, a potem spotkał Laurę. Od samego początku uwielbiała gotować, i

robiła to tak sprawnie, że szkoda było jego trudu na podejmowanie prób. Zanim się zdecydował, czy użyć masła, czy margaryny, ona potrafiła skompletować cały posiłek. Była tak kompetentna, że na samą myśl robiło mu się niedobrze.

– Coś nie tak? – usłyszał pytanie kelnerki i spoglądając w górę, dojrzał zmartwione oczy utkwione w jego twarzy. – Wygląda pan na niezadowolonego.

Szybko skorygował grymas. – Nie, nic. Myślałem o zupach, które przeważnie sobie przyrządzam i które wyglądają okropnie w porównaniu z tą. – Wziął do ręki szeroką łyżkę, która leżała na dolnym talerzu, spróbował zupy. – Smakują też okropnie. Ta jest zupełnie niezła.

– Zjadł jeszcze jedną łyżkę, potem kolejną, rozkoszując się smakowitą zawiesiną. Była gęsta i gorąca, delikatnie doprawiona, lekko słodka. Nie tylko miała dobry smak, ale skutecznie go rozgrzewała. Uśmiechnął się i jeszcze raz zamachał łyżką.

– Zawsze pan sobie sam gotuje? – zapytała. Przełknął to, co miał w ustach. – Uhm.

– Nigdy nikt tego dla pana nie robi?

– Nie.

– Więc mieszka pan sam.

– Tak.

– Gdzie?

Koncentrował się na zupie, ze wzrokiem wbitym w talerz, ale kiedy po jednym pytaniu nastąpiła seria kolejnych, chociaż wypowiedzianych łagodnym głosem, zaniepokoił się. Spojrzał w górę i ponownie zobaczył na jasnej twarzy tylko niewinność. Przypomniał sobie, że w domu sam wyglądał niewinnie,

jednocześnie tak wiele ukrywając. Mimo to dał kelnerce kredyt zaufania. Ostatecznie – rozumował – na każde z tych pytań ma gotową odpowiedź. Dokładnie je przemyślał, właśnie na wypadek takich sytuacji. – Na szczycie tamtego wzgórza – powiedział z lekkim ruchem głowy w stronę, skąd przybył.

Jej oczy rozszerzyły się. – To pan mieszka w domu na urwisku?

Jeff nie nazwałby chaty domem, ale na szczycie wzgórza stał tylko jeden budynek. – Najwyraźniej – powiedział. Potem, ponieważ nie chciał rozwijać tematu, wrócił do zupy. Łyżka znajdowała się właśnie w połowie drogi z talerza do jego ust, kiedy kelnerka zniknęła z kącika jego oka. Zamachał łyżką jeszcze kilka razy, zanim pojawiła się inna postać. Ta była szersza – o wiele szersza – i miała na sobie obtłuszczony biały fartuch, podkoszulek i dżinsy. Mężczyzna także wyglądał skromnie, co Jeff oszacował jednym spojrzeniem. Wskazał łyżką talerz. – Wspaniała zupa. Naprawdę dobra.

– Mieszkasz pan w domu na urwisku? – zapytał człowiek. Miał ochrypły głos palacza, jednak mniej złowieszczy niż wygląd.

Jeff pomyślał, że nie ma innego wyjścia, jak tylko odpowiedzieć. – Jeżeli chodzi o ten na wzgórzu, to tak.

– Słyszeliśmy, że ktoś go kupił.

Jeff pokiwał głową. Zjadł kolejną łyżkę zupy.

– Pewnie ci zimno?

– Uhm.

– Po coś przyjechał?

Jeff był przygotowany na bezpośredniość. Wiedział, że ludzie prości nie owijają w bawełnę. – Chciałem mieć coś na własność, a to było tanie.

– To rudera.

– Ale jest moja.

– Skąd jesteś?

– Z Pensylwanii.

– Gdzie to?

– Zachodnia część stanu.

– Dlaczego wyjechałeś?

– Moja matka zmarła, więc nie było żadnego powodu, żeby tam siedzieć.

– Co robiłeś?

– Uczyłem.

– A tu co będziesz robić?

– Czytać i myśleć. Może pisać. – Jeff uznał, że jeżeli poprzedni właściciel chaty był pisarzem, on też może.

– Pisać co?

– Nie wiem. Jeszcze się nie zdecydowałem. Mężczyzna prychnął. – Mamusia musiała zostawić ci kupę pieniędzy.

Zanim Jeff zdołał odpowiedzieć, kelnerka zjawiała się z powrotem, gorliwie pytając: – Mogę przyjąć to zamówienie, Poppy?

Twarz wielkiego mężczyzny złagodniała, kiedy zwrócił się do niej: – Zajmij się tym, Glorie. Muszę gotować.

– Posłał Jeffowi spojrzenie, które mówiło, że będzie miał więcej pytań innym razem. Potem odszedł niespiesznie.

Jeff spojrział na kelnerkę, która czekała czujnie z ołówkiem opartym na bloczku. – Poppy? Tak ma na imię?

Zarumieniła się. – Tak go nazywam. Całe życie tak go nazywałam. To mój tatuś. Tak naprawdę nazywa się Gordon.

Jeff nie mógł opanować uśmiechu słysząc, jak dziewczyna przeciąga imię, ale poza przeciągnięciem wymówiła je dobrze. Zważywszy na to, jak mówił ojciec, jej wymowa była znakomita. Zdawała się przykładać do mej taką samą wagę, jak do zachowania. Wyglądała na wykształconą, ale nie do końca. Dziwne.

Uświadomiwszy sobie, że za bardzo się gapi, Jeff wziął szybki oddech. – Ten bar to jego własność?

Pokiwała głową. – A ja nie nazywam się naprawdę Glorie, tylko Gloria, ale każdy nazywa mnie Glorie. Ty też możesz, jeśli chcesz.

Jeff nie przyszedł do miasta, żeby nawiązywać znajomości; mimo to ze zdumieniem stwierdził, że kiwa głową.

– W porządku. – Potem, ponieważ było w niej coś bardzo słodkiego, powiedział: – Możesz mi mówić Evan.

– To twoje imię? Potwierdził kiwnięciem głowy.

– Evan, a dalej?

– Walker. Evan Walker. – To było nazwisko, pod którym kupił dom. Figurowało także w akcie urodzenia, na zielonej karcie i w prawie jazdy, które to dokumenty przechowywał w teczce. Evan Walker – przynajmniej ten, który urodził się w South Connellsville, w Pensylwanii w 1948 roku – zmarł dwa lata wcześniej, ale o tym nikt nie musiał wiedzieć.

– To ładne nazwisko. Cieszę się, że tu przyjechałeś. Ludzie przeważnie dorastają i wyjeżdżają, ale mało kto przyjeżdża. – Ściszyła głos, aż przeszedł niemal w szept.

– Miło rozmawiać z nowymi ludźmi. Niektórzy starzy tylko w kółko i w kółko powtarzają to samo...

– Glorie! – doszło wołanie z kuchni. – Masz to zamówienie?

Glorie znów była tylko kelnerką. Patrząc przeprasząco, niemal strachliwie, oparła ołówek o bloczek. – Zdecydował się pan?

Jeff spojrział w dół na rozproszone fragmenty menu. Smakowicie zapowiadał się befszytk z kością, ale był droższy, więc z niego zrezygnował. Gordon już zaszufładkował go jako nieroba z kupą pieniędzy. Niezbyt chętny, żeby ten wizerunek się utrwalił, Jeff rozejrzał się za czymś w przedziale średnich cen. – Co powiesz o gulaszu wołowym?

– Och, jest wyśmienity. Co rano Poppy robi świeży. Jest w nim mięso i marchew, ziemniaki i cebula; do tego ciemny chleb albo, jeśli pan woli, zwykłe bułki.

– Może być ciemny chleb. Jakie są porcje? Spore?

– Wystarczył sam opis, żeby pociekła mu ślinka. Czuł, że może zjeść konia z kopytami.

– Och, bardzo spore – powiedziała ochoczo. – A jeżeli nie starczy, mogę przynieść dokładkę. Poppy pozwala mi to robić, szczególnie pod wieczór. Największy ruch jest w porze obiadowej. Poppy nie lubi wyrzucać jedzenia, a zawsze przygotowuje świeży gulasz następnego ranka.

– A więc gulasz – postanowił Jeff i zabrał się za resztkę zupy.

Zanim skończył, Glorie podała gulasz, i to dokładnie tak dobry, jak zapowiadała. Ciemny chleb także okazał się smakowity, podobnie jak dokładka jednego i drugiego. Jeff zakończył posiłek szarlotką i jeszcze jednym kubkiem kawy. Wracając myślą do niektórych wyszukanych zestawów Laury, nie mógł sobie przypomnieć żadnego, który sprawił mu równie wiele radości.

Oczywiście po części wynikało to z faktu, że przez tydzień siedział sam, że po raz pierwszy od wielu dni czuł się człowiekiem, i że Glorie była najłagodniejszą osobą, jaką widział od dłuższego już czasu. Dopijał swoją

kawę powoli, chcąc jak najbardziej odwlec moment, w którym trzeba będzie uznać, że obiad skończony, i wyjść. Myśl o powrocie do chaty na urwisku wcale go nie zachwycała.

Wreszcie jednak musiał skończyć. Rozumiał, że chata jest jego kryjówką, przynajmniej zanim zdecyduje, co dalej. Zapłacił za obiad kilkoma zmiętymi jednodolarówkami, które wepchnął wcześniej do kieszeni, zostawił okazały napiwek Glorie, pożegnał się i wyszedł. Potem pomaszerował ulicą do sklepu.

W środku było kilka osób. Starając się nie rzucać w oczy, kupił kawałek sera, tuzin jaj, kilka kartonów soku pomarańczowego i garść batonów Hershey.

– Niezły ziąb tam na wzgórzu – zauważył kasjer. Jeff rozpoznał w nim jednego z mężczyzn z baru.

– Taak – powiedział, grzebiąc w kieszeniach. Tym razem zapłacił dziesięciodolarówkami – też rozmyślnie wymiętymi. – Słuchaj, nie znasz kogoś, kto chciałby tanio sprzedać pickupa? Potrzebny mi jakiś wózek.

– A jak się tu dostałeś?

– Kumpel mnie podrzucił. Teraz jestem spłukany, ale niedługo będę potrzebował trochę zapasów. – Uznał, że za tydzień lub dwa będzie mógł odważyć się na więcej.

– Mogę ci dostarczyć zapasów.

– Chodzi o trochę gazet, książek i jeszcze parę drobiazgów.

– Książki są tam – Kasjer wskazał palcem pojedynczy stojak obrotowy z romansami w miękkich okładkach. Większość z nich miała ośle rogi. Jeff podejrzewał, że subtelna sztuka przeglądania książek przed zakupem rozwinęła się tutaj w subtelną sztukę czytania książki zamiast zakupu.

– Aha – powiedział i kiwnął głową. Nie chciał urazić mężczyzny. – Dobrze. – Podchodząc do stojaka odkrył, że czytał już niektóre z pozycji w

twardej oprawie. Kilka innych przyciągnęło jego uwagę. I chociaż prawdopodobnie w Northampton nawet by na nie nie spojrzął, gdyż beletrystyka była tam na ogół upchana głęboko za *Kulturą Tybetu*, *Nowoczesną myślą astrologiczną* czy *Terapią introspektywną*, tu uznał, że mogą mu dostarczyć rozrywki. Wybrał więc kilka, niedbale wziął ze stosu pierwszą lepszą gazetę i poszedł do kasy. – Byłbym wdzięczny, gdybyś nie zapomniał o mojej prośbie. Wstąpię za kilka dni.

– Evan Walker, tak?

– Tak jest.

Jeff zapiął kurtkę, naciągnął głębiej wełnianą czapkę, włożył rękawiczki, podniósł torbę z zakupami i ruszył w stronę urwiska.

Rozdział 11

Gdyby Christian kiedykolwiek postanowił osiąść gdzieś na dobre, to właśnie na Tahiti. Postanowił to już dawno, kiedy wracał na wyspę przez trzy lata z rządu i za każdym razem znajdował ją piękniejszą. Kochał tropikalną bryzę, klify górujące na tle nieba, serdeczność i uczciwość ludzi. Kochał także błyszczące czernią włosy kobiet. I ich głęboko złotą skórę. I ich wdzięk. I uśmiech, który tak chętnie pojawiał się na ich pełnych tahitańskich ustach, i sposób, w jaki te usta układały się do wymawiania francuskich słów, żeby zrekompensować jego marną znajomość języka tubylców.

Zatrzymywał się na skraju wyspy, z dala od brudu, hałasu i tłumów Papeete, w ośrodku, którego właścicielem był stary przyjaciel ze studiów pochodzący z Minnesoty. Przyjaciel ten wkrótce po ukończeniu uniwersytetu przyjechał tu na wakacje, zakochał się w tahitańskiej kobiecie i pozostał na zawsze. Przez lata ośrodek nabrał charakteru bardziej luksusowego, aby dostosować się do gustów najwybredniejszych turystów.

Za każdym razem, kiedy tu przyjeżdżał, Christian robił zdjęcia, i to nie tylko w Papeete i w interiorze, ale również na innych wyspach archipelagu Francuskiej Polinezji. Bardzo różniły się od zdjęć zrobionych w Daintree, ale zawsze znalazł się jakiś magazyn turystyczny, który je kupił.

Poza tym nie kalał sobie rąk pracą. Ze swoim bogatym krajobrazem i tropikalnym klimatem, Tahiti nadawała się jedynie do prymitywnego wegetowania. Christian albo wylegiwał się na luksusowym leżaku na prywatnym tarasie górującym nad laguną, albo przesiadywał w swojej ulubionej restauracji i zabawiał się obserwowaniem ludzi, albo podziwiał z plaży wschody słońca. Czasem odwiedzał przyjaciół. Przez lata zdołał poznać

nie tylko mieszkających tu Amerykanów, ale również wielu autochtonów, *taata Tahiti*. Jeżeli bardzo pragnął towarzystwa, wystarczyło poprosić.

Tego popołudnia akurat do nikogo się nie zwracał, więc kiedy głośne pukanie w drzwi dobiegło aż do tarasu, podniósł się zaintrygowany. Odstawiając drinka na balustradę, wszedł do bungalowu i skierował się ku drzwiom frontowym.

Człowiek po drugiej stronie był nieznanym. O ile można było wnioskować cokolwiek z jego bladej skóry i zmęczonego wyglądu, przebywał na wyspie od niedawna. Chodził także nieodpowiednio ubrany: miał na sobie białą biurową koszulę rozpiętą pod szyją, z podwiniętymi do łokci rękawami, ciemne spodnie od garnituru i sznurowane trzewiki. Był mniej więcej wzrostu Christiana, może o dziesięć lat młodszy i całkiem przystojny, jak uznał Christian, chociaż za krótko przycinał włosy. Ogólnie wyglądał w tym miejscu zbyt oficjalnie, tym bardziej że Christian nie miał na sobie nic prócz szortów.

– Prosto z samolotu? – zauważył Christian, opierając się ręką o futrynę.

– Po dwóch cholernych dniach przesiadek i opóźnień – odburknął.

Wyraźnie zaś powiedział: – Christian Frye?

– To zależy. Czego pan chce?

– Porozmawiać. – Wyciągnąwszy z tylnej kieszeni spodni skórzany portfel, potrząsnął nim okazując legitymację. – Taylor Jones. Agent specjalny, Rządowa Agencja Podatkowa.

Christian przestudiował legitymację. – Lepiej pan wygląda na zdjęciu.

Ze spojrzeniem mówiącym: „miło z twojej strony”, Jones zamknął ją tym samym gestem. – Ma pan coś przeciw temu, żebym wszedł?

– Owszem. Jeżeli jest pan tu w sprawie odliczeń od podatków, z których skorzystałem w zeszłym roku, traci pan czas. Rewident ostrzegł mnie, że wam

się to, chłopaki, nie spodoba, ale mój klient mieszkał w Connecticut, cztery godziny jazdy ode mnie, i jedynym sposobem, żeby zebrać tam całą brygadę, było ulokować ich na miejscu, a jedynym sposobem, w jaki mogłem to zrobić nie splukując się przy tym do nitki, było wynająć dom i kucharkę. Kosztowało to trochę, ale wydatek mieścił się w legalnych granicach.

– Nagle przerwał. Coś tu się nie zgadzało. – RAP wysłała pana aż tutaj tylko po to, żeby mnie sprawdzić?

– Owszem, ale nie tak. Mogę wejść?

– A jak?

Jones popatrzył na niego twardo. – Powiem, jeżeli mnie pan wpuści. Jest mi gorąco i padam ze zmęczenia. I mam gdzieś regulamin: chętnie bym się napił drinka. Ma pan coś mocniejszego?

Christian miał same mocne rzeczy i chociaż normalnie nie bratał się z typami z establishmentu w gatunku Jonesa, jednak jeżeli człowiek prosił o pomoc w obejściu regulaminu, Christian pierwszy czuł się powołany do wyświadczenia tej przysługi. Zaprosiwszy go gestem, zamknął drzwi, podszedł do barku i przyrządził jedną ze swoich specjalności. Znalazł Jonesa na tarasie zapatrzonego na czystą błękitną lagunę.

– Nieźle – zauważył agent.

Christian wziął z powrotem swoją szklanekę i oparł się o balustradę z nogami skrzyżowanymi w kostkach. – Nigdzie nie jest tak blisko do rajku jak stąd. A to oznacza, że jestem podwójnie wrażliwy na wszystko, co zakłóca mój spokój. A zatem: wszedł pan i dostał pan drinka. Teraz proszę powiedzieć, po co mi pan zawraca głowę.

Jones zdrowo pociągnął ze szklanki. Kiedy alkohol spłynął do żołądka, agent odchylił głowę w tył. – Od razu lepiej.

– Przejdźmy do interesów, Jones.

Jones podniósł kwiat hibiscusa z balustrady tarasu, jeden z wielu, jakie obsługa hotelu rozrzucała po ośrodku każdego dnia. – Na początek, chciałem sprawdzić, czy jest pan sam.

Christian natychmiast przyjął pozycję obronną. – Hej, RAP może mieć coś do powiedzenia na temat tego, jak wiele z moich ciężko zarobionych pieniędzy mogę sobie zostawić, ale nie ma prawa głosu, jeżeli chodzi o moje życie intymne.

Jones pociągnął jeszcze raz drinka, zanim odwrócił się na wprost Christiana. – Kiedy po raz ostatni widział pan swojego brata?

– Mojego brata? – To pytanie także nie miało żadnego sensu, ale z innego powodu. Większość ludzi, których Christian znał, nie wiedziała o istnieniu jego brata, a jeszcze mniej o tym, że ma szwagierkę, bratanicę i bratanika oraz matkę. Rodzina nigdy nie była mocną stroną Christiana. – Jeffa?

– Ma pan innego? – zapytał Jones, patrząc z ukosa.

– Oczywiście pan wie, że nie mam. Nie przeleciał pan tych setek kilometrów nie próbując capnąć kogoś bliżej. Co z Jeffem?

– Nie wiem. I wydaje się, że nikt nie wie.

– Co to ma znaczyć? Gdzie on jest?

– Myślałem, że może będzie z panem w raj.

– Jeff nie znosi upałów.

– To dlaczego co roku jeździ na Karaiby?

– Bo to jego żona planuje wakacje – powiedział Christian, tracąc powoli cierpliwość. – Jones, o co chodzi?

– Kiedy po raz ostatni widział pan Jeffa?

– W czerwcu. Laura rzuciła pomysł przyjęcia urodzinowego dla mojej matki, więc pojechałem.

– I od tamtej pory go pan nie widział?

– Nie. – Przerwał. – Jones?

Jones pociągnął kolejny łyk. Opuszczając szklankę na balustradę, powiedział: – Dwa tygodnie temu pański brat nie wrócił do domu z pracy. Od tamtej pory nikt go nie widział i nie miał od niego wiadomości. – Spojrzał sceptycznie. – Nikt pana nie zawiadomił?

– Nie było mnie. A tutaj zastrzegłem swój numer. Większość czasu żadnych telefonów. – Ale to była tylko część prawdy. Pociągnawszy haust ze swojej szklanki, Christian dorzucił: – Nie jesteśmy blisko.

– Pan i Jeff? Czy pan i cała rodzina?

– Ja i on. Oni. Zresztą na jedno wychodzi. – Zmarszczył brwi. – Nie wrócił z pracy do domu? Po prostu zniknął?

– Po prostu zniknął.

To było do Jeffa całkiem niepodobne. – Z własnej woli?

– Tak myślimy.

– Ale dlaczego?

– Bo lada moment zostanie oskarżony o przestępstwo podatkowe.

Christian zaśmiał się głośno. – Przestępstwo podatkowe? Jeff? Żartuje pan.

– Nie – powiedział Jones. – Nie żartuję.

Christian to widział, ale zarzut nie stawał się przez to mniej niedorzeczny. – Jeffrey Frye łamie prawo? Najwyraźniej nie zna pan mojego brata.

– Czysty jak łąza, tak?

– Tak, czysty jak łza, ale nie głupi czy naiwny. Wiedziałby dokładnie, jak złamać prawo, gdyby chciał. Kiedy byliśmy dziećmi, przedstawiał mi obszerne plany, jak w nocy wymknąć się z domu i nie dać się złapać. Albo jak gwizdnąć piątkę z portfela staruszka. Albo jak dzwonić na drugi koniec świata nie płacąc ani centa.

– Bardzo to wszystko przebiegłe.

– Tak, tylko że nigdy żadnej z tych rzeczy sam by nie wykonał. Podsuwał projekty, ale sam wolał mieć czyste ręce. Nie miał nerwów. – Christian głośno przejechał palcem po szklance. – I pan chce, żebym uwierzył, że dopuścił się oszustwa podatkowego? Nic z tego, Jones. – Uniósł szklankę do ust i pociągnął haust. Potem, ponieważ historia zapowiadała się intrygująco, zapytał: – Tak z ciekawości: jak według was popełnił to przestępstwo?

– Wypełniając fikcyjne zeznania i inkasując zwrot rzekomych nadpłat.

– Ile?

– Sto pięćdziesiąt z tego, co już wiemy, plus reszta.

– Sto pięćdziesiąt kawałków, a nawet więcej? – Christian gwizdnął przeciągle.

– Razem może dać pół miliona, kiedy złoży się wszystko do kupy.

– Bez waszej wiedzy, chłopaki? – Jeżeli Jeff to ściągnął, Christian musiał zwrócić mu honor. Ten mały gnojek jednak miał jaja. – Jak niby to zrobił?

Jones oderwał palec od szklanki i wskazał krzesło.

– Mogę usiąść?

– Proszę się rozgościć. To fascynujące.

Jones wyciągnął się na krzesło, otarł wilgotne czoło równie mokrą ręką i pociągnął łyk. Potem powiedział:

– Wyobrażamy to sobie w ten sposób, że wybierał ludzi z nekrologów prasowych, czekał, aż od ich śmierci upłynie rok, przedstawiał formularze W-2 na ich nazwisko, potem 1099, potem 1040.

– Sprytnie – powiedział Christian. – Brzmi jak dawne plany mojego brata, ale zrealizować to? Nie. Mówię panu, nie miałby nerwów. – Nawet jeśli z niego sztydzo, Jeff nie przestawał być tchórzem, a Bóg jeden wie, że Christian nabijał się z niego zdrowo. Od czasu, kiedy Jeff miał cztery, a Christian dziewięć lat, nawiązała się pomiędzy nimi łagodna rywalizacja. Jeff był aniołem, a Christian szatanem, i żadne czarcie zabiegi nie mogły sprowadzić anioła z drogi cnoty. Oczywiście Jeff nigdy nie dokonał tego, czego Christian, jeżeli chodzi o sport czy kobiety – do chwili, kiedy poznał Laurę, ale to zupełnie co innego. A jednak to właśnie Jeff był dobry, przez duże D. – Nie ukradłby nawet ciastka z kredensu, na miłość boską!

– Może lepiej, żeby właśnie czymś takim się zajął – zauważył Jones. – Kara byłaby nieskończenie lżejsza niż to, co mu szykujemy, kiedy wpadnie w nasze ręce. A to sprowadza mnie z powrotem do przyczyny, dla której tu się znalazłem. Cholernie trudno o tym pamiętać z tym drinkiem. – Zajrzał do szklanki, w której alkohol zajmował ledwie jedną trzecią objętości, przy czym większość tej jednej trzeciej stanowił lód. – Co pan tu nalał?

– To specjalność z Islandii.

– Pan pije to samo?

Christian pił mrożoną herbatę, która miała praktycznie taki sam kolor. – Jasne. Cały czas na tym jadę.

– Uch, to strasznie mocne.

– Niech pan do tego dorzuci długą podróż i wyczerpanie. Kiedy jadł pan po raz ostatni?

– Prawdziwe żarcie? Dwa dni temu.

– Niech pan lepiej coś zje.

– Cóż, myślałem o tym, ale zanim znalazłem w końcu ten pieprzony hotel, pierwszą rzeczą, o której marzyłem, było łóżko. Ale mój pieprzony pokój nie był gotowy, ponieważ ktoś inny kocha raj tak bardzo, że za nic nie chce go opuścić, więc aktualnie próbują znaleźć mi inne miejsce. Pomyślałem sobie, że tymczasem sprawdzę pana.

– No to pan sprawdził – powiedział Christian i pociągnął łyk mrożonej herbaty – i widzi pan, że nie udzielam schronienia uciekinierom, chyba że zechce pan zajrzeć jeszcze pod łóżko i do garderoby. Ale chciałbym dowiedzieć się więcej o tym wszystkim, więc zanim pan straci świadomość, proponuję, żebyśmy poszli coś zjeść. Tuż obok jest wspaniała restauracja. – Spojrzał z niesmakiem na białą koszulę i ciemne spodnie. – Tylko jedno: nie w tym stroju. Nie ma pan czegoś przyzwoitego?

Z wysiłkiem Jones usiadł prosto i postawił stopy na podłodze. – Jasne, że mam. Nie przebyłem całej tej drogi tylko po to, żeby pięć minut z panem porozmawiać. Przywiozłem szorty i kąpielówki, i materiały do pracy. Myślę, że potrzeba mi będzie co najmniej trzech dni, żeby pana znaleźć i wypytać o wszystko o pańskim bracie.

– To na pewno nie zajmie trzech dni! – Christian mógł przytoczyć wiele historyjek z czasów dzieciństwa, ale teraz ledwie znał swojego brata. Byli odmiennymi ludźmi, którzy obrali bardzo odmienne drogi życia.

Jones stanął na nogi i oglądał Christiana z zadziwiającą jasnością, zważywszy na to, czego Christian nalał mu do szklanki. – Coś panu powiem: jeżeli mnie pan nie wyda, ja pana też nie wydam.

– A co ja zrobiłem?

– Odliczył sobie pan coś podejrzanego.

– To było legalne.

Jones wzruszył ramionami. – Może i było. Ale rewizje ksiąg rachunkowych to cholerna przykrość. Zgadza się pan ze mną?

– Grozi mi pan rewizją ksiąg rachunkowych?

– Zdarzają się z bardziej błahych powodów.

– Na przykład? – Christian słyszał różne historie

– żadna go nie dziwiła, bo nie miał najlepszego zdania na temat pracowników rządowych – zawsze jednak zakładał w nich pewną dozę przesady. Więc był ciekaw, czego dowie się u źródła.

– Doniesienia eks-żony albo konkurenta. Osobista uraza rewidenta albo przyjaciela agenta podatkowego, albo samego agenta.

– Parszywy interes.

– Tak to działa. To jak? Umowa stoi?

– Jasne. Mam gdzieś, czy zostanie pan tu trzy, pięć czy dziesięć dni. Może pan tu zostać pieprzony miesiąc, mam to gdzieś. Poza tym komu, u diabła, miałbym wyśpiewać? RAP omijam z daleka. Nie lubię biurokratów.

– Tak też sądziłem – powiedział Jones i ruszył z powrotem w stronę pokoju.

Christian podążył za nim, ciekaw teraz źródła rewelacji Jonesa. – Kto doniósł o mnie?

– Żona Frye'a.

– Ach. Interesujące.

– Dlaczego?

– Nigdy bym się nie spodziewał.

– Nie zgłosiła się dobrowolnie z informacjami. Ja pytałem, ona odpowiadała.

To już było bardziej sensowne. Laura czuła się nieswojo, jeżeli chodziło o Christiana, i to od dobrych dwudziestu lat. Owszem, zapraszała go do siebie, a zaproszenie pochodziło zawsze bezpośrednio od niej, ale po prostu ona zajmowała się w domu tymi sprawami. Nie skakała z radości, kiedy przyjmował zaproszenie. Rzecz jasna, kiedy się zjawiał, starała się być serdeczna. Dawała mu pokój gościnny i karmiła go, ale unikała sytuacji sam na sam i nigdy nie pozwoliła dać się wciągnąć w rozmowę na tematy osobiste. Odnosiła się nieufnie do wszystkiego. Christian podejrzewał, że nie ufa samej sobie.

W drzwiach Jones powiedział: – Restauracja jest tuż obok?

– Proszę zapytać w holu. Skierują pana.

– Proszę mi dać piętnaście minut. – Przerwał. – Przyjdzie pan, co?

Christian uśmiechnął się krzywo. – Chodzi panu o to, czy nie skorzystam z tej chwili, żeby wyciągnąć brata spod prysznic, spakować torby i dać dyla?

– Spojrzenie, które rzucił w stronę laguny, zachwycało się każdym fragmentem bogactwa krajobrazu. – Miałbym rzucić to wszystko dla faceta, który nigdy nie pamiętał nawet o moich pieprzonych urodzinach? – Nie czekając na odpowiedź, zatrzaskał drzwi.

Po dwudziestu minutach on i Jones znowu pili, tym razem Christian naprawdę. Oprócz tego również jedli, co czyniło rzeczy zdrowszymi. Wbrew opinii, jaką wyrobiła sobie jego rodzina, Christian nie nadużywał alkoholu. Piwo z chłopakami po robocie się nie liczy. Pijał, kiedy był w towarzystwie, i to wszystko. Nie lubił tracić kontroli nad sobą.

Poza tym na Tahiti czuł się całkiem swobodnie także bez alkoholu i prawdopodobnie dlatego właśnie uczynił w bungalowie taką uwagę o Jeffie. Normalnie zachowywał swoje problemy dla siebie – nie, żeby urodziny stanowiły wielki problem, ale było to jedno więcej dokuczliwe wspomnienie. Nie chciał się nad tym za bardzo rozwodzić. Nikomu nic do tego, a już najmniej agentowi rządowemu. Pozostał więc całkowicie trzeźwy, na przemian z porcjami whisky pochłaniając *poisson cru*.

Chciał wiedzieć więcej na temat tego, co działo się w starym dobrym okręgu Hampshire. – A więc Jeff przepadł i nikt nie wie, gdzie jest. Laura musiała mieć jakieś sugestie. Jest niewyczerpanym źródłem informacji. – Spodobały mu się te słowa. Pasowały w sam raz.

– Nie. Nie podsunęła żadnych sugestii.

– Laura bez sugestii?

– Jest w stanie niezłego szoku.

– W stanie szoku? Laura? – W oczach Christiana było to niemal tak absurdalne, jak wizja Jeffa popełniającego przestępstwo. Laura, którą znał, umiała się dostosować do każdej sytuacji. Kiedy stanęła wobec niepowodzenia, zamiast z nim walczyć, po prostu odwracała się i ruszała w innym kierunku. Przypominała Lydię. Pod tyłoma względami przypominała Lydię.

Poczuł gdzieś w środku przykre szarpnięcie. Nie we wszystkim zgadzał się z Lydią. Dotyczyło to również niektórych poważniejszych spraw. Ale była wciąż jego matką, jedyną, jaką kiedykolwiek miał. – Co słyhać u Lydii? – zapytał niedbale, rozglądając się po restauracji. Krzykliwe barwy damskich strojów rywalizowały z kolorami kwiatów, jedno i drugie zdecydowanie różne od wybitnie praktycznych tonacji ubrań kobiet w domu. – Jak przyjęła to wszystko?

– Jest całkiem spokojna. Nieco zrezygnowana, ale spokojna. Nie miała żadnych sugestii co do miejsca pobytu Jeffa. A ty? Masz jakieś pomysły?

Christian nie był pewny, czy by je wyjawiał, gdyby miał, ale ponieważ nie miał, spokojnie się zastanowił. – Nie mieści mi się w głowie, że ten facet popełnił przestępstwo, nie mówiąc już o ucieczce. Prowadził cieplarniane życie, zdominowany przez silną kobietę.

– Nie uderzyło mnie, żeby Laura miała dominującą osobowość.

– To prawda, nie wydaje się taka, i w tym cały problem. Podchodzi do ciebie z tej strony, z której niczego się nie spodziewasz, i na swój własny, spokojny sposób prowadzi cię na pasku.

– Manipuluje?

– Nie – zaprzeczył Christian. W zadumie podrapał się po głowie. – Manipulacja zakłada coś negatywnego, a ona jest na wskroś poczciwa. Ale ma bardzo specyficzne pojęcie o życiu. I wie, jak podejść ludzi, żeby wierząc w swoją samodzielność tańczyli tak, jak ona zagra.

– Może jakiś przykład...

Christian posłużył się najbardziej oczywistym. – Małżeństwo. Postanowiła, że przerwie studia, wyjdzie za mąż i założy rodzinę. Jeff był jeszcze na studiach. Wątpię, czy w ogóle myślał o ożenku, zanim się pojawiła... i sprawiła, że warto było o tym pomyśleć – dodał pospiesznie, bo musiał być sprawiedliwy. – Ot i cała historia. Ona potrafi dawać. Stworzyła mu prawdziwy dom, dała dwoje wspaniałych dzieci, a potem, kiedy nie zarabiał dosyć, otworzyła własny biznes.

– Toż to marzenie każdego faceta.

– Nie moje – zaprotestował Christian z przejęciem. – Nie daję się wodzić za nos.

– Nigdy?

– Nie.

– Nawet przez matkę? Jeżeli zdominowała Jeffa, dlaczego nie ciebie?

– Bo okoliczności były inne – powiedział Christian. – I ponieważ różnię się od brata.

– To mi właśnie ciągle powtarzali. Rzeczywiście nie wyglądasz jak jego sobowtór. Ta sama karnacja, ale to chyba mniej więcej wszystko. Domyślam się, że w rodzinie uchodził za przystojniaka.

– Chyba tak – zgodził się Christian bez zastrzeżeń, ponieważ spodziewał się, że coś takiego musi nastąpić po jego własnym komentarzu na temat podobizny Jonesa. Tak naprawdę jednak, chociaż nie miał wypieszczonego wyglądu Jeffa, Christian wyróżniał się w tłumie. Dużo znaczył wzrost – metr dziewięćdziesiąt trzy wobec równych stu osiemdziesięciu trzech centymetrów Jeffa – ale rolę grał także szorstki wygląd, który zniewalał kobiety – tak przynajmniej mówiły. Wyglądał ekscytująco – mówiły. Śmiało i niebezpiecznie. Musiał im uwierzyć na słowo, bo nie spędzał godzin przed lustrem. Nosił przydługie włosy, bo nie cierpiał wizyt u fryzjera. Zawsze był opalony, bo przy jego pracy większość czasu spędzało się pod gołym niebem. A kiedy człowiek spędził całe życie na przerzucaniu pustaków, jego barki musiały być szerokie. Nie, w ogóle nie był wrażliwy na punkcie swojego wyglądu.

– Mówili mi – ciągnął dalej Jones – że to strata czasu przyjeżdżać tu, bo nie pomógłbyś Jeffowi, gdyby się znalazł w kłopotcie.

Na tym punkcie Christian również nie powinien być wrażliwy, ale był. – To niekoniecznie prawda.

– Ukryłbyś go?

– Gdyby się do mnie zwrócił, może i tak. – Oderwał wydłużony koniec francuskiej bagietki. – Ale rzecz w tym, że nie zwróciłby się. Nie wybrałby się aż na Tahiti zupełnie sam, bez Laury, bo kto by się upewniał, czy złapie połączenia? – Nagle Christian zastanowił się.

– Rozumiem, że sprawdziłeś u mnie w Vermoncie?

Jones potwierdził kiwnięciem głowy. – Tam go nie ma.

– Rośliny nie zwiędły?

– Właściwie tak.

– Jezu, nie mogę z nimi wygrać. Potrafię zbudować niesamowity dom w miejscu, gdzie wcześniej był tylko piach i kamienie, ale nie potrafię utrzymać przy życiu cholernych roślin. Podlałeś je?

– Nie, u licha. To nie mój interes.

– A twój interes włamywać się do obcych ludzi? Miałeś nakaz?

– Niepotrzebny. Szukałem zbiega.

Christian uznał, że na to nie znajdzie argumentu.

– Zamknąłeś przynajmniej drzwi, kiedy wychodziłeś?

Jones przytaknął, ale patrzył na Christiana, jakby co innego chodziło mu po głowie. – Na ścianach były niesamowite zdjęcia. Sam je zrobiłeś?

– Większość – powiedział Christian, ponieważ nie było sensu zaprzeczać.

– Dużo podróżuję. Lubię widoczne wspomnienia z miejsc, w których byłem.

– Robią wrażenie. Ciemnia też.

Christianowi nie spodobała się myśl o obcych ludziach szperających w jego rzeczach. – Jak widzę, nie krępowales się.

– Jak mówię, szukałem zbiega. Gdzie można się schować lepiej niż w ciemni?

– Mogę wymyślić lepsze miejsca. Najwidoczniej Jeff też. – Był zadowolony, widząc chwilowe zażenowanie na twarzy agenta. Jones mógł się uważać za biegłego w studiowaniu formularzy podatkowych i ksiąg finansowych, w przesłuchiwaniu kobiet i ściganiu potencjalnych świadków przez pół świata, nawet w dyskretnym włamywaniu się. Ale nie potrafił znaleźć Jeffrey'a Frye'a.

Christian musiał jednak uczciwie przyznać, że Jones nie jest aż taki zły, szczególnie jeśli chodzi o smak w sztuce. Z tej prawdopodobnie przyczyny, kiedy Jones zapytał, gdzie nauczył się robić takie zdjęcia, podzielił się z nim informacją, którą na ogół zachowywał dla siebie.

– W korpusie pokojowym.

Niedowierzanie. – W korpusie pokojowym? Byłeś w korpusie pokojowym?

Był to dokładnie ten rodzaj reakcji, z jaką Christian przeważnie się spotykał, i dlatego właśnie wolał o tym nie mówić. – Coś nie tak? – zapytał rozdrażniony.

– Nie tak? Nie, to po prostu zaskakujące.

– Gdybyś przykładowie odrabiał swoje zadanie, już dawno byś się dowiedział.

– Nie jesteś podejrzanym. Tylko ewentualnym świadkiem.

– Lub współnikiem – przypomniał Christian tylko po to, żeby było ciekawiej. Ale Jonesa bardziej interesowało co innego.

– Korpus pokojowy – powiedział w osłupieniu. – Miałem wrażenie, że jako dziecko nieźle dałeś się wszystkim we znaki. Jak w ogóle dostałeś się do korpusu?

– Ludzie mówią, co chcą, i wierzą, w co chcą. Byłem kłopotliwy w domu, ale to nie znaczy, że nic nie robiłem dobrze. Tak się zdarzyło, że byłem zdolny i silny.

– I skromny.

– Na skromność miejsce też się znajdzie. Ale jeżeli chcesz wiedzieć, jak dostałem się do korpusu, powiem ci. – I robił to z dumą. Nie zdarzało mu się często mówić o sobie, a gdyby był młodszy, z równą przyjemnością utrzymywałby Jonesa w błędzie co do swojej osoby. Jednak dawne lata minęły, a w tej chwili ważne było to, żeby agent dysponował faktami. – Grałem cztery lata w drużynach uniwersyteckich w Amherst i ukończyłem uczelnię *magna cum laude*. Miałem świetne rekomendacje, więc pojechałem na trzymiesięczne przeszkolenie do Montany, a to nie był spacer w słońcu. Potem poleciałem za ocean. – Pamiętał te dni tak dobrze. To były piękne dni. – Niektórzy powiedzą, że zrobiłem to, żeby uniknąć poboru, a gdyby mi dano wybór między Afryką a Wietnamem, wybrałbym w każdej chwili Afrykę. Ale z wylosowanym numerem i tak nie zostałbym powołany. Inni twierdzili, że jestem rewolucjonistą z misjonarskim zapałem, ale nigdy w życiu nie byłem ukierunkowany politycznie. Prawda jest taka, że dołączyłem do korpusu pokojowego, żeby wyrwać się z domu. Chciałem znaleźć się gdzieś, gdzie ludzie nie będą osądzać mnie z góry. – Uśmiechnął się wobec ironii losu. – Mało wiedziałem o tym, jak będę osądzany w Afryce. Byłem Amerykaninem, a więc chciałem zburzyć naturalny porządek rzeczy. Nie byłem przyjacielem.

– Więc jak tam cokolwiek zrobiłeś? – zapytał Jones.

To właśnie stanowiło wyzwanie. A Christian kochał wyzwania. – Najpierw musiałem rozejrzeć się za konkretnym zadaniem – na początek, dajmy na to, most do zbudowania. Potem musiałem się rozejrzeć za

materiałem, potem za ludźmi do pomocy. I cały ten czas coraz lepiej opanowywałem język i lokalne obyczaje, a więc zanim wszystko zorganizowałem, udało mi się przekonać miejscowych, że będą mieli z tego korzyść.

– Niezła przygoda. Czy na twojej rodzinie nie zrobiło to wrażenia?

– Nawet jeśli tak było, nigdy nie dali po sobie poznać. Nigdy nie rozmawialiśmy wiele o moich doświadczeniach w Afryce.

– Dlaczego?

Christian znał odpowiedź na to pytanie. Wrócił do domu z korpusu pokojowego w marcu 1970 roku, po prawie czteroletniej służbie. Był w domu zaledwie dwa dni, które w większości przespał, kiedy wyszedł w poszukiwaniu kobiety i znalazł Laurę. Miała siedemnaście lat, młoda studentka pierwszego roku, ale zaintrygowała ją jego broda i obycie światowca, i wiek. Christiana natomiast zaintrygował jej entuzjazm. Tryskała niespożytą energią, której nie miała zamiaru marnować nad książkami. Dobrali się więc jak w korcu maku. Pojechali na wiosenne narty do Tuckerman's Ravine, jeździli na wystawy fotograficzne w Cambridge, całymi godzinami słuchali Simona i Garfunkla. I kochali się. Do tego też miała niespożytą energię. Kochali się całymi godzinami w klitce na poddaszu, którą wypożyczył od przyjaciela.

Planował pozostać w domu tylko przez tydzień, ale w końcu został cztery tygodnie, bo ona naprawdę potrafiła być przekonująca. Potem poprosiła, żeby się z nią ożenił. Chciała mieć dom, męża, dzieci, i to słodkie życie rodzinne, którego jej zawsze brakowało. Ale Christian nie był gotowy, żeby się ustatkować. Nie wiedział jeszcze, co chce zrobić ze swoim życiem. A na pewno ostatnim miejscem, w którym zamierzał pozostać, było Northampton.

Więc wyjechał. Kilka tygodni później Laura, zdezorientowana jego nieobecnością, pojawiła się w białym domku pod pretekstem zwrotu tomiku poezji. Drzwi otworzył Jeff.

Christian nie opowiedział rodzinie o korpusie pokojowym, ponieważ cały czas, który spędził w Northampton, przebywał z Laurą. Oczywiście jej opowiedział o swoich doświadczeniach, ale ona z nikim się tym nie dzieliła. Głębia i intensywność ich związku były tajemnicą.

On też nie miał zamiaru opowiadać o tym Taylorowi Jonesowi, więc po prostu rzekł: – Nie utrzymywaliśmy ze sobą ścisłego kontaktu. Kiedy dostałem się na studia, rzadko bywałem w domu. Tak było lepiej.

Jones zdawał się przyjmować to tłumaczenie. – Więc zacząłeś robić zdjęcia w korpusie pokojowym. Robiłeś to zawodowo?

– Sprzedaję zdjęcia, ale fotografowanie nigdy nie było moim głównym zajęciem. Jestem budowniczym.

– Ale ukończyłeś Amherst z wyróżnieniem. Nie pasuje mi jedno do drugiego.

– Więc masz tak wąski umysł, jak cała reszta. Dlaczego, u licha, bystry facet nie może być budowniczym?

– Może. To po prostu niezwykle. Większość bystrych facetów szybko łapie jakiś stołek i resztę życia spędza za biurkiem.

Christian uniósł rękę w ostrzegawczym geście. – Poszedłem na studia i dobrze sobie radziłem, bo miałem coś do udowodnienia. Nie byłem człowiekiem zupełnie skłóconym z życiem, jak wszyscy myśleli, i nie dostałem tych ocen na piękne oczy. To mogło się zdarzyć w szkole średniej, ale nie na studiach. Zapracowałem na wyróżnienia i mogłem zagrać na nosie

niedowiarkom. Ale nie dałem się zakuć w trzyczęściowy garnitur na resztę życia.

– Wolałeś *dashiki* w Afryce.

– I sztormiak, kiedy pracowałem w okolicach przylądka Horn na parowcu, potem wiecznie mokre kąpielówki, kiedy dołączyłem do ekipy ratowniczej u wybrzeży Florydy, i pas z narzędziami, kiedy podpisałem umowę na budowę osiedla domków w Nantucket.

– Tak właśnie zaczynałeś?

Christian cofnął się na krzesło. – Tak. – Skrzyżował ramiona na piersi. – I to wszystko, co mam do powiedzenia. Można by pomyśleć, że piszesz jakąś cholerną biografię. Wydobyłeś z tego cokolwiek na temat Jeffa?

– Nie.

– Tak też myślałem.

– A co z kobietami?

Christian potrząsnął głową. – Zapomnij o tym. Jeff to mężczyzna jednej kobiety.

– Nie jego, twoimi. Nigdy nie chciałeś się ożenić? Ożenek to jedno, rodzina to drugie. Były chwile, kiedy

pragnął jej tak bardzo, że poważnie rozglądał się za kandydatką. Ale z Laurą pragnienia rozminęły się w czasie, a Gaby nie była typem rodzinnym.

Wzruszył ramionami. – Po prostu nigdy się nie przytrafiło.

– Ale były kobiety.

– A jak. – Christian właśnie wypatrzył jedną, zbliżającą się wolnym krokiem, i wyciągnął ku niej rękę. – Witam, piękna damo. – Kobieta była córką właściciela restauracji. Kiedy już znalazła się bezpiecznie w pętli jego ramienia, dokonał prezentacji. – Taylor Jones, She'laya Malone.

Z miejsca oczarowany wyspiarską naturalną pięknnością, Jones wstał i podał jej rękę. – Tack. Bardzo mi miło.

– Jak się masz, Tack? – zapytała She'laya z ładnym białym uśmiechem i tylko odrobiną delikatnego akcentu.

– W porządku – odpowiedział Tack.

– Dawno przyleciałeś?

– Dziś po południu.

– Jesteś przyjacielem Christiana?

– Tak – pospieszył Christian z odpowiedzią, aby uniknąć wyjaśnień. – Ruchliwy wieczór, co?

She'laya rozejrzała się po wypełnionej sali. – Jak widzisz. Ale jeżeli biznes się kręci, nie mogę narzekać. – Potrząsnęła włosami. – Smacznego. – Skłoniwszy głowę w stronę Tacka, odeszła.

Tack osunął się z powrotem na siedzenie. – Czy one wszystkie tutaj są takie?

– Nie. Ta jest specjalna. – Kiedy Tack wydał się zawiedziony, Christian dorzucił: – Ale znam kilka innych, które wiele jej nie ustępują. Dwie siostry, tylko trochę młodsze od ciebie. Prowadzą butik z ubraniami w centrum miasta. Jeśli chcesz, zadzwonię do nich.

– Czwórączka?

– Nie. Jedna jest moja, druga twoja.

– Podwójna randka.

– O ile poczują bluesa. Jeśli nie, szkoda wysiłku. Myślisz, że możesz zostać bez snu wystarczająco długo, żeby podjąć próbę?

– Jasne.

Christian podniósł się. – Idę zadzwonić.

– To brzmi obiecująco – ostrzegł Tack – ale jeśli myślisz, że powstrzyma mnie przed pościgiem za twoim bratem, jesteś w błędzie.

– Możesz go sobie ścigać, ile dusza zapagnie. Nie dlatego dzwonię po dziewczyny.

– Więc dlaczego?

Christian wyprostował ramiona. – Bo wyglądasz na przyzwoitego faceta. I dlatego, że miałeś ciężki dzień. I dlatego, że podobają ci się moje zdjęcia. Ale przede wszystkim – dodał z łobuzerskim mrugnięciem – dlatego, że nie możesz być w rajach i nie skosztować jego owocu.

RS

Rozdział 12

Pieniądze miały olbrzymie znaczenie. Po raz pierwszy w życiu Laura zdała sobie z tego sprawę. Potrzebowała ich, żeby nakarmić dzieci. Żeby zapewnić im dach nad głową. Potrzebowała, żeby opłacić pracowników, w przeciwnym bowiem razie przeniosą się do innych pracodawców, aby zaspokoić swoje potrzeby. Jeżeli od niej odejdą, będzie musiała albo postarać się o kogoś w zastępstwie za niższą pensję, albo radzić sobie z niepełnym składem. W obydwu przypadkach restauracja na tym ucierpi, a jeśli biznes cierpi, spadają zyski, co znaczy, że Laurze jeszcze trudniej będzie sprostać obowiązkowi nakarmienia dzieci, zapewnienia im dachu nad głową i opłacenia personelu. Było to błędne koło, kryzys, który sam z siebie będzie się pogłębiał, jeżeli coś go nie zastopuje.

Jeffa nie było od dwóch tygodni. Nikt nie wiedział, gdzie jest i co robi. Miał porsche i wystarczającą ilość gotówki, żeby przeżyć jakiś czas. Tyle Laura już wiedziała, ale na tym jej wiedza się kończyła. Zdarzały jej się ataki wściekłości, podczas których wręcz pragnęła, aby znaleźli go martwego. Przynajmniej wtedy wszystko się wyjaśni, a ona będzie mogła ruszyć dalej ze swoim życiem. Już nie przesiadywała przy telefonie jak na początku. Była zdecydowana wyraźnie zaznaczyć swoją obecność w pracy, co pochłaniało jej więcej czasu niż do tej pory. Duggan O'Neil miał rację – jej sytuacja nie należała do najweselszych, a jeżeli nastrój przygnębienia ogarnie restaurację, ludzie zaczną jej unikać. Atmosfera musiała być ożywiona i swobodna jak zawsze. Laura musiała wyglądać i działać zupełnie normalnie.

Niestety, nie było nic normalnego w korzystaniu z ziejącego pustkami garażu, w spaniu w pustym łóżku albo, kiedy Debra była poza domem, w

gotowaniu dla jednej osoby. Dotąd Jeff zawsze kręcił się w pobliżu. Teraz go zabrakło i ta przykra świadomość nie opuszczała Laury nawet na minutę.

Media nie dawały jej spokoju. Dzień rzadko mijał bez telefonu od jakiegoś dziennikarza. Najgorszy był „Sun”. Kilka razy w tygodniu pojawiały się artykuły podobnej treści: Jeffa nadal nie ma, FBI włączyło się do poszukiwań, śledztwo RAP idzie pełną parą. Gdziekolwiek się udała – do sklepu spożywczego, na pocztę, do pralni – ludzie byli na bieżąco. Niektórzy pytali wprost, czy nadeszły wieści od Jeffa, inni zagadywali o samopoczucie tonem pełnym politowania, jeszcze inni starannie unikali jej wzroku. A kiedy już sprawy zaczynały się stabilizować, natychmiast pojawiał się kolejny artykuł. Tak więc, chociaż Laura chciała odłożyć całą sprawę na bok i zapomnieć o niej choć na chwilę dla własnego zdrowia, Duggan O'Neil jej nie pozwalał.

Nie pozwalała także Agencja. Laura odbierała niemal codziennie telefony od Taylora Jonesa albo od któregoś z jego ludzi z pytaniami dotyczącymi Jeffa. Często rozmowy te stanowiły następstwo telefonów nękających samą Agencję. Od kiedy zdjęcie Jeffa pojawiło się w prasie, szczególnie w „Boston Globe”, dziesiątkom ludzi zaczęło się zdawać, że widziały kogoś o podobnym rysopisie. RAP potrzebowała więc informacji, czy Jeff zna kogoś w Andover, Grafton czy w Barnstable. Za każdym razem, kiedy stawiano Laurze te pytania, jej nadzieje rosły, ale żadne z doniesień nie zostało potwierdzone.

Na dodatek, obok „Hampshire County Sun” i RAP, dawała o sobie znać również poczta. Z nią także trzeba było walczyć. Zaczęły napływać rachunki. Jeff z własnych pieniędzy – o ile w ogóle można je było uważać za własne – opłacił rachunki z grudnia. Przyszedł jednak pierwszy rachunek styczniowy, a za nim następne. Pomniejsze, nawet te za gaz, elektryczność i telefon, mogły poczekać do przyszłego miesiąca bez obawy przykrych konsekwencji. Dwa

miesiące stanowiłyby już ryzyko. No i były inne opłaty opiewające na duże sumy, jak hipoteka za dom i chesne Scotta. Te musiały być uregulowane.

Starając się zachować jak największą jasność umysłu, chociaż najbardziej miała ochotę wybuchnąć płaczem i rozsypać się na kawałki, Laura doszła do wniosku, że istnieją dwa wyjścia. Pierwsze, wprowadzone w życie zaraz następnego dnia po otrzymaniu informacji o blokadzie nałożonej przez RAP, polegało na otwarciu – w towarzystwie Daphne – konta bankowego na jej własne nazwisko. Na nim będą deponowane codziennie zyski z „Wisienki”. Drugie, przed którym się wzdragała, ale które uznała za konieczność, polegało na wzięciu pożyczki na pokrycie najpilniejszych wydatków, zanim Daphne przekona sędziego federalnego, że połowa pieniędzy z kont Frye'ów należy do niej.

Wyprawa po pożyczkę wymagała przygotowań. Laura spędziła niemało czasu przy liczeniu kosztów „Wisienki”, wyszczególniając i sumując kwoty, których będzie potrzebowała dla zapewnienia sprawnego działania restauracji. Następnie zestawiała otrzymaną kwotę z tym, co według jej szacunków restauracja jest w stanie zarobić w tydzień. Kiedy już dysponowała tymi liczbami, przeniosła się do gabinetu Jeffa i, szperając w jego papierach, określiła, ile wynoszą wydatki na dom. Kiedy i te liczby zostały zebrane, spędziła kilka kolejnych dni na oczekiwaniu, że być może Jeff pojawi się i oszczędzi jej konieczności zebrania o pieniądze. W końcu zdała sobie sprawę, że nawet gdyby się pokazał, na skutek blokady RAP kłopoty finansowe pozostaną. Przełknęła więc dumę i zażenowanie i poszła.

Najpierw zwróciła się do banku, w którym założyła swoje konto. Był to jednak mały bank i, jak wyjaśnił urzędnik, po prostu nie był w stanie przyznać jej upragnionej pożyczki. Mogła się z tym pogodzić. Nie była zachwycona –

samo proszenie o pieniądze było w obecnych okolicznościach, mówiąc łagodnie, upokarzające – ale mogła się z tym pogodzić. W mieście istniały inne banki. Szybko udała się do większego, ale urzędnik usprawiedliwiał się równie przekonująco.

– Przykro mi, pani Frye – mówił, studiując wypełniony formularz – ale pożyczka nie wchodzi w rachubę. Nie posiada pani niczego, co byłoby podstawą oceny pani zdolności kredytowej.

– Słucham?

– Pożyczki, hipoteki, karty bankowe – wszystko na nazwisko pani męża. A zatem pani nie dysponuje niczym, co pozwalałoby ocenić pani zdolność kredytową. Bez tego nie mogę udzielić pożyczki.

– Ale mam własny biznes – powiedziała Laura, co wydawało jej się zupełnie logiczne. – Pan go widział. Prawdopodobnie nawet pan tam jadł. „Wisienka” przynosi stały dochód.

– Tak. Ale nie zmienia oceny pani zdolności kredytowej.

Poczuła falę frustracji. Odmawianie jej pieniędzy, których rozpaczliwie potrzebowała, z uwagi na kwestie formalne wydawało się niemal tak samo niestosowne, jak zamrożenie jej pieniędzy przez rząd federalny.

– Spodziewałabym się raczej, że pański bank odstąpi od swych sztywnych zasad, aby wesprzeć lokalną przedsiębiorczość.

– Wspieramy, co możemy. Ale istnieją pewne zasady. Najlepsze, co mogę pani doradzić, to złożyć wniosek o kartę kredytową na własne nazwisko. Z taką kartą po jakimś czasie może pani wrócić i wtedy porozmawiamy.

Ale „po jakimś czasie” nie urzędowało Laury. Potrzebowała pieniędzy przed końcem miesiąca. Nie poddając się zniechęceniu, złożyła upór urzędnika na karb małomiasteczkowego sposobu myślenia i spróbowała w innym banku.

Ten posiadał oddziały w całym stanie. Łudziła się, że jego pracownicy będą mieli szersze umysły.

Jakby przez zrządzenie losu, urzędnikiem odpowiedzialnym za pożyczki była kobieta. Pewna, że kobieta okaże więcej zrozumienia dla jej zobowiązań i sytuacji, w jakiej się znalazła, Laura wypełniła formularz wniosku o pożyczkę i przedstawiła go wraz z wyliczeniami, które w takich bólach przygotowała. Ale kobieta nie okazała się ani trochę bardziej pomocna niż wcześniej mężczyźni.

– Przykro mi, pani Frye – powiedziała, patrząc z żalem na złożone dokumenty – ale zważywszy na okoliczności, po prostu nie mogę uznać takiej pożyczki za umotywowaną. Nie ma pani żadnego poręczyciela. Rząd zastrzegł sobie prawo zastawne na wszelkie aktywa, którymi mogłaby się pani posłużyć.

To coś nowego. Będąc nowicjuszka w zaciąganiu pożyczek, Laura nie wzięła tego pod uwagę. Nowe wymaganie wydało jej się równie krzywdzące, jak argument dotyczący oceny jej zdolności kredytowej.

– Ale ja mam świetnie prosperujący biznes.

– Owszem, ale za tym nie stoi absolutnie nic. Ma pani hipotekę na budynek i zaległe pożyczki na wykonanie prac remontowych.

– Restauracja sama w sobie jest coś warta.

– Właśnie, że nie – powiedziała kobieta nadal uprzejmie, ale stanowczo.

– Restauracja to pani i pani personel. Gdybyście mieli pewnego dnia zamknąć interes i zniknąć, bank nie mógłby w żaden sposób odzyskać swoich pieniędzy.

Laura rozumiała jej punkt widzenia, ale takie rozumowanie nie powinno mieć zastosowania w jej przypadku. – Restauracja to moje jedyne źródło utrzymania. To jedyne zapewnienie bytu dla mnie i moich dzieci. Proszę mi wierzyć: nie mam zamiaru zamknąć jej i zniknąć.

Jednak zakłopotane spojrzenie kobiety natychmiast przypomniało Laurze, że Jeff właśnie tak postąpił. Jako jego żona stanowiła potencjalne ryzyko.

– Winna przez skojarzenie? – zapytała, nie dowierzając własnym oczom i uszom. – Czy na tym polega problem? Stanowią paskudne ryzyko w związku z zarzutami, które zostały postawione mojemu mężowi, tak? Ale to nie w porządku! Ja nie jestem moim mężem, jestem sobą. Mam własny interes i świetną reputację w tym okręgu. Niech pani zapyta pierwszego człowieka na ulicy.

– Wiem, pani Frye. – Kobieta była mniej więcej w wieku Laury, nosiła obrączkę, a w rogu biurka trzymała fotografię dwojga nastolatków. Na początku Laura nie wątpiła, że ktoś taki stanie po jej stronie. Niestety. Kobieta przede wszystkim była pracownikiem swojej firmy. – Znam pani restaurację i pani reputację. Rzeczywiście są wyśmienite. Ale musi pani zrozumieć niepewną sytuację, w której obecnie znalazły się banki. Wraz z ostatnim niepomyślnym zwrotem w gospodarce, straciliśmy na pożyczkach duże sumy pieniędzy. Wiele przedsiębiorstw zlikwidowano, inne zbankrutowały. Musimy być podwójnie ostrożni.

Laura wielkim wysiłkiem woli zachowała rozsądek i spokój. – Nie chodzi o pożyczkę na budowę. Zwracam się o pożyczkę na utrzymanie funkcjonowania mojej restauracji do czasu, kiedy nastąpi odmrożenie części moich własnych pieniędzy. I spłacę ją, bez względu na to, jaka będzie aktualna stopa procentowa. Nie proszę o żadne względy.

Ale kobieta potrząsnęła głową. – Nie jest pani dobrą kandydatką. Po prostu w pani przypadku nie możemy sobie na to pozwolić. Przykro mi.

Trzy kolejne banki wykonały wariacje na ten sam temat. U schyłku dnia, walcząc z paniką, Laura wstąpiła do biur Farro & Frye, żeby porozmawiać z Davidem.

Było to śmiałe posunięcie. Nie postawiła w firmie stopy od czasu, kiedy szukała Jeffa owej pamiętnej nocy. Świadoma nastrojów, nie przyszłaby i teraz. Dotąd firma oznaczała dla niej przede wszystkim Jeffa, obecnie pozostała tym samym – tylko Jeffa brakowało. Czuła się nieswojo, widząc ludzi, z którymi pracował, których wiele razy podejmowała w swoim domu, ludzi, którzy niegdyś Jeffa poważali. Ale to miało miejsce, zanim Jeff zbiegł z pięćdziesięcioma tysiącami dolarów w gotówce, zanim RAP pojawiła się z zarzutami dotyczącymi sumy dziesięciokrotnie wyższej, zanim „Sun” zdziałał swoje. Nie wiedziała, co ci wszyscy ludzie czują do niego teraz – i co czują do niej.

Jednak była zdesperowana. Myśl o powrocie do domu bez otrzymania skądkolwiek zapewnienia o pomocy przerażała ją bardziej niż surowe spojrzenia kolegów, których Jeff zdradził. Poza tym dzień w dzień David albo osobiście zjawiał się u niej domu, albo wydzwaniał, wyrażając swoją troskę. – Daj znać, gdybym mógł coś dla ciebie zrobić. Jeżeli czegoś potrzebujesz, zadzwoń.

– Zamiast dawać znać lub dzwonić, postanowiła zjawić się osobiście. Potrzebowała wybawcy, i to szybko.

David ślęczał nad biurkiem zasypanym papierami, kiedy stanęła w drzwiach jego gabinetu. Na pierwszy rzut oka nie wydawał się zachwycony jej widokiem. Jednak zanim się poderwał, wciągnął ją do pokoju i zamknął drzwi, niezadowolenie zniknęło z jego twarzy.

– Nie spodziewałem się ciebie tutaj. – Chwycił ją pod rękę i przyciągnął do siebie. Pochylając nad nią swoją ciemną głowę, zapytał: – Jak sobie radzisz?

Mocny uchwyt mierzył Laurę tak samo, jak ulotny wyraz niezadowolenia na jego twarzy i w ogóle konieczność przebywania w tym pomieszczeniu. Ale nie miała wielkiego wyboru. Uznała, że im szybciej wypowie swoją kwestię i wyjdzie, tym lepiej. – Nie za bardzo. Spędziłam dzień na wędrowce od banku do banku i żaden nie obiecał ani centa. Wiem, że twoja firma nie może dać mi pożyczki jako takiej – Laura pytała o to już kilka dni wcześniej – i rozumiem to. Macie problemy z przepływem gotówki, a RAP patrzy wam na ręce. Ale muszą być pieniądze pochodzące od klientów Jeffa. Pieniądze, które on zarobił. Gdybym miała do nich dostęp, bardzo by mi to pomogło.

– Jesteś zniechęcona – powiedział David i cmoknął ją w czoło. – To normalne, kochanie. Dobijanie się do banków o pożyczkę to średnia przyjemność.

Przechyliła się do tyłu, żeby na niego spojrzeć, powiększając tym samym dystans między nimi. – Nie o to chodzi. W czwartek jadę do Bostonu, żeby tam coś wywalczyć, i na pewno mi się uda. Ale tymczasem potrzebuję pieniędzy.

– Przede wszystkim – powiedział, przesuwając wielką łapę wzdłuż jej ramienia. – musisz się rozluźnić. Jesteś straszliwie napięta.

Jego dotyk fizycznie ją drażnił. Cofnęłaby się, gdyby nie obawa, że go zrazi. – Rozluźnię się, kiedy znajdę sposób na przeżycie najbliższych kilku miesięcy. Konkretnie chodzi o to, żeby je przeczekać. Trzy tysiące muszę wpłacić na hipotekę domu, dwóch potrzebuję na opłacenie innych rachunków, ośmiu na chesne Scotta – to chesne wystarczy mu do końca roku. Zanim nadejdzie pora wniesienia kolejnej raty, powinnam mieć swoje pieniądze z

powrotem. – Musiała w to wierzyć. – Więc chodzi o pięć tysięcy na każdy miesiąc, plus chesne. To nie tak wiele, biorąc pod uwagę sumy, jakimi tu obracacie.

David zrobił minę męczennika. – Ale ja nie mam dostępu do pieniędzy. Chodzi dokładnie o te problemy z przepływem gotówki. Poza tym musimy opłacić wspólników, sekretarki i czynsz.

– Pieniądze od klientów Jeffa...

– Idą na bieżące wydatki.

– A comiesięczna wypłata? Nie mogłabym dostać jakiejś zaliczki?

– Jeffa nie ma. Nie pracuje.

Obserwując nieszczercze dobrotliwy uśmiech na brodatej twarzy Davida, Laura poczuła szarpnięcie irytacji.

– Jeff jest twoim partnerem, a z definicji partnerstwa wynika, że w złych czasach jeden wykłada za drugiego. Dokładnie tak samo byłoby, gdyby Jeff miał atak serca i nie mógł pracować przez miesiąc.

David uniósł brew. – Ale nie miał ataku serca. Uciekł z własnej woli, dopuściwszy się przestępstwa, które rzuca cień na całą firmę. Musimy świecić za niego oczami i ratować naszą reputację. To nie będzie łatwe. Wszyscy urabiamy sobie ręce po łokcie, żeby naprawić szkody.

Laura poczuła nagle rozpaczliwą potrzebę świeżego powietrza. Spojrzenie, ton i rozmiary Davida nagle stały się onieśmielające. Wyrwując się z jego uścisku, przeszła całą szerokość gabinetu i zatrzymała się przy oknie.

– Chcesz przez to powiedzieć, że nawet jeśli się zgodzisz, inni odmówią?

– Niektórzy są wręcz wściekli.

Odwróciła się, żeby spojrzeć mu prosto w oczy. – Stoisz po stronie Jeffa?

– Trudno stać po stronie faceta, który narobił takiego bigosu.

– Ale to twój przyjaciel.

– I dlatego też cały mój biznes nagle znalazł się na granicy upadku.

– Nic nie zostało udowodnione. Taylor Jones nie przedstawił aktu oskarżenia.

– Tylko dlatego, że poluje na Christiana w nadziei zdobycia dodatkowych informacji. Ale i na oskarżenie przyjdzie czas.

– To jeszcze nie potwierdza winy Jeffa.

David ruszył powoli w jej kierunku. Spokojnie zapytał: – Wierzysz, że jest niewinny?

Jakiś głos wewnętrzny głośno do tego nawoływał. Jednak resztą myśli pragnęła zdystansować się do Jeffa i jego uczynku. Jej własna reputacja ucierpiała równie mocno, jak reputacja firmy, chociaż w inny sposób. Zainwestowała w tego człowieka całą swoją wiarę i zaufanie. Jeżeli był winny, wyszła na skończoną frajerkę. – Ktoś musi wierzyć.

– Naprawdę głęboko wierzysz? – zapytał David ponownie. Stał tuż przed nią. Kiedy dłuższą chwilę nie odpowiadała, dotknął jej policzka. – Najgorsze w tym wszystkim są szkody, które wyrządził tobie. Jasne, narozrabiał tutaj, ale my przeżyjemy. Ale ty... to, co uczynił tobie, jest niewybaczalne.

– Kochał mnie – zaproponowała Laura. – Wiedliśmy wspaniałe życie.

– Które się skończyło. Teraz przechodzisz piekło.

Podniosła brodę nie tyle po to, żeby usunąć twarz spod jego ręki, ile żeby wyrazić swoje zdecydowanie.

– Przetrwam.

– Pozwól sobie pomóc. – David nachylił się bliżej.

– Pozwól mi to ułatwić.

Poczuła ciepło jego ciała i dreszcz przeszedł ją na wskroś. – Proszę bardzo, pożycz mi pieniądze.

Jeżeli dosłyszał chłód w jej głosie, najwyraźniej postanowił go albo zignorować, albo źle zinterpretować. Zniżył głos uwodzicielsko. – Tego nie mogę zrobić. Ale mogę ci pomóc. Musisz się czuć potwornie samotna, noc po nocy w pustym łóżku. I przygnębiona. Potrzebujesz kogoś, kto cię rozerwie.

– Dosyć mam rozrywki. A potrzebuję pieniędzy.

– Wyjedź ze mną na weekend, Lauro.

– David! – Wyślizgując się z jego objęć, ruszyła prosto w stronę drzwi. Z ręką na klamce odwróciła się jeszcze.

– Obiecywałeś, że mi pomożesz. Nic innego nie słyszałam przez ostatnie dwa tygodnie. Ale nie potrzebuję tego rodzaju pomocy, jaki proponujesz.

– Oczywiście, że potrzebujesz – replikował David. Stał, wysoki i wyprostowany, nie okazując najmniejszych skrupułów. – Każda kobieta potrzebuje tego rodzaju pociechy.

– Co to za teorie?

– Beth tego potrzebuje. Ty tego potrzebujesz. I każda kobieta, jaką kiedykolwiek poznałem. Nie rób takiej zdziwionej miny.

– To nie zdziwienie – powiedziała, wskazując palcem swoją twarz. – To przerażenie. – Omal nie powiedziała „obrzydzenie”, co byłoby bliższe prawdy, ale resztki rozsądku ostrzegły ją przed taką bezpośredniością. Wystarczy, że odmawia Davidowi; mężczyźni tego nie lubią. A mogła jeszcze potrzebować jego pomocy. – W głowie się nie mieści, że możesz mi składać taką propozycję.

Wytrzymał jej spojrzenie. – Nie proponuję ci nic więcej niż to, o czym marzą tuziny innych facetów w tym mieście od momentu zniknięcia Jeffa. –

Kiedy potrząsnęła przecząco głową, zapewnił: – Tak jest. Słyszałem, jak mówili. Seksowna z ciebie dama.

– Przede wszystkim mężatka.

– Którą mąż porzucił.

Słowa raniły głęboko, odbierając jej resztkę wiary w siebie. Podejmując rozpaczliwą próbę obrony, zaproponowała. – „Porzucił” to niewłaściwe słowo. Nie wiemy, co Jeff czuł, kiedy odchodził. Może był wewnętrznie rozdarty, ale myślał, że nie ma innego wyjścia. Nawet teraz, kiedy rozmawiamy, może siedzi gdzieś daleko myśląc o mnie. A jeżeli tak jest istotnie, nie nazwałabym tego, co zrobił, porzuceniem.

– Nie zostawił ani słowa.

– Może myślał, że tak będzie lepiej.

– Gdyby mu naprawdę zależało, zostawiłby choć krótki list.

– Naprawdę mu zależało. Byliśmy małżeństwem od dwudziestu lat.

– To dokładnie nic nie znaczy – oświadczył David podniosłym tonem. –

Uwierz mi.

Jednak Laura broniła się przed tą wiarą. Przez ostatnie dwa tygodnie sama miała wątpliwości co do tego, jak silna była więź między nią a Jeffem, ale nie zamierzała dzielić się nimi z kimkolwiek, a już najmniej z kimś, kto okazał się tak obłudny i rozpustny jak David. – Mojemu mężowi na mnie zależało. Wiem, że tak było. Ale nie to stanowi teraz problem. Problem polega na tym, że Jeffa nie ma, a ty starasz się wleźć do mojego łóżka. To ohydne, David. Spodziewałam się, że jesteś prawdziwym przyjacielem.

– Ale ty jesteś sama.

– Nie całkiem – powiedziała, oddychając ze złością.

– Mam Debrę i Scotta, i Lydię, i moją matkę. Mam mnóstwo przyjaciół i restaurację do prowadzenia, a ostatnią rzeczą, jakiej mi trzeba, jest wplątanie się w romans – a nawet gdybym tego chciała, ciebie nie wzięłabym pod uwagę. Tak się składa, że też jesteś żonaty, a twoja żona jest moją przyjaciółką!

– Nie tak do końca – sprzeciwił się David. Laura wyczuła wyzwanie w jego głosie. – Beth zgodziłaby się na romans z Jeffem, gdyby ją poprosił.

– David! – krzyknęła znowu. – Dlaczego mówisz takie rzeczy?

– Bo to prawda. Beth nie jest mi wierna. Dlaczego ja miałbym być?

– Może dlatego, że to po prostu uczciwe? – rzuciła Laura, chociaż miała przeczucie, że David w ogóle tego nie pojmie. Najwyraźniej w głębi ducha całkowicie aprobował swoją postawę, nawet włącznie z oszukiwaniem Beth.

– Muszę iść do domu – mruknęła i otworzyła drzwi. Jednym skokiem znalazł się tuż przy niej, zatraskując

je z powrotem. Z ręką rozpląszczoną o drewno, aby jednocześnie trzymać drzwi zamknięte i pochylać się jak najbliżej Laury, powiedział niskim głosem prosto do jej ucha: – Pragnę cię już od dawna. Wiesz o tym, prawda?

Nie spuszczała wzroku z drzwi, koncentrując się przede wszystkim na opanowaniu hysterii i przerażenia. Jej żołądek kurczył się coraz dotkliwiej, jej głos drżał. – Nie powinnam była tu przychodzić. Popełniłam błąd.

– Nie. To bardzo dobrze, że wiesz, co czuję. W porządku, może ten weekend to nie najlepszy termin. Ale innym razem...

– Żadnego innego razu.

– Wystarczy, że powiesz u siebie, że potrzebujesz się wyrwać na dzień lub dwa. W tym samym terminie skombinuję dla siebie delegację. Albo, jeżeli nie chcesz jechać na całą noc, możemy spędzić miłe popołudnie. Znam parę dyskretnych miejsc.

– Chciałabym teraz wyjść, David.

– Pomyślisz o tym?

Laura zawsze gratulowała sobie uczciwości, a w tym przypadku najuczciwiej było powiedzieć Davidowi, żeby się wypchał i do cholery zostawił ją w spokoju. Poza tym jednak nie przestawała myśleć pragmatycznie. Wiedziała, że ten człowiek może się jeszcze kiedyś przydać. I chociaż nigdy w życiu nie poszłaby z nim do łóżka, wahała się zrazić go po raz kolejny. – Nie chcę seksu – powiedziała łamiącym się głosem. To wszystko, na co potrafiła się zdobyć. – Muszę iść.

Nie poruszył się. – Zadzwońę później.

– Jeżeli w tej samej sprawie, nawet się nie trudź. – Żółć napływała jej do gardła. Przełknęła ślinę. – Muszę iść

– szepnęła, i coś z jej desperacji musiało dotrzeć do Davida, bo w końcu się odsunął.

– Zadzwońę – obiecał. Uciekła nie oglądając się.

Laura nie odbierała telefonów od Davida. Pod pozorem złego humoru poleciła Debrze przyjmować wiadomości, a kiedy Debry nie było w domu, pozostawiała to automatycznej sekretarce. W gruncie rzeczy telefon nie odzywał się często – ani za sprawą Davida, ani za sprawą innych znajomych, którzy tak troskliwie wydzwaniali na początku. Wydawało się, że ludzie stracili zainteresowanie. Albo po prostu uznali, że Jeff jest winny.

Tak rozumowała Laura i stawała się coraz bardziej przygnębiona. Na pewno nie poprawił jej nastroju fakt, że starania o pożyczkę w Bostonie spełzły na niczym, podobnie jak próby na miejscu. Ale największy cios tego tygodnia nadszedł w sobotę rano, kiedy odwiedziła ją Eliza, wyraźnie zmartwiona.

– Chyba mamy problem – powiedziała tak potulnie, że Laura przesunęła się wzdłuż kuchennego stołu, żeby lepiej słyszeć. – Mieliśmy ostatnio kilka rezygnacji.

– To normalne. Zawsze udawało nam się wypełnić je z powrotem.

– Chodzi o przyjęcia.

– Na ten tydzień? – zapytała Laura i wstrzymała oddech. Rozpaczliwie czekała na każdego centa zysku z „Wisienki”. Te pieniądze stanowiły jej jedyny dochód.

– Na okres poświąteczny.

Wdzięczna losowi za każde małe dobrodziejstwo, odetchnęła swobodniej. Znowu jednak zamarła, kiedy Eliza kontynuowała: – Na koniec stycznia i luty. Trzy rezerwacje.

– Które?

– Dostawa lunchu dla Macon Company i kolacji na przyjęcie urodzinowe pani Kramer. A w restauracji przyjęcie urodzinowe córki Hickenwrightów. – Eliza wyglądała tak, jakby zaraz miała umrzeć z żalu. – Nie chciałam nic mówić, Lauro. Wiedziałam, że i bez tego masz dosyć kłopotów. Miałam nadzieję, że do teraz wypełnię luki innymi zamówieniami, ale żadne zgłoszenia nie wpłynęły.

Wpłyną. Trzeba poczekać. Jak tylko miną święta, ludzie zaczną robić plany na styczeń, luty i marzec; dopiero wtedy nam się telefony rozdzwonią.

Laura tylko pomyślała te słowa. Jeszcze miesiąc temu wymówiłaby je na głos. Od samego początku była optymistką co do powodzenia restauracji. Nawet w okresach gorszej passy jej optymizm zawsze się potwierdzał. Teraz sytuacja prezentowała się odmiennie. Rezygnacje mogły być zbiegiem

okoliczności, ale niewykluczone, że wiążą się z zarzutami wysuniętymi pod adresem Jeffa.

Myśląc głośno tym razem, powiedziała: – Tych rezerwacji dokonano, o ile dobrze pamiętam, w październiku i listopadzie. To znaczy, że zaliczki otrzymaliśmy dawno temu. Czy klienci wiedzą, że tracą wpłacone pieniądze?

Eliza pokiwała głową. – Pytałam. Wiedzą. Zapytałam też, czy były jakieś szczególne przyczyny rezygnacji. Macon Company postanowili przenieść konferencję z głównej siedziby dyrekcji do jakiegoś hotelu i hotel zajmie się lunchem. To logiczne.

Zakładając, że to wszystko prawda.

– Dlaczego zdecydowali się przenieść konferencję?

– Nie pytałam. Wydawało mi się, że to nie moja sprawa.

Oczywiście, Laura była tego świadoma; mimo to wiele by dała za odpowiedź na swoje pytanie. Jeżeli konferencja została przeniesiona dlatego, że nagle okazało się, iż weźmie w niej udział większa liczba delegatów – w porządku. Jeżeli jednak dokonano zmiany planu z tej przyczyny, że Jacob Macon – który *nota bene* znał Laurę i Jeffa na gruncie towarzyskim i osobiście zadzwonił w sprawie lunchu – postanowił zdystansować się do „Wisienki” nie wywołując przy tym poruszenia, to było już bardziej przykre.

– Jakie wyjaśnienie przedstawiła Diana Kramer?

Eliza odpowiedziała cicho: – Powiedziała, że zbyt wielu spośród jej gości orientuje się, co łączy Jeffa i „Wisienkę”. Nie chciała, żeby cokolwiek zakłócało przyjęcie.

Laura przełknęła łzy. – A Hickenwrightowie?

– Martwili się, że możemy zwinąć interes, i nie chcieli zostać na lodzie. Powiedziałam im, że „Wisienka” pracuje jak zwykle. Zapewniłam, że wszelkie

oficjalne przewodniki podkreślają naszą solidność. Ostrzegłam, że jeżeli zrezygnują z terminu, a potem zmienią zdanie i będą chcieli wrócić, miejsce będzie już zajęte. – Jej głos załamał się jeszcze bardziej. – A oni na to, że już poczynili inne przygotowania do swojego przyjęcia.

Laura pokiwała głową. – Rozumiem. – Głośno wzięła głęboki oddech i spróbowała uspokoić histeryczne bicie serca. Ale strach był przenikliwy i realny. – O Boże – szepnęła z ciężkim westchnieniem.

Ręka Elizy natychmiast znalazła się na jej ramieniu.

– Może za wcześnie wszystko powiedziałam. Jesteśmy w samym środku sezonu świątecznego. Ludzie zaczną się zastanawiać nad dalszymi planami dopiero w okolicach Nowego Roku.. Rezerwacje się zapełnią.

Laura tęsknie wróciła pamięcią do pierwszych dni miesiąca. – Na grudzień mieliśmy komplet.

– Na styczeń i luty rezerwacje też nie wyglądają źle. Naprawdę.

– Podobnie jak zeszłym roku?

– Prawie.

– Powinny być lepsze. Jesteśmy o rok starsi. Bardziej znani. Powinny być lepsze.

Eliza uścisnęła jej ramię i powiedziała z większym entuzjazmem: – Będą. Tylko poczekaj, Lauro. Po Nowym Roku wydrukujemy ogłoszenia w prasie. To pomoże.

Słyszając w jej głosie niemal desperację, Laura zmusiła się do uśmiechu. – Masz rację. Czasem potrafię się tylko martwić, ale oczywiście masz rację. To taka pora roku i szczególnie moment w gospodarce. Jeżeli do tej pory zdarzały się słabsze miesiące, to chyba właśnie styczeń, luty i marzec. – Przerwała i zmarszczyła brwi.

– Informuj mnie na bieżąco o zgłoszeniach. Wszelkich: w sprawie rezygnacji lub rezerwacji. Muszę wiedzieć, co nas czeka.

RS

Rozdział 13

„A na Ziemi pokój ludziom dobrej woli”. Słyszeliście te słowa raz? Nie, słyszeliście je tuzin razy. W tym tygodniu pobrzmiwają głoszone z ambon całego miasta; widnieją na kartach z życzeniami, które wypełniają torbę listonosza; połyskują kolorami w oknach sklepów wzdłuż wszystkich ulic.

Kolejny rok, kolejne święta Bożego Narodzenia. Przesianie takie samo jak zawsze i jak zawsze nie przekracza w realizacji stadium pobożnych życzeń. Wojna nadal sieje spustoszenie na Bliskim Wschodzie, przedłużana tchórzostwem naszych przywódców, którzy w imię zasad dyplomacji stoją na uboczu, ściskają sobie dłonie i uśmiechają się. Trucizna nadal przepływa wiadomymi kanałami od królów narkotykowych Ameryki Południowej do żył naszych dzieci, podczas gdy rządowi biurokraci za swoimi biurkami drapią się w głowę i w nieskończoność rozważają kroki, które należy podjąć. Poirytowani ich nieudolnością, doprowadzeni do ostateczności, próbujemy działać sami, dajemy się aresztować przed klinikami aborcyjnymi, gdzie nasze głosy mogłyby ratować życie ludzkich istot zbyt małych, żeby mówić za siebie.

Jak na Ziemi może zapanować pokój, kiedy bandyci chodzą wolno po ulicach; kiedy skazani wypuszczani są na wolność za poręczeniem na długo, zanim odsiedzą wyrok; kiedy gwałciciele domagają się uznania ich niewinności na podstawie kruczków prawnych? Jak wierzyć w dobrą wolę ludzi, którym brak honoru i uczciwości? Jak wierzyć w honor i uczciwość, kiedy szacowni – zdawałoby się – obywatele knują spisek, aby przywłaszczyć sobie cudze mienie?

Zanim ulice świata zostaną oczyszczone, muszą być oczyszczone ulice kraju, a przedtem ulice stanu, a jeszcze wcześniej miasto, w którym miał

miejsce przypadek Jeffreya. Frye'a. Postępek Frye'a wydaje się szczególnie przykry ze względu na jego lokalne powiązania. Urodził się i wychował w Northampton, tu też założył dobrze prosperującą firmę. I oto jak grom z jasnego nieba spada na nas wiadomość, że rozmyślnie oszukał rząd federalny na setki tysięcy dolarów. To wielka plama na honorze naszej społeczności. Przestępca musi zostać zatrzymany. Do tego czasu my dzielimy jego winę.

Doprowadzenie Jeffreya Frye'a przed oblicze sprawiedliwości to tylko drobny krok. Zapewne trzeba będzie jeszcze wielu takich kroków, zanim dokonamy poważnego postępu w budowaniu pokoju na Ziemi, ale cel wart jest trudu.

Jako dziecko Laura nienawidziła świąt Bożego Narodzenia. Jej rodzice dbali o wiele bardziej o wszelkiego rodzaju pożywkę intelektualną niż o święta, co oznaczało, że kiedy wszyscy na całym świecie dekorowali choinki, śpiewali kolędy i cieszyli się prezentami, państwo McVeyowie czytali, pisali lub porównywali swoje notatki z zapiskami kolegów. Owszem, Święty Mikołaj był atrakcją, którą Laura odwiedzała ze swoimi małymi przyjaciółmi, ale wiedziała od rodziców, że to tylko przebieraniec. Owszem, dostawała podarki, żeby nie czuła się gorsza od koleżanek, ale były to przedmioty praktyczne, nigdy nic figlarnego. Zanim ona i siostra na dobre poczuły się nastolatkami, prezenty się skończyły.

Jak daleko Laura sięgała pamięcią wstecz, zawsze sobie obiecywała, że kiedy dorośnie i założy własną rodzinę, święta będą inne. I rzeczywiście były inne. Już od pierwszego roku małżeństwa, chociaż ona i Jeffrey nie mogli sobie na wiele pozwolić, z zapalem gotowała, ozdabiała i – ogólnie mówiąc – robiła co mogła, by stworzyć radosną świąteczną atmosferę. Przykładała się jeszcze bardziej, kiedy na świat przyszły dzieci. Przez całe miesiące zbierała w torbie

za szafą drobne zabawne prezenciki. Przed świętami dzieci zapraszały przyjaciół do wspólnego dekorowania choinki, a ona przygotowywała dla nich długie łańcuchy z kukurydzy, pieczone świąteczne ciasteczka i świeczki zapachowe. Planowała świąteczny obiad tak samo starannie, jak w Święto Dziękczynienia, koncentrując uwagę na radosnym świątecznym nastroju.

W tym roku święta Bożego Narodzenia zapowiadały się odmiennie. Chociaż oczywiście nie można było jej zarzucić, że się nie stara. Kupiła choinkę i zatrudniła Scotta do ustawienia jej od razu tego wieczoru, kiedy wrócił ze szkoły. Potem zwlokła ze strychu ozdoby i starannie przybrała drzewko. Miała też prezenty, chociaż od zniknięcia Jeffa nie robiła zakupów. I to nie tyle z powodu oszczędności, co z powodu rozkojarzenia. Jednak chciała, potrzebowała choć namiastki świątecznego nastroju, więc starannie zaplanowała uroczysty obiad.

Artykuł wstępny Gary'ego Holmesa pojawił się w „Sun” w poniedziałek, w Wigilię Bożego Narodzenia. Po nim jeszcze trudniejsze stało się udawanie, że święta będą szczęśliwe. Debra była wściekła na dziennikarzy, Scott był wściekły na Jeffa, Maddie była wściekła na Laure, a Laura nie wiedziała, co robić.

– Jesteś taka sama jak ci biurokraci, o których wspomina Holmes – gardłowała Maddie poprzez kuchenny blat. Zajęcia się skończyły i chociaż byłoby miło, gdyby przyszła powiedzieć Laurze, jakim sukcesem okazało się wydziałowe przyjęcie w restauracji, o wiele bardziej absorbował ją artykuł wstępny Holmesa. – Siedzisz na tym swoim taborecie bez końca medytując. Nie czas na działanie, Lauro? Nie sądzisz, że dla odmiany ty powinnaś ruszyć do ataku?

Laura siekała pieczone kasztany na nadzienie do indyka. – Co mam według ciebie zrobić?

– Zaskarżyć Gary'ego Holmesa. Zniesławia twoją rodzinę.

– On tylko powtarza zarzuty, które przeciw Jeffowi wysunęła RAP. To, co robi, jest nieodpowiedzialne, ale nie stoi w sprzeczności z prawem. Nie mam żadnych podstaw, żeby go zaskarżyć. – Jakkolwiek frustrująca wydawała się ta prawda, została sprawdzona przez Daphne.

Ale Maddie była tego dnia w bojowym nastroju. – Pozwij go i tak. Potrzebujesz forum, przed którym przedstawiś sprawę ze swojego punktu widzenia.

– Nie stać mnie na żadne forum, mam. Procesowanie się kosztuje, a ja akurat teraz nie dysponuję górą forsy, którą mogłabym roztrwonić. – Zsuwając kasztany na skraj deski, wzięła pod nóż wiązkę szalotek.

– Są takie chwile, Lauro, kiedy pewne działania trzeba podjąć choćby tylko dla zasady. To właśnie jedna z takich chwil. Ten człowiek i jego gazeta zrobili z nas chłopca do bicia, któremu dostaje się za zło całego świata. Myślę, że powinnaś z nim walczyć.

Ale Laura nie była w nastroju do walki, więc pozwoliła matce mówić, podczas gdy sama kończyła przygotowywać nadzienie. Potem szybko się oddaliła doglądać przygotowań do Wigilii w restauracji. W dawnych czasach Jeff pojechałby wraz z nią. Razem wróciliby do dzieci i poszli na pasterkę. Laura nie czuła w tym roku wielkiej inspiracji i nie chciała dzieci do niczego zmuszać. Pozwoliła im zorganizować sobie czas, jak chcą, więc wyszły z przyjaciółmi. W rezultacie, kiedy wróciła, dom był groteskowo cichy. Włączyła kompakt ze świątecznymi kolędami, i to jak najgłośniej, aby wypełnić ciszę, i wróciła do kuchni gotować.

Niestety, muzyka nie mogła zagłuszyć myśli, które mimo jej wysiłków uparcie wracały do niewesołych spraw. Błyskawicznie przeskakiwały od Jeffa do dzieci, od restauracji ku przyszłości. Kilka razy jej dłonie zaczęły silnie drżeć i musiała zaczerpnąć głęboko powietrza, żeby się uspokoić. Innym razem czuła, że łzy wypełniają jej oczy. Znowu przerwała, żeby otrzeć je rękawem.

Debra i Scott zjawili się w domu w odstępie piętnastu minut. Plątali się po domu rozmawiając z Laurą, kiedy ta doprowadzała kuchnię do porządku. Debra relacjonowała przebieg tego – jak utrzymywała – zupełnie bezbarwnego wieczoru, spędzonego na oglądaniu filmów wideo u Jenny. Scott opowiadał, że zabrał Kelly do miejscowego baru sportowego, żeby obejrzeć powtórzenie meczów pierwszej ligi na dużym ekranie.

Ledwie skończył, Debra wyjechała z pytaniem: – Tata nie dzwonił, co?

Laura potrząsnęła głową.

– Dlaczego miałby dzwonić akurat dzisiaj? – zapytał Scott.

– Bo jest Wigilia.

– Myślisz, że to dla niego jeszcze coś znaczy?

– Może i znaczy. – Debra rzuciła mu spojrzenie spode łba. – Nie sądzisz, mamo?

Laura zgodziła się, ale nie dlatego, że wierzyła w jego sentymenty, lecz dlatego, iż wiedziała, ile święta znaczą dla dzieci. Ale Jeff nie zadzwonił i należało się spodziewać, że to zaniedbanie łączyło się logicznie ze wszystkim, czego zaniedbał w stosunku do nich przez ostatni miesiąc. – Może zadzwoni jutro.

– Nie łudź się – powiedział Scott, a Laura poczuła głęboki żal; Scott zawsze wydawał się beztroski, łatwo mu było dogodzić i wprawić w euforię.

Zniknięcie Jeffa go zmieniło. Stał się cyniczny. Niewinność została utracona i Laura bolała nad tym.

– Wiem, że jesteś na niego zły – powiedziała łagodnie.

– Ja też jestem, i pod pewnymi względami mamy do tego prawo.

– Pod pewnymi względami? Powiedz raczej: pod każdym względem.

Olał nas. Po prostu zwiął i zostawił nas w naprawdę paskudnej sytuacji. Widziałem dzisiaj w tym barze chyba z sześciu facetów, którzy byli ze mną w klasie maturalnej. Każdy z nich mnie widział, ale żaden nie podszedł się przywitać. Nikt palcem nie kiwnął. Jakbym był trędowaty.

– Może to przez tę koszulę – powiedziała Debra.

– Jest rzygawicznie zielona.

Scott zignorował ją.

– Czytali gazetę, a jeśli nie, słyszeli komentarze. Wiedzą, co zrobił. Całe miasto wie, czego dokonał, a smród idzie na nas.

– Daj spokój, Scottie – powiedziała Laura. – Chcesz być prawnikiem, a łamiesz podstawową zasadę: osądzasz człowieka bez znajomości faktów.

– Wiemy dosyć dużo.

– Nie, nie wiemy – sprzeciwiła się Debra. – Wy dwoje możecie sobie myśleć, że jest winny, ale nie ja. Jeżeli tata stąd odszedł, miał powód.

– Jasne. Próbował zwiąć przed rządem federalnym i przed więzieniem.

– Ale może ma coś na swoje usprawiedliwienie.

– Jak wytłumaczysz taką kradzież?

– Nie wiem! – krzyknęła. – Ale to nie znaczy, że nie można jej wyjaśnić.

– Zwróciła się do Laury i poprosiła drżącym głosem: – Są święta i wiem, że restauracja jest jutro zamknięta, a ty planujesz wielki obiad i w ogóle. Ale czy naprawdę musimy świętować, kiedy taty nie ma?

– Musimy – Laura potwierdziła miękko. Widząc łzy w oczach Debry, poczuła we własnym gardle dławiący supeł. Odrzucając ścierkę do naczyń, otoczyła córkę ramieniem. Jej głos był bardzo łagodny, głowa skłoniła się nisko nad głową Debry. – Jest Boże Narodzenie, a Boże Narodzenie powinno być czasem radości. – Kiedy Debra otworzyła usta, żeby zaprotestować, szybko dodała: – Wiem, że nie czujesz się radosna. Ja też nie i Scott także. Ale czulibyśmy się jeszcze gorzej, gdybyśmy siedzieli tu cały dzień osowiali. Jeszcze są takie rzeczy, za które musimy być losowi wdzięczni. Możesz o nich pomyśleć jutro.

– Wymień chociaż jedną – mruknęła Debra.

– Babcia Lydia. Będzie tutaj i kocha cię, a to więcej niż którakolwiek z twoich koleżanek może powiedzieć o swojej babci.

Debra złagodniała, ale tylko na tyle, że jej usta nie były aż tak odęte. – Czy bez taty nie będzie tu dla niej strasznie?

– Możliwe. Naszym zadaniem będzie więc podtrzymać ją na duchu. To samo z babcią Maddie. – Laura spojrzała na Scotta. – Jest dokładnie tak samo rozwścieczona, jak ty. Myśli jak zwykle po swojemu i uważa, że przez ten negatywny rozgłos jej kariera spłynie prosto do rynsztoka.

– Kariera babki McVey do rynsztoka? – prychnął Scott. – Nigdy, chyba że Amerykański Związek Psychologów zorganizuje w rynsztoku swoją doroczną konferencję. Chcę przez to powiedzieć, że ona nie da sobie zrobić krzywdy.

Laura próbowała spojrzeć na sprawy z punktu widzenia swojej matki. – Starzeje się. Przez jakiś czas ostatnio martwiło ją, że zażądadają kogoś młodszego na czele wydziału. Myśli, że mogą tę sytuację wykorzystać jako

pretekst. Dla niej także będą to ciężkie święta. Nie możemy jej po prostu zostawić samej sobie, pogrążonej w niewesołych rozmyślaniach.

– Zamiast tego mamy się cieszyć i biegać w kółko, jakby wszystko było cacy? – zapytała Debra. – A jeśli tata nie żyje? Policja tego nie wykluczyła.

– Jeżeli tata nie żyje, będzie niezły ubaw – powiedział Scott. – Rząd nie może wnieść oskarżenia przeciw zmarłemu, więc okaże się, że przeszliśmy przez to wszystko niepotrzebnie.

– Scott – powiedziała Laura proszącym tonem. – Nie mów takich rzeczy. To nie wnosi nic dobrego.

– Mama ma rację.

– Ale to prawda – nalegał Scott.

– Może i prawda – zgodziła się Laura – ale taka gadanina nie rozwiąże naszych problemów. Nie wiemy, gdzie jest tata. Nie wiemy, co porabia. Odrzucam wersję, że nie żyje. Wszystko, co możemy na razie zrobić, to dalej radzić sobie tak jak teraz. A to znaczy: zorganizować jutro normalny, świąteczny obiad w pełnej gali i próbować czerpać z niego trochę radości.

– Bez taty to nie to samo – doszła ją słabiutka, roztrzęsiona odpowiedź Debry. – Chcę, żeby wszystko było jak dawniej.

Laura przycisnęła ją mocniej, i to nie tylko dlatego, że Debra była taka młoda i taka przygnębiona. Laura sama odczuwała strach. Przyszłość pełna była znaków zapytania. Laury nie dręczyła taka niepewność od momentu, kiedy postanowiła uciec ze Smitha. A wtedy była przecież młoda, nie miała dzieci, restauracji i pracowników, za których odpowiadała. Teraz dźwigała na swoich barkach cały bagaż odpowiedzialności. Jeff już na pewno jej nie pomoże. Zgoda, do tej pory wcale tak wiele nie pomagał. Wystarczyła jednak

sama jego obecność. Teraz nawet tego brakło. W Wigilię Bożego Narodzenia również ona czuła się przerażona i samotna.

Chłonąc całą sobą ciepło promieniujące od Debry, świadoma bliskości Scotta, zebrała resztki sił i powiedziała: – Życie nie pozostaje zawsze takie samo. Wraz z upływem czasu rzeczy się zmieniają. To nieuniknione. Ale wcale nie muszą zmieniać się na gorsze.

– Myślisz, że życie będzie lepsze bez taty? – zapytała Debra.

– Będzie inne. Musimy zachować otwarte umysły. Na przykład jutro. Jeżeli będziemy siedzieć przy obiedzie osowiali, myśląc tylko o tym, że taty nie ma, zrobi się ponuro i posepnie. A jeżeli zasiądziemy do stołu ze świadomością, że przynajmniej my jesteśmy razem, zdrowi i mimo wszystko z nadzieją na nadejście lepszych czasów w najbliższych tygodniach lub miesiącach – zająknęła się – wszystko będzie dobrze. – Powiedziałaaby więcej, ale nie ufała swojemu głosowi. Nie ufała także swym oczom. Ponownie wypełniły się łzami. Zamknęła je czym prędzej, aby dzieci nie rozpoznały rozmiarów jej strachu.

Zdając się wyczuwać, że cisza ma swoją wymowę, Debra nie odzywała się. Scott też nie, ale po minucie Laura poczuła jego dłoń na swoim ramieniu. Oplotła ją palcami.

Tych kilka cichych momentów stanowiło jedyną radość świąt Laury.

* * *

Dwa dni po Bożym Narodzeniu Daphne zabrała Debrę do Nowego Jorku. Laura wahała się, zważywszy na swoją nie najlepszą sytuację finansową, ale Daphne nalegała. – Mam pieniądze, Lauro. Zarabiam mnóstwo, a nie mam dzieci. Jeżeli nie mogę wydać ich na Debrę, to na kogo?

– Już wydajesz je na mnie – przypomniała Laura. Daphne dzieliła swoje wieczory pomiędzy domową dokumentację Jeffa i wykazy finansowe Laury w poszukiwaniu informacji potrzebnych, żeby skompletować wniosek o zniesienie blokady nałożonej przez RAP.

– Odwalasz dla mnie wielki kawał roboty, a ja nie mogę ci zapłacić ani centa.

– Nie chcę ani centa. Nie potrzebuję ani centa.

– Ale to jest twój czas.

– A ty jesteś moją przyjaciółką – poinformowała ją Daphne ze spojrzeniem, które ucinało wszelkie dyskusje.

– Nie chcę więcej słyszeć o tym ani słowa.

I Laura nie powiedziała więcej ani słowa. Debra była zachwycona wycieczką z Daphne, co z kolei radowało Laurę. Scott wziął na siebie pracę w „Wisience”. Laura ceniła jego pomoc do tego stopnia, że wołała mu nie przypominać o porannym wylegiwaniu się w łóżku i korzystaniu ze swobody przed powrotem do Penn.

Poza tym miała dosyć innych spraw na głowie. Rachunki nadal napływały. I chociaż każdego zarobionego centa składała na nowym koncie, żadne zakłęcia nie mogły zrównać sumy z wyciągu bankowego z sumą u dołu listy wyszczególniającej zaległe opłaty.

Wprowadzała więc dalsze ograniczenia. Odbyła rozmowę z Emmie, która dotąd przychodziła dwa razy w tygodniu sprzątać i robić pranie, co przecież Laura mogła robić sama. Obecnie dochodziły jeszcze całe naręczna ubrań, które normalnie, nie namyślając się dwa razy, Laura zanosila do pralni. Teraz namyślała się dwa razy. Już zrezygnowała z czyszczenia dywanów, odwołała malarza, który miał odświeżyć łazienkę na dole, odwołała kupno nowych

lnianych obić do restauracji. Zadzwoiła do Diany do butik i poprosiła ją, żeby spróbowała sprzedać sprowadzony specjalnie dla niej sweter z Walii. Anulowała podróż na Sabę, i to w ostatniej chwili, żeby otrzymać zwrot pieniędzy.

Jednak w porównaniu z koniecznymi wydatkami były to drobiazgi. Nieznacznie tylko zmniejszały różnicę między rubrykami „ma” i „winien”. Dręczyły ją koszmary nocne. Śniła, że musi zamknąć „Wisienkę” i nająć się jako kelnerka u Timothy'ego, swego głównego konkurenta. W ogóle nie sypiała dobrze. Noc po nocy budziła się zrana zimnym potem, drżąca, przerażona świadomością, że wszystko wymyka jej się z rąk. Bywały dni, kiedy budziła się rano z jednym pragnieniem: pozostać w łóżku do wieczora i w ten sposób ukryć się przed całym nieprzyjaznym światem. Wydawało jej się, że jeżeli nikt jej nie widzi, nikt nie może jej skrzywdzić. Ale dobrze wiedziała, że to błędne rozumowanie. Rachunki nadal będą napływały, czy będzie je przyjmować, czy nie. A jeżeli ich nie opłaci, znajdzie się w jeszcze gorszych tarapatach.

Jeżeli rząd federalny mógł zamrozić jej aktywa tak, że nikt nie miał prawa kupić ani sprzedać jej domu, czy bank mógł przejąć go w posiadanie?

Na wpół żartobliwie, na wpół szaleńczo postawiła to pytanie Daphne krótko po jej powrocie z Nowego Jorku, a Daphne potraktowała je bardzo poważnie. Wypytała znajomych prawników. Odwołała się do ksiąg precedensów. W końcu stwierdziła, że Laura może się ubiegać o odroczenie sekwestru, jeżeli sprawy osiągną to stadium.

Zapewniła jednak, że do tego jeszcze daleko.

Lecz Laura nie dała się łatwo przekonać. Zbyt wiele ostatnio straciła. Cudowny świat, który dotąd znała, w którym rzeczy układały się po jej myśli,

jeżeli bardzo tego pragnęła i pracowała dosyć wytrwale, legł w gruzach. Jej przyszłość drżała w posadach. Stało przed nią zbyt wiele niewiadomych.

Dlatego właśnie, zamiast podważać optymizm Daphne na temat odroczenia sekwestru, poruszyła inną sprawę. – Czas wynająć prywatnego detektywa. To jedna z tych rzeczy, które przychodzą mi do głowy, kiedy budzę się w środku nocy. Ciągle zadaję sobie pytanie, czy z jego pomocą już dawno nie znaleźlibyśmy Jeffa. Sama myśl o tym doprowadza mnie do szału.

Zapadła chwila ciszy, zanim Daphne ostrzegła: – Psy gończe kosztują.

Laura widziała, że Daphne od samego początku nastawiona jest sceptycznie do tego pomysłu, ale Daphne nie musi żyć z następstwami wysoku Jeffa. – To prawda. Rzeczywiście nie stać mnie na to, żeby sypnąć komuś na zachętę garść pieniędzy. Ale myślę, że prywatnemu detektywowi spodoba się ten przypadek. Zawiera w sobie wyzwanie. I ewentualny rozgłos. I obietnicę sówitej zapłaty. Jak tylko odzyskam dostęp do moich kont, będę całkowicie wypłacalna.

Daphne przeciągnęła ręką po włosach. Tego dnia były rozpuszczone, pasujące do weekendowego stroju składającego się z blezera i džinsów. Całość prezentowała się sztywnie, jak zawsze. Daphne także wyglądała na zatroskaną. – Lauro, nie spodziewaj się po tych kontaktach zbyt wiele. Owszem, są na nich pieniądze, ale jeżeli myślisz, że dadzą ci wymarzoną swobodę, mylisz się.

– Choćby nie było ich wiele, pozwolą mi wybrnąć z trudności. I odetchnąć przynajmniej na chwilę. – Nie rozumiała, dlaczego Daphne stawia weto wobec jej pomysłu, ale rozpaczliwie pragnęła ją przekonać. – W Nowy Rok miną cztery tygodnie od jego zniknięcia, a ja wiem dokładnie tyle samo, co na początku. Policja sprawdza każde doniesienie, ale poza tym niewiele

robi. RAP też nie. A jeżeli nawet FBI się tym zajmuje, wiem już teraz, dlaczego tak wielu spośród dziesięciu najbardziej poszukiwanych przestępców Stanów chodzi bezkarnie po ulicach. Jeff musi gdzieś być. Chcę wiedzieć gdzie. Gdybym miała czas, energię i umiejętności, sama bym go poszukała. Ale nie mam. Tkwię więc tutaj czekając, aż znajdą go inni ludzie. Cóż, nie bardzo im idzie, a ja jestem zmęczona czekaniem. Chcę, żeby coś się działo.

Daphne przez minutę badała ją wzrokiem. – Porozmawiam z Taylorem Jonesem.

- Dlaczego nie z prywatnym detektywem?
- Bo nie powinnyśmy za własne pieniądze wyręczać rządu federalnego.
- Ale rząd nie wywiązuje się ze swoich zadań.
- Dajmy Jonesowi ostatnią szansę.
- Znasz jakiegoś dobrego prywatnego detektywa? Daphne pokiwała głową. – Pracowałam z kilkoma.
- Skontaktuj się z którymś.
- Najpierw Taylor Jones.

Rozdział 14

Tack nie widział Daphne od pamiętnego ranka, kiedy zjawiała się na posterunku policji, żeby zbesztać go za otworzenie ust do prasy. Jednak myślał o niej, i to na tyle intensywnie, że jego samego to zdumiewało. Jasne, miała świetne nogi, ale znał mnóstwo kobiet ze świetnymi nogami. Pomyślał, że pewnie chodzi o jej styl – sposób, w jaki się porusza, jak mówi, jak broni swoich przyjaciół. Intrygowała go.

Dlatego odczuł wyraźną przyjemność, kiedy stanęła w drzwiach jego biura.

Tak naprawdę był też inny powód. Właśnie minęła czwarta ostatniego popołudnia tego roku. Tylko nieliczna część załogi posterunku pozostała na miejscu. Reszta szykowała się do sylwestra. Ale Tack nie miał planów sylwestrowych ani noworocznych. Siedział więc na posterunku, przekładając papiery na swoim biurku, udając, że jest o krok od przełomu w sprawie Frye'a, gdy tak naprawdę tylko użalał się nad sobą.

Uśmiech, którym powitał Daphne, był szeroki, naturalny i wydawało się, że ją zaskoczył. Przez długą chwilę stała bez ruchu. Potem – jak się Tackowi zdawało, ostrożnie – zaryzykowała próbny uśmiech ze swej strony. – To miłe – powiedziała niemal z zaciekawieniem. – Ludzie w tym budynku na ogół reagują na mój widok zupełnie odwrotnie.

– Nie ja. I nie dzisiaj. Potrzebuję towarzystwa. Usiądzie pani?

Kiedy przyszła ostatnim razem, podeszła tylko do jego biurka i cały czas stała. Po części spodziewał się, że zrobi to samo teraz. Tym bardziej że jej mina mówiła wyraźnie, iż ma do Tacka konkretną sprawę. Po chwili jednak,

zakłopotana, zdawała się wahać, a w następnej sekundzie to, co dostrzegł w jej oczach, nie miało ze sprawami zawodowymi nic wspólnego.

Szybko jednak zamrugła powiekami, a Tack pomyślał, że to tylko wybryk wyobraźni. Kiedy właśnie miał znowu zacząć użalać się nad sobą, Daphne zrobiła krok do przodu i wślizgnęła się na krzesło po przeciwnej stronie biurka. Odstawiła aktówkę na podłogę. Założyła nogę na nogę. I chociaż zręcznym ruchem wygładziła spódnice na udach w taki sposób, że praktycznie wszystko zakryła, nie mógł oderwać od jej nóg wzroku. Kiedy w końcu spojrzał w górę, w oczach Daphne wyczytał naganę.

– Przepraszam – mruknął. Rzucił spojrzenie na boczną ścianę, żeby opanować zmieszanie, potem odchrząknął i znów na nią spojrzał. – A właściwie wcale nie przepraszam. Wygląda pani świetnie. Jak zawsze. Na pewno zdążyła się pani przyzwyczaić do zagapionych facetów. Założę się, że nic innego nie robią.

Potrząsnęła głową.

– Nie? – Nie mógł w to uwierzyć.

– Jestem prawnikiem. Nie mają śmiałości.

– Och. – Domyślił się, że Daphne ma na myśli mężczyzn z okręgu Hampshire i ciekaw był, czy powinien to potraktować także jako ostrzeżenie dla siebie samego. Jeżeli tak, pomyślał, że będzie lepiej postawić sprawę jasno.

– Cóż, ja mam śmiałość. Naprawdę wygląda pani świetnie. Nic lepszego nie widziałem przez cały dzień.

– Wyszczrzył zęby i kilka sekund później byłby przysięgł, że zarumieniła się. Kiedy jednak rumieniec pozostał, uznał, że to tylko makijaż, co bardziej pasowało do jego wyobrażenia o Daphne. Uważał, że ona nie z

tych, które oblewają się rumieńcem. – Więc jak się pani wie, pani mecenas?

– Nieźle. – Jej oczy nie opuszczały jego twarzy. – Ładnie się pan opalił.

– Dziękuję. To słońce Tahiti. Człowiek biega cały czas z jednego końca wyspy na drugi tropiąc świadka i prostu musi złapać kilka promieni, jasne?

– Nurkował pan?

– Pewnie, kiedy nie miałem już siły tropić świadka.

– Windsurfing?

– Kiedy potrzebowałem kolejnej przerwy. Tropienie ludzi to ciężka robota.

Albo miała taką manierę, żeby po pensjonarsku ściągać usta, albo siłą powstrzymywała się od śmiechu.

– Znam Christiana, agencie Jones. Założę się, że jak go pan już wytropił, zaraz postarał się pana przekupić.

Tack podrapał się po głowie. – Chyba rzeczywiście nieźle się pani orientuje. – Na wspomnienie sióstr Ma-hanoa'ee naszły go niespokojne myśli.

– Jak dobrze go pani zna?

– Jest szwagrem mojej najlepszej przyjaciółki. Był na ich ślubie, ja również. Był na chrzcinach ich dzieci, ja też. Podobnie z sześćdziesiątymi piątymi urodzinami Lydii. Nie wspominając już niezliczonych obiadów z okazji Święta Dziękczynienia, Bożego Narodzenia i Wielkanocy.

– To sporo. Szczęśliwy facet. Musi być naprawdę miło wracać ze świadomością, że czeka tu na niego ktoś taki jak pani.

Nie należało tego mówić. Zrozumiał swój błąd, zanim jeszcze przebrzmiały słowa, kiedy życzliwe spojrzenie Daphne stało się zimne jak lód i gdy zaczęła się podnosić.

– Hej – powiedział, też podnosząc się z krzesła, z ręką wyciągniętą, aby powstrzymać jej odejście. – Przepraszam. To było bardzo niestosowne.

– I niezgodne z prawdą – poinformowała go. Jej oczy błysnęły; zintensywniał ów śliczny orzechowy kolor, który tak dobrze zapamiętał. Ostatecznie nie żałował swojego wyskoku, tym bardziej że mówiła dalej: – Nigdy nic nie było między nami. Nie mieści mi się w głowie, skąd się panu wziął ten pomysł.

– On sam, pani sama...

– Nie łączy nas dokładnie nic. On kontestuje przyjęte normy życia – ja święcie je wyznaję. A to dopiero początek. Mogłabym mówić w nieskończoność o tym, co nas dzieli, ale byłaby to strata czasu dla nas obojga.

– Mnie się nie spieszy. – Żeby to udowodnić, rozparł się wygodnie na krześle i splótł palce na brzuchu.

Daphne wprawdzie się nie rozsiadła, ale przynajmniej jej pośladki dotykały znów siedzenia. – Jest sylwester. Wszyscy stąd uciekają. Nie powinien pan być w drodze do Bostonu?

– W Bostonie nic na mnie nie czeka.

– Uhm.

– Nie wierzy mi pani?

– Oczywiście wierzę – zreflektowała się. – Nie, ma pan rację, nie wierzę.

Wygląda pan na faceta, który ma dziewczynę w każdym porcie.

– Taki seksy, co? – Zanim mogła zaprzeczyć, szybko dorzucił wyjaśnienie: – Tak naprawdę zerwałem z kimś kilka tygodni temu i od tamtej pory jestem sam. Więc nikt nie czeka w Bostonie, nikt nie czeka tutaj, a to znaczy, że mam kupę czasu na rozmowy. – Odchylił się jeszcze bardziej do tyłu na swoim krześle, założył ręce za głowę i wyszczerzył zęby.

Dotarł do niej ten uśmiech. Po raz kolejny. Wydawała mu się tak zdumiona, że aż zapominała, z czym przyszła. Po raz kolejny jednak Tack pomyślał, że może to tylko jego pobożne życzenie. Ale nie przestawał się uśmiechać: na wypadek, gdyby złudzenia okazały się prawdą, i ponieważ czuł się dużo lepiej niż jeszcze przed paroma chwilami.

Przyjrząwszy mu się dłużej niż należało, Daphne zapatrzyła się w sufit. Przywiodło mu to na myśl spojrzenie, które sam posłał w kierunku ściany. Kiedy znów patrzyła na niego, była już opanowana. – Nie przyszedłam tu bez przyczyny.

– Domyślam się.

Odetchnęła głęboko. – Laura chce wynająć prywatnego detektywa. Zanim jednak zdecydujemy się na ten wydatek, chciałabym się dowiedzieć, jakie są efekty pańskich poszukiwań. Dennis powiedział mi, że Christian nie okazał się pomocny.

– Przynajmniej nie w lokalizowaniu Jeffa – potwierdził Tack. Nie widział powodu, żeby nie dzielić się z nią informacjami, tym bardziej że – jak liczył – to pomoże mu zdobyć jej zaufanie. – Christian nie widział go od dawna i nie miał od niego żadnych informacji. Sprawdziliśmy linie lotnicze, autobusowe, kolejowe. Sprawdziliśmy agencje wynajmu samochodów – tak, wiem, że wziął porsche, ale nie należy odrzucać i tej ewentualności, że ukrył je i wynajął coś mniej okazałego. Sprawdziliśmy hotele, motele i policję w tym stanie, w każdym sąsiednim, i w innych najbliższej położonych. Ani śladu sukinsyna.

– Użył jakiejś karty kredytowej?

– Nie.

– Próbował skorzystać ze swojej karty bankowej?

– Nie. Jest sprytny. Nie zostawił najmniejszego śladu, na którym można by się oprzeć.

– To co ma pan zamiar zrobić? – w głosie Daphne brzmiało wyzwanie, które Tack podejmował z wielkim zadowoleniem.

– Skoncentrujemy się bardziej na samym Northampton. Porozmawiamy ze znajomymi, klientami, współpracownikami. – Pomyślał o tym, co odkrył. – To ciekawe.

– Co takiego?

– Zdaje się, że nikt nie znał go naprawdę dobrze. Zanim zniknął, ludzie go lubili, nawet szanowali za fachową wiedzę i dobre maniery. Ale kiedy pada pytanie, czy ich zdaniem był zdolny do popełnienia takiego przestępstwa, nie od razu zaprzeczają.

– Co mówią?

– Że nie wiedzieli, co myśli. Że były przypadki, kiedy rozpatrywał ich sprawy, ale myślami był zupełnie gdzie indziej. – Tack przerwał znowu, tym razem po to, żeby przestudiować jej twarz. Daphne była bliska rodzinie. Była bliska Jeffowi. Ze wszystkich osób, z którymi rozmawiał, to ona właśnie mogła powiedzieć mu najwięcej. – Czy kiedykolwiek odniosła pani takie wrażenie?

– Nie.

– Zawsze wydawał się uważny?

– Tak.

– Był szczęśliwy?

Otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, potem zamknęła je z powrotem, co zdziwiło Tacka. Nie wątpił, że Daphne powie „tak”. Taka była wersja rodziny: Jeff to człowiek szczęśliwy i zadowolony z życia, uczciwy i uprzejmy. Facet wydawał się Tackowi nudny jak cholera, i dlatego między innymi podobało mu

się, że ludzie w tym miejscu przerywali, zastanawiali się jeszcze raz, a potem dawali nieoczekiwaną odpowiedź. Niespodzianki uatrakcyjniały jego pracę, a w tej sprawie było ich kilka. – Był w takim samym stopniu szczęśliwy, jak większość ludzi – powiedziała w końcu Daphne.

– To znaczy szczęśliwy czy nie?

– Chyba szczęśliwy.

Ale to słowo niełatwo przechodziło jej przez gardło. Chciał wiedzieć dlaczego. – Albo był szczęśliwy, albo nie był. Białe albo czarne.

– To uproszczenie. Ktoś może być szaleńczo szczęśliwy, co znaczy, że kocha absolutnie wszystko w swoim życiu, albo może być tylko względnie szczęśliwy, co oznacza, że jeśli pewne rzeczy ułożyłyby się inaczej, byłby szczęśliwszy, ale ponieważ są, jakie są, może żyć z tym, co ma.

– Jeff był z tych względnie szczęśliwych? Zmarszczyła brwi, obserwując swoją rękę leżącą spokojnie na kolanach. – Tak myślę.

– Co mogło go uszczęśliwić do końca?

Nadal marszczyła brwi, wydając się teraz wewnątrz rozdartą.

Głosem cichym i pełnym powagi powiedział: – To pozostanie pomiędzy panią i mną, Daphne. Poza raportem. Próbuję zdobyć jakiś pogląd na człowieka. To wszystko.

Jej oczy rozszerzyły się. Zmarszczka między nimi pojawiła się i zniknęła. Równie cicho odpowiedziała:

– Myślę, że byłby szczęśliwszy, gdyby jego żoną nie była Laura.

– Ale Laura to pani najlepsza przyjaciółka.

– Wiem, i podziwiam ją za jej siłę, ale właśnie ta siła przytłaczała Jeffa.

Owszem, kochał ją. Ale musiał żyć w jej cieniu. A to może się okazać trudne

do zniesienia, kiedy ciągnie się przez całe lata. Gdyby się ożenił z kimś mniej dominującym, mógłby sam bardziej błyszczeć.

Tack podrapał się w głowę. – Laura dominująca?

– Christian powiedział coś podobnego i wtedy Tack także powątpiewał. – Nie zrobiła na mnie takiego wrażenia.

– Oczywiście, że nie. Widzi ją pan w najgorszych chwilach jej życia. Nie ma żadnej kontroli nad tym, co się wokół niej dzieje, i – proszę mi wierzyć – to ją doprowadza do szaleństwa. Ale jeżeli przeanalizuje pan sposób, w jaki ona i Jeff żyli, sam pan to dostrzeże. To ona kształtowała ich życie. Kiedy trzeba było coś zrobić, robiła. Kiedy coś wymagało załatwienia, załatwiała. Podróż na Sabę jest doskonałym przykładem. – Rozsiadła się wygodniej. – O tym pewnie pan już słyszał?

– Tylko tyle, że planowali tam jechać.

– Opowiem panu o tych planach. Otóż jakiś czas temu Laura zdecydowała, że raz do roku, w zimie, cała rodzina ma jechać do ciepłych krajów. W przeszłości były to St. Martin, St. John lub Nevis. Tego roku miała być Saba. Wynajęła willę z siedmioma sypialniami, pokojówką i kucharzem. Zamówiła bilety lotnicze nie tylko dla Jeffa, dzieci i dla siebie, ale również dla swojej teściowej, dla kolegi Scotta z Penn i dla mnie. Postarała się, żeby z lotniska odebrał nas samochód. Załatwiła żaglówkę z pełną obsługą i z instruktorem nurkowania, którą mieliśmy się wybrać na rejs krajoznawczy wokół wyspy. Którejś nocy kucharz miał zorganizować karaibską ucztę na plaży. Nawet znalazła trio calypso, żeby grało serenadę. A najbardziej podziwu godny jest fakt, że przygotowała wszystko spodziewając się z naszej strony podobnego zapachu. Tymczasem tak naprawdę Jeff nienawidzi gorącego

klimatu, Scott wolałby raczej spędzać czas z dziewczynami, Lydia panicznie boi się latać samolotem, a ja nie mogę sobie pozwolić na przerwę w pracy

– Ja bym sobie pozwolił. Szykuje się rewelacyjna wycieczka.

– W tej chwili jest już anulowana, ale nie o to chodzi. Chodzi o to, że Laura wszystko potrafi zorganizować. Jest bardzo kompetentną kobietą. To ciężkie dla faceta, który wykazuje dużo mniej przedsiębiorczości.

– Jeff nie był kompetentny?

– Mógłby być, gdyby nadarzyła się okazja.

– Ale nie dano mu szansy. Więc dlaczego od niej nie odszedł?

– Bo wiele rzeczy w tym życiu mu się podobało. Wracamy do problemu szczęścia. Nie porzuca się dobrego dla nieznanego.

– Wygląda na to, że jednak porzucił – powiedział Tack.

Słowa Daphne zabrzmiały wymijająco. — Nie wiemy tego na pewno. Dopóki ktoś go nie znajdzie, nic nie wiemy na pewno, i dlatego właśnie myślimy o wynajęciu prywatnego detektywa. Jeżeli z waszej strony nie widać żadnych postępów...

Tack przerwał jej. Wyczuł, że teraz Daphne chce go podsumować, a nie był w nastroju przyjmować krytyki. Chciał wiedzieć więcej na temat Frye'a. — Powiedziała pani, że Frye kochał swoją żonę.

Po chwili odpowiedziała:

– Tak.

– Ale jej fachowość frustrowała go.

– To moje zdanie. Tylko moje. Nie wiem, czy dla niego ta fachowość była problemem.

– Mógł być fizycznie nie zaspokojony?

Daphne milczała. — Fizycznie?

– Seks. Układało się między nimi?

– Ponieważ nie uprawialiśmy seksu we trójkę, nic na ten temat nie wiem, agencie Jones.

– Mam na imię Tack, i zdaję sobie z tego sprawę – powiedział. Myśl o trójkacie z udziałem Daphne wzbudziła w nim szarpnięcie gdzieś nisko, ale zignorował je. – Ale czy Laura dała kiedykolwiek poznać, że sprawy łóżkowe pozostawiały coś do życzenia?

– Nie. Powiedziała już wcześniej: uważała, że jej małżeństwo jest fantastyczne.

– A czy on dał coś po sobie poznać?

– Dlaczego miałyby to robić?

– Może dlatego, że miał kogoś na boku i chciał potwierdzenia, że to, co robi, nie jest aż tak karygodne.

Daphne siedziała nieruchomo. Jej usta – cienkie usta, jak zauważył Tack, ale delikatne i pokryte stylową jasną szminką – były mocno zaciśnięte. W końcu rozdzieliły się. – Rozmawiałam z panem otwarcie, agencie Jones. Bardziej niż powinnam, ponieważ państwo Frye są moimi klientami. Ponieważ jednak obydwójce chcemy znaleźć Jeffa, znaleźliśmy się chwilowo po tej samej stronie. Jeżeli wie pan coś, czego ja nie wiem, dlaczego z kolei pan nie zagra w otwarte karty?

Tack nie kazał się prosić dwa razy. – Frye miał kochankę.

Rumieniec zniknął z twarzy Daphne i chociaż nie poruszyła się nawet o centymetr, Tack widział, że jest roztrzęsiona. – Co takiego?

– Miał romans. Dotarliśmy do świadka, który rozpoznał go w posiadłości w Holyoke z kobietą, która nie była jego żoną.

Daphne wyglądała na tak zdruzgotaną, że przyjemność, której Tack spodziewał się zaznać po tym strzale, zniknęła w jednej chwili. – Ma pan świadka? – zapytała niskim głosem.

Pokiwał głową. – Sąsiadka. Nie znała nazwiska Jeffa. Kręciłem się po okolicy w zeszłym tygodniu, rozmawiając z ludźmi i pokazując jego zdjęcie. Rozpoznała go bez wahania.

– Była pewna, że to Jeff?

– Absolutnie.

– Widziała, co to za kobieta?

– Nie. Wspominała tylko, że miała długie, rozpuszczone włosy blond w ciepłym odcieniu, więc wiedzieliśmy, że to nie Laura. Potwierdziła to zresztą, kiedy pokazaliśmy jej zdjęcie Laury.

Daphne wpatrywała się w niego. – Jeff kocha Laurę. Musiała nastąpić pomyłka.

– Świadek był pewien. Widziała go z tą samą kobietą kilka razy.

– Skąd ona wie, że byli kochankami? Skąd wie, że nie byli przyjaciółmi lub współnikami?

– Widziała, jak się całowali; tak nie całują się przyjaciele.

Daphne zacisnęła usta. Z wahaniem zapytała: – Czy była tylko jedna kobieta? Czy to wszystko, co widział świadek?

– Tylko jedna.

– Nigdy nie sprowadzał innych kobiet?

– Nie. Powiedziała, że rzadko go widywała i dlatego zawsze zwracała uwagę. Jeżeli ktoś mu towarzyszył, to zawsze ta sama kobieta ze wspaniałymi włosami.

Daphne odetchnęła powoli, potem przełknęła ślinę. – Czy pana świadek składał już oficjalne zeznania? Tack pokiwał głową. – Dzisiaj rano.

– W takim razie zostało to oficjalnie wciągnięte do akt? – W jej głosie wibrowała zawsze cichutka nutka, która wstrzymywała Tackowi dech w piersiach.

Potwierdził skinieniem głowy.

– Czy tutaj wszyscy już o tym wiedzą?

– Nie, chyba że Melrose rozgadał. Był jedyną osobą, która brała ze mną udział w przesłuchaniu.

– Zadzwoił pan do „Sun”?

Tack poczuł się urażony. Przednie nogi krzesła uderzyły o podłogę. – Dlaczego miałbym dzwonić? Może trudno pani w to uwierzyć, ale moim celem w tej robocie nie jest rozgłos. Ja chcę znaleźć Jeffa Frye'a i doprowadzić go przed sąd. Nie dostaję honorariów za dostarczanie materiałów gazetom.

Była czujna. – Wcześniej pan dostarczył.

– Bo O'Neil zadzwonił i zadawał mnóstwo pytań. Na ogół odpowiadałem tylko „tak” i „nie”. Jeżeli on obmyśla sobie historię, a ja tylko potakuję i zaprzeczam pytany o poszczególne jej elementy, a potem on pisze swój kawałek, jakbym to ja go zredagował, to nie moja wina.

Wydawała się mniej czujna, ale nie podnosiła wzroku. Po minucie znowu przełknęła ślinę. Potem na oczach Tacka nastąpiła w niej zmiana, jakby opuściło ją napięcie, a ogarnęło przytłaczające zmęczenie. – Proszę im nie mówić – poprosiła. – Prasa zrobi z tego nagłówki na pierwszą stronę i Laura będzie musiała znieść kolejne upokorzenie. To chyba zaboli ją najmocniej. – Zakaszła. Zasłoniła usta drżącymi palcami.

Tack przypomniał sobie momenty, w których oczami wyobraźni widział Daphne Philips tracącą opanowanie, oraz przyjemność, którą znajdował w tej myśli. Teraz nie straciła go tak do końca. Nadal była damą; wyprostowana, z włosami spiętymi w błyszczący węzeł, w gładkiej spódnicy, z nogami skrzyżowanymi w kostkach. Na jej twarzy malowało się jednak wyraźne przygnębienie i Tack nie znajdował w tym obrazie żadnej przyjemności.

– Hej – mruknął łagodnie. – Nikomu nie powiem.

– Wstając z krzesła, okrążył biurko i przykucnął obok niej.

– Nie jestem aż takim chłystkiem, Daphne. Wiem, że to niełatwe dla Laury. Nie zrobię nic, żeby uprzykrzyć jej życie bardziej niż to konieczne. Oczywiście zrobię co w mojej mocy, żeby zidentyfikować tę kobietę, ale nie będę biegał po redakcjach. Wystarczy cień podejrzenia, a kobieta da nogę i dopiero wyjdę na głupca.

Nie spuszczała wzroku z jego twarzy. Skierowała go ku jego oczom, potem przesunęła na sekundę w dół, ku ustom, zanim opuściła rękę na kolana i ostatecznie wbiła wzrok w ścianę. – To koszmar.

– A pani przeżywa go razem z Laurą.

– Och, dla mnie to proste. Mogę odsunąć tę historię na bok, żeby pracować nad innymi sprawami. Potem iść do domu i udawać, że nie zauważam panującej w nim ciszy. Bo cisza pobudza do niewesołych refleksji.

– Mieszka pani sama?

– Tak. – Wzięła szybki oddech i wstała. – I lepiej już pójdę.

Wstał także. – Ma pani jakieś plany na dzisiejszy wieczór?

Zaczepiła paski swojej aktówki na ramieniu i zapięła płaszcz. Potem wysoko zadarła brodę. – Owszem, zamierzam przeczytać dobrą książkę.

– Całkiem sama?

– To najlepszy sposób.

– A co z jedzeniem?

– Jak będę głodna, wyjmę coś z zamrażarki.

– Mam lepszy pomysł – powiedział Tack. Nie zastanowił się nad tym ani chwili, głównie dlatego, że nie spodziewał się, żeby Daphne Philips dała się poderwać w ten sposób. Nie zamierzał zmarnować być może jedynej w życiu okazji. – Zorganizujmy coś wspólnie.

Zamrugła. – Ech, nie sądzę, żeby to było rozsądne.

– Dlaczego nie? Jest sylwester. Ja jestem sam, pani jest sama, a być samemu w sylwestra to średnia przyjemność. Wciąż jestem tu nowy. Nie wiem nawet, gdzie można się rozerwać. Dlatego wybór pozostawiam pani. Możemy jeść po włosku, po chińsku, po francusku. Możemy nawet iść do „Wisienki”.

Zbeształa go wzrokiem. – Kiepski pomysł. Na pewno spotkamy Laureę. Co, pana zdaniem, pomyśli, jeżeli zobaczy nas razem?

– Niech pomyśli: „Daphne go czaruje, żeby porzucił sprawę przeciwko Jeffowi”.

– Ale ja tego nie robię – powiedziała Daphne z pełnym nagany półśmieszkiem.

Chciał pełnego uśmiechu. Chciał więcej tych drobnych świderków w żołądku, które odzywały się za każdym razem, kiedy docierał do niego powiew czegoś delikatnego, ulotnego i słodkiego. Chciał z kimś porozmawiać. Dla odmiany chciał przyzwoitego posiłku zamiast specjałów typu fast-food, na których ciągnął od dłuższego już czasu. A najbardziej ze wszystkiego nie chciał być sam.

– A i ja nie porzucę sprawy przeciwko jej mężowi – powiedział bez odrobiny zarozumialstwa. – Nie mogę. Taka decyzja nie należy do mnie, tylko do rządu. Jestem zaledwie agentem...

– Kiepski pomysł – powtórzyła i ruszyła w stronę drzwi.

– Nikt nie musi nas widzieć – tłumaczył. – A nawet jeśli zobaczą, to co? Nic podejrzanego się nie dzieje. Po prostu omawiamy sprawy zawodowe.

Odwróciła się od drzwi i zapytała spokojnie: – I naprawdę tak będzie?

– Jeżeli tego pani chce.

– A jak zmęczy nas omawianie spraw zawodowych?

– Będziemy mogli porozmawiać o czym innym.

– Na przykład?

– Na przykład o książce, którą zamierza pani przeczytać, albo o tym, czym według pani zajmuje się prezydent, albo dlaczego powinna pani zaplanować podróż na Tahiti. U licha, Daphne, możemy rozmawiać, o czym tylko pani zechce! Czy nie tak się dzieje, kiedy ludzie wychodzą razem?

Nie zamierzał ująć tego w ten sposób, głównie dlatego, że nie chciał jej odstraszyć. Boże, ależ ona płochliwa. Płochliwa, ładna, inteligentna i wyzywająca. Może ta płochliwość przychodziła z wiekiem. Może „płochliwa” znaczy tu raczej „wybredna”, i tak naprawdę Daphne wcale go nie lubi?

Wsunął ręce w kieszenie spodni. – Ma pani rację. Prawdopodobnie zanudziłbym panią na śmierć.

– Tego nie powiedziałam.

– Złożę się, że kocha pani tę swoją ciszę.

– Nie zawsze.

– W sylwestra restauracje są okropne. Ludzie piją, zachowują się zbyt głośno, ceny są wyższe, a obsługa wolniejsza. Nie mam pani za złe tego, że nie chce pani nigdzie wyjść.

Schyliła brodę do piersi na długą, wypełnioną namysłem minutę. Potem, podejmując ostatecznie decyzję, podniosła wzrok. – Może chodźmy na drinka. Jest za wcześnie na kolację, ale na drinka – czemu nie. Tylko jednego. Tylko na godzinę.

– Obiecuję – powiedział, szczerząc zęby w szerokim uśmiechu. Nie czekając tym razem na jego efekt, szybko pozbierał papiery z biurka i wsunął je do teczki, zdjął płaszcz z wieszaka za drzwiami i wyprowadził Daphne z biura.

* * *

Daphne wybrała bar na odległym końcu Main Street. Jak utrzymywała, było to ulubione miejsce orłów lokalnego środowiska prawniczego. Tack nie dostrzegł żadnych orłów, ale wiązał to albo ze świętem, albo z oświetleniem: miejsce było tak ciemne, że gdyby nawet jakiś orzeł się pojawił, ginąłby w mroku. Nie wątpił, że Daphne wybrała to miejsce właśnie dla tej zalety. Chciała dyskrecji ze względów zawodowych. On chciał dyskrecji z innych względów.

Zamówiła kieliszek wina, a on butelkę piwa. Gdy tylko barman ich obsłużył, wślizgnęli się do małej wnęki tuż za barem.

– A zatem – powiedział Tack, pociągawszy zdrowy haust piwa – powiedz, co taka miła dziewczyna jak ty robi w takim małym miasteczku.

Wykrzywiła usta. – Lubię małe miasta. Tutaj się urodziłam. Prawdopodobnie tutaj umrę.

– Czy mi się zdaje, czy słyszę w twoim głosie rezygnację?

– Nie. Skończyłam wydział prawa w New Haven i mogłam stamtąd jechać gdziekolwiek, ale zdecydowałam wrócić. To był świadomy wybór.

– Dlaczego?

Zastanowiła się. – Tu jest moja rodzina, albo raczej była. Moi rodzice nie żyją, a brat wyjechał dawno temu. Ale tutaj się wychowałam. Całe życie mieszkałam w tym samym domu.

– Bez żartów! – zawołał. – Musi być miły.

Uśmiechnęła się. – Przypuszczam, że tak. W każdym razie ja go lubię. A ponieważ hipoteka została spłacona dawno temu, mieszkanie w nim wychodzi śmiesznie tanio.

– A okręg Hampshire? Czy to dobre miejsce na praktykowanie prawa?

– I tak, i nie. Mam dobrą praktykę. Prawo karne. Ale zbrodnie tutaj nie są tak makabryczne, jak w wielkim mieście, i to mi bardzo odpowiada. Mdleję na widok rozprutych wnętrzności.

Melrose nazwał ją twardą, i na zewnątrz rzeczywiście taka była. Ale Tack zaczynał podejrzewać, że na tym jej twardość się kończy. – Więc zbrodnie są tutaj mniej drastyczne. To jest „tak”. A „nie”?

– Ludzie są mniej liberalni. – Zawęziła zasięg tej refleksji: – Prawnicy są mniej liberalni. – Jeszcze bardziej zawęziła: – Prawnicy płci męskiej są mniej liberalni.

Zrozumiał. – Musiałaś tu dokonać czegoś na kształt rewolucji feministycznej?

– Uhm. Kiedy zaczęłam praktykę adwokacką, byłam pierwszą kobietą – adwokatem, jaką niektórzy z tych facetów kiedykolwiek spotkali. To dawna historia – musiałam pracować dwa razy ciężiej, żeby się okazać dwa razy lepszą. To była prawdziwa próba sił.

- Ale najgorsze masz za sobą.
- Chyba tak.
- Czy to znaczy, że nie stoją już przed tobą żadne wyzwania?
- Wcale nie. Każda sprawa jest nowa i inna. Każda stanowi wyzwanie.

Rozparł się na ławie i westchnął. – W następnym wcieleniu będę chyba adwokatem. Wy to macie ciekawe życie. A ja? Dostaję interesującą sprawę raz do roku. Ty je dostajesz cały czas, poza tym zyskujesz na świetności na sali sądowej. Każdy na ciebie patrzy, przysięgli czekają na każde twoje słowo, prasa cię cytuje. Tymczasem mój udział w sprawie kończy się właśnie wtedy, gdy idzie ona do sądu. Z powrotem trafiam do biura, gdzie siedzę z nosem w stosie papierów do pierwszej w nocy, a do tego czasu wszyscy inni już zakończyli zabawę i smacznie śpią. Nie pozostaje mi więc nic, jak tylko iść do siebie, do zimnego, pustego mieszkania.

Z mroku dobiegła spokojna odpowiedź: – Po długim dniu w sądzie mój dom jest dokładnie tak samo zimny i pusty. Jeżeli nawet przed przysięgłymi opromienia mnie świetność sali rozpraw, kończy się ona na schodach sądu. Wierz mi, adwokatura nie stanowi lekarstwa na zimny, pusty dom.

Trudno mu było uzalać się nad sobą, kiedy Daphne skarżyła się tak smutno. – Nie wyglądasz na osobę pragnącą świetności.

- Bo nie pragnę.
- A czego pragniesz?

Dopiła wino i odstawiła kieliszek. – Nie jestem pewna.

- Powiedz mi.
- Powiedziałabym, gdybym umiała.

Skinął na barmana, żeby zamówić kolejne drinki.

- Chcesz pewnego dnia zostać sędzią?

– Może.

– To miły sposób starzenia się. Ciągłe częstują człowieka pochlebstwami.

– Ale i tak pozostaje wielki pusty dom pod koniec dnia.

– Może zajmiesz się polityką. Wyobraź sobie: Daphne Philips ubiegająca się o miejsce w Izbie Reprezentantów.

– Nie.

– Dlaczego?

Znów skrzywiła usta. – Na studiach paliłam marychę. Wyborcy w tych stronach są na to uczuleni.

– Będziemy palić, kiedy tylko zechcesz – powiedział Tack.

– Ciii.

– Naprawdę.

– Nie wątpię. Chciałbyś zniszczyć moją karierę.

– I swoją przy okazji. Ale potem zacząłbym od nowa. Nie zastanawiałaś się nigdy, jak to jest podkreślić przeszłość grubą kreską i zaczynać wszystko od nowa?

– Zdjął ręce z pustej butelki, kiedy barman ją zabrał, potem zaplótł palce wokół nowej. – Chłopaki na komendzie dużo o tym myślą. Słyszę, jak żartują: „Jeffrey Frye to szczęśliwy skurwysyn” – mówią. „Jeffrey Frye to sprytny skurwysyn” – dodają. „Chciałbym umieć tak się poderwać i zwać. Chyba nie jestem facetem z jajami. ”

– Tack pochwyił jej zaskoczone spojrzenie i wzruszył ramionami. – Tak mówią.

– Są nieokrzesani.

– Może niektórzy. Ale nie wszyscy. Kilku z nich tkwi po uszy w długach i zobowiązaniach, którym nie mogą podolać. I to nie ze swojej winy. Wpadli w

to prosto ze szkoły i zanim się spostrzegli, było już za późno, żeby zawrócić albo wyjść bocznymi drzwiami. Więc myśla, że Jeffrey Frye podjął trafną decyzję.

– Ty też tak myślisz? – zapytała Daphne.

– Nie, u licha. Złamał prawo, a poza tym porzucił rodzinę. Nie ma w tym nic heroicznego. Gdybym ja miał rodzinę...

– Dlaczego nie masz?

Pociągnął łyk piwa. – Bo startuję do niewłaściwych kobiet. Gwen mi to powiedziała i miała rację. Pociągają mnie inteligentne, wyrafinowane, z udaną karierą zawodową. Ale ten rodzaj kobiet pragnie czego innego niż ja.

– Czego ty pragniesz?

– Sztuki mięsa i tłuczonych ziemniaków, świeżych i gorących, kiedy wracam do domu z pracy. Do domu z białym płotem i z piątką dzieci. – Zapatrzył się w piwo i rozluźnił zaciśniętą szczękę. – Staroświeckie, co?

– Tak naprawdę – Daphne zaskoczyła go swoimi słowami – to jest słodkie. Niepraktyczne, szczególnie, jeżeli lubisz typ kobiet inteligentnych, wyrafinowanych i robiących karierę, ale słodkie.

– Dlaczego inteligentna, wyrafinowana kobieta nie może pragnąć tego wszystkiego?

– Bo nie ma czasu. Nie może dbać o karierę, a jednocześnie szykować w kuchni mięso z tłuczonymi ziemniakami, i wychowywać piątkę dzieci. Choćby nie wiem jak się starała.

Odniósł wrażenie, że słyszy w jej głosie tęskną nutę.

– A ty byś chciała?

Uniosła oczy sponad wina i szybko potrząsnęła ręką.

– Spóźniłam się na ten pociąg. Jestem za stara.

– Nie jesteś.

– Mam czterdzieści lat – powiedziała, patrząc mu prosto w oczy, jakby spodziewała się, że go zaszokuje.

– A zatem? – zapytał spokojnie.

– A zatem nie mogę mieć piątki dzieci. Za późno.

– Możesz mieć jedno, lub dwoje.

– Gdybym zaczęła od razu. Ale wtedy moją karierę diabli wzięli. Poza tym jestem beznadziejną kucharką. Nigdy w życiu nie przygotowałam sztuki mięsa z ziemniakami.

– Wystarczy trzymać się przepisu.

Prychnęła. – Łatwo powiedzieć, trudniej zrobić.

– Rany, to proste. – Nagle go olśniło. – Hej, zróbmy to zaraz.

– Zróbmy co?

– Przyrządźmy sztukę mięsa i tłuczone ziemniaki.

– Żartujesz sobie?

– Jestem śmiertelnie poważny – powiedział głośno, a w duchu dodał: I to z każdą mijającą sekundą coraz bardziej. – Nie chcesz, żeby cię widziano ze mną na kolacji...

– Nie chodzi o...

– Ale obydwójce musimy coś zjeść... – rzucił okiem na zegarek – i jeżeli wyjdziemy od razu, akurat zdążymy kupić co trzeba, zanim zamkną supersam. Na pewno gdzieś u siebie masz jakąś starą książkę kucharską.

Wydawało się, że Daphne chce zaprzeczyć. Potem znów wyglądała na zaintrygowaną. Z sekundy na sekundę przełamała się.

– No chodź, Daphne – powiedział żarliwie jak harcerz. – Będzie zabawnie. Wiesz, jak dawno nie robiłem nic dla zabawy z kobietą? Owszem,

seks to uciecha, ale nie mówię o seksie. Mówię o robieniu czegoś odmiennego: twórczego i praktycznego. Po prostu kolacja. Zrobimy kolację, potem zjemy, a potem zostawię cię, żebyś mogła czytać tę swoją książkę. Nie ma się w ogóle nad czym zastanawiać; godzina w te, godzina we wte, cóż to za różnica? Dla mnie alternatywa jest taka: wspólna kolacja albo ten cholerny hotel, w którym zamówię zestaw gigant z frytkami. Nic, co razem upichcimy, nie może być gorsze.

– Nie bądź taki pewny – mruknęła, ale widział, że przychyliła się do jego propozycji.

– Nie wątpię – powiedział, i zanurzył rękę w kieszeni w poszukiwaniu banknotów, żeby zapłacić za drinki. – Zaufaj mi.

Na życzenie Daphne szli piechotą. Jej dom znajdował się nie więcej niż piętnaście minut od centrum miasta, jak wyjaśniła, a po drodze akurat minął duży sklep. Tackowi nieco szumiało w głowie. Nie od piwa – u licha, mógł wypić sześć butelek i nic nie poczuć – ale od nieoczekiwanego zwrotu w obchodach tego sylwestra. Kiedy szli, zdał sobie sprawę z faktu, że nie podniecało go znalezienie zajęcia w ogóle, ale znalezienie zajęcia wspólnego z Daphne.

Nie powiedział jej o tym, bo porzuciłaby go wśród nocy, zagubionego na ulicach Northampton. Ale tak sobie myślał. Myślał, że nie mógłby zorganizować miłszej randki, gdyby ją planował z wyprzedzeniem. Z drugiej jednak strony, gdyby zaplanował wszystko z wyprzedzeniem, to na pewno nie tak. Znalazłby coś wyrafinowanego, żeby zrobić na niej wrażenie: może spektakl w teatrze. Albo coś rozrzutnego: jak kolacja i dancinng w Bostonie. Nie wpadłby na pomysł, żeby zaproponować coś tak zwykłego, jak przyrządzanie

sztuki mięsa i tłuczonych ziemniaków. Ale Daphne nie narzekała, co dawało mu do myślenia. Lubił ją. Naprawdę ją lubił.

Zimne powietrze zrazu wydało się sympatycznie rześkie i odświeżające. Potem minęli budowle centrum i wiatr zaczął smagać bez litości. Tack wciągnął głowę w ramiona, żeby ukryć uszy w kołnierzu płaszcza. – Jezu, ale zimno – mruknął.

– Okropnie – przyznała, a Tackowi się wydało, że w tym jednym słowie dosłyszał szczekanie zębów.

Przekładając torbę z zakupami do drugiej ręki, otoczył Daphne ramieniem i przyciągnął ją do siebie. Roześmiała się piskliwie, Tack powiedziałby nawet: nerwowo, ale nie odsunęła się. Minęła chwila, zanim ich kroki wpadły we wspólny rytm. Miło było czuć ją tak blisko. Nie odczuwał już takiego zimna jak przedtem. Nawet uszy, najbardziej narażone na chłód, wydawały się nieco rozgrzane. Domyślił się, że ma to coś wspólnego z ogniem rozpalającym się w jego krwi.

Szli i szli przed siebie, pochylając się w strugach deszczu. Daphne prowadziła, wskazując obciążonym rękawiczką palcem, kiedy mają skręcić. Potem na powrót pakowała rękę do kieszeni. Kiedy doszli do jej ulicy, powiedziała: – Jesteśmy prawie na miejscu – jak gdyby miało go to uszczęśliwić. Ale Tack mógł maszerować dalej. Obejmowanie Daphne dawało mu wrażenie, że są parą. Wiedział, że to tylko złudzenie. Mimo to podobało mu się.

Domy na jej ulicy były stare i stały w jednakowej odległości jeden od drugiego w małych, zadbanych ogródkach. Tack nie mógł dostrzec zbyt wiele, ponieważ uliczne latarnie dawno już poddały się w walce z gęstym labiryntem gałęzi, które, nawet pozbawione liści, skutecznie tłumiły wszelkie światło.

Tackowi przypomniało się winobranie w Nowej Anglii. W większości domów nad drzwiami płonęły światła. Niektóre miały we frontowych oknach bożonarodzeniowe lampiony.

Dom Daphne był ciemny. Tack tym bardziej się ucieszył, że jej towarzyszy. Wrócić w sylwestra do pustego domu to było smutne, ale wrócić do ciemnego domu to wręcz tragiczne. Dlatego właśnie, chociaż wiatr w tej okolicy nie ciał tak dotkliwie, Tack nie puścił Daphne, kiedy maszerowali alejką do drzwi. Przebyli trzy stopnie nie rozluźniając uścisku. Daphne zanurzyła rękę w torebce w poszukiwaniu kluczy, otworzyła drzwi i sięgnęła do przełącznika zewnętrznego oświetlenia – wszystko to nie ruszając się spod ramienia Tacka. Wprost przeciwnie, może nawet wtuliła się w niego bardziej.

Wiedział, że powinien ją uwolnić, ale czekał, pozwalając jej wykonać pierwszy ruch. Spuściła nisko głowę, jakby miała coś do powiedzenia, ale nie mogła znaleźć odpowiednich słów. Zaczął się zastanawiać, co to mogło być, kiedy podniosła na niego oczy. Milcząca tęsknota i pragnienie, które w nich dostrzegł mimo słabego oświetlenia, sprawiły, że jego serce zaczęło gwałtownie dudnić.

Wciągnął ją do domu i zamknął drzwi. Pozwalając torbie z zakupami ześlizgnąć się na podłogę, nachylił się nad Daphne. Pocałował ją raz, na próbę, a kiedy nie zaprotestowała, drugi raz. Gdy poczuł jej odpowiedź, pogłębił pocałunek, a kiedy odpowiedziała i na to, był zgubiony.

Nie planował tego. Chryste, nie planował tego. Ale całowanie Daphne zdawało się najbardziej naturalną rzeczą na świecie. Było także najbardziej podniecające, a zanim to pojął, całowanie już mu nie wystarczało. Jego ciało płonęło, więc zrzucił płaszcz i pozwolił Daphne dotykać swego ciała, podczas gdy jego dłonie przesuwały się po jej biodrach, talii, piersiach. Guziki rozpięły

się nie wiadomo jak, ciało dotykało ciała, oddechy stały się nierówne, ale nie było już odwołania. Trawiła ich gorączka i wielkie pożądanie.

Zadarł jej spódnicę wysoko na uda i sięgnął pod spód. – Dobrze? – szepnął jej prosto w usta. W odpowiedzi podała swój język, a kiedy poczuł jej ręce na zapięciu spodni, a potem na zamku, nie pytał więcej. Czuł się tak pełny, że w każdej chwili gotów był wybuchnąć. Mając tylko jedno w głowie, wcisnął palce w ciepły rowek, wyrywając dziurę w rajstopach. Poszerzył ją kciukiem, a kiedy poczuł pod nim wilgotne ciepło, wcisnął nogi między jej uda, oparł kolana o drzwi i wszedł w nią.

Krzyk, który wydała, był miękki i gardłowy – jeden z tych czystych kobiecych głosów rozkoszy, które wywołują eksplozję. Ale Tack chciał poczekać; chciał, żeby Daphne szczytowała pierwsza. Znieruchomiał więc, a nawet to przyprawiało go o obłęd. Z ramionami zaciśniętymi wokół jego szyi i plecami wygiętymi tak, że ich piersi się stykały, z ustami na wprost jego ust, podniecała go do granic wytrzymałości, i to zanim jeszcze poczuł, jak bardzo jest gorąca i zaciśnięta wokół niego. Zdając sobie sprawę z tego, że nie wytrwa długo, zaczął się w nią mocno wbijać. Po chwili krzyknęła, przywarła do niego jeszcze mocniej i wstrzymała oddech. Rytmiczne spazmy jej ciała były jego zgubą. Nie zaczęły jeszcze słabnąć, kiedy odrzucił głowę w tył, zacisnął zęby i dał jej wszystko, co miał.

Taki był początek nocy, która okazała się najbardziej satysfakcjonującą nocą sylwestrową w życiu Tacka. Kiedy tylko odzyskał oddech i dosyć siły, żeby się poruszać, zrzucił ubrania, które na wpół z niego zwisały, i to samo zrobił z Daphne. Potem, tuż przy drzwiach wejściowych, w głębokiej ciemności, uczył się jej ciała rękami i językiem, aż gorączka znowu wzrosła. Kiedy została ugaszona, podniósł swoją damę jak średniowieczny rycerz,

którym bez wątpienia był w którymś z poprzednich wcieleń, i zaniósł ją do sypialni, gdzie kochał się z nią znowu, długo i ostro.

Potem rzeczywiście przygotowali mięso i tłuczone ziemniaki. Całkiem nadzy, mając dwie świece na kuchennym stole za jedyne światło, krok w krok stosowali się do przepisu z książki kucharskiej matki Daphne. Mięso byłoby wyśmienite, gdyby nie pozostawili go na ogniu zbyt długo. Ale lekko chrupiąca skórka stanowiła niewielką cenę za to, czego doznali w tym czasie, ziemniaki natomiast były doskonałe. Co najważniejsze – dzięki posiłkowi odnowili siły. A zapas sił to ważna rzecz, kiedy dwoje ludzi trawi niespożyty ogień. Wrócili więc do łóżka i znowu się kochali raz za razem, od czasu do czasu zapadając w krótką drzemkę.

Zanim nadszedł ranek, nawet Tack musiał przyznać, że nie jest już taki młody. Jak na faceta z niezłą zaprawą, ręce i ramiona, a nawet uda, miał podejrzenie obolałe. Ale zaprawa zaprawie nierówna. To, czego dokonał z Daphne, stanowiło klasę samą w sobie.

Zanim nastał poranek, Daphne ochłonęła, a kiedy wzięli prysznic, wysłała Tacka do domu. — Potrzebuję czasu – powiedziała.

– Mogę wstąpić później?

Potrząsnęła głową. Ruch zafascynował go. Przeciągnął palcami po jej włosach. Były rozpuszczone i do szaleństwa jasne. Przykładając nos do jej karku, wdychał słodki zapach, który miał tam swoje źródło.

– Mogę zadzwonić później?

Pokiwała głową.

Ubrał się więc, włożył płaszcz, podniósł kołnierz, i wyszedł wprost na zimno. Maszerując myślał o tym, gdzie był dwadzieścia cztery godziny wcześniej, i gdzie byłby teraz, gdyby się nie stało, jak się stało. Ale życie było

kompromisem. Jemu i Gwen to nie było dane, z Daphne sprawy przedstawiały się odmiennie. On chciał zostać, ona chciała, żeby odszedł. Więc odszedł. Ale pozostawiła mu niewiarygodne wspomnienia plus pozwolenie na telefon, plus torebkę zapachową, którą gwizdnął jej z szuflady.

Bądź co bądź – pomyślał – pierwszy krok mam za sobą.

RS

Rozdział 15

Fale uderzały o brzeg ze zdumiewającą siłą, posyłając pióropusz pyłu wodnego wysoko w górę, niemal aż do miejsca, w którym siedział Jeff Frye. Nie wycofał się jednak ani wtedy, kiedy poczuł, że wilgoć dotyka jego twarzy, ani wtedy, kiedy o skały poniżej rozbiła się nowa, jeszcze większa fala.

Był Nowy Rok, i jeżeli cokolwiek mogło mu uświadomić, że życie nie stanęło w miejscu, to właśnie ten fakt. Przybrzeżne fale migotały, zyskiwały na szybkości, sile i wielkości, przetaczały się po innych, rozbijały z łoskotem i cofały tylko po to, by znów rozmigotać się na horyzoncie. Tak i życie postępowało fazami – mówił sobie. Akurat teraz był w dołku. Wkrótce zacznie migotać, potem powoli, stopniowo zyskiwać na prędkości, sile i wielkości. Czułby się pewniej, gdyby wiedział, dokąd zmierza, ale ta kwestia wydawała się teraz tak samo niejasna, jak cztery tygodnie wcześniej, kiedy opuścił Northampton.

Cztery tygodnie. To szmat czasu. Wyglądał teraz inaczej; jego włosy były dłuższe, miał solidne początki brody, a godziny przesiadywania na skarpie nadały czerstwości jego obliczu. Dzięki temu, a także dzięki maszynom w pralni, które dla żadnej tkaniny nie miały litości, wyglądał zdecydowanie jak ostatni łachmyta. Ludzie z miasta nie gapili się już, kiedy maszerował główną ulicą, a robił to każdego dnia. Wyprawa po gazetę i przystanek w barze stały się częścią jego rytuału, niezbędnym składnikiem życia.

A jednak w środku czuł się pusty. Tęsknił za domem. Tęsknił za nim mocno, boleśnie i dlatego starał się cały czas być zajęty. O co nie było łatwo. Przeczytał wszystkie zakupione na miejscu książki, potem dokupił więcej i te także przeczytał; wciąż jednak miał za dużo czasu. Kasjer z głównego sklepu –

Horace Stubble – umożliwił mu kupno wysłużonego pickupa, który dostarczał nieco rozrywki. Jeff umówił się, że zapłaci na raty, tak, żeby nikt nie wiedział, jak dużo pieniędzy posiada. W pierwszym odruchu chciał go doszorować, wypolerować i nadać mu reprezentacyjny wygląd. Oparł się jednak tej pokusie. Ostatnią rzeczą, na jaką mógł sobie teraz pozwolić, było afiszowanie się ze swoimi wielkomięskimi odruchami zamożnego człowieka. Poza tym wóz był w pełni sprawny także bez toalety. Kiedy więc Jeff potrzebował zapasów albo kiedy beczyność doprowadzała go do szaleństwa, jechał do jednej z okolicznych knajpek, gdzie kręcił się trochę. Nigdy nie jechał daleko i nigdy nie na długo. Jakkolwiek w chacie na urwisku doskwierała mu samotność, tam czuł się najbezpieczniej.

Ciekaw był, jak Scottowi wiedzie się na studiach i czy stara się zrozumieć motywy czynu Jeffa. Ciekaw był, czy Debra stanowi obiekt szkolnych plotek, a jeżeli tak, jak sobie z tym radzi. Zastanawiał się, jak bardzo zranił Lydię, czy Laura przepada na całe dni w „Wisience” i czy Daphne ma pod kontrolą wszystkie aspekty prawne sytuacji.

– Ev–an!

Pogrążony w myślach, z początku nie usłyszał głosu, a potem zajęło mu chwilę, zanim skojarzył ten dźwięk ze swoim imieniem. Ale wołanie powtórzyło się, tym razem bliżej. Poderwał się na równe nogi i rozejrzał czujnie. To imię znali tylko ludzie z miasta, ale nikt stamtąd nigdy dotąd nie pofatygował się do niego z wizytą.

– Cześć, Ev–an!

To była Glorie, która nie przestając machać ręką, ostrożnie szukała drogi przez skały, niemal nie do rozpoznania z ciemnymi włosami ukrytymi pod grubą wełnianą czapką i szczupłym ciałem opatulonym w solidny płaszcz. Ale

bladość jej skóry kontrastowała wyraźnie z szarością dnia, podobnie jak jej uśmiech. Jedno i drugie wyrażało niewinność, która stanowiła jej pierwszą cechę rozpoznawczą.

Gdyby zjawił się ktokolwiek inny, Jeff pewnie miałby pietra. Ale wspinając się na skały, uroczo bezradna Glorie stała się przyjacielem. W obawie, że dziewczyna może poślizgnąć się na urwisku, Jeff pospieszył do niej.

– Co robisz tak wysoko, Glorie?

W jej oczach pojawiła się niepewność. – Przyszłam się z tobą zobaczyć.

– Ale jest zimno.

Widząc, że jest bardziej zatroskany niż zły, uśmiechnęła się. – Nie szkodzi.

– Czy Poppy wie, że tu jesteś?

Kiwnęła głową. – Kazał mi to ubrać. – Pociągnęła jasny wełniany szalik, owinięty dwa razy wokół jej szyi, usztywniający ją równie skutecznie, jak kołnierz ortopedyczny. – I powiedział, żebym nie zostawała długo. Ale to specjalny dzień i wiedziałam, że jesteś sam, i chciałam ci coś przynieść.

Miała ze sobą plecak. Spróbowała zsunąć jeden z pasków z ramienia, ale ponieważ miała rękę opancerzoną grubą rękawicą z jednym palcem, a na dodatek masa płaszcza i szalika ograniczały jej ruchy, nie mogła go pochwycić. Skwapliwie jej pomógł. Kiedy wspólnymi siłami oswobodzili ją spod plecaka, na próbę zważył jej bagaż w ręce. – Co jest w środku?

– Obiad. Pomyślałam, że sam nie będziesz tu sobie wiele gotował, a przecież nie pracowaliśmy cały dzień. Przyniosłam trochę szynki i ziemniaków, kapustę i rolady, które zrobił Poppy. Zawinęłam to wszystko w

jak najwięcej folii. Było gorące, kiedy wychodziłam. Jak się pospieszysz, może jeszcze będzie ciepłe.

Jeffowi ślina napłynęła do ust. – Chodźmy zobaczyć – powiedział.

Trzymając plecak w jednej ręce, ujął dłoń Glorii w drugą i poprowadził ją przez skały. Już, już mieli wejść do chaty, kiedy zreflektował się. Jeżeli jego celem było zachować jak największą dyskrecję, wprowadzanie Glorie do domu nie było najmądrzejsze.

Ale Glorie to Glorie. Była naiwna, nieszkodliwa. Nie widział sposobu, w jaki mogłaby go zdradzić. Poza porsche pod plandeką w szopie i poza aktówką, wepchniętą wraz z ubraniem biurowym głęboko pod łóżko, nie było w chacie nic, co mogłoby go zdradzić. A poza tym, oczywiście, nie mógł jej odesłać, skoro uczyniła tak uprzejmy gest i skoro już wspięła się aż tutaj nie bacząc na zimno.

Pchnął więc drzwi na oścież i wpuścił ją do środka. Obserwując reakcję na jej twarzy mógł pomyśleć, że ma przed sobą dziecko w kryształowym pałacu. Wodziła wokół szeroko otwartymi oczyma z podnieconym uśmiechem, który stawał się wstydlivy, kiedy patrzyła na niego. – Ładnie tu – westchnęła. Ściągnęła rękawiczki i upchnęła je w kieszeniach. – I przytulnie. – Szła wokół pomieszczenia, przeciągając ręką po oparciu kanapy, potem po biurku i półkach, które Jeff wyszorował piaskiem i wypolerował. Przesunęła palcami po książkach. – Przeczytałeś je wszystkie?

– Większość.

– Ooo.

Postawiwszy plecak na stole, zaczął go rozpakowywać. Wyjmował jeden pakunek po drugim. W większości były jeszcze ciepłe. Nie jadł nic od śniadania, które składało się z dwóch drożdżówek i talerza płatków zbożowych

z zimnym mlekiem. Potem, mając do wyboru dzieło własnych rąk lub wspomnienia o obiedzie noworocznym, który Laura zawsze przyrządzała i nadal bez wątpliwości przyrządzać będzie, wybrał postne nic. Ale szynka Poppy'ego pachniała niewiarygodnie i nagle poczuł się straszliwie głodny. – Zjesz ze mną? – zapytał.

Glorie wciąż oglądała książki, dotykając kolejno ich grzbietów. Potrząsnęła głową. – Już jadłam. – Jakby o czymś sobie przypominając, obejrzała się nagle. – Jak masz jakieś talerze, przygotuję ci to wszystko. – Dostrzegła szafki przy zlewie i ruszyła w ich stronę.

Jeff zatrzymał ją zdecydowanie. – Nie musisz mnie obsługiwać. Wystarczy, że przyniosłaś jedzenie. – Pokierował ją w stronę stołu i wysunął krzesło. – Byłbym bardzo szczęśliwy, gdybyś posiedziała przy mnie, kiedy będę jadł. – Zdał sobie sprawę z faktu, że naprawdę zrobi mu to przyjemność. Z Glorie nie będzie się czuł tak samotny. – Zdejmiesz płaszcz? – Własny odwiesił już na hak przy wejściu.

Potrząsnęła głową. – Obiecałam Poppy'emu, że nie zdejmę.

Na chwilę ogarnęło go rozczarowanie. Chata była przyjemnie ciepła, teraz, kiedy wypełnił wszystkie szczeliny w ścianach. Własnoręcznie przez niego oczyszczona i wypucowana wyglądała już teraz bardziej na dom. Chciałby, żeby Gloria została na trochę. Ale Poppy był bardzo opiekuńczy i Jeff to szanował.

Zadowolony, że przynajmniej usiadła, wrócił do rozwijania foliowych pakunków. W jednej chwili poderwała się na nogi, żeby mu pomóc.

– Nie chcę, żebyś pracowała – przypomniał jej.

– Powinam.

– Nie tutaj. Jesteś moim gościem.

– Chyba nie bardzo umiem być gościem. Lepiej pomogę.

Powiedziała to tak skwapliwie, że Jeff się poddał. Po kilku minutach miał przed sobą talerz jedzenia, którego choćby marnej namiastki nie spodziewał się nigdy zobaczyć na swoim urwisku.

– Uuu – przeciągnął westchnienie, wodząc śmiejącym spojrzeniem wokół pokoju. – To ukoronowanie dzieła.

– Ukoronowanie?

– Inaczej mówiąc, zwieńczenie.

– Hmm?

Jego uśmiech złagodniał. – To niesamowite, Glorie. Dziękuję.

Zadowolona, usiadła ponownie na krześle. Zdjęła tylko rękawice, a poza tym była owinięta tak samo szczelnie, jak wcześniej.

– Na pewno nie chcesz trochę? – zapytał.

Pokręciła głową. Ponieważ wydawała się całkowicie szczęśliwa – i wyglądała prześlicznie, siedząc tak opatulona w swój płaszcz i czapkę – Jeff nie nalegał. Poza tym był naprawdę wygłodniały. Doznania zapachowe były równie rozkoszne, jak doznania wzrokowe, a Jeff znał już na tyle sztukę kulinarną Poppy'ego, żeby wiedzieć, że na smaku także się nie zawiedzie.

Świadom wyczekującego spojrzenia Glorie, skosztował kawałek szynki. Potem wziął do ust spory kęs ziemniaków i kapusty. Długo nie mógł wymówić słowa. W końcu zamknął oczy i uśmiechnął się. – Jakie dobre.

Jakby tylko na to czekała, Glorie zajaśniała uśmiechem pełnym ulgi. – Wiele osób nie lubi kapusty. Mówią mi to przy obiedzie. Ale Poppy powiedział, że kapusta ładnie pasuje do szynki. To znaczy... dobrze.

W odległej przeszłości zależnie od humoru Jeff mógł zjeść lub odsunąć kapustę. Ale dziś nie odsuwał nic z tego, co Glorie mu przyniosła. Wszystko miało rewelacyjny smak.

– Miło spędziłaś sylwestra? – zapytał między jednym kęsem a drugim.

Pokiwała głową.

– A-a.

– Co robiłaś?

– Poppy zabrał mnie z wizytą do Schmidtów. Mieszkają trochę dalej, jak się jedzie wzdłuż wybrzeża.

– To przyjaciele?

– Aha. Są mili. Tak naprawdę chciałam iść do kina, ale Poppy nie lubi filmów. Mówi, że nie są dla mnie dobre.

– Niektóre nie są – zgodził się Jeff. Pomyślał o Debrze, która w wieku szesnastu lat mogła sobie chodzić na każdy film zastrzeżony dla widzów dorosłych, co wcale go nie zachwycało. Ale Laura twierdziła, że Debra jest dosyć dojrzała, żeby sobie radzić z poruszonymi w nich sprawami, więc Jeff nigdy nie robił z tego problemu. Domyślał się, że Poppy ma w swoim domu więcej władzy.

Chwilę zastanawiał się nad domem Glorie. – Gdzie jest twoja mama?

– Nie żyje – powiedziała lekko.

– Przykro mi.

– W porządku. Mam Poppy'ego. – Wydawała się z tym całkiem szczęśliwa.

Jeff nie przestawał jeść, podczas gdy Glorie go obserwowała. Za każdym razem, kiedy podniósł wzrok, uśmiechała się, ale nie inicjowała rozmowy – co

stanowiło dla Jeffa całkiem nowe doświadczenie. Laurze nigdy nie zabrakło języka w gębie, a Debra niewiele jej ustępowała.

Ironia sytuacji polegała na tym, że Gloria siedziała cicho wtedy, kiedy on naprawdę chciał słyszeć czyjś głos. Sam więc zapytał: – Zawsze pomagasz mu przy obiedzie?

Pokiwała głową. – Kiedy chodziłam do szkoły, wracałam dopiero wieczorem. Ale teraz szkoła się skończyła, więc jestem z nim cały czas.

– Musiałaś sobie nieźle radzić w szkole. Dobrze mówisz.

Jej oczy pojaśniały i uśmiechnęła się, potem westchnęła i odwróciła wzrok w stronę książek. – To była specjalna szkoła.

– Pod jakim względem?

– Dla ludzi, którzy potrzebują dodatkowej pomocy, jak mówi Poppy. W tutejszej szkole nie radziłabym sobie. Chodziłam tu, kiedy byłam mała, ale potem zdarzył się wypadek i teraz mam kłopoty z czytaniem i nie mogę robić rachunków. Więc Poppy wysłał mnie do Longfellow. – Podniosła się z krzesła i podeszła do półki z książkami. – Przeczytałeś te wszystkie książki? Musisz być bardzo mądry.

– Nie tak bardzo. Po prostu lubię czytać.

– Ja też. Ale to trudne.

Jeff zapragnął wiedzieć coś o dysleksji. W następnej chwili zapragnął wiedzieć więcej o Glorii, bo jeśli miała wypadek, problem prawdopodobnie wychodził poza kłopoty z czytaniem.

– Czytanie jest jak wszystko inne – powiedział. – Wymaga ćwiczenia.

– Tak mówi Poppy. I ja ćwiczę, ale to i tak trudne.

– Co czytasz?

– „National Geographic” – powiedziała. – Poppy go zamówił na moje ostatnie urodziny. Przychodzi co miesiąc. Zdjęcia są takie, takie piękne. – Przeciągnęła w rozmarzeniu. – Czasem patrzę tylko na zdjęcia. Poppy by się zmartwił, gdyby wiedział, ale w tekstach jest tyle słów, których nie znam, że łatwiej po prostu oglądać obrazki. – Jakby zdając sobie sprawę z sensu tego, co powiedziała, zastrzegła się pospiesznie: – Nie jestem głupia. Tylko mam... czasem kłopoty.

Serce Jeffa wyrywało się do niej. – Oczywiście, że nie jesteś głupia. Jesteś mądra i pracowita. Tak się również składa, że jesteś najmiłszą osobą, jaką kiedykolwiek, podejmowałem w swoim domu. Dlatego chcę, żebyś tu przychodziła częściej, siedziała ze mną i rozmawiała.

Wyglądała na uspokojoną, nawet zadowoloną, ale zawstydzoną. Wciskając ręce do kieszeni po rękawiczki, powiedziała miękko: – Muszę wracać. Poppy będzie się martwił. Chciał przyjść ze mną, ale nie czuł się dobrze, więc mu powiedziałam, że pójdę sama i od razu wrócę. Muszę iść.

Jeff wstał. Spojrzał w dół, na posiłek, który mu przyniosła, i po raz kolejny poczuł się głęboko poruszony. Wolałby, żeby została. Ale rozumiał troskę jej ojca. Niechętnie zamknął pusty plecak. Właśnie miał go jej podać, kiedy drzwiami wstrząsnął potężny łomot. Dźwięk był tak donośny i nieoczekiwany, że Jeff aż podskoczył. Rzucił szybkie spojrzenie na Glorie, która wyglądała na równie przerażoną. Przez chwilę nie dłuższą niż jedno uderzenie serca pomyślał, że ostatecznie jednak go zdradziła.

Potem Glorie powiedziała: – To Poppy, wiem, że to Poppy – i podczas, gdy Jeff stał niemal sparaliżowany, podeszła do drzwi i otworzyła je. – Nic mi nie jest, Poppy. Mówiłam ci przecież, że nic mi nie będzie. Przyniosłam Evanowi jedzenie i tylko usiadłam z nim na minutkę, ale już się szykowałam

do wyjścia, więc nie było potrzeby, żebyś po mnie przychodził. Myślałam, że chcesz zostać cały dzień w ciepłym.

Gordon bacznie się jej przyjrzał, potem spojrzał ponad jej głową na Jeffa.
– Martwiłem się – powiedział zachrypniętym głosem.

– Nic jej nie jest – zapewnił go Jeff.

– Martwiłem się – powtórzył, patrząc nieruchomo na Jeffa. – Glorie jest inna. Lepiej, żebyś o tym wiedział.

– Oczywiście wiem.

– Poppy...

– Nie jest jak inne dziewczyny – ostrzegł Gordon. – Jest dobra i słodka, i może sobie mieć trzydzieści lat, ale trzy z tych lat głęboko przespała, a kiedy się obudziła, była młodsza niż przedtem. – Przerwał i zaniósł się ciężkim kaszlem.

– Poppy...

– Więc lepiej, żebyś wiedział, że troszczę się o Glorie. Jest prosta. Nie chcę, żebyś ją skrzywdził.

– Nie skrzywdziłbym jej za nic na świecie – powiedział Jeff.

– Trzymam cię za słowo. – Zapinając płaszcz, Gordon wyciągnął rękę do Glorie i powiedział łagodniejszym tonem: – Wracam do łóżka. Lepiej zabiorę cię do domu.

Glorie odwróciła się do Jeffa ze spojrzeniem, które było przeproszające, a przy tym zadziwiająco bystre.

– Przykro mi. Poppy za bardzo się martwi. Przyjdiesz jutro na obiad?

– Tak, i nie przepraszaj. – Spojrzał znów na stół.

– Przyniosłaś wspaniały obiad noworoczny. Dziękuję ci. Wam obojgu.

Z nieśmiałym pożegnalnym uśmiechem odeszła wraz z Gordonem. Jeff obserwował, jak ich pickup kieruje się w dół brudną drogą. Kiedy zniknęli z widoku, zamknął drzwi i wrócił do stołu skończyć obiad.

Kończąc posiłek, cały czas myślał o Glorie, o Gordonie i o innych z miasta, których twarze zaczynał rozpoznawać. Nie mógł powiedzieć, że zna ich w taki sposób, w jaki Laura definiowała słowo „znać”: mieć takie same poglądy, wykształcenie i interesy. Ale uważał, że to niekonieczne. Nie widział potrzeby, żeby przyjaciele obnażali przed sobą dusze albo dzielili cokolwiek więcej niż najprostsze myśli. Kim jest głęboko w środku, co myśli – to jego prywatna sprawa, bez znaczenia w codziennym biegu rzeczy.

Doszedł do wniosku, że na tym właśnie polega różnica między miejscem, z którego przybył, i tym, w którym się znalazł. W Northampton życie było skomplikowane. Wypełniała je głównie konkurencja, a kiedy nawet ludzie nie mieli obsesji na punkcie awansu zawodowego czy społecznego, zwracali się ku dociekaniom, odczuciom i analizom. Tutaj wszystko było prostsze. Gra nazywała się „życie”, a to oznaczało zarobek wystarczający na zakup jedzenia i ubrań, godzenie się z rzeczywistością taką, jaka jest, i czasem, w ostateczności, złożenie znajomym wizyty w przeddzień Nowego Roku.

W pewnym stopniu Jeff wierzył, że może z powodzeniem prowadzić taką prostą egzystencję, kiedy już wpadnie w rytm. Nawet zaczął to robić. Ale czegoś mu brakowało. Potrzebował tego motoru, który będzie go podrywał, wyciągał z domu rano i wzywał z powrotem wieczorem. Jego życie musiało mieć uporządkowaną strukturę.

Nie mógł się zatrudnić jako rewident – żadnych eksponowanych stanowisk. Nie mógł się zatrudnić jako „złota rączka” do wszystkiego, chociaż był dumny z roboty, którą wykonał remontując chatę. Jego ręce były jedną

masą odcisków i ran, z których jedna czy dwie prawdopodobnie nadawały się do konsultacji lekarskiej. Ale przeżył nie dostając tężca, czy czego tam jeszcze ludzie mają szczęście w takiej sytuacji uniknąć, i uważał, że blizny dodają charakteru.

A tej świadomości potrzeba mu było najbardziej. Wciąż jeszcze czuł się podle, wspominając niechlubną ucieczkę z Northampton. To prawda: nie miał innego wyboru. To prawda: ich sytuacja będzie i tak lepsza bez niego. A jednak czuł się parszywie, a depresję pogłębiało święto; Nowy Rok tradycyjnie spędzali w gronie rodzinnym. Dlatego, długo po odejściu Gordona i Glorie, długo po skończonym posiłku, zamiast czytać, robić pompki czy walczyć z rurkami, które, właściwie połączone, wzbogacą go o prysznic, myślał o Northampton.

Późnym popołudniem miał dosyć myślenia. Wsiadł do pickupa i drogą wiodącą wzdłuż wybrzeża zjechał do miasta. Budka telefoniczna znajdowała się po mniej uczęszczanej stronie stacji benzynowej. Pokręcił się wokół niej minutę czy dwie, podrzucając w kieszeni drobne monety, próbując rozstrzygnąć, czy jego telefon może być wytropiony. Uznał, że jeżeli nie będzie się rozwlekał, prawdopodobieństwo jest znikome. Nie chciał jednak podejmować żadnego ryzyka.

Wsiadł więc w pickupa i odjechał. Minał pierwszą budę z drobiazgami, w której czasem robił zakupy, minął drugą, do której zapędzał się w przypływie hardości albo nudy. Jadąc dalej niż odważył się zapuścić przez te cztery tygodnie, podjechał pod nieczynną restaurację na skraju drogi. Budka telefoniczna wyglądała nieco lepiej niż lokal, ale i tak nie wzbudzała zaufania. Drzwi zwisały krzywo na jednym zawiasie, a książka telefoniczna była w połowie rozerwana. Ale mógł się obejść bez książki. Ponieważ zaś w pobliżu

nie było nikogo, nie potrzebował także drzwi dla dyskrecji. Nie potrzebował ich nawet dla ciepła, bo był po uszy szczelnie opatulony. Jeżeli jego ręce drżały, kiedy wrzucał do aparatu monety, to na pewno nie z zimna.

W słuchawce zabrzmiał jeden sygnał, potem drugi, a jego serce biło przy każdym coraz mocniej. Tuż przed trzecim słuchawka została podniesiona i usłyszał jej głos. – Halo?

– Cześć – powiedział spokojnym, sondującym głosem.

Nastąpiła długa chwila ciszy, po której rozległo się: – Jeff? – Fakt, że nie zaprzeczył, stanowił wystarczające potwierdzenie. – Jeff! Mój Boże, byliśmy tacy zmartwieni! Jak się masz? Gdzie jesteś? Nic ci nie jest?

– Nic.

– Na pewno? Wyobrażaliśmy sobie wszystko, co najgorsze – że jesteś ranny albo chory, albo porwany. Jak mogłeś zniknąć w ten sposób, nie zostawiając ani słowa?

– Musiałem. Nie mogłem nikomu powiedzieć.

– Nawet mnie?

– Nawet tobie.

– Po tym wszystkim?

– Tym bardziej. Zastanów się.

– Nic innego nie robię – jej głos drżał. – Czuję się winna,

– Pomyśl, jak byś się czuła, gdybyś ty jedyna wiedziała, że odchodzę. Nie mogłem ci tego zrobić.

Jej głos stał się bardziej twardy, chociaż Jeff nie był pewny, czy ze złości, czy z żalu. – Najwyraźniej było mnóstwo rzeczy, których nie mogłeś zrobić. Oszustwo podatkowe, Jeff? Nie pisałeś o tym ani słówka.

Myślałam, że jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi. Myślałam, że nie mamy przed sobą sekretów. O czym jeszcze nie mogłeś mi powiedzieć?

– To już wszystko.

– Czy były inne kobiety?

– Nie – powiedział zirytowany. Zaraz jednak złagodniał: – Czy wszyscy w porządku?

Upłynęła minuta, zanim powiedziała zgryźliwie: – Na tyle w porządku, na ile to możliwe w tych okolicznościach.

– Zranieni? Żli? Rozczarowani?

– Wszystko po trochu. RAP ujawnił się całkiem szybko ze swoimi zarzutami, a „Sun” to uwielbia. – Przerwała na ułamek sekundy, zanim wyrzuciła z siebie gwałtownie: – Dlaczego, Jeff? Dlaczego to zrobiłeś?

Jeff nie chciał wdawać się w wyjaśnienia. Nie po to dzwonił. – Jak czuje się moja matka?

– Nie potrzebowałeś pieniędzy. Powodziło wam się tak dobrze.

– Co z moją matką?

Zapadła kolejna długa pauza, potem westchnienie. – Znosi to dzielnie, jak wszyscy.

– Christian do niej zajrzał?

– Christian jest na Tahiti.

– Scott mnie nienawidzi?

– Jest wściekły. Czuje, że ich zawiodłeś. Debra tęskni za tobą, a Laura próbuje się jakoś pozbierać. Jej życie stało się koszmarem, Jeff. Nie zasłużyła na to.

W to także Jeff nie chciał wnikać. – David usunął moje nazwisko z drzwi?

– Jeszcze nie. Kiedy wracasz?

– Nie wracam.

– Musisz.

– Nie mogę.

– Musisz. Dopóki nie wrócisz, wszystko pozostanie w zawieszeniu, a to najokrutniejsza, najokrutniejsza rzecz, jaką możesz zrobić Laurze i dzieciom.

– Nie wracam.

– To po co zadzwoniłeś? Brak odpowiedzi.

– Gdzie jesteś, Jeff? Powiedz mi przynajmniej tyle. Nie powiem nikomu.

Na Boga, nie powiem.

Ufał jej. Problem polegał na tym, że nie ufał sobie. Jeżeli jej powie, gdzie jest, a ona przyjedzie się z nim spotkać i będzie go zaklinać, żeby wrócił, nie miał pewności, że jej nie ulegnie. Nigdy nie był mocny, jeśli chodziło o kobiety. To właśnie stanowiło część jego problemu. Gdyby potrafił dorównać Laurze od czasu do czasu, czułby się bardziej mężczyzną.

Cóż, teraz jest mężczyzną. Podjął ten krok i z całą desperacją postanowił przy nim wytrwać. Niech go nazywają tchórzem za to, że uciekł z Northampton, kiedy grunt zaczął mu się palić pod stopami. Mylą się. Opuszczenie Northampton było najodważniejszą decyzją, jaką podjął w swoim życiu.

– Jeff? Powiedz coś. Jesteś tam jeszcze? Jeff!

Spokojnie odłożył słuchawkę, wrócił do samochodu i skierował się z powrotem w stronę urwiska.

Rozdział 16

Laura nie dawała za wygraną i przypuszczała szturm za szturmem w poszukiwaniu pieniędzy. Banki z Hartford okazały się równie nieskore do pomocy, jak banki z Bostonu. David, który ciągle zabiegał o romans, radził, żeby porozmawiała z agencją, w której jest ubezpieczona na życie, na temat zaciągnięcia pożyczki pod polisę Jeffa. Ale rząd dopadł ją pierwszy i te środki także zamroził. Prywatnie – z pokorą – rozmawiała z przyjaciółmi, którzy dysponowali gotówką, ale nie na wiele się to zdało. Jeden zarzekał się, że miał zły rok, inny wspominał coś o dużym przyjęciu ślubnym, które planowała jego córka, jeszcze inny zaklinał się, że wszystkie środki ma zamrożone w inwestycjach. Czwarty proponował układ, na mocy którego wszedłby z nią w spółkę w „Wisience”, ale na to Laura nie była przygotowana. Wierzyła, że jeśli jej dochody pozostaną stabilne, a sąd wyda decyzję na jej korzyść, może przeżyć jako niezależny restaurator, a tego właśnie pragnęła. Ten lokal był wszystkim, co miała. Nawet gdyby w grę nie wchodziła duma, nie mogła sobie pozwolić na dzielenie zysków z cichym partnerem.

Drugiego stycznia Daphne złożyła wniosek o odblokowanie dla Laury tej części aktywów Jeffa, które na mocy prawa do niej należały. Wniosek został poparty obszerną dokumentacją. Daphne spędziła na jej kompletowaniu długie godziny, a Laura była naprawdę pod wrażeniem. Nieśmiało wrócił też optymizm. Po raz pierwszy, od kiedy dowiedziała się o blokadzie, działało się coś konkretnego i pozytywnego. Na horyzoncie pojawił się promyczek nadziei.

Kiedy Daphne przypominała jej, że odpowiedzi nie należy się spodziewać przed upływem sześciu miesięcy, co wynika z przeciążenia

systemu sądownictwa, optymizm Laury zbladł. – Ale to jest nietypowy przypadek.

– Dla ciebie – tłumaczyła Daphne. – Nie dla sądu. Każdy powód ma wrażenie, że jego przypadek jest jedyny w swoim rodzaju. Podałam okoliczności uzasadniające tryb przyspieszony, ale jestem pewna, że inni także. Jak długo to potrwa, zależy od sędziego, a ja nie mam żadnej kontroli nad tym, kto dostaje sprawę. Jedyne, co mogę ci doradzić, to porzucenie złudnej nadziei na natychmiastowe odblokowanie środków.

Tymczasem rachunki domagały się uregulowania natychmiast. Nie znajdując innego wyjścia, Laura ostatecznie przyjęła propozycje Daphne i Elizy i skorzystała z ich pieniędzy, by opłacić najbardziej palące należności. Czowała się skrepowana, ale ponieważ Lydia nie dysponowała żadnymi oszczędnościami, a do Maddie Laura nie chciała się z tym zwracać, była przyparta do muru.

Jej największą nadzieją – dumiała w czasie długich bezsennych nocy – było zmaksymalizowanie zysków z restauracji. W tym celu zaraz po świętach ograniczyła obsadę personelu, pozostawiając dokładnie tyle osób, ile według jej i Jonasza szacunków mogło sobie poradzić z utrzymaniem sprawnego funkcjonowania lokalu. Odeszła jedna z kelnerek, odbywająca tu studia zaoczne, która wyjechała do innego stanu, by podjąć studia w normalnym trybie. Jej stanowisko pozostało nie obsadzone. Z jednej z ekip pracujących przy realizacji zamówień odeszły dwie osoby, żeby spróbować sił we własnym interesie w Nowym Jorku. Trzy oddzielne ekipy figurujące na liście płac zostały następnie przegrupowane w dwie. Nawet przy obecności Scotta i Debry, którzy z zapałem pomagali w wolnych chwilach, oznaczało to, że każdy z pracowników musi dać z siebie trochę więcej. Laura przeprowadziła z

każdym indywidualną rozmowę, przedstawiając swą osobistą prośbę. To posunięcie, wraz z lojalnością, którą już sobie zaskarbiła, wydało owoce.

I znów ośmieliła się być optymistką. Restauracja działała wydajniej, obsługa pozostała na wysokim poziomie. Laura zaczynała wierzyć, że przezwycięży kryzys.

I pewnie by jej się udało, gdyby w te pierwsze styczniowe dni obrót pozostał nie zmieniony. Jednak terminy, z których rezygnację zgłoszono w grudniu, nie zapełniły się. W ogóle było mniej zamówień. Raz za razem Laura przypominała wszystkim dookoła, że nie ma się co martwić, bo styczeń to najgorszy miesiąc w roku. W czasie bezsennych nocnych godzin sama jednak umierała z troski.

Powodów do zmartwienia przybyło, kiedy po upływie pierwszego tygodnia nowego roku ława przysięgłych potwierdziła oficjalnie zarzuty przeciw Jeffowi. Za sprawą mediów znów zaczęły się telefony i wizyty. Duggan O'Neil rozdmuchał historię, jakby w okręgu Hampshire nie zdarzyło się nic ważniejszego od 1828 r., kiedy to Noah Webster opublikował swój słownik. Gary Holmes napisał nie jeden, a dwa artykuły wstępne w tak krótkim okresie, pomstując na współczesną moralność i zachłanność klasy średniej. Podkreślał również, jak wielkie wyzwanie dla oficjalnych organów ścigania prezentowała sprawa Frye'a.

Laura wychodziła z siebie ze złości. Rozgłos w „Sun” na pewno nie napędzi jej klientów. Wydawało jej się, że ruch w restauracji maleje z dnia na dzień. Zarówno Eliza, jak DeeAnn zapewniały ją, że wcale nie widać znaczącej różnicy, ale podejrzewała, że po prostu próbują podtrzymać ją na duchu. W chwilach największego zwątpienia nie wierzyła, że cokolwiek może pomóc. Na jej oczach z przerażającą szybkością dokonywała się metamorfoza od

absolutnie normalnego i szczęśliwego życia do odrażającego koszmaru. Nici gigantycznej pajęczyny otaczały ją gęsto, z minuty na minutę coraz bardziej zagmatwane.

Kiedy dzień po ogłoszeniu aktu oskarżenia Taylor Jones wstąpił do restauracji, przyjęła to ze spokojną rezygnacją. Uważała, że sytuacja jest już tak zła, iż żadne działania Jonesa jej nie pogorszą. I miała rację. Na początku. Poinformował ją o aktualnym stanie śledztwa, zapytał, czy widziała Jeffa, czy otrzymała jakieś wiadomości albo miała z nim choćby najmniejszy kontakt. Powiedział też, że proceder sięgał ośmiu lat wstecz, że Jeff najwyraźniej działał sam i że spółka Farro & Frye nie była w ten spisek wplątana.

Potem poinformował ją o jeszcze jednym odkryciu.

Siedzieli w biurze przy zamkniętych drzwiach, kiedy oznajmił, że jeden ze świadków kilka razy widział Jeffa z jakąś kobietą w posiadłości w Holyoke. Właściwie "oznajmił" to nieodpowiednie słowo; Tack wyznał to niemal przepraszająco. Ale wiadomość ogłuszyła Laurę, jakby została wykrzyczana na cały głos.

Natychmiast zaprzeczyła. – Niemożliwe. Jeff nie miał romansu. – Ze wszystkich poniżeń, jakie znosiła przez ostatni miesiąc, to było najgorsze. Nie mogła uwierzyć w prawdziwość tej informacji.

Jednak Tack był pewny. – Świadek konsekwentnie rozpoznaje zdjęcie Jeffa. Wybiera je spośród wielu innych, a potem trafnie opisuje jego wzrost i sylwetkę, czego na zdjęciu nie widać.

Laurze zaczęło szumieć w głowie. Jak fragmenty dziecięcej układanki, elementy perfidii Jeffa pasowały jeden do drugiego. Mimo to publicznie musiała podtrzymywać jego niewinność. Chodziło o lojalność. I o samoobronę. – To nie mógł być Jeff – upierała się.

– Świadek jest pewny.

– Myli się. Jeff nie mógł mieć romansu.

– Skąd pani wie?

– Jestem jego żoną. Wiem.

– Żona jest przeważnie ostatnią osobą, która dowiaduje się o takich rzeczach.

Jej serce dudniło. – Jeff nie zdradziłby mnie w ten sposób.

Taylor Jones zniżył głos. – Nie wierzyła mi pani, że z własnej woli mógł zniknąć albo popełnić oszustwo podatkowe, ale wszystko świadczy o tym, że popełnił jedno i drugie.

– Niczego pan nie udowodnił.

– Nie, ale poszlaki są mocne.

Rozległo się ostre pukanie, a zaraz po nim w drzwiach stanęła Daphne. Patrzyła na Laurę z troską. – DeeAnn dała znać, że on tu jest. – Jej wzrok zaostrzył się, kiedy spojrzała na agenta. – Jako adwokat państwa Frye chciałabym, żeby mnie uprzedzano o takich spotkaniach.

Tack podniósł się na jej wejście, ale poza tym wydawał się nieustraszony. – Pani Frye nie została o nic oskarżona.

– Ma prawo być reprezentowana. – To powiedziawszy, Daphne zwróciła się do Laury: – Wszystko w porządku?

Laura zwalczyła histerię. – Nie całkiem. On mówi, że Jeff miał romans.

Daphne zamarła; w następnej chwili w niej zawrzało. Jej wściekłość była widoczna gołym okiem. Świadomość, że ma namiętnego obrońcę w osobie przyjaciółki, stanowiła niewielką pociechę dla zdruzgotanej Laury.

Zatraskując drzwi nieco mocniej niż było to konieczne, Daphne powiedziała powoli i z ledwie powstrzymaną furia: – Myślałam, że przynajmniej od tego się powstrzymasz.

Potrwało minutę, zanim doszedł do Laury zawarty w tych słowach sens. Przeraziła się. – Wiedziałaś?

– Wiedziałam – przyznała Daphne. – Od zeszłego tygodnia.

– I nic nie powiedziałaś! – krzyknęła Laura, czując się zdradzona. Wiedziała, że to nieracjonalne, wzięwszy pod uwagę wszystko, co Daphne dla niej robi, i było możliwe, że odczucie zdrady odnosiło się tak naprawdę do Jeffa. Ale to Daphne była pod ręką.

Od razu też Daphne próbowała się usprawiedliwić. – Było tuż po świętach, i bez tego dosyć trudnych dla ciebie. Nie widziałam sensu w pogarszaniu spraw.

– Ale to mnie dotyczy.

– To nieuzasadnione twierdzenie.

– On ma świadka, Daphne.

– Ale nie złapał nikogo za rękę. Jeżeli Jeff miał romans, musiał go mieć z kimś. Z kim, tego agent Jones nie wie.

– Owszem, wiem – powiedział Tack. Spojrzenie obu par oczu powędrowało w jego stronę.

– Z kim? – zapytała Laura, ale agent patrzył na Daphne.

– Kiedy powiedziałem ci o tym po raz pierwszy, nie miałem żadnych wskazówek co do kobiety. Tu byłem całkowicie zgodny z tobą, w takiej sytuacji nie ma powodu dodatkowo przygnębiać pani Frye.

– Cóż znaczy trochę więcej, trochę mniej – zapłakała Laura, ale Tack nie spuszczał wzroku z Daphne.

– Mój świadek jest pewien, że kobieta, o którą chodzi, to hostessa z tej restauracji. – Słyszając oszalały jęk Laury, zwrócił się do niej. – Musieliśmy zidentyfikować kobietę na wypadek, gdyby pani mąż się z nią skontaktował. Pomyśleliśmy, że to ktoś stąd, więc oprowadziliśmy naszego świadka po miejscach, w które pani mąż uczęszczał. Jedno spojrzenie na DeeAnn Kirkham i kobieta dokonała identyfikacji.

– DeeAnn. – Laura wciągnęła chrapliwie powietrze i przycisnęła ręce do piersi, którą przeszył ostry ból.

– DeeAnn. – Łzy napłynęły jej do oczu. Uwielbiała DeeAnn. Zależała od DeeAnn. Dobijała ją wiedza, że Jeff miał romans; ale jeszcze gorsza była świadomość, że miał go właśnie z DeeAnn. – Niemożliwe.

Nadal stojąc, Tack powiedział: – Nie poprzestaliśmy na tym. Obwoziliśmy świadka po mieście, ale ciągle wracał do pani hostessy. Powiedział, że chodzi o włosy: ten rdzawozłoty kolor, gęstość, i długość. Kobieta, którą widział z pani mężem, miała wspaniałe włosy. Powtarzał w kółko: wspaniałe włosy.

– Wiele kobiet w tym mieście ma wspaniałe włosy

– upierała się Laura. Desperacko pragnęła podważyć zeznanie świadka. Jeff nie mógł mieć romansu. – Wiele kobiet w tym mieście ma rdzawozłote włosy. Niech pan spojrzysz na Daphne. Jej są dokładnie tego koloru, ale nie oskarżyłabym jej o romansowanie z Jeffem. DeeAnn jest nie tylko moją hostessą. To także moja przyjaciółka.

– Jest bardzo atrakcyjna – zauważył Tack. Daphne napuszyła się. – Co ma piernik do wiatraka?

– Atrakcyjne kobiety pociągają mężczyzn – odpowiedział, po czym zapytał Laurę: – Co pani wie o jej prywatnym życiu?

Laura ledwie mogła się skupić. Oskarżenie – sam pomysł nawet – że Jeff poszedł do innej kobiety szukać zadowolenia seksualnego, było druzgocące. Przykładając palce do skroni, próbowała opanować dziki wir w swojej głowie.

– Hm... wiem, że często się umawia.

– Z wieloma mężczyznami czy raczej jest ktoś szczególny?

Chciała powiedzieć, że jest ktoś szczególny, w kim DeeAnn kocha się bez pamięci, ale nikogo takiego nie było. Dee ciągle randkowała. Gustowała w mężczyznach na tyle dojrzałych, żeby mogli docenić subtelności kobiecego powabu, i na tyle bogatych, żeby odpowiednio je wynagrodzić. Laura nie zaliczyłaby Jeffa do żadnej z tych kategorii.

– Lauro? – ponagliła Daphne. – Czy był ktoś szczególny?

– Hm, nie. Nikogo specjalnego.

– Podrywa mężczyzn tutaj? – zapytał Tack.

– Nie! – krzyknęła Laura, ponieważ na to przypuszczenie przewracało jej się w żołądku. – To nie jest bar dla samotnych.

Przeformułował pytanie. – Czy tutaj spotyka mężczyzn?

Laura chciała odpowiedzieć tak samo kategorycznie jak wcześniej, ale nie mogła. – Przypuszczam, że to możliwe. Ciągłe ich tu pełno. – A DeeAnn była niepoprawną flirtiarą, co, jak na ironię, Laura zawsze w niej uwielbiała. Hostessa zachowywała się w sposób, który Laura może i chciała czasem naśladować, ale nie potrafiła. Obserwowanie jej stanowiło pyszną zabawę. Kiedyś. Teraz ta myśl napełniła Laurę goryczą. Z trudem złapała oddech. – Co ja mam robić, Daph?

Daphne odwołała się do Tacka. – Co radzisz?

– Chciałbym z nią porozmawiać – powiedział. – Nie sądzę, żeby miała cokolwiek wspólnego z planem przestępstwa, ale jeżeli od tamtej pory Jeff

przekazał jej jakieś informacje i nie ujawniła tego, będzie uważana za współnika po fakcie. Powinna to wiedzieć.

– Ale co ja mam robić, Daph? – zapytała Laura. Czuła się znów pokonana. Otrzymała kolejne uderzenie i padła na kolana. Potrzebowała pomocy, żeby się podnieść, ale wcale nie była pewna, co robić potem. – Mam założyć, że to prawda i stanąć z nią twarzą w twarz? Mam wrzeszczeć i wyć? Czy z miejsca ją wywalić?

Daphne dosunęła krzesło i usiadła blisko niej. – Co chcesz zrobić?

– Chcę ją błagać, żeby powiedziała, że to nieprawda. Lubię DeeAnn. Zawsze lubiłam. Jeżeli okaże się, że miała romans z Jeffem, chyba zwariuję.

– Wątpię, żeby to wyznała. A bez tego nie będziesz wiedziała na pewno.

W ostatnim czasie Laura tak wielu rzeczy nie wiedziała na pewno, że chciało jej się wyć. Ale wycie to kiepski sposób na rozwiązanie problemów. Podobnie zasypywanie Daphne pytaniami. W końcu decyzja należy do niej samej. Musi się opanować.

– Zawołajmy ją tutaj. Muszę usłyszeć, co ma do powiedzenia. – Czepiając się tego pomysłu jak ostatniej deski ratunku, zostawiła Daphne z Taylorem Jonesem, a sama poszła w głąb restauracji.

Bez trudu znalazła DeeAnn, od razu też ich spojrzenia skrzyżowały się. DeeAnn zareagowała natychmiast na najmniejsze skinienie głowy. Kiedy się zbliżyła, Laura uważnym wzrokiem omiotła jej twarz, szukając tam śladów zaniepokojenia. Znalazła tylko troskę.

– Nie gniewasz się, że zadzwoniłam po Daphne, co? Ten facet może i nieźle wygląda, ale to zaraza przez wielkie Z. Wszystko w porządku?

– Nie jestem przekonana – odpowiedziała Laura, próbując ukryć wewnętrzne drżenie. – Zrób mi grzeczność: poproś Kammie, żeby na moment cię zastąpiła przy nakrywaniu stołów i chodź porozmawiać z nami na minutę.

– Jasne, słonko – powiedziała DeeAnn i ruszyła na poszukiwanie kelnerki.

Laura zawsze wiedziała, że DeeAnn to szprycha, ale teraz fakt ten nabrał dodatkowego znaczenia. Patrzyła w ślad za nią. Całość wyglądała poprawnie: delikatnie zakręcone włosy, jasne ubranie, smukłe nogi, lekko zaznaczone biodra, pełne piersi. Ale było coś ponadto, coś zmysłowego w jej chodzie, w sposobie trzymania głowy, w układzie oczu, w uśmiechu. Laura nigdy wcześniej nie miała potrzeby porównywać się z DeeAnn. Teraz to zrobiła i nie wyszła na tym porównaniu najlepiej. Była bardziej zrównoważona i łagodna; jeżeli gdzieś głęboko w sercu, kryjąc to pod spokojną powierzchownością, Jeff pragnął kusicielki, na pewno nie znalazł jej w Laurze. W DeeAnn – owszem.

Wycofując się w cień korytarza, Laura czekała twardo z rękami skrzyżowanymi na piersiach. Kiedy DeeAnn wróciła, bez słowa poprowadziła ją do biura.

Zamknąwszy drzwi, DeeAnn powiodła wzrokiem z jednej twarzy na drugą. – Ooch – zauważyła monotonnym zaśpiewem, który w innych okolicznościach mógł wydać się zabawny. – Coś się szykuje.

Laura stała z plecami opartymi o ścianę i wyczekująco wpatrywała się w Tacka. Przyjął jej sygnał i w jasny, sensowny sposób wprowadził DeeAnn w temat rozmowy. Zanim skończył, Laura poczuła się bardziej surowa niż kiedykolwiek. DeeAnn wyglądała na oszołomioną. Jej wzrok padł na Daphne, potem na Laurę, ale nie powiedziała ani słowa.

– Czy to prawda? – Laura zadała to pytanie wbrew sobie.

DeeAnn szybko, energicznie potrząsnęła głową – zbyt szybko i zbyt energicznie, jak dla Laury, której optymizm został wystawiony na próbę o jeden raz za dużo. Tym razem będzie sprytna. Uwierzy w najgorsze.

Tack także sceptycznie ocenił reakcję DeeAnn, ponieważ powiedział: – W świetle prawa nie ma znaczenia, czy pani była jego kochanką, czy nie. Chcę tylko wiedzieć, czy miała z nim pani kontakt od chwili jego zniknięcia.

Z szeroko otwartymi oczami DeeAnn znów potrząsnęła głową.

Odwracając się do ściany, Laura pograżyła się w myślach. Za jej plecami rozmowa toczyła się nadal. Docierał do niej szum, ale żadne konkretne słowa, zagłuszone skutecznie przez wrzawę jej myśli. Jeff miał romans. Spał z inną kobietą. Laura próbowała ogarnąć ten fakt rozumem, ale był zbyt odrażający. W następnej chwili zjawily się inne odrażające myśli. Gdzie ty byłaś? Dlaczego nic nie widziałaś? Jak mogłaś się nie zorientować?

Wszelkie rozczarowania, których doświadczyła wcześniej, były niczym w porównaniu z tym jednym. Wierność stanowiła w jej związku z Jeffem pewnik, tak przynajmniej myślała. Najwyraźniej Jeff myślał inaczej. Kiedy wychowywała dzieci, prowadziła dom i rozwijała interes, żeby zasilić rodzinne dochody, on romansował w jakiejś posiadłości, którą kupił w tajemnicy przed nią.

Czując nagle, że zbiera jej się na wymioty, przycisnęła dłoń do ust. Od razu wiedziała, że to nie wystarczy. Bez słowa popędziła korytarzem do łazienki, gdzie dostała gwałtownego ataku torsji.

Ktoś delikatnie zapukał w drzwi, potem dobiegła łagodna prośba Daphne: – Wpuść mnie, Lauro.

Wciąż zawieszona nad muszlą klozetową, Laura gwałtownie złapała powietrze. Bezsilnie zwymiotowała jeszcze raz, potem drugi. Usiłowała znów złapać powietrze w płuca, kiedy klamka podskoczyła.

– Chcę ci pomóc, Lauro. Otwórz.

Spuściła wodę i stanęła prosto, przytrzymując się brzegu umywalki. Odkręciła zimną wodę i opłukała usta.

– Proszę, Lauro.

Sięgając za siebie, przekręciła gałkę na tyle, żeby odblokować drzwi, potem osunęła się na sedes i spuściła głowę między ręce.

Daphne skierowała się prosto do umywalki. – Będzie w porządku – uspokajała. – Wszystko będzie dobrze.

– Odsunęła ręce Laury i przycisnęła jej do czoła mokrą chusteczkę. Odgarniając jej włosy, drugą położyła na karku. – Gnojek. W żadnym wypadku nie powinien był przekazywać ci tego w taki sposób.

Dla Laury było oczywiste, że gnojek to Jeff. Potrzebowała całej minuty, żeby zrozumieć, że Daphne chodzi o Taylora Jonesa. – Wykonuje swoje obowiązki – zdobyła się na wątłą obronę.

– Jeżeli to potrafi, niech znajdzie Jeffa, na miłość boską. Nie wiem, dlaczego mają tyle kłopotu ze znalezieniem jednego człowieka.

Laura wiedziała. – Jeff jest sprytny. Najwyraźniej bardziej niż ktokolwiek z nas kiedykolwiek przypuszczał.

– Głos jej się załamał, bo realność ostatniego odkrycia dosięgnęła ją z podwójną siłą.

Daphne rozcierała jej plecy. – Jesteś jak rozbitek, który przeżył, Lauro. Jesteś z tych, którzy przetrwają najgorszą burzę.

– Jak on mógł mi to zrobić? – zapłakała. – Jak mógł mnie zdradzać, okradać państwo, szykować swoje zniknięcie – i wciąż wstawać rano jakby nigdy nic i patrzeć mi prosto w oczy? Nie mam pojęcia, Daph, absolutnie nie mam pojęcia. Czy byłam tak bardzo zajęta własnym życiem, że tego wszystkiego nie dostrzegałam? Albo po prostu jestem głupia?

Daphne nie przestawała jej masować. – Jesteś dla siebie zbyt surowa.

– Powinnam być surowa. Byłam żoną tego człowieka przez dwadzieścia lat, a nie znałam go. Myślałam tylko, że go znam. Uczciwie w to wierzyłam. Ale chyba się myliłam, a to nie najlepiej świadczy o mojej przenikliwości, inteligencji czy wrażliwości. I atrakcyjności – dodała ponuro.

– Jesteś atrakcyjna.

– Jeszcze jak. I dlatego właśnie mój mąż szukał innych kobiet.

Dotyk ręki na jej plecach stał się szorstki. – Nie wiesz, czy były inne kobiety. Nie wiesz nawet, czy była jedna inna kobieta.

– Była Dee.

– Zaprzeczyła.

– A co innego mogła powiedzieć? – Laura mocno zacisnęła oczy. – Akurat Dee. Tuż pod moim nosem!

– Wydała jęk pełen udreki, potem powoli wyprostowała się. Zdejmując chusteczkę z czoła, przycisnęła ją najpierw do jednego policzka, potem do drugiego. – O Boże – westchnęła, słaba i wyraźnie zniechęcona – co ja mam zrobić? Mogę ją wyrzucić, ale to byłoby robienie sobie samej na złość. Jest tutaj prawdziwym skarbem. Gdyby odeszła, musiałabym szukać kogo innego. Nie jestem pewna, czy mam na to siły.

– To ją zatrzymaj. Może będzie lepiej mieć ją na oku. Jeżeli zrozumie, że dajesz jej jeszcze jedną szansę i mimo wszystko ufasz, może przekaże informację, jeżeli Jeff się z nią skontaktuje.

Myśli Laury powędrowały w innym kierunku. Kiedyś jej życie było proste – bardzo zabiegane, ale proste. Teraz wszystko uległo zmianie. – Co za koszmar – szepnęła.

– Wyjdiesz z tego cało.

– Ale kiedy? Jak długo to potrwa?

– Chyba do czasu, kiedy znajdą Jeffa.

– Nie. Dłużej. Bo jeśli znajdą Jeffa, będzie kolejno aresztowany, oskarżony i osadzony w więzieniu, a wtedy utkniemy w zawiłościach proceduralnych. – Jej myśli znów popłynęły w innym kierunku. Przyłapała się na rozważaniu, czy po wszystkich tych poniżeniach zdobędzie się na to, żeby w czasie procesu stanąć po stronie Jeffa. Jeżeli wszystko, co Taylor Jones powiedział, jest prawdą, Jeff nie zasługiwał na jej wsparcie. Kiedy patrzyła na to z perspektywy bólu, jakiego jej przysporzył zdradą, miała ochotę go udusić.

– Potrzebuję powietrza – mruknęła i podniosła się. Ciskając chusteczki do umywalki, wyszła z łazienki. DeeAnn nadal siedziała z Taylorem Jonesem, czekając na wyrok Laury. Jednak Laura unikała jej wzroku. Zgarnęła tylko swój płaszcz i wyszła. Zbyt pochłaniało ją własne nieszczęście, żeby mogła myśleć o niepewności DeeAnn. Jeżeli ta kobieta spała z Jeffem, zasługuje na najgorsze. Pozwolić jej zostać w pracy to szczyt wielkoduszności, na którą Laura potrafiła się zdobyć.

Styczniowy chłód uderzył w jej twarz z orzeźwiającą siłą. Wciągnęła go w płuca i pokonała zawrót głowy, który przez chwilę ją nękał, kiedy maszerowała szybko w dół ulicy. Postawiła kołnierz płaszcza, by osłonić się

przed wiatrem, potem podciągnęła go wyżej, by osłonić się przed ludźmi. Nie chciała być widziana. Nie chciała być rozpoznana. Nie chciała, żeby ktokolwiek z nią rozmawiał, śmiał się z niej albo nad nią użalał.

Przy parkingu na tyłach „Wisienki” wykonała gwałtowny zwrot, wsiadła do wagoneera i odjechała. Samochód stanowił lepszą ochronę przed ciekawskimi. Wyjechała z Northampton i skierowała się na południe po prostu dlatego, że na taką trasę trafiła. Zastanawiała się, czy Jeff odjechał tą samą drogą. Ale nie była Jeffem; ona wróci. Zjawi się w domu przed wieczorem, bo musi dbać o Debrę i Scotta, o Lydię, o dom i o biznes. Nie wykręci się od odpowiedzialności jak Jeff. Nie jest tchórzem ani oszustką.

Ale to wcale nie znaczyło, że wewnętrzny głos nie kazał jej ciągle jechać i jechać, aż dojedzie do miejsca, w którym nikt jej nie zna, i nikt nie wie, jaką jest naiwną idiotką. Zaufała Jeffowi. Zbudowała wokół niego swoje życie. Martwiła się, kiedy zniknął, nawet broniła go, kiedy pojawiły się pierwsze oskarżenia.

Nowe zarzuty to co innego. Jeff... DeeAnn... romans. Jak świat światem, ludzie się zdradzali. Błądzili, schodzili na złą drogę, rozpadały się małżeństwa. Ale żeby to miało dotyczyć właśnie jej? Nie rozumiała, w którym momencie wszystko ułożyło się na opak.

Na dźwięk klaksonu tuż po swojej prawej stronie nacisnęła na hamulce, a potem z walącym sercem przejechała przez skrzyżowanie, na które z rozkojarzenia wjechała za szybko. Jadąc dalej, stopniowo opanowała drżenie, ale rozkojarzenie pozostało. Nadal próbowała odgadnąć, w którym miejscu popełniła błąd. Jedyne, co przychodziło jej do głowy, to fakt, że chciała dobrze. Czy to zbrodnia? Jeżeli tak, życie jest okrutnie niesprawiedliwe. Nigdy nikomu nie wyrządziła krzywdy. Ludzie dookoła niej byli szczęśliwi.

Czy aby na pewno? A może tylko chciała tak myśleć, podobnie jak chciała wierzyć, że Jeff jest uczciwy, wierny i ciężko pracuje? Czy myliła się we wszystkich tych sprawach?

Niepewna, co o tym wszystkim sądzić, zawróciła wagoneera i wkrótce w domu zabrała się za szykowanie kolacji. Z przepisem przed oczami, mówiącym dokładnie ile którego składnika użyć, była bezpieczna. Uznała, że jeżeli jej dzieci są skazane na matkę, która nie może dać szczęścia ich ojcu ani utrzymać go we własnym łóżku, powinny przynajmniej być dobrze karmione.

Tack czekał cierpliwie, aż Daphne oznajmi DeeAnn, że Laura chce, żeby w dalszym ciągu była hostessą „Wisienki”. Osobiście nie rozumiał tej decyzji. Spodziewał się raczej, że Laura wykopie ją w dwie sekundy. Najwyraźniej była mniej zawzięta niż większość kobiet – albo bardziej praktyczna, i chyba o to raczej chodziło. Miała interes, który musiał sprawnie funkcjonować, a DeeAnn dobrze spełniała swoje obowiązki.

Daphne najwyraźniej zgadzała się z tą decyzją, ponieważ o ile jakiegokolwiek uczucie pobrzmiwało w jej głosie, to chyba tylko troska. Przemawiała spokojnie, nawet łagodnie, i to do tego stopnia, że Tack zaczął się naprawdę zastanawiać, wobec kogo Daphne jest lojalna. Kiedy tylko DeeAnn opuściła biuro, zapytał ją o to wprost. – Zważywszy na postawiony jej zarzut romansowania z mężem twojej najlepszej przyjaciółki, byłaś bardzo uprzejma.

Daphne zamknęła drzwi i odwróciła się z zaskakującą prędkością. Jej głos był przytłumiony, ale wyraźnie szorstki. – Zaprzeczyła temu. Na miłość boską, Tack, czy naprawdę musiałeś mówić Laurze?

Mógł się spodziewać, że Daphne go zbeszta. Nie należała do tych, które pozwalają sobie w kaszę dmuchać. Wydawało mu się jednak, że tym razem

jego posunięcie jest doskonale umotywowane. – Tak, musiałem – powiedział, podnosząc się z krzesła. – Czas był najwyższy.

– Widziałeś, jak ją zmartwiłeś?

Widział. Nie był aż do tego stopnia gruboskórny, i nie chciał, żeby Daphne tak myślała. Złagodził więc głos.

– Myślisz, że by ją to kosztowało mniej bólu, gdyby odkryła ten fakt miesiąc czy dwa później?

– Tak. Dopiero co wykaraskała się z szoku po zniknięciu Jeffa. Za miesiąc czy dwa kolejny cios nie byłby tak dotkliwy.

– Byłby równie dotkliwy. Kobieta taka, jak Laura, będzie cierpieć równie mocno teraz czy później.

– Podrapał się po głowie. – Absolutnie mnie zadziwia, że w niczym się nie zorientowała.

– Chciała widzieć swoje życie jako doskonałe, więc widziała.

– Ale nie jest głupia. Nie jest ślepa. Jak mogła przeoczyć to wszystko, co działo się tuż pod jej nosem?

– Raczej ty mi to powiedz – powiedziała Daphne, prowokując go spojrzeniem prosto w oczy. – Jesteś mężczyzną. Ty mi powiedz, czy to możliwe, żeby mężczyzna mówił żonie co innego, a robił co innego. Czy to możliwe, żeby mężczyzna wprowadził w błąd najbliższych przyjaciół. Żeby prowadził podwójne życie.

Tack podszedł bliżej. Jego głos był tylko na tyle donośny, żeby przebyć dzielącą ich odległość kilku centymetrów. – Możliwe. Czuję się tak, jakbym sam to robił. Jestem po twojej stronie w nocy i po przeciwnej w dzień. – Spojrzał na jej usta, buntowniczo zaciśnięte, dziwnie delikatne usta, i granica między nocą a dniem się zatarła. – Nie patrz na mnie jak na wroga, Daph.

– Jesteś wrogiem – rzekła Daphne i obronnym gestem wtuliła się w drzwi. – Znęcasz się nad moją przyjaciółką.

– Ja? To nie ja ją okłamywałem. Nie ja ją opuściłem. Nie ja oszukiwałem. U licha, mam dosyć roboty przy tobie. – Niezdolny oprzeć się jej bliskości, szybko nachylił głowę do pocałunku. Umknęła jego ustom.

– Nie tutaj, Tack. Ktoś może wejść.

– Nie wejdzie, bo stoisz przyciśnięta do drzwi – powiedział. Ujmując dłonią jej podbródek, zmusił ją do odwrócenia twarzy i nie puszczał, kiedy nakrył jej usta swymi.

Zaprotestowała przeciw pocałunkowi zaciskając usta, lecz chociaż odpychała jego pierś, nie miał zamiaru ustąpić. Kiedy to zrozumiała, spróbowała żałośnie wypowiedzieć jego imię. Skorzystał z tego, by pogłębić pocałunek.

Wydawało mu się, że potrzebował trzydziestu sekund, żeby zdławić jej opór. Faktycznie zrobił to w piętnaście. Nie trzeba geniusza, żeby zrozumieć dlaczego. Spędzili razem pięć nocy z ostatnich ośmiu, zręcznie rozwijając historię, która nadzwyczaj dobrze się zapowiadała. Kiedy był z Gwen, myślał, że nikt nie potrafi rozpałić go bardziej, ale Daphne udowodniła, że się mylił. Rozebrana była dynamitem. Ubrana także, ale bardziej w kategoriach umysłowych. Gwen tego brakowało. Daphne i on mieli wspólne interesy. Walka o poszanowanie prawa była jednym z nich. Fakt, że dochodzili do tego celu z różnych stron, czynił ich dla siebie jeszcze bardziej atrakcyjnymi. Stanowili dla siebie wyzwanie. Być przeciwnikami w sprawie Frye'a i jednocześnie kochankami wydawało się nieprzyzwoite i bardzo podniecające.

Czy mężczyzna potrafi prowadzić podwójne życie? Cholera, jeszcze jak.

– Tack – zamruczała prosto w jego usta, kiedy pozwolił jej na oddech. – Och, Tack.

– Co, kochanie?

Oplotła ramiona dookoła jego szyi. – Martwię się. To wszystko jest okropne.

– Daj Laurze czas, a sama sobie poradzi. Dobrego licha nie weźmie.

Uśmiechnęła się w jego policzek. – Miło, że tak mówisz.

– Jest miłą kobietą.

– Czy to znaczy, że zapomnisz o sprawie z DeeAnn?

– Tego zrobić nie mogę.

– Oczywiście, że możesz. To nie ma nic wspólnego z zarzutami, które wniosłeś przeciwko Jeffowi.

Tack bardzo Daphne lubił, ale nie zamierzał z tego powodu iść na ustępstwa w sprawach zawodowych.

– Daj spokój – zbeształ ją – wiesz równie dobrze jak ja, że kiedy dojdzie do procesu, trzeba będzie rozpatrywać motywy. I osobowość delikwenta. Oskarżenie będzie próbowało wykazać, że Jeff Frye ma parszywy charakter. Co lepiej potwierdzi takie twierdzenie niż zdrada małżeńska? Nie mówiąc już nawet o tym, że DeeAnn to na razie nasza największa nadzieja na znalezienie faceta.

– Nie ma z nim kontaktu.

– Skąd wiesz?

– Tak powiedziała.

– I wierzysz jej?

– Tak.

Przekonanie, z jakim to powiedziała, przypomniało mu, że odeszli od tematu. Odsuwając głowę w tył, spojrział na nią uważnie. – Jak blisko jesteś z DeeAnn?

– Nie tak blisko jak Laura. Znam ją tylko dzięki „Wisience”. Jemy wspólnie śniadania w każdy wtorek

– Laura, Eliza, DeeAnn i ja. Lubię ją.

– Flirtowała z Jeffem?

– Nic takiego nie zauważyłam.

– Ale myślisz, że miała z nim romans?

Daphne zastanowiła się przez minutę, potem wzruszyła ramionami.

– Mój świadek jest solidny – ostrzegł. – Nie pros o łaskę dla DeeAnn, bo mojego zdania i tak nie zmienisz.

– Nagle wpadła mu do głowy pewna myśl i uśmiechnął się. – Albo nie. Proś.

Daphne musiała go przejrzeć, bo sama odpowiedziała uśmiechem. – Nie tutaj.

– To gdzie? Może szybki numer w męskiej toalecie?

– Nie wolno mi wchodzić do męskiej toalety.

– W damskiej.

– Ty nie możesz wchodzić do damskiej.

– Zatem u mnie w hotelu. To niedaleko. Potrząsnęła głową.

– Wiesz, co ci powiem – powiedział. – Spotkamy się po pracy i zabiorę cię na obiad. Jak na mnie to cholernie dobra oferta. – Gdyby tylko wiedziała! Gwen byłaby zielona z zazdrości. – Ty wybierasz miejsce. Jeżeli wolisz, pojedziemy gdzieś dalej.

Przy ostatnich słowach spoważniała. Powoli zdjęła ręce z jego szyi. – Najpierw chcę się upewnić, że z Laurą wszystko w porządku. Zadzwoń do mnie później?

Kryjąc rozczarowanie, Tack uszanował współczucie Daphne dla przyjaciółki. Po ostatnim słodkim, przeciąganym w nieskończoność pocałunku pozwolił jej odejść.

RS

Rozdział 17

Zdrada Jeffa dopiekła jej do żywego. Gdzieś na dnie świadomości Laury zagnieździł się na stałe dokuczliwy ból. Pochłonięta czymś bez reszty, potrafiła go uśmierzyć, ale zawsze krążył i czyhał w pobliżu, gotów w każdej chwili ją dopaść. Ze wszystkich krzywd, które Jeff jej wyrządził, ta była najbardziej osobista i najbardziej upokarzająca. Dlatego nie powiedziała nic Lydii, a już broń Boże Maddie. Z innych przyczyn nie powiedziała nic Debrze i Scottowi.

Debra, która dotkliwie tęskniła za Jeffem, wciąż żywiła nadzieję na jego powrót. Wytrwale broniła jego niewinności wobec kolegów w szkole i była czujna wobec wszelkich przejawów krytycyzmu ze strony Laury albo Scotta. Laura starała się więc postępować bardzo ostrożnie, a teraz była szczególnie uważna. W końcu – rozumowała – Jeff jest wciąż ojcem Debry. To naturalne, że zajmuje w jej sercu specjalne miejsce.

Zajmował także specjalne miejsce w sercu Scotta, chociaż dalece mniej pozytywne. Scott był wściekły. Był wściekły na Laurę w swoisty opiekuńczy sposób, który głęboko ją poruszał, i wściekły na siebie. Nawet analizy Maddie nie były potrzebne, żeby to zrozumieć. Jako mężczyzna Scott identyfikował się z Jeffem. Odbierał jego zachowanie bardziej osobiście niż Debra, czuł się jego lustrzanym odbiciem i uwłaczało mu to. Laura wiedziała, że mówienie mu o niewierności Jeffa tylko doleje oliwy do ognia.

Siedziała więc cicho. Zdawała sobie sprawę z faktu, że jeżeli „Sun” zwęszy tę ciekawostkę, wkrótce dowie się o niej całe miasto. Perspektywa była tak poniżająca, że Laura wolała o tym nie myśleć. Spychała to do podświadomości tym bardziej, że zamartwiając się o „Sun” nie mogłaby normalnie funkcjonować, a jeśli nie będzie mogła funkcjonować, resztką normalności w

jej życiu także pryśnie. Nie mogła do tego dopuścić. Musiała ciągnąć dalej swój wózek i utrzymać wszystko w garści.

Z takim postanowieniem wyszła tego ranka z domu. Po odwiedzinach u Lydii pojechała do „Wisienki”. Pracowała właśnie w kuchni z jedną z ekip, zajęta krojeniem i zasłuchana w gwar rozmów, niemal zapominając o szaleństwie, które ogarnęło jej świat, kiedy weszła DeeAnn. – Mogę cię prosić na minutkę? – zapytała miękko.

Laura zachowała spokój. Skinęła głową. Odłożyła nóż, wytarła ręce w pierwszy lepszy ręcznik, odwiesiła fartuch za drzwiami i poszła za DeeAnn w głąb restauracji.

Kiedy oddaliły się na zapewniającą dyskrecję odległość, DeeAnn zatrzymała się. Jej zwykła pewność siebie gdzieś zniknęła. Popatrzyła Laurze prosto w oczy i nerwowym głosem zapytała: – Nie wierzysz mi, prawda?

Wściekła na DeeAnn, na Jeffa i na całą tę sytuację, Laura powiedziała krótko: – Nie wiem już, w co wierzyć. – Pomyliła się w tak wielu sprawach.

– Nie miałam romansu z Jeffem.

– Dlaczego świadek cię rozpoznał?

– Nie wiem. – Czekala, aż Laura coś powie, ale Laura nie miała nic do powiedzenia. – Na pewno chcesz, żebym została?

– Na pewno.

– Jeżeli moja obecność tutaj ma cię drażnić, to chyba nierozsądne.

Oczywiście, że twoja obecność będzie mnie drażnić! – chciała wykrzyknąć Laura. Za każdym razem, kiedy na ciebie spojrzę, będę myślała o zdradzie Jeffa. Czuję się brzydka i mało atrakcyjna. Czuję się zdradzona. Ale nie powiedziała nic takiego. Nie da DeeAnn tej satysfakcji. Przycisnęła tylko opuszki palców do ust, a po chwili wzięła uspokajający oddech. – Od początku

grudnia nic, tylko kłopoty i kłopoty. Gdybym pozwoliła każdemu z nich zapanować nad sobą, byłabym wrakiem człowieka. Chcę, żebyś została, bo – całkiem szczerze mówiąc – nie mam czasu ani siły szukać i przyuczać kogo innego. Jesteś dobra w tym, co robisz.

DeeAnn nalegała jednak. – Ktoś inny z miejsca by mnie zwolnił. Zrozumiem, jeżeli tego chcesz.

– A czego ty chcesz? – zapytała Laura z frustracją.

– Zostać. Pomóc utrzymać sprawne funkcjonowanie restauracji. Pomóc ci przejść przez to bagno.

– To zostań. Już ci powiedziałam, żebyś została.

– Maddie nazwałaby ją za to masochistką, ale co Maddie wie o interesach? – Módlmy się tylko, żeby prasa nic nie zwęszyła, bo jeżeli wymienią twoje nazwisko, nie będę miała innego wyboru, jak natychmiast cię wyrzucić. Biznes jest i tak dosyć kruchy, a ty jesteś pierwszą osobą, z którą klient ma kontakt. To byłoby samobójstwo.

* * *

Rozmowa z DeeAnn odbyła się w środę. Kiedy w „Sun” nie pojawił się żaden artykuł ani tego dnia, ani następnego, Laura zaczęła wierzyć, że Taylor Jones dotrzymał obietnicy danej Daphne. Kiedy i piątek nadszedł i minął bez słowa, pozwoliła sobie na nieco odprężenia. Nie wiedziała, gdzie Jeff jest, co robi, kiedy wróci, ani co wówczas się stanie, ale sama się trzymała. Każdy dzień przetrwania był zwycięstwem.

Wtedy właśnie, w sobotę rano, nadeszła gazeta z artykułem na pół pierwszej strony o „tajemniczej kobiecie”, z którą Jeffrey Frye był widywany w miesiącach poprzedzających zniknięcie.

– Dlaczego nam to robią? – krzyknęła Debra, kiedy to zobaczyła. – Dlaczego zmyślają takie historie?

Laura była jeszcze bardziej przygnębiona niż Debra. Właśnie kiedy zaczynała wierzyć, że kończy się spirala nieszczęść, że ich życie, bez nadziei na cudowną poprawę, mogłoby przynajmniej ustabilizować się na stałym poziomie, znowu dostała kopniaka. – Nie zmyślili tej historii – powiedziała przybitym głosem. – Policja ma świadka, który twierdzi, że widział twojego ojca z jakąś kobietą.

Scott, który przeanalizował artykuł we wszystkie strony, zanim jeszcze Debra zeszła na dół, poczuł się w obowiązku dodać: – W jego posiadłości. Nie raz.

– Wiem o tym, Scottie – powiedziała Laura. Nie potrzebowała podpowiedzi. Mechanizm postępowania Jeffa prześladował ją.

– To kłamstwo, prawda? – zapytała Debra.

Laura chciała potwierdzić, ale jak mogła? – Nie dowiemy się, dopóki nie zapytamy twojego ojca.

– Albo nie znajdziemy kobiety – wtrącił się Scott, a potem z całej siły uderzył w blat swą pięścią wioślارza.

– Cholera, co mu na mózg padło? Człowiek powinien kochać swoją rodzinę. Powinien chcieć z nią przebywać i o nią dbać. Więc dlaczego on tego wszystkiego nie czuł? Co w nas jest takiego wstrętnego? Nie jesteśmy dla niego dosyć dobrzy? Ten dom nie jest dla niego dosyć dobry? Ty nie jesteś dla niego dosyć dobra? Czego on, do cholery, chciał?

Laura przyłożyła drżące palce do czoła. – Może sam nie wiedział. Może to był kryzys po czterdziestce. Nie wiem, Scottie. Po prostu nie wiem.

– Ja wiem – powiedziała Debra, patrząc prosto na Laurę. – Chciał kogoś, z kim mógł być, rozmawiać i robić różne rzeczy. Ciebie ciągle nie ma w domu, więc poszedł sobie poszukać kogo innego.

– Zamknij się, Debra – ostrzegł Scott, ale Laura uczepliła się mocno jego ramienia, żeby powstrzymać potok słów. Nie chciała, żeby naskakiwali na siebie. Nie mogła znieść myśli o wewnętrznej wojnie, kiedy wydawało się, że już reszta świata jest przeciwko nim.

– Może masz rację – powiedziała do Debry. – Ale jeżeli nawet tak było, nigdy mi nie powiedział, że pragnie czegoś innego. Nigdy się nie skarżył. Nigdy nie gderał. Nigdy nie komentował. Nigdy nie podsuwał wskazówek. Więc skąd miałam wiedzieć?

– Powinnaś była widzieć, że jest nieszczęśliwy.

– A ty widziałaś? – zapytała Laura. – Czy według ciebie wyglądał na nieszczęśliwego? – Kiedy Debra nie odpowiedziała, sama mówiła dalej: – Ludzie powinni mówić, kiedy coś im doskwiera. Nie jestem jasnowidzem. Ani nie analizuję każdego drgnienia głosu, każdej drobnej zmiany na waszych twarzach. Nie mam na to czasu. Jeżeli chcesz mnie krytykować za to, że jestem zbyt zajęta moimi sprawami, proszę bardzo. Twoje prawo. Staralam się jak mogłam godzić rodzinę i karierę. Najwyraźniej uważasz, że nie bardzo mi się udało. Dobrze. Ucz się na moich błędach i postaraj się wypaść lepiej, kiedy dorośniesz i założysz własną rodzinę. – Zadzwoił telefon. Nie zważając na podenerwowanie, szarpnęła słuchawkę. – Halo!

– Wiedziałaś o tym, Lauro?

Osunęła się na ścianę, dopiero wtedy spostrzegając, że drży. A telefon od Maddie nie pomoże jej wrócić do równowagi, to pewne. – O cześć, mamó – powiedziała pełnym animuszem głosem. – Tak, u mnie w porządku. A u ciebie?

– Wiedziałaś, że ma romans?

– Jasne. – Głos nadal brzmiał energicznie. – To dlatego właśnie byłam zaskoczona, kiedy zniknął. To dlatego obawiałam się panicznie, że miał wypadek. To dlatego powiedziałam agentowi RAP, że w żadnym razie nie mógł popełnić przestępstwa. Mój mąż nigdy nie robi niczego, o czym nie wiem.

Maddie milczała przez chwilę, zanim rzuciła przymilnym głosem: – Mów dalej.

Laura westchnęła. – Skończyłam.

– Czujesz się teraz lepiej?

– Poczuję się lepiej, kiedy przestaniesz zadawać obraźliwe pytania. Czy naprawdę myślisz, że zostałam z Jeffem do tej pory, gdybym wiedziała, że mnie zdradza? Miej do mnie choć trochę zaufania, mamó.

– Jesteś przygnębiona.

– Bardzo błyskotliwy wniosek.

– Nie do twarzy ci z sarkazmem, Lauro.

Wściekłość, którą czuła Laura, gdzieś zniknęła. – Jeżeli masz zamiar się żalić, że romans mojego męża z tajemniczą kobietą może godzić w twoją karierę, daruj sobie. Pozostało we mnie jeszcze trochę życzliwości dla świata, ale akurat teraz zachowuję ją wyłącznie dla Debry i Scotta. I dla siebie. Bóg jeden wie, jak bardzo na to zasłużyłam. – W jej oczach błysnęły łzy. Przekazała słuchawkę Scottowi. – Porozmawiaj z babcią – szepnęła złamanym głosem. – Ja nie mogę.

Zbyt przygnębiona, żeby dbać o to, co Scott mówi babce, odwróciła się i weszła do wnęki, której okna półkolem wychodziły na podwórko. Wyjrzała, zbrojąc się przeciw pustce, która zaczynała ją wypełniać. Była tak zagubiona w

myślach i we własnym nieszczęściu, że podskoczyła, kiedy Debra oplotła ramię wokół jej talii.

– Nie płacz, mammo. Jeżeli ty się popłaczesz, to ja też, a wtedy będę miała oczy spuchnięte przez resztę dnia, a przecież umówiłam się z Jace'em.

Laura za nic na świecie nie mogła skojarzyć tego imienia, nie mówiąc już o dopasowaniu do niego twarzy. I chociaż nie był to najlepszy moment na omawianie życia miłosnego Debry, temat ten wydawał się tak beztroski, że chętnie go podjęła. – Czy ja go już kiedyś widziałam?

– Nie, ale wspominałam o nim mnóstwo razy. To ten najprzystojniejszy chłopak ze szkoły.

– Jak ma na nazwisko?

– Holzworth.

Nadal nic nie zaskakiwało, ale to w końcu niewiele znaczyło. Jeżeli Laura była choć w połowie tak nieuważna, jak sądziła Debra, mogła słyszeć to nazwisko tuzin razy nie zwracając na nie uwagi.

– A co z Donnym?

– Donny chodzi z Julie.

– Ale byłaś z Donnym na sylwestra.

– Poszłam z nim na przyjęcie, ale spędził więcej czasu z Julie niż ze mną. Ale to nic. Był też Jace i stwierdziliśmy, że będziemy ze sobą chodzić. Mammo, czy myślisz, że ta rzecz w gazecie go zniechęci?

– A inne rzeczy go zniechęciły?

– Nie. Nie wini mnie za to, o co oskarża się tatę. Niektórzy w szkole owszem, ale nie Jace. Pod tym względem jest dojrzały.

– Hm – mruknęła Laura. – To rzeczywiście świadczy o dojrzałości, kiedy nie obwinia się jednej osoby za błędy innej. – Rzuciła córce znaczące spojrzenie.

Debra zrozumiała przesłanie, ale nie ustąpiła pola. – Nie mówię, że to przez ciebie tata odszedł i zrobił te wszystkie rzeczy. Mówię po prostu, że może gdybyś zwracała na niego więcej uwagi, albo postąpiłby inaczej, albobyś o wszystkim wiedziała.

– Zawsze popierał moje zaangażowanie w restaurację.

– Bo sama tego chciałaś. Wiedział, że uwielbiasz gotować. Zawsze uwielbiałaś. – Uśmiechnęła się w ten swój dziecinny, niewinny sposób, który natychmiast podniósł Laurę na duchu. – Pamiętasz czekoladowe wafle w kształcie serca, które robiłaś na Walentynki?

– Pamiętam – powiedziała Laura uśmiechnięta, ale jej uśmiech był smutny. Tamte dni wydawały się tak proste i tak odległe. – Przepadałaś za nimi.

– Moi przyjaciele także. Uwielbiali przychodzić tu na dzień Świętego Walentego i Świętego Patryka, i na Dzień Patriotów, i na Czwartego Lipca. Zawsze coś urządzałaś.

– To wtedy postępowałam właściwie? – zapytała Laura, dla której w tej chwili liczyła się każda zachęta.

– Pewnie, że tak. Miałam najfajniejszą mamę wśród wszystkich koleżanek. Ale przecież to nie było tylko dla nas, ale i dla ciebie. Lubiałaś takie okazje. Lubiałaś słyszeć „ochy” i „achy” dzieciaków rozbijających się po całym domu, przekonanych, że jesteś absolutnie fantastyczna. Nikt nie wiedział, że robisz tylko to, co uwielbiasz najbardziej na świecie. Zawsze lubiałaś gotować. Wiedzieliśmy o tym wszyscy, tata też. Nic więc dziwnego, że kiedy zaczęłaś z

„Wisienką”, popierał cię. Ale to nie znaczy, że mu się podobało twoje wieczne zabieganie.

– Powiedział ci to?

– Nie, ale tak myślał.

– On czy ty?

Debra zrobiła minę, jakby ją przyłapano na gorącym uczynku. Potem rzuciła Laurze niezadowolone spojrzenie. – Jesteś tak samo niedobra jak babcia, z tymi swoimi dwuznacznymi pytaniami. Tak, ja tak myślałam. Zawsze byłaś czymś zajęta.

– Najczęściej siedziałam w domu.

– Robiąc coś. Jeśli nie gotowałaś, załatwiałaś interesy przez telefon albo przygotowywałaś listy zakupów, albo sortowałaś pocztę. Nigdy nie robiłaś jednej rzeczy. Zawsze dwie albo trzy naraz. Czasem chciałam, żebyś się tylko mną zajmowała.

– Bo jesteś samolubną gęsią – oznajmił Scott, podchodząc do nich z tyłu.

– Wiesz, Debro, los był dla ciebie bardziej hojny niż dla wielu innych dzieci.

Debra odsunęła się od Laury. – Byłam za mała, żeby to docenić.

– Chyba nadal jesteś.

Zadarła wysoko brodę. – Owszem, doceniam pieniądze. Ale kto to mówi? To twoja szkoła kosztuje fortunę. To ty zapisałaś się do studenckiego bractwa. To ty dostałaś w tym roku całą szafę nowych ciuchów, bo powiedziałaś, że twoje ubrania nie są stosowne. To ty masz samochód.

– Nie wspominaj mi o ubraniach. Każdego dnia poświęcasz ciuchom dziesięć razy więcej czasu niż ja.

– Tylko dlatego, że rosnę.

– Owszem, wszere. Urośnij jeszcze trochę, a będziesz potrzebowała dźwigu, żeby cię nosił.

Debra wykonała nieprzyjemny grymas. – Jesteś o–brzy–dli–wy.

– Ona ma rację, Scottie – wtrąciła się Laura. Serce zabiło jej szybciej. – To nie było konieczne.

– Ani jej krytycyzm wobec mnie. Ja przynajmniej pracowałem w szkole średniej. Ona tylko paraduje po korytarzach kręcąc tyłkiem na chłopaków.

– Scott!

– Przynajmniej jestem normalna – odpaliła Debra.

– Kiedy ty byłeś w szkole średniej, najważniejsza w twoim życiu była drużyna futbolowa. Ty kochałeś tych chłopaków. Jeżeli to nie jest perwersyjne...

– Debra!

Scott był siny z wściekłości. – Niech mówi. Tylko udowadnia, jaka jest głupia. Wspomnij jej o męskim przymierzu, a będzie myślała, że to usługa pocztowa. Głupia smarkula.

– To i tak lepiej niż pedał.

– Debra!

Scott wybuchnął śmiechem. – Pedał? Ha–ha. Dlaczego nie zapytasz o to Christiny Lakeley? Albo Megan Tucker? Albo Jenny Spitz? Pedał? – Pochylił się bliżej.

– Uważaj, żeby Kelly nie usłyszała, co wygadujesz, bo będzie wiedziała, jaka jesteś głupia. Pamiętaj, że Kelly jest o klasę wyżej.

– I co z tego?

– Więc zna faceta, na którego masz oko...

– Debra nie spotyka się ze starszymi chłopcami – próbowała wtrącić Laura, ale Scott już mówił dalej.

– ... i nie zawaha się szepnąć mu słówko o tobie.

– Niech mówi! – zawołała wyzywająco Debra. – Może też być zainteresowana twoimi przygodami z Christine Lakeley, Megan Tucker i Jenny Spitz.

– Dosyć! – krzyknęła Laura, unosząc ręce, które potem czym prędzej przyłożyła do skroni. – Nie zniosę tego. Nie po tym wszystkim.

– Ty kretynko – powiedział Scott do Debry, która nie ustępowała mu na krok.

– Jak ty powiesz, to ja też.

Laura kopnęła nogę krzesła. – Dosyć! Przestańcie!

– Ja z nim nie wytrzymam dłużej – oznajmiła Debra i wybiegła z kuchni.

– Jeśli otworzy gębę przy Kelly, zabiję ją – brzmiały ostatnie słowa Scotta, zanim i on wyszedł.

Laura została sam na sam z nagłą ciszą, obolałą stopą, zranionym sercem i przerażającą wizją swojego świata rozpadającego się na kawałki.

* * *

Ta wizja ciągle ją nawiedzała. Przez weekend na przemian miała ataki paniki, oblewały ją zimne poty, serce waliło jak młotem, a ręce się trzęsły. Nie pomagała żadna dawka pozytywnego myślenia. Nawet „Wisienka” nie stanowiła takiej pociechy jak dawniej, od kiedy DeeAnn stała się żywym wspomnieniem trapiących Laurę nieszczęść.

Jej świat rozpadał się na kawałki. Rodzina, której poświęciła całe życie, została rozbita wraz ze zniknięciem Jeffa. Scott i Debra nie rozmawiali ze

sobą. Lydia była słaba. Maddie gderliwa. Pieniądzy brakowało. Restauracja podupadała.

Na dodatek w poniedziałek wypadały urodziny Jeffa. Rozbudzona na długo przed świtem, Laura leżała w łóżku ze wzrokiem utkwionym w sufit, a serce zalewała jej gorycz. Jeff oszukał ją. Kłamał, kradł i kupował jej marzenia za brudne pieniądze – a ona przez cały ten czas szykowała dla niego niespodziankowe przyjęcie urodzinowe.

Ten dzień miał być szczęśliwy. Mieli właśnie wrócić z Saby, wypoczęci i opaleni, z podnieceniem oczekując niezwykłego wieczoru. Zamiast tego Laura wypełzła z łóżka zdrętwiała, pocieszając się myślą, że po tych wszystkich straconych złudzeniach nic więcej nie zdoła jej zaskoczyć.

Debra nie chciała iść do szkoły. Była zmęczona szarpaniną i plotkami, a po weekendowym artykule w „Sun” obawiała się, że będzie jeszcze gorzej. Laura potrzebowała aż dziesięciu minut, żeby w końcu wygonić ją na autobus.

Scott, który szykował się do powrotu w najbliższą środę, z samego rana wykonał masę telefonów. Oznajmił po nich, że wyprowadzi się z akademika do internatu bractwa studenckiego. Laura się wahała. Chciała, żeby dobrze się tam bawił, ale bez przesady; obawiała się, że w następstwie przeprowadzki jego średnia może się pogorszyć. Odrobina entuzjazmu była jednak wskazana po ponurych feriach, poświęciła więc tematowi tylko zdawkową wymianę zdań.

Następnie okazało się, że Lydia, tłumacząc się zeszywnieniem kończyn, postanowiła przełożyć wizytę u lekarza umówioną na rano. Laura martwiła się jej bladością i nie chciała czekać do następnego tygodnia, żeby to sprawdzić, więc uparła się, żeby poszły. Lekarz wykrył lekkie szmery w sercu, które

chciał kontrolować, co oznaczało wizyty dwa razy w tygodniu i jeszcze więcej zmartwień.

Wracając do domu na krótko przed południem, Laura zastała Scotta w holu zapatrzonego w poszerzającą się plamę wilgoci na suficie.

– Nie wiem, co się stało – powiedział. – Brałem prysznic godzinę temu, a kiedy zszedłem, już to było. – Jego łazienka znajdowała się bezpośrednio nad holem, a plama rozlewała się dokładnie pośrodku, nad żyrandolem.

– To nie do wiary! – krzyknęła Laura w rozdrażnieniu i poszła zadzwonić po hydraulika. Sufit poczeka na lepsze czasy, ale sam przeciek musi być zatrzymany.

Właśnie podnosiła słuchawkę, kiedy spostrzegła, że na sekretarce zarejestrowane są dwa telefony. Między jednym a drugim był piętnastominutowy odstęp – co dawało wyobrażenie o tym, jak długo trwała toaleta Scotta. Obydwa były głuche. Przesłuchała je, nagrała, jeszcze raz przesłuchała. Uznała, że pochodzą od tej samej osoby; było słychać te same zakłócenia.

Przekonana, że to Jeff, przesiadziała przy aparacie następne dwie godziny, spodziewając się kolejnego telefonu. Przez cały czas myślała o tym, co mu powie. Przygotowywała sobie kwestie, linijka po linijce, jeden dialog po drugim, i chociaż w każdym grały inne emocje, głównym składnikiem był zawsze gniew. Dokuczliwa, pogardliwa czy władcza, w każdej wersji dawała upust swojemu gniewowi, rosnącemu w miarę upływu godzin. Najbardziej, jak uznała, chciała mu wygarnąć. Chciała mu powiedzieć, co zrobił z jej życiem; chciała mu powiedzieć, że jest podły. Ale nie zadzwonił. Kiedy w końcu uznała, że dłuższe czekanie nie ma sensu, rozdrażniło ją to jeszcze bardziej.

Wtedy właśnie zabrzmiał dzwonek przy wejściu. Przed drzwiami stał Dennis Melrose z ponurą miną. Przy nim dwóch umundurowanych funkcjonariuszy. Laura nie była zachwycona ich widokiem.

– Możemy wejść, pani Frye? – zapytał detektyw.

Cofnęła się, przepuściła ich, a kiedy już wszyscy trzej znaleźli się w środku, zamknęła drzwi. Czujnie powiodła wzrokiem od jednej twarzy do drugiej i ostatecznie zatrzymała wzrok na detektywie Melrosie. – Coś się stało? – Sama miałaby ochotę pośmiać się z tego dowcipu, gdyby detektyw nie miał takiej srogiej miny.

– Czy jest w domu pani syn?

– Scott? – Jej serce zabiło nieco szybciej. – Hmm... nie. Poszedł do kolegi.

– Kiedy spodziewa się pani jego powrotu?

– Może za godzinę. Dlaczego?

Melrose wyciągnął z kieszeni kartkę papieru. – Mam nakaz aresztowania.

Wpatrywała się w kartkę. Jej serce biło teraz o wiele szybciej. – Chce pan aresztować Scotta? Za co?

– Za gwałt.

– Za gwałt? Zwariował pan?

– Niestety, nie – powiedział. – Oskarżenie zostało wniesione przez młodą kobietę o nazwisku Megan Tucker.

Laura skojarzyła to nazwisko. – Megan? Scott spotykał się z Megan Tucker. Nie mógł więc jej zgwałcić.

– Sam pomysł był absurdalny. – To żart, prawda, detektywie? Po tym wszystkim to naprawdę musi być jakiś żart. – Ale w ręce detektywa wciąż tkwiła kartka papieru, a w oczach żal.

– Przykro mi, pani Frye. Spędziliśmy z młodą damą większą część dnia wczorajszego i sporą dzisiejszego, wysłuchując jej opowieści. Chociaż mnie osobiście nie bardzo się podobała, wydawała się na tyle prawdopodobna, żeby wystąpić o nakaz aresztowania. Jest podpisany przez sędziego.

Laura zachowała spokój nadludzkim wysiłkiem woli. Wcisnęła rękę do kieszeni dżinsów, żeby ukryć ich drzenie. – Kiedy według was to się stało?

– W sierpniu ubiegłego roku, dwudziestego szóstego. Scott spotykał się z Megan w sierpniu, ale zerwał z nią w związku z powrotem do szkoły. Wyjechał do Penn dwudziestego ósmego. Laura dobrze pamiętała tę datę. Odjazd Scotta był dla niej zawsze dużym przeżyciem.

– Dlaczego dopiero teraz ta sprawa wyszła na jaw?

– Gwałt to przestępstwo pociągające za sobą silne emocjonalne następstwa. Ofiara często milczy całe lata.

– A nie uderza pana zbieżność w czasie? – zapytała Laura. Jej głos był wyższy niż normalnie, ale nie mogła na to nic poradzić. Oczywiście próbowała panować nad sobą, ale bez skutku, bo jej syn, jej pierworodny, jej oczko w głowie, został oskarżony o gwałt. – Wydaje mi się zupełnie oczywiste, detektywie, że Megan Tucker śledziła całą sprawę w prasie i albo ona, albo jej rodzina wyczuła dobry interes. Czy jest w ciąży? – Jeżeli dziewczyna potrzebowała pieniędzy, to tłumaczyłoby sprawę.

– Straciła dziecko na jesieni. Poroniła.

– Idę o zakład, że kłamie – powiedziała Laura. – Założę się też, że jeśli kiedykolwiek spodziewała się dziecka, nie było to dziecko Scotta. On używa kondomów. Pod tym względem mój syn jest odpowiedzialny. – Poczwała nagłą potrzebę, żeby Melrose i jego ludzie poszli. – Cokolwiek ta dziewczyna

naopowiadała, to nieprawda. Lepiej zabierzcie ten świstek z powrotem na komisariat i od razu zniszczcie.

– Nie mogę tego zrobić – powiedział Melrose. – To nakaz aresztowania. Muszę się wywiązać ze swoich obowiązków i zabrać go.

Zabrać go. O Boże! Tym razem serce podskoczyło jej do gardła. – Co pan ma na myśli?

– Zostanie wciągnięty do kartoteki.

Wiedziała, co to znaczy i nie mogła, nie chciała się z tym pogodzić. – Ale on nie zrobił nic złego!

– Został wskazany jako winny – tłumaczył cierpliwie Melrose. – Kiedy zostanie postawiony w stan oskarżenia, może domagać się uznania swojej niewinności. Ale najpierw muszę go dostarczyć. Wie pani, gdzie go znajdę?

– Nie. – Laura nie pisnęła słówkiem, nawet gdyby wiedziała. Scott nie mógł być notowany. To takie niewinne dziecko.

– Czy zatem nie będzie pani miała nic przeciwko temu, że poczekamy do jego powrotu?

Owszem, miała. Nie chciała widzieć ich w swoim domu i nie chciała, żeby dotykali jej syna. – Nie możecie czekać tutaj. Nie możecie aresztować Scotta. Nic nie zrobił.

Dając znak wzrokiem swojej obstawie, Melrose odwrócił się i ruszył do wyjścia. – Będziemy w samochodzie. – Właśnie miał otworzyć drzwi, kiedy Laura usłyszała przytłumiony odgłos podnoszonych drzwi garażu. Melrose usłyszał go także i zatrzymał się. – Czy to on?

Ponieważ Jeffa nie było, Scott parkował na jego miejscu.

– Nie, to moja córka. Wraca ze szkoły – skłamała Laura. Wiedząc, że Debra wybierała się po szkole z przyjaciółmi do centrum, pobiegła do garażu

przez kuchenne drzwi. Nie wiedziała, co powie Scottowi, ale nie dopuści, żeby policja dostała go w swoje ręce. Nie miała zaufania do systemu wymiaru sprawiedliwości. Nie po wszystkim, co przeszła przez ostatni miesiąc, kiedy to nie popełniając żadnego przestępstwa utraciła tak wiele. Scott był jej synem. Nie pozwoli, żeby go spisali, pobrali odciski palców, obfotografowali. Nie da go zgnoić w śmierdzącym więzieniu, podczas gdy prawnicy będą rozgrywali swoje gierki. Nie obchodzi ją, co powiedziała Megan Tucker. Scott jej nie zgwałcił.

Ale to nie Scott wszedł przez kuchenne drzwi. Ubrany w sztruksy, sweter i kurtkę na kożuszku pojawił się... Christian. Potężny i opalony, zaskakujący i szorstki na swój sposób. Jego widok stanowił o jeden cios za dużo i ostatecznie rozbił kruche opanowanie Laury.

Rozdział 18

– Nie – powiedziała Laura słabym głosem i oparła się plecami o ścianę. – Nie! Niecee! – Wykrzykując ostatnie słowo, zacisnęła dłonie na uszach, a potem powoli przesunęła ramiona do góry, aż zakryły jej głowę. Ześlizgnęła się w dół plecami po ścianie i miękko opadła na podłogę, gdzie zwinęła się w kłębek.

Nagle głos Christiana zabrzmiał zaledwie centymetry od niej. – Lauro? Jezu, co się stało?

Jej słowa przerywało tłumione łkanie. – Jeszcze ty, jakby innych nieszczęść było mało. Idź, Christian.

Wyjdź. Nie mogę jeszcze na dodatek zajmować się tobą.

– Co się z tobą dzieje?

– Wariuję! Moje życie jest w strzępach! Chwila ciszy.

– Czyżbym słyszał pesymizm w głosie największej na świecie optymistki?

– Odejdź, Christian! – krzyknęła. – Wynoś się stąd!

– Nie odejdę, dopóki nie powiesz, co się dzieje.

Piskliwym głosem wyrzuciła z siebie jednym tchem:

– Jeff uciekł. Potem mi zablokowali pieniądze, więc nie mogę opłacić rachunków. Potem RAP oskarżyła go o przestępstwo podatkowe. „Sun” bez przerwy się nad nami pastwi. W „Wisience” nie idzie. Podobno Jeff miał romans z moją przyjaciółką, a teraz – podniosła głowę, nie dbając o to, że Christian widzi jej łzy – teraz chcą aresztować Scotta za gwałt. – Łzy buchnęły jej z oczu strumieniem. – Scott. Mój Scott!

Christian rzucił spojrzenie w stronę drzwi. – O czym, u licha ciężkiego, ona mówi?

Laura zdała sobie sprawę z obecności Melrose'a i jego ludzi. Nie chcąc ich oglądać, wtuliła twarz w kolana.

Z ustami tuż przy jej uchu i z ręką na jej karku, Christian mruknął: – Zaraz wrócę.

Potem ręka zsunęła się i Laura miała to, czego chciała. Christian zniknął w holu z Melrose'em, zostawiając ją w kuchni samą. Nie mogła jeszcze na dodatek zajmować się Christianem, po prostu teraz nie mogła. Zadręczał ją przez dwadzieścia lat. Wystarczyło, że na niego spojrzała, a czuła jego przemożne przyciąganie. A on był tego świadom. Dokuczał jej więc prowokującym spojrzeniem, dwuznacznym słowem, pogardliwym uśmiechem. Zawsze w obawie, że Jeff dowie się prawdy, Laura stawała się nerwowa i niespokojna, kiedy Christian pojawiał się w okolicy. A to wszystko miało miejsce, kiedy czuła się mocna. Teraz zaś była wrakiem człowieka. Christian będzie musiał zawrócić swojego pickupa, ciężarówkę, jeepa, czy w co tam spодobało mu się wsiąść tym razem, i odjechać. Miała zbyt wiele innych spraw na głowie.

Christian! Akurat w takiej chwili! Jeffa nie było od sześciu tygodni, a Christian nawet nie zadzwonił do swojej matki zapytać, jak się miewa. Nie zadzwonił do Laury dowiedzieć się, czy miała wiadomości od Jeffa. Nie wysłał nawet pocztówki z pozdrowieniami z Tahiti. Bez wątpienia pochłaniały go przyjemniejsze sprawy. Domyślała się, że nie przepuścił ani jednej okazji. Mówiąc łagodnie, był wolnym duchem. Mówiąc mniej łagodnie, był zapatrzonym w siebie hedonistą.

Prędzej Christian mógł popełnić oszustwo podatkowe niż Jeff. Prędzej Christian mógł dokonać gwałtu niż Scott.

Scott. Niewinny Scott. Dane, odciski palców, zdjęcia – cały ohydny rytuał, któremu policja poddaje męty społeczne. Nie mogła na to pozwolić.

– Lauro?

Drgnęła, kiedy głos Christiana doszedł do niej ponownie. – Proszę, odejść – błagała.

– Ci ludzie chcą aresztować Scotta – powiedział łagodnie, ale stanowczo.

– Czy oskarżenie jest uzasadnione, czy nie, mają nakaz, i nic nie możemy na to poradzić. Nie chcę, żeby Scott rozmawiał z policją bez swojego adwokata. Czy twoja znajoma Daphne może się tym zająć, czy mam zadzwonić po kogoś innego?

Chciała mu powiedzieć, że natychmiast powinien opuścić jej dom, że tylko pogorszy sprawy, że nie potrzeba tu jego pomocy. Ale w tym spokojnym męskim głosie brzmiała pewność, która przemawiała jej do rozsądku i pozwalała opanować panikę. Jeżeli ma sprzedać duszę diabłu, niech i tak będzie. Zrobi to, żeby pomóc swojemu synowi. – Do Daphne – szepnęła.

– Zadzwonię do niej teraz. Gdzie jest Scott i kiedy wróci do domu?

– Wcześniej był z Kelly. Teraz pewnie ćwiczy na siłowni. Powiedział, że wróci przed piątą.

– To nam daje półtorej godziny. Detektyw i jego ludzie poczekają.

Jej głowa natychmiast się podniosła. – Nie mów im, gdzie jest Scott! – W jej wyobraźni barw zaczęła nabierać koszmarna wizja policji szturmującej siłownię i wyprowadzającej Scotta zakutego w kajdany na oczach wszystkich znajomych.

– Nie powiem. Są w drugim pokoju. Ściągnę Daphne. Jaki jest do niej numer?

Laura najpierw podała niewłaściwy, myląc numer do biura Daphne z telefonem Jeffa. Kiedy w końcu zażegnała zamieszanie, odwróciła głowę, przyłożyła policzek do kolana, splotła ramiona ciasno wokół nóg i słuchała rozmowy Christiana. Mówił płynnie, głosem niskim, rozkazującym. Wydawało się, że panuje nad sytuacją.

Cieszyła się, że przynajmniej on panuje. O sobie nie mogła tego powiedzieć.

Chwilę później znowu przy niej kucnął. Nie odwróciła głowy, żeby na niego spojrzeć. – Daphne jest w sądzie. Powinna skończyć o czwartej i przyjść prosto do biura. Powiedziałem sekretarce, żeby spróbowała złapać ją jeszcze w sądzie. Na wszelki wypadek zaznaczyłem, że to pilne.

Laura zacisnęła kolana. – Bo to jest pilne. Chodzi o Scotta. Chcą go aresztować. Za gwałt! – Poczowała rękę na swych włosach. Jego dotyk był równie łagodny jak głos.

– Gliny mówią, że Scott zna tę dziewczynę.

– Spotykali się poprzedniego lata.

– Znasz ją?

– Raz ją widziałam. Wkrótce skończy szkołę. Jest ładna, jak wszystkie dziewczyny, z którymi chodzi Scott. To taki przystojny facet. – Załkała nad tą niesprawiedliwością. – Nie zasłużył na to. Nie Scott. Jeżeli Megan Tucker zabujała się w nim i była zła, że zerwał z nią przed powrotem do szkoły, to jej problem.

– Oskarżyła go o gwałt, więc to również problem Scotta.

Spojrzała mu prosto w oczy. – Po czyjej jesteś stronie? Mówiłam poważnie, Christian. Nie mogę walczyć także z tobą. Od kiedy Jeff odszedł, nic się nie układa. Próbuję jakoś sobie z tym dać radę, ale nie jest łatwo. Jeśli

myślisz, że możesz się tak po prostu zjawić i znowu zacząć mi dokuczać, mylisz się. Nie potrzebuję cię. Nie na tej zasadzie. – Pochylona nad nią twarz rozmazała się w jej oczach. Odwróciła się i przyłożyła policzek do ściany. Po chwili milczenia powiedział: – Chciałbym pomóc.

– Nie jestem pewna, czy ktokolwiek może pomóc. Sprawy zaszły za daleko.

Po kolejnej chwili milczenia zauważył: – Chyba masz rację. W przeciwnym razie nie byłabyś w takim stanie. Nigdy nie znałem większej optymistki.

– Trudno o optymizm, kiedy dostajesz w skórę na każdym kroku. Przez sześć tygodni cios za ciosem.

– Zakryła twarz ręką. – To ze Scottem jest najgorsze. Policja czeka, żeby aresztować mojego syna, kiedy tylko jego noga stanie w domu. – Jej palce zeszywniały, głos spowolniał. – Nie wiem, dlaczego akurat mnie się to przytrafia.

Christian odgarnął kosmyki włosów z jej twarzy, jeden po drugim. – Wszystko wróci na swoje miejsce, Lauro. Zobaczysz.

Opuszczając rękę na kolano, zamknęła oczy i miękko osunęła się na ścianę. – Czuję się taka zmęczona. Na początku mogłam jakoś spojrzeć na to z dystansem. Potrafiłam wszystko racjonalnie wyjaśnić. Nawet jeżeli wyjaśnienia okazywały się chybione, nadal mogłam się cieszyć tyłoma dobrodziejstwami. Ale i to zaczęłam stopniowo tracić. Pozostałe mi tak niewiele, że nie wiem już, co robić. Mogłam sobie poradzić ze zniknięciem Jeffa. Dałam sobie radę z blokadą kont bankowych. Mogłam ścierpieć artykuły w prasie i spadek obrotów w restauracji. Nawet to, że Jeff miał romans.

– Naprawdę?

– Sama tego nie wymyśliłam. Jestem zdruzgotana.

– Najwyraźniej była, i to do tego stopnia, że nawet dumę odstawiła w kącie.

– Czuję się jak bezwartościowa, pusta muszla, podająca się za kobietę. Owszem, masz rację: to nie jest koniec świata. Ale jeżeli zrobią cokolwiek Scottowi, zabiję się.

– Nic mu nie zrobią.

Wydała z siebie coś jakby zgorzkniały śmiech. – Uwierzyłam w to dwa miesiące temu, bo przecież nie jest winny, tak? To tylko jakiejś dziewczynie trochę odbiło, tak? Sprawiedliwość weźmie górę, tak? – Westchnęła. – Po jakimś czasie, kiedy dotyka cię jedna niesprawiedliwość po drugiej, tracisz wiarę.

– Nie rób tego. Tak nie da się żyć.

– A jak się da? Nie sypiam, bo mój mózg pastwi się nade mną rozpamiętując nieszczęścia. Nie jem, bo mój żołądek pastwi się nade mną. Nie mogę przejść ulicą, żeby ktoś ciekawski się nie odwrócił, bo prasa pastwi się nade mną. – Zacisnęła mocno oczy. – Prasa ukrzyżuje Scotta.

– Nie ukrzyżuje, jeżeli będę mógł pomóc – obiecał Christian. Wziął ją za ramiona. – Chodź, Lauro. Chcę, żebyś usiadła przy stole. Możesz napić się herbaty, kiedy ja będę rozmawiał przez telefon.

– Do kogo chcesz zadzwonić?

– Na początek do Tacka Jonesa. Chcę się dowiedzieć, o co tu dokładnie chodzi.

Laura pozwoliła posadzić się na krześle. – To wróg. On nie pomoże.

– Pomoże – Christian powiedział to z takim przekonaniem, że bez dodatkowych komentarzy po prostu obserwowała, jak nastawia czajnik, potem

wyciąga swój portfel i wyjmując z niego wizytówkę. Po kilku minutach rozmawiał z Tackiem.

Laura nie ruszała się. Nie była pewna, czy jest rzeczywiście skrajnie wyczerpana, czy oszczędza resztkę energii do chwili powrotu Scotta, czy też obecność Christiana ją paraliżuje. Wiele lat temu nogi miękły jej w kolanach za każdym razem, kiedy skierowała na niego wzrok.

Nadal wyglądał dobrze. Co więcej, nie stracił wewnętrznej siły. Nie musiała śledzić jego rozmowy, żeby wiedzieć, że zadaje precyzyjne pytania. I że otrzymuje na nie odpowiedzi. Christian już taki był. Kiedy się czemuś naprawdę poświęcił – robieniu zdjęć, rozwaleniu zjazdu rodzinnego albo rozkochaniu w sobie siedemnastolatki – odnosił sukces.

Czajnik zagwizdał. Laura odruchowo poderwała się na nogi, ale Christian gestem osadził ją na miejscu. Obserwowała, jak wyjmując kubki, potem torebki herbaty, potem cukier. Siedem miesięcy minęło od jego ostatniej wizyty, mimo to pamiętał dokładnie, gdzie czego szukać. Ale i pod tym względem był to cały Christian. Miał niewiarygodną pamięć. Niewiele znała osób, które jak ona sama potrafiły wykonywać dwie czynności naraz – co właśnie Christian zademonstrował, dodając jej do herbaty dwie kostki cukru, jak należy, nie tracąc przy tym najmniejszego fragmentu rozmowy z Tackiem.

Naciągnął sznur telefonu, żeby podać jej kubek. Oplotła palce wokół gorącego naczynia. Była taka zmęczona. Za każdym razem, kiedy pomyślała o próbie mającej nastąpić przed końcem dnia, zaczynała drżeć. Ale drżenie było teraz mniej gwałtowne niż wcześniej, jak gdyby i na to nie miała dosyć energii. Ta myśl także nie należała do wesołych. Musiała się trzymać dla Scotta. Musiała dla niego zostać silna. Była jego matką. Po odejściu Jeffa była dla niego wszystkim.

Pociągnęła łyk herbaty, potem drugi, a ciepła słodycz spłynęła jej prosto do żołądka. Jej spojrzenie podryfowało w stronę okna. Zateęskniła za latem z obwieszonymi kwieciami drzewami dzikich jabłoni, z soczystozieloną trawą, z ptakami pikującymi w przejrzystym powietrzu. Gdyby właśnie teraz mogła skorzystać z odrobiny ciepła i światła słonecznego, na pewno nie pożałowałyby wiewiórkom karmy, tak rozpaczliwie pragnęła czegoś wesołego i świetlistego.

Christian wsunął się na krzesło z własnym kubkiem herbaty. Widząc to, Laura zdała sobie sprawę, że nie znała wielu mężczyzn pijących herbatę. Uważała, że mężczyźni wolą kawę, bo wydaje im się bardziej męskim napojem. Jeff pijał kawę. Ale nie Christian. Dwadzieścia jeden lat temu pił herbatę i nie zmienił przyzwyczajień.

Podniosła na niego oczy, ale Christian wbił wzrok w swój kubek i wydawał się zatopiony w myślach. Ciekawiło ją, co mu chodzi po głowie. Pewnie teraz, kiedy już wie, jak bardzo źle przedstawiają się sprawy, włoży z powrotem kurtkę i czym prędzej umknie. Już kiedyś ją porzucił, a przecież wtedy wszystko układało się jak najlepiej. Nie należy być zaskoczoną, jeżeli zrobi to po raz drugi.

Wciąż siedział zadumany. Zaczynała się zastanawiać, czy dopije herbatę i dopiero wtedy odejdzie, kiedy podniósł głowę i spojrzał jej w oczy. – Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– O czym? – Wydawało jej się, że wyrzuciła z siebie z grubsza wszystko, kiedy leżała skulona na podłodze.

– O pieniądzach. Tack mówi, że jesteś spłukana.

– Skąd Tack wie?

– Wie. Czy to prawda?

Uznała, że nie ma sensu zaprzeczać. Christian wiedział już tak wiele, że równie dobrze mógł się dowiedzieć i o tym. Była zbyt zmęczona, żeby robić przedstawienie. – Kiedy ni stąd, ni zowąd okazuje się, że odcięto ci dostęp do twojego własnego konta, i praktycznie nie masz innego źródła utrzymania, to jesteś spłukany.

– Powinnaś była mi powiedzieć.

– Jak? Byłeś na Tahiti.

– Tack wiedział, gdzie mnie szukać. Orientujesz się przecież, że miał ze mną kontakt. Mogłaś dostać od niego numer telefonu.

Laura odwróciła głowę i popatrzyła na podwórko. Chyba rzeczywiście wiedziała to wszystko. Ale nie chciała dzwonić do Christiana. Nie chciała, żeby wiedział, jak nisko upadła.

Poklepał kubek otwartą dłonią. – Tack powiedział, że Eliza i Daphne ci pomagają.

Zmarszczyła brwi. – Skąd on to wie?

Klepanie ustało. – Ja też pomogę. Mam pieniądze, które leżą beczynnienie w banku. Jutro przeleję jakąś sumę na twoje konto.

Wzięła głęboki oddech. – To nie będzie konieczne. Chyba mam sprawy pod kontrolą. Pożyczyłam dosyć od Daphne i Elizy, żeby przebrnąć przez ten miesiąc, a jeżeli oprócz tego interesy pójdą dobrze...

– Na razie nie idą. Sama mówiłaś.

Wypuściła powietrze z płuc i odwróciła się do okna. Niemal natychmiast zamarła w bezruchu, bo drzwi garażu zaczęły się otwierać ze zgrzytem. – O Boże – szepnęła. Uspokojone na chwilę serce znowu zaczęło dudnić. – O Boże, Christian, wezmą go do więzienia.

Christian spojrział na drzwi do holu, w których pojawiła się postać Melrose'a, potem odwrócił się akurat na czas, żeby zobaczyć Debrę wpadającą przez tylne drzwi. Ledwie zobaczyła Laurę, z miejsca zaczęła mówić: – Co policyjny samochód robi przed naszym domem? I miata? Czyja to? – Uchwyciła spojrzenie Christiana i jej oczy stały się okrągłe jak dna kubków, w których właśnie przyrządzono herbatę. Przyciszonym głosem, zawierającym mieszankę lęku i rozbawienia, z którym zarówno Debra, jak i Scott odnosili się do stryja, powiedziała: – Hoho, wiedzieliśmy, że któregoś dnia wpadniesz w tarapaty. Co zrobiłeś, Christian?

– Jeszcze nic – powiedziała Laura.

– To policja nie przyjechała po niego? – Pytające spojrzenie przesunęło się z Laury na detektywa. – To po co?

Laura próbowała coś wyjaśnić, ale słowa utknęły jej w gardle. Sama wpatrywała się w Debrę z szeroko otwartymi oczami, zanim skierowała błędne spojrzenie na Christiana.

– Chcą zadać twojemu bratu kilka pytań – wyjaśnił.

– Pytań na temat czego?

– Dziewczyny, z którą kiedyś się spotykał.

– Której?

– Megan Tucker – powiedział Dennis Melrose od drzwi.

– Co znowu zrobiła? – zapytała Debra w sposób, który jasno sugerował, że jest święcie przekonana o ponadprzeciętnej zdolności Megan do ściągania sobie kłopotów na głowę.

Laura skorzystała z chwili ciszy. – Znasz ją?

– Wiem, kto to taki. Prawie wszyscy wiedzą.

– Dlaczego? – zapytał Christian.

– Jest popularna. Jest ładna.

– Spotyka się z chłopakami?

– Pewnie. Daje im, o co proszą. Co zrobiła? – zapytała detektywa, który szybko spojrział na Laurę, ale ona nie mogła z siebie wydusić więcej niż przed momentem. Znowu poszukała pomocy Christiana.

– Złożyła skargę na Scotta – powiedział.

– O co? – W pomieszczeniu panowała cisza. Oczy Debry wędrowały od jednej twarzy do drugiej. – Co się dzieje?

– O gwałt – wyrzuciła z siebie Laura. – Mówi, że Scott ją zgwałcił.

Debrze opadła szczeka. – Żartujesz?

Niedowierzenie na jej twarzy było tak szczere, że Laura chciała ją uścisnąć. Na razie jednak tylko potrząsnęła głową.

Debra wpatrywała się w detektywa. – Megan kłamie. Jeżeli mówi, że Scott ją zgwałcił, to po prostu łże jak pies. Znam mojego brata. Może i jest przykry...

– Debro...

– Kochanie...

– ... ale tylko dla mnie, bo jestem jego siostrą – skwitowała wyzywająco próbę uciszenia jej, którą podjęli Christian i Laura. – Scott to miły chłopak. Dobrze traktuje dziewczyny, z którymi się umawia. Daje im małe prezenciki i robi takie romantyczne rzeczy – chyba tylko wariatka nie byłaby zadowolona. Jeżeli chciał się pokochać, nie musiał dziewczyny gwałcić. – Z dudnieniem rzuciła plecak na stół. – Na pewno nie zgwałcił Megan.

Ona daje praktycznie na rogu ulicy, i to jest nie tylko moje zdanie. Zapytajcie pierwszą lepszą osobę w szkole. Jest z tego znana.

Christian uśmiechnął się do niej szeroko. Mrugnął do Laury, potem zwrócił swój uśmiech do detektywa. – Proszę bardzo, detektywie Melrose. Oto pański pierwszy świadek. Na pewno nie pomoże pana sprawie.

– Ja też nie – powiedziała Daphne z holu, pozwoiliwszy sobie wejść bez pukania przez frontowe drzwi. Wyglądała na wściekłą. – Będę z wami walczyć zębami i pazurami. A jeżeli któryś z was, chłopcy – jej wzrok zatrzymał się na krótko na umundurowanych funkcjonariuszach – sądzi, że to tylko taka kobieca groźba, niech się pozbędzie złudzeń. Owszem, jest kobieca, ale i bardzo stanowcza. I może się dla was okazać bardzo niemiła, jeżeli znajdziecie się po przeciwnej stronie. Znam Scotta Frye'a od dnia jego narodzin, i jeżeli na świecie jest choć jedno dziecko niezdolne do popełnienia gwałtu, to właśnie on. Dennis, wiesz równie dobrze jak ja, że dziewczyna kłamie. Nie będę wiedziała dlaczego, dopóki nie zbadam sprawy, ale domyślam się, że po prostu korzysta z okazji. Widzi, co prasa robi rodzinie Scotta, słyszy gadaninę w całym mieście i, u licha, gwałt to gorący temat, więc dlaczego nie? Wyobraża sobie, że zdobędzie trochę współczucia, trochę uwagi, może nawet jakieś pieniądze. Wystąpiła o odszkodowanie?

– Nie wiem – powiedział Melrose. – Jediną rzeczą, jaka mnie dotyczy, jest zawiadomienie o przestępstwie.

– Cóż, to wszystko powinno cię dotyczyć, bo oskarżenie jest spreparowane.

Detektyw poczuł się nieswojo. – Wiesz, Daphne, jak działa system. Jeżeli dziewczyna przychodzi, zaklina się, że została zgwałcona, i chce złożyć zeznania, musimy poprowadzić dochodzenie. Możesz być w stanie oddalić zarzuty na przesłuchaniu, które będzie miało określić prawdopodobieństwo winy, ale tymczasem muszę zabrać chłopaka.

Z gardła Laury niechcący dobył się cieniutki dźwięk. Opierając łokieć na blacie, przyłożyła dłoń do czoła. Daphne nadal spierała się z detektywem, chociaż – jak dobrze wiedziała Laura – nadaremnie strzępiła język. Po minucie Christian dotknął jej ramienia. – Chcesz tu zostać? – zapytał.

Pokiwała głową.

Minutę później detektyw wycofał się z kuchni. Zagłębiając rękę w torebce w poszukiwaniu notesu, Daphne zwróciła się do Debry. Mówiła spokojnie, ale zdecydowanie: – Skoro czekamy na Scotta, chcę, żebyś powiedziała mi wszystko, co wiesz na temat Megan Tucker – kim są jej przyjaciele, z kim się umawia, czy należy do jakichś klubów albo czy ma pozaszkolne zajęcia.

Debra powiedziała, co wiedziała. Laura usłyszała niewiele, co w sposób znaczący mogłoby zmienić jej opinię na temat motywów czynu dziewczyny. Skierowała więc swoje myśli w stronę Scotta.

– Nic mu nie będzie. – Christian pochylił się blisko, żeby ją podnieść na duchu.

Westchnienie, bardziej podobne do jęku, ogrzało nadgarstek Laury. – Oby. Jest takim dobrym dzieckiem. Takim dobrym dzieckiem. Ciężko pracuje, dobrze sobie radzi, i dobrze się zapowiada. Cała przyszłość przed nim. Na myśl o tym, że perspektywy, które ma przed sobą, mogą być zaprzepaszczone przez jakąś mściwą małą dziwkę, robi mi się niedobrze. – Zwinęła palce w pięść.

– Niech szlag trafi Jeffa. Niech szlag trafi jego zachłanność i tchórzostwo. – Opuszczając rękę, patrzyła na Christiana. – Ciągłe się zastanawiam, czy on wie, co tu się dzieje. Pewnie siedzi sobie bezpiecznie jakieś dziesięć mil stąd, z założonymi rękami śledząc naszą historię w gazecie.

– Gdyby tak było, porsche już dawno zostałyby wytropione. O rany, założę się, że kochał ten samochód. Miał charakter, którego jemu samemu zawsze brakowało. Kiedy go kupił? Chyba dopiero po moich odwiedzinach w czerwcu?

– W lipcu.

– Zapłacił gotówką?

Laura zacisnęła usta. Sama raz po raz stawiała sobie to pytanie i za każdym razem czuła do siebie większy żal. – Nie wiem. Nie zapytałam. Naiwna jestem, co? Taki kosztowny samochód, a mnie nawet nie zastanowiło, czy nas na niego stać. Ale gdybym przedstawiła taką wątpliwość – broniła się, przedstawiając dawno przygotowane argumenty – zasugerowałabym, że mu nie ufam. A to mógł uznać za zniewagę. Moje zadanie polegało na tym, żeby go podbudować, a nie pognebić. Przynajmniej tak mi się zdawało. – Z suchym prychnięciem dodała: – Wygląda na to, że myliłam się w tak wielu sprawach. Myślałam, że mu na mnie zależy. Myślałam, że zależy mu na dzieciach. Zobaczymy, czy się pokaże, kiedy to do niego dojdzie.

Christian potrząsnął głową. – Prawdopodobnie już dawno go nie ma w okolicy. Pewnie siedzi tak daleko, że nie będzie mógł zdobyć ani „Globe”, ani „Sun”, nie zdradzając się przy tym. Jeff jest przebiegły. Bardziej niż ktokolwiek z nas się spodziewał. Realizował swój plan przez osiem lat, zanim ktoś na niego wpadł, a teraz skutecznie unika FBI. Jest ostrożny. Moim zdaniem nie będzie szukał wiadomości. Nawet gdyby chciał, w co wątpię. Jeżeli podjął decyzję kategorycznego zerwania z przeszłością, będzie się bał jak diabeł święconej wody wszelkiej informacji na temat zamieszania, które za sobą pozostawił.

– Czego nie zrozumieć do końca życia powiedziała Laura przygnębionym tonem. – Nigdy tego nie zrozumieć. – Z łokciami na stole splotła palce i przycisnęła do nich usta. Pozycja okazała się trafiona. Pomogła stłumić płacz, kiedy drzwi garażu otworzyły się po raz trzeci.

RS

Rozdział 19

Scottowi dotarcie do kuchni zajęło nieco więcej czasu. Musiał wjechać do garażu i wyłączyć silnik. Coraz mocniej przyciskając palce do ust, Laura słuchała, jak drzwi samochodu otwierają się, a potem zatrząskują. Słyszała kroki na schodach. Jego wejście, podobnie jak wejście Debry, stanowiło demonstrację energii, ale Scott stanął w pół kroku, kiedy zobaczył tak wiele twarzy skierowanych w swoją stronę – nie wyłączając twarzy Melrose'a i jego ludzi. – Czołem, Christian! Szykujesz imprezę? – zapytał z ciekawością. Miał na sobie rozpiętą wiatrówkę narzuconą na bawełniany dres, a włosy opadały mu na czoło w wilgotnych strąkach.

Laura podeszła do niego i objęła go ramieniem. Jej głos drżał. – Mamy problem.

Scott wydał się nagle przestraszony. – Znaleźli tatę?

– Nie.

– Ale to ma coś wspólnego z tatą.

– Nie.

Spojrzał na Christiana. – Ty masz kłopoty? Christian potrząsnął głową. – Nie ja. Ty.

– Ja?

Włączyła się Daphne: – Megan Tucker oskarża cię o gwałt.

– Coo?

– Oskarża cię o gwałt.

Scott oniemiał. – Megan Tucker?

– Tak jest – Daphne rzuciła spojrzenie detektywowi. – W tył zwrot, Dennis. Chcielibyśmy na kilka minut zostać sami.

– Będziemy czekać na zewnątrz – poinformował Melrose.

Scott odprowadził go wzrokiem za drzwi kuchni, potem zwrócił się do Daphne. – Gwałt?

Laura trzymała kurczowo jego ramię. Nawet przez kilka warstw ubrania wyczuła, jak jego mięśnie się napięły.

– Twierdzi, że zdarzyło się to w sierpniu zeszłego roku.

Oczy Scotta błysnęły. – Kłamie.

– To samo im powiedziałam – wtrąciła się Debra.

– Dlaczego miałbym ją gwałcić? – krzyknął Scott. – Sama daje, nawet bez proszenia.

Debra kiwała głową. – To samo im powiedziałam.

– Nie ma znaczenia, co którekolwiek z was mówi teraz – wyjaśniła Daphne. – Liczy się to, co dziewczyna powiedziała, oraz fakt, że policjanci mają nakaz aresztowania.

Laura zobaczyła, że w jednej chwili zbladł, jego ramieniem wstrząsnął dreszcz, a jej serce niemal pękło z żalu. Otworzyła usta, żeby go pocieszyć, ale przez zaciśnięte gardło nie wydostał się żaden dźwięk.

– Mnie aresztować? Za co? Nie zgwałciłem Megan Tucker. Nie zrobiłem nic, tylko spotykałem się z nią przez kilka tygodni.

– Sypiałeś z nią? – zapytała Daphne.

Scott spojrział na Debrę, potem na Laurę. – Tak. Byłbym głupcem, gdybym nie skorzystał. Jest ładna i seksowna, i chętna. Chętna to mało powiedziane. Nie zgwałciłem jej.

– Wiem – zdołała wykrztusić Laura poprzez dławiący ucisk w gardle. Jej kolana zaczęły drżeć. Zdała sobie sprawę, że łączy tylko czekają, żeby połączyć się strumieniem, ale zignorowała jedno i drugie. – To chora dziewczyna.

– Co dla mnie z tego wynika?

– Będziesz musiał pojechać na posterunek... – zaczęła Daphne.

– Na posterunek policji? Nie jadę na żaden posterunek! Nie zrobiłem nic złego.

– Powiesz im to – nalegała Laura. Nic więcej z siebie nie wydusiła, bo usta zaczęły jej niebezpiecznie drżeć.

Daphne przejęła inicjatywę. – Będę z tobą. Pojedziemy na posterunek. Policja dopełni formalności. Dostaniemy zwolnienie za poręczeniem i po godzinie będziesz w domu. Jutro rano zostaniesz postawiony w stan oskarżenia – dziesięć minut w sądzie – a potem wrócisz do szkoły, jak planowałeś.

– Z oskarżeniem o gwałt wiszącym nad moją głową.

– Tak – przyznała Daphne. – Ale pod twoją nieobecność ja będę pracowała nad tym, żeby zarzuty zostały oddalone.

Laura wyobraziła sobie męczarnie niepewności, trwające miesiącami, a nawet latami. – Nie możesz zrobić tak, żeby zostały oddalone teraz?

– Teraz nie. Może wkrótce. Muszę dowiedzieć się więcej o sprawie. Kiedy Scott będzie tu z powrotem, porozmawiamy o jego związku z Megan Tucker. Do tego czasu będziemy mieli kopię zeznania, które przedstawiła na policji. – Do Scotta, powiedziała: – Jedźmy od razu, żeby mieć to już za sobą. Im szybciej tu wrócimy, tym lepiej

Laura puściła ramię Scotta i rozejrzała się gorączkowo po podłodze. – Tylko... potrzebuję jakichś butów.

Christian zjawił się przy niej. – Zostań tutaj, Lauro. Ja pojedę z Daphne, tak będzie lepiej. – Poszedł po kurtkę.

Laura przełknęła łzy. – O Boże, nie. Nie wyobrażam sobie, żeby jechał beze mnie. Muszę tam być.

– Christian ma rację – potwierdziła Daphne. – To sprawa rutynowa. Nikt nie składa żadnego zeznania. Zostań tutaj.

– Ale ja chcę być ze Scottem. – Zadarła głowę, żeby na niego spojrzeć. – Zawsze rozwiązywaliśmy wspólnie twoje problemy. Nie może mnie zabraknąć i teraz.

– Zostań tutaj, mamó – powiedział Scott głosem napiętym, ale bardzo dojrzałym. – Zostań z Debrą. Wystarczy, że mną będą poniewierać. Nie powinnaś tego oglądać.

– To nic – protestowała. Jeszcze nigdy w życiu nie czuła takiego strachu. – Nigdy się nie przejmowałam, kiedy byłeś małym chłopcem i zwymiotowałeś albo przy zabawie uderzyłeś się w usta i wszystko zakrwawiłeś.

– Nie jestem już małym chłopcem, a to nie jest zabawa.

Laurze zaparło dech w piersiach. Ze wszystkich rzeczy, które mógł w tej chwili powiedzieć, ta ją ostudziła najskuteczniej. Bo oczywiście miał rację. W obu sprawach. Chociaż tak bardzo chciała, żeby się mylił. – Ale co ja tu będę robić?

– Zrób kolację – powiedział Christian. Biorąc Scotta za ramię, poprowadził go w stronę garażu. – Będziemy głodni, kiedy wrócimy. Nie jadłem przyzwoitego domowego posiłku od czerwca zeszłego roku. Przygotuj coś specjalnego, Lauro. A ty jej pomóż, Debro! – zawołał przez ramię. – Zostań z nią i pomóż.

– Przecież nigdzie nie wychodzę – powiedziała Debra przestraszonym głosem, ale usłyszała ją tylko Laura, bo reszty już nie było.

Z przytłumionym dudnieniem drzwi garażu zostały najpierw otworzone, potem zamknięte. Debra zbliżyła się do matki, która właśnie zbierała się w

sobie, żeby dzielnie stawić czoło cierpieniu. – Czyim samochodem jadą? – szepnęła.

– Daphne – odszepnęła Debra. Pomyślała, żeby pobiec do frontowego okna i wyjrzeć za nimi, ale nogi odmówiły jej posłuszeństwa.

– Czy Scott będzie musiał jechać z policją?

– Może.

– Nie założą mu kajdanek, co?

Laura zadawała sobie te same pytania. – Nie sądzę. Jedzie ze swoim adwokatem. Wiedzą, że nie ucieknie. Nadal szeptały.

– Wezmą mu odciski palców i tak dalej?

– Tak myślę.

– To okropne.

Laura odwróciła się i dopiero teraz spostrzegła, jak bardzo jej córka jest przestraszona. Natychmiast wzięła ją w ramiona. Chciała powiedzieć: „Nie martw się, kochanie, wszystko będzie dobrze. Scott na pewno zaraz wróci, ta cała historia to pomyłka”, ale sama w te słowa nie wierzyła. Brzmiały pusto. Rozsądek nie zawsze zwyciężał. Jedyne, co nigdy nie zawiodło, to było ciepło innego ludzkiego istnienia, bliskość i pocieszenie. Debra musiała myśleć tak samo, bo nie wyrwała się z objęć i przez długą chwilę stały tak przytulone i milczące w cichym domu.

– Drżysz – szepnęła Debra w którymś momencie.

– Już nie tak jak przedtem – odszepnęła Laura i jeszcze przez chwilę nie zwolniła uścisku. Wreszcie, wiedząc, że sugestia Christiana była słuszna z powodów wychodzących daleko poza względy kulinarne, nabrała powietrza głęboko w płuca i powiedziała: – Dobrze. Co mam zrobić?

Debra odetchnęła z ulgą, ucieszona, że sama nie musi stawiać tego pytania. Zamiast tego odparła rezolutnie: – A co masz?

Laura zbadła zawartość lodówki, potem zamrażarki. Z tej ostatniej wyjęła stek i włożyła go do kuchenki mikrofalowej, żeby się rozmroził. Potem zaczęła obierać świeże warzywa. – Nie wiem, jak długo to potrwa. Mogę teraz wszystko pokroić, a potem tylko włożyć do piekarnika, kiedy wrócę. – Pomyślała, że taki plan ma sens i była zadowolona, że chociaż jedna sprawa prezentuje się sensownie. Przygotowała więc deskę do krojenia i nóż i wzięła się do pracy. Kroiła szalotkę, selery i szpinak.

– Liści szpinaku nie zostawia się w całości? – zapytała Debra. Stała przy blacie, pilnie obserwując.

– Muszą zostać posiekane. – Laura chciała jej wyjaśnić dlaczego, ale w tej samej chwili z brzękiem rzuciła nóż, bo zadzwonił telefon.

Debra była pierwsza. – Halo? – Po chwili ciszy, w czasie której Laura miała wrażenie, że jej życie zastygło w zawieszeniu, Debra powtórzyła: – Halo?

– Co słyszysz? – szepnęła Laura.

– Nic – odszepnęła Debra. – Halo. – Po kolejnej sekundzie odłożyła słuchawkę. – Na pewno pomyłka.

Laura chciała zapytać, czy były zakłócenia, ale wtedy musiałyby wyjaśnić, dlaczego pyta. A dzielić się z Debrą domysłami, wzbudzać w niej złudne nadzieje i niepotrzebnie stawiać ją w stan pogotowia, byłoby okrucieństwem.

Wróciła więc bez słowa do szatkowania. Zatopiona w myślach to o synu, to znowu o mężu, nie pracowała nawet w połowie tak wydajnie jak zawsze. Jej ręce poruszały się nerwowo, brakowało jej koncentracji.

– Jak myślisz, co robią ze Scottem? – zapytała Debra nerwowo.

– Spisują go.

– Myślisz, że się boi?

– Uhm.

– Czy Daphne będzie przy nim cały czas?

– Mam nadzieję.

– I Christian. Zabawne, że zjawił się akurat dzisiaj. To znaczy w urodziny taty i w ogóle.

Laura odłożyła nóż i wytarła drżące ręce w dzinsy. Ponownie otworzywszy lodówkę, wyjęła z niej kilka słodkich ziemniaków i zaczęła je obierać.

– Mogę coś zrobić? – zapytała Debra.

Laura potrząsnęła głową. – Lepiej nie. Muszę mieć ręce czymś zajęte.

– Christian powiedział, żeby ci pomóc.

– Możesz nakryć do stołu.

Podczas gdy Debra zajęła się nakrywaniem, Laura zabrała się do krojenia ziemniaków na cienkie paseczki, ale zaledwie rozkroiła na czworo pierwszy z nich, nóż ześlizgnął się za daleko i wszedł głęboko w jej dłoń tuż pod kciukiem. Przeklinając, złapała ścierkę i przycisnęła do rany.

Debra niespokojnie zaglądała jej przez ramię. – Bardzo się pocięłaś?

– Niece...

– Pokaż.

– W porządku. Bądź tak dobra i przynieś plaster. Kiedy Debra poszła do łazienki, Laura odłożyła ścierkę i włożyła rękę pod kran. Przecięcie nie wyglądało za dobrze. Wydawało się głębokie. Ale przecież od tego się nie umiera. Od widoku krwi także nie, chociaż jak nigdy zrobiło jej się słabo.

Debra przyniosła całe pudełko plastrów. Laura przykleiła jeden z nich najmocniej, jak tylko mogła, ale ledwie wyrzuciła oderwane od niego osłonki, kiedy krew zaczęła przesiąkać przez cieką warstwę tego prowizorycznego opatrunku.

– Paskudnie wygląda – powiedziała Debra. – Naprawdę krwawi. Może powinno być zeszyte?

W niejasnym przeblasku świadomości Laura wpadła na lepszy pomysł. – Wystarczy mocniej owinąć. Jest tam jakaś gaza?

Kiedy Debra poszła sprawdzić, Laura osunęła się na krzesło, ścisnęła rozciętą dłoń drugą ręką i zwiesiła głowę między nogami. Nieczęsto zdarzało jej się tracić przytomność, ale znała objawy.

– Mamo, źle się czujesz?

Podniosła głowę i wzięła głęboki oddech. – Nie, kochanie. Przez chwilę trochę mi się kręciło w głowie.

– Może powinnaś się położyć.

– Nic mi nie jest. – Otworzyła dwa opakowania gazy, zdjęła zakrwawiony plaster i szybko docisnęła gazę do rany. Przymocowała ją mocno innymi kawałkami plastra. – Już. – Rzucając papiery do kosza, podniosła się, z lodówki wyjęła nieco lodu i chwilę possała. Pomogło.

– Błado wyglądasz – powiedziała Debra. – Na pewno nie zemdlejesz?

– Nie, już dobrze. – Żeby to udowodnić, wróciła do pracy. Wkrótce ziemniaki leżały starannie ułożone na półmisku obok innych warzyw. Laura zgromadziła składniki na sos, potem wstawiła do gotowania biały ryż. Następnie popatrzyła uważnie na Debrę. – Co zrobić na deser?

– W lodówce są już tysiące deserów.

– Nie rozśmieszaj mnie, kochanie. Muszę się czymś zająć. Co powiesz na gorący kompot owocowy? – Scott to uwielbiał. Przygotowała składniki, z których większość pochodziła z puszek, i zaczęła je układać na wielkim żaroodpornym półmisku. Półmisek zbyt szybko powędrował do piekarnika i Laura znowu patrzyła pytająco na Debrę. Przycisnęła zranione miejsce, które zaczynało mocno pulsować. Spojrzała zmartwiona na zegarek.

– Nie ma ich już godzinę – powiedziała Debra. – To dobrze czy źle?

– Nie wiem.

– Ręka boli?

– Trochę. Nic mi nie będzie.

– Chyba powinni już być z powrotem. Laura tylko pokiwała głową.

– Wiesz, Megan Tucker naprawdę jest okropna. Zmienia chłopaków jak rękawiczki. Żaden sędzia nie przyjmie jej słowa przeciw słowu Scotta.

– Mam nadzieję, że sprawa w ogóle nie dojdzie do sędziego – powiedziała Laura. Przy odrobinie szczęścia zarzuty mogły zostać oddalone. – Muszę się czymś zająć.

– Przypomniała sobie, co tak skutecznie wzmocniło ją wcześniej. – Chcesz herbaty?

– Nie znoszę herbaty. Herbatę się pije, kiedy boli brzuch. W dzieciństwie ciągle nas poilaś tym świństwem. Nie mogę spojrzeć na herbatę, żeby od razu nie myśleć o sucharach i węgla. Nie, dziękuję. Laura włączyła grzejnik pod czajnikiem.

– Mamo?

– Mmm?

– Wiedziałaś, że Scott sypia z dziewczynami, co? Niepewna, do czego Debra zmierza, i co w związku z tym powinna powiedzieć, Laura wzruszyła ramionami.

– Dlaczego pytasz?

– Wiedziałaś, kiedy to zrobił pierwszy raz?

– Nie przybiegł do mnie od razu i nie pochwalił się, jeżeli o to chodzi.

– Rozmawiałaś z nim wcześniej? O kontroli urodzin i tak dalej?

Laura pokiwała głową. – Tak samo, jak rozmawiałam z tobą.

– Czy tata dał mu prezerwatywy?

W to Laura wątpiła. Wątpiła, czy Jeff kiedykolwiek przedyskutował sprawę ze Scottem. Nie lubił rozmawiać o sprawach intymnych. – Przypuszczam, że Scott wszedł do pierwszego lepszego sklepu i sam je kupił. – Spojrzała na zegarek. Co oni tam robią tak długo? I kiedy w końcu wrócą do domu? Żałowała, że nie pojechała razem z nimi. Czekanie to najgorsza rzecz na świecie.

– Chłopcy to mają dobrze. Dla nich to takie łatwe. Jeżeli dziewczyna chce zacząć brać pigułki, musi iść do lekarza, a wtedy rodzice od razu wiedzą, co się święci.

– Może tak i lepiej – zadumała się Laura. – Dziewczęta są bardziej delikatne. Powinny myśleć poważnie o tym, co robią. – Weszła powoli do salonu.

Debra za nią. – Takie mówienie jest dyskryminujące.

– Może. – Odsunęła zasłonkę i wyjrzała w noc, ale czerwony samochód Christiana zaparkowany przy podjeździe był jedynym samochodem w promieniu kilkudziesięciu metrów.

– A gdybym ja chciała zacząć brać pigułki? Pozwoliłabyś mi?

– Masz dopiero szesnaście lat.

– Może Scott miał szesnaście, kiedy zaczynał?

– Na pewno nie. Co najmniej osiemnaście.

– Nieprawda. Chodził z Jenny Spitz, kiedy miał siedemnaście, a ona żadnemu nie przepuści.

– Scott miał skończone osiemnaście lat, kiedy był pierwszy raz z dziewczyną.

– W porządku. Ale dziewczyny miały szesnaście i siedemnaście. Tak to jest. Dziewczyny w moim wieku spotykają się z facetami, którzy mają siedemnaście i osiemnaście lat.

– Donny jest w twoim wieku.

– Ale Jace nie.

Laura spojrzała na nią, ale nie zdołała przeniknąć wzrokiem ciemności. –
Ile lat ma Jace?

– Jest w trzeciej klasie.

– Ile ma lat?

– Osiemnaście.

– Nie wiedziałam.

– Jestem pewna, że wspomniałam o tym przy jakiejś okazji. Musiałś to przeoczyć. Ale nie to jest najważniejsze. Jace to najmiłszy chłopak na świecie.

Tak jak Scott – pomyślała Laura, spoglądając znowu w okno. A teraz dała mu do wiwatu dziewczyna, z którą niepotrzebnie się zadawał. Jeżeli szczęście Frye'ów się nie odwróci, ta pomyłka może się okazać tragiczna.

Na końcu ulicy pojawiły się światła. Na wszelki wypadek Laura wstrzymała oddech, chociaż właściwie spodziewała się, że samochód nawet nie zwolni przy domu. Kiedy skręcił na podjazd, szepnęła: – Dzięki Bogu. –

Odwróciła się na pięcie i pobiegła przez kuchnię do garażu. Otworzyła drzwi i z bosymi stopami czekała na skraju cementowej posadzki, aż Scott wysiadzie z samochodu.

Wysiadła Daphne, potem Christian. Było coś niepokojącego w ich spojrzeniu. Laura zamarła, zanim jeszcze wszystkie drzwi zatrzasnęły się głośno w bezruchu nocy. – Gdzie jest Scott?

– Zatrzymali go na tę noc – powiedziała Daphne. Christian otoczył Laure ramieniem i skierował z powrotem do kuchni. – Chodź do środka. Jest zimno.

Laura gwałtownie odrzuciła jego rękę. – Dlaczego nie wrócił?

– Był problem z poręczeniem – wyjaśniła Daphne.

Ramię Christiana wróciło, żeby łagodnie pchnąć Laure naprzód, ale nie spuszczała oczu z przyjaciółki. – Jaki problem?

– Ponieważ minęła czwarta, nie było pod ręką sędziego, więc musieli wezwać komisarza. Nie chciał się zgodzić na zwolnienie Scotta za kaucją.

– Dlaczego nie? – zapytała Debra od drzwi, odsuwając się na bok, żeby ich przepuścić.

– Uznał, że zważywszy na doniosłość zarzutów, lepiej zaczekać do rana.

Laura zaczęła drzeć. – Zostanie całą noc w areszcie?

Ramię Christiana zacisnęło się mocniej. – Pierwsze, czym zajmą się jutro rano, to będzie postawienie go w stan oskarżenia. Wtedy sędzia zarządzi zwolnienie za kaucją.

Laura podniosła na niego oczy i z trudem przełknęła ślinę. – Jest w więzieniu?

– Nic mu nie będzie, Lauro. Zaufaj mi.

Słowa zdawały się dochodzić z coraz większej dali. Głowa zrobiła się dziwnie lekka, w uszach podniosło się monotonne brzęczenie. – Myślę... Chyba powinnam...

Świat przesłoniła mleczna mgła. Następne, co doszło do świadomości Laury, to była kanapa, na której spoczywała, i niezrozumienie, jak się tam dostała. Debra i Daphne krążyły po obrzeżach jej pola widzenia, a Christian, pochylony tuż nad nią, przyciskał jej do czoła mokrą szmatkę.

– Musiałam chyba...

– Owszem – powiedział. – Zrobiłaś to bardzo elegancko.

Szarpnął opatrunek na jej rękę i gwizdnął przez zęby, kiedy jego oczom ukazała się wielka krwawa plama.

Laura też chciała ją obejrzeć, ale na widok zakrwawionego opatrunku zamknęła oczy i jęknęła.

– Jedziemy do szpitala – oznajmił Christian dwu pozostałym. Laura nie miała siły oponować. – Debro, możesz mi przynieść coś ciepłego dla mamy? Skarpetki i jakieś adidas, no wiesz... – Kiedy Debra odeszła, ponownie przyjrzał się ranie. – Jak to zrobiłaś?

– Chciałam pokroić ziemniaka. Powinnam była położyć go na desce.

– Świetnie. Po prostu świetnie. – Skierował poważne pytanie do Daphne:

– Myślisz, że gdyby królowy z bajek kroily ziemniaki w rękę, to miałyby wszystkie palce?

Laura odwróciła twarz w przeciwną stronę. – Co to za areszt? Jest brudny? Zatłoczony?

– Nie w tym mieście – pochyliła się Daphne, żeby ją uspokoić. – Dostanie jednoosobową celę. Dadzą mu kolację. Będzie miał koję do spania i ogrzewanie według własnego uznania.

– Jak wcześnie będzie mógł wyjść?

– Sąd otwierają o dziewiątej.

– O dziewiątej!

– Nic mu nie będzie, Lauro. Christian przed wyjściem przeprowadził z nim poważną rozmowę. To silny chłopak. Da sobie radę.

Może i tak, ale Scott pozostawał wciąż synem Laury. Za każdym razem, kiedy go sobie wyobraziła samego w pustej, ponurej celi, przenikał ją dreszcz. Uniosła się niepewnie.

– Masz zawroty głowy? – zapytał Christian.

Zgarnęła z czoła chusteczkę, rozpostarła ją i na chwilę przycisnęła do całej twarzy. Potem odłożyła.

– Już lepiej.

Debra wróciła ze skarpetkami i półbutami. Christian pospiesznie zabrał się do dzieła. Kiedy Laura wykonała ruch, żeby osobiście się tym zająć, odepchnął jej rękę.

– Znajdzie się świeża gaza na to rozcięcie, Deb?

Debra pobiegła.

– Mogę to zrobić – nalegała Laura.

Christian rzucił jej rozdrażnione spojrzenie. – Wierzę, ale dlaczego miałabyś się męczyć, skoro mam ochotę zrobić to za ciebie?

– Bo nie jestem bezradna.

– Nie, ale przygnębiona, a na dodatek masz zawroty głowy. Domyślam się, że dłoń rwie jak cholera. Bądź więc dobra i wyświadcz mi tę grzeczność: siedź spokojnie. – Wyciągnął rękę i odebrał świeżą gazę od zdyszanej Debry. – Wznieś ramię powyżej serca, przyciśnij gazę i pozwól mi zająć się resztą, dobra?

Laura nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz ktoś pomógł jej w ubieraniu. Chciała protestować, ale uznała, że nie warto. Chciała się czuć zakłopotana, ale nie miała siły. Pozostało jej skoncentrować się na wypełnianiu zaleceń Christiana. Oparła rękę na karku i przycisnęła gazę. Kiedy półbuty były zasnurowane, Christian jednym pociągnięciem postawił ją na nogi i poprowadził do holu. Z jego pomocą włożyła płaszcz. Kiedy w końcu wepchnął ją na przednie siedzenie swojego samochodu, zapadła w nie głęboko i zamknęła oczy.

Szpital znajdował się o niecałe dziesięć minut drogi od domu. Laura milczała w czasie jazdy. Czuła, że Christian od czasu do czasu spogląda w jej stronę. Dwa razy zapytał, jak się czuje, ale odpowiedziała tylko skinieniem głowy. Ciągle myślała o swoim synu i chciało jej się płakać.

Mimo to dzielnie powstrzymywała łzy. Formalności w szpitalu załatwiał przede wszystkim Christian. Ponieważ Laura postanowiła nie walczyć, zadowolił ją taki obrót sprawy. Zadowalała ją także jego bliskość; obecność osoby, na której mogła się wesprzeć fizycznie i psychicznie. Na ogół nie uważała się za tchórza i nie przerażał jej ból fizyczny, ale ostatnio nie była przecież sobą. Była słaba, pobita, obnażona i przerażona. Tak bardzo przerażona. Korzystała więc chętnie z tego, co ofiarowywał Christian.

W niecałe pół godziny rozcięcie zostało zszyte. Zaraz potem siedzieli znów w samochodzie, kierując się w stronę domu. I teraz Laura milczała. Jej gardło zaciskało się coraz mocniej. Gdy nie myślała o dławiącym ucisku w gardle, walczyła ze łzami cisnącymi się do oczu.

– Dobrze się czujesz? – zapytał Christian. Był wyraźnie zatroskany, chociaż starał się mówić swobodnie.

Zdając sobie z tego sprawę, Laura poczuła jeszcze silniejsze dławienie. Zdołała jednak wydusić: – Mhm. Kilka minut później zapytał: – Bardzo boli?

– Ciągle działa znieczulenie – odpowiedziała, żałując, że cała nie została potraktowana jakimś znieczulającym środkiem. Ale jej umysł zdawał się pracować z zadziwiającą jasnością, wytwarzając obrazy, których wcale nie chciała widzieć.

– Jesteś głodna? – zapytał za następnych kilka minut. Potrząsnęła głową. Kiedy wkrótce potem podjechali pod dom i przez kuchenne drzwi garażu doszedł ich zapach *sukiyaki*, wiedziała, że nie przełknie ani kęsa.

Zapewniła przestraszoną Debrę, że nic jej nie jest, wytłumaczyła się zmęczeniem i poszła do swojej sypialni. Siły wystarczyło jej jedynie na rzucenie butów. Odchyliła brzeg okrycia, wpełzła pod nie, nakryła się po uszy i zalała łzami, które dusiła w sobie od tak bardzo długiego czasu.

* * *

Dokładnie w takim stanie znalazł ją Christian. Widział już w szpitalu, że łązy tylko czekają, żeby trysnąć jej z oczu. Wiedział, że zrodziły się nie z bólu wywołanego fizycznym cierpieniem, lecz z ogromu nieszczęść, które zamieniły jej życie w koszmar. Wiedział także, że Laura nie pozwoli im popłynąć na oczach obcych ludzi, jest na to zbyt dumna i niezależna.

Christian rozumiał dumę i niezależność. Stanowiły podstawę jego osobowości. Ale poza tym odznaczał się stanowczością. Kiedy kilka godzin wcześniej wjeżdżał do Northampton, nie spodziewał się nawet połowy tego, co zastał. Widok Laury wstrząsnął nim. Nie do końca był pewien, czy rozumie źródło jej załamania, ale postanowił, że nie odjedzie, dopóki nie dowie się wszystkiego. Tymczasem zamierzał okazać wszelką możliwą pomoc. To także leżało w jego naturze – pomagał przyjaciołom. Nie odmówiłby pomocy także

własnej rodzinie, gdyby nie wykluczyła go poza nawias, kiedy skończył dziewięć lat. Pozwolił na to. Prowadził własną grę; dawał im powód, żeby myśleli o nim jak najgorzej, dawał sobie powód, żeby odejść bez wahania. Ale teraz to co innego, teraz ma okazję pokazać się z innej strony.

Dlatego właśnie, kiedy Laura wykrzyczała wśród szlochów: – Zostaw mnie samą... proszę, Christian... tylko zostaw mnie samą! – zamiast usłuchać, zrzucił buty i położył się tuż obok niej. Opierając się o drewniane wezglowie łóżka, wziął ją w ramiona i trzymał dotąd, aż opór zelżał. Potem pomasował jej kark, odgarnął włosy z twarzy i tulił ją delikatnie, aż wypłakała wszystkie łzy.

RS

Rozdział 20

Scotta postawiono w stan oskarżenia następnego ranka. Po przedstawieniu wniosku o uniewinnienie został zwolniony za kaucją – chociaż nie bez sprzeciwu ze strony prokuratora okręgowego, który twierdził, że historia rodziny sugeruje prawdopodobieństwo ucieczki Scotta. Daphne argumentowała, że zważywszy na wiek Scotta, absolutny brak notowania w rejestrach kryminalnych, studia w Penn i pozycję jego matki w lokalnej społeczności, myśl o ucieczce jest absurdalna. Sędzia przyjął jej argumentację.

Po raz pierwszy Laura poczuła, że sprawa zależna od wymiaru sprawiedliwości układa się po jej myśli. To podniosło ją na duchu. Z Christianem za kierownicą wagoneera odwieźli Scotta do domu. Kiedy chłopak brał prysznic, Christian wyjął z kosza na śmieci egzemplarz „Sun”, który Laura wyrzuciła tego ranka.

– Niezły artykułik – skomentował sucho.

Opierała się tyłem o blat stołu, z ramionami skrzyżowanymi na piersiach, z niesmakiem na twarzy. – Nic ponad to, co Duggan O'Neil wypisuje regularnie od zniknięcia Jeffa. Rozdmuchuje każdy szczegół, który wpadnie mu w ręce, i prowadzi na jego temat szalone spekulacje. Poczekaj dzień albo dwa. Gary Holmes jak nic napisze kolejny artykuł wstępny.

– O co mu chodzi? Włożyłaś zepsute wiśnie do jego placka?

– Nie podaję zepsutych wiśni, więc się nie poczuwam. Moja matka uważa, że powinnam go zwymyślać, porządnie objechać i zagrozić skutkami prawnymi. Ale to strata czasu. „Sun” nie łamie prawa, tylko postępuje okrutnie. Za każdym razem, kiedy pojawia się artykuł, ruch w restauracji odczuwalnie maleje. Nie chodzi zresztą tylko o to; ludzie się gapią. Plotkują. Ja

chyba zaczynam się przyzwyczajać, ale dla Debry to nie takie proste. Niektórzy z jej przyjaciół – a raczej ci, których uważała za przyjaciół – ignorują ją. Nie zapraszają na prywatki. Dla mnie prywatki to żaden problem, ale dla niej – ogromny. Ma bardzo towarzyską naturę.

– Nic dziwnego. Wyróżnia się w tłumie.

Laura nie mogła się powstrzymać przed małym uśmiechem.

– Noo.

– Jak ty.

Ich spojrzenia się skrzyżowały. Przez moment Laura sądziła, że widzi w jego oczach podziw, ale uznała, że się myli. Christian przestał się nią interesować wiele lat temu. Najwyraźniej nie tylko on. W tej sytuacji trudno było o podziw, przynajmniej o ten, którym się obdarza pociągającą kobietę.

– Co do ostatniej nocy. – Skierowała wzrok na schludnie zabandażowaną rękę. Momentami jeszcze pobolewała, ale nie było już widać krwi. – Należą ci się podziękowania. Chyba się rozkleiłam. Cieszę się, że byłeś ze mną.

– Sam się cieszę – powiedział spokojnie Christian.

Na te słowa głowa Laury sama podskoczyła w górę.

Christian, którego znała przez ostatnie dwadzieścia lat, byłby raczej skłonny rzucić zadowolone: „Taak, rozmazałaś się. Gdyby nie ja, zapłakałabyś się na śmierć. ” Przypomniła sobie o wiele młodszego niż teraz, delikatniejszego, zniewalającego mężczyznę, którego znała przed Jeffem.

– Skąd się tu wziąłeś? – zapytała. Bez przerwy łamała sobie nad tym głowę. Christian nie należał do tych, którzy ni stąd, ni zowąd wpadają w odwiedziny. Jak daleko mogła sięgnąć pamięcią, nigdy wcześniej nie zjawiał się bez zaproszenia. – Dlaczego zjawiłeś się akurat wczoraj? Dlaczego w ogóle się zjawiłeś?

Christian złożył gazetę i z powrotem wyrzucił do śmieci. Zamyślony wyprostował się. – Trochę to trwało. Nie miałem żadnych informacji od Jonesa, a ciekawiło mnie, jak się sprawy mają. – Przerwał. – Właśnie wróciłem z Tahiti i nie miałem nic innego do roboty. – Znowu przerwał, jakby się wahał. Niepewnie marszcząc brwi, powiedział: – Wczoraj były urodziny Jeffa. Kiedyś oznaczało to wielki dzień. Uwielbiał przyjęcia i prezenty, a mnie cieszyła jego radość.

Laura natychmiast okazała sceptycyzm. – Nie znosiłeś Jeffa od dnia jego urodzin.

– Nieprawda – zaprotestował Christian. – Kiedy był mały, kochałem go. Był taki rezolutny i dobry, i taki poważny. Starłem się, jak wszyscy, żeby go uszczęśliwić. I w swoje urodziny zawsze był szczęśliwy. – Skubał palcem brzeg patery, pod której szklaną kopułą spoczywała szarlotka. – Wpadło mi do głowy, że może akurat w taki dzień się pokaże albo napisze, albo zadzwoni.

Laura usłyszała, że prysznic został zakręcony. Pomyślała, że da Scottowi kilka minut, zanim do niego pójdzie.

– Może dzwonił. Było kilka głuchych telefonów.

– Żadnego dźwięku?

Potrząsnęła głową. – Dwa na sekretarce mają podobne zakłócenia. Trzeci odebrała Debra, więc nie wiem.

– Jest założony podsłuch?

– Chodzi o to, czy FBI kontroluje moje rozmowy? – Za każdym razem nasłuchiwała, czy nie odzywają się typowe piskliwe sygnały, które zwykle wskazują na to, że rozmowa jest kontrolowana. Chociaż nic takiego nie słyszała, zastanawiała się dwa razy nad każdym wypowiedzianym przez telefon słowem. – Tak sędzę. Są nieufni. Obawiają się, że ich nie zawiadomię,

gdyby dzwonił. Czy to nie śmieszne? Ten człowiek zrujnował wszystko, czego pragnęłam i na co pracowałam, a oni myślą, że będę go chronić.

– Jesteś jego żoną – przypomniał Christian.

– I dlatego właśnie mam prawo być wściekła. – Obiecywała sobie, że nie zada więcej tego pytania, jednak ciągle się wymykało: – Jak on mógł mi to zrobić, Christian? Jak rozsądny człowiek, kochający swoją rodzinę, może się zwrócić przeciwko niej?

– Nie zwrócił się przeciw wam. Uciekł.

– Na to samo wychodzi. Byłam jego żoną. Jeżeli coś mu się nie podobało, powinien był powiedzieć. Ciągle analizuję w myślach ostatnich kilka lat. – Uniosła zdrową rękę do czoła, jakby to mogło jej pomóc. – Ciągle próbuję sobie przypomnieć, czy bywał nienaturalnie spokojny, posepny, zniecierpliwiony albo w złym humorze. Ale nie był, a jeśli tak – ja tego nie widziałam. Może Debra ma rację. Może byłam zbyt zajęta swoimi sprawami, żeby to zauważyć. Ale teraz mam całe godziny do swojej dyspozycji i mimo to nie doszukałam się niczego.

– Opuściła rękę i przebiegła opuszkami palców po opatrunku. – Czy tobie nigdy nic nie mówił?

– Nie zrobiłby tego.

– Byłeś jego bratem.

– Owszem. I właśnie dlatego poznał ciebie, kiedy przyszedłaś oddać mój tomik poezji. – Zniżył głos. – Jak wiele on o nas wiedział, Lauro?

Targnął nią ból, który nie miał nic wspólnego z raną.

– Niewiele. Widział, że się znamy. To wszystko.

– Wiedział, że byliśmy razem?

– Chyba nie.

– Musiał coś wyczuwać.

Wzruszyła ramionami.

– Musiał wiedzieć, że nie jesteś dziewczyną.

– Nigdy nic nie powiedział.

– Myślisz, że mnie podejrzewał?

– Nigdy nic nie powiedział – powtórzyła. Nie chciała o tym rozmawiać.

Nie widziała potrzeby. Cokolwiek wydarzyło się pomiędzy nią a Christianem, skończyło się przed laty. – Nie mógł chować urazy przez ten cały czas. Kochał mnie.

– Ale odszedł.

Wypuściła z płuc powietrze. – Tak. – Rzuciła spojrzenie na sufit. – Chcę porozmawiać ze Scottem. – Nie oglądając się więcej na Christiana, opuściła kuchnię.

Znalazła syna w jego sypialni. Wyszorowany do czysta, siedział na brzegu łóżka z łokciami opartymi na kolanach i rozpaczą wypisaną na twarzy. Ostrożnie siadając obok, Laura dotknęła jego pleców. – Cieszę się, że jesteś w domu.

– Ja też.

– Było okropnie?

Pokiwał głową.

– Chcesz o tym porozmawiać?

Pokręcił głową.

Wyciągnęła rękę, żeby pogładzić go po ramieniu. Jej myśli podryfowały wstecz, do czasu, kiedy Scott był mały i w każdej bolesnej sytuacji szukał u niej pociechy. Trzymała go wtedy na kolanach, kołysząc delikatnie i przemawiając czule, jak zawsze czynią matki, kiedy najważniejszym

przesłaniem jest miłość i bliskość. Z czasem Scott wyrósł z takiej pociechy. Wtedy Laura siadała blisko niego i mocno go przytulała. Teraz był za duży nawet na to. Jego sylwetka kazała zapomnieć, że jest dzieckiem. Podobnie zarzuty, które wniosła przeciw niemu Megan Tucker.

– Jak myślisz, dlaczego to zrobiła? – zapytała Laura miękko.

Wzruszył ramionami. Utkwił wzrok w puszystym dywanie, który przez lata ukrył niejednen grzech. Teraz grzechy są większe – myślała Laura. Nie da się ich schować.

– Nie chciała, żebyśmy ze sobą skończyli – powiedział. – Chciała odwiedzić mnie w szkole. Powiedziałem jej, że to wykluczone. Wściekła się.

– To właśnie zdarzyło się w pizzerii? – Laura poznała niektóre szczegóły od Daphne. Znajdowały się w raporcie, który przygotowała policja.

Scott pokiwał głową. – Nie chciałem się z nią sprzeczać. Nie tam, przy wszystkich znajomych. I nie chciałem skończyć tego w ten sposób, więc złapałem ją za rękę i pociągnąłem do samochodu. – Obejrzał się na Laurę.

– Nie byłem brutalny. Nie bardziej niż w stosunku do Debry.

– To niewiele znaczy. Ty i Debra potraficie się nieźle poprzytykać.

– Nie skrzywdziłem Megan. Wsadziłem ją do samochodu i odwiozłem do domu, a najgorsze jest to, że nawet nie poszliśmy do łóżka. Nie tego wieczoru. Wszedłem z nią na chwilę, jeszcze raz przewałowaliśmy całą dyskusję o moim powrocie do szkoły. Nie miałyby nic przeciwko temu, gdyby sama wpadła na pomysł, żeby odejść. Lubi takie mocne uderzenia. Ale tym razem ja zerwałem i to ją wkurzyło.

– Gdzie byli jej rodzice?

– Już dawno się rozwiedli. Mieszka z matką.

– To gdzie była matka?

– Na randce ze swoim facetem. Laura jęknęła. – Dając dobry przykład.

– Co najdziwniejsze, pani Tucker jest całkiem miła. Te kilka razy, kiedy ją spotkałem, naprawdę dała się lubić. Może to jej facet wpadł na pomysł, żeby wyciągnąć z nas pieniądze... – wiedzieli już, że Megan wystąpiła o odszkodowanie –... i w tym celu oskarżyli mnie o gwałt.

– Może. – Laura nawet nie pomyślała o postępowaniu cywilnym. Karne było o wiele bardziej przerażające.

– Wiedziałeś, że była w ciąży i poroniła?

Zbladł, ale chwilę później w jego oczach błysnął gniew.

– Nie wiedziałem. Ale jeśli tak, dziecko nie było moje. Zawsze dbałem o to, żeby się zabezpieczyć.

To samo Laura powiedziała policji poprzedniego dnia, chociaż zrobiła to w ciemno. Obecność opróżnionego do połowy pudełka prezerwatyw w jego szufladzie nie znaczyła, że nie zdarzyło mu się raz czy dwa nie pomyśleć. – Jesteś pewien, Scott? Może w ferworze chwili...

– Nigdy. Może byłem na tyle głupi, żeby z nią chodzić, ale nie na tyle, żeby być nieostrożnym. I nie mówię o dziecku. Mówię o chorobie. Megan jest chętna ze wszystkimi. Chłopaki żartują sobie na ten temat. Nikt nie chce od niej nic złapać. – Z prychnięciem odwrócił wzrok do ściany. – Zamiast HIV-a złapałem oskarżenie o gwałt. Które świetnie wpłynie na moją przyszłość.

– Oddalimy zarzuty.

– A jeżeli nie? – Kiedy znów spojrzał na nią, nie krył strachu. Wydawał się jeszcze młodszy i bardzo wrażliwy. – A jeżeli Daphne nie zdoła mnie z tego wyciągnąć? Jeżeli znajomi Megan powiedzą w sądzie, że widzieli, jak się kłócimy, a moi przyjaciele powiedzą, że ona sypia ze wszystkimi po kolei, to jej słowo będzie więcej warte niż moje.

– Daphne twierdzi, że w dokumentacji medycznej nie ma żadnych śladów na poparcie jej pretensji.

– Ale jest jej słowo, a ona potrafi łączyć jak z nut. Znam trzech facetów, z którymi spotykała się w tym samym czasie, i wmówiła każdemu, że jest jedyny. Takie ma poczucie humoru. Chciała się przekonać, jak długo to pociągnie.

– Znasz tych facetów?

– A jak.

– Myślisz, że zechcą zeznawać?

Przestraszone spojrzenie nieco złagodniało.

– Prawdopodobnie.

– To już coś. – Laura sama pocieszyła się tym rozwiązaniem, ale nadzieja żyła krótko.

– A jeżeli to nie zadziała? Jeżeli nic nie zadziała?

– Nie myśl o tym.

– A jeżeli zostanę skazany i pójdę do więzienia? Więzienie, mamó, więzienie to co innego niż areszt. Ta jedna noc mi wystarczyła. Nie przeżyję więzienia.

– Nie pójdziesz do więzienia.

– Jeżeli zostanę skazany, pójdę. A jeśli nawet Daphne uda się wybronić mnie przed więzieniem, po wyroku mogę się pożegnać z karierą adwokata.

– To czarne myśli.

– Jeżeli nawet notowany przestępca dostanie się na prawo, na pewno nie przyjmie go adwokatura. – Z całej siły kopnął nogę biurka. – Nie mogę uwierzyć, że właśnie mnie to dotknęło. Cholera. – Kopnął jeszcze raz, mocniej.

Laura wzdragła się za każdym kopnięciem. Wiedziała, jak bardzo Scott jest przygnębiony, a jego przygnębienie potęgowało jej własny smutek. Tylko wielkim wysiłkiem woli udało jej się utrzymać głos na normalnym poziomie. – Daphne postara się o oddalenie zarzutów.

– A jak jej się nie uda?

– Na pewno się uda.

– Daj spokój, mamo. Daphne nie będzie tam jedyna. Będzie prokurator i sędzia, a jeżeli dojdzie do procesu, to również ława przysięgłych. No i Megan.

– Ale ty nie jesteś winny.

– Ja wiem o tym, ty wiesz o tym, ale myślisz, że inni w to uwierzą? Widziałem ten kawałek dzisiaj w gazecie. Gliniarz przyniósł mi ze śniadaniem. Myślał, że umrę ze szczęścia na widok mojego nazwiska w druku. To dobre dla przedszkolaków. Czuję się jak napiętnowany – stuknął się w czoło pięścią – jakby mi tu przybili G jak gwałcieł. A to oznacza: zapomnij o Kelly. Nie będzie chciała się ze mną pokazać. A jeżeli choć słowo o tym przedostanie się do Penn...

– Przestań, Scott! – Laura przerwała mu zdecydowanie. Nie mogła znieść jego słów. Więcej nawet, nie mogła znieść błysku łez w jego oczach. – Jeżeli Kelly nie potrafi znaleźć się w takiej sytuacji, nie jest dziewczyną dla ciebie. To samo z twoim bractwem. Skrzywdzono cię fałszywymi zarzutami. Jeżeli ludzie, których nazywasz przyjaciółmi – ludzie, którzy prawdopodobnie znają cię i wiedzą, że nie dopuściłbyś się gwałtu – nie staną u twojego boku, to będzie świadczyło tylko o nich.

– A co ze mną? – krzyknął. – Całe życie zmarnowane, chociaż nie zrobiłem nic złego!

Laura nie wiedziała, co na to powiedzieć, więc tylko jeszcze bardziej starała się masażem rozluźnić napięte mięśnie jego karku. Po jakimś czasie, kiedy oczy Scotta nie wyglądały już tak dziko i zniknęły z nich łzy, objęła go ręką w pasie. – Damy sobie radę, Scott. Zobaczysz.

Westchnął.

– Nie wiem. Sprawy przybierają coraz gorszy obrót.

– Ale to jest punkt zwrotny.

– Skąd wiesz?

– Bo nic gorszego nie może się zdarzyć – powiedziała z nutą łagodnej hysterii w głosie. – Spójrz na to w ten sposób. Jesteś w stanie wymyślić coś gorszego niż wszystko, co już nas spotkało?

– Tak. Wyrok na mnie.

– Pudło. To po prostu niemożliwe. Spróbuj jeszcze raz.

– Odnalezienie taty, osądzenie i skazanie.

Laura zastanowiła się przez chwilę. – W porządku. Wizja dosyć ponura, ale czy gorsza niż niewiedza i niepewność, z którą żyjemy teraz?

Scott nie od razu odpowiedział. Po minucie wbił piętę w dywan. – Tęsknisz za nim?

– Nie miałam czasu za nim tęsknić. Za dużo czasu zajmuje mi walka o nasze przeżycie.

– Jeżeli go znajdą i sprowadzą, a potem postawią przed sądem, staniesz po jego stronie?

Laura nieraz zadawała sobie to samo pytanie. Zawsze, kiedy myślała o Jeffie, czuła w sobie wzbierającą złość. Ale złość nie mogła wymazać pewnych faktów. – Był moim mężem przez dwadzieścia lat. Jest twoim ojcem. To coś znaczy.

– Kochasz go?

Ostrożnie dobierała słowa. Scott był, jest i pozostanie synem Jeffa, niezależnie od tego, co zdarzy się między jego rodzicami. – Kochałam.

– A teraz?

– Nie wiem, kim jest teraz. Oczywiście – przyznała sucho – najwyraźniej nie wiedziałam także, kim był kiedyś.

– Przyjmiesz go z powrotem?

– Na razie nie wygląda na to, żeby miał ochotę wrócić.

– A gdyby wrócił? Gdyby wrócił, został postawiony w stan oskarżenia i zwolniony za poręczeniem, tak samo jak ja, przyjęłabyś go?

Zadajesz trudne pytania – chciała powiedzieć Laura. Zamiast tego westchnęła. – To chyba zależy od tego, co sam ma do powiedzenia. Jeśli założymy, że jest winny stawianych mu zarzutów, postąpił bardzo źle. Skrzywdził nas straszliwie. Nie wiem, czy potrafiłabym tak po prostu zacząć z nim ponownie od momentu, w którym przzerwaliśmy. Nie wiem, czy to możliwe. Zbyt wiele się zdarzyło. – Wbiła wzrok w Scotta. – A ty co byś zrobił? Masz wielki żal do swojego ojca. Chciałbyś, żeby wrócił?

– Chyba tak, gdyby wyjaśnił swój postępek, gdyby się postarał, żeby to zabrzmiało sensownie, gdyby chciał żyć z nami. – Zmarszczył brwi. – Zakładając, że w ogóle tutaj będę. Równie dobrze mogę siedzieć w więzieniu.

– Nie mów tak.

– Zresztą to nie ja musiałbym z nim żyć, tylko ty.

Ściskając ręce między kolanami, Laura oparła się o jego ramię. Gdzieś w trakcie rozmowy odwróciły się role: to nie ona była pocieszycielem. Niewiarygodne, zważywszy ciężar zarzutów na nim ciążyących. Ale Scott dojrzywał szybko. Rozmawiało się z nim jak z przyjacielem.

– Cóż – powiedziała – nie muszę podejmować decyzji teraz. Na razie wystarczy przyjmować to, co niesie każdy dzień.

– Cieszę się, że Christian jest tutaj. Ze względu na ciebie.

– Na mnie?

– Pewnie. Jeżeli taty nie ma, dobrze, że przynajmniej on jest. Rany, naprawdę zjawił się w samą porę. Wczoraj ciągle ze mną rozmawiał, i to z sensem. Bardzo mnie uspokoił.

Laurę także bardzo uspokoił; bez niego wczorajszego wieczoru zapłakałaby się chyba na śmierć.

– Zabawne – wyznała – kiedy się tu zjawił, myślałam, że to już koniec. To znaczy, naprawdę koniec. Myślałam, że to kolejne z nie kończącego się łańcucha nieszczęść. Temu już chyba nie umiałabym podołać. Ale okazał się w porządku.

– Zostanie tu trochę?

Laura wiedziała jedynie, że Christian zostawił torbę podróżną w pokoju gościnnym, a zestaw do golenia w łazience Scotta, oraz że czuł się w kuchni jak u siebie w domu. Ale to samo robił za każdym razem, kiedy wpadał z krótką wizytą.

– Znasz Christiana. To wolny duch. Zjawia się i znika według własnego uznania.

– Czy on jest pedałem?

Laura, zaskoczona, parsknęła śmiechem. – O Boże, nie! Skąd to przypuszczenie?

– Nigdy się nie ożenił. To dziwne. Przez jakiś czas był z tą śliczną Gaby, ale nigdy się nie pobrali. Zastanawiałem się, czy ona czasem nie jest tylko dla pozoru.

Laura energicznie pokręciła głową. – Gaby była naprawdę. Poza tym nie wątpię, że nie brakuje kobiet w jego życiu. Christian to normalny facet.

– Więc dlaczego nigdy się nie ożenił?

– Sądzę, że nie chciał. Lubi swoją wolność.

Scott zastanowił się. – Myślę, że brakuje mu rodziny.

– Christianowi? – Laura potrząsnęła głową. – Gdyby chciał, miałby rodzinę.

– Może. – Scott znów zapatrzył się w dywan, potem wyprostował plecy i odrzucił głowę w tył. – Kurczę, i co ja mam teraz zrobić?

Laura nie potrzebowała dodatkowych wyjaśnień, żeby zrozumieć, w którą stronę zwróciły się teraz myśli Scotta.

Była zdziwiona, że na tak długo potrafi się oderwać od swojego zmartwienia. Zdziwiona, ale i ucieszona – obydwójce potrzebowali przerwy.

– Spakujesz się – powiedziała – a jutro wrócisz do szkoły dokładnie tak, jak planowałeś.

– Jak ja się skoncentruję na zajęciach?

– Dasz sobie radę. Masz inny wybór? Nie chcesz chyba przez trzy tygodnie siedzieć beczynn timer, zadręczając się rozprawą?

– Może powinienem się zalać i nie trzeźwieć przez te trzy tygodnie?

– Ani mi się waź – wypaliła żartobliwie, ale szybko zdała sobie sprawę, że nie ma co żartować. Scott to dobre dziecko. Nigdy wcześniej nie musiała mu prawić kazań. Ale też nigdy wcześniej nie został oskarżony o przestępstwo.

– Musisz się bardzo przyzwoicie zachowywać. Naprawdę przyzwoicie. W Penn nie będziesz na cenzurowanym, ale jeżeli coś się zdarzy: szalona impreza z dużą ilością alkoholu albo, nie daj Boże, jakaś dziewczyna, która uzna, że ją

wykorzystano, albo nawet mały dzoint – wiadomość może przedostać się tutaj.

Przeciwna strona i prokurator będą zachwyceni. Wiesz o tym, prawda?

– Wiem – potwierdził Scott.

– Więc pomyśl dwa razy, zanim cokolwiek zrobisz. I pamiętaj – jej głos złagodniał – jeżeli zechcesz porozmawiać, masz mnie na odległość telefonu.

– To brzmi jak reklama.

– Mówię poważnie. Zadzwoń, kiedy tylko zechcesz. Jeżeli przyciśnię cię, żeby wrócić do domu, wsiadaj w samolot i wracaj.

– Akurat teraz najmniej potrzeba nam takich wydatków. – Przewrócił oczami. – To wszystko będzie kosztowało fortunę.

– Będą to pieniądze dobrze wydane.

– Pieniądze, których nie mamy.

– Wystarczy poczekać. Restauracja znowu złapie wiatr w żagle. Zarzuty przeciwko tobie zostaną oddalone. Wniosek Daphne o odmrożenie moich kont powali sędziego, który natychmiast odblokuje pieniądze. Zobaczysz, że z dnia na dzień sprawy przybiorą lepszy obrót.

Scott rzucił jej spojrzenie, które mówiło, że albo jest niewiarygodnie wspaniała, albo zupełnie pozbawiona rozsądku. – To zdumiewające. Po wszystkim, co przeszłaś, nadal potrafisz myśleć pozytywnie. To mi się nie mieści w głowie.

Laura uznała, że jej także się nie mieści. Oczywiście optymizm przychodził i odchodził falami, ale na razie dokonała się znacząca poprawa.

Wczorajszy wieczór

– najpierw wypełniony oczekiwaniem na powrót Scotta, potem świadomością jego aresztowania – był najgorszym w jej życiu. Czuła się tak, jakby uderzyła w skaliste dno i stąd nie miała już innej drogi, jak tylko w górę.

– Naprawdę myślisz, że sprawy przybiorą pomyślny obrót? – zapytał Scott.

– Tak.

– Jak możesz być taka pewna?

– Nie mogę. Po prostu to czuję.

– Byłaś równie pewna, że znajdą tatę, a potem twierdziłaś, że nie mógł popełnić przestępstwa. Wygląda jednak na to, że w obu przypadkach się myliłaś.

– To co innego.

– Dlaczego?

– Dlaczego... – Laura nie wiedziała dlaczego. Wiedziała jedynie, że nie czuje się tak przybita jak przez ostatnie dni, nie mówiąc o już wczorajszym. – Może dlatego, że Christian jest z nami – powiedziała i wstała.

– Pojedziesz ze mną do restauracji?

Przechylił się w tył, opierając ciężar ciała na łokciach.

– Nie chcę, żeby wszyscy mnie oglądali. Chyba zostanę tutaj.

– Musisz się od czasu do czasu pokazać. We własnym interesie. A gdzie lepiej niż w „Wisience”?

– Tylko mnie tam brakowało.

– Twoja obecność na pewno nie zaszkodzi. No chodź, przyda mi się twoja pomoc.

– Muszę się pakować.

– Pakowanie poczeka na później. Pomogę ci. Debra też.

– Powinienem zadzwonić do Kelly.

– To zadzwoń, a potem pojedziemy. Proszę. Uszczęśliwisz matkę.

– To szantaż.

– Cóż znaczy jeden występek więcej?

Scott skrzywił się i odwrócił głowę. Zanim jego twarz zniknęła sprzed oczu Laury, kąciki ust już zaczęły się podnosić. Scottowi trudno było się do tego przyznać, ale Laura wiedziała, że wygrała.

RS

Rozdział 21

Z pęku kluczy Christian wybrał właściwy. Tak na dobrą sprawę sam nie wiedział, po co go tam trzymał przez te wszystkie lata; tylko zajmował miejsce na kółku. Jeżeli się dobrze zastanowić, jego użyteczność była tak znikoma, że doprawdy nie wydawał się wart zachodu. Mimo to za każdym razem, kiedy zmieniały się kółka, klucz wędrował na nowe wraz z pozostałymi.

Był to. pierwszy klucz, jaki Christian kiedykolwiek posiadał. William Frye wręczył mu go pewnego ranka, kiedy Lydia poszła do szpitala urodzić Jeffa. Christian miał wtedy pięć lat i przez kilka pierwszych dni, z dumą nosząc klucz na tasiemce wokół szyi, czuł się bardzo dorosły. Potem nowość sytuacji – wracanie do pustego domu i samotne popołudnia – zbladła. Po jakimś czasie stała się wręcz nie do wytrzymania. Pamiętał, że całymi godzinami przesiadywał na drewnianej ławie we wnęce kuchennej służącej za jadalnię, myśląc o tym, co dzieje się z jego matką, co dzieje się z dzieckiem wychodzącym z jej brzucha, co dzieje się z ojcem, który tak długo nie wraca do domu.

Po tygodniu matka była z powrotem w domu i bolesne rozważania wreszcie się skończyły, ale zarazem dokonana się zmiana w jego życiu. Teraz był starszym bratem, a to oznaczało, że wychodzi do szkoły ze swoim kluczem i sam wraca do domu tylko po to, by obserwować, jak jego rodzice skaczą wokół dziecka. Próbował zrozumieć tłumaczenia, że jego mała siostrzyczka zmarła nieoczekiwanie, kiedy była właśnie w wieku Jeffa, dlatego trzeba czuwać nad nim cały czas. Nie bardzo mu się to podobało.

Wykombinował sobie w swoim dziecięcym umyśle, że to klucz ponosi odpowiedzialność za całe zło. Próbował go zgubić, ale nauczyciel wyciągnął

go z kosza, zanim dozorca zdążył wynieść śmieci. Próbował zmiażdżyć go pod oponą fordka swojego ojca, ale klucz wyszedł z tej próby nietknięty. Próbował spłukać go w toalecie, ale leżał na dnie muszli jak przyklejony, aż wyłowiła go matka.

Klucz przemierzył z nim cały świat, może nawet jako swoisty amulet, bo Christian wyszedł bez uszczerbku z najgorszych awantur. Ale przez lata był również ucieleśnieniem jego gniewu. Otwierał drzwi do domu, z którego wykluczono go tak dawno. Z czasem gniew osłabł. Christian zbudował własne życie, znalazł własne przyjemności. A jednak dawne odczucia nie zniknęły całkiem z jego myśli.

Obrócił go w ręce raz, potem drugi, w końcu wsunął w zamek. Drzwi otworzyły się nie stawiając oporu. Pchnął je, wszedł do środka, zamknął dokładnie. Całą długą chwilę walczył z zapachem wspomnień. Zmieniły się drobiazgi – wiedział, że za sprawą Laury: drewniany wieszak tuż za drzwiami, nowy chodnik na podłodze, blady kwietny wzór na ścianach – ale w głównych zarysach dom był taki sam, jakim zachował go w pamięci przez czterdzieści siedem lat.

– Halo? – zawołał. Jego matka wiedziała – także za sprawą Laury – że przyjechał do miasta, chociaż jeszcze z nią nie rozmawiał. Mógł tę wizytę odkładać dłużej, gdyby nie dwie okoliczności. Po pierwsze, Laura chciała zostać ze Scottem sam na sam przed jego powrotem do szkoły, w związku z czym Christian miał wiele czasu. Po drugie, ktoś musiał powiedzieć Lydii o postawieniu Scotta w stan oskarżenia. Wprawdzie jakiś cichy wewnętrzny głos podpowiadał Christianowi, że Lydii dobrze zrobi podumać trochę nad poranną gazetą, ale inny głos donośnie napominał, że to byłoby okrutne.

Kiedy nie usłyszał odpowiedzi na swoje wołanie, krzyknął jeszcze raz, a potem stał nasłuchując w malutkim przedpokoju, z dziwnym poczuciem obcości. Nie znał za dobrze swojej matki i nie był pewien, co dalej robić. A to nie zdarzało mu się często. Nie należał do osób niezdecydowanych. Ani nieśmiałych. Tutaj, w tym domu, czuł zarówno obawę, jak i zawstydzienie.

Nie słysząc żadnego dźwięku, ruszył w kierunku sypialni Lydii. – Mamo? – zawołał na próbę. To słowo z trudem przeszło mu przez gardło, zardzewiałe od nieużywania, ale nie chciał jej przestraszyć ani zakłopotać, jeśli na przykład właśnie się ubiera. Nadal nie słysząc odpowiedzi, ostrożnie zajrzał do pokoju. Leżała w łóżku, wsparta o poduszki. Miała zamknięte oczy i głowę przekrzywioną na ramię. Przez chwilę opanowała go straszna myśl, że Lydia nie żyje. Potem drgnęła, a jej ręka uniosła się powoli do ucha i z powrotem opadła delikatnie na łóżko.

Christian poczuł bolesny ucisk w piersiach. Nigdy nie widział swojej matki w takim stanie. Miała siedemdziesiąt trzy lata. Brał udział w jej przyjęciu urodzinowym w czerwcu ubiegłego roku. Ale wtedy nie wydawała się stara, ze swoimi starannie zaczesanymi śnieżnobiałymi włosami i bladą, prawie przezroczystą cerą. Na swój delikatny sposób wyglądała ładnie. Taką też ją zapamiętał. Teraz wyglądała staro, zbyt staro jak na siedemdziesiąt trzy lata.

Jakby wyczuwając jego obecność, wyprostowała głowę i powoli otworzyła oczy. Skupiły się na nim na minutę, zanim zdała sobie sprawę, kto przed nią stoi. – Christian – powiedziała miękko. Zdało mu się, że w głosie brzmi nutka radości.

– Cześć – rzucił jej zażenowany uśmiech. – Hmm... pozwoliłem sobie wejść. Jeżeli chcesz jeszcze pospać, mogę wrócić później.

– Nie. Nie odchodź. Wyśpię się później. – Wydawała się w pełni rozbudzona, chociaż nadal mówiła powoli i jakby z trudem.

Oparł się o futrynę. – A zatem jak ci się wiodło ostatnio?

Uśmiechnęła się smutno. – Czuję się cała zeszywniała i słaba. Cóż, starość nie radość. Czasem chcę coś zrobić, ale po prostu nie mam siły. To przygnębiające.

Pokiwał głową. Oglądała go dokładnie, analizując każdy szczegół jego osoby, jeden po drugim, w rytuale, który znał tak dobrze. Za każdym razem, kiedy przyjeżdżał do domu, robiła to samo: przez długą chwilę patrzyła na niego bez słowa, z niezgłębionym wyrazem twarzy. Zawsze miał uczucie, że porównuje swoje wyobrażenia o nim ze stanem faktycznym.

– Dobrze wyglądasz, Christian. Ktoś mi mówił, że byłeś na Tahiti.

– Mam tam przyjaciół. Dzięki nim czuję się jak w domu. – Jego słowa zabrzmiały jak aluzja, chociaż wcale nie zamierzał nadać im takiego sensu. Z ulgą stwierdził, że Lydia nie wzięła tego do siebie.

– Wiele się zdarzyło pod twoją nieobecność.

– Właśnie się dowiedziałem. Ale nie wszystko straciłem. Laura prosiła, żeby ci przekazać, że Scott czuje się dobrze. Został postawiony w stan oskarżenia dziś rano i zwolniony za kaucją. Za kilka tygodni odbędzie się przesłuchanie mające na celu ustalenie prawdopodobieństwa winy. Przy odrobinie szczęścia Daphne uda się wywalczyć oddalenie zarzutów.

Lydia przez minutę leżała bez słowa. Chociaż nadal patrzyła na Christiana, jej skupienie nie było już tak intensywne. Wydawało się, że tonie w myślach. Mógł sobie wyobrazić w jakich.

W końcu odezwała się matowym głosem: – Boleję nad wszystkim, co się zdarzyło. Z jednej strony nic z tego nie rozumiem. Z drugiej, wszystko jest

jasne jak słońce. Leżę tutaj i rozważam, w którym momencie zachowałam się nie tak jak trzeba.

– Ależ...

– Owszem. Nieraz postępowałam niewłaściwie. Ty, Christian, wiesz o tym lepiej niż ktokolwiek inny.

Nie spodziewał się takich wyznań. I chociaż wiele lat temu przyjąłby je z radością, teraz poczuł się zażenowany. Lydia była małą, smutną staruszką, i tak dosyć wymęczoną bez torturowania się przeszłością.

– Wszyscy popełniamy błędy.

– To prawda, ale niektóre są bardziej dalekosiężne niż inne. Zwłaszcza błędy matki.

– A ojca nie? – zapytał w przypiływie goryczy. – Coś mi się zdaje, że mój ojciec popełnił kilka bardzo dalekosiężnych błędów. Jeff jako ojciec także. Spójrz na spustoszenie, jakie posiał w życiu swoich dzieci. Scott nigdy by nie stanął wobec takich zarzutów, gdyby Jeff swoim postępkami nie przygotował sceny.

Lydia zamyśliła się. – Może masz rację. Ale Jeffrey nie dopuściłby się tego, gdyby nie ja. Odebrałam mu coś wartościowego, rozpieszczając go przez te wszystkie lata. – Jej oczy zachmurzyły się. – Myślałam, że postępuję właściwie. Baliśmy się tak bardzo, że stracimy go jako noworodka, a potem byliśmy tak wdzięczni Bogu, kiedy rósł zdrowy... Taki był z niego dobry chłopiec. A przecież nigdy nic nie przychodziło mu łatwo. Nie rozumiesz? Zaczyna się, kiedy jesteś młody – ciągnęła. – Ludzie są, jacy są, bo tak ich wychowano. Trudno wstrząsnąć podstawami nabytymi w dzieciństwie. Popatrz na siebie.

Nie zaspokajałam twoich potrzeb emocjonalnych. Czuleś się jak porzucony but. Oto efekt: mężczyzna w średnim wieku bez żony i dzieci.

– To nie twoja wina, lecz mój świadomy wybór.

– Mężczyzna nie znalazł się na świecie po to, żeby wieść samotne życie. Powinien je wzbogacać, dzieląc z żoną i dziećmi.

– Skąd wiesz, że nie mam dzieci? – zapytał. – Skąd wiesz, że po całym świecie nie biega gromadka małych Christianów Frye'ów? – Gorycz znów wróciła. – Albo to rzadko się zdarza, że mężczyzna robi kobiecie dziecko, a potem ją opuszcza? – Odwrócił się na pięcie od drzwi i poszedł do kuchni. Kilka minut później jeszcze stał przy zlewie, wyglądając ze złością przez okno, kiedy usłyszał stukot laski Lydii. Szuranie jej stóp wydawało się jego odległym echem. – Nie musiałaś wstawać – powiedział nie odwracając się. – Nie przyszedłem na długo.

Jej głos zabrzmiał z zadziwiającą siłą: – Możesz zostać tak długo, jak zechcesz. Cieszę się, że znów cię widzę, Christianie.

Nie był pewien, czy może jej ufać. Wydawało się zupełnie naturalne, że skoro jeden syn odszedł, matka spontanicznie zwraca się ku drugiemu. Nawet jeżeli przez dobrych parę lat był w rodzinie osobą niepożądaną.

Bardzo miękko powiedziała: – Wiem, co myślisz: że jestem ci rada tylko dlatego, że Jeff odszedł. Ale to nieprawda. Kocham cię, Christian. Zawsze cię kochałam.

– Czyżby?

Zapadła tak długa cisza, że w końcu ośmielił się spojrzeć na nią. Znalazł jej oczy zdumiewająco nisko. Lydia zawsze była małą kobietą, ale wydawało się, że od kiedy ostatnio ją widział, skurczyła się o ładnych parę centymetrów. Był wstrząśnięty. Spojrzenie na jej twarz także nim wstrząsnęło. Dojrzał na

niej głęboki żal, i – o ile nie było to tylko pobożne życzenie z jego strony – żal był szczery i autentyczny.

– Wszyscy musimy podejmować w życiu decyzje. Niektóre bardziej rozstrzygające niż inne. Z tymi ważniejszymi musimy żyć, a to nie zawsze łatwe. Szczególnie, kiedy chodzi o innych ludzi. William Frye był dla mnie dobry. Dał mi spokojny dom i poczucie bezpieczeństwa, a tego mi było trzeba. I kochał mnie. Mimo niesnasek między wami musisz to przyznać: rzeczywiście mnie kochał.

Christian zgodził się litościwie. Uczucie, które istniało między Billem i Lydią, nie stanowiło dla niego ideału miłości. Było zbyt zrównoważone, zbyt wystudiowane, zbyt rozważne i opanowane. Najwyraźniej tego właśnie jego matka pragnęła.

– Bardzo cię przepraszam – powiedziała Lydia.

Christian natychmiast poczuł się nieswojo. – Nie musisz mnie przepraszać.

– Muszę. Myślałam o tym już od dawna, tylko nigdy nie miałam okazji. Za każdym razem, kiedy byłeś w domu, albo kręciło się tu mnóstwo ludzi, albo nie dało się do ciebie podejść.

– Dyplomatycznie to ujęłaś.

Zgodziła się skinieniem głowy. – Dobrze wiesz, że nie musiałeś zachowywać się w ten sposób. Byłam świadoma faktu, że jesteś w domu. Wszyscy byli tego świadomi. Ciebie nie da się odstawić do kąta jak drewnianą figurkę.

– Moje zachowanie nie wynikało z chęci przyciągnięcia uwagi.

– To z czego?

Przebiegł ręką wzdłuż obrzeża porcelanowego zlewu. W lewym dolnym rogu wyraźnie zarysowywało się pęknięcie, które było tam od zawsze. Potarł je kciukiem, jak zwykł robić jako dziecko. – Byłem zły. Wszystko tutaj układało się tak pięknie. Chciałem nieco zburzyć ten ład.

– Oczywiście udawało ci się za każdym razem.

– Tak – powiedział bez dumy.

– Co wymyślisz tym razem?

Zdenerwowany taką sugestią, rzucił jej ostre spojrzenie. Wydawała się jednak prawdziwie zatroskana, co kazało mu zastanowić się dwa razy, zanim powie coś przykrego. Zresztą to zupełnie naturalne, że miała obawy. Przez te wszystkie lata dał jej dosyć powodów do zmartwień.

– Nic – odpowiedział spokojnie. – Sprawy i bez tego mają się wystarczająco źle. Nikt nie musi ich pogarszać.

– Więc co zamierzasz?

Wzruszył ramionami. – Laura naprawdę robi bokami. Pomyślałem sobie, że pożyczę jej trochę pieniędzy.

– Nie przyjął nic ode mnie ani od swojej matki.

– To dlatego, że żadna z was nie ma zbyt wiele. Ja mam.

– I przyjmie je?

– Lepiej dla niej.

– To wspaniałomyślne z twojej strony.

– Może to samolubne – powiedział. Odrywając się od zlewu, poszedł do wnęki, w której jadało się od zawsze. Chociaż stół, wyszorowany piaskiem i świeżo wymalowany, był tak mały, jakim go pamiętał, ławki wydawały się dużo węższe. Wyrósł z nich, kiedy miał czternaście lat, co nie dziwiło z perspektywy czasu, zważywszy rozmiary, do których dorósł. Wtedy wydawało

mu się, że to jeszcze jeden element, przez który nie pasuje do tego wszystkiego. – Może próbuję kupić przebaczenie za lata zgryzot, których stałem się przyczyną.

Usłyszał, że Lydia porusza się za jego plecami. Drzwi lodówki otworzyły się, potem zamknęły. Usłyszał stukanie talerzy, brzęk sztućców. Kiedy się obejrzał, zobaczył, że Lydia krząta się z zapałem. – Nie szukaj nic specjalnie dla mnie – uprzedził.

– To wspaniałe drożdżówki. Laura je zrobiła.

I bez tego się domyślił. Laura opiekowała się jego matką tak, że mogła zawstydzić i jego, i Jeffa.

– A mnie przyrządziła wspaniałe śniadanie. Kiedy jest zdenerwowana, bez przerwy gotuje.

Lydia uśmiechnęła się czule, wyglądając przez moment jak kobieta, którą pamiętał z dawnych czasów. Uśmiech zbladł jednak, kiedy podała mu talerz. – Napijesz się do tego herbaty?

– Tylko dla towarzystwa. – Kiedy odwróciła się do kuchenki, powiedział: – Usiądź sobie. Ja się tym zajmę.

– Nie. Ty usiądź. – Przerwała z ręką na czajniku. – Od kiedy Jeffrey zniknął, często oddaję się wspomnieniom. Pamiętasz, że kiedy był mały, jego ulubionym daniem była mięsna zapiekanka z grochem wmieszanym w mielone mięso, a do tego tłuczone ziemniaki?

– Pamiętam. – Trudno było nie pamiętać. Jedli to raz albo nawet dwa na tydzień i za każdym razem robiło się z tego wielką sprawę.

Lydia odwróciła się do niego z zakłopotaniem i niepewnością w oczach. – Nie wiem, jakie było twoje ulubione danie. Próbowałam sobie przypomnieć, ale nic mi nie przychodzi do głowy. Miałeś coś takiego?

Oczywiście miał. – Zrazy jagnięce. Z miętową galaretą. I małymi bułeczkami, które sama robiłaś.

– Dlaczego tego nie wiedziałam?

– Bo nigdy nie pytałaś, a i ja nigdy nie powiedziałem. Nikt poza mną nie przepadał za jagnięcymi zrazami. Nie robiłaś ich często.

W milczeniu odwróciła się z powrotem do kuchenki. Kiedy czekali aż zagotuje się woda, Christian rozejrzał się po kuchni. Była stara, jak reszta domu, ale czysta i dobrze utrzymana. Niczego innego zresztą nie spodziewał się po Lydii. Wiedział, że ma jakąś kobietę do pomocy. Poza tym podejrzewał, że więcej robi sama niż Laura albo owa pomoc sobie wyobrażają.

Kiedy herbata była gotowa, sam zaniósł ją na stół. Potem wcisnął się na jedną z ławek; musiał siedzieć bokiem, niemal półleżąc. Minęła chwila, zanim Lydia zajęła miejsce na wprost niego i kilka kolejnych długich chwil, zanim którekolwiek z nich przemówiło. Zaczęła Lydia, jakby wstydliwie: – Jesteśmy sami po raz pierwszy od bardzo, bardzo długiego czasu. Brakowało mi ciebie, Christianie.

Nie mógł w to uwierzyć. – Nie brakowało. Miałś Jeffa.

– Jeff to nie ty.

– Ale dla ciebie to ktoś specjalny: ten, który nie umarł.

– Ty także nie umarłeś.

– To nie to samo. – Zapatrzył się w herbatę. Lydia miała rację. Już dawno nie rozmawiali sam na sam. Nigdy nie istniała między nimi tego rodzaju relacja jak między Laurą i Scottem. Gdyby było inaczej, mógłby wcześniej zapytać o pewne rzeczy – jednej z nich nie dało się już dłużej odkładać: – Gdybyś nie była w ciąży ze mną, wyszłabyś za Billa?

Westchnęła. Minęła kolejna chwila, zanim odpowiedziała. – Nie jestem pewna. Mogłabym poczekać dłużej. Może znalazłby się ktoś inny.

Próbował wyobrazić sobie dorastanie pod skrzydłami innego człowieka, ale tylko jeden przychodził mu na myśl: przez lata Christian ukształtował go w swej wyobraźni w bardziej okazałą kopię siebie samego.

– Kochałaś go?

Lydia zaczęła się kiwać w tył i w przód. – Twojego ojca? Tak. Kochałam.

– Ale nie wyszłabyś za niego.

– Nie. Z nim nie mogłam być szczęśliwa. Był... – zmarszczyła brwi, starając się dobrać odpowiednie słowa, których zbyt wiele cisnęło się naraz –... zbyt błyskotliwy, zbyt zawzięty, zbyt kontrowersyjny, zbyt publiczny. Chciał we wszystkim mieć pierwsze i ostatnie słowo. Przerazał mnie.

– Ale go kochałaś. – To była łamigłówka, którą Christian próbował rozwiązać przez lata. – Jeżeli go kochałaś, jak mogłaś się od niego odwrócić?

– To był głos rozsądku, nie serca. Nigdy nie podjąłeś takiej decyzji?

Chyba podjął, ale w tamtym czasie nie zdawał sobie sprawy, że jest to decyzja tego typu.

– Czy kiedykolwiek tego żałowałaś?

– Często – powiedziała. Uniosła podbródek na tyle wysoko, żeby rzucić mu inne spojrzenie: kobiety stanowczej i z charakterem. Taka była w najlepszym okresie swojego życia. – Przy nim dowiedziałam się, co to jest prawdziwa namiętność. Synowie nie lubią widzieć w swojej matce namiętnej kochanki, ale taką właśnie stawałam się w jego ramionach. Przy nim zapominałam o bożym świecie. Przy nim stawałam się zupełnie inną osobą. Tak, przez te wszystkie lata nieraz żałowałam mojej decyzji, nieraz oddałabym

wszystko za kilka minut tego, co z nim przeżyłam. Ale to były krótkie chwile słabości i nigdy nie zdarzyło mi się pomyśleć, że moja decyzja była błędna. Może popełniłam błędy w wychowaniu ciebie i Jeffa, ale nie w wyborze, którego wtedy dokonałam. Nie pomyliłam się.

Christian niespokojnie wy dostał się z ławki i zaczął sadzić po kuchni wielkimi krokami. – Czy on jeszcze żyje?

– Tak.

– Widujesz go czasem?

– Nie.

– Nadal mieszka w okolicy?

– Nigdy nie powiedziałam, że mieszka w okolicy. Nie złapiesz mnie w ten sposób.

Spojrzał jej prosto w oczy z rękami opartymi nisko na biodrach. – Nie złapię cię, ale to nie w porządku. Mam czterdzieści siedem lat, na miłość boską. Chyba mam prawo wiedzieć, kto jest moim ojcem?

Lydia posłała mu pełne bólu spojrzenie. – Złożyłam przyrzeczenie, które jest starsze od ciebie. Obiecałam mu, Christian. Kiedy okazało się, że jestem w ciąży, chciał się ze mną ożenić. Wiedziałam, że nie byłoby to trwałe ani szczęśliwe małżeństwo; był już związany z kim innym. Wiedziałam, że jeżeli ten fakt mnie jeszcze nie zabił, na pewno dokona tego taki nieudany związek. Więc mu odmówiłam. Był wściekły. Dał mi wybór: albo mnie zdemaskuje jako puszczalską – a w tamtych dniach te sprawy wyglądały inaczej niż dzisiaj – albo pójdę swoją drogą pod warunkiem, że nigdy ci nie zdradzę jego nazwiska. Dotrzymał swojej części układu: nigdy o mnie nie wspomniał. Muszę więc dotrzymać swojej i zachować tajemnicę.

Christian słyszał tę historię już wcześniej. Z czasem stawała się coraz trudniejsza do przyjęcia. – Zamierzał sam mi powiedzieć?

– A powiedział?

– A powie?

– Tylko on zna odpowiedź na to pytanie.

Christian poczuł się nieswojo; ktoś posiada o nim informacje, którymi on sam nie dysponuje. Może nawet zna każdy jego krok.

– Myślisz, że mnie obserwuje?

– Wątpię. Prowadzisz ruchliwy tryb życia.

– Ale mam bazę w Vermoncie. Nigdy stamtąd nie wyjechałem na dłużej niż miesiąc, może dwa. Na dodatek wszyscy wiedzieli dokąd. A podczas sezonu budowlanego jestem w okolicy praktycznie cały czas. Myślisz, że go znam? – Nie była to myśl, która go prześladowała i nie dawała spać. Zdarzają się jednak dni, kiedy mężczyzna w dojrzałym wieku zaczyna się poważnie zastanawiać nad swoim pochodzeniem.

– Nie wiem.

– Drań – mruknął Christian, czując starą, znajomą frustrację. – Czy nie jest mnie ciekaw? Nie chce zobaczyć, co ze mnie wyrosło, albo jak ułożyłem sobie życie? Jak normalny człowiek może w ten sposób dławić w sobie uczucia?

– Niektórzy mogą – szepnęła Lydia. – Myślałam, że jesteś taki sam. Tak trudno było do ciebie podejść przez te wszystkie lata.

– Już ci mówiłem – byłem wściekły. – Może on także jest.

– Wściekły, ponieważ nie chciałaś za niego wyjść? Po tylu latach? – Podjął jeszcze jedną próbę. – Ożenił się?

Pokiwała głową. – I to nie raz. Nigdy szczęśliwie.

– Odnosił sukces?

Zamachała szczupłą dłonią. – Sukces jest względny.

– Jest bogaty?

– Dobrze mu się powodzi.

– A zatem ty śledzisz jego życie?

– Kiedyś go kochałam. Na dźwięk jego głosu moje serce biło jak oszalałe, na jego widok drżałam. Oczywiście, że interesuję się jego losem. Któraż kobieta nie robiłaby tego?

Starła się mówić beztroskim tonem. Mimo to Christian widział smutek w jej oczach i czuł, że drży w niej inny gniew.

– Czy to bolesne?

Smutek wtopił się w jej uśmiech. – Po tak długim czasie można się i do bólu przyzwyczaić. Najbardziej boli realność. Potem zostają szczególne wspomnienia, które nie mają się gdzie podziać, i marzenia, które nigdy nie zostaną spełnione. I nieważne, jak dziwaczne lub kapryśne są te marzenia. Póki są twoje, są cudowne. – Westchnęła. – W moim wieku nie ma już nawet o czym marzyć. To właśnie jest bolesne.

– Chciałabyś go zobaczyć?

Nadal uśmiechając się smutno, uniosła głowę. – Już go widzę. W tobie. Jesteś do niego bardzo podobny, Christianie. Ta sama postura, ta sama karnacja. Ta sama dominująca osobowość. Jesteś szczęśliwy w życiu?

– Nigdy wcześniej mnie o to nie pytałaś.

– Cóż, pytam teraz. Jesteś szczęśliwy?

– Gdybym nie był, moje życie wyglądałoby inaczej niż wygląda.

– Ale czy jesteś szczęśliwy?

W tonie, jakim zadała to pytanie, było coś takiego, że nie od razu odpowiedział. Coś w spojrzeniu; jakby naprawdę zależało jej na poznaniu prawdy. Jakby naprawdę była zainteresowana, czy jest szczęśliwy. To wszystko razem sprawiło, że odpowiedział uczciwie.

– Mam wspaniałe życie. Robię to, co lubię, kiedy lubię, z ludźmi, których lubię. Jeżeli jednak chcesz wiedzieć, czy są rzeczy, których pragnę, a których nie mam, odpowiedź brzmi: tak.

– Czego pragniesz?

Popatrzył prosto w te same niebieskie oczy, które przez czterdzieści siedem lat widział w lustrze. – Poznać nazwisko mojego ojca.

– Tego ci nie powiem. Czego jeszcze?

– Mieć własną wyspę na Morzach Południowych.

– Tego ci nie dam. Czego jeszcze?

– Laury.

Lydii zaparło dech w piersiach. – Bądź ostrożny, Christian. To niebezpieczne pragnienie. Laura jest żoną Jeffreya.

– Jeffrey odszedł.

– Była jego przez dwadzieścia lat.

– A moja przed tym.

– Wiem.

Spodziewał się, że zaszokuje ją tym oświadczeniem, ale sam był zaszokowany. – Wiedziałaś?

Pokiwała głową. – Kiedy wróciłeś do domu z korpusu pokojowego i opiekowałeś się mieszkaniem przyjaciela na poddaszu, wyobrażałeś sobie, że naiwnie myślę, że jesteś tam sam? Jesteś synem swojego ojca, Christian.

Wiedziałam, że chodzi o kobietę. Dopiero jednak, kiedy Laura przyszła oddać twoją książkę, okazało się, kim jest.

– Ale nie powiedziałaś Jeffowi?

– Dlaczego miałam to robić? Dawno odjechałeś, a poza tym wydawało mi się, że nie jesteś gotowy się ustatkować. Pod tym względem także byłeś synem swojego ojca. Ale wybrałeś wspaniałą kobietę. Od samego początku lubiałam Laurę. Miała siłę i charakter. Wiedziałam, że zaopiekuje się Jeffreyem. Pozostawiony samemu sobie, mógł skończyć znacznie gorzej.

– Ale zanim została jego żoną, była ze mną. Czy to ci nie przeszkadza?

– A powinno? Była mu wierna. Była dobrą żoną. Czego więcej może matka pragnąć dla swojego syna?

– Odwróciła wzrok, jej oczy się zaszkliły. – Oczywiście

– powiedziała odległym głosem – może ostatecznie nie było to dla niego najlepsze. Może gdyby sam poszukał sobie żony, wyszedłby na tym lepiej. Może byłby szczęśliwszy z kimś mniej silnym, z kimś, kto by go bardziej potrzebował. Może i tutaj popełniłam błąd. – Jej wzrok padł z powrotem na Christiana. – Ale bądź ostrożny, Christianie. Ona nadal jest jego żoną, a on równie dobrze może wrócić.

– A jak nie wróci? Jeżeli nigdy więcej go nie zobaczymy? Kochasz Laurę jak własną córkę. Czy wówczas byłabyś usatysfakcjonowana widząc nas razem – rzucił wyzywające spojrzenie – wiedząc, że jestem nieodrodnym synem swojego ojca?

Lydii nie drgnęła powieka. – Jesteś także synem swojej matki. Poza tym pewne rzeczy człowiek dziedziczy, a innych uczy się na przykładzie. Jedną z przyczyn, dla których poślubiłam Williama Frye'a, było jego oddanie. Chciałam wychować cię w spokojnym domu, w takim, jakiego twój ojciec nie

mógł mi zapewnić. Jeżeli nie daliśmy ci nic innego, chciałabym wierzyć, że od Billa i ode mnie nauczyłeś się przynajmniej poważnego traktowania podjętych zobowiązań. – Jej głos załamał się i opadł, podobnie jak słaba ręka, którą przez chwilę trzepotała w powietrzu. – Jeżeli Jeffrey oszczędł na dobre i jeżeli ty jesteś prawdziwie oddany Laurze, myślę, że mogę umrzeć w spokoju.

Opuściła głowę. Zaplótłszy palce wokół kubka, podniosła go do ust i powoli sączyła herbatę. Obserwując ją teraz, Christian czuł dla niej więcej ciepła niż przez całe lata.

RS

Rozdział 22

Daphne spędziła całe godziny na rozmowach ze Scottem. Chciała znać każdy szczegół jego znajomości z Megan Tucker: kiedy się poznali, jakich mieli wspólnych znajomych, kiedy zaczęli się umawiać, co robili razem, kiedy po raz pierwszy doszło do zbliżenia i jak często dochodziło potem. Scott płonął ze wstydu przy niektórych pytaniach, Laura płonęła ze wstydu przy niektórych odpowiedziach, ale obydwoje rozumieli ich wagę. Tylko brutalna szczerość mogła pomóc Daphne w przygotowaniu skutecznej linii obrony.

Scott wyjechał do szkoły w środę rano. Laura i Christian odwieźli go na lotnisko. W innych okolicznościach Laura prawdopodobnie wolałaby zostać z nim sam na sam przed odlotem, tym razem jednak była wdzięczna Christianowi za towarzystwo. Pożegnania ze Scottem były dla niej zawsze trudne, a teraz tym bardziej. Zanim jeszcze opuścili terminal, żeby wrócić do samochodu, miała łzy w oczach. Cieszyła się, że nie musi prowadzić.

Christian wręczył jej chusteczkę i dał czas, żeby się pozbierała. W końcu, kiedy samochód toczył się na północ wzdłuż drogi nr 91, odezwał się: – A zatem jedziemy do pracy?

– Ja jadę – odpowiedziała Laura. Praca miała znaczenie zarówno terapeutyczne, jak i praktyczne. – Ale ty nie musisz zarywać kolejnego dnia. Dlaczego po prostu nie wrócisz do siebie? Na pewno masz mnóstwo innych rzeczy do zrobienia.

– Na przykład?

Wzruszyła ramionami. – Odwiedziny u znajomych.

– Nie ma żadnych znajomych.

– Dawne miłości.

– Ty jesteś jedyną.

– Och, daj spokój. – Odwróciła się do okna. – To było dawno temu.

Byłam tak młoda, że czasami aż mnie to przeraża.

– Kiedy pierwszy raz cię spotkałem, myślałem, że masz dwadzieścia lat.

Rzuciła mu niedowierzające spojrzenie.

– Naprawdę – obstawał przy swoim. – Myślałem, że jesteś na trzecim roku. Nie miałem pojęcia, że dopiero zaczynasz studia. Nie zajmowałbym się taką młodą. Wyglądałaś na dojrzałą. Zachowywałaś się dojrzałe.

Laura nie wiedziała, czy przyjąć to jako komplement, czy wprost przeciwnie. – Dzięki matce przeskoczyłam trzecią klasę. Udało jej się przekonać nauczycieli, że jeżeli nie pchną mnie do przodu, moja psychika na tym ucierpi, ponieważ jestem taka świetna.

– Nie przeszkadzało ci to?

– Wtedy? Nie. Zaczęło mi przeszkadzać w siódmej i ósmej klasie, kiedy wszystkie inne dziewczyny zaczynały nosić staniki, a ja nie.

– Nadrobiłaś to – powiedział Christian.

Te słowa przypomniały jej intymność, która była niegdyś ich udziałem. Christian został jej pierwszym kochankiem. Znał jej ciało lepiej niż sam Jeff. Wspomnienia były ekscytujące, wzruszające, słodkie. Ale nie mogła się w nie zagłębiać. Patrząc na niego, powiedziała spokojnym głosem: – Mówię poważnie, Christian. Nie musisz tkwić w Northampton, Zapłaciłeś kaucję za Scotta, potem uparłeś się, żeby wpłacić pieniądze na moje konto. A jakby tego było mało, cały wczorajszy dzień spędziłeś na pakowaniu jedzenia i transportowaniu kontenerów. Nawet prowadziłeś bar. – Wciąż nie mogła się temu nadziwić. – Gdzie nauczyłeś się tak dobrze przyrządzać drinki?

– W Charleston, w Południowej Karolinie – przeciągnął słowa – w okresie beztroskiej tułaczki po świecie. – Laura nie знаła tego okresu, co oznaczało, że nastąpił dopiero po korpusie pokojowym. Znała większość przygód, które miały miejsce wcześniej. Zaintrygowana nimi, w czasie tamtego wspólnego miesiąca bezlitośnie bombardowała go pytaniami. Były takie momenty, kiedy podejrzewała, że Christian ciągnie ją do łóżka tylko po to, żeby zamknąć jej usta. – Akurat tamtędy przejeżdżałem – ciągnął – kiedy skończyły mi się pieniądze. Głód jest najlepszym nauczycielem życia.

– Nie mieliśmy żadnych skarg od klientów.

– Oczywiście, że nie.

– Ale gdybyś chciał popracować, wróciłbyś przecież do Vermontu.

Potrząsnął głową. – Nie o tej porze. Nie mogę nic zrobić, dopóki ziemia nie odtaje.

– Więc co robiłbyś normalnie?

– Nie wiem. Pracowałbym w ciemni. Kreślił plany domów. Pił piwo z chłopakami. Ale jak widzisz, to nic pilnego. Równie dobrze mogę się tym wszystkim zająć za kilka tygodni.

– Czy właśnie tak długo zamierzasz tu pozostać? Na sekundę oderwał oczy od drogi. – To zależy. Nie wiedziała, jak rozumieć to spojrzenie. Obecnie Christian stanowił dla niej zagadkę. – Od czego?

– Od tego, jak wiele znajdzie się do zrobienia tutaj. Wczoraj na przykład było dużo.

– To dlatego, że bolała mnie ręka i sama nie mogłam nic zrobić.

– Masz za mało personelu.

– Brakuje tylko paru osób, ale nie mogę zatrudnić nikogo więcej, dopóki interesy kuleją. Ręka dzisiaj dokucza mi już znacznie mniej, a jutro będzie całkiem dobrze, więc sama popracuję więcej.

Skierowała uwagę ku oknu. Wyprzedzili półciężarówki z tablicami rejestracyjnymi z pięciu różnych stanów, 4K4 z Alabamy, samochód z salonką z Delaware, volkswagena z Utah. Obserwując kierowców, Laura zastanawiała się, dokąd zmierzają i po co. Pozwoliła swoim oczom błędzić po krajobrazie za autostradą, a swoim myślom jeszcze dalej, gdzieś w krainie ciepła i beztroski. Ta kraina nie miała konkretnej nazwy. Nie potrzebowała. Mogła się znajdować w stu miejscach. W tej chwili Laura nie dbała o to, które z nich jest najlepsze.

– Ach, znaleźć się na tydzień z dala od tego wszystkiego – szepnęła.

– Na co czekasz? – Beztroska Christiana sprowadziła ją z powrotem na ziemię.

– No cóż... Nawet gdyby nie chodziło o „Wisienkę”, mam jeszcze Debrę. Nie mogłabym ot tak zostawić jej samej. A co Scott by o mnie pomyślał? – Westchnęła. – Ale to naprawdę kuszące. Może tak właśnie czuł się Jeff? Ja nie popełniłam przestępstwa i nie żyję w ciągłym strachu, że wszystko się wyda, ale coś we mnie chciałoby zawrócić samochód i ciągle jechać i jechać. Oczywiście nigdy tego nie zrobię. Nie mogę. Ale gdzieś w głębi duszy bardzo tego pragnę.

– Kiedyś wszystko będzie możliwe.

– Wiem. – Zapadła w milczenie, myśląc o dniu, kiedy wszystko powróci do normalności. Co nie oznacza, że kiedykolwiek wszystko będzie takie samo jak kiedyś. Taki cud może się nigdy nie zdarzyć. Jej życie zostało nieodwołalnie odmienione. – Ciągle pozostaje Jeff. Jego zniknięcie to jeden

wielki znak zapytania. Co będzie, jeżeli nigdy się nie pokaże? Jeżeli FBI go nie znajdzie?

Christian rozprostował palce, po czym zacisnął je znowu na kierownicy. – Ten stan nie potrwa długo, Lauro. To nie w twoim stylu. Jesteś kobietą czynu. Czy znajdą Jeffa, czy nie, twoje życie nie stanie w miejscu.

Mówił z takim przekonaniem, że wierzyła mu. Zresztą to właśnie była jej słabość. Zawsze wierzyła Christianowi. Kiedy wiele lat temu podszedł do niej po raz pierwszy na terenie uniwersytetu, gdy szła z koleżankami, i powiedział jej, że ma urzekający uśmiech, uwierzyła mu. Kiedy później nad francuskim pieczywem, serem i winem w jego malutkim pokoju na poddaszu powiedział jej, że ma urzekającą osobowość, uwierzyła mu. I kiedy, jeszcze później, leżąc na jego wygniecionej pościeli po najbardziej odkrywczej, najdelikatniejszej, najśłodziej miłości, powiedział jej, że ma urzekające ciało, uwierzyła mu również. Wierzyła mu nawet wtedy, kiedy po kilku kolejnych dniach, w półsennym odpoczynku po kolejnym stosunku, powiedział, że będzie ją kochał na wieki.

Najwyraźniej nie kochał, i tylko to powinno wystarczyć, żeby wzbudzić w niej nieufność. Ale nie wystarczyło. Ani też nie zszargało jego wizerunku, który Laura nosiła gdzieś głęboko w podświadomości. Pozwalając sobie po raz pierwszy od niemal dwudziestu jeden lat pomyśleć, jak wspaniale ich ciała pasowały do siebie w łóżku, czuła, że ogarnia ją fala miłego ciepła. Nawet kiedy siłą woli wróciła do terażniejszości, to wrażenie pozostało tak długo, jak długo na niego patrzyła. Nie mogła zaprzeczyć: był równie pociągający jak przed laty.

Ta myśl zaniepokoiła ją, ale nie była na tyle dokuczliwa, żeby żądać od niego opuszczenia jej domu. Tego dnia znów udał się z nią do „Wisienki”, tak

samo nazajutrz i przez kolejne dni. Starał się być jak najbardziej użyteczny. Kiedy ośmieliła się zasugerować, tylko w połowie żartując, że wciągnie go na listę płac, rzucił jej tak twarde spojrzenie, że nie wspomniała o tym więcej.

Zważywszy na nieprzyjemności, których nigdy nie szczędził jej i Jeffowi, teraz okazał się zdumiewającą pocięchą. Wprawdzie cały czas spodziewała się jakiegoś wysoku w jego stylu – a to, że się upije w czasie pracy przy barze albo z premedytacją sfuszeruje drinki, albo uwiedzie DeeAnn – ale nic takiego się nie zdarzyło.

A trzeba powiedzieć, że Laura nie spuszczała go z oka. Szczególnie jeżeli chodziło o DeeAnn. Laura uznała, że ze swoimi szerokimi ramionami i wąskimi biodrami, z wyprostowaną sylwetką oraz niebieskimi oczyma, którym nie sposób się oprzeć, Christian był o wiele bardziej pociągający niż Jeff. Chciała się przekonać, czy jego także DeeAnn spróbuje usidlić swoimi wdziękami – zresztą tak samo ciekawa była, czy tego typu próby nie popłyną z drugiej strony.

Nic podobnego jednak się nie zdarzyło. Christian i DeeAnn jak zawsze prowadzili swobodne pogaduszki, ale Laura ani u jednego, ani u drugiego nie zauważyła przejawów poważnego zainteresowania. Poza tym Christian z własnego wyboru przebywał niemal cały czas z nią samą. Jeździli razem do Lydii. Razem na zakupy. Razem zjawiali się w „Wisience”, a po skończonym dniu razem wracali do domu. Podczas gdy Debra albo przesiadywała u koleżanek, albo w swoim pokoju przy telefonie, oni zaszywali się w gabinecie i rozgrzewali herbatą, gorącą czekoladą albo winem, na cokolwiek mieli kaprys danego wieczora. I rozmawiali.

– Jak się czujesz? – zapytał Christian któregoś wieczora, niemal tydzień po wyjeździe Scotta.

– Akurat teraz zmęczona – odpowiedziała. Zsunęła buty, podwinęła pod siebie nogi i rozsiadła się wygodniej na jednym końcu kanapy. Christian zajął drugi koniec i umieścił stopy blisko jej nóg. – To był długi dzień.

– Mam na myśli ogólne samopoczucie. Wyglądasz dużo lepiej. Nie wydajesz się już taka... zmarnowana.

Nie mogła się poczuć urażona. Christian naprawdę zjawił się w krytycznej chwili. – Budzę się w nocy tylko raz lub dwa. Jakiś czas temu podrywałam się trzy albo i cztery razy.

– Co cię budzi?

– Myśli. Lęk. Nocne koszmary.

– Martwisz się przesłuchaniem.

Zostały jeszcze dwa tygodnie i, owszem, martwiła się. Daphne skontaktowała się z kilkoma przyjaciółmi Megan, ale za każdym razem, kiedy chodziło o pomocną informację, napotykała mur milczenia. Mimo to zapewniała, że się nie ugnie. Laura nie mogła się pochwalić podobnym optymizmem. Ale to nie było jej jedyne zmartwienie. – Nie tylko przesłuchaniem. Zaczynam się zastanawiać nad sobą i nad wszystkim, co zdarzyło się od grudnia. Coraz bardziej mnie to przeraża.

– W jakim sensie?

Skierowała wzrok na kubek w swojej ręce. Tego wieczora pili gorącą czekoladę. Przyrządził ją Christian i chociaż, jak na upodobania Laury, dodał o wiele za dużo bitej śmietany, nie skarżyła się. Czowała się zaszczycona, że ktoś przygotował jej czekoladę, tym bardziej że byli w jej domu, i tym bardziej że czowała się zmęczona.

Zatopiona w myślach, zgarnęła pianę z wierzchu i powiedziała: – Naprawdę zawałam sprawę. Nie widziałam rzeczy, które powinnam była

widzieć. Nie widziałam, co Jeff robi ani co czuje. Nie widziałam, że coś nie gra w moim małżeństwie. A to każe mi się zastanowić, jakich innych rzeczy nie widziałam na przestrzeni tak wielu lat. Budzę się więc w nocy i wracam myślą do przeszłości, analizuję nasze życie i wynajduję wszystkie sprawy, które przeoczyłam.

– Co na przykład?

– Na przykład wakacje, które planowałam, a których Jeff tak naprawdę wcale nie pragnął. Albo prezenty, które mu kupowałam, a których tak naprawdę wcale nie chciał. – Zatoczyła kubkiem wymowne koło. – Widzisz te wszystkie książki? Pierwsze wydania? Wydawało mi się, że to niesamowite prezenty. Jeździłam po całym stanie, żeby je znaleźć, nad każdą spędziłam całe godziny przy pakowaniu. Jedną czy dwie rozpadały się, więc dałam je do introligatora. Każdą owijałam w papier, który pasował albo do tematu, albo do oprawy. I wiesz co? Jeff od razu rozpoznawał kształt. Bo oczywiście nie można za dobrze ukryć kształtu książki. Żartowaliśmy na ten temat – co to może być? – i on tak bardzo ostrożnie zdejmował opakowanie i składał je, i odkładał na bok, potem otwierał książkę i kiwał głową, uśmiechał się i mówił wszystkie stosowne słowa, a potem bardzo ostrożnie odkładał książkę na półkę razem z innymi. I na tym się kończyło. Wątpię, czy kiedykolwiek spojrzął na nie po raz drugi. Ale ja spoglądałam. Kiedy miałam wolną minutę, przychodziłam tutaj i czytałam kilka stron albo oglądałam wyblakłą dedykację na kartce przedtytułowej, albo tylko dotykałam oprawę. Jest coś niesamowitego w starej skórze. – Uniosła kubek do ust, potem opuściła go nie upiwszy ani łyka i podniosła wzrok na Christiana. – Więc kto przede wszystkim pragnął kolekcji starych książek? On czy ja?

– Czy to ma znaczenie? – zapytał Christian. – Poświęcałaś każdemu zakupowi czas i zapal. To powinno być wystarczającym prezentem dla Jeffa.

Laura nie dała się tak łatwo przekonać.

– Ale wkładałam w to czas dla niego czy dla mnie? Uwielbiałam kupować te rzeczy. Przypuśćmy, że Jeff nagle zaczyna kolekcjonować cynowe żołnierzyki. Czy poszukiwałabym ich z takim samym zapalem?

– Prawdopodobnie tak, o ile cię znam. Nawet gdybyś nie lubiła żołnierzyków, urządziłabyś sobie z tego przednią zabawę. Poza tym, jeżeli Jeffowi nie podobały się książki, powinien był to powiedzieć.

– I zranić moje uczucia? Uczciwie myślisz, że mógł to zrobić? Nie zapominaj, że chodzi o człowieka, który kradł pieniądze, by opłacić upragnioną restaurację swojej żony.

Christian trącił ją delikatnie stopą, żeby załagodzić dosadność swoich słów: – Ale czy robił to bardziej dla ciebie czy dla siebie? Odwróć swój argument. Czy zainwestował w restaurację, żeby zadowolić twoje pragnienia, czy swoją próżność? „Wisienka” to swoisty kapitał, dobry dodatek do nazwiska. Potwierdzenie, że Jeff jest prosperującym biznesmenem.

Laura wiedziała, że to wszystko prawda, ale nie dręczyły jej błędy Jeffa, lecz jej własne. Opierając stopę o stopę Christiana, by ją rozgrzać, wskazała jedno ze zdjęć na półce. – Nie chciał pozować do tego zdjęcia. Graliśmy właśnie w tenisa, kiedy zjawił się fotograf, a on nie chciał przerwać. Był gorszy niż dziecko. Ale w końcu przestał. I pojechał na wycieczkę jeepem po pustyni.

I poszedł do każdego sklepu kowbojskiego, do którego go zaciągnęłam. I jadł wszystko w stylu południowozachodnim i teksasko–meksykańskim, a nawet tylko meksykańskim. Ale dopiero teraz, spoglądając wstecz, zdaję sobie

sprawę, że bynajmniej nie był zachwycony tą podróżą. To nie on chciał ją powtórzyć, tylko ja i dzieci.

– Rzuciła Christianowi błagalne spojrzenie. – Dlaczego ja tego nie widziałam? Wszyscy mają rację: on nie znosi upałów. Ale ignorowałam to. Przez wszystkie te lata planowałam niesamowite – w moim mniemaniu – podróże i po prostu zakładałam, że Jeff będzie równie zachwycony. A tymczasem on przez te wszystkie lata po prostu się poddawał. Nic dziwnego, że w końcu tego nie wytrzymał.

Christian sięgnął po jej stopę i wciągnął ją pod swoje udo. – Więc masz zamiar wziąć na siebie całą winę za to, co zrobił?

– Nie. Ale część. Muszę wziąć na siebie część winy.

– Znowu spojrzała w dół, marszcząc brwi, i zanim się spostrzegła, słowa popłynęły same: – Zawiodłam go. Mężowie nie odchodzą, jeżeli żona w pełni ich zadowala.

– Ależ tak. Mogą mieć naprawdę wspaniałe żony, ale wciąż targają nimi dziwaczne pragnienia, ciągnące ich w świat. Potrzeba Jeffa mogła być tak prosta, jak konieczność potwierdzenia własnej atrakcyjności dla kobiet. Był świadom, że jest już po czterdziestce i zdarzył mu się mały kryzys.

– Ty też taki przeszedłeś? – zapytała Laura, krzyżując z nim spojrzenie.

– Ja nie miałem takiej potrzeby. Jestem kawalerem. Nie spędziłem dwudziestu lat z jedną kobietą. Nawet z Gaby było raz tak, raz tak, a w tych gorszych okresach były inne. Robiły dla mnie to, co DeeAnn mogła zrobić dla Jeffa. – Wydawało się, że przez chwilę nad czymś się zastanawia. – To miła kobieta. Wydaje się uczciwa. Nigdy nie podejrzewałbym jej o romans z żonatym mężczyzną.

– Ja też nie – mruknęła Laura – ale to także mój problem.

Pogłaskał jej nogę. – Jesteś dla siebie zbyt surowa.

– Może czas na to – powiedziała z westchnieniem. Zamykając oczy, wsparła głowę o oparcie kanapy. Jednak nie mogła się skupić na bolesnych sprawach. Siedzieć z Christianem, słyszeć jego głos, czuć na nodze jego dłoń – to było tak kojące, że nie mogła długo żywić złości do siebie, Jeffa czy kogokolwiek innego. Nie była nawet w stanie się poruszyć, kiedy Debra wpadła do pokoju zapytać, czy mogłaby na weekend pożyczyć wagoneera. – Możesz skorzystać z mojego samochodu, jeżeli ja będę mogła skorzystać z samochodu Christiana – powiedziała i spojrzała na niego.

– Twoja mama otrzymuje moje pozwolenie – powiedział Christian do Debry, która zniknęła równie szybko, jak się pojawiła, pozwalając Laurze z powrotem zamknąć oczy i wrócić do przerwanej myśli: jak miło mieć przy sobie Christiana.

To sama myśl wracała następnego wieczoru i jeszcze następnego. Laura przezornie uzbrajała się na dzień, w którym Christian oznajmi jej, że jego niespokojny duch nie może nigdzie długo zagrzać miejsca i że czas się zbierać. Ale ten dzień nie nadchodził. W weekend po pracy Christian zaciągnął ją na przedstawienie teatralne w Springfield, które przyjęła entuzjastycznie, a w poniedziałek, kiedy restauracja była zamknięta, zabrał ją do Bostonu.

– Nie powinnam tego robić – gderała po drodze.

– Dlaczego nie? Pracujesz sześć dni na siedem. Potrzebujesz przerwy.

– Powinnam posprzątać w domu, uzupełnić księgi rachunkowe albo gotować. Potrzebujemy ciągle nowych przepisów.

– Jonasz ma masę nowych przepisów. Księgi poczekają, a dom jest nieskazitelnie czysty. Sprzątasz co rano, potem jedziesz do pracy, nie

przyjmujesz żadnych zaproszeń na obiady i przyjęcia – w końcu musisz zrobić cokolwiek, żeby się rozerwać.

Laura pomyślała o rozprawie Scotta, od której dzieliło ich już niewiele ponad tydzień. – Czas na rozrywkę przyjdzie, kiedy to wszystko się skończy. Wtedy się zrelaksuję.

Christian nie spierał się, ale od razu zabrał ją na wystawę do muzeum, na lunch, potem na zakupy na Newbury Street. Ku swojemu przerażeniu zaczęła wydawać pieniądze, jednak lekkie szaleństwo, a przynajmniej stan zapomnienia o rzeczywistości, ogarnęło ją już wcześniej. I kiedy Christian uparł się na spacer przez miasto do samego North End, za którym, jak twierdził, tęsknił od dwudziestu jeden lat, ochno na to przystała.

Jechali do domu z zamiarem zabrania Debry na kolację, ale znaleźli ją spanikowaną przed testem z chemii, który miała następnego dnia. Została pocieszona zakupionym przez Laurę swetrem, ale tylko w dwóch słowach wyraziła podziw i już jej nie było: pędziła do Jenny, żeby się uczyć.

Laura i Christian zostali więc znowu we własnym towarzystwie. Zastanawiali się, czy nie zaprosić Lydii, zanim zdali sobie sprawę, że pewnie już jadła. Rozważyli zaproszenie Daphne, ale nie chcieli rozmawiać o prawie, a na tym by się pewnie to spotkanie skończyło. Nawet nie zaczęli rozważać zaproszenia Maddie, gdyż żadne z nich nie miało ochoty na awantury, więc zastanowili się, czy w ogóle wychodzić, bo przecież biegali po mieście cały dzień.

W końcu zamówili coś z chińskich specjałów z dostawą do domu i wsuwali to pałeczkami prosto z kartonu. Laura nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz pozwoliła sobie na podobną ekstrawagancję, a właściwie doskonale pamiętała: z Christianem wiele lat temu. Ona i Jeff zamawiali

chińszczyznę wiele razy, ale wtedy stawiała sobie za punkt honoru, żeby bez względu na to, co jedzą, jedli ładnie. Wykładała więc zawartość każdego kartonu na półmisek i rozkładała sztucce, bo Jeff nie wykazywał entuzjazmu dla pałeczek: Często nawet wstawiała różę do wazonu na środku stołu. Robiła takie rzeczy nie dlatego, że były romantyczne, ale dlatego, że stanowiły część jej wyobrażenia o tym, jak powinna postępować dobra żona.

Z Christianem zrobiłaby to właśnie dlatego, że jest romantyczne, i dokładnie z tej przyczyny dała temu spokój. Christian jako mężczyzna nie potrzebował do szczęścia róży.

A właśnie miała w domu róże, całkiem świeże, przyniesione rano przez Davida Farro. Widziała go po raz pierwszy od bardzo wielu dni. Róże były białe i mogły stanowić równie dobrze propozycję pokoju, jak próbę wkupienia się w jej łaski. Tak czy siak, nie była zainteresowana. Wprawdzie zaprosiła go do środka, ale postarała się, żeby Christian nie odstępował jej na krok. Jeżeli David wysnuł z tego jakieś wnioski, trudno. Chciała, żeby wiedział, że ma przy sobie wiernego obrońcę. A jeżeli David uznał, że ochrona rozciąga się na długie, samotne noce, to jego sprawa. Stwierdziła, że po poniżeniach, które ścierpiała, obecność zabójczo przystojnego mężczyzny u jej boku nie zaszkodzi.

Nie przejmując się Davidem, zostawiła białe róże w salonie, podczas gdy oni sami jedli w kuchni przysiadłszy na wysokich taboretach. Ich rozmowa była lekka i beztroska. Swobodnie przechodzili od techniki jedzenia pałeczkami do podróży do Chin, od podróży w ogóle do ostatniej wyprawy Christiana. Nie znając lasu tropikalnego, Laura chciała usłyszeć wszystko o Daintree. Nie znając Tahiti, chciała i o niej usłyszeć wszystko. Christian był

nie tylko poszukiwaczem przygód, ale i elokwentnym mówcą. Jedno i drugie odkryła przed laty. Nic się nie zmieniło.

Kiedy miała już dosyć chińskiej wieprzowiny i krewetek, a pieczonego ryżu – jak uznała – starczy jej na całe tygodnie, Christian uznał, że ma ochotę na kawałek tortu kokosowego, zrobionego poprzedniego dnia. Tymczasem Laura wyczyściła kartony, opróżniając to, co pozostało na dnie, do ścieku uzbrojonego w urządzenie do rozdrabniania resztek pożywienia. Kiedy jednak spróbowała je włączyć, woda cofnęła się do zlewu. Przystawiła pokrętło kilka razy, podwinęła rękaw, wsadziła rękę do mętnej wody i zamieszała energicznie. Potem wypróbowała jeszcze raz przełącznik. Rozległ się szum, jakby cedzenie wody, ale nic nie zeszło na dół.

– Chyba się zatkało – zdecydował Christian.

– Na to wygląda. – Bez skutku pracowała pokrętłem.

– Co ty tam wsadziłaś? – zapytał. Ściągnął sweter przez głowę i podwinął rękawy.

– Jedzenie.

Przykucnął, żeby zbadać dolne części umywalki. – Jedzenie, którego nie powinnaś tam wrzucać?

– Jedzenie, które zawsze tam wrzucam – powiedziała, kucając tuż obok niego. – To moja działka. Wiem, co urządzenie jest w stanie przyjąć, a czego nie.

Sięgnął pod spód, żeby sprawdzić rury. – Myślisz, że to sprawka Debry?

– Nie wiem, kiedy miałyby czas to zatkać. Była w szkole cały dzień, a gdyby jadła kolację przed naszym powrotem, niechybnie byś to zauważył. Nie jest specjalnie pedantyczna.

Christian wstał, zmienił pozycję pokręta, żeby jeszcze raz obejrzeć akcję ssania, po czym skierował się do garażu. Wrócił z wielką czerwoną skrzynką na narzędzia, którą Laura kupiła Jeffowi – nie do tego zresztą domu, ale do dawnego, w stylu wiktoriańskim, który był stary i bez przerwy wymagał napraw. Jeff otworzył pudełko może z pięć razy. Wydawało się nietknięte, jak w dniu zakupu.

Christian wrócił na podłogę uzbrojony w klucz francuski, wcisnął się pod zlew – a to nie było wyczyn, zważywszy na jego rozmiary – i wziął się za odkręcanie kolanka. – Masz wiadro, żeby złapać wodę?

Wydobyła je z szafki i podsunęła obok niego. Potem usiadła na piętach i obserwowała, jak pracuje. Posługiwał się swobodnie kluczem francuskim i dokładnie wiedział, co robić. – Boże, ależ to zadziwiające – westchnęła.

– Co? – zapytał.

– Jak bardzo wy dwaj się różnicie. Wątpię, czy Jeff kiedykolwiek miał w ręce klucz francuski. Pewnie nawet nie wie, jak się to narzędzie nazywa, nie mówiąc już o tym, jak go używać.

– Nigdy nie musiał się uczyć, to wszystko.

– Nie, to coś więcej. Mógłbyś mu wszystko dokładnie wyjaśnić, a on i tak partaczyłby robotę. Niektórym ludziom wystarczy raz pokazać, a wrodzone zdolności zrobią resztę. Na przykład ja patrzę na to, co robisz, i rozumiem, że kolanko jest zatkane, więc musi być zdjęte i wyczyszczone. Jeff niekoniecznie skojarzyłby jedno z drugim, a ty tak. A to dopiero początek. Lista różnic między wami nie ma końca: osobowość, sposób bycia, gusta. Jak dwóch braci może się aż tak od siebie różnić?

W głosie Christiana wyraźnie znać było wysiłek, który wkładał w odkręcenie jakiejś części: – Żadne wyjaśnienie nie przychodzi ci do głowy?

Próbowała zobaczyć jego twarz, ale w tej chwili nie było to możliwe. O czym on mówi? Dziwaczna myśl przemknęła jej przez głowę, ale uznała ją za absurdalną.

– Wyjaśnij, Christian.

Nadal nie widziała, co Christian robi, ale cokolwiek to było, pchnął mocniej. Mięśnie jego przedramienia napięły się z wysiłku. W głosie słysząc było to samo rozkojarzenie: – Bill Frye nie był moim ojcem. Lydia miała kochanka, zanim za niego wyszła.

– To niemożliwe – powiedziała Laura ze spokojną pewnością.

Zachichotał. – Och, możliwe, możliwe. Ta mała dama miała bardzo namiętny romans, który stał się pośrednim źródłem twojego.

– Skąd wiesz?

– Powiedziała mi.

Spokojna pewność Laury nieco się zachwiała. – Powiedziała ci? Nie mogę sobie wyobrazić, żeby coś takiego mówiła, a co dopiero robiła.

– Jestem tego żywym dowodem. – Christian tylko tyle zdążył powiedzieć, bo zaraz jego ręka poruszyła się gwałtownie. – Tu cię mamy. – Rozległ się stuk klucza odkładanego na bok, potem chlupot wody ciekącej do wiadra. Chwilę później Christian pojawił się w całej okazałości, trzymając w ręce zagięty fragment rury. – Spójrzmy na to. – Stojąc przy zlewie, który szybko się opróżniał, pogrzebał palcem w zagięciu i zaczął wyciągać splątane włókniste pasma. – Co to jest?

– Asparagus – odpowiedziała Laura. Mogła się tego spodziewać: David to wilk w owczej skórze, należało mieć się na baczności przed jego prezentami. – Takie wysokie zielone przybranie, które David przyniósł z różami. Skróciłam to, żeby się zmieściło w wazonie, a resztę wyrzuciłam.

Christian wyglądał na rozbawionego. – To twoja działka, co?

– Jedzenie. Nie kwiaty. – Położyła rękę na jego ramieniu. – Christian, mówiłeś poważnie o Billu Frye?

Wrócił do oczyszczania rury. – Śmiertelnie poważnie.

– Skoro nie on był twoim ojcem, to kto?

– Nie wiem. Lydia nie chce mi powiedzieć.

– Jeśli nie chce powiedzieć tego, to dlaczego w ogóle cokolwiek powiedziała?

– Bo przeszedłem ciężkie chwile, kiedy Bill zmarł. Miałem dziewiętnaście lat, a to jest taki okres, kiedy wszyscy dokonują samoanalizy. Stałem nad jego trumną, a jedynym uczuciem, na które potrafiłem się zdobyć, była ta sama od lat wściekłość. Żadnego żalu. Nic. Myślałem, że coś ze mną nie w porządku. Chyba się przestraszyła, że mi zostanie jakiś uraz na całe życie.

– I pomogło?

– O tak. To wyjaśniło wiele rzeczy. – Wytrząsnął z rury resztki asparagusa. – Chociaż byłoby miło, gdyby poinformowała mnie trochę wcześniej. Oszczędziłaby mi problemów.

– Jakich?

– Bolesnych.

Znowu zniknął pod zlewem, dając Laurze czas na przetrwanie tego, co powiedział. To miało sens, o tak, naprawdę miało sens – wyjaśniało, dlaczego Christian był tak odmienny, dlaczego był odszczepieńcem i wyrzutkiem rodziny. Mieli tę samą matkę, co tłumaczyło pewne rodzinne podobieństwo, ale postura Christiana wyraźnie pochodziła od ojca. Czy także od ojca

pochodziła jego hardość, czy była po prostu reakcją na pasywność i niezdrową atmosferę w domu, to inna sprawa.

Osuwając się wzdłuż szafki na podłogę, Laura poprosiła: – Opowiedz mi o bolesnych problemach.

Christian nie od razu to zrobił. Dokończył najpierw robotę pod zlewem, wyjął klucz francuski i wiadro, zamknął drzwi szafki, po czym usiadł opierając się o nie plecami. Laura wręczyła mu ścierkę do wytarcia rąk, a potem kawałek kokosowego tortu, który ukroił sobie wcześniej. Ugryzł go ze smakiem. – Dobry tort.

– Christian.

Rozsunął nogi zgięte w kolanach i postawił talerz między nimi. Po kolejnym kęsie odchylił głowę i oparł ją o szafkę. – Uwielbiałem Jeffa, kiedy był mały. Moje życie zmieniło się drastycznie z dniem jego narodzin, ale uznałem, że to normalna kolej rzeczy. I chociaż tak do końca nie mogłem się z tym pogodzić, nie obarczałem odpowiedzialnością Jeffa. Nie mogłem. Był taki rezolutny. Taki niewinny i całkowicie od nas zależny. Bawiłem się z nim całymi godzinami, a on właśnie do mnie uśmiechał się najwięcej. Kiedy wracałem ze szkoły, śmiał się i machał rączkami i nóżkami – uśmiechnął się na to wspomnienie – a potem, kiedy nauczył się chodzić, zawsze wyczekiwał przy oknie. Wiesz, jak dobrze się z tym czułem? Moi rodzice świata poza dzieckiem nie widzieli, ale dziecko nie widziało świata poza mną. – Jego uśmiech zbladł. – Wtedy, dokładnie kiedy Jeff skończył cztery lata, stary uznał, że nie mam na niego dobrego wpływu. Zaczęło się chyba od jego urodzin.

– Co zdarzyło się w urodziny?

Christian przez minutę dziobał tort. – Planowali dla niego wielkie przyjęcie. Ledwo ich było na to stać – oczywiście nigdy nie zrobili nic takiego

dla mnie – ale wynajęli magika, żeby bawił dzieciaki z sąsiedztwa. Dla mnie magik był świetny, ale dzieciaki zaczęły marudzić, zanim skończył, a do przyjscia ich rodziców była jeszcze godzina. Więc wszyscy się zebrali i poszliśmy wypróbować sanki, które Jeff dostał na urodziny. To były Flexible Flyer, prawdziwa piękność, płozy wywoskowane – nic, tylko zjeżdżać. Poszliśmy na wzgórze przy końcu ulicy, a staruszek uznał, że skoro to urodziny Jeffa i jego prezent, powinien zjechać pierwszy. Ale Jeff nie wiedział, jak się tych cholernych sanek używa. Usiadłem więc za nim, żeby sterować piętą i pomknęliśmy jak strzała – prosto w drzewo. Jeff cały zaczął krwawić, a mnie się straszliwie dostało za brak odpowiedzialności.

W jego oczach błyszczała prośba o wiarę. – Nie chciałem mu zrobić krzywdy. Uwielbiałem dzieciaka. Nigdy w życiu nie czułem się tak bezsilny, jak wtedy, kiedy płakał i krwawił. – Wydawało się, że jego niema prośba na moment zawisała w powietrzu, po czym zakończył odwracając wzrok: – W każdym razie od tamtego dnia stary się uwziął. Byłem wrogiem: należało się spodziewać, że jeśli tylko będę miał okazję, skrzywdzę Jeffa. Jeżeli Jeff coś przeskrobał – i nie mówimy tu o prawdziwych kłopotach, ale o takich drobiazgach, jak napisanie imienia od tyłu, wyzwanie kogoś od głupków albo odmowa zjedzenia obiadu – wina spadała na mnie. A najgorsze było to, że napuścił na mnie również Jeffa. Dziecko, które kiedyś mnie uwielbiało, w końcu samo zaczęło mnie o wszystko obwiniać.

Laura wydawała się przerażona. – A gdzie przez cały ten czas była Lydia? Nie mogę uwierzyć, że stała z boku beczynn timer pozwalając mu znęcać się nad tobą.

Westchnął. – Lydia zawarła układ: Bill Frye poślubi ją, da jej swoje nazwisko i wsparcie, i da nazwisko jej bękartowi; ona w zamian za to da mu

spokojny dom i rodzinę, których pragnął. Jeżeli nawet nie podobało jej się postępowanie Billa w stosunku do mnie, nigdy nie dała tego po sobie poznać. Była zdecydowana dotrzymać swojej części układu. Uczciwie. Poza tym myślę, że dała się wciągnąć w grę „Christian – złe dziecko”. W ten sposób mogła usprawiedliwić wrogi stosunek Billa do mnie.

Laura potrząsnęła głową. – Lydia jest na to za mądra. Musiała rozumieć, że twoje postępowanie to samoobrona, odreagowanie.

– Twoja matka pewnie by to zrozumiała – sprzeciwił się Christian. – To jej zawód. I ty także, bo jesteś nieodrodną córką Maddie. Ale Lydia nie miała do tego głowy. W pewnych sprawach miała klapki na oczach. Zawarła z Billem układ i nie pozwoliłaby sobie dopatrywać się w nim czegoś złego.

– A był zły? – zapytała Laura. Nie potrafiła sobie wyobrazić, co Christian przecierpiał żyjąc przez tyle lat pod jednym dachem z człowiekiem, który reagował alergicznie na jego obecność.

– Nie. Kochał moją matkę i kochał Jeffa. Tylko ze mną miał kłopot. – Ugryzł kawałek ciasta, pogryzł, połknął. – Więc dałem mu powód do niechęci. Bóg jeden wie, że dałem mu powód. Myślał, że jestem zły, więc byłem zły. Myślał, że jestem zuchwały, więc byłem zuchwały. Myślał, że jestem głupi, więc byłem głupi – zanim okazało się, że mój mózg to jedyna szansa odwetu. Wtedy zacząłem studiować. Myślę, że to właśnie jemu zawdzięczam fakt, że dostałem się do takiej szkoły jak Amherst. Przysięgam, że wybrałem ją tylko po to, żeby zrobić mu na złość.

– Nieprawda.

– Prawda – obstawał przy swoim.

– Żałujesz tego?

– Żałuję wściekłości, jaką czułem. Nikt nie powinien żyć z takim uczuciem. Przez nie traciłem wiele z tego, co działo się wokół mnie.

– Ale dobrze sobie poradziłeś.

– W pewien sposób tak.. Mam dobrą pracę. Prowadzę wygodne życie. – Uśmiechnął się. – Myślę, że stary Bill przewraca się ze złości w grobie. Pewnie umiera kolejnych dziesięć razy, widząc, że nie jestem takim totalnym nieudacznikiem, jak się spodziewał. Kurczę, gdyby teraz żył, to mnie by oskarżył o wciągnięcie Jeffa w kłopoty. Wpierałby policji, że ja się za tym kryję. Bill potrzebował kozła ofiarnego za wszystko, co się nie układało w jego życiu, i właśnie mnie sobie upatrzył. – Podniósł się na nogi. –I właśnie dlatego ja i Jeff tak bardzo się różnimy. I właśnie dlatego byłem najgorszym dzieckiem w okolicy. – Strzepnął resztki ciasta do zlewu i mruknął: – Przetestujmy tę pieprzoną maszynę.

Urządzenie pracowało bez zarzutu.

Bolejąc nad małym chłopcem, który został skrzywdzony, nad dorastającym młodzieńcem, który żył przepełniony złością, i nad dorosłym człowiekiem, który bezskutecznie próbował ukryć swą gorycz, Laura objęła go w pasie. – Przykro mi.

– Dlaczego? – Spoglądał w zlew. – To nie była twoja wina.

– Przykro mi, że przeszedłeś przez to wszystko. Nic o tym nie wiedziałam.

– To nie jest coś, co opowiada się znajomym przy kawie. Jesteś jedyną osobą, która wie. Poza Lydią.

– Jeff nic nie wie? Potrząsnął głową.

Przesunęła rękę na jego plecy, na mięśnie, które były twarde i harmonijnie rozwinięte. Minęło niemal dwadzieścia jeden lat, odkąd po raz

ostatni ich dotykała, ale niewiele straciły na sile. Lata były łaskawe również dla jego twarzy. Kurze łapki w kącikach oczu dodawały jej charakteru, bruzdy po obu stronach ust – malowniczości. Jego ciemne włosy, teraz przyprószone siwizną, były gęste, zdrowe i nieprzyzwoicie zapuszczone. Dwadzieścia jeden lat temu uważała, że nie sposób oprzeć się jego urokowi. Teraz to wrażenie jeszcze się spotęgowało. –Szkoda, że Jeff o tym wszystkim nie wiedział – powiedziała miękko.

Spojrzał na nią w dół.

– Dlaczego?

– Mógłby być miłszy.

– Był wystarczająco miły – powiedział Christian, z dziwnym uśmiechem wpatrując się w jej usta. – Pozwalał mi cię widzieć.

Serce Laury zatrzepotało. Próbowała rozstrzygnąć, czy chodziło mu o to, co ona podejrzewała, kiedy nagle tylne drzwi otworzyły się i wpadła Debra. Na ich widok stanęła jak wryta.

– Cześć, kochanie – powiedziała Laura. Zdjęła rękę z pleców Christiana i odwróciła się, żeby przywitać Debrę. Ale zanim zdążyła wypowiedzieć kolejne słowo, Debra już zniknęła w holu. – Wszystko w porządku? – zawołała za nią. Nie otrzymawszy odpowiedzi, rzuciła Christianowi zmartwione spojrzenie. – Chyba lepiej sprawdzę.

Delikatnie dotknął jej policzka wierzchem dłoni i pozwolił odejść.

Właśnie dochodziła do pokoju Debry, kiedy ta gwałtownie stanęła w drzwiach. – Co ty robisz? – zapytała z furją, przypominając tak niewiarygodnie Maddie, że Laura zatrzepotała rzęsami.

– Słucham?

– Co ty z nim robisz?

Laura cofnęła się. – Z Christianem?

– A jest jakiś inny facet, z którym przez ostatnie dwa tygodnie spędzasz dwadzieścia cztery godziny na dobę? Gdyby tu wszedł ktoś obcy, pomyślałby, że to on jest twoim mężem. Naprawdę, mamó, to obrzydliwe. Tata nie wiadomo gdzie boryka się z nie wiadomo jakimi problemami, a ty tutaj prowadzasz się z jego bratem.

Laura stała jak ogłuszona. – Nie prowadzam się z Christianem.

– Na to mi wygląda. I nie mówię tylko o dzisiejszym wieczorze. Codziennie przesiadujecie w gabinecie masując sobie nogi! Ciekawe, co tu się dzieje cały ten czas, kiedy mnie nie ma.

– Nic się nie dzieje – powiedziała Laura w obronnym odruchu, i nie mogła wręcz uwierzyć, że to zrobiła. Debra była jej córką, nie matką. Laura nie przyjęłaby tego typu krytycyzmu nawet od Maddie. Wybuchając gniewem, powiedziała: – A nawet, gdyby coś się działo, to nie twoja sprawa.

– Owszem, moja. Jesteś żoną mojego ojca.

– I właśnie twój ojciec mnie opuścił. Zostawił mnie bez grosza, bez środków do życia, nie zadając sobie trudu, żeby się dowiedzieć, co tu się dzieje. Wszystko, co zostawił, to zwalone na kupę brudy z życia, które prowadził za moimi plecami.

Ten argument nie osłabił furii Debry. – On nadal jest twoim mężem, a ten tu – kiwnęła brodą w stronę drzwi – tylko twoim szwagrem.

– Tak jest. Moim szwagrem. A zarazem członkiem rodziny, i dlatego właśnie przebywa w tym domu. Jest tutaj z troski o swojego brata i z troski o jego rodzinę, a to – czy tego chcesz, czy nie – dotyczy również mnie.

– Och, z troski? Przede wszystkim troszczy się o to, żeby z tego coś wyciągnąć dla siebie.

– Co wyciągnąć?

– Ukraść żonę swojemu bratu. – Jej oczy błysnęły. – Masz z nim romans? Laura była oburzona. – Oczywiście, że nie.

– Ale mogłabyś. Dobrze to widzę. Spędzasz z nim więcej czasu niż kiedykolwiek spędzałaś z tatą.

– Dlatego, że Christian jest tutaj. Nie siedzi w biurze zakopany w stosach papierów, nie odbywa nie kończących się konferencji z klientami i nie pracuje w gabinecie przy komputerze.

– Ach, więc teraz mówisz, że to źle, że tata pracował tak ciężko?

– Po prostu mówię, że Christian nie pracuje tak ciężko i dlatego ma więcej czasu.

– Mogłabyś mu powiedzieć, żeby wracał do siebie.

– Nie chcę, żeby wracał do siebie. Jego przyjazd był pierwszym radośniejszym wydarzeniem od niemal dwóch miesięcy nieprzerwanych nieszczęść. Zostanie tu tak długo, jak długo będzie chciał.

Po raz pierwszy furia Debry zdała się słabnąć. Jej oczy zrobiły się większe i bardziej przestraszone.

– Czy ty naprawdę myślisz, że jeśli on tu będzie, tata wróci do domu? Tata nie znosił odwiedzin Christiana. Jeżeli będziesz *go* tu trzymała, nigdy się nie doczekasz swojego męża.

Nagle dostrzegając jasno źródło jej strachu, Laura poczuła, że jej własna złość opada. – Och, kochanie – powiedziała miękko i podeszła objąć Debrę ramionami, ale ta cofnęła się natychmiast i spochmurniała.

– Nie lubię, kiedy jest w pobliżu.

– Przykro mi, że tak to odbierasz – powiedziała spokojnie Laura.

– Nie jest ci przykro. Myślisz tylko o sobie.

– Myślę też o tobie i o twoim bracie. Christian pomaga mi przebrnąć przez najgorsze chwile. A kiedy sprawy wyglądają lepiej dla mnie, wyglądają lepiej dla nas wszystkich. Czy ci się to podoba, czy nie, twój ojciec postanowił odejść z naszego życia. W związku z tym na razie ja podejmuję decyzje.

– Jak zawsze.

– Nieprawda, twój ojciec był głową rodziny.

– Nie był. Nie widzisz tego? Jeszcze nie możesz tego przyznać?

Laura oglądała swoje paznokcie, gładząc opuszką kciuka gładką powierzchnię każdego z nich. Przez ostatnie tygodnie dużo myślała, i to w bardzo otwarty sposób, jak nigdy dotąd. Debra miała rację. Laura nie chciała przyznać tego głośno, ponieważ nie chciała jeszcze bardziej poniżyć Jeffa w oczach dzieci. Ale Jeffa nadal nie było, a tu chodziło o jej wiarygodność.

Podnosząc wzrok, powiedziała: – W porządku. Przypuszczam, że rzeczywiście ja kierowałam wszystkim. Tyle że starałam się, by wasz ojciec przejął inicjatywę, ale on tego nie zrobił.

Jeżeli miała nadzieję, że to wyznanie uspokoi Debrę – i że w następstwie da się wypracować zawieszenie broni – myliła się. Debra natychmiast odwróciła wyznanie przeciwko niej.

– On nie mógł przejąć inicjatywy. Zawsze robiłaś wszystko po swojemu. Nie dopuściłaś go do słowa.

– Dałam mu szansę mnóstwo razy. Po prostu nie chciał z niej skorzystać.

– Bo wiedział, że będziesz zła, jeżeli coś nie pójdzie po twojej myśli.

Popatrz prawdzie prosto w oczy, mamó. Jesteś dyktatorem.

– Ostrożnie, Debro...

– To właśnie wypędziło tatę. Nie mógł dłużej wytrzymać tego, że nie ma możliwości swobodnie wyrażać swojej osobowości, więc zrobił to w taki sposób, żeby jednocześnie powiedzieć ci, co o tobie myśli, i odejść.

– Rozmawiałaś z babką. – Laura nie potrafiła sobie inaczej wytłumaczyć ataku Debry.

– Nie było potrzeby. Dosyć się nasłuchałam waszych rozmów o zahamowaniach i tłumieniu zachowań, o niechęci i buncie. Powinni mnie przyjąć na psychologię bez mrugnięcia okiem – gdybym zechciała, ale nie chcę, bo nie idę na studia; nie staję do tego wyścigu szczurów. I nie mów mi, że ty nie skończyłaś studiów i mimo to jesteś w tym wyścigu, bo ty już taka jesteś. Dokładnie tak samo ambitna jak babka. Nic dziwnego, że tata uciekł!

Laura czuła się jednocześnie zraniona i oburzona, a to w obecnej sytuacji groziło spięciem w jej systemie nerwowym. Przybierając bardziej zdecydowaną postawę, powiedziała: – Ta dyskusja prowadzi donikąd. Jesteś zdenerwowana...

– Mam rację.

– ... a ponieważ jesteś zdenerwowana, mówisz rzeczy, które w tej chwili lepiej zostawić nie wypowiedziane. Idę na dół. Porozmawiamy innym razem. – Opuściła pokój.

– Nie zmienię zdania! – wrzasnęła za nią Debra.

Laura nie cofnęła się ze schodów. Widziała, że Debra tęskni za ojcem i boi się, że jego powrót nigdy nie nastąpi. Oskarżała o to pierwszą osobę, którą miała pod ręką. Ale Laura była także osobą najbardziej wrażliwą. Dlatego też z ponownym podejmowaniem dyskusji zaczeka, aż Debra się uspokoi.

Rozdział 23

Tack ocknął się z lekkiej drzemki, żeby przysunąć Daphne bliżej siebie. Nie było to łatwe, zważywszy na to, jak poplątana była pościel; tu musiał szarpnąć, tam zdrowo pociągnąć – zarówno pościel, jak i Daphne – aby osiągnąć cel, ale kiedy w końcu oparł się o poduszki, mając Daphne przyciśniętą do siebie na całej długości, wiedział, że rezultaty warte były wysiłku. Delikatnie szesał jej palcami włosy z twarzy. Tak samo delikatnie przesunął rękę wzdłuż jej pleców do ciepłego łuku biodra.

– Mmm – mruknęła.

– Nie śpisz?

– Kiedy mnie dotykasz? – szepnęła zaspana. – Nigdy. Uśmiechnął się. Daphne była w sam raz dla niego. Nie

zawsze mówiła wiele, ale zawsze trafnie, a kiedy milczała, wówczas jej ruchy były równie trafnie wymierzone. Sprawiała, że czuł się przystojny, ważny i mądry. A przede wszystkim sprawiała, że czuł się chciany.

– Myślałem, że musimy pracować – zażartował. Dzień wstał już dawno i rzucał teraz przyćmione światło na papiery na podłodze obok łóżka.

– Ja też. Ale tak jest za każdym razem. Kiedy słucham, jak sugerujesz, żebyśmy pracowali w łóżku, to tracę nad sobą panowanie.

– Słuchasz mnie, bo wiesz dokładnie, co będzie się działo. Spójrz prawdzie w oczy, Daph. Jesteś nienasycona.

– Przyganiał kocioł garnkowi – obruszyła się i wciągnęła głęboko powietrze. Wydechając je, zwichrzyła włosy na jego piersi. – To sprawa hormonów – mruknęła i przytuliła się mocniej.

Tack wiedział, że po części odpowiedzialność za sytuację ponoszą hormony, ale było w tym coś więcej. Daphne intrygowała go. Intrygowała na samym początku i nie przestawała intrygować nadal. I nie chodziło wyłącznie o gładką linię jej pleców, jędrność piersi czy kształtność cudownych długich nóg, które mogły owinać się wokół jego talii i wywołać w nim eksplozję. Gdyby na tym się sprawa wyczerpywała, pobawiłby się, a potem ją opuścił, jak stało się w przypadku Gwen. Ale od Daphne nie chciał odejść. Kochali się niemal co dzień, a potem spędzał u niej noc. Pokój w zajeździe trzymał bardziej na pokaz niż dla celów praktycznych, ponieważ rzadko tam bywał, a do Bostonu wracał tylko wtedy, kiedy było to absolutnie konieczne.

– To sprawa intelektu – poprawił ją. – Zawsze pociągały mnie umysły prawnicze.

– Pewnie dlatego, że zawsze chciałeś być prawnikiem. Po co czekać do następnego wcielenia? Dlaczego nie iść od razu do odpowiedniej szkoły?

– Bo to kosztuje. I zajmuje czas. I oznacza ślęczenie nad książkami. W moim wieku chyba bym już tego nie zniósł.

– Staruszk. – Przeciągnęła kciukiem po jego sutku.

Zesztywniał i przycisnął ją mocniej, ale nie chciał się znowu kochać. Jeszcze nie. Najpierw porozmawiają.

– Czy mój wiek ci przeszkadza?

– A powinien?

– Tradycyjnie mężczyzna jest starszy.

Przekrzywiła głowę tak, żeby móc go widzieć. – Tradycyjnie kobieta jest młodsza. Czy mój wiek ci przeszkadza?

– Tylko myśl, że w twoim wieku nie chcesz mieć piątki dzieci.

Zmarszczyła brwi. – Piątki. Zawsze mówisz o piątce dzieci. Dlaczego akurat tyle?

– Bo pięć oznacza, że zawsze jedno albo dwoje mogą być nietypowe i trzymać się na boku, ale pozostała trójka zawsze będzie mogła na siebie liczyć. Trzy to dobra liczba.

– Moim zdaniem lepiej jedno. Może dwoje.

– Bierzesz to pod uwagę? – zapytał.

– Oczywiście, że nie. Problemem naszych czasów jest przeludnienie. Kiedy mnie porzucisz i pójdziesz do jakiejś dwudziestopięcioletki, która da ci wszystkie te dzieci, powinieneś i nad tym się czasem zastanowić.

Zgarnął garść włosów z jej ramienia i podniósł do swojej twarzy. Kiedy się odezwał, jego głos był przytłumiony. – Nie mam zamiaru odejść. Jesteś moim ostatnim przystankiem. Mmm, kocham ten zapach. – Używała szamponu jabłkowego. Ta delikatna woń, zmieszana z zapachem kobiety i seksu, za każdym razem wywoływała u niego silne podniecenie. Wątpił, czy kiedykolwiek będzie w stanie przejść przez sad jabłkowy bez okrycia nie wzbudzając zgorszenia.

Ignorując jego wzwód, podczołgała się wyżej, żeby spojrzeć mu prosto w oczy. – Dlaczego mówisz takie rzeczy, Tack?

– Bo naprawdę uwielbiam ten zapach.

– O nas. – Na jej twarzy mieszały się frustracja i tęsknota. – Mówisz o nas rzeczy, które są szalone.

– Nie są. To my szalejemy na swoim punkcie. Możemy rozmawiać o pracy albo o muzyce, albo o sporcie i nigdy nie mamy dosyć. Obydwoje lubimy pizzę, obydwójce śpimy długo w niedziele i obydwójce mamy

bałaganiarską naturę. Kochanie, lepiej się nie da. Zaufaj mi. Mam bogate doświadczenie.

- Bogate doświadczenie – powtórzyła jak echo, a jej twarz rozluźniła się.
- Tak jest.

Obdarzyła go jednym ze swoich najbardziej suchych i wymuszonych uśmiechów, po czym nagle przychyliła głowę i złożyła wilgotny pocałunek na jego szyi. – Jesteś skandaliczny.

- A nie fantastyczny?

– To też. I seksy. – Gdzieś między „skandaliczny” i „fantastyczny” wyciągnęła rękę ku jego pachwinie, a to, co tam działała, mogło odnieść nad wyraz efektowny skutek nawet bez zapachów, które kochał. Jeżeli było więcej rzeczy do omówienia, nie mógł sobie przypomnieć jakie. Kiedy dosiadła go i przyjęła do środka, mógł już myśleć tylko o tym, by stać się tak twardym i długim, żeby została jego niewolnicą na zawsze.

* * *

Tym razem, kiedy skończyli, wzięli prysznic. Gdy Daphne poszła przygotować przekąskę, Tack doprowadził łóżko do porządku. Nie chodziło o to, że był pedantem, ale Daphne musiała pracować. A jeżeli łóżko wyglądało tak sprośnie, nigdy by jej nie pozwolił.

Wróciła z talerzem czegoś, co nazywała „przystawką kochanków”, ponieważ, jak twierdziła, bez względu na to, jak długo się nie wychodzi z łóżka, nie można jej przegotować ani niedogotować. Przystawka składała się z plasterków ogórka ułożonych na krakersach Ritz, zwieńczonych porcją masła orzechowego.

Tack oblizał się z apetytem, a kiedy masło orzechowe rozpuszczało się w jego ustach, wymruczał mlaskając:

– Dobrze.

Wdrapała się na łóżko obok niego. – Nietrudno cię zadowolić. – Ubiła poduszkę pod swoimi plecami, a kiedy już nadała jej pożądaną formę, podciągnęła prześcieradło na piersi.

– Czy wszyscy twoi mężczyźni byli równie prości?

– Wszyscy moi mężczyźni – wycodziła. – Jasne.

Obserwował jej twarz, ale nie znalazł na niej nic mówiącego o jej głębszych myślach czy potrzebach. Oddałby teraz wszystko, żeby znaleźć się w jej głowie.

– Zawsze mówisz o nich takim lekkim tonem.

– Nie liczą się. Nie wtedy, kiedy jestem z tobą.

– Poczęstowała się krakersem.

– A kiedy nie jesteś ze mną, myślisz o nich?

Dostrzegł, że w jej oczach pojawił się i zniknął ów uśmieszek, który byłby umknął jego uwagi, gdyby Tack nie znał jej tak dobrze.

– Nie. Oni są w przeszłości. – Krakery powędrował w całości do jej ust.

– Któryś z nich cię zranił?

Nie przerywając zucia spojrzała na niego ciekawie. W końcu przełknęła.
– Skąd to pytanie?

– Czasami masz taki wyraz oczu. Martwi mnie to. Ujęła jego dłoń. – Masz chorą wyobraźnię.

– Oby. Ciągle się zastanawiam, dlaczego żaden z nich cię nie złapał.

– Bo nie byłam do złapania. Zbyt pochłaniało mnie moje życie. Żaden z nich nie wpakował się do niego tak bezceremonialnie jak ty.

– Czy to takie okropne?

– Gdyby tak było, to czy siedziałabym tutaj naga obok ciebie? –
Wyciągnęła nad nim rękę, przebierając szybko palcami. – Podaj mi papiery.

– Pasuję do twojego życia.

– Uhm. – Znowu zatrzepotała palcami.

– Ja nie niszczyć twojej kariery.

– Zniszczysz, jeżeli nie pozwolisz mi pracować.

– Ale ja chcę porozmawiać o nas.

Westchnęła i spuściła głowę. Kiedy podniosła ją z powrotem, jej twarz wyrażała czystą tęsknotę. – Wiem, że chcesz, ale mnie to przeraża. Całe swoje życie spędziłam budując karierę, i żaden mężczyzna jej nie zagroził. Dopiero ty...

– Nie zagrażam jej.

– Proponujesz rzeczy, których coś we mnie tak straszliwie pragnie, że czasem rzuciłabym dla nich wszystko.

– Więc przyjmij je.

– Nie mogę! A przynajmniej nie tak szybko. Najpierw muszę pomóc Laurze przetrwać kilka najbliższych miesięcy. Potem pomyślę, co dalej.

– Laura znaczy tak wiele?

– Jest moją najdawniejszą przyjaciółką. Łączy nas wspólna przeszłość; ją, Jeffa i mnie. Muszę wiedzieć, że problem jest rozwiązany.

Było coś w tonie, z jakim wymawiała imię Jeffa, co go zawsze złościło. Był zazdrosny o jej lojalność – Martwisz się, że sąd wyda decyzję na jego niekorzyść? Wierz mi, że do jakiegokolwiek rozprawy jeszcze daleko. Nie jesteśmy ani trochę bliżej znalezienia Jeffa niż byliśmy sześć tygodni temu.

– Żadnego odzewu ze strony dentystów?

Tack oparł się na informacji, że w dniu zniknięcia Jeff miał zamówioną wizytę u stomatologa. Pomyślał, że Jeff nadal może potrzebować opieki dentystycznej. Zamieścił więc ogłoszenia w dentystycznych periodykach w całym kraju. Uważał to za sprytną taktykę, z której jednak nic nie wynikło. – Zero reakcji. Nic od znajomych i klientów, nic od rodziny. A przecież można by się spodziewać, że facet do kogoś jednak zadzwoni.

Daphne z zaciśniętymi ustami osunęła się w tył na drewniane oparcie łóżka. Po minucie zauważyła: – Laura odbiera głuche telefony.

– Wiem. Podszuch zarejestrował kilka. Wszystkie zostały sprawdzone, ale to zwykle pomyłki. Ktoś pewnie się spodziewał, że usłyszy: „Pizzeria” albo „Pogotowie gazowe” albo coś takiego. – Kiedy usta Daphne znowu się zacisnęły, powiedział: – On może się nigdy nie pokazać.

– Co z tego wynika dla Laury?

– Co z tego wynika dla nas?

Wciągnęła głęboko powietrze i zamknęła oczy. Ani jedno, ani drugie nie było odpowiedzią, której pragnął Tack. Chciał, żeby rzuciła mu się na szyję, spojrzała głęboko w oczy i powiedziała, że pójdzie z nim na koniec świata, a Jeffa niech diabli porwą. Ale pozostała chłodną, dawną Daphne z początku ich znajomości, otoczoną murem nie do przebycia.

– Nie rób tego – powiedział i przekręcił się, żeby spojrzeć jej w twarz.

Otworzyła oczy. – Czego?

– Nie zamykaj się przede mną. Kiedy się Kochamy, jesteś inna; gorąca i otwarta i prawie tak jak ja spragniona. Podobnie w przypadku wielu innych rzeczy, które wspólnie robimy. Ale zdarza się, jak teraz, że zamykasz oczy i odchodzisz do swojego prywatnego świata. Nie lubię zostawać na zewnątrz.

– Po prostu jestem zmęczona. Martwię się rozprawą. Znam Scotta od kołyski. Musi mi się udać oddalić te zarzuty.

Wiedział, że tym samym zamknęła dyskusję „o nas”. Pozwolił jej na tę zmianę tematu, bo Scott wiele dla niej znaczył. – Jeżeli tobie się nie uda, to chyba nikomu.

– Ciągłe się waham. Może nie powinnam go reprezentować. Może jestem zbyt bliską znajomą.

– Ale jesteś najlepsza – powiedział z przekonaniem. Kilka razy wkradł się na salę sądową, żeby zobaczyć ją w akcji. Była mocna w argumentacji prawniczej i miała refleks. Nic nie uszło jej uwagi. – Poza tym obrona Scotta będzie bardziej przekonująca, jeżeli podejmie ją kobieta. Kobieta zadająca kłam rzekomej ofierze gwałtu.

– Megan Tucker naprawdę kłamie. Złapała powiew nastrojów anti-Frye i postanowiła skorzystać z okazji.

Dosyć napatrzył się na postępowania sądowe w swoim życiu, żeby wiedzieć, że nie na tym Daphne oprze swą obronę. – Powołasz się na brak dowodów?

Pokiwała głową. – Nie mają żadnych dowodów rzeczowych. Jasne, lekarze Megan twierdzą, że była podenerwowana w chwili poronienia, ale nie wspomniała wtedy ani słowem o gwałcie, o tym, że nie chce dziecka, ani o tym, kto jest ojcem. Nawet w czasie nie bardzo pasuje. Poroniła pod koniec listopada, co według lekarzy oznaczało koniec trzeciego miesiąca, ale to nic pewnego. Równie dobrze mogła zajść w ciążę w sierpniu, jak we wrześniu, a wtedy Scott był już w szkole.

– A jej groźne zaburzenia emocjonalne?

– Nie były na tyle groźne, żeby zmusić ją do wizyty u psychiatry – powiedziała Daphne sucho. – Była nie do zniesienia w domu; jej przyjaciele twierdzą, że zawsze jest nie do zniesienia. Oblała matematykę i francuski; mało brakowało, żeby je oblała również poprzedniej wiosny. Jeżeli cokolwiek spotkało tę dziewczynę w sierpniu, nie wpłynęło w żaden sposób na jej życie towarzyskie. Była aktywna całą jesień, aż do poronienia. Jej matka bardzo to przeżyła; w szpitalu padły ostre słowa. Jeden z lekarzy zrobił nawet na ten temat wzmiankę w jej karcie zdrowia. Potem Jeff zniknął.

– Samo zniknięcie nie mogło skłonić jej do takiego kroku.

– Szczególnie na początku. Kiedy zniknął i wszyscy się zamartwiali, sympatia była po jego stronie. Potem wy, chłopcy, pojawiliście się na scenie.

– Daph...

– Wiem. – Oparła zwinętą w pięść dłoń na jego piersi. – Wypełniałeś tylko swoje obowiązki. Ale potem wzięła się za to prasa i rozdmuchała sprawę poza granice przyzwoitości. I to musiało dać Megan do myślenia. A kiedy na pierwsze strony trafiła sprawa tajemniczej kobiety, nie trzeba jej było nic więcej. Całe miasto przeczytało, że Jeff zdradził swoją żonę, więc całe miasto uwierzy, że syn Jeffa zgwałcił dziewczynę, z którą umówił się na randkę. Okazja do zemsty sama wpadła Megan w ręce. Stała się dobrą, skrzywdzoną dziewczynką. – Westchnęła. – Ostatecznie stanie słowo Megan przeciwko słowu Scotta. W obecnej atmosferze sympatia może być po stronie Megan. – Na moment zatopiła się w myślach. – Żałuję, że nie mam w ręku mocniejszych argumentów. Prawo stanowe zabrania mi powoływać się na przeszłość seksualną Megan. W związku z tym fakt, że poczyna sobie dość swobodnie, nic nie daje. Może będę w stanie wykazać sprzeczności w jej zeznaniach, ale przypuszczam, że jej adwokat dobrze ją przygotowuje. Spodziewałam się

wyciągnąć coś od jej przyjaciół. Nadal wiąże nadzieje z jedną z jej znajomych, która wygląda tak, jakby miała coś do powiedzenia. To także znajoma Scotta i chyba nadal go lubi. Ale siedzi cicho. Dwa razy dałam jej moją wizytówkę z obydwojoma numerami telefonu, ale jak dotąd ani słowa.

– Scott musi być przerażony.

– Uhm. Rozmawiałam z nim wczoraj. Nie może się skupić nad nauką, a to jest dzieciak, który przeważnie ma świetne stopnie. I to w jednej z uczelni Ivy League.

– Laura się denerwuje?

– Bardzo. Całe szczęście, że zjawił się Christian. Jest bardzo pomocny.

– Miły facet ten Christian.

Daphne obserwowała go przez podejrzenie długi moment. – Co wy dwaj robiliście na Tahiti?

– Ja i Christian?

– Znasz tam kogoś innego?

Tack zrobił niewinną minę. – Pokazywał mi okolicę. To wszystko.

– Na pewno? Czasami mnie to intryguje. Ponoć kobiety tahitańskie są bardzo efektowne.

– Owszem, są.

– Tack.

– Cóż, gdybym powiedział, że nie, wiedziałabyś, że kłamię. Tamtejsze kobiety są fantastyczne. – Pocałował czubek jej nosa i zniżył głos. – Ale to nie znaczy, że wolę je od tutejszych. Żadna z nich nie może się z tobą równać.

Daphne przewróciła oczami.

– Mówię poważnie. – Żeby to udowodnić, wessał się w jej usta w pocałunku, który trwał i trwał, i groził jeszcze bardziej czasochłonnymi

następstwami. I kto wie, co by się dalej działo, gdyby nie szarpnęła ostro włosów na jego piersi.

– Muszę pracować – powiedziała. Cofnęła się i znowu poruszała palcami w stronę papierów, które zabrał jej wcześniej.

Sięgnąwszy na podłogę, wręczył jej materiały wraz z okularami, których używała do czytania. Oprawki były szerokie, okrągłe i sprawiały, że od szyi w górę wyglądała na rozkosznego mola książkowego. Od szyi w dół, z prześcieradłem ledwie zakrywającym jej pępek, wyglądała raczej rozpustnie.

– Daj spokój, Tack. Jeżeli nie przestaniesz łypać na mnie okiem, będę musiała coś na siebie włożyć.

– Przestanę łypać – obiecał i szybko spojrzął w drugą stronę.

Dał jej pół godziny, co w jego pojęciu było nazbyt szczodrym darem, zważywszy na to, jak silne było jego pożądanie. W tym czasie ona znów odczuła potrzebę rozrywki.

* * *

Ta potrzeba zmniejszała się w miarę, jak zbliżało się przesłuchanie. Z całym poświęceniem zagłębiała się w sprawę, rozważała w myślach każdy nieprzewidziany wypadek, zdecydowana w razie potrzeby naciągać interpretację prawa do granic przyzwoitości. Nie był to jeszcze proces rozstrzygający o winie lub niewinności, ale zwykłe przesłuchanie, mające określić, czy istnieją podstawy, aby sądzić, że przestępstwo zostało popełnione. Dopiero kiedy taka ocena zostanie dokonana, przypadek może zostać skierowany przed ławę przysięgłych.

Noc w noc Tack obserwował, jak z sowimi okularami na nosie Daphne przerzuca stosy papierów, robi notatki, a nawet mruczy pod nosem odpowiedzi.

– Problem jest dwojakiej natury – narzekała. – Przede wszystkim muszę przekonać sędziego, że nie istnieje prawdopodobieństwo popełnienia czynu i w związku z tym nie ma podstaw, żeby wytoczyć Scottowi proces. Po drugie, muszę przekonać oskarżyciela, że nie ma się z czym pchać przed ławę przysięgłych. Oczywiście jeżeli będzie chciał się uprzeć, może to zrobić tak czy tak.

Tack znał upartych prokuratorów. Dosić się na nich napatrzył w swojej karierze. Jednak zazwyczaj byli oni po jego stronie. Teraz kibicował obronie i z tej strony czuł się dziwnie. Chciał, żeby Daphne wywalczyła to swoje oddalenie zarzutów, i to tak bardzo, że gdyby mógł jej pomóc, choćby nawet działaniem balansującym na skraju etyki czy prawa, nie zawahałby się. Jak mu powiedziała, zdarzało jej się już wcześniej przegrać sprawę, ale miała do tego podejście filozoficzne. Wiedziała, że nie może wygrywać cały czas. Wiedziała także, że czasem porażka nie miała nic wspólnego z umiejętnościami adwokata czy jego sumiennością. Ale tym razem tak bardzo chciała wygrać.

Na dzień przed przesłuchaniem nastąpił punkt zwrotny w sprawie. Dziewczyna, którą Daphne prześladowała z delikatnym uporem, ta sama, która przyjaźniła się z Megan, ale lubiła też Scotta, niespodziewanie zadzwoniła. W towarzystwie rodziców spotkała się z Daphne w jej biurze. Kilka godzin później Daphne zjawiała się w domu, tryskając bojowym zapałem.

– To jest to – powiedziała do Tacka. – Pierwsza rokująca nadzieję broń, która trafiła w moje ręce. – Ale po kilku godzinach spędzonych na szykowaniu szczegółowego planu wykorzystania tej tajnej broni znowu spochmurniała.

Następnego dnia od samego ranka wydawała się nieobecna myślami, i to tak bardzo, że Tacka zaczęły dręczyć poważne obawy. – Dasz sobie radę, Daph – mówił, kiedy naciągała rajstopy.

– Mmm.

Zapinała jedwabną bluzkę, kiedy zapytał: – Przesłuchanie zaczyna się o jedenastej?

– Mmm.

Zaczekał, aż bluzka zostanie wsunięta pod dopasowaną spódnicę, zanim zapytał: – Jak długo to, twoim zdaniem, potrwa?

Wzruszyła ramionami i sięgnęła po żakiet stanowiący drugą część kostiumu.

Naprawdę zależało mu na tej informacji, żeby wiedzieć, kiedy może zadzwonić. – Pół godziny? Godzinę? Sześć?

Poprawiała kołnierzyk. – Nie wiem.

– Nawet w przybliżeniu?

– Nie wiem – powtórzyła tonem zbyt ostrym jak na jego gust.

– Zawsze przed sprawą zapominasz o uprzejmości?

Rzuciła mu krótkie spojrzenie. – Nikt cię nie prosi, żebyś tu został.

Wiedział o tym aż za dobrze. Ani razu Daphne nie powiedziała: „Może spędzisz ze mną noc?” albo „Nie wyjeżdżaj do przyszłego tygodnia”, albo „Co ja bym bez ciebie zrobiła?”. Tkwiał u niej, bo sam tego chciał, i ponieważ ona go nie wyganiała. W chwilach uniesienia wyobrażał sobie, że Daphne mówi mu te wszystkie rzeczy swoim ciałem. Ale przede wszystkim nie był romantycznym facetem. Był pragmatykiem, któremu zdarzyło się w niej zakochać. – Nie narzekam – zastrzegł się, podczas gdy ona sprawdzała, czy ze ściśle spiętego węzła nie wychodzą luźne pasma. – Tylko próbuję odpowiedzieć sobie na pytanie: ja czy rozprawa.

– Rozprawa – powiedziała, chwytając torebkę. Wyszedł za nią z sypialni i zszedł po schodach do kuchni, gdzie już czekał przygotowany przez niego

wcześniej dzbanek kawy. Kiedy napełniała szklanę sokiem, nalał jej kubek ciemnego naparu. – Więc po wszystkim będzie lepiej?

– Zależy od rezultatu – ostrzegła. – Jeżeli przegram, tydzień z głowy.

– To cudownie.

Wzruszyła ramionami. – Zawsze tak jest.

– Czarująco.

– Może wolałbyś mnie unikać przez jakiś czas.

– Nic z tego – powiedział Tack. Wsuwając ręce pod jej żakiet, przyciągnął ją do siebie. Jego jedynym strojem była krótka tunika z surowej wełny, i chociaż przy jej obcasach występował bosy, nadal miał przewagę wzrostu. – Próbujesz się mnie pozbyć?

– Oczywiście, że nie. Tylko cię ostrzegam o moich humorach.

– Ostrzeżenie zostało przyjęte. A teraz mogłabyś mi choć orientacyjnie podać, ile to cholerne przesłuchanie będzie trwać? Żebym po wszystkim mógł zadzwonić. Będę siedział jak na szpilkach. Wiesz o tym.

Odchyliła się do tyłu, żeby zmieścić między nimi szklanę soku. Oparła ją na skraju jego tuniki. – Wiem – powiedziała łagodniej.

Uniósł jej podbródek w górę. – Jak długo? – Dwie godziny. Może trzy. Nie mogę być bardziej precyzyjna.

To było do przyjęcia. – Będę o tobie myślał cały czas. To także wiesz, prawda?

Niemal wstydliwie uniosła oczy i wyszeptała: – Wiem.

To wstydliwie spojrzenie, jej bliskość, słodki zapach perfum – „Joy”, doskonale dobrane – wszystko razem nie kazało długo czekać na efekt. Mimo to Tack cofnął się zdecydowanie. – Masz – wręczył jej kubek z kawą.

– Napij się.

Rozdział 24

O ile Daphne przed przesłuchaniem była spięta, o tyle Laura wydawała się kompletnie roztrzęsiona. Scott wrócił z Penn poprzedniego dnia. Był blady i wydawał się ponad wiek dojrzały. Nie mówił dużo i spędził większość czasu w swoim pokoju, gdzie stare i znajome przedmioty zdawały się przynosić mu pocieszenie. Laura zaglądała do niego regularnie, ale albo udawał, że śpi, albo uspokajał ją mówiąc, że czuje się dobrze i uparcie odmawiał wszelkiego jedzenia. Debra także próbowała go rozruszać, ale bez skutku.

Jedyną osobą, której udawało się nawiązać ze Scottem kontakt, i to na dowolną ilość czasu, był Christian. Laura po raz nie wiadomo który dziękowała niebu za jego obecność. Stanowił męskie wsparcie, którego właśnie potrzebował Scott. Nie wiedziała, o czym rozmawiają; czuła, że nie powinna pytać. Wystarczyło jej zapewnienie, że ze Scottem wszystko jest w porządku, a tyle jej Christian mówił.

Prześladowała ją myśl, że gdyby to Jeff miał nieść pociechę synowi znajdującemu się w takim bagnie, nie spełniłby tego zadania równie dobrze jak Christian. Jeżeli nawet taka myśl stanowiła przejaw nielojalności, nie dbała o to. Na pewno była to prawda. Christiana od zawsze uważano za silniejszego z rodzeństwa. Z uwagi na syna jego obecność przepełniała ją wdzięcznością.

W sposób pośredni odczuwała także wdzięczność dla Scotta za to, że otwierał się tylko przed Christianem. Na tego ostatniego najwyraźniej miało to równie dobroczynny wpływ. Nigdy nie miał własnych dzieci; nawet o własnej rodzinie w jego przypadku trudno było mówić. Ale szczerze lubił Scotta, i to najwyraźniej z wzajemnością. Za każdym razem, kiedy schodził z góry, wyraz jego twarzy mówił Laurze, jak wiele te rozmowy dla niego znaczą.

Z Debrą działo się dokładnie na odwrót; traktowała go jak zero. Jedno spojrzenie po wejściu do domu, a mina natychmiast jej kwaśniała. Odzywała się do niego tylko wtedy, kiedy ją zagadnął sam, a poza tym najczęściej omijała go bez słowa. Kiedy Laura zaczęła się o to złościć, powstrzymał ją sam Christian. – Ma prawo odczuwać do mnie niechęć. Zamiast mnie wolałaby widzieć tu swojego ojca.

– Ale jest wstętna.

– Jakoś to przeżyję – zapewnił ją Christian.

Więc Laura pozostawiła tę sprawę własnemu biegowi. Nie miała serca do konfrontacji z Debrą. Na pewno nie przed przesłuchaniem.

Z polecenia Daphne, która spędziła z nimi długie godziny poprzedniego popołudnia, z uwagi na sędziego i oskarżyciela, w sądzie miała się zjawić cała rodzina. Wyłączając Lydię, zbyt słabą na takie wyprawy, ekipa miała się więc składać z Laury, Scotta i Debry, Christiana i Maddie. Debra powitała dzień wolny od szkoły z entuzjazmem. Maddie z rezerwą. – Nie rozumiem, po co w sądzie moja twarz – wydziwiała, kiedy Laura poprosiła ją o przyjście.

– Daphne twierdzi, że widok zwartej, zjednoczonej rodziny pomoże sprawie – tłumaczyła Laura. Pragnąc zrobić dla Scotta wszystko, co możliwe, zasunęła: – Jesteś nestorem rodziny. Spośród nas wszystkich masz najbardziej szanowaną pozycję. Samą swoją obecnością dodasz wiarygodności zarówno charakterowi Scotta, jak i argumentom Daphne.

– Akurat takiego rozgłosu mi nie trzeba.

– Wiem, matko, ale proszę cię, zaklinam, bądź tam dla Scotta. Jeżeli nie widzisz innej przyczyny, zrób to tylko dlatego, że co roku wysyła ci kartkę na Dzień Babci.

– To ty je zawsze wysyłałaś.

– Tylko kiedy był mały. Teraz sam się o to troszczy. – Oczywiście Laura musiała mu o tej okazji przypominać, i robiła to bardziej z uwagi na Lydię niż na Maddie, ale tego Maddie nie musiała przecież wiedzieć. – Myśli więc o tobie czasem, chociaż wcale nie musi. Nie możesz i ty raz o nim pomyśleć?

– Nie dam się wciągnąć w ten rodzaj emocjonalnego szantażu, Lauro.

– Przyjdiesz?

Maddie przez chwilę milczała, potem westchnęła. – Jak długo to potrwa?

– Z godzinkę. – Daphne uprzedziła, że prawdopodobnie sprawa się przeciągnie, ale Laura miała nadzieję, że w sądzie Maddie zrozumie powagę sytuacji. – Nigdy nie proszę cię o wiele, mamo, ale o to jedno proszę cię z całego serca. Jedna godzina twojego czasu dla Scotta.

Maddie ostatecznie wyraziła zgodę i krytycznego ranka zjawiała się w domu o dziesiątej trzydzieści. Wszyscy wsiedli do wagoneera, co także stanowić miało część wizerunku zdrowej amerykańskiej rodziny, jaki Daphne chciała roztoczyć przed opinią publiczną – i słusznie. Grupa fotoreporterów już czekała na schodach sądu. Christian pospiesznie udał się w tamtą stronę zamienić z nimi kilka słów, zyskując tym samym czas dla Laury, dzieci i Maddie na prześlizgnięcie się do budynku.

– Będą czekać na nasze wyjście – powiedziała Laura zmartwiona, kiedy do nich dołączył.

Wyszczerył zęby. – Tak, ale do tego czasu zarzuty zostaną oddalone, więc pozwolimy im robić tyle zdjęć, ile dusza zapragnie. Nigdy nie miałaś lepszej reklamy.

Laurze spodobały się te słowa. Spodobał jej się także uśmiech, bardzo śmiały i pewny. Chciała, by go powtórzył jak zaklęcie, ale Daphne czekała tuż

za drzwiami, żeby ich poprowadzić do małego biura, w którym mieli czekać na wezwanie.

Stanowili milczącą grupę. Scott siedział przy stole z szeroko rozstawionymi nogami, z pochyloną głową i z rękami zaciśniętymi w pięści na kolanach. Był blady, ale bardzo przystojny w jasnej koszuli z krawatem i w marynarce. Laurze na ten widok łzy napłynęły do oczu. Zanim jednak pociekły ciurkiem, Christian położył jej rękę na ramieniu w geście otuchy.

Na powierzchni Laura zachowała godne podziwu opanowanie; jej kostium wyglądał dobrze, jej włosy wyglądały dobrze, makijaż także. Wewnątrz była rozedrganym kłębkim nerwów. A jeżeli zarzuty nie zostaną oddalone? A jeżeli zostanie postawiony przed sądem i uznany za winnego? A jeżeli pójdzie do więzienia? Minuty mijały zbyt wolno, a potem znów zbyt szybko. Nie była gotowa, kiedy w drzwiach pojawił się woźny, by poprowadzić ich korytarzem do sali rozpraw.

Scott i Daphne zajęli miejsce za barierką przy stole obrony. Laura zajęła miejsce tuż przed nimi, pomiędzy Debrą a Christianem. Ponieważ nie był to proces, nie pojawili się przysięgli. Zgromadziło się za to mnóstwo widzów. Sala była wypełniona po brzegi. Niektórzy musieli nawet stać pod ścianą, jak donosiła Debra.

Laura nie oglądała się do tyłu. Nie oglądała się także na bok, gdzie zajęła miejsce Megan Tucker ze swoją matką. Siedziała nieruchomo z rękami złożonymi kurczowo na kolanach i z twarzą wysuniętą do przodu.

Podniosła się z innymi, kiedy wszedł sędzia, potem z powrotem usiadła i słuchała w niemej matczynej udręce zarzutów przeciw Scottowi odczytywanych do protokołu. Prokurator generalny natychmiast wezwał Megan Tucker na stanowisko dla świadków i pytanie po pytaniu przedstawił

jej wersję wydarzeń prowadzących do krytycznej nocy dwudziestego szóstego sierpnia i następujących po niej. Mówiła, że tego dnia Scott przyjechał po nią, opowiedziała o pójściu na pizzę i o kłótni na temat ich przyszłości. Twierdziła, że chciała zerwać związek, ale Scott protestował. Kiedy poprosiła, żeby odwiózł ją do domu, najpierw oponował, a kiedy w końcu znaleźli się u niej, wepchnął ją do środka i zgwałcił.

– Bzdura – szepnęła Debra.

Laura chwilowo została zwolniona z roli wroga na rzecz Megan. Zaraz też uścisnęła córce rękę. Płonęła w niej ta sama furia, która zabrzmiała w szepcie Debry. Fakt, że Megan mogła bezczelnie siedzieć przed nimi, zgrywając skromniśnię w swoim swetrze z wysoką stójką, w prostej spódnicy i z tą wzbudzącą litość niewinną miną, sącząc przy tym przez zęby kłamstwa, stanowił parodię sprawiedliwości.

– A teraz, panno Tucker – kontynuował prokurator. – Czy zechce pani powiedzieć sądowi, co się działo, kiedy pan Frye opuścił pani dom?

– Zostałam w swojej sypialni. Bałam się, że wróci.

– Wezwała pani policję?

– Nie.

– Zadzwoiła pani do swojej matki?

– Nie.

– Udała się pani do szpitala?

– Nie.

– Dlaczego nie zrobiła pani żadnej z tych rzeczy?

– Bałam się. Myślałam, że nikt mi nie uwierzy. Chodziłam ze Scottem.

Już wcześniej... robiliśmy razem te rzeczy.

– Chce pani powiedzieć, że dochodziło między wami do zbliżenia? – zapytał prokurator.

– Tak – przyznała Megan z zakłopotaną miną. Debra zdusiła w gardle pogardliwy dźwięk. Laura znowu ścisnęła jej dłoń.

– Proszę mi powiedzieć, panno Tucker – kontynuował prokurator – jak czuła się pani w tygodniach następujących po tej nocy?

– Czułam się przygnębiona. – Zawahała się. – Wykorzystana. Brudna.

– A jednak nie szukała pani pomocy. Może nam pani powiedzieć dlaczego?

– Z tych samych przyczyn. Poza tym bałam się, że moja matka będzie zła. Nie chciała, żebym się spotykała ze Scottem.

– Dlaczego nie?

– Uważała, że jest arogancki.

Debra wydała kolejny zduszony dźwięk.

– Ale pani spotykała się z nim mimo wszystko – powiedział prokurator. – Chodziła z nim pani przez pięć tygodni. Kiedy pani zdecydowała, że chce zakończyć związek, zgwałcił panią. I minęło pięć miesięcy, zanim pani to wyjawiała. Dlaczego właśnie teraz, panno Tucker?

Laura zadawała sobie to samo pytanie.

Megan spuściła wzrok. – W końcu powiedziałam wszystko matce. Po prostu nie mogłam dusić tego w sobie dłużej. To rozwaliło całe moje życie. – Uniosła oczy. – Matka okazała zrozumienie. Omówiliśmy moją sytuację. W końcu zdałam sobie sprawę, że jedynym sposobem, żeby sobie poradzić z tym wszystkim, jest pójście na policję.

– Dziękuję, panno Tucker – powiedział prokurator i zwrócił się do Daphne. – Pani świadek.

– Nie zapytał ją o poronienie – szepnęła Debra do Laury.

Laura odszepnęła: – Daphne powiedziała, że nie zapyta. Nie na tym etapie.

– Ale jej matka właśnie o to była wściekła. To dlatego Megan próbowała oczernić Scotta.

Daphne naradzała się spokojnie ze Scottem.

– Co ona mówi? – szepnęła znowu Debra, ale w odpowiedzi Laura mogła tylko potrząsnąć głową. Debra dodała: – Agent RAP jest tutaj. Stoi z tyłu koło drzwi.

Laura rozejrzała się zmartwiona. Potem nachyliła się do Christiana i szepnęła: – Co Taylor Jones tutaj robi? Nie myśli chyba, że złapie Jeffa, co? – Ta myśl bardzo ją podenerwowała. W tej chwili Jeff był ostatnią osobą, którą chciała widzieć.

– Nie. Lubi Daphne.

Laura uśmiechnęła się blado słysząc ten dowcip, ale jej uśmiech zniknął w chwili, kiedy Daphne podniosła się i podeszła do stanowiska dla świadków. Nie spieszyła się, stąpając lekko i pewnie. Laura nie mogła dostrzec jej twarzy, ale domyśliła się, że patrzy prosto na Megan.

– Zanim zacznę, panno Tucker, chciałabym przypomnieć, że kilka minut temu przysięgała pani mówić prawdę, całą prawdę i tylko prawdę. Rozumie pani, co to znaczy, prawda?

– Tak.

– Czy rozumie pani, że jeżeli powie pani cokolwiek innego niż prawdę, popełni pani krzywoprzysięstwo?

– Tak.

– Dobrze. – Wyprostowała ramiona i wzięła głęboki oddech. – Stwierdziła pani, że zaczęła spotykać się ze Scottem Frye dwudziestego trzeciego lipca. Czy tak?

– Tak.

– Stwierdziła pani także, że podczas pięciu tygodni, w czasie których spotykała się pani z panem Frye, dochodziło między wami do zbliżeń. Czy tak?

Spokojniejszym głosem Megan powiedziała: – Tak.

– Czy zechciałaby pani powiedzieć wysokiemu sądowi, kiedy po raz pierwszy doszło do zbliżenia między panią i panem Frye?

Prokurator podniósł się. – Sprzeciw. To nie ma związku ze sprawą. Panna Tucker już przyznała, że odbywała stosunki z oskarżonym. To powinno wystarczyć.

Jednak sędzia wydawał się zaintrygowany. – Chciałbym zobaczyć, do czego zmierza obrona. – Dał Daphne znak głową, żeby kontynuowała.

Przeformułowała pytanie. – Jak szybko po pierwszym spotkaniu doszło do zbliżenia?

– Nie wiem. Nie zachowałam tego w pamięci.

– W wieku osiemnastu lat traktuje pani coś takiego jak rzecz normalną?

– Sprzeciw.

– Podtrzymuję.

Daphne położyła dłoń na poręczy z ciemnego drewna otaczającej stanowisko świadka. – Czy doszło do zbliżenia zaraz na pierwszym spotkaniu? Proszę o prawdę, panno Tucker, niech pani Bóg dopomoże.

Megan wahała się przez chwilę, zanim mruknęła: – Tak.

– Czy przy tej okazji miał miejsce przymus?

– Nie.

– Spotykała się pani z panem Frye przez pięć tygodni. Jak często go wówczas pani widywała?

– Prawie każdego wieczoru.

– Czy szliście do łóżka przy każdym spotkaniu?

– Nie – powiedziała Megan z delikatnym oburzeniem.

– Może co drugi wieczór?

– Nie.

– A co pani powie na trzy razy w tygodniu? Czy tym razem trafiłam?

– Sprzeciw – powiedział prokurator.

Ale sędzia oddalił sprzeciw i poinstruował świadka, żeby odpowiedział.

Daphne powtórzyła pytanie. – Trzy razy w tygodniu?

– Może.

– Tak czy nie?

Po kolejnej pauzie Megan powiedziała: – Tak.

– I wynikało to z obopólnej zgody?

– Tak.

– Uprawiała pani seks z panem Frye z własnej woli?

– Tak.

– Zatem, jeżeli rozumię poprawnie – podsumowała Daphne – doszło między wami do zbliżenia około piętnastu razy bez jakichkolwiek oznak przemocy ze strony mojego klienta. Czy tak?

– Tak – powiedziała Megan. Odgarniając włosy z ramion, starała się wyglądać na opanowaną.

Daphne pokiwała głową. Odwróciła się od Megan, zrobiła kilka kroków w przeciwną stronę i gwałtownie zawróciła. – Zaledwie kilka minut temu zeznała pani pod przysięgą, że incydent, o który oskarża pani mojego klienta,

„rozwalił całe pani życie” – o ile wiernie przytaczam pani słowa. Czy to prawda?

– Tak.

– Czy może pani opowiedzieć wysokiemu sądowi, w jaki sposób?

Prokurator wstał. – Sprzeciw, wysoki sędzie. obrońca z pewnością wie, że problem emocjonalnego zdrowia panny Tucker nie jest związany z tym przesłuchaniem. Jesteśmy tu tylko po to, żeby określić, czy istnieją przesłanki wskazujące na prawdopodobieństwo popełnienia przestępstwa, nie po to, żeby omawiać skutki.

Daphne zbliżyła się do sędziego. – Wysoki sędzie, zważywszy na to, że oskarżenie nie dysponuje żadnymi dowodami rzeczowymi, żeby wykazać prawdopodobieństwo winy, pozostaje jedynie warstwa emocjonalna. I jeżeli wolno mi przypomnieć panu prokuratorowi – tu rzuciła spojrzenie w jego stronę – on sam wprowadził tę kwestię do bezpośredniego rozpatrzenia, co daje mi prawo podnieść ją teraz.

– Zgadzam się – oznajmił sędzia.

Laura cieszyła się każdym małym zwycięstwem. Wzięła głęboki oddech, dopiero wtedy zdając sobie sprawę, jak bardzo jest napięta.

– Daphne jest dobra – szepnął Christian.

– Tak – odszepnęła Laura.

– Sędzia też. Udało nam się.

– Boże, mam nadzieję.

Daphne zwróciła się do Megan. – Panno Tucker, czy zechciałaby pani opowiedzieć wysokiemu sądowi, w jaki sposób pani całe życie zostało „rozwalone” po rzekomym incydencie z panem Frye?

Megan rzuciła niepewne spojrzenie prokuratorowi. Niepewność pozostała, kiedy odrzekła: – Nie mogłam się skupić. Moje stopnie się pogorszyły. Zaczęłam kuleć z francuskiego i matematyki.

Daphne pokiwała głową. – Czy zechce pani powiedzieć wysokiemu sądowi, jakie oceny z tych dwóch przedmiotów figurowały na pani świadectwie w czerwcu ubiegłego roku?

Megan przełknęła. Cieniutkim głosem wyznała: – Mierne.

Daphne powtórzyła pełnym głosem: – Mierne? Z obydwu przedmiotów?

– Tak.

Laura usłyszała kilka pomruków i jedno czy dwa parsknięcia z tylnych ławek, ale nie odwróciła się. Sama nie była rozbawiona. Nie czuła też ani szczypty współczucia dla Megan Tucker.

Najwyraźniej Daphne także nie, bo mówiła: – Proszę mi coś powiedzieć, panno Tucker. Z panem Frye zaczęła się pani spotykać dopiero w lipcu. Co zdarzyło się tamtej wiosny, żeby aż tak panią „rozwalić”?

– Sprzeciw!

– Podtrzymany. Mecenas Phillips, wie pani, że to nie ma związku ze sprawą. Proszę ograniczyć się do pytań, które mają związek.

Daphne pokiwała głową. Podeszła do ławy zajmowanej normalnie przez przysięgłych i znieruchomiła z ramieniem wspartym na mahoniowej balustradzie. – A zatem całe pani życie zostało „rozwalone”, panno Tucker. Czy to dotyczy również pani życia towarzyskiego?

Megan uczyniła malutki ruch głową. – Nie wiem, co pani ma na myśli.

– Czy od rzekomego incydentu z panem Frye spotykała się pani z kimś innym?

– Tak.

– Z jednym chłopakiem? Z dwoma? Z trzema?

– Sprzeciw. – Prokurator podniósł się. – Przed takimi pytaniami panna Tucker jest chroniona przez prawo.

– Nie mówię o seksie, wysoki sędzie – Daphne znów podeszła do sędziego. – Mówię o zwykłym umawianiu się. Wierzę, że ma to związek ze sprawą „rozwalonego” życia, które, jak twierdzi panna Tucker, wyniknęło z rzekomego gwałtu.

Sędzia skinął głową. – Słuchamy.

Daphne stanęła na wprost Megan. – Powtarzam zatem pytanie – i przypominam, że zeznaje pani pod przysięgą – czy to prawda, że ostatniej jesieni spotykała się pani z kimś regularnie?

Megan zadarła podbródek. – Tak, ale to nie było...

Daphne przerwała jej. – Tak albo nie. Proszę tylko odpowiadać na pytania.

– Tak – powiedziała Megan z zakłopotaną miną.

– Aha. Zatem nie była pani aż tak zdruzgotana, żeby nie móc utrzymywać regularnych stosunków towarzyskich. Proszę mi powiedzieć – w jej głosie brzmiała autentyczna ciekawość – jak szybko po domniemanym gwałcie zaczęła się pani znowu spotykać? – Kiedy Megan nie odpowiedziała, Daphne uprościła pytanie. – Proszę znowu odpowiedzieć „tak” albo „nie”: czy to prawda, że zaczęła się pani spotykać ze studentem drugiego roku Uniwersytetu Massachusetts o nazwisku Jim Krupp trzydziestego pierwszego sierpnia, pięć dni po rzekomym incydencie z panem Frye?

Megan odęła wargi. – Nie pamiętam dokładnej daty.

– A pamięta pani chłopaka? – zapytała Daphne.

– Tak.

– Pamięta pani prywatkę w klubie studenckim?

– Tak.

– Pamięta pani, że przyjęcie odbyło się w piątek wieczorem?

– Tak.

– Czy pamięta pani, że po przyjęciu opuściła pani klub z Jimem Kruppem?

– Być może.

– Proszę: tak albo nie.

Z niechęcią Megan potwierdziła: – Tak.

– Czy pamięta pani, że spotkała się z tym samym młodym człowiekiem w sobotę wieczorem, a potem jeszcze w niedzielę?

– Tak – warknęła.

– A więc po pięciu dniach od rzekomego gwałtu zaczęła się pani znowu regularnie spotykać z mężczyzną. Czy do zbliżenia z Jimem Kruppem doszło także podczas pierwszego spotkania?

– Sprzeciw!

– Podtrzymany. Bardzo proszę, zna pani zasady.

– Przepraszam, wysoki sędzie – powiedziała Daphne i wróciła do stołu obrony, aby ponownie naradzić się ze Scottem.

Prokurator przeciągnął ręką po włosach.

– Zaczyna się denerwować – szepnął Christian.

– To dobrze – odszepnęła Laura. Zaciskając ręce na kolanach, nie spuszczała oczu z Daphne, która z powrotem stanęła przed Megan.

– Jeszcze tylko jedna albo dwie rzeczy, panno Tucker. Nieco wcześniej zeznała pani, że zamierzała zerwać ze Scottem Frye, ale on nadal chciał się z panią spotykać. Czy tak?

- Tak.
- Czy kontaktował się z panią od tamtego wieczora?
- Nie.
- Musiała pani być zadowolona.
- Odczuwałam ulgę. Bałam się, że znowu spróbuje się za mną zobaczyć.
- A pani tego nie chciała?
- Nie chciałam. Daphne pokiwała głową.
- Czy potrafi pani wyjaśnić, kim jest Bethany Ludden?
- Protest – powiedział prokurator. – Nie widzę związku ze sprawą.
- Wysoki sędzie, związek będzie jasny już za moment.
- Słuchamy – powiedział sędzia.
- Kim jest Bethany Ludden? – powtórzyła Daphne. Megan przemówiła ostrożnie. – Jest moją przyjaciółką.
- Dobrą przyjaciółką?
- Najlepszą.
- Znacie się od dawna?
- Od pierwszej klasy.
- Czy jest to rodzaj znajomości, w której zwierzacie się jedna drugiej?
- Tak.
- Mówicie sobie rzeczy, których nie mówicie nikomu innemu?
- Czasami – powiedziała Megan. Jej czujność nie zniknęła, ale Daphne wyglądała raczej beztrosko. Wracając do stołu obrony, wyjęła skrawek papieru spośród dokumentów w aktówce, przyniosła go z powrotem do stanowiska świadka i wręczyła Megan.

Sędziemu wyjaśniła: – To jest liścik, który był przekazywany tam i z powrotem między dwiema młodymi paniami podczas lekcji któregoś dnia w

styczniu tego roku. Panno Tucker, ciekawa jestem, czy potrafi pani zidentyfikować dla wysokiego sądu charakter pisma na tej kartce.

Twarz Megan zbieła. Nie powiedziała ani słowa.

– Mogę pani przypomnieć, że jeżeli okaże się to konieczne, wezwiemy grafologa, aby dokonał identyfikacji. Może nam pani zaoszczędzić czasu i pieniędzy, okazując minimum dobrej woli. Czyje pismo pani widzi?

Megan zacisnęła usta. Nie podniosła wzroku ani w kierunku prokuratora, ani w kierunku swojej matki.

– Moje – powiedziała cienkim głosem.

– Pani pismo. To jest pani pismo. Czy tak?

– Tak.

– I czyje jeszcze?

– Bethany. – Szybko zaczerpnęła powietrza. – Ale nie wiem, skąd pani to wzięła, bo Bethany nigdy by...

– To jest liścik – przerwała Daphne zdecydowanie – który wędrował tam i z powrotem między panią i Bethany. Pani pozwoli... – wysunęła list z zeszywniałych palców Megan –... że przeczytam to do protokołu. Zaczyna się pismem Bethany. Pytanie: „Co się dzieje?” Każde słowo podkreślone. Megan odpisała: „Nie czytałaś w gazecie?” Na co Bethany: „Ale to absurd. On cię nie zgwałcił. Scott jest najfajniejszym chłopakiem, z jakim się kiedykolwiek spotykałaś. ”

– Była zazdrosna! – krzyknęła Megan.

Ale Daphne kontynuowała. – Megan odpisała: „Rzucił mnie. Od wakacji był w domu dwa razy na ferie i szczer jeden nie zadzwonił do mnie ani razu. Zasłużył na to. ” Bethany sprzeciwiła się: „Ale nie gwałt. Zniszczysz mu życie. ” Megan odpowiedziała: „To jego problem. ”

Fala niskich pomruków przebiegła przez salę. Poruszając się z elegancką pewnością, taką samą, jaka charakteryzowała cały jej występ, Daphne podeszła do sędziego i położyła przed nim kartkę.

Debra zacisnęła rękę Laury. Laura wstrzymała oddech.

– Panno Tucker – powiedziała Daphne, wykorzystując moment zaskoczenia. – Chciałabym, żeby nam pani powiedziała pod przysięgą, że to, co przeczytaliśmy w liście, jest prawdą.

Oczy Megan wypełniły się łzami. – List miał być zniszczony. Powiedziała, że go spali!

– Czy to, co pani napisała w tym liście, jest prawdą? Łzy pociekły strumyczkiem. – To nie był mój pomysł.

Nic bym nie zrobiła, tylko, wszyscy ciągle mówili...

– Prawdę, panno Tucker – ponagliła Daphne, podkreślając każdy wyraz. – Czy słowa napisane w tym liście mówią prawdę?

– Tak! – krzyknęła Megan, po czym ukryła głowę w dłoniach, podczas gdy w sali rozprawy zawrzało.

Z godnością nie pozbawioną poczucia triumfu Daphne wróciła na ławkę obok Scotta. Na twarzy prokuratora malował się wstręt. Laura na moment przycisnęła policzek do ramienia Christiana, potem ujęła rękę Deby.

Sędzia uderzył młotkiem w stół. Kiedy uspokoił tłum, uroczyście skierował wzrok na prokuratora.

– Uważam tę sprawę za zatrważającą. W dniu i w epoce, kiedy kobiety w końcu doczekały się obrony przeciw ślubnym oprawcom, taka sprawa wywołuje zażenowanie. Zażenowane muszą się czuć członkinie ruchów feministycznych, które długo i ciężko walczyły o prawa kobiet; przedstawiciele rządu federalnego, którzy chyba nawet w najgorszych snach nie wyobrażali

sobie, że można tak zażartować z prawa. Dla podatników tej społeczności jest to chyba coś więcej niż zażenowanie, gdyż ich pieniądze zostały zmarnowane na rozpatrzenie sprawy, która oby nigdy nie ujrzała światła dziennego. – Zwrócił się do Megan, cicho płaczącej na swoim miejscu. – Panno Tucker, chciałbym poradzić, żeby wyciągnęła pani z tego lekcję. Na małostkowość i próżność młodych kobiet nie ma w sądzie miejsca. – Twardo uderzył młotkiem o stół.

– Zarzuty przeciwko oskarżonemu zostają niniejszym oddalone. – Powstając opuścił salę i udał się do swojej kancelarii.

Scott uściskał Daphne, potem przeskoczył barierkę i z kolei zamknął Laurę w łamiącym kości uścisku. Śmiejąc się przez łzy, Laura objęła Daphne, potem Debrę, potem nawet swoją matkę. Wreszcie zarzuciła ramiona na szyję Christianowi i przywarła do niego mocno. Sala sądowa powoli pustoszała. Oczy Laury były jeszcze wilgotne, kiedy w końcu rozluźniła uścisk.

– Dziękuję – poruszyła ustami, przycisnęła go jeszcze raz, po czym zwróciła się do reszty: – To trzeba uczcić.

– Zatarła ręce. – W restauracji czeka na nas stolik. Jonasz coś przygotował na wypadek, gdybyśmy byli głodni. Jesteśmy?

Oczywiście byli. Nie od razu jednak mogli się posilić, ponieważ prasa czekała na oświadczenia. Christian miał rację. Po wszystkim, co działo się wcześniej, pozytywny rozgłos był pożądany. Nawet Maddie nie miała nic przeciwko temu.

Godziny południowego szczytu minęły, zanim dotarli do „Wisienki”. I dobrze się złożyło, ponieważ połowa personelu mogła świętować wraz z nimi. Otwierając butelkę najlepszego szampana, wzniesli toast za Daphne, potem za Scotta, potem za sędziego, potem znów za Daphne. Laura promieniała i śmiała

się więcej niż przez ostatnie dwa miesiące. Po raz pierwszy, od kiedy zniknął Jeff, a cudowne życie rozpadło się w kawałki, pozwoliła sobie na prawdziwy optymizm. I to nie dlatego, że siłą woli próbowała przekonać siebie i dzieci, że wszystko się ułoży, ale ponieważ naprawdę w to wierzyła.

Po przystanku u Lydii dotarli do domu na krótko przed czwartą. Daphne odjechała od razu, żeby sprawdzić, co w biurze. Maddie odjechała, żeby sprawdzić, co w szkole. Debra odjechała, żeby sprawdzić, co u Jenny.

Scott, który nie przestawał się śmiać, siedział rozwalony na kuchennym stołku, rozmawiając z Laurą i Christianem. W gruncie rzeczy wylewnie wyrażał ulgę. – Rany, ale mi ulżyło – powiedział z pierwszym wielkim westchnieniem. – Jejku, ale mi lepiej – powiedział z następnym. Przy trzecim dorzucił: – Czuję się, jakbym wygrał milion dolców!

– Nie ty jeden – zapewniła go Laura. Poza tym czuła się zmęczona, niewiarygodnie zmęczona. Napięcie ostatnich tygodni wreszcie dawało o sobie znać, ale nie miała najmniejszego zamiaru iść do łóżka, dopóki nie wyprawi Scotta z powrotem do szkoły. Za kilka godzin będzie mogła spać do woli.

Siedzieli więc w kuchni, rozmawiając o procesie, o szkole Scotta, o jego bractwie. Laura bardzo chciała wszystko słyszeć, ale głowa sama jej leciała ze zmęczenia. Kiedy Christian zasugerował, że zabierze Scotta, żeby pożegnał się z Lydią, chciała zaprotestować, ale nie była w stanie. Zasnęła, zanim jeszcze przyłożyła głowę do poduszki, i obudził ją dopiero Scott, potrząsający jej ręką. – Czas ruszać – szepnął. Była prawie siódma. Samolot odlatywał o ósmej.

Walcząc z sennością, Laura podniosła się, włożyła dzinsy i sweter i zeszła na dół. Debra wróciła już do domu, ale z powrotem pobiegła do Jenny. Christian czekał, żeby odwieźć ich na lotnisko.

Rozstanie było łatwiejsze. Scott tryskał radością, co zmieniało wszystko. Laura przebyła drogę do terminalu i z powrotem do samochodu nie uroniwszy ani jednej łzy, ale kiedy znowu zapadła w rozgrzany fotel, ogarnęło ją to samo przeraźliwe zmęczenie. Christian zachęcająco wysunął ramię. Wtuliła się w niego i natychmiast zapadła w sen.

Tym razem, kiedy się obudziła, była dziesiątki mil od Northampton.

RS

Rozdział 25

Świadomość wracała powoli. Christian stanowił tak wygodne oparcie, że Laurę kusiło, by pozostać w tej samej pozycji i z powrotem pogrążyć się we śnie. I niechybnie tak by zrobiła, gdyby nie wpadł jej w oko zegar z tablicy rozdzielczej. Dochodziła dziewiąta trzydzieści. Dawno temu powinni być w domu.

– Gdzie my jesteśmy? – Uniosła się i wyjrzała za okno, ale poza rzadko rozsianymi czerwonymi i białymi światłami samochodów, które rozświetlały śnieg po obu stronach drogi, nic nie dostrzegła.

– Gdzieś w połowie drogi między Brattleboro i St. Johnsbury.

Nie do końca rozbudzona, kojarzyła powoli. Minęła spora chwila, zanim zrozumiała. – To w Vermoncie.

– Tak jest.

– Co my robimy w Vermoncie?

– Zabieram cię do domu. Pomyślałem, że czas najwyższy, żebyś zawarła znajomość z moimi roślinami.

Beztroskie słowa wypowiedziane nie tak beztroskim tonem. Laura próbowała zbadać wyraz jego twarzy w ciemności. – Mówisz poważnie?

– Tak naprawdę większość roślin uschła, ale poza tym rzeczywiście zabieram cię do domu.

Odsunęła się od niego na długość ramienia. – Do ciebie.

– Tak jest.

Odsunęła się jeszcze dalej. – Hm, Christian, mówię to naprawdę z przykrością, ale jutro z samego rana muszę się stawić w Northampton na ważne spotkanie.

– Nie musisz – powiedział Christian. – Eliza pójdzie za ciebie. Uwielbia tych z branży lniarskiej. Zajmie się też projektantami zieleni jutro po południu, a w piątek rano projektantem wewnątrz. DeeAnn i Jonasz poprowadzą restaurację, a Maddie zostanie z Debrą. Masz luz do poniedziałku. Wakacje.

Opierając się plecami o drzwi po swojej stronie, Laura wbiła w niego wzrok. – Nie mogę w to uwierzyć.

– Uwierz. Wszystko załatwione.

– Ale kiedy ty to zrobiłeś?

– Kiedy spałaś. Jesteś wyczerpana, Lauro. Od kiedy Jeff zniknął, ciągniesz dwadzieścia cztery godziny na dobę. Potrzebujesz odpoczynku.

Od lat nikt nie podjął za nią takiej decyzji. – Nie mam w tej sprawie nic do powiedzenia?

– Nie.

– Ale to nie w porządku, Christian!

– Ależ tak. Powiedziałaabyś, że nie możesz jechać. Że masz zbyt wiele spraw na głowie.

– Bo mam.

Potrząsnął głową. – Masz fantastycznych przyjaciół i fantastyczną ekipę. Wybrałaś ich i przeszkoliłaś, i każdy, z kim rozmawiałem, natychmiast zgodził się przejąć za ciebie część obowiązków, żebyś mogła wyjechać.

Laura czuła się zakłopotana. Próbowwała pogodzić się z myślą, że postawiono ją przed faktem dokonanym, a jednocześnie rozważała, co właściwie czuje. Nie była tak naprawdę zła. Im więcej o tym myślała, tym mniej było w niej gniewu. W rzeczywistości czuła jedynie, że ktoś o nią zadbał.

– Moja matka zostaje z Debrą?

Potwierdził skinieniem głowy.

– Nie zrobiła tego z dobroci serca. Musiałeś jej coś obiecać.

– Niewiele.

– Co?

– Nowy dach.

– Christian, to szaleństwo! Ona nie zapomni. Będzie cię trzymała za słowo.

– Spodziewam się, ale nie ma problemu. Robię takie rzeczy z zamkniętymi oczami. Dach to część domu, a budowanie domów to moje życie.

– Przerwał. – Nie ciekawi cię ten, który zbudowałem dla siebie?

Ciekawił ją, i to tym bardziej, im bardziej realność tej nie planowanej eskapady docierała do jej świadomości. Interesował ją nie tylko jego dom, ale również miejsce, w którym pracował, i ludzie, wśród których się obracał. Znała zaledwie strzępki życia Christiana. – Wolna do poniedziałku? – zapytała.

– Z poniedziałkiem włącznie. Powiedziałem, że wrócimy wieczorem.

Pięć dni relaksu. Pięć dni leniuchowania z premedytacją. Pięć dni spania. Przez pięć dni kto inny poprowadzi przedstawienie.

Pomysł wydawał się coraz bardziej kuszący. Przez cały rok nie miała pięciu dni wolnych. Jeżeli już coś wpadło, to wakacje rodzinne, niemal równie zabiegane jak reszta roku. Taka już była: lubiła, żeby wszystko było dopięte na ostatni guzik. No, ale nigdy wcześniej nie zdarzyło jej się padać z nóg ze zmęczenia.

Pięć dni odpoczynku. Coraz bardziej przekonywała się do tego pomysłu. Odpreżyła się, oparła o drzwi i oddała obserwacji Christiana. Jego profil był słabo zaznaczony w mglistej poświacie tablicy rozdzielczej – jej tablicy rozdzielczej – co dało jej do myślenia.

– Debra na to poszła? – Debra sądziła, że coś się dzieje między Laurą i Christianem, i była z tego powodu wściekła. Laura nie wierzyła, że Debra zgodziła się na jakiegokolwiek ustępstwa w stosunku do Christiana. Chyba że otrzymała coś atrakcyjnego w zamian.

– Owszem. Zostawiłem jej miatę.

– Spodziewałam się, że to powiesz.

– Była zachwycona.

– Możesz już nigdy nie zobaczyć samochodu w dawnym stanie.

Wzruszył ramionami. – To tylko samochód.

Oczywiście różnica między miatą a porsche była kolosalna. Mimo to Laura nie mogła się powstrzymać od refleksji nad Jeffem i jego samochodem. Nigdy wcześniej nie widziała go tak podnieconego, jak w dniu, kiedy przywiózł ten wóz do domu. Mył go w każdy weekend, a nawet częściej, jeżeli zaistniała potrzeba. Polerował go całymi godzinami, przed zimą dał do nawoskowania, kupił odkurzacz samochodowy i regularnie czyścił siedzenia i wykładzinę. Laura nie chciała nim jeździć. Dzieci chciały, ale nigdy im nie pozwolił.

A tu nagle Christian mówi: „To tylko samochód. ” Był niesamowity.

I to nie tylko pod tym względem. Pojawił się dokładnie w chwili, kiedy potrzebowała go najbardziej, i ofiarował natychmiast pomoc. Pożyczył jej pieniądze, których rozpaczliwie poszukiwała. Pomógł Scottowi przebrnąć ciężki okres. Wytrwale stał u ich boku. A teraz zaskakiwał ją wakacjami.

– Nikt nigdy wcześniej nie zrobił dla mnie czegoś takiego – powiedziała, głęboko poruszona inicjatywą Christiana.

– To dlatego, że jesteś zbyt kompetentna. Sama wszystko robisz. Bijesz innych na głowę. Udało mi się, bo przyłapałem cię na jednym z rzadkich

momentów słabości. Gdybyś nie spała jak kamień, słyszałybyś, jak rozmawiam przez telefon. A wtedy pomysł diabli by wzięli. Mam rację?

– Prawdopodobnie. – Wróciła pamięcią wstecz, nie do Jeffa tym razem, ale jeszcze dalej, do wspaniałych dni, które spędziła z Christianem dwadzieścia jeden lat temu. Była młoda i pełna zapału wobec każdej sugestii, a tych Christianowi nie brakowało. Nieraz odbierał ją po zajęciach i wywoził w nieznane.

– Jak za dawnych czasów? – zapytał, rzucając jej szybkie spojrzenie.

– To zależy. Mam ubrania na zmianę? – W tamtych czasach często nie miała.

– Jasne. Spakowałem cię, kiedy spałaś.

Więc nie było całkiem tak, jak za dawnych dobrych czasów. Miała się w co przebrać. Miała także ciało trzydziestoosmioletniej kobiety, która urodziła dwójkę dzieci. I obrączkę na palcu.

Nagle zapragnęła, żeby obrączka zniknęła. Zapragnęła mieć znowu osiemnaście lat i z całą swobodą reagować na świat zmysłami, i kochać Christiana. Bo kochała go wtedy naprawdę. Gdzieś w głębi duszy przypuszczała, że nigdy nie przestała. Zakochała się dwadzieścia jeden lat temu i przez cały ten czas pragnęła, aby lata, które mijają, były wypełnione inną treścią. Teraz wrócił ten sam spontaniczny i pociągający mężczyzna, ale dojrzały, z nowymi siłami i interesami, i na dodatek z bogatą historią, która nadawała mu jeszcze większej głębi.

Poczuła przyspieszone bicie pulsu w skroni. Odetchnęła głęboko, żeby je opanować i wyjrzała w noc. – Jak długo jeszcze?

– Czterdzieści pięć minut.

Wzięła kolejny oddech, przyłożyła skroń do szyby i zamknęła oczy.

– Chcesz znowu oprzeć głowę o moje ramię? – zapytał.

– Nie. – Nie ośmieliła się. – Tak jest dobrze.

Przez jakiś czas jechali w ciszy. Raz, kiedy otworzyła oczy, światła samochodu omiotły znak drogowy, który potwierdził, że zmierzają na północ przez Vermont. Mogła wyróżnić w mroku drzewa wznoszące się nad cienką warstwą śniegu po obu stronach autostrady, ale poza zasięgiem reflektorów wszystko było ciemne.

– Są tu jakieś miasta?

– Pewnie, ale odsunięte od autostrady. Skrećimy w następny wyjazd i wtedy zobaczysz. Centrum znajduje się piętnaście minut w dół ulicą.

Jego słowa były równie godne zaufania, jak on sam. Piętnaście minut po zjechaniu z autostrady napotkali pierwsze ślady cywilizacji. Na jednym końcu drogi znajdował się urząd pocztowy, na drugim kościół z białą strzelistą wieżą. Pomiedzy nimi ciągnął się szereg sklepów, z odzieżą, wyrobami rzemiosła, sprzętem gospodarstwa domowego i z żywnością.

– Warto do nich zajrzeć? – zapytała. Nie mogła się za bardzo zorientować.

– Sama ocenisz. Przyjedziemy jutro. Muszę cię ostrzec: lodówka jest pusta. Od Święta Dziękczynienia nie spędziłem tu więcej niż jedną noc.

– Nie zastanawia cię, czy dom jeszcze stoi?

– Och, na pewno stoi. Przyjaciele o to dbają. Gdyby się coś zdarzyło, daliby znać.

Laura chciała zapytać, w jakim stylu jest ten dom, czy Christian zaprojektował go sam – ale wstydziła się zadawać tak podstawowe pytania. W końcu chodziło o jej szwagra, a przedtem kochanka. Powinna już znać odpowiedzi. Ale nigdy nie pytała. Przez wszystkie lata, kiedy Christian

przyjeżdżał w odwiedziny, nigdy nie zadała mu ani jednego osobistego pytania.

„Obawiałaś się odpowiedzi – powiedziałaaby Maddie, gdyby znała sytuację. – Podejrzewałaś, że Christian okaże się bardziej interesujący niż Jeff.” I miałyby rację.

Teraz Laura siedziała z rękami w kieszeniach swojego wełnianego okrycia, obserwując drogę, żeby widzieć, gdzie Christian skęci. Minęli kilka skrzynek pocztowych, chociaż w pobliżu nie było widać żadnych domów.

Skęcili ostro, zahęstali się wracając na prostą, wzięli zakręć w przeciwną stronę. Reflektory oświetliły niski płot, za którym teren nagle opadał i przechodził – jak przypuszczała Laura – w strumień albo wąwóz. Wychyliła się do przodu.

– Czego szukasz? Zjedziemy w dół małą pochyłością – o teraz – a potem znów w górę. – Samochód wspiął się na wyniosłość terenu i wyrównał poziom. – Po prawej stronie zbliża się skrzynka pocztowa, o tam. – Skęcił na wąską pobrużdżoną drogę.

Laura wciąż wypatrywała ooczy szukając domu, kiedy Christian gwałtownie skęcił w lewo, zatrzymał wagoneera i wysiadł. Znajdowali się niecałe półtora metra od garażu. Pochyliła się, żeby zobaczyć, jaka budowla wznosi się za nim, ale ciemność zakrywała szczegóły. Musiała uzbroić się w cierpliwość i poczekać, aż Christian otworzy drzwi i wróci do samochodu.

– Z drugiej strony jest podjazd, który zakręca do frontu domu – wyjaśnił, wjeżdżając do garażu. – Przy świetle dziennym pokazałbym ci widok stamtąd – na dom i na dolinę. Niestety, teraz musisz poczekać do rana.

Laura kiwnęła głową. Nie wiedziała, czy bardziej jest podniecona czy zdenerwowana. Odczuwała intymność sytuacji, z którą nie za bardzo umiała sobie poradzić.

Po zamknięciu garażu Christian otworzył drzwi prowadzące na niższy poziom domu. – Będzie zimno. Zaraz włączę ogrzewanie. – Pomaszerował naprzód, żeby się tym zająć. Laura powoli podążała za nim.

Dom składał się z kilku poziomów. Zamysłem architekta było prawdopodobnie dopasować go do górskiego zbocza. Nowoczesny w stylu, lśnił czystością od podłóg po dekoracje. Przestronny, otwarty salon zachwycał rozmachem ze swoim wysokim, katedralnym sklepieniem, z szerokimi płaszczyznami okien, i wielofunkcyjnymi meblami. Rozkładane kanapy i niskie ławy należały już bardziej do jadalni, która z kolei przechodziła w błyszczącą kuchnię, a ta w gabinet.

Jednak co naprawdę zapierało dech w piersiach, to zdjęcia, wielkie czarno-białe fotografie oprawione w proste ramy, rozmieszczone na ścianach w odstępach dosyć dużych, żeby każdej z osobna poświęcić tyle uwagi, na ile zasłużyła. Laura podziwiała je z bliska. Jedno zdjęcie przedstawiało brodzca piskliwego, maszerującego na skraju przybrzeżnej fali. Na innym znajdował się kłosa, brzemienisty napęczniałym ziarnem, odcinający się wyraźnie od pochmurnego jesiennego nieba. Jeszcze inne przedstawiało wysoką, dorodną jodłę Douglasa, uchwyconą w wyjątkowo dobrym oświetleniu. Wydawało się niemal, że wystarczy dotknąć zdjęcie, żeby poczuć jej igły. W dolnym prawym rogu każdej pracy widniał sporządzony drobnym pismem podpis artysty.

Rzuciła szybkie spojrzenie Christianowi, który stał w czymś, co byłoby holem, gdyby miało ściany. – Nie miałam pojęcia – powiedziała i ogarnęła ją

to samo zażenowanie, które czuła wcześniej w samochodzie. Christian był zdolnym fotografem. Powinna była wiedzieć.

Wiele lat temu interesował się fotografią. Przez ten krótki miesiąc, który spędzili razem, zabrał ją chyba na pół tuzina wystaw, aż sama złapała bakcyła. Od tamtego czasu starała się odwiedzić każdą większą wystawę fotograficzną w okolicy i zebrała pokaźną kolekcję albumów. Maddie nazwałaby to podświadomym wysiłkiem zachowania Christiana w pamięci. Może i tak. W każdym razie powinna była wiedzieć, że jest w tym dobry.

Podchodząc do Christiana, rozejrzała się skromnie po pokoju. Zdjęcia przemawiały do niej, ale podobnie było z rozkładem domu, z kremowo-orzechowo-mahoniową kolorystyką, i zadziwiająco przytulnym wyglądem nowoczesnego umeblowania. Poza zmarniałymi paprociami, ogólny efekt był bardzo pozytywny.

– Chodź – powiedział wskazując głową hol. – Pokażę ci resztę.

Rozległe boczne skrzydło zawierało dwa rozgałęziające się górne poziomy, każdy z dwiema łazienkami. Na niższym znajdowała się ciemnia. W korytarzach i sypialniach wisiało jeszcze więcej zdjęć. Laura zatrzymała się przed jednym, przedstawiającym portret oszałamiająco pięknej ciemnoskórej kobiety. Fakt, że miała nagie piersi, stanowił jedynie dodatek do jej intrygującej twarzy.

– Tahitanka?

– Od urodzenia.

– Kochanka?

– Nie moja.

– Jest piękna.

Wrócili do salonu. Choć robiło się coraz cieplej i z powietrza powoli zniknął przymrozek, Laura szczelniej opatuliła się płaszczem.

– Rozgość się – powiedział Christian. – Pójdę wyjąć rzeczy z samochodu. Ulokuję cię w sypialni na górze. Czy tak będzie dobrze?

– W porządku – powiedziała i odeszła w stronę kuchni, starając się poruszać swobodnie. Zastanawiała się wcześniej, gdzie będzie spać. Sypialnia Christiana znajdowała się na niższym poziomie, a to oznaczało, że oddzielią ich dwie nie zajęte sypialnie plus dziesiątki stopni. Układ był dosyć przyzwoity.

Niestety, nie mogła tego samego powiedzieć o swoich myślach. Przez ostatnie trzy tygodnie mieszkała z Christianem pod jednym dachem, ale to nie było to samo. Teraz znajdowali się w jego domu. Bez dzieci kręcących się tam i z powrotem, bez sąsiadów, bez przyjaciół, bez matek. Nie było żadnej pilnej pracy do wykonania. Nie mogła nawet gotować, bo lodówka świeciła pustkami.

Wmawiając sobie, że niepokój, który odczuwa, to następstwo przeżyć związanych ze Scottem, przeszła przez kuchnię do gabinetu. Całą jedną ścianę pokrywał segment z naturalnego jesionu. Na środku królował wielki telewizor, a tuż nad nim wieża stereo. Poza nimi oraz poza fachowo rozstawionymi kolumnami, było widać jedynie dwie półki książek poświęconych fotografii. Inne książki, kasety i płyty kryły się za drzwiami szafek.

Christian pozwolił jej się rozgościć, więc włączyła nagranie koncertów fortepianowych Czajkowskiego w wykonaniu Orkiestry Symfonicznej z Bostonu. Nadal nie zdejmując płaszcza, rozsiadła się w wielkim fotelu znanej marki Eames, zsunęła buty i podciągnęła pod siebie nogi. Zamknęła oczy, wzięła głęboki oddech i wypuściła powietrze z przeciągłym „uuuch”, potem

powtórzyła całą czynność, cały czas kierując relaksujące myśli z jednej części swojego ciała ku następnej.

Nie usłyszała kroków Christiana, dopóki nie stanął tuż przy niej z dwoma kieliszkami wina. Wzięła jeden i sączyła powoli rozgrzewający trunek.

– Kiedy skończysz – zasugerował, sadowiac się na kanapie – może będziesz chciała skorzystać z jacuzzi. W łazience przy twojej sypialni.

Równie dobrze mogła to zrobić w łazience przylegającej do jego sypialni. Zauważyła to już wcześniej, przy zwiedzaniu domu. Opierając głowę o skórzane oparcie, uśmiechnęła się. – Prowadzisz wygodne życie, Christian.

– Nie bardziej niż ty.

– Ale ja nigdy nie głosiłam odrazy dla mieszczańskiego zbytku. Bo tak chyba można nazwać jacuzzi?

– Przy mojej pracy to konieczność. Zdarzają się takie dni, kiedy wracam do domu cholernie obolały.

Pomyślała o jego pracy, o pytaniach, które chciała zadać na ten temat, a potem wyobraziła go sobie w wannie. Obraz pozostał. Zamiast podjąć walkę, żeby się otrząsnąć, zamknęła oczy i pozwoliła się ukołysać muzyce. Kiedy płyta dobiegła końca, Laura dopiła wino i najwyraźniej była dosyć podchmielona, żeby powiedzieć bez zażenowania: – Pójdę się wymoczyć. – Miętko, bo czuła, że tak trzeba, dodała: – Dziękuję, Christian. Cieszę się, że mnie tutaj przywiozłeś.

– Cała przyjemność po mojej stronie. – Odprowadził ją wzrokiem do samych schodów, czule ogrzewając swoim spojrzeniem.

Po nim przejęło tę funkcję jacuzzi. Leżała w wannie tak długo, aż niemal usnęła. Czując się w końcu czysta, miękka i wyzuta z resztek energii, wypelzła z gorącej wody, wytarła się do sucha i włożyła podomkę znaną w swojej

torbie. Była długa, biała i jedwabista; szeleściła w zetknięciu z pościelą, kiedy Laura wślizgnęła się na łóżko. Ledwie dotknęła głową poduszki, zasnęła.

* * *

Obudziła się zdezorientowana. Dopiero po chwili zdała sobie sprawę z tego, gdzie jest i dlaczego. Po kolejnej chwili wróciły w pamięci wydarzenia poprzedniego dnia.

Zegar cyfrowy przy łóżku pokazywał trzecią dwadzieścia. W pokoju panowała smolista ciemność, jak chyba na całym świecie, poza fragmentami nieba widocznymi przez świetliki w suficie. Odwróciła się na drugi bok i znów zamknęła oczy, ale piętnaście minut później nadal była rozbudzona. W jej pamięci bezwiednie pojawiały się sceny z przesłuchania Scotta, lunchu w „Wisience”, pożegnania na lotnisku, jazdy na północ.

W końcu pojawił się w nich Christian i już pozostał. Nachodziły ją wspomnienia, potem odchodziły. Na nowo rodziły się emocje, żeby zaraz ustąpić miejsca trosce. Moralne względy brały górę, to znów całkiem znikwały. Ale Christian pozostawał.

Czując się równie nieswojo, jak w chwili przybycia, wygrzebała się z łóżka, prześlizgnęła przez hol, na palcach przemknęła jedną serię schodów obok pokoju Christiana, a kolejną do salonu. Stała przed wysokimi oknami, założyła ręce na piersiach i patrzyła.

– Laura?

Na dźwięk jego głosu zadrżała. Siłą woli zmusiła się, żeby nie spojrzeć za siebie. – Mmm.

– Wszystko w porządku?

– Obudziłam się i nie mogłam zasnąć.

– Tak się czasem zdarza w nowym miejscu.

Nie poruszyła się. Po brzmieniu głosu poznała, że Christian stoi w końcu holu. Zacisnęła ramiona.

– Chce ci się pić? Może jeszcze wina?

– Nie.

– Mleka?

– Przecież nie ma.

– A rzeczywiście.

– Nic mi nie jest. Naprawdę.

– Nie marzniesz?

Nie sądziła, że widać jej drżenie. Właściwie kryło się w jej wnętrzu, a ta odrobina, która widocznie poruszała ciałem, musiała się gubić w ciemności.

– Całkiem mi ciepło. – Dom był już rozkosznie nagrany.

Bardziej poczuła niż usłyszała kroki stłumione grubym dywanem i zanim mogła się do tego właściwie przygotować, stał tak blisko, że czuła ciepło bijące od jego wielkiego ciała. Nie spuszczała wzroku z okna.

– To, na co patrzysz – powiedział głosem drżącym miękkością i głębockością – to świat gór i lasów, i małych wiejskich osad tak osobliwych i czystych, że umknęły czasowi. Sarny przebiegają lasy, lisy polują na polach, bobry budują zapory na strumieniach. Kiedy jest śnieg, jak teraz, wiecznie zielone drzewa dumnie noszą go na swych konarach, jak epolety, a kiedy śnieg topnieje i przychodzi wiosna, świat lasu ożywa.

Słowa cudownie kołysły. Podobnie jak jego bliskość. Czuła, że to ona sama topnieje, a potem ożywa.

– Wiosna to moja ulubiona pora roku – kontynuował łagodnie. – Wszystko jest nowe i świeże. Pączki na gałęziach najpierw pokazują się niepewnie, potem rosną i rozwijają się w jakby kwietne pąki, w końcu

otwierają się i wybuchają liśćmi we wszystkich wyobraźalnych odcieniach zieleni. Poza zielenią są purpury i róże, i biel wczesnych dzikich kwiatów. Ptaki wypełniają powietrze świergotem. Ziemia pachnie wilgocią i jest pełna obietnic.

Miarowość jego głosu wywierała magnetyczny wpływ. Niezdolna opierać się dłużej, uniosła oczy ku jego oczom.

– Lato to co innego – powiedział, bardziej wyciszony teraz, kiedy uwięził ją swym spojrzeniem. – Wszystko bujnie się rozwija. Chodzenie po lesie jest jak francuskie waniliowe lody z gorącą polewą, bitą śmietaną, wrzosowymi waflami i wiśnią na czubku: wprost nieprzyzwoite. Zdarza mi się, że siadam na tarasie, zamykam oczy i słucham. Nic, tylko słucham: wiatru w drzewach, pszczoł w dzikich azaliach, grzmotu gdzieś w odległej chmurze. Lato jest ciepłe, leniwe i...

Opuszki palców przykryły jego usta, żeby go uciszyć, potem przesunęły się delikatnie na biodra. Biodra były tak samo szczupłe i silne, jak reszta ciała, i tak samo przejmująco męskie.

– Nie chcesz posłuchać o jesieni?

Potrząsnęła głową. Zaraz też oparła dłonie o jego nagą pierś. Włosy tam wydawały się bardziej gęste niż kiedyś, ale równie miękkie. Skóra pod nimi była sprężysta, mięśnie pod nią solidne jak bicie jego serca. Badając każdy centymetr jego ciała, dotykała go otwartymi dłońmi. Zatrzymała się dłużej na sutku, po czym skierowała się wyraźnym śladem włosów ku pępki.

Nosił bardzo wycięte bokserki, takie same, jak wiele lat temu, i tak samo prowokacyjnie wypełnione. Jej dłonie zatrzymały się na ich skraju, a oczy uniosły się znów ku jego oczom.

– Jesteś pewna? – zapytał głosem ochrypłym i niskim.

Kiwnęła głową. To nie w porządku – wiedziała – jest żoną Jeffa. Ale nie dbała o to. Kochała Christiana. Pragnęła jego delikatności, jego czułości i jego ognia. Wiedziała, że wszystko to może jej dać, bo dał już wcześniej i ona tego nigdy nie zapomniała. Wspomnienie działało jak afrodyzjak, ale w żaden sposób nie było równie skuteczne, jak realny mężczyzna. Niczego w życiu nie potrzebowała bardziej niż teraz jego miłości.

Oplatując go ramionami w pasie, wtuliła twarz w jego pierś. Płynęło stamtąd ciepło i zapach, który pamiętała tak dobrze. Zapach naturalny – Christian nigdy nie używał wody kolońskiej – zapach czystego męskiego ciała, bardziej przejmujący niż cokolwiek, co da się zamknąć w butelce. Ponadto zdała sobie sprawę, że przejmującą, słodką słabość wywołuje także ten organ, który właśnie uciska jej żołądek. Był w pełni gotowy, a kiedy Christian ma pełny wzwód, nie zadowolili się półśrodkami. Laura wiedziała o tym z doświadczenia. Jedno spojrzenie na jego twarz i oczy błyszczące w ciemności powiedziało jej, że nic się nie zmieniło.

– Płonę – ostrzegł ją ochryplym szeptem.

W odpowiedzi wsunęła ręce pod skrawek materiału opinający jego biodra, przesunęła je od twardości napiętych pośladków do gładkiej skóry na bokach i do gorącego, ciężkiego nabrzmienia jego erekcji. Ujęła go w ręce i uniosła usta ku jego ustom. Wpił się w nie, jak człowiek z dawna spragniony, na jedną wstrzymującą serce chwilę obejmując jej głowę w ten delikatny, opiekuńczy, sobie tylko właściwy sposób.

Zanim osunęła się na dywan, już bladą plamą leżała tam jedwabna podomka obok jego bielizny. Dotykał ją wszędzie, mówiąc bez słów, że uważa ją za kobietą, podniecającą i pełną powabu. A gdziekolwiek dotknął, tam płonęła. Szczytowała, gdy tylko położył jej rękę między nogami, potem drugi

raz, kiedy wszedł w nią jednym silnym uderzeniem. Miała właśnie to zrobić po raz trzeci, kiedy wstrząsnął nim orgazm tak potężny, że sama niemal oszalała. Na jego twarzy wyrył się ślad ekstazy, potem głęboki krzyk wyrwał się z jego gardła, dała się wyczuć żelazna twardość mięśni, potem ich gwałtowne skurcze. Nawet kiedy byli młodszy, nie widziała czegoś podobnego.

O ile z powodu zdrady Jeffa zwątpiła w siebie jako kobietę, doznanie Christiana dowartościowało ją w pełni. Kiedy tylko był w stanie to zrobić, podciągnął się na kolana, podniósł ją, i zaniósł do swojej sypialni, gdzie zaraz jej udowodnił, że jego pragnienie nie zostanie zaspokojone przez jeden stosunek, czy nawet dwa. Kochali się raz za razem. Poznawał jej ciało centymetr po centymetrze, rękami, ustami, w taki sposób, jakiego Jeff, przez wszystkie lata małżeństwa nigdy sobie nawet nie wyobraził. Dzięki Christianowi czuła się uwielbiana, a ona w zamian uwielbiała jego. Jej pasja rosła nieskończenie, wzbogacona dojrzałością i świadomością rzadkości prawdziwej miłości.

Rozdział 26

– Dlaczego wyszłaś za Jeffa? – zapytał Christian. Pytanie to prześladowało go od lat. Potrzebował odpowiedzi.

Potarła policzkiem jego pierś.

– Bo ciebie nie było.

– Mówię poważnie.

– Ja też. Kochałam cię.

– Byłaś taka młoda.

– Byłam zdruzgotana, kiedy odszedłeś.

– Zdruzgotana, bo nie chciałem się ożenić?

– Zdruzgotana, bo odszedłeś. Bo byłam pewna, że nigdy więcej cię nie zobaczę.

– I wyszłaś za Jeffa tylko po to, żeby tak się nie stało?

– Nie.

– Więc dlaczego?

– Bo lubiłam Jeffa. Bo był stały i można było na nim polegać. Bo myślałam, że może dać mi takie życie, o jakim marzyłam.

Christian wiedział dokładnie, o jakie życie chodzi. Dawno temu przedstawiła mu je w punktach i to tak sugestywnie, że przerażony czym prędzej od niej uciekł. Wobec takiego obrotu spraw postarała się skusić swoim planem jego brata.

– Własny dom i dzieci.

– Nie dom jako budynek, ale prawdziwy dom. – Podniosła na niego wzrok, a on zobaczył to jasno wypisane na jej twarzy. – Pikniki w parku całą rodziną, rowery z siedzeniami dla dzieci na bagażniku, choinka na święta,

lampki, bombki i prezenty opakowane tak, że szkoda je otwierać. Tego wszystkiego mi brakowało, kiedy byłam dzieckiem.

– Ale miałaś zaledwie osiemnaście lat. Gdybyś skończyła studia i poczekała na mnie, moglibyśmy wziąć się za to razem.

– Nie chciałam kończyć studiów. Zresztą powiedziałaś, że nie chcesz tego wszystkiego.

– Byłem zły. Tak dobrze nam się układało, a ty nagle wyskoczyłaś z tym swoim superplanem, który miał wszystko zmienić.

– Powiedziałaś, że nie chcesz nic z tych rzeczy.

– Kłamałem – powiedział. – Pragnąłem bardzo wiele z tego, co proponowałaś, ale nie wtedy. Byłem wciąż zbyt wściekły i nękało mnie poczucie krzywdy. Miałem ogromny żal do Lydii i Billa, i do Jeffa, i do człowieka – kimkolwiek u licha jest – który miał prawo zwać się moim ojcem. Nie wiedziałem, co chcę zrobić z moim życiem – i gdyby zegar cofnął się teraz do tamtej sytuacji, prawdopodobnie postąpiłbym tak samo. Nie byłem gotów tak się zaangażować.

– Gdybyś mnie wystarczająco kochał, nie zawahałbyś się.

– Twój idealizm jest niepoprawny – powiedział, czując smutek, czułość i opiekuńczość zarazem. Laura była romantyczką w najszerszym znaczeniu tego słowa. Wymarzyła sobie coś i zaraz zabierała się do realizacji. To było to, co w niej uwielbiał, ale również nad czym najbardziej bolał, ponieważ nieuchronnie narażało ją na rozczarowania. – To nierealne. Co wiedzieliśmy wtedy o miłości? Oczywiście więź między nami była silna, ale czy wiedzieliśmy, co to tak naprawdę znaczy, albo dokąd nas zaprowadzi, albo czy będzie trwała? Musiałem obłaskawić moje własne demony, a nie mogłem tego zrobić w Northampton. Byłaś jedynym powodem, dla którego pozostałem tam tak długo.

– Wróciłbyś się ze mną zobaczyć, gdybym nie wyszła za Jeffa?

– Prawdopodobnie. To mogło potrwać z rok czy dwa. Ale wróciłbym. Nie zjawilem się na twoim ślubie? A kto przyjechał tuż po narodzinach Scotta?

– A jakże. – Nie dawała się przekonać.

Objął dłońmi jej głowę i kosztowało go nieco wysiłku, by jej policzek wrócił na jego pierś. – To były dla mnie ciężkie czasy. Byłem zły na ciebie i zazdrosny o Jeffa. Użalałem się nad sobą, bo życie, które sobie zorganizowaliście, zawierało tak wiele z tego, co sam chciałem mieć. Poza tym nękała mnie frustracja, bo za każdym razem, kiedy na ciebie spojrzałem, tak bardzo cię pragnąłem, tymczasem ty byłaś żoną mojego brata. Przysięgam, że gdybyś była wyszła za kogo innego, zrobiłbym wszystko, żebyś do mnie wróciła. Ale on był moim bratem. Drwiłem sobie z wielu konwenansów, ale tego jednego nie mogłem złamać. A zresztą wkrótce miałaś Scotta i Debrę i wydawałaś się taka szczęśliwa. – Dotknął lekko jej włosów. – Byłaś szczęśliwa, prawda?

Czuł, że przytaknęła.

– Miałam życie, jakiego pragnęłam. Robiłam wszystko, żeby układało się jak najlepiej. – Przerwała. Mniej pewnym głosem powiedziała: – Spoglądając wstecz widzę, że nie zawsze było to łatwe.

– Jak to?

– Jeff nie był typem przywódcy. Nie był człowiekiem czynu. Prowokowałam go subtelnie, a kiedy nic z tego nie wychodziło, sama robiłam, co trzeba i dawałam mu spokój. I to był błąd. Skradłam mu dumę. Gdyby udało mu się odnieść sukces własnymi siłami, miałby o sobie lepsze mniemanie. Ciągle się tym zadreczam.

– Nie zadreczaj się, Lauro.

– Jak przestać?

– Wytłumacz sobie, że miałaś jak najlepsze intencje. Nie jesteś Duchem Świętym. Nie możesz ukształtować ludzi na własną modłę.

– A ja oczywiście próbowałam – powiedziała do siebie z wyrzutem.

Przygarnął ją czule. – Z najlepszymi intencjami. Wszyscy popełniamy błędy. Ale ty z całego serca pragnęłaś jak najlepiej. Tak czy siak, spójrz na to, co dałaś Jeffowi: wspaniałe życie. Nie wyobrażam sobie, żeby jakakolwiek inna kobieta mogła dać mu równie wiele.

– Więc gdzie jest teraz?

Tego Christian nie wiedział. Nie mógł niestety powiedzieć, gdzie Jeff się znalazł. Tak duchowo, jak fizycznie. Mógł jednak z czystym sumieniem przyznać, że go to obchodzi. Uczucia, które żywił do Jeffa, kiedy ten był dzieckiem i tylko dla niego się uśmiechał, gaworzył i wyciągał rączki, nigdy całkiem nie wygasły. Jeff był jego bratem. Miał nadzieję, że gdziekolwiek los go rzucił, jest szczęśliwy.

Co więcej, miał także nadzieję, że Jeff już stamtąd nie powróci. Christian chciał mieć Laurę tylko dla siebie. Wiedział, że to samolubne, ale uznał, że czas najwyższy, aby i on zaznał miłości upragnionej od tak dawna.

– Tęsknisz za nim? – zapytał.

Odpowiedziała nie od razu. A kiedy w końcu przemówiła, to ostrożnie, jakby testowała myśli, których nie ośmieliła się nigdy wcześniej zwerbalizować.

– Na początku tęskniłam. W końcu przeżyliśmy razem tyle lat. Zawsze mnie wysłuchał, dawał mi zachętę. Nigdy nie rozstaliśmy się na długo. Potem nagle go zabrakło i to właśnie było dziwne. – Przerwała.

– Czy tęsknię za naszą codziennością? – Jej głos posmutniał. – Nie robił wiele. Szedł do pracy, wieczorem gdzieś mnie zabierał, płacił rachunki za

utrzymanie domu. I to wszystko. Ja opiekowałam się dziećmi, prowadziłam dom i restaurację. Dzieci zauważyły to dosyć wcześnie – jego zniknięcie miało więcej wpływu na nasze życie niż jego obecność. Mnie odkrycie tej prawdy zajęło więcej czasu. – Uniosła głowę. – Jak myślisz, dlaczego?

– Nie chciałaś tego widzieć.

– Ale dlaczego?

– Z lojalności. Z szacunku. Z przyzwyczajenia. Może nawet z miłości.

Słowa zawisły w powietrzu, wydając się nie na miejscu w tym łóżku jeszcze ciepłym i pachnącym miłosnymi uniesieniami.

– Kochałaś go? – zapytał Christian. Pragnął odpowiedzi na to pytanie bardziej niż czegokolwiek na świecie.

Oparła brodę na jego piersi. – Myślałam, że go kocham.

– Kochałaś go, kiedy za niego wychodziłaś?

– Chciałam. Wmówiłam sobie, że go kocham.

– A kochałaś?

– Nie tak, jak kochałam ciebie – powiedziała, doznawszy nagłego olśnienia. – To, co przeżyliśmy wspólnie, było gorące, ekscytujące i spontaniczne. W tym, co przeżyłam z Jeffem, brakowało pasji.

– I byłaś gotowa tak żyć?

– Nie wiedziałam, że tego brakuje. Nie dokonywałam porównań. Nie pozwalałam sobie na to. Może nie śmiałam. Ale Jeff był przy mnie, kochał mnie i chciał się ożenić, a to znaczyło, że mogę odejść ze szkoły i uwolnić się od mojej matki. A tego chciałam ponad wszystko.

– Aż tak bardzo?

– Tak. Z dwóch córek byłam starszą. Maddie chciała, żebym błyszczała. Widziała mnie jako swoją następczynię. Ale ja nie chciałam iść w jej ślady. Jej

życie mnie przerażało. Było zimne i analityczne. Broniałam się przed tym jak przed zarazą.

- Dziwię się, że w ogóle poszłaś na studia.
- Zmusiła mnie.
- A ty zmusisz Debrę?

Laura przez długą chwilę leżała nieruchomo. W końcu głosem pełnym niepewności powiedziała: – Chcę dla niej jak najlepiej. Czy to źle?

– Teoretycznie nie. Ale definiujesz „najlepiej” z własnej perspektywy. Twoja perspektywa to niekoniecznie perspektywa Debry.

- Zatem jestem jak Maddie?
- Wzięłaś od niej, co najlepsze – intelekt i poświęcenie – i dodałaś rzeczy, których jej brakuje, jak ciepło i zdolność współodczuwania.
- Nie słucham tego, co się do mnie mówi. Debra tak twierdzi. Tak naprawdę słucham, tylko nie słyszę: to właśnie jest najgorsza wada Maddie.
- Prowadzisz czynne życie – powiedział Christian.
- Założę się o sporą sumkę, że słyszysz o całe niebo więcej niż kiedykolwiek słyszała Maddie. W porządku, może nie rejestrujesz wszystkiego. Ale która matka to potrafi?

- Debra jest wściekła, od kiedy Jeff odszedł. To zrozumiałe.
- Tak naprawdę nie stanęłam na wysokości zadania.
- To także zrozumiałe. Miałaś niemało na głowie. Teraz, kiedy Scott wrócił do szkoły, uwolniony od zarzutów, możesz poświęcić Debrze więcej czasu.

- Tak zrobię – obiecała. – Zdecydowanie tak zrobię.

Uśmiechnął się, słysząc determinację w jej głosie; właśnie za to kochał ją najbardziej na świecie.

– Dużo myślisz o swoim ojcu? – zapytała Laura.

Był piątkowy wieczór. Jak dotąd, poza krótkimi wyjściami po zakupy, czas upływał im głównie na spaniu i kochaniu się. Tego wieczoru w końcu ubrali się i poszli na kolację. Teraz byli już z powrotem i stojąc w ciemności spoglądali na cudownie skąpaną w księżycowym blasku dolinę. Christian otoczył Laurę ramionami. Opierając się o niego plecami, czuła się nieprzyzwoicie szczęśliwa.

– Myślę o nim – przyznał.

– Często?

– Dosyć często.

– Chcesz się dowiedzieć, kim jest?

– Oczywiście. Ale moja matka tego nie powie, świadectwo urodzin także nie, Bill już nie może mówić. To oznacza, że sekret zna jedynie Lydia i on sam. Jeżeli nie ujawnił się przez czterdzieści siedem lat, wątpię, czy uczyni to teraz.

Laurze nie spodobała się ta myśl. Puszczając wodze fantazji, powiedziała: – Musi być przynajmniej w wieku Lydii, o ile nie starszy. Może jest schorowany. Może śmierć mu w oczy zagląda. W takich momentach ludzie inaczej postrzegają rzeczy.

– Tu cię mam – powiedział Christian ze śmiechem w głosie. – Znowu malujesz piękne wizje.

– Ale przecież nie można tego wykluczyć, Christian. Może powinieneś wynająć detektywa.

– Myślałem o tym. Ale jedyny sposób, żeby poznać prawdę, to rozmowy z ludźmi, którzy znali moją matkę czterdzieści siedem lat temu. Nie mogę jej tego zrobić.

– Kiedy mi o nim powiedziałaś, przejrzałam w pamięci znanych mi mężczyzn w odpowiednim wieku. Długo się zastanawiałam.

– Myślisz, że ja nie? Myślisz, że mnie nie wkurzało, że jakiś facet nawet nie próbuje skontaktować się z własnym synem? Przecież, u diabła, potrafię zachować dyskrecję. Nie pobiegnę z jego nazwiskiem do „Sun”. I nie wytoczę mu sprawy o alimenty. Mam dosyć własnych pieniędzy. Chciałbym to wiedzieć dla siebie. Nic więcej, tylko dla siebie.

Laura próbowała postawić się na jego miejscu i wiedziała, że czułaby to samo. – Nadal jesteś zły na Lydię?

– Czasem, w chwilach samotności. Trudno się na nią złościć, kiedy się ją widzi. Jest taka stara i taka krucha. Żal mi jej. Kimkolwiek był, kochała go, ale porzuciła tę miłość dla egzystencji, jak jej się zdawało, bezpieczniejszej i bardziej trwałej. Bill nie był ekscytującym człowiekiem. Jedynie godnym zaufania i wiernym.

– Jak Jeff – powiedziała Laura i zadrżała. Oparła dłonie na jego rękach oplatających jej talię. – Historia się powtarza, czyż nie? Tylko, że mnie dano drugą szansę. – Czując nagły przyływ czułości, zarzuciła mu zdecydowanie ręce na szyję. – Rozwodzę się z Jeffem. Jak tylko wrócimy, składam pozew. Nie pozwolę ci znowu odejść, Christian. Nie chcę skończyć jak Maddie, z błyskotliwą karierą i pustym domem. Albo jak Lydia, której zostały już tylko wspomnienia.

– I tak możesz skończyć sama. Jeśli na przykład umrę za pięć lat.

– Nie mów tak.

– Ale to prawda.

– Twoja matka ma siedemdziesiąt trzy lata, a twój ojciec jest prawdopodobnie jeszcze starszy.

– Mimo to mogę umrzeć.

– Ja także. Ale przynajmniej do tego czasu możemy się sobą nacieszyć.

Pragnę tego, Christian. Ty nie?

Jedyną odpowiedzią był pocałunek, głęboki i przejmujący, oraz uścisk tak mocny, jakby Christian już nigdy nie chciał pozwolić jej odejść.

* * *

– Co byś powiedział, gdybym oświadczyła, że zamykam restaurację? – zapytała Laura.

Christian rzucił jej spojrzenie z ukosa. – Powiedziałbym, że chcesz, żebym ci to wybił z głowy. I dokładnie tak postąpię. – Był poniedziałkowy wieczór i zmierzali już z powrotem do Northampton. Laura siedziała tak blisko niego, że jeszcze trochę, a weszłaby mu na kolana. Dawało to wyobrażenie o tym, jak spędzili pięć minionych dni. Nie odstępowali się na krok. Christian nie mógł się nią nasycić: nie przestawał jej dotykać, szeptać do niej słodko, pieścić albo tylko patrzeć czule. Był zadurzony jak uczeń, ale nie aż tak – nigdy nie aż tak – żeby nie przedstawić swojej uczciwej opinii. – Solidnie się naharowałaś, żeby ustalić swoją pozycję w tej branży. To dobra restauracja i rokuje nadzieje na przyszłość.

– Kiepsko idzie ostatnio. Walczymy o przetrwanie.

– Porównaj tylko z rokiem ubiegłym. Widziałem twoje księgi, Lauro. Macie znacznie większy obrót niż na początku. Właściwie teraz osiągnęłaś optymalny stopień rozwoju. To godne podziwu. Daj ludziom trochę czasu, a wkrótce znudzą im się plotki, zapomną Jeffa. Ale ich żołądki zawsze będą burczeć. Możesz rzucić ofertę promocyjną. Zobaczysz, jak od razu się zbiegną. Kochasz tę restaurację.

Przesunęła palce wzdłuż szwu jego dżinsów. Gdybyż wiedziała, co robi! Ale wątpił w jej świadome działanie. Myślami była gdzie indziej. – Zbyt wiele mnie kosztuje ta restauracja – narzekała. – Pochłania tyle czasu i wysiłku. Nie chcę pracować wieczorami czy w weekendy. Nie twoim kosztem.

– W przyszłym miesiącu sam zacznę pracować.

– Ale nie w weekendy. Może się okazać, że to jedyna okazja do spotkania. Jeżeli zamknę restaurację, skoncentruję się wyłącznie na realizacji zamówień i nie będę tak uwiązana. Na sobotę i niedzielę albo ja będę jeździć na północ, albo ty na południe. Albo ustalimy miejsce spotkania gdzieś po drodze. Południowy Vermont słynie z uroczych wiejskich zajazdów.

Przycisnął jej rękę, żeby przerwać potok słów. – Odczuwasz strach, bo wracamy do Northampton i nie wiesz, czy coś się między nami nie zmieni. Nie ma obaw. Nie będę spędzał nocy w twoim łóżku, bo Debra nie jest na to gotowa, ale nadal będziemy razem.

Odetchnęła prosto w jego szyję. – Tego właśnie chcę.

– Więc tak postąpimy. Bez wielkich słów. Trzymajmy się razem, a co do reszty, zobaczymy, co nam zgotuje los.

Pomyślał o jej wcześniejszej uwadze na temat rozwodu z Jeffem. Z jednej strony pragnął tego najbardziej na świecie. Z drugiej, miał to samo poczucie winy, które prześladowało go przez lata: ostrzył sobie zęby na żonę brata. Oczywiście jego stosunki z Laurą wyszły daleko poza tę fazę. A jednak Jeff nadal stanowił część ich życia.

– Chcę porozmawiać z Tackiem Jonesem – powiedział.

– Musi być przecież jakiś sposób, żeby go odnaleźć.

– Mimo to składam pozew – zastrzegła. – Nie mogłabym z nim żyć. Nie po tym, co zrobił mnie i dzieciom.

Jeżeli woli uchodzić za zaginionego, dlaczego nie zostawić go samemu sobie?

– Bo nawet po rozwodzie będzie ojcem twoich dzieci. Nadal ciążą na nim zarzuty o wielokrotne dokonanie przestępstwa podatkowego. Groźba konsekwencji wisi nad nami jak miecz Damoklesa.

– Jeżeli go znajdą, osądzą i skażą, znajdziemy się w jeszcze gorszej sytuacji.

– Ale przynajmniej nastąpi kres niepewności. Debra i Scott będą wiedzieli, co dzieje się z ich ojcem. Zobaczą go. Może nawet Jeff będzie w stanie udzielić im wyjaśnień. Tobie także.

– To nie zmieni mojej decyzji.

– Wiem, ale zakończy całą sprawę, a tego potrzebujemy. Musimy wiedzieć, na czym stoimy, Lauro. Znalezienie Jeffa to nasza jedyna szansa.

* * *

Jeff zajechał przed dom Glorie i wyciągnął rękę, żeby delikatnie ją obudzić. Była tak zmęczona, że robił to z żalem. Wiedział jednak, że następny dzień będzie równie długi, a ona potrzebuje odpoczynku.

– Jesteśmy na miejscu, Glorie. – Głębiej naciągnął jej na głowę wielką wełnianą czapkę. – Chodź, skarbie. Obudź się.

Otworzyła oczy i popatrzyła na niego z zupełnym brakiem świadomości. Po chwili coś w jej mózgu zaskoczyło, a na twarzy pojawił się uśmiech. W następnej jednak chwili smutek powrócił do oczu i śmiech rozproszył się. Zebrała się w sobie, zmarszczyła brwi i sięgnęła do drzwi.

Zanim zdołała postawić na ziemi stopę, Jeff błyskawicznie znalazł się z drugiej strony samochodu, żeby jej pomóc. Trzymał ją za rękę, kiedy

maszerowali do domu, i zapewniał: – Poppy'emu nic nie będzie, Glorie. Ma w szpitalu bardzo dobrą opiekę.

– Nie wygląda za dobrze.

Jeff nie wyraziłby tego tak oględnie. Poppy wyglądał strasznie. U większości ludzi rak płuc właśnie tak się rozwija, szczególnie przy przerzutach na mózg. Prognozy nie były dobre, chociaż Glorie tego nie wiedziała. Wciąż próbowała poradzić sobie z chorobą Poppy'ego.

– Jutro będzie lepiej – zapewnił Jeff. – Zobacysz. Tej nocy dobrze się wyśpi. – To pewne. Środki na uśmierzanie bólu, które mu zaaplikowano, powaliłyby konia.

– Kiedy wróci do domu? – To samo pytanie zadane tym samym przestraszonym głosem powtarzało się w regularnych odstępach czasu od tygodnia.

– Tylko lekarze to wiedzą. Może powiedzą nam jutro.

– Otworzył drzwi i wciągnął ją do środka. Za ledwie weszli, kiedy do korytarza wkroczyła kaczym chodem zwałista kobieta. Hannah Mack mieszkała po sąsiedzku. Jeffowi wydawała się bardziej małomówna niż inni, ale to pewnie dlatego, że ciężko pracowała. Jej mąż był rybakiem. Kiedy nie naprawiała jego sieci, piekła chleb dla miejscowego pastora i dla każdego, kto znalazł się w potrzebie. Glorie właśnie była w potrzebie. Hannah zostawała z nią w nocy, żeby dziewczyna nie czuła się opuszczona i samotna.

– Witam, pani Mack – powiedział Jeff i pociągnął nosem. – Gotowała pani. Coś cudownie pachnie. – Odwracając się do Glorie, zaczął jej odwijać szalik. – Jak myślisz, co to może być? – zapytał miękko.

Z oczu Glorie nadal wycierał smutek, ale wzięła udział w zabawie. – Gulasz?

Rozważył tę możliwość, ściągnając jej czapkę z głowy.

– Myślę, że jest w tym także sos pomidorowy.

– Spaghetti? – spróbowała zgadnąć po raz drugi. Rozpiął jej płaszcz. –

Więcej niż spaghetti. Czy tam czasem nie ma także sera?

Smutek w jej oczach zmieszał się z odrobiną entuzjazmu.

– Lasagna?

Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

– Taki jest mój typ.

– Miał nosa, jeżeli chodzi o jedzenie. W końcu miał za sobą lata praktyki.

– Zapytamy?

– Czy to lasagna, pani Mack? – zapytała Glorie. Wieszając rzeczy Glorie na kołku za drzwiami, Jeff dostrzegł kątem oka, że kobieta kiwa głową. – To jej ulubione danie – powiedział. – Dziękuję.

Glorie nagle znalazła się znów u jego boku, szepcząc: – Nie jestem bardzo głodna.

– Ale przez cały dzień nic nie jadłaś. Musisz się posilić. Musisz być silna dla Poppy'ego.

Jej oczy wypełniły się łzami. – Boję się.

Otoczył ją ramieniem i szepnął do ucha: – Nie ma się czego bać. Pani Mack zostanie tu całą noc, a ja przyjadę z samego rana, żeby zabrać cię z powrotem do Poppy'ego.

– Nie zostaniesz teraz? Proszę. Ty też musisz zjeść. Zrobiła tak rozpaczliwą i błagalną minę, że rzucił pani

Mack pytające spojrzenie. – Wystarczy i dla mnie?

– Jest aż za dużo.

Więc został. Jadł z nimi w kuchni, upewniwszy się na wstępie, czy Glorie otrzymała uczciwą porcję. Gdy nawet po kolacji krzywiła się na jego odjazd, usiadł w salonie i przeczytał jej na głos artykuł z jakiegoś numeru „National Geographic”. Zdarzyło mu się to robić już wcześniej. Uwielbiała, kiedy jej czytał. Była tak miłą i wdzięczną słuchaczką, że trzymał na kupce obok własnych książek kilka pozycji przeznaczonych specjalnie dla niej. Kiedy do niego przychodziła, na co Poppy pozwalał jej w weekendy, oddawali się lekturze. Słuchała z zachwytem, rozumiejąc prawie wszystko, ale kiedy na próbę dawał jej przypadkowy akapit do samodzielnego przeczytania, z trudem się z nim zmagala. Rozpieszczał ją więc i był za to wynagradzany promiennymi uśmiechami uznania.

Tego wieczoru była tak śpiąca, kiedy skończył czytać, że poszła prosto do łóżka. Wracając do siebie, myślał o niej. Lekarze dawali Poppy'emu nie więcej niż kilka miesięcy życia. Jeff nie wiedział, jak Glorie poradzi sobie bez niego. Poppy też nie.

– Martwię się – charczał za każdym razem, kiedy Glorie wychodziła ze szpitalnego pokoju. Nie musiał dodawać nic więcej. Glorie była od niego całkowicie uzależniona, jeżeli chodziło o pokierowanie jej życiem. Potrafiła o siebie zadbać: o strój i o higienę, od biedy umiała nawet gotować, jeżeli tylko jedzenie było w domu. Drobne, starannie określone zadania, takie jak kelnerowanie przy obiedzie, nie stanowiły dla niej żadnego problemu. Bardziej twórcze, wymagające zdolności organizacyjnych, przerastały jej możliwości.

Tymczasem Poppy opuścił ją na jakiś czas. Przed rokiem, kiedy zaczął go bez przerwy męczyć kaszel, rzucił palenie, ale lekarze podejrzewali, że do tego czasu rak dobrze się już rozwinął. Podejrzewali także, że Poppy chciał wziąć chorobę na przetrzymanie, ignorując symptomy. Oczywiście bez skutku. Czuł

się coraz bardziej zmęczony i słaby, a kaszel się nasilał. W niedzielę, po zamknięciu baru, nie ruszał się z domu. Jego zdolności ruchowe uległy ograniczeniu tuż po Nowym Roku, a w ostatnią środę zasłabł przy obiedzie.

Jeff akurat był na miejscu. Kiedy dwoje innych ludzi zabrało Poppy'ego do szpitala, on i ktoś trzeci zostali, żeby dopilnować baru. Wspólnie wydawali jedzenie, które Poppy już przygotował. Zdołali także przyrządzić mielone, hot dogi, boczek i usmażyć frytki – co Jeffowi nadal nie mieściło się w głowie. Nigdy w życiu nie gotował. Ale ktoś musiał poprowadzić bar, w przeciwnym bowiem razie musiałby być zamknięty. A to postawiłoby Poppy'ego w dziesięć razy gorszej sytuacji, nie mówiąc już o Glorie.

W tym tygodniu Jeff codziennie pracował przy obiedzie. Po kilku dniach wpadł w rutynę: rano i po południu zabierał Glorie do szpitala, a pomiędzy wizytami ona kelnerowała, a on gotował. Przeważnie towarzyszył mu ktoś, kto wiedział więcej o gotowaniu, ale Jeff uważał i uczył się szybko, a w poniedziałek zrobił już gulasz całkiem sam. Uznał to za większe dokonanie niż doprowadzenie chaty do porządku.

Pomyślał, że gdyby Laura mogła go zobaczyć, padłaby trupem. Wjechał na urwisko. Szczęka by jej opadła.

Patrzyłaby w najwyższym osłupieniu. Nie miał najmniejszej wątpliwości, że natychmiast myślałaby o staranniejszym podaniu, obmyśleniu bardziej wykwintnego menu, i sprowadzeniu nowych klientów. W tych warunkach wszystko to było niestosowne i nierealne – i tak by jej powiedział. Powiedziałaby, że lubi proste menu, ponieważ odzwierciedla prostotę ludzi, i że nie chce nowych klientów, bo to oznacza więcej pracy. A on woli raczej zwolnić tempo tego życia w porównaniu z poprzednim. Podobało mu się także, że sam za wszystko mógł wziąć odpowiedzialność. Glorie i Poppy byli

całkowicie od niego uzależnieni, a on chętnie im pomagał i czuł się z tym dobrze. Ludzie w mieście zaakceptowali go, szczególnie od kiedy Poppy się rozchorował. Uznał, że jak na człowieka, który ukrywa się przed wymiarem sprawiedliwości, prowadzi wcale nie takie złe życie.

Brakowało mu Scotta i Debry. Czasem, kiedy myślał o nich, czuł się parszywie. Bez wątpienia myślą teraz o nim jak najgorzej. Uznał, że zasłużył na to. Żałował, że nie może im wytłumaczyć swojego postępowania. Żałował, że nie może im opowiedzieć, co właśnie odkrył.

Ale pewnie by nie zrozumieli. Byli dziećmi Laury. Scotta charakteryzowała ta sama żądza przygód, co Laurę, a Debra, mimo wszelkich zaklęć i protestów, wysoko zajdzie, ze studiami czy bez. Tak naprawdę nie potrzebowali go. Nigdy. Mimo to myślał o nich.

Wrzucił bieg wsteczny, cofnął samochód, zjechał ze wzgórza i skierował się na wschód, aż dotarł do opuszczonej budki telefonicznej. Z tej jeszcze nigdy nie korzystał. Pod tym względem był ostrożny. Wykręcił numer, wrzucił monety i czekał. Dochodziła dziewiąta trzydzieści. Powinna być w domu.

Odebrała po drugim sygnale. Jej głos brzmiał inaczej niż zwykle – była albo zdyszana, albo zaspana. Nie przypominała tej opanowanej kobiety, którą znał dotąd.

– Cześć – powiedział.

Przez chwilę milczała. Potem głosem, który był zdecydowanie zdyszany i nietypowo wysoki, powiedziała: – O, cześć. Słuchaj, to naprawdę nie najlepsza pora. Możesz zadzwonić innego dnia?

Rozpoznała jego głos. Był tego pewien. Miał przecucie, że nie jest sama, co także stanowiło nowość. Ciekaw był z kim.

– Świetnie – powiedziała mimo braku odpowiedzi. – Do usłyszenia.

Tym razem odłożyła słuchawkę przed nim. Powoli wrócił do samochodu i odjechał.

RS

Rozdział 27

Laura i Christian przybyli do Northampton na krótko przed dziesiątą. Na stole kuchennym znaleźli kartkę od Maddie: Debra bawiła z przyjaciółmi, a ona sama postanowiła iść do domu.

Kartka z charakterystycznym pismem znowu dała Laurze pretekst do wspomnień. – Kiedy dorastałam, Maddie zawsze musiała gdzieś iść. Czasem zostawał z nami ojciec, czasem nie. Ona w każdym razie zawsze zostawiała list. Chyba jej się zdawało, że jak tylko przekaże nam wiadomość, jest usprawiedliwiona. – Laura wsparła się na ramieniu Christiana, który stał tuż obok. – Powinnam do niej zadzwonić i podziękować za zajęcie się Debrą, ale jej głos działa mi na nerwy. Nie chcę, żeby mi zepsuła miły wieczór.

– Zadzwon od razu – powiedział Christian głębokim, zmysłowym głosem. – A ja naprawię wyrządzone przez nią szkody.

Poczuła się bardzo kobieco i bezpiecznie. Uśmiechnęła się i podniosła na niego oczy. – Jak zamierzasz to zrobić, skoro Debra może wpaść w każdej chwili?

W jego oczach skakały figlarne iskierki. – Możemy urządzić pranie w piwnicy.

Potrząsnęła głową.

– Fotografować pajęczyny na strychu?

To ona nalegała, żeby przywiózł ze sobą aparat. Mimo to odmówiła.

– W porządku – skapitulował. – Żadnego kochania się. Za to będę chodził za tobą krok w krok i podszczypywał cię w każdym rogu.

Roześmiała się. Ten beztroski dźwięk zabrzmiał tak odświeżająco w pokoju wypełnionym przez wiele tygodni atmosferą nieszczęścia, że aż miała ochotę jeszcze raz się roześmiać. – Jesteś niepoprawny.

– Więc tylko mały pocałunek. Żeby umilić wieczór. – Podstępnie zasiał słodki niepokój w jej sercu czymś, co było lekkie jak szept i bardzo obiecujące. – No, Lauro. Zadzwoń do niej i miejmy to z głowy.

Przekonana ostatecznie owym „miejmy to z głowy”, Laura podniosła słuchawkę. – Cześć, mamó, to ja. Właśnie wróciliśmy. Chciałam ci podziękować...

– Myślałam, że wrócisz wcześniej – przerwała jej Maddie ostrym tonem. – Dobrze, że na was nie czekałam. Szczerze mówiąc, Lauro, zadziwiasz mnie. Wiesz, że jutro jest normalny dzień pracy. Nie pomyślałaś, że mogłabym chcieć iść do domu?

Zwolniona z wszelkich obowiązków na cały weekend, Laura rzeczywiście nie pomyślała. Teraz, kiedy świadomość tego faktu do niej dotarła, nie widziała problemu.

– Postąpiłaś słusznie. Nie było potrzeby tu wyczekiwać. Czy Debra sprawiała dużo kłopotu?

– Jak mogła sprawiać kłopot, skoro prawie jej nie widywałam? Wstawała rano w ostatniej chwili, żeby popędzić do szkoły, a prawie każde popołudnie i wieczór spędzała z przyjaciółmi. Jadłyśmy wspólnie kolację dwa razy. Twierdzi, że z tobą w ciągu tygodnia wcale nie jada częściej. – Ciszej, chociaż nie mniej piskliwym głosem, zapytała: – Czy to prawda, Lauro?

– Powiedziałabym raczej, że trzy albo cztery razy, mamó, ale z nastolatkami tak to już bywa. To i tak częściej niż Gretchen i ja jadałyśmy kolację z tobą.

– Ja pracowałam. Nie biegałam za swoim szwagrem. Lauro, co się dzieje? Według Debry, od kiedy Christian przestąpił próg waszego domu, ciągle robisz do niego słodkie oczy.

– Wielki błąd – szepnęła Laura do Christiana. – Nie powinnam była dzwonić.

Christian oplótł ramieniem jej szyję i przyciągnął ją bliżej.

Maddie kontynuowała. – Debra może nie przeżyła takiego koszmaru, jak Scott w sądzie, ale jest w trudnym wieku. A tu najpierw opuszcza ją ojciec, a potem matka.

– Nie opuściłam jej – sprzeciwiła się Laura, po części, żeby wprowadzić Christiana w rozmowę. – Po prostu wyjechałam na weekend.

– Z mężczyzną psującym skutecznie każdą rodzinną uroczystość, którą raczył zaszczycić swoją obecnością. Pomijając nawet kwestię wątpliwych zasług Jeffreya Frye jako ojca, pozostaje jeszcze sprawa twojego zachowania. To niestosowne, Lauro. Jesteś kobietą zamężną.

– Jeff i ja jesteśmy w separacji. W tym tygodniu występuję o rozwód.

– Z powodu Christiana?

– Z powodu Jeffa. Cokolwiek było między nami, minęło. Uciekł ode mnie, a przedtem prowadził w tajemnicy przede mną drugie życie. W oczywisty sposób to, co nas łączyło, nie było prawdziwe.

– Myślałaś, że było.

– Tak, ale wszyscy żyjemy i uczymy się.

– Ty się uczysz? Wygląda mi na to, że chcesz sobie powetować cierpienie doznane ze strony Jeffa, rzucając się w ramiona jego brata.

– Nie całkiem – powiedziała Laura pewnym tonem.

– Masz nadzieję, że Jeff to odkryje i w ten sposób się na nim odegrasz?

- To ostatnia rzecz, o jakiej mogłabym pomyśleć.
- Poczucie gniewu i żądza odwetu to zupełnie normalne reakcje, Lauro.

Nie musisz się ich wstydzić.

- Nie wstydzę się. – Laura spojrzała na Christiana i uśmiechnęła się.
- A więc przyznajesz się do nich?
- Do gniewu – tak. Do żądzy odwetu – nie. Masz inne pytania?

Maddie rzuciła kolejne, zastanowiwszy się ledwie sekundę: – Czy tak rozpaczliwie potrzeba ci mężczyzny, że musisz łapać pierwszego lepszego? Mówiąc szczerze, Lauro, myślałam, że pod tym względem stać cię na więcej. Potwierdziłaś to rzucając studia w tak młodym wieku, żeby zakopać się w garach i w pieluchach...

- To się nazywa rzucać się w wir pracy i dobrze ją wykonać.
- ... ale nigdy nie przyszło mi na myśl, że zrobiłaś to dla bezpieczeństwa.

Czy ty się boisz zostać bez mężczyzny?

- Oczywiście, że nie.
- Mimo to uparłaś się określać swoją wartość z punktu widzenia mężczyzny. Dlaczego to robisz? Jesteś silną kobietą. Jeff nigdy tak naprawdę nie mógł ci dorównać. Teraz odszedł, a ty jesteś wolna. Dlaczego natychmiast czujesz przymus, żeby związać się z kim innym? Coś ci powiem, Lauro. Śmierć twojego ojca była najlepszą rzeczą, jaka mi się w życiu przytrafiła.

Pobłażliwość, którą Laura czuła do tej chwili, zniknęła. Kochała przecież tego miękko przemawiającego, zamkniętego w sobie człowieka. – To okropne mówić takie rzeczy.

- To prawda. Hamował mnie, tak jak Jeff hamował ciebie. Twój ojciec i Jeff byli do siebie bardzo podobni.

– Nie – powiedziała Laura ostrożnie. – Mój ojciec był uczciwy i wierny. Pod tym względem kompletnie różnił się od Jeffa.

– Obydwaj byli słabymi mężczyznami. Czy Christian jest choć trochę inny?

– Christian jest zupełnie inny. – Laura napotkała jego wzrok. – Jest silny. Ma własne życie i wie, czego chce. Nikt mu nie mówi, gdzie iść i co robić.

– I ty lubisz ten typ mężczyzn?

– Ja kocham ten typ mężczyzn.

Zapadła krótka cisza.

– Nie wydaje ci się, że dajesz się nieco ponieść emocjom?

– Myślę, że bardzo daję się ponieść emocjom – odpowiedziała Laura, posyłając Christianowi zadowolony uśmiech.

– Opanuj się, Lauro. Pomyśl o swoich dzieciach. Pomyśl o swojej przyszłości.

– Dokładnie to robię.

Po kolejnej chwili milczenia, Maddie powiedziała: – Czy poważnie rozważasz przyszłość z Christianem Frye?

– Czas najwyższy.

– Co to ma oznaczać?

Laura wzięła głębszy oddech. Oplatając ramię wokół szyi Christiana, zanurzyła palce w jego włosy, które kładły się gęstą warstwą na wysokiej stojce swetra.

– Czy wiedziałaś, że znałam Christiana, zanim w ogóle miałam pojęcie o istnieniu Jeffa? Czy wiedziałaś, że kochałam Christiana, zanim jeszcze poznałam Jeffa? Czy wiedziałaś, że błagałam Christiana, żeby się ze mną ożenił, ale nie chciał?

W głosie Maddie brzmiało skrajne przerażenie. – Błagałaś go? Ile miałaś wtedy lat? – zapytała.

– Osiemnaście i koniecznie chciałam wyjść za mąż. Christian nie był jeszcze gotowy do podjęcia takiej decyzji, ale Jeff był, więc wyszłam za niego. Możesz analizować to na wszystkie strony, mamó, ale faktem jest, że byłam z tym szczęśliwa. Wychowałam dwójkę fantastycznych dzieci i wiodłam pogodne życie. I nie wdawałam się w roztrząsanie błędów, które być może popełniłam wobec Jeffa.

– Przez cały czas ci powtarzałam...

– Co jest złe. Owszem, powtarzałaś, ale ja nie słuchałam. Bo ty zawsze mi mówiłaś, co jest złe. Całe swoje życie słyszałam tylko o tym, co robię źle. To robi się męczące, mamó. Kiedy nigdy nie słyszysz o sobie nic dobrego, tylko nagany, zaczynasz się wyłączać, bo ciągły krytycyzm jest destrukcyjny. Więc nie zwróciłam uwagi na to, co mówisz o moim związku z Jeffem. Poza tym prawdopodobnie nie wierzyłabym ci. Za bardzo mnie pochłaniało samo życie, żeby je rozbierać na części. – Mogła poprzestać na tym, ale rozkręciła się. – Ale teraz to zrobiłam. Długie godziny czekałam na powrót Jeffa, przez całą noc zastanawiałam się, gdzie jest i dlaczego odszedł. Miałam dużo czasu na myślenie. Krok po kroku wszystko stało się jasne. A nie miało to nic wspólnego z Christianem. Zasadniczy problem w moim małżeństwie polegał na tym, że zdominowałam Jeffa, a on na to pozwolił. Z Christianem nigdy się tak nie stanie. – Odgarnęła włosy z jego błękitnych oczu. – Kocham go.

– Popełniasz kolejny błąd, Lauro. Skompromitujesz się, jeżeli poślubisz takiego człowieka.

– Wzbogacę się wewnętrznie – poprawiła Laura.

– Nie potrzebujesz go. Ty i ja jesteśmy ulepione z tej samej gliny. Jesteśmy silnymi kobietami.

– To prawda. Ale ja czuję się jeszcze silniejsza, kiedy jestem z Christianem.

– No dobrze. A spójrz na to w ten sposób: gdyby rzeczywiście był mężczyzną dla ciebie, zamiast spieszyć się tak do małżeństwa z Jeffem, zaczekałabyś na jego powrót.

– Mogłabym czekać, gdybyś zechciała mi udzielić choć drobnej porady.

– Zsunęła rękę na ramię Christiana i opuściła wzrok, żeby skupić się na rozmowie. – Ale nawet gdyby istniał między nami ten rodzaj więzi, który nie istniał, ciągle byłaś nieobecna. Kiedy w końcu poszłam na studia, wydawałaś się zachwycona. Jedna córka z głowy. Pragnęłaś dla siebie wolności.

– Nigdy tego nie powiedziałam.

– Nie musiałaś. – Lata minęły, ale ból pozostał.

– Wszystko świadczyło o tym, że twoje sprawy stoją na pierwszym miejscu. Nigdy nie było co do tego wątpliwości. Nie zatroszczyłaś się nigdy o to, co myślę lub czuję. Nic cię to nie obchodziło.

– Owszem, obchodziło – zaprotestowała Maddie. –A poza tym z jakiej racji mnie krytykujesz? Nie wygląda na to, żebyś postępowała dużo lepiej ze swoją córką. Masz restaurację, która pochłania ci niemal każdą wolną minutę i kochanka, który absorbuje cię przez resztę czasu. Wzorową matką to ty nie jesteś.

Laura skrzywiła się. – Wszystkiego, co wiem o macierzyństwie, nauczyłam się od ciebie.

– Oczywiście nie ja nauczyłam cię tego braku szacunku dla własnej matki.

– Nie? Jestem dorosła, mam. I to od dawna. A czy zdarzyło się, żebyś ty mnie szanowała?

– Będę cię szanować, kiedy zaczniesz postępować, jak odpowiedzialna istota ludzka. Wypad ze szwagrem na cały weekend nie był odpowiedzialny. Myślisz, że całe miasto was nie widzi? Myślisz, że ludzie nie plotkują?

– Christian jest moim szwagrem. Należy do rodziny. Przyjechał tutaj, żeby mi pomóc. Jeżeli ludzie tego nie rozumieją, olej ich.

– Oto odpowiedź dorosłej osoby.

– Przynajmniej jest uczciwa – powiedziała Laura.

– Doprawdy mam gdzieś, co mówią ludzie. Już o nas pomyśleli, co najgorsze. Ale w jednym miejscu zostaliśmy oczyszczeni z zarzutów. Będziemy oczyszczeni i w innych. A tymczasem nie mam najmniejszego zamiaru grać zrozpaczonej wdowy albo męczennicy. Christian jest przy mnie i kocham go. Kiedy miałam osiemnaście lat, nie mogłam właściwie ocenić, co to znaczy. Teraz jestem starsza i wierz mi, że nie zmarnuję tej szansy.

– Jesteś beznadziejna – powiedziała Maddie z niesmakiem.

– Dziękuję – odrzekła Laura, jakby właśnie usłyszała komplement swojego życia.

– Nie będę z tobą rozmawiać, skoro nie masz nastroju. Kiedy poczujesz, że możesz ze mną nawiązać konstruktywny dialog, zadzwoń.

– Jasne. Ale odpowiedz mi teraz na jedno pytanie. Jeżeli twierdzisz z takim przekonaniem, że to, co robię z Christianem, jest niewłaściwe, dlaczego w ogóle zgodziłaś się zostać z Debrą?

– Bo potrzebuję nowego dachu. Z łaski swojej przypomnij mi o tym – powiedziała Maddie i odłożyła słuchawkę.

Christian starał się, jak mógł, uratować wieczór po nieszczęsnym telefonie, ale nieoczekiwane przeszkody niweczyły jego wysiłki. Zanim Laura zdołała wyładować najgorszą część swojej złości, minęła jedenasta, a Debry wciąż nie było w domu. Zatrokana, tym bardziej, że nazajutrz czekał Debrę normalny dzień w szkole, Laura zadzwoniła do Jenny.

– Nie ma jej tutaj, pani Frye.

– Wiesz, gdzie może być?

– Niestety.

Ta rozmowa bynajmniej nie uspokoiła Laury, bo Jenna była najlepszą przyjaciółką Debry. Zadzwoniła do kilku innych znajomych, ale podawali z grubsza taką samą odpowiedź. Kiedy minęła jedenasta piętnaście, a potem wpół do dwunastej, Laura bała się już tak, że postanowiła zaryzykować gniew Debry i zadzwonić do Jace'a Holzwortha.

Wydawał się bardziej zdenerwowany niż ona sama, co tylko wzmogło jej niepokój. – O, witam, pani Frye. Tak, widziałem się z nią wcześniej.

– Która to była godzina?

– Umm, koło ósmej. Właśnie... hm... wychodziłem z pracy.

– Jak długo z nią byłeś?

– Chyba z pół godziny. Potem ona, ee... odjechała miatą. Myślałem, że pojechała do domu.

– Dzwoniła do ciebie później?

– Nie. Żadnych telefonów. Rany, strasznie mi przykro, że nie mogę pani pomóc. Hej, jeżeli się odezwie, powiem jej, że pani się martwi.

– Będę wdzięczna – odpowiedziała Laura i odłożyła słuchawkę, z obłędem w oczach spoglądając na Christiana. – Ciągłe ta sama historia. To nierealne. Najpierw Jeff, teraz Debra. Co się dzieje?

Christian wyjrzał przez okno salonu. – Oto ona.

– Zaraz po tych słowach rozległ się huk otwieranych drzwi garażu.

Nauczona doświadczeniem Laura nie ufała temu dźwiękowi. Popędziła do drzwi kuchennych i otworzyła je na oścież. Miata stała w całości, co oznaczało, że Debra nie jest ranna. Kiedy jednak wysiadła z samochodu, wcale nie wyglądała dobrze. Obok wyzywającego spojrzenia, którego Laura po części się spodziewała, uderzała jej przerażająca bladość. Bardziej subtelne, ale nie mniej czytelne dla matki, było przygnębienie bijące z całej postaci.

Laura podeszła prosto do niej i uścisnęła ją mocno.

– Jest tak późno, kochanie. Martwiłam się.

Debra wytrzymała uścisk, ani go nie odwzajemniając, ani nie odrzucając.
– Martwiłaś się o samochód?

– Nie. – Laura odsunęła się w tył i obserwowała jej twarz. – O ciebie. Coś się stało?

– Nic. – Wyzwalając się z uścisku Laury, weszła do domu. Przeszła obok Christiana, rzucając mu najkrótsze z możliwych spojrzeń. – Samochód w porządku.

– Nie martwiłem się o samochód – powiedział. – Baliśmy się, że tobie coś się stało.

– Jasne – mruknęła nie zatrzymując się.

– Mama wydzwania do twoich znajomych...

Debra odwróciła się do Laury z przerażeniem. – Nie zrobiłaś tego!

– Owszem. Żadne z nich nie wiedziało, gdzie jesteś.

– Dlaczego to zrobiłaś? To moi znajomi. Jakie masz prawo do nich wydzwaniać?

– Jestem twoją matką. Jutro idziesz normalnie do szkoły, kiedy więc mija jedenasta trzydzieści, a ciebie ani widu, ani słyhu, mam prawo się niepokoić.

– Nigdy wcześniej ci się to nie zdarzyło.

– Nigdy wcześniej nie zostałam poza domem tak długo w nocy.

– Skąd wiesz? – zawołała wyzywająco Debra. – Skąd wiesz, co robię, kiedy ty siedzisz do późna w restauracji albo idziesz sobie na przyjęcie?

– Zawsze byłam w domu, kiedy się tego spodziewałam.

– Pojechałam sobie z nim do Vermontu – wskazała brodą w kierunku Christiana – i zostawiłam mnie, żebym sama sobie radziła. Więc sobie radziłam.

– Zostawiłam cię z babką.

– Na to samo wychodzi. Jest dokładnie taka sama jak ty. Połowę czasu jej tu nie było.

– Powiedziała, że to ciebie nie było.

– Bo nie chciałam być tutaj sama! – Odwracając się na pięcie, pomaszerowała w stronę holu. – Idę do łóżka.

– Czas najwyższy! – krzyknęła za nią Laura, ale zaskoczyły ją własne słowa. Scenariusz sprzeczki wydał jej się nienowoty i dobrze znany. Stanowił jakby powtórkę kłótni z Maddie, która miała miejsce niecałe dwie godziny wcześniej i przypominała tuziny innych ostrych pyskówek, przeprowadzonych przez całe lata. Maddie zawsze bardzo się oburzała i albo odwieszała słuchawkę, albo wychodziła trzaskając drzwiami. Ku swej konsternacji Laura stwierdziła, że właśnie sama zachowała się tak w stosunku do Debry. Chociaż tym razem to Debra wyszła, w głosie Laury na pewno brzmiało najwyższe oburzenie.

Laura nie chciała być taka.

– Stanowię część problemu – powiedział Christian, podchodząc do niej. – Wycieczka do Vermontu była moim pomysłem. Pozwól mi z nią porozmawiać.

Grzbietem dłoni Laura dotknęła jego szyi, gdzie mocno i regularnie bił puls.

– Ja pójdę – szepnęła. – Czas najwyższy na rozmowę.

Drzwi do pokoju Debry były zamknięte. Laura zapukała lekko, otworzyła je i weszła. Cicho zatrzasnęła je za sobą i oparła się o klamkę. Debra siedziała na podłodze wsparta plecami o łóżko, z rękami splecionymi wokół kolan. Na wejście Laury odwróciła się w drugą stronę.

– Porozmawiajmy, Deb.

– Jest późno.

– Będzie tylko trochę później, kiedy skończymy. To ważne. – Kiedy Debra nie odpowiedziała, Laura na próbę zapytała łagodnie: – Gdzie byłaś tak długo?

– Jeździłam sobie.

– Sama?

– Tak.

– Przez dwie godziny?

– Trzy – ponuro poprawiła Debra. – Nie martw się. Uzupełniłam paliwo.

– O to się nie martwię. Chodzi mi o ciebie, nie o samochód. Dlaczego jeździłaś sama bez celu przez trzy godziny?

– Bo tak mi się podobało.

Laura widziała tylko ramiona zgarbione w geście kłębki.

– Coś się stało w szkole?

– Nie.

– Z przyjaciółmi po szkole?

- Nie.
- Z Jace'em.
- Nie!

Laura nie wierzyła. Odpowiedzi padały zbyt szybko, zbyt gwałtownie. Coś się stało, i było to daleko bardziej dotkliwe niż złość do Christiana i do niej. Złość mogła ją wprawić w nastrój wojowniczy. Ale Debra najwyraźniej przyjęła pozycję obronną lub nawet osoby pokonanej.

Zwykle to Debra przychodziła do Laury ze swoimi problemami. Zwykle nie dało się powstrzymać potoku jej słów. Laura chciała, żeby było tak i teraz. Pierwsze zadanie polegało na pobudzeniu Debry do mówienia.

Podeszła do łóżka i przysiadła tuż obok skulonej córki. Zapytała miękko:
– Co się z nami stało?

– To ty mi powiedz – chlipnęła Debra. – Ty jesteś ekspertem. Jeżeli potrzebujesz drugiej opinii, możesz zadzwonić do babki.

– Nie chcę do niej dzwonić. Nie możemy się ostatnio porozumieć. Odbyłyśmy dzisiaj wieczorem straszliwą kłótnię, a przy najbliższej okazji prawdopodobnie ją powtórzymy. Inaczej patrzymy na życie. I nie byłoby w tym nic złego, gdybyśmy nie pozwoliły naszym emocjom zdominować zdrowego rozsądku, współczucia i zrozumienia. To smutne, Deb. A co nawet bardziej smutne, to fakt, że ty i ja jesteśmy na najlepszej drodze, żeby skończyć tak samo. Nie chcę tego. Chcę, żebyśmy były blisko. – Na próbę dotknęła włosów Debry. – Musimy rozmawiać, a nie przekrzykiwać się. Od kiedy twój ojciec odszedł, nasze życie zrobiło się bardzo nerwowe. Żyłyśmy w stanie ciągłego napięcia i z tego powodu słabość naszych relacji wyszła na jaw. Nie byłam doskonałą matką. Ale nie dlatego, że nie chciałam. Szczerze wierzyłam, że postępuję słusznie. Teraz widzę, że się myliłam.

Przerwała, czekając na odpowiedź. Debra siedziała zwinięta w kulkę, z kolanami podwiniętymi wysoko pod brodę, rękami zaciśniętymi na brzuchu i z głową przechyloną na brzeg łóżka. Laura wiedziała, że Debra nie śpi. Jej ciało było zbyt napięte. Postanowiła wierzyć, że córka jej słucha.

Kontynuując głosem niskim i łagodnym w swej usilności, powiedziała: – Mogę się zmienić, Debro. Jeżeli powiesz mi, co ci przeszkadza, potrafię się zmienić. Nigdy nie zdawałam sobie sprawy z tego, że nie lubisz mojego zabiegania. Zawsze myślałam, że narzekasz, bo wszystkie dzieci narzekają. Ale mogę inaczej zaplanować swój czas i przebywać teraz więcej w domu, jeżeli tego właśnie chcesz. Ty i ja możemy sobie poświęcać więcej czasu. Jeżeli zdarzy mi się robić co innego, przerwę to i posłucham, kiedy będziesz chciała porozmawiać. Będę cię słuchać teraz. Nigdzie mi się nie spieszy. Nigdzie nie idę.

Głos Debry był przytłumiony.

– Do niego też nie?

– Nie. Jesteś moją córką. W tej właśnie chwili jesteś dla mnie najważniejsza na świecie. Będę tu siedziała z tobą całą noc, jeśli chcesz. Zostanę z tobą cały dzień jutro, jeżeli zechcesz. Powiedz mi, co ci doskwiera, Deb. Porozmawiajmy.

Debra milczała. Minęła minuta, potem kolejna i jeszcze jedna. Laura głaskała jej długie, ciemne włosy lekko i powoli, mówiąc bez słów, że może jej poświęcić cały swój czas. I nie kłamała. Porywając ją na weekend, Christian naruszył rytm życia, które wiodła od tak wielu lat. Nie gotowała, nie biegała z miejsca na miejsce, nie zaprzętała sobie głowy wszystkimi sprawami, o które powinna zadbać skuteczna i poważna osoba. On ją wyhamował. Pokazał jej, jak przyjemne potrafią być chwile spokoju i odprężenia. Pamiętała takie chwile

z okresu, kiedy dzieci były małe. Czytała im wtedy bajki albo sadzała je na kolanach, żeby do nich mówić, kołysać je albo im śpiewać. Z upływem lat takie chwile zdarzały się coraz rzadziej – co odczuwał nie tyle Scott, ile właśnie Debra – i Laurze ich brakowało. Marzyła o tym, żeby znów było jak dawniej.

Nie przerywając lekkiego, powolnego głaskania, powiedziała: – Nie bój się, kochanie. Nie będę krytykować. Nie wstanę i nie wyjdę. Jestem tu teraz tylko dla ciebie. Możesz opowiedzieć mi wszystko.

Jednak Debra nadal milczała. Kiedy jeszcze bardziej zgarbiła ramiona i zwinęła się w jeszcze mniejszą kulkę, Laura poczuła się tak bezsilna, jak chyba jeszcze nigdy w życiu. A kiedy doszedł do niej pierwszy cichy szloch, porzuciła myśl o utrzymaniu dystansu. Zsuwając się na podłogę, objęła Debrę ramionami i przygarnęła ją do siebie. Nie napotkała żadnego oporu również wtedy, kiedy zaczęła ją kołysać, dokładnie tak samo jak dawnymi laty, kiedy jej córce zdarzyło się płakać.

– Co ci jest, kochanie? – szepnęła Laura. – Możesz mi powiedzieć.

– To okropne – załkała Debra.

– Nic nie jest aż tak okropne.

– To jest. Zrobiłam najgłupszą rzecz na świecie.

– Wszyscy robimy czasem głupie rzeczy.

– Ale to jest najgorsze. Wstrętne i bolesne. Ale teraz się stało i już nigdy się nie odstanie.

Wyobraźnia Laury podsunęła jej przerażające obrazy. Nie przestawała kołysać, pocierając najpierw rękę Debry, potem jej ramię. Przykładając policzek do ciepłej skroni, szepnęła: – Będzie dobrze. Wszystko będzie dobrze.

– Ale ja się czuję tak strasznie! – odszepnęła Debra między jednym szlochem a drugim.

Laura przycisnęła ją mocniej. – Niedługo poczujesz się lepiej. Czas działa na twoją korzyść. Nic nie zostaje tak okropne na długo.

– Już nigdy nie będę taka sama.

– Będziesz lepsza. Starsza i mądrzejsza. Cokolwiek to jest, kochanie, popracujemy nad tym. – Kiedy Debra wydała dźwięk, który był bardziej jękiem niż westchnieniem, Laura zastanowiła się, czy nie doskwiera jej ból fizyczny. – Co mogę dla ciebie zrobić, Deb? Czuję się taka bezsilna.

– Nic nie możesz zrobić. Już nikt nic nie może zrobić.

– Mów do mnie. Powiedz mi więcej.

Przez następnych kilka minut słyszała jedynie ciche szlochanie. Potem, niemal tak samo cicho, dobiegło stłumione: – Znienawidzisz mnie. Będziesz taka rozczarowana.

– Nie przestanę cię kochać, niezależnie od tego, co się stało. Na tym polega miłość, kochanie. Na akceptowaniu nie tylko mocnych stron, ale i słabości. Na wybaczeniu błędów.

– Przestałaś kochać tatę po tym, co zrobił.

Laura przerwała kołysanie. – To, co czułam do niego, było zupełnie inne niż to, co czuję do ciebie.

– Nie kochałaś go?

– Myślałam, że Kocham.

Tym razem to Debra zaczęła kołysać. – Myślałam, że Kocham Jace'a – powiedziała żałośnie załamany głosem, ale po pierwszych słowach, kolejne popłynęły już wartko: – Myślałam, że jest najfajniejszym, najmilszym, najprzystojniejszym chłopakiem w szkole, i myślałam, że on myśli o mnie tak

samo. Mogłam mu wszystko powiedzieć. To znaczy... opowiedziałam mu, co tutaj się dzieje, i zrozumiał, naprawdę. Potem ty wyjechałaś, a ja zostałam sama z babką, a z nią jest czasem tak trudno wytrzymać. Co wieczór chodziłam do mleczarni, w której pracuje Jace, żeby z nim trochę pobyc. Kiedy tylko miał przerwę, siadał ze mną porozmawiać, a kiedy kończył pracę, jechaliśmy sobie gdzieś.

Czknęła. Laura sięgnęła po chusteczkę z nocnego stolika i wcisnęła jej w dłoń.

– Wsiadałam do jego samochodu i rozmawialiśmy, całowaliśmy się, i było bardzo miło. Potem, wieczorem w sobotę, poszliśmy do kina, a potem on zabrał mnie do siebie. Jego rodziców nie było, a on chciał więcej niż pocałunków.

Laura poczuła pustkę w dołku. Zatknęła włosy Debry za ucho, jak zwykła to robić dawno temu. To były takie niewinne czasy: dzieci były małe, problemy małe. Takie niewinne czasy.

– Nie chciałam iść na całość – ciągnęła Debra – i tak mu powiedziałam. Więc on powiedział, że nie posuniemy się do końca, że tylko będziemy się dotykać i w ogóle.

– Gwałtownie przerwała. – To ordynarne, że ci to opowiadam.

– Dlaczego ordynarne? – zapytała delikatnie Laura. – Myślisz, że nie wiem, na czym polegają pieszczoty?

– Ile miałaś lat, kiedy zaczęłaś?

– Pieszczoty? Chyba byłam mniej więcej w twoim wieku.

– A jak zrobiłaś wszystko do końca?

– Byłam nieco starsza. – Nie zwalniając uścisku, znowu ją zakołysała. Jedna jej część nie chciała pytać, nie chciała wiedzieć, ale to była ta tchórzliwa część. – I to stało się u Jace'a?

Debra znowu zaczęła płakać.

– W porządku, kochanie. To jeszcze nie koniec świata.

– Nic się nie stało w sobotę wieczorem – zdołała wydobyć z siebie Debra w spazmatycznym szlochu.

– Powiedziałam mu, że nie chcę. A on na to, że nie kocham go wystarczająco. Próbowałam wytłumaczyć, co czuję, ale nie chciał słuchać. Nie chciał się ze mną widzieć wczoraj wieczorem, a dzisiaj poszłam do szkoły i dowiedziałam się, że chodzi z Karą Hutchinson.

– Och, kochanie.

Łzy znów zaczęły płynąć, ale już nie hamowały słów:

– Kara Hutchinson to głupia krowa. Jace jest dla niej za dobry. Poszłam się z nim zobaczyć dziś wieczorem, kiedy wychodził z pracy, i powiedziałam mu to. A on, że mu wszystko jedno, że jeżeli go nie kocham, znajdzie kogoś, kto go pokocha. Powiedziałam, że naprawdę go kocham, a on zażądał, żebym to udowodniła. Nie wiedziałam, co robić.

Laura przypomniała sobie nie tak dawną rozmowę telefoniczną z Jace'em. Wydawał się bardzo zdenerwowany. Nic dziwnego. Miała nadzieję, że chłopak nadał umiera ze strachu.

Piskliwym głosem Debra powtórzyła: – Nie wiedziałam, co robić. Mogłam myśleć tylko o tym, że Scott robi to cały czas, i ty z Christianem prawdopodobnie też, i mnóstwo dziewczyn, które znam, więc nie może to być aż takie złe. Jace miał prezerwatywę, więc mu pozwoliłam. – Płacz stał się spokojniejszy, niemal wewnętrzny i dlatego tym bardziej przejmujący.

Laura zamknęła oczy i oparła głowę na głowie Debry. Sama uderzyłaby w płacz, gdyby to mogło pomóc. Ale krzywda została wyrządzona. Utrata niewinności była więcej niż fizyczna. – Och, kochanie – szepnęła znowu.

– Widzisz? Jesteś rozczarowana.

– Nie tak, jak myślisz. Jestem rozczarowana, bo to, co powinno być wspaniałe, nie było. Ten pierwszy raz powinien się okazać bardzo pięknym doświadczeniem. Przykro mi, że w twoim przypadku stało się inaczej.

– Jace powiedział, że ze mną coś jest nie tak.

Ujmując twarz Debry w obie dłonie, Laura zmusiła ją, żeby podniosła głowę. Patrząc jej prosto w oczy, powiedziała: – Jace Holzworth wie o tobie dokładnie tyle, ile o kochaniu. To szczeniak, Debro, zwykły szczeniak. Zmusił cię szantażem do zrobienia czegoś, na co nie miałaś ochoty, a potem nawet nie wiedział, jak się do tego dobrze zabrać. To jego problem. Z tobą jest wszystko w porządku. Jesteś normalną młodą kobietą, która po prostu popełniła falstart i zrobiła coś, na co nie była jeszcze gotowa.

– A kiedy będę gotowa?

– Kiedy dorośniesz. Kiedy pojawi się właściwy mężczyzna.

– Myślałam, że Jace jest właściwym mężczyzną.

– Chciałaś go takim widzieć – powiedziała Laura, ocierając kciukiem łzy z policzków Debry – i przypuszczam, że po części na tym właśnie polega to, że się ma szesnaście lat. Poza tym może to także moja wina. Kocham cię, Debro. Może nie okazywałam tego we właściwy sposób, ale kocham cię.

– Tata mnie nie kocha. Gdyby kochał, napisałby list albo zadzwonił.

– To niekoniecznie musi być prawda. Może bał się, że jeżeli zadzwoni albo napisze, zostanie odkryty, a nie chciał, żeby tak się stało.

– Tęsknię za nim.

– Wiem, że tęsknisz.

– A ty?

– Brakuje mi tego, co stworzyliśmy razem.

– Ale nie tęsknisz za nim, bo masz Christiana. Laura zajrzała jej głęboko w oczy, szukając tam śladów urazy. Kryła się w jej głosie, ale już nie tak intensywna jak wcześniej. Laurę cieszył ten postęp, ale wiedziała, że zostanie zaprzepaszczony, jeżeli sama nie będzie uczciwa.

– To, co mnie łączy z Christianem bardzo się różni od związku z twoim ojcem.

– Jest lepsze?

– Na pewno zdrowsze. Christian sam potrafi sobą pokierować. Odnosi sukcesy i jest pewny siebie. Mogę mu wiele dać, ale niczego nie mogę go pozbawić; jest na to za silny.

– Kochasz go?

Laura nie miała co do tego najmniejszej wątpliwości. Jednak nie mogła powiedzieć tego Debrze tak wprost. Podobnie wolała się wstrzymać od wtajemniczenia jej w sekret jej związku z Christianem sprzed dwudziestu jeden lat. Emocje Debry były zbyt surowe. Potrzebowała czasu, żeby się przestawić. Poza tym może nigdy nie będą w stanie omawiać tamtych dni nie kwestionując związku Laury z Jeffem, a Jeff pozostanie na zawsze ojcem Debry. Wiedziała, że niektórych rzeczy lepiej nie ruszać. Mimo to nie mogła po prostu skłamać.

– Myślę, że mogłabym go pokochać, jak tylko wszystko się wyprostuje.

– Zamierzasz za niego wyjść?

– Nie jestem wolna.

– Możesz być. Możesz rozwieść się z tatą.

Laura zajrzała w jej twarz poznaczoną smugami łez.

– Myślisz, że powinnam?

– Nie. Chcę, żeby tata był z powrotem z nami. Ale ty nie chcesz.

– Nie chodzi o to, że nie chcę go więcej widzieć – próbowała wyjaśnić Laura. – Chodzi o to, że to się chyba nigdy nie stanie. Poza tym, gdyby nawet wrócił, nie sądzę, żeby się między nami układało. Zbyt wiele wydarzyło się od jego zniknięcia. Dowiedziałam się wiele o nim i wiele o sobie. Nie jestem już tą samą osobą. Twój ojciec także nie. – Przerwała. – Niczego nie chcę robić na siłę, Deb. Chcę, żebyśmy spokojnie wyszli na prostą.

– Pocałowała ją w czoło, potem jeszcze mocniej przytuliła do siebie. – Tak mi przykro w związku z dzisiejszym wieczorem.

Debra nie odpowiedziała, ale po raz pierwszy splótła ręce wokół talii Laury.

– Boli cię? – szepnęła Laura.

– Trochę.

– Trochę?

Debra kiwnęła głową.

– Chcesz skorzystać z mojego jacuzzi?

Po chwili kiwnęła znowu.

Nie przestając głaskać włosów swojej córki, Laura nie mogła oprzeć się wrażeniu, że w całej tej sytuacji zawiera się doza okrutnej ironii. Scott został niesłusznie oskarżony o gwałt i przeszedł piekło. Debra przeżyła sytuację o wiele bardziej przypominającą gwałt niż kiedykolwiek miała okazję przeżyć Megan Tucker. Mimo to nie mogła nawet wnieść oskarżenia. Ta niesprawiedliwość doprowadzała Laurę do wściekłości. Jako matka wiedziała jednak, że nie wściekłości potrzeba teraz Debrze najbardziej.

– Któregoś dnia będzie lepiej – powiedziała miękko. – Kiedy nadejdzie właściwy czas i pojawi się właściwy mężczyzna. Wtedy zrozumiesz, co naprawdę znaczy miłość. Wierz mi, wtedy zrozumiesz.

Debra milczała, ale nie zrobiła żadnego ruchu, żeby uwolnić się z uścisku Laury. Laura uznała to za dobry znak i zapadła w pełne zadumy milczenie.

RS

Rozdział 28

Christian nigdy nie czuł się tak odpowiedzialny za drugą osobę, jak za Laurę. Jego związek z Gaby był związkiem dwojga ludzi prowadzących zupełnie odmienne życie, spotykających się dla przyjemności, potem rozchodzących się każde w swoją stronę. Nawet kiedy Gaby była tak bardzo chora, miał dla niej więcej współczucia niż czuł za nią odpowiedzialności. A to, co czuł do innych kobiet na przestrzeni lat, było pozbawione jednego i drugiego.

Z Laurą sprawa przedstawiała się inaczej. Była silną kobietą, ale wrażliwą tym szczególnym rodzajem wrażliwości, którego zawsze brakowało Gaby. Lubił, kiedy uśmiechała się do niego, tuliła pragnąc poczucia bliskości lub unosiła twarz do pocałunku. Nigdy nie czuł się tak bardzo mężczyzną, jak przy niej, a to sprawiało, że chciał wygładzić ostre szczyrby, które Jeff pozostawił w jej życiu. Odtąd chciał usłać jej życie różami.

Mógł o to zadbać w Vermoncie. Powiedzieli sobie tak wiele podczas spędzonych wspólnie intymnych godzin. Czy mógł to zrobić w Northampton, miało się dopiero okazać. Tymczasem Debra utrzymywała go na ostrożny dystans. Zrobił co mógł dla Scotta, ale Scott wrócił do szkoły. Starał się pomagać w „Wisience”, ale prawda była taka, że Laura sama świetnie sobie tam radziła. Nie miał zamiaru detronizować jej i odbierać jej dumy, którą czuła.

Pozostawały więc dwa główne cele. Pierwszy, i na dłuższą metę niosący ze sobą większe ryzyko, polegał na odnalezieniu Jeffa. Z myślą o tym zaraz we wtorek złożył Tackowi wizytę.

– Myślisz, że się nie staramy? – zapytał Tack, kiedy Christian ośmielił się zasugerować, że agenci rządowi nie robią dosyć w tej sprawie.

– Myślę, że śledztwo straciło rozpęd. Mija dziesiąty tydzień i nic. Potrzebujemy świeżego spojrzenia na sprawę. Chcę wynająć prywatnego detektywa.

– Jeżeli FBI nie znalazło żadnego śladu, prywatny detektyw tym bardziej nic nie wskóra.

– To twoja opinia czy Daphne? – Christian wiedział, że coś łączy Tacka i Daphne, chociaż nie domyślał się szczegółów. Wiedział za to na pewno, że ilekroć wspominał o wynajęciu detektywa, Daphne stawiała veto.

– To moja opinia, ty dupku, i dzielę się nią tylko dlatego, że chcę wam zaoszczędzić wydatków. Człowiek, który ze mną pracuje, jest dobry. Jego ekipa także. Jeżeli oni nie mogą znaleźć twojego brata, najwyraźniej on sam bardzo się o to stara.

Christian uważnie badał odciski na swojej prawej ręce.

– Raz, jeszcze jako dziecko, Jeff stłukł okno. Miał wtedy nie więcej niż sześć lub siedem lat. To był przypadek. Walczyliśmy na śnieżki, a jemu wcale nie zależało na większej drace. Jedno spojrzenie na stłuczone okno i spanikował. Zwiął jak strzała. Uciekał przez pół miasta do starej ogrodowej szopy, w której niemal zamarzył na śmierć. Szukałem go wszędzie i nie mogłem znaleźć, a potem dostało mi się i za okno, i za to, że się zgubił. W końcu ktoś znalazł go późno w nocy. Ze strachu zlał się w majtki.

– Do czego zmierzasz?

Christian opuścił rękę. – Może Jeff chce, żeby go znaleziono, ale nie ma odwagi sam się przemóc. Może cierpi niedolę, gdziekolwiek los go rzucił. Może wzywa pomocy, ale w pobliżu nie ma nikogo, kto by usłyszał.

– Dokładnie tak to wyglądało, kiedy byli dziećmi. Nawet mimo manta, które Christian dostał wtedy na jego rachunek, jak ten ostatni frajer litował się nad Jeffem. Coś z tego uczucia pozostało.

Tack machnął ręką.

– Do licha, Jones, to przecież możliwe.

– Możliwe, ale mało prawdopodobne. Teraz to już całkiem duży chłopiec. Jeżeli mu tak bardzo źle, dlaczego nie pójdzie do najbliższej budki telefonicznej i nie zadzwoni do domu? Ponieważ tego nie zrobił, musimy założyć, że powodzi mu się przynajmniej znośnie.

– Jak długo mamy tkwić w niepewności? – Własny interes stanowił najskuteczniejszy argument i bodziec do działania. Z rozwodem czy bez, jeżeli on i Laura mają kiedykolwiek zbudować wspólne życie, muszą zamknąć rozdział Jeffa.

– Może nawet do końca świata – ostrzegł Tack. – Jeżeli sprytny człowiek chce pozostać w ukryciu, niczym go nie ruszysz. Każdy ci to powie.

– Być może. Mimo to chcę spróbować.

Tack wzruszył ramionami. – To twoje pieniądze.

Christian był tego świadom, ale nie dbał o pieniądze. Miał ich pod dostatkiem, a sprawa była warta każdej sumy. Mimo to chciał porozmawiać z Tackiem również o tym. – Mógłbyś mi zaoszczędzić trochę pieniędzy i kupić czasu dzieląc się informacjami z osobą, którą wynajmę.

– Agencja może nie być zachwycona tym pomysłem.

– Miałeś wiele innych pomysłów, które by jej nie zachwyciły. Nie wyłączając faktu, że biegałeś po Tahiti za moimi przyjaciółkami. Nie możesz tego zrobić dla mnie, Tack? – nalegał Christian.

Na twarzy Tacka malowało się wewnętrzne rozdarcie. Przez chwilę Christian myślał, że agent podniesie sprawę jego wątpliwych odliczeń podatkowych, ale nie zrobił tego. – Cholera – powiedział w końcu. – Dam ci tyle, ile mogę. To leży chyba także w moim interesie. Napominają mnie z centrali w Bostonie.

– Myślą, że nie dosyć się starasz?

– Myślą, że to, co robię, nie wymaga tak znacznego przedłużania mojego pobytu.

– A wymaga?

– Technicznie, nie. – Tack podniósł na niego wyzywające spojrzenie. – Ale podoba mi się miasto.

Christian stanął na wysokości wyzwania.

– Miasto czy ona?

Po minucie Tack odpowiedział: – Na jedno wychodzi.

– Jest świetnym prawnikiem.

– Jest świetną kobietą.

– Ma prawo jazdy. Będzie cię odwiedzała w Bostonie.

– Chcę czegoś więcej – powiedział Tack z kolejnym wyzywającym spojrzeniem. – Myślisz, że rozważy przeprowadzkę?

– Skąd mam wiedzieć?

– Znasz ją od lat.

– Niewiele. Rozmawiałeś z nią?

– Jeszcze nie.

– Może powinienes.

– Taak.

– Niepewność to cholerna sprawa, co? To parszywe uczucie nie wiedzieć, co dzieje się w głowie kobiety. Albo brata.

Tack patrzył na niego o minutę za długo, aż jego mina stała się komiczna. Sięgając po pióro, nabazgrał coś na bloku papieru przy telefonie, oderwał górną kartkę i podał Christianowi. – Jeżeli już musisz się za to brać, weź się dobrze. Ten facet jest najlepszy w swoim fachu. Jeżeli on nie znajdzie twojego cholernego brata, nie licz na innych.

* * *

Christian natychmiast umówił się z nim na spotkanie. Tymczasem zajął się realizacją drugiego celu. Zjawiając się bez uprzedzenia późnym wtorkowym rankiem w redakcji „Hampshire County Sun”, poprosił o spotkanie z Gary Holmesem. Kiedy poinformowano go, że Holmes jest chwilowo poza miastem, Christian zadowolili się Dugganem O'Neilem.

– Domagam się wyjaśnień – powiedział, rzucając egzemplarz weekendowej gazety na zavalone papierami biurko O'Neila. Na pierwszej stronie od razu rzucał się w oczy artykuł, który stanowił ciąg dalszy dyskusji nad oddaleniem zarzutów przeciwko Scottowi. W środku szpalty zamieszczono artykuł wstępny Gary'ego Holmesa. Jeden i drugi sugerowały, że chłopakowi winy uszły płazem. – Czy chodzi tu o osobistą zemstę, o której nie wiemy?

Duggan O'Neil był człowiekiem średniego wzrostu, chudym jak patyk. Ubrania wisiały na nim luźno, nadając mu niechlujny wygląd, równie odrażający, jak bałagan na jego biurku. Jedynie ekran komputera i klawiatura wyglądały w miarę porządnie. Christian wiedział jednak, że to tylko pozory niedbalstwa. Nie miał żadnych wątpliwości, że umysł i język Duggana O'Neila są ostre jak brzytwa.

– Osobistą zemstę? – powtórzył O'Neil z niewinną miną.

– Przeciwno rodzinie Frye'ów. Od kiedy Jeffrey zniknął, pańscy ludzie ciągle grzebią się w tej sprawie. Scott Frye nigdy nie zostałby oskarżony w gwałt, gdyby nie pana artykuły. Mój Boże, człowieku – machnął ręką w stronę gazety – ledwie pan napomknął, że zarzuty przeciwko dzieciakowi zostały oddalone, od razu zajął się pan rozważaniem trudności udowodnienia gwałtu. – Laura była wściekła, kiedy przeczytała artykuł, a to tylko podsyciło złość Christiana. – Czy w tym szaleństwie kryje się jakaś metoda?

– Ja tylko przekazuję wiadomości. – Mężczyzna najwyraźniej nie odczuwał skrępowań.

– Przekazujesz je tak, jak sam postrzegasz, O'Neil, co nie pokrywa się ze sposobem, w jaki postrzega je sąd i rząd federalny. Na rozprawie wstępnej uznano, że nie ma z czym pchać się przed sąd przysięgłych, więc sprawa upadła. Ale tego nie przekazałeś, prawda? Nie poinformowałeś, że rzekoma ofiara przyznała, że wniosła oskarżenie pod naciskiem osób trzecich. Nie doniosłeś, że potwierdziła oficjalnie przed sądem i pod przysięgą, że żaden gwałt nie miał miejsca. Oraz że postępowanie cywilne zostało umorzone. Dwa czy trzy tygodnie temu pozwoliłeś sobie dosyć swobodnie spekulować na temat rzekomego uczynku Scotta. Nie sądzisz, że należy mu się równie wiele miejsca w prasie teraz, kiedy został oczyszczony?

O'Neil wzruszył ramionami, ale jego mina wyglądała dużo mniej niedbale niż gest. Intensywnie wpatrywał się w Christiana. – Niewinni ludzie to kiepski materiał na interesującą gazetę.

Christian czuł dla mężczyzny najwyższą pogardę. –Zatem dlaczego prześladowacie Laurę Frye? Ona zawiniła tu najmniej. Przestępstwo jej męża musi jeszcze zostać udowodnione, ale jej samej nikt nie przedstawił żadnych zarzutów. Musisz przyznać, że ona specjalnie się nie kryje i gdyby chcieli, w

każdej chwili mogliby ją złapać. Ale nie zrobili tego, bo nie miała nic wspólnego z przestępstwem. Ona chce tylko w spokoju prowadzić restaurację i ruszyć dalej ze swoim życiem. Ale wy na każdym kroku wkładacie jej kije w szprychy. Z każdym kolejnym artykułem jej biznes traci obroty.

– Przecenia mnie.

– Potępiam cię, O'Neil. I zasłużyłeś na to. Dlaczego, u licha, nie możesz jej zostawić w spokoju? Weź kogo innego na tapetę, na miłość boską.

– Jesteś jej obrońcą?

– Jestem jej szwagrem.

– To wiem, ale kim poza tym?

– Jestem facetem, który potrafi narobić dużo hałasu na temat tandeciarstwa, które od zbyt wielu lat uchodzi w tym mieście za dziennikarstwo.

– O tym rozmawiaj z moim szefem.

– Szczęśliwie dla niego znalazł się akurat poza miastem, więc rozmawiam z tobą – powiedział Christian, opierając się pięściami o biurko. Niesmak zastąpił gniew w jego oczach. – Zniesławiasz mojego brata, zniesławiasz jego żonę, zniesławiasz jego rodzinę, zniesławiasz mnie. Oni walczą o przeżycie, więc cię nie pozwą. Ale ja nie mam nic do stracenia. Rób dalej to, co robisz, a przed niczym się nie cofnę.

– Nigdy nie wygrasz.

– Może nie, ale przy okazji procesu nieźle was obsmaruję. „Hampshire County Sun” to nie jedyna gazeta w okolicy. Inne natychmiast skorzystają z okazji, żeby was wykolegować. Może Gary Holmes jest tu wpływowym sukinsynem, ale wielką sympatią się nie cieszy. Zniszczę go, a ciebie razem z nim.

O'Neil wydawał się rozkojarzony. – Czy my nie spotkaliśmy się już wcześniej?

– Nigdy – oświadczył Christian i wyprostował się.

– Twoja twarz wydaje mi się znajoma.

– Pewnie się naoglądałeś tych zwycięskich zdjęć, których twój fotograf narobił przed sądem, a których nie raczyłeś zamieścić w gazecie, żeby nie przyciągnęły zbyt wiele uwagi. – Ruszył w stronę drzwi. – Powiedz swojemu szefowi, żeby do mnie przedzwonił, kiedy wróci. Tymczasem uważaj na to, co robisz, O'Neil. Baw się dalej w stronnicość, a zobaczysz, jakie nagłośniecie zapewni sobie druga strona – może nawet twoim kosztem.

– Czy to ma być groźba?

– I to jaka – powiedział Christian i odmaszerował.

* * *

Pod koniec lutego Tack otrzymał polecenie powrotu do Bostonu. Spodziewał się go już od dłuższego czasu, ale to wcale nie ułatwiało sprawy. Rozmowa z Daphne będzie trudna. To, co nastąpi po niej, jeszcze bardziej, o ile Daphne nie podejmie do sprawy z należytą powagą.

Tak urządził spotkanie, żeby odebrać ją po pracy i zabrać na przejażdżkę. Zablokowanie Daphne w samochodzie dawało mu pewną przewagę i możliwość kontroli. Chciał mieć dosyć czasu, żeby ją przekonać do przeprowadzki.

Była rozpromieniona, kiedy wsunęła się na siedzenie obok niego. Jej myśli najwyraźniej krążyły gdzie indziej. – Pieniądze Laury zostały odblokowane – powiedziała podniecona. – Sędzia wydał decyzję na jej korzyść.

– Słyszałem – powiedział Tack, wkładając w swój głos cały entuzjazm, na który potrafił się zdobyć. Wiedział, jak wiele każde zwycięstwo znaczy dla Daphne, szczególnie, kiedy chodzi o sprawę Frye'ów. – Pewnie się cieszy.

– Ucieszy się, jak ją złapię. Nie było jej w domu ani w „Wisience”. Według DeeAnn jest gdzieś z Debrą. Zostawiłam jej wiadomość na automatycznej sekretarce, że mam wspaniałą nowinę i że musi do mnie natychmiast zadzwonić.

Tack pokiwał głową. Jechał przed siebie, kierując się poza centrum miasta bez żadnego konkretnego celu.

– Jest ci przykro? – zapytała ostrożnie Daphne.

– Niby dlaczego?

– To ty zamroziłeś jej pieniądze. Wydając decyzję na korzyść Laury, sąd wydał ją przeciwko tobie.

– Daj spokój, Daph. Dobrze wiesz, że nie myślę w ten sposób. Robię to, co mi nakazuje prawo, ale nie zawsze jestem zachwycony skutkami. Zgodziłem się z tobą, że zablokowanie kont stawiało Laurę w trudnej sytuacji. Teraz nieco odetchnie, i cieszy mnie to.

Patrzył prosto przed siebie i nie zwolnił ani na moment. Po kilku minutach ciszy Daphne zapytała spokojnie: – Coś się stało?

Potrząsnął głową. – Cieszę się też ogromnie ze względu na ciebie. Odwaliłaś niezły kawał roboty.

– Nie było to aż takie trudne. – Przerwała. Czuł jej wzrok na sobie. – Wyglądasz bardzo poważnie.

Wziął głęboki oddech.

– Muszę wracać, Daph.

– Znowu? W zeszłym tygodniu nie było cię przez trzy dni.

– Na dobre. Miałem dziś rano telefon. Chcą, żebym w poniedziałek rano zjawił się w biurze. – Był czwartek, dwudziesty ósmy dzień miesiąca. Miał piątek na sprzątnięcie swojego biura i wyjazd.

Przez chwilę milczała. Potem zauważyła logicznie: – Ale sprawa ciągle nie jest zamknięta. Nadal nic nie jest wyjaśnione.

– I prawdopodobnie długo jeszcze nie będzie. Dlatego właśnie chcą, żebym wracał. Zrobiłem tu wszystko, co mogłem. Zrobiłem więcej niż wszystko. – To naprawdę było zabawne, kiedy się dobrze zastanowić. – Coś ci powiem: nigdy w życiu nie badałem sprawy równie wnikliwie. Mam dokumenty i liczby na poparcie każdego z moich zarzutów. Jeżeli Jeff Frye kiedykolwiek się pokaże, moim zdaniem nie zdoła się wywinąć od odpowiedzialności.

– To zależy od tego, kto go będzie bronił – zażartowała Daphne, ale tak delikatnie, że żart właściwie stracił całą siłę wyrazu. Jednak Tackowi wydało się, że kryje się za nim ostrzeżenie.

– Tak naprawdę nie broniłabyś go, prawda?

– Myślę, że Laura na mnie liczy.

– Laura zrozumie. Powstałby konflikt interesów.

– O ile ty i ja będziemy nadal razem.

Nie spodobało mu się to, „o ile”. Wcale a wcale.

– Daph, wyjedź ze mną do Bostonu. – Kiedy nie odpowiedziała, przeformułował prośbę. – To, co się narodziło między nami, jest wspaniałe. Nie chcę, żeby się skończyło. – Odważył się spojrzeć na nią. Wyglądała przez boczne okno. – Daph?

– Dlaczego nie możesz zostać tutaj?

– Bo mam posadę w Bostonie.

– Dobrze sobie radziłeś, podróżując tam i z powrotem.

– Może na początku, kiedy większość moich zadań dotyczyła tej sprawy.

Ale teraz mam kupę innej roboty, a nie da się jej wykonać na odległość. W ten sposób wszystko trwa dwa, trzy razy dłużej. A przecież ja spędzam połowę czasu przy telefonie albo przy faksie, nie wspominając o ludziach, których nadzoruję. Muszę być na miejscu, żeby prowadzić sprawy z pierwszej ręki. Poza tym, na razie w sprawie Frye'a nic więcej nie da się zrobić. Nie mogę dłużej usprawiedliwiać przeciągania mojego pobytu w Northampton. – Skrecił w dół w jedną ulicę, wspiał się na ostry podjazd, potem skrecił w inną.

– Chcę, żebyś pojechała ze mną.

– Wiem, że chcesz – powiedziała spokojnie – ale ja nie wiem, co to znaczy.

– Chcę, żebyś ze mną żyła.

– W Cambridge?

– W Cambridge, Bostonie, Belmontie – moglibyśmy mieszkać, gdziekolwiek, u licha, zechcesz.

– Co powiesz na Northampton? – W jej głosie znowu zabrzmiał lekki żart, równie nieskuteczny jak za pierwszym razem.

– Nie mogę stąd dojeżdżać do pracy.

– A ja nie mogę dojeżdżać stamtąd.

– Ale ja cię proszę, żebyś za mnie wyszła.

Zaparło jej dech w piersiach. Po chwili wypuściła powietrze z zaskoczonym: – Oooch!

– Oooch? To znaczy tak czy nie? – W ciemności nie mógł ocenić jej reakcji. Przez chwilę siedziała ze wzrokiem wbitym w swoje dłonie, potem znów wyjrzała przez okno. – Daph, ja umieram. Powiedz coś.

Minęła kolejna chwila, zanim odpowiedziała, a i wtedy nie było to dokładnie to, czego Tack się spodziewał. – Nigdy wcześniej nikt mi tego nie proponował.

– Nic dziwnego, zważywszy na twój entuzjizm dla sprawy. Wybacz, ale chyba jestem nieco tępawy, kiedy chodzi o problemy sercowe: to małżeństwo ci się nie podoba, czy ja?

– Nie, nie chodzi ani o jedno, ani drugie. To ja stanowią problem.

– Kochasz mnie?

– Tak.

– Więc gdzie tu problem?

– Och, Tack – powiedziała tym samym przerażająco miękkim głosem. Tym razem sięgnęła po jego rękę. – Chcesz, żebym powiedziała, że rzucę wszystko i pojedę z tobą, ale nie mogę. Trzymają mnie tu moje zobowiązania.

Splótł z nią palce. – Jakie zobowiązania?

– Kancelaria adwokacka. Moja praktyka.

– Twoi partnerzy ci wybaczą. To też ludzie. I mają żony.

– Ale ja pracowałam tak ciężko, żeby wyrobić sobie dobrą opinię. I moja praktyka nie jest zła.

– Praktykę adwokacką możesz prowadzić wszędzie. Lista twoich klientów nieustannie się zmienia. Możesz zacząć ściągać klientelę ze wschodniej części stanu.

– To nie takie łatwe. Tutaj mnie znają, tam nie. Konkurencja jest większa, tempo życia szybsze. Rynek prawniczy w Bostonie jest nasycony. Ostatnia rzecz, jakiej miasto potrzebuje, to jeszcze jeden adwokat.

– Mogłabyś otworzyć kancelarię gdzieś na przedmieściu. Znam wielu adwokatów. Któryś z nich na pewno zgodzi się przyjąć cię do siebie.

– Nie chcę, żeby mnie ktoś przyjmował. Mam własną kancelarię. Chcę ją zachować.

– Jesteś uparta.

– Ja? To ty zmień pracę, Tack. Masz dyplom rewidenta księgowego i wielkie doświadczenie. Znajdziesz coś od ręki.

– Lubię swoją pracę.

– A ja lubię swoją. Co z tego wynika?

Tack ciągle jechał. Nie miał pojęcia, gdzie jest, nie miał pojęcia, dokąd jedzie, ale zgubienie się w Northampton było ostatnim z jego zmartwień. Po chwili powiedział: – Przypuśćmy, że poszukam nowej pracy. Wyszłabyś za mnie?

– Pracy tutaj?

– Przecież nie w Bostonie.

– W jakim charakterze?

Jej zdawkowy ton wcale nie dodał mu otuchy. Nie pozwolił na zmianę tematu. – Pomińmy szczegóły. Gdybym zdecydował się na przeprowadzkę do Northampton, wyszłabyś za mnie?

Wahała się o ułamek sekundy za długo.

– To małżeństwa nie chcesz, prawda? – zapytał.

– Nie chodzi o to, że nie chcę.

– A więc o co?

– To ważny krok w życiu.

Energicznie pokiwał głową. – Noo. Wielkie zobowiązanie.

– Nie można w to tak sobie wskoczyć.

Tack zjechał na pobocze, zatrzymał samochód i mimo ciemności spojrzął jej prosto w oczy. – Gdybyśmy mieli dwadzieścia albo dwadzieścia pięć lat,

mógłbym się z tobą zgodzić. Ale jesteśmy dorośli, Daphne. Nie chodzi o wskakiwanie. Chodzi o to, żeby dostrzec być może jedyną okazję i skorzystać z niej, póki jeszcze nie jest za późno.

– A jeżeli nasza decyzja okaże się błędna?

Ujął jej twarz w swoje ręce. – A czy na to się zanosi? Czy przez ostatnie dwa miesiące, które prawie non stop spędziliśmy razem, cokolwiek świadczyło o tym, że nasz związek jest wynikiem błędu?

– Nie – przyznała.

– Dziękuję – powiedział i pocałował ją zdecydowanie, niemal boleśnie. Ledwie ich usta się rozstały, oddech Daphne stał się chrapliwy w ów charakterystyczny sposób. Znał ten dźwięk: lubiła jego pocałunki i chciała więcej. I chociaż mu to pochlebiło, pozostał nieugięty. Miał jej zbyt wiele do powiedzenia.

Nadal trzymał jej twarz, pragnąc skupić jej uwagę całkowicie na sobie. – Wiedziałem, że ta chwila nadejdzie. Wiedziałem, że nie będę mógł zostać tu na zawsze. I wiedziałem, że konfrontacja będzie nieunikniona, kiedy nadejdzie czas odjazdu. Przeżywałem męczarnie, Daphne, bo nie wyobrażam sobie, że po prostu wrócę do Bostonu i będę cię widywać tylko co drugi weekend. Lubię spędzać z tobą czas. Lubię wracać z pracy i spędzać z tobą noce. To więcej niż seks.

– Wiem – szepnęła.

– Miałem kochanki, o Boże, mnóstwo kobiet. Ale żadna nie dała mi nic ponad fizyczne zadowolenie. Ty dajesz mi dużo więcej, Daph. Wypełniasz mój umysł. Do licha, nie chcę wracać do samotności. Jestem tym zmęczony – i ty także, jeżeli odważysz się do tego przyznać. Widzę to czasem w twoich oczach. Tęsknisz za tym wszystkim, czego, jak myślałaś, nigdy nie będziesz

mieć. Cóż, masz to wszystko w zasięgu ręki. Ja mogę ci to dać. Ale musisz się zaangażować. Tak to już działa.

Zacisnęła dłoń wokół jego uda. – Dlaczego nie możemy po prostu żyć razem?

– Bo ja nie chcę. Chcę wiedzieć, że jesteś moja. Chcę się ożenić. Chcę mieć dzieci.

– Boże, Tack, ja nie mogę! – krzyknęła.

– Oczywiście, że możesz. Możesz robić, co tylko zechcesz.

– Ale ja się boję.

– Czego? Mnie? Małżeństwa? Dzieci? Czego?

– Niepowodzenia. Jestem świetnym adwokatem. Tego się nauczyłam i nad tym ciężko pracowałam. Ale żona? Matka? Nie wiem nawet, czy potrafię wytrwać z jednym mężczyzną przez całe życie. Jako przyjaciel mogę się okazać wyjątkowo paskudna. Mam w sobie samolubną stronę, której nigdy nie widziałeś. Zrobiłam kilka okropnych rzeczy...

Pocałował ją w milczeniu. Drżąca ręka przebiegła po jego udzie.

– Nie obchodzi mnie, co zrobiłaś – powiedział. – Sam nie mam czystego sumienia. Ale co się stało, to się nie odstanie. Teraz rozmawiamy o przyszłości.

Nachyliła się i znowu go pocałowała, tym razem głębiej. Chciał coś powiedzieć, ale jakże trudno było wydobyć z siebie słowa, kiedy ona domagała się tak wiele od jego ust i języka. A kiedy ujęła go w dłonie i zaczęła pieścić przez spodnie, porzucił całą stanowczość.

– Daph...

– Pragnę cię – szepnęła z natarczywością, która wznieciła w nim gorączkę.

– O Boże. – Próbował kontrolować sytuację. – Nie tutaj. – Przednie siedzenia z profilowanymi oparciami były niezbyt wygodne, a tylne jeszcze gorsze.

– Więc zabierz mnie do domu. Pragnę cię.

– Zgubiłem się.

Nadal go pieściła. – Zabierz mnie do domu. Odnajdziemy cię razem.

Z ochrypłym śmiechem, w którym brzmiało po części rozbawienie, a po części histeria, krzyknął: – Nie wiem, gdzie, u cholery, jesteśmy! Nie wiem, jak dojechać do domu!

Minęła dobra chwila, zanim znaczenie jego słów dotarło do świadomości Daphne. Minęła kolejna, zanim zaczęła kierować go przez ulice, na których się wychowała i które przemierzała przez całe życie. Jednocześnie nie przerywała pieścizot, doprowadzając go do szaleństwa. Zostawili za sobą szlak ubrań na podłodze od holu wejściowego, po schodach aż do sypialni, gdzie kochali się z gwałtownością, która jeszcze wzmocniła jego przekonanie, że powinni zostać razem.

– Nie chcę żyć bez ciebie – szepnął w wilgotną burzę jej włosów, kiedy w końcu leżeli spokojnie. –Przenigdy.

Wypowiedziała jego imię samymi ustami, czule go pocałowała i właśnie miała powiedzieć coś – jak mu się zdawało – znaczącego, kiedy zadzwonił dzwonek u drzwi. Żadne z nich się nie poruszyło.

Kiedy dzwonek odezwał się znowu, bardziej natarczywie tym razem, Daphne zaklęła. – Pójdę zobaczyć – szepnęła. – To prawdopodobnie chłopiec z dołu ulicy zbiera pieniądze na klub Boostersów. Jest zimno, lepiej, żeby nie musiał wracać innym razem. – Wysuwając się z jego ramion, narzuciła lekki szlafroczek, przeczesła włosy ręką i skierowała się ku schodom.

Laura zadzwoniła po raz trzeci. Światła na parterze były zapalone, a na podjeździe stał obcy samochód. Uznała, że Daphne właśnie odbywa spotkanie z klientem i nie jest zadowolona, że się jej przerywa. Jednak DeeAnn przekazała informację, że czeka ją wspaniała wiadomość. Laura domyślała się, co to takie go. Zgadzałoby się w czasie. Zamiast jechać do domu i stamtąd dzwonić, postanowiła dowiedzieć się od razu.

Ale Daphne, która otworzyła drzwi, nie była tą samą, którą Laura spodziewała się zobaczyć: panią adwokat przy pracy, z włosami związanymi w węzeł, z nienagannym makijażem, w jedwabnej bluzce i porządnej spódnicy. Ta Daphne miała na sobie jedynie długą luźną narzutkę. Po makijażu nie zostało ani śladu. Jej włosy były rozpuszczone i potargane.

Laurze już wcześniej zdarzało się widzieć Daphne w negliżu. Jako dzieci nieraz sypiały jedna u drugiej. Spędzały wspólne weekendy jako nastolatki, w dorosłym zaś życiu często razem pijały sobotnią poranną kawę. Laura widziała Daphne w strasznym stanie w okresie choroby, a także rozluźnioną i beztroską podczas wakacji. Ale nigdy nie widziała jej z miłosnym rumieńcem na policzkach.

– Oooj – mruknęła, czując, że sama mocno się rumieni. – Wygląda na to, że przyszłam nie w porę. Boże, Daphne, bardzo przepraszam. Dee powiedziała, że dzwoniłaś w ważnej sprawie. A ponieważ Debra mogła zostać w „Wisience” na sali, pomyślałam, że zajrzę, żeby dowiedzieć się, co to za wieść. Zobaczyłam samochód przed domem, więc uznałam, że pewnie jesteś z klientem.

– Daphne była prawdziwą profesjonalistką, chłodną damą z wielką klasą, zbyt zajęta karierą, żeby wdawać się w przygody sercowe. Czasem wdawała

się jedynie w seks. Laura wiedziała, że to nieczęste przypadki. – Naprawdę mi przykro. Wrócę innym razem. – Zaczęła się odwracać, ale Daphne ją zatrzymała.

– Zaczekaj. – Przytrzymała narzutkę blisko szyi, zakłopotana, ale skora podzielić się dobrą nowiną. – Wygrałyśmy. Sąd wydał decyzję na twoją korzyść. Otrzymasz z powrotem do swojej dyspozycji znaczną część tych zablokowanych aktywów.

Laura przełamała się i uśmiechnęła z ulgą. – Dzięki Bogu! Dzięki tobie. – Westchnęła. – Nareszcie.

– Otrzymam oficjalną decyzję jutro rano. Ale powiedziano mi już teraz, że dostałyśmy niemal wszystko, czego się domagałaś. Całą resztę zatrzyma rząd federalny, na wypadek, gdyby Jeff się znalazł i stanął przed sądem.

– Wspaniale – powiedziała Laura. – To wystarczy nam na jakiś czas. Chcę spłacić ciebie, Elizę i Christiana.

– Szumiało jej w głowie od radości i w innych okolicznościach niewątpliwie wzięłaby Daphne w ramiona. Jednak Daphne spoczywała w innych ramionach, kiedy Laura stanęła u jej drzwi. W takiej sytuacji wypadało jak najszybciej podziękować i pozwolić jej wrócić do tego kogoś. Kimkolwiek jest.

Kimkolwiek jest. Chociaż przelotnie, ciekawość Laury jednak została poruszona. Daphne, jej najlepsza przyjaciółka, ni stąd, ni zowąd miała u siebie w łóżku jakiegoś mężczyznę. – Naprawdę jestem wdzięczna, Daph. Poświęciłaś mi wiele pracy. Chcę, żebyś przesłała rachunek.

– Nie ma mowy o rachunku. Jesteś moją przyjaciółką.

– Poświęciłaś całe godziny na rozwiązanie problemów moich i Scotta. Teraz, kiedy mam znów pieniądze, należy ci się uczciwa zapłata.

Ale Daphne potrząsnęła głową. – Chociaż jutro będziesz miała więcej pieniędzy niż dzisiaj, nie licz na to, że wszystko wróci do stanu sprzed odejścia Jeffa. Odzyskałaś sporą część waszych wspólnych aktywów, mniej więcej tę sumę, która według naszych wyliczeń uczciwie ci się należy. Ale nawet z tym będzie ci trudno. Nie zapominaj, że Jeff już nie pracuje. Dysponujesz dochodem jednej osoby, nie dwóch. Co do udziałów Jeffa w Farro & Frye, chyba rzeczywiście są coś warte, ale mogę się założyć, że tego rząd nie odblokuje.

– Rząd federalny nie może znaleźć Jeffa. Jak długo może więc trzymać jego pieniądze?

– Z punktu widzenia rządu te pieniądze stanowią na razie jego własność.

Daphne powiedziała to takim tonem, jakby utożsamiała się z tym poglądem. W spontanicznym odruchu Laura chciała zaprotestować, ale ledwie otworzyła usta, natychmiast je zamknęła: jej wzrok przyciągnął ruch na schodach. Przez moment sądziła, że się myli. Ale Daphne odwróciła się, zaalarmowana jej miną, i nagle zbladła. Mężczyzna zatrzymał się w pół kroku. Miał na sobie tylko do połowy zapięte spodnie i konsternację na twarzy.

Laura nie wierzyła własnym oczom.

–Daph?

Daphne dała gestem znak Tackowi, żeby wrócił na górę.

Laura nie poruszyła się, skamieniała ze zgrozy. – Nie przeszkadzajcie sobie. Właśnie wychodziłam.

Jednak Daphne zawisła na jej rękawie, zanim jeszcze Laura zdołała wykonać w tył zwrot. – Pozwól mi to wyjaśnić.

– Nie ma potrzeby. Możesz się spotykać, z kim ci się podoba.

– Ale jesteś na mnie zła.

– Nie. – Laura przełknęła ślinę. – Jestem zdziwiona. Jest mi głupio. Myślałam, że on jest po drugiej stronie.

– Służbowo tak. Nie osobiście.

– To on spowodował całe zamieszanie.

– Nie, to Jeff. – Daphne pociągnęła jej rękę, ale Laura nie ruszyła się. – Musimy porozmawiać. Proszę cię, Lauro.

– Innym razem. Sytuacja jest zbyt niezręczna.

– Dla mnie to jeszcze bardziej krępujące. Proszę.

Laura chciała odejść. Chciała natychmiast iść do domu i udawać, że mężczyzna w domu Daphne był kimś zupełnie obcym. Ale w oczach jej przyjaciółki widniało tak błagalne spojrzenie. Weszła więc do środka i pozwoliła Daphne zamknąć drzwi, ale nie zrobiła ani kroku dalej. Nie mogła czuć się swobodnie ze świadomością obecności Taylora Jonesa w sypialni na piętrze.

– To miły człowiek – powiedziała Daphne błagalnym półszepcetem. – W sprawie tych zablokowanych aktywów był całkowicie po twojej stronie. Zamroził je, bo na tym polega jego praca i taki miał obowiązek, ale wcale go to nie zachwycało. Nawet na samym początku, kiedy nie wykluczono jeszcze twojego współudziału w planach Jeffa, czuł się niezręcznie. Dobrze wiedział, jaki to będzie cios. Nie lubi krzywdzić niewinnych ludzi.

Laura zawsze ufała Daphne. Nawet nie dlatego, że Daphne była z nich dwóch silniejsza. Ani nie dlatego, że przejmowała dowodzenie, jeżeli sytuacja tego wymagała. Nie. Laura zawsze postrzegała Daphne jako inteligentną, uczciwą osobę na poziomie. Jeżeli Daphne twierdzi, że Taylor Jones jest miłym człowiekiem, prawdopodobnie się nie myli. Mimo to Laura nie mogła się pozbyć wrażenia, że została zdradzona.

– Spotykasz się z nim od samego początku? – zapytała niepewna, jak bardzo tym razem okazała się naiwna. Wcześniej nie zorientowała się przecież, że Jeff popełnia przestępstwo, nie wiedziała, że jest związany z inną kobietą. Chciała wiedzieć, jak wiele przeoczyła w przypadku Daphne.

– Poszliśmy na drinka w sylwestra. Nic wielkiego. Zjawiłam się w jego biurze, żeby zapytać o naszą sprawę. Nie miał żadnych planów na wieczór, ja także nie, więc poszliśmy do baru.

– Mogłaś spędzić sylwestra ze mną.

– Byłaś w „Wisience”, a ja nie chciałam wychodzić. Nienawidzę sylwestra. Od zawsze. Zamierzałam iść do domu i przeczytać dobrą książkę.

– A zamiast tego spotkałaś się z agentem. – Laura starała się ukryć oskarżycielską nutę w swoim głosie, ale nie bardzo jej to wyszło. Sama nie wiedziała, co przeszkadza jej bardziej: fakt, że jej najlepsza przyjaciółka sypia z wrogiem, czy własna nieświadomość. – Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Nie mogłam. Tyle rzeczy na ciebie spadło. Nie sądziłam, że będziesz w stanie to zrozumieć.

– Mogłaś przynajmniej spróbować.

Ale Daphne pokręciła głową. – Wkrótce potem zaczął się kłopot ze Scottem. Gdybyś wiedziała o Tacku, może wołałabyś, żebym nie podejmowała się obrony. A mnie na tym bardzo zależało. Nie ufałam nikomu innemu.

– Byłaś z Tackiem przez cały ten czas?

Daphne pokiwała głową.

– Od Nowego Roku do teraz?

Daphne pokiwała znowu.

Laura próbowała sobie przypomnieć, kiedy po raz ostatni Daphne utrzymywała z jakimś mężczyzną więcej niż przelotne stosunki. Bez skutku.

– Czy to poważne?

Daphne nie odpowiedziała, ale na jej twarzy malowała się rozterka.

– Myślałam, że jesteśmy tak blisko – załkała nagle Laura. – Dzieliłam się z tobą najskrytszymi myślami, jak z nikim innym. Myślałam, że to wzajemny układ, ale chyba się myliłam. Spotykasz się od dwóch miesięcy z kimś, kto tak bardzo mnie zranił i nie wspominasz o tym ani słowa. To przykre, Daph.

Daphne wsunęła ręce do kieszeni i przycisnęła dłonie do ud. – Nie chciałam cię zranić. Nigdy. Ale dla mnie to wszystko nie było takie łatwe, jak się czasem wydaje. Wymarzyłam sobie, że zostanę adwokatem, więc poszłam do szkoły prawniczej. Urabiałam sobie ręce po łokcie, żeby osiągnąć dobre rezultaty – i udało mi się. Potem musiałam pracować równie ciężko, żeby wyrobić sobie markę, i zrobiłam to. – Zawahała się. – Ale jaka ja byłam samotna, u cholery! To nic, że moje dni są wypełnione po brzegi; moje noce są puste. Marzyłam ciągle o kimś, komu będzie zależało na mnie choć trochę, kto mnie przytuli i może trochę porozmawia. – Posłała Laurze żalosne spojrzenie. – Ty zawsze miałaś wokół siebie ludzi. Najpierw miałaś swoją matkę i Gretchen, potem wyszłaś za Jeffa i w twoim życiu pojawiła się jeszcze Lydia. Potem urodzili się Scott i Debra. Ale moja rodzina odeszła. Nie mam nikogo.

– Masz nas.

– To nie to samo.

– Zawsze uważaliśmy cię za rodzinę.

– To nie to samo. Bycie z mężczyzną – prawdziwe bycie z mężczyzną – zaspokaja potrzebę, której żadna kariera, żaden przyjaciel, żadna zaprzyjaźniona rodzina nie zaspokoi.

Laura nie mogła oderwać od Daphne oczu. Z potarganymi włosami, z odprężonymi rysami twarzy, w szlafrocжку opływającym gładko jej kształty,

wydawała się obca – i to zanim jeszcze się odezwała. Jej słowa potęgowały to wrażenie.

– Nie wiedziałam – szepnęła Laura.

– Jestem kobietą. Jestem człowiekiem.

– Ale nigdy nie wspominałaś o samotności.

– To nie jest coś, o czym się mówi. Nie można się nad tym rozwodzić, jeżeli masz wielkie marzenia do zrealizowania.

– Za każdym razem, kiedy chciałam cię z kimś umówić, protestowałam.

– Nie chciałam się umawiać. Nie chciałam stałego związku. Miałam swój własny kalendarz, w którym nie było miejsca na męża i dzieci. Ty obrałaś dokładnie odwrotną drogę. Byłaś tak przekonana, że czegoś mi brakuje, że pewnie podświadomie wbiłam sobie do głowy, że wprost przeciwnie – mam wszystko, czego pragnę. I przez jakiś czas to działało.

Cofnęła się o krok, po czym zawróciła w stronę Laury ze łzami w oczach.

– Wmówiłam sobie, że prawo mi wystarczy. Wmówiłam sobie, że nie mogę tracić czasu na męża i dzieci. Jestem beznadziejną kucharką, bo na to też nie miałam czasu. Więc miałam swoją karierę, a sukces umacniał mnie w przekonaniu, że wszystko układa się, jak należy. Byłam twardym adwokatem. Byłam dokładnie tak samo zimna, bezwzględna i imponująca, jak każdy adwokat–mężczyzna w tym okręgu. Moi partnerzy postrzegali mnie jak jednego z nich. I właśnie tego chciałam. – Otarła rękawem kącik oka. – Ale potem zaczęły przychodzić takie chwile, na początku niezbyt często, kiedy pragnęłam czego innego. Rozglądałam się wokół i widziałam, że wszyscy inni z tego korzystają: świat był połączony w pary, a ja tu tkwiłam sama jak palec. – Jeszcze raz ściągnęła paskiem poły szlafroka, i to mocno. – Problem polegał na tym, że w życiu, które sobie stworzyłam, naprawdę nie było miejsca na

męża albo dzieci. Ale czegoś mi brakowało. Ty nie wiesz, co znaczy prawdziwa samotność. Nie wiesz, co niosą ze sobą napady samotności: potworny ból, którego nie można zwalczyć, można tylko przeczekać.

Daphne wyglądała, jakby zaraz miało jej pęknąć serce. Przemierzyła dwoma susami krótki dystans do miejsca, w którym stała Laura. – Nie chciałam cię zranić – załkała. – Na Boga, uwierz, że nigdy nie chciałam cię zranić. Ale on był samotny i ja też. Wydawało się, że znaleźliśmy sposób na rozwiązanie tego problemu.

Laura ledwie mogła oddychać. Było coś w szklistym spojrzeniu oczu Daphne, coś w udręce wypisanej na jej twarzy i w zdesperowanym głosie, co wywoływało ciarki na plecach Laury. – W porządku – powiedziała wymijająco. – Fakt, że jesteś z Tackiem, to nie koniec świata.

Daphne wykonała mały, ledwie dostrzegalny ruch głową. Zamrugowała szybko kilka razy. Przełknęła ślinę, potem zwilżyła usta językiem. Cienkim głosem odezwała się znowu: – Jest miły.

– A więc to poważne?

– Bardzo go lubię.

– On też cię lubi?

– Nawet bardziej. Musi wracać do Bostonu. Chce, żebym pojechała razem z nim.

Odkładając urazy na bok, Laura uśmiechnęła się zachwycona. Oto jej najlepsza przyjaciółka dzieli się z nią prawdziwie rewelacyjną wiadomością.

– Daph, to cudownie!

Ten uśmiech wyraźnie dodał Daphne odwagi. Nieco się rozluźniła. – Nie jestem pewna, czy mogę jechać. Całe moje życie związane jest z tym miejscem.

– Kochasz go?

Daphne pokiwała głową.

– Więc możesz jechać.

– Dobry Boże, ty nadal jesteś romantyczką! Po wszystkim, co ostatnio przeżyłaś, to naprawdę godne podziwu.

– Dlaczego ty nie możesz się zdobyć na odrobinę optymizmu?

– Nie wiem. Nie potrafię. Miłość nie przewycięży wszystkiego. Tak już jest. Mam tutaj swoją kancelarię. Swój dom, przyjaciół. – Jej oczy zachmurzyły się w ten szczególny sposób. Laura znów poczuła się nieswojo. – Mam tu nie dokończoną sprawę do załatwienia.

– Więc dokończ ją. – Daphne milczała, ale na jej twarzy malował się taki smutek, że Laura chciała czym prędzej odwrócić się i uciec. – Muszę już iść – powiedziała. – Dokończymy jutro?

Daphne skinęła głową.

Laura szarpnęła klamkę i wyszła w mrok. Nie oglądała się za siebie. Nie chciała widzieć więcej tego smutnego spojrzenia, nie chciała zastanawiać się nad jego przyczyną. Ale nie chciała to jeszcze nie wszystko. Przez cały następny tydzień, w najdziwniejszych chwilach dnia, jej myśli po raz kolejny analizowały wspomnienia, szukając faktów, które mogła przeoczyć, wskazówek, które mogła przegapić, informacji, które mogła w swej naiwności opacznie zinterpretować. Miała ochotę porozmawiać z ludźmi – z DeeAnn, Elizą, nawet Christianem – ale nie chciała wyjawiać tego, przed czym sama usilnie się broniła. Dlatego zachowała milczenie. I właśnie wtedy rozchorowała się Lydia.

Rozdział 29

To Christian ją znalazł. Był tego dnia w Vermoncie i spontanicznie postanowił ją odwiedzić, zanim uda się do Laury. W przekonaniu, że Lydia jest na nogach i krząta się po domu, prawdopodobnie szykując sobie obiad, przycisnął dzwonek, zanim skorzystał ze swojego klucza.

– Halo! – zawołał przestępując próg i ruszył w głąb domu. – Mamo? – Zatrzymał się w drzwiach kuchni, kiedy zobaczył ją zwiniętą na podłodze. – Jezu – wydyszał i przyspieszył kroku. Ukląkł obok nieruchomego ciała i dotknął jej policzka. Skóra była szara, chociaż wciąż ciepła. Lydia oddychała, ale płytko.

– Mamo? To ja, Christian. Słyszysz mnie? – Wziął ją za rękę. – Mamo? Nie wygłupiaj się, otwórz dla mnie oczy.

Żadnej reakcji.

Z bijącym sercem podniósł jej sztywne, żałośnie lekkie ciało z podłogi i pomaszerował szybko w stronę sypialni. Nie pomyślał nawet, że może zrobiła sobie krzywdę przy upadku i powinna pozostać bez ruchu. Wiedział tylko, że jest zbyt delikatna, żeby zostawić ją na podłodze.

Położywszy ją delikatnie na łóżku, chwycił za słuchawkę i wykręcił 911. Nie spuszczać oczu z twarzy Lydii, podał dyżurnemu informacje konieczne, żeby do domu mogła przyjechać karetka pogotowia. Potem usiadł przy matce i trzymając ją za rękę czekał. Po chwili przykrył ją kocem w obawie, że może odczuwać zimno. W następnej chwili zaczął rozcierać jej rękę.

– Już jadą – powiedział spokojnie. – Przewieziemy cię do szpitala. Wszystko będzie dobrze. – Zaraz potem opanowało go poczucie bezsilności. Zabrałby ją sam do szpitala, gdyby nie sądził, że Lydia ma większe szanse na

przeżycie z fachową pomocą medyczną. W karetce mają tlen i środki dożylnie, urządzenia do reanimacji i połączenie ze szpitalem. On w swoim samochodzie nie miał nic.

Uwolnił jedną rękę, żeby znów sięgnąć do telefonu, i wykręcił numer Laury. Jak tylko usłyszał sygnał automatycznej sekretarki, rozłączył się, po czym wykręcił numer „Wisienki”.

– DeeAnn, tu Christian. Zastąłem Laureę?

– Oczywiście. Jest na sali.

– Mogłabyś ją szybko zawołać? To pilne.

Po dziesięciu straszliwie długich sekundach Laura nareszcie podniosła słuchawkę. – Christian? Co się dzieje?

– Dzwonię od mojej matki. Jest nieprzytomna. – Po drugiej stronie słyszał jęk, ale nie spuścił oka z Lydii. – Chyba miała atak serca, ale oddycha. Czekam tu na karetkę. Spotkamy się w szpitalu?

– Natychmiast wyjeżdżam.

Odkładał słuchawkę, kiedy doszedł go odległy głos syreny. Zbliżał się stopniowo, a potem nagle ucichł. Christiana ogarnęła straszliwa obawa, że to karetka do kogoś zupełnie innego, ale szybko zdał sobie sprawę, że po zjechaniu z głównej ulicy nie potrzebowała sygnału. Pozostawiając Lydię samą, dotarł do drzwi akurat w momencie, kiedy ambulans podjechał pod dom. Pokazał pielęgniarzom drogę do sypialni i bez słowa obserwował ich czynności. Potem mężczyźni przełożyli Lydię na nosze i wynieśli z domu. W karetce znów trzymał jej rękę.

Kiedy dojechali do szpitala, Laura i Debra już czekały. Patrzyły szeroko otwartymi oczami, jak milcząca, nieruchoma postać Lydii, z zamkniętymi

oczami, poszarzałą skórą i maską tlenową pokrywającą jej usta i nos, tylko śmignęła przed nimi.

Trzeba było wypełnić formularze. Christian znał odpowiedzi tylko na niektóre pytania. Cieszył się, że Laura jest przy nim, żeby pomóc przy pozostałych. Cieszył się, że Laura jest przy nim. Kropka. Czuł się wytracony z równowagi. Było to dziwne uczucie, wzięwszy pod uwagę przez jak długi czas panowały między nimi oziębłe stosunki. Już od lat nie był od niej uzależniony, mimo to istniały więzy krwi. W końcu była jego matką. Widzieć ją zupełnie bez życia – jeśli nie liczyć tego płytkiego oddechu, czerpanego z takim trudem – stanowiło druzgocące doświadczenie. Bliskość Laury pomagała walczyć z przygnębieniem.

– Co oni tam robią tak długo? – zapytała Debra przestraszonym głosem.

– Badają ją – wyjaśniła Laura. – Muszą wiedzieć dokładnie, co jej jest, a potem zaaplikować odpowiednie środki, żeby wróciła do siebie.

Christian stał z nogami szeroko rozstawionymi i oczami wlepionymi w drzwi, przez które przewieziono Lydię. Zastanawiał się, czy Lydii w ogóle da się pomóc. Nie odzyskała przytomności w ambulansie. Poza tym, jakby ziemista barwa jej cery nie była sama w sobie dosyć złowieszcza, miał nadal w pamięci znikomą wagę jej ciała w swoich rękach. Coś mu mówiło, że prognozy nie będą dobre.

Wydawało się, że czekają całą wieczność. W końcu lekarz wyszedł potwierdzić, że Lydia miała zawał i została umieszczona na oddziale intensywnej terapii kardiologicznej. – Najbliższe siedemdziesiąt dwie godziny będą decydujące – powiedział. – Jeżeli tyle przejdzie, ma szansę.

– Szansę żyć normalnie? – zapytał Christian.

– Szansę żyć. Co do „normalnie” nie możemy nic powiedzieć, dopóki nie przeprowadzimy dokładniejszych badań.

– Więc jeszcze nie odzyskała przytomności?

– Nie.

– Dlaczego? – zapytała Debra.

Lekarz wyjaśnił: – Według moich przypuszczeń atak nastąpił kilka godzin wcześniej, zanim ją znaleziono. Brak tlenu oraz osłabienie organizmu zrobiły swoje. Nie miała siły sama się podnieść.

– Czy kiedykolwiek się obudzi?

– Nie mogę jeszcze odpowiedzieć na to pytanie.

Christian poruszył się niespokojnie. – Czy możemy ją zobaczyć? – Wciąż miał przed oczami żalną postać na podłodze, Lydię samą w pustym domu, bez żadnej opieki, może nawet z początku przytomną, ale niezdolną do wezwania pomocy. Teraz nie chciał, żeby znalazła się sama, kiedy odzyska świadomość. Był gotów walczyć z lekarzem, gdyby ten ograniczał możliwość ich wizyt. Niepokój okazał się zbyt silny.

– Pacjentka może odbierać bodźce z otoczenia, nie będąc w stanie tego okazać – powiedział lekarz i powiódł poważnym wzrokiem od jednej twarzy do drugiej. – Zakładając, że nikt z was nie zamierza jeszcze pogorszyć jej stanu, myślę, że obecność państwa może tylko pomóc. Proszę nam dać piętnaście minut, żeby ją przygotować. Przyślę tu kogoś.

Wrócili do poczekalni i zajęli miejsca na ławce blisko siebie. Nie upłynęło więcej niż dziesięć minut, kiedy nieoczekiwanie do szpitala wpadła Maddie. – Próbowałam skontaktować się z tobą w restauracji – powiedziała do Laury. – DeeAnn powiedziała mi, co się stało. Jak ona się czuje?

Christian dostrzegł, że Laura najeżyła się, kiedy tylko namierzyła swoją matkę wzrokiem. Sam siedział spokojnie, świadomy, że Maddie prawdopodobnie będzie go ignorować, ale gotów pospieszyć Laurze z pomocą. Wiedział, jak bardzo martwi się o Lydię, i nie chciał, żeby Maddie jeszcze pogarszała sytuację.

Laura powtórzyła matce, co powiedział lekarz, kończąc przygnębionym:
– I właśnie czekamy, żeby pójść na górę.

Maddie usiadła obok nich, sprawiając wrażenie, że przyłącza się do czuwania. Po kilku minutach ciszy zapytała Debrę: – Jak się czujesz?

– Boję się.

Poklepała jej rękę. – Nie martw się, wyjdzie z tego. Po kilku kolejnych minutach ciszy odwróciła się do Laury. – Czy zanosilo się na to?

– Lekarz stwierdził u niej arytmie. Właśnie miał przeprowadzić dokładne badania.

– Mógł się pospieszyć. Oczywiście zajmuje się nią teraz?

– Nie. Szpital ma własnego kardiologa.

– Czy on wie, co robi?

– Jestem pewna.

– Może zastanów się nad przeniesieniem jej do Bostonu. Tam lekarze tam mają większe doświadczenie, bo spotykają się z liczniejszymi przypadkami.

Laura pokręciła głową. – Jest zbyt słaba, żeby ją stąd ruszać. Tutaj zrobią dla niej wszystko, co będzie w ich mocy.

– Przeniesienie może się okazać warte zachodu...

– Albo bezsensowne – wtrącił Christian. – Jeżeli przez najbliższe siedemdziesiąt dwie godziny, które dają jej lekarze, okaże się, że cierpi na

poważną chorobę wieńcową, nie będzie miało znaczenia, w którym szpitalu leży. Jeżeli tyle przeżyje i pojawi się możliwość przeprowadzenia operacji, możemy myśleć o zasięgnięciu drugiej opinii. Znam dobrego specjalistę w Dartmouth.

Maddie rzuciła mu miazdzące spojrzenie z serii: „A ty skąd się wzięłeś?”, które zignorował. Ponownie skierował wzrok na zegar.

– Cóż – powiedziała po chwili – ponieważ nie jestem z chora bezpośrednio spokrewniona, nie pozwolą mi na wizytę. Będę już biegła. Informuj mnie na bieżąco o jej stanie, Lauro. – Wtykając torebkę pod pachę, zniknęła tak gwałtownie, jak się pojawiła.

Kiedy drzwi zatrzasnęły się za nią, oddzielając zebranych od jej wścibskich uszu, Debra zapytała Laure: – O co tu chodziło?

- Nie wiem, kochanie.
- Wyglądała dziwnie.
- Rzeczywiście.
- Myślisz, że jest chora?
- Jej choroba się nie ima.
- W pewnym momencie może. Ma prawie tyle lat, co babcia Lydia.
- Może to ją właśnie niepokoi.
- Myślisz, że naprawdę się o nią martwi?
- Nie odmawiajmy jej tej odrobiny człowieczeństwa.

Za to Christian musiał Laure podziwiać. Przez całe lata Maddie robiła wiele, żeby uprzykrzyć jej życie. Laura naprawdę miała powody, żeby nią pogardzać. Mimo to utrzymywała z matką stały kontakt, a tego Christian, niestety, nie mógł powiedzieć o sobie i o swoich relacjach z Lydią. To on

zachowywał dystans. To on nigdy się nie odzywał. To on obwiniął, chociaż jako dorosły człowiek nie miał już do tego żadnego prawa.

Spokojnym głosem powiedział: – Powinienem być wcześniej do niej wrócić. Zadręczała się przez całe życie. Nigdy nie wiedziałem, jak bardzo.

Laura sięgnęła po jego rękę. – Może nikt z nas nie zdawał sobie z tego sprawy. Wszystko dusiła w sobie. Nie pamiętam, żeby zdarzyło jej się mówić inaczej niż cicho i spokojnie. A przecież na pewno czasem i w niej wrzało. Ale to nie znaczy, że jedno czy drugie zmartwienie wywołało zawał. Lydia nigdy nie była silna, Christian. To mogła być sprawa czysto fizjologiczna.

Christian pokiwał głową. Z jednej strony bardzo chciał wierzyć Laurze. Z drugiej nie pozwalało mu na to własne sumienie. Dręczyły go wyrzuty, które sprawiały, że przejmował się jeszcze bardziej.

Te smutne refleksje opuściły go wraz z przybyciem pielęgniarki. Kiedy jednak stanęli przy łóżku, zmieszanie, bezsilność i poczucie winy wróciły z całą mocą. Lydia była biała jak szpitalne prześcieradła. Rurki biegły od jej ramienia do butelek zwisających ze stojaków, przewody doczepione do piersi wychodziły przez luźne rękawy koszuli, tlen dostawał się bezpośrednio do nosa, a oczy wciąż były zamknięte. Bez zwykłej warstwy ubrań wydawała się jakby zapadnięta.

– Cześć, babciu Lydio – powiedziała Debra z tak dzielnym entuzjazmem, że Christian natychmiast wybaczył jej okazywaną mu na każdym kroku niechęć. Stanęła blisko łóżka, przytrzymując się mocno poręczy. – Lekarz powiedział, że wszystko będzie dobrze. Naprawdę. Potrzebujesz tylko trochę odpoczynku i lekarstw. Potem wrócisz z powrotem do domu i będziemy jak dawniej pić herbatę, jeść ciastka i prowadzić długie rozmowy. – Jej głos załamał się. – Słyszysz mnie?

Żadnej reakcji. Do Laury, która stała tuż obok, Debra wyszeptała: – Myślę, że nie słyszy.

– Lydio? – zapytała Laura pochylając się niżej. – Jesteśmy z tobą. Coś cię boli? – Odczekała chwilę. – Jeżeli tak, lekarze mogą ci coś dać. To dobrzy specjaliści, Lydio. Będą walczyć, żeby cię z tego wyciągnąć. Walcz razem z nimi, a wkrótce staniesz na nogi.

Po przeciwnej stronie łóżka Christian podniósł z pościeli bezwładną rękę Lydii. W jego dużej dłoni wydawała się mała i lekka jak piórko, przy tym niemal przezroczysta. Tulił ją delikatnie, jakby przy najmniejszym nieostrożnym ruchu mógł jej zrobić krzywdę. – Przyszedłem do ciebie, żeby pokazać plany domu, który będę budował na wiosnę – powiedział. – Pamiętasz? Wspominałem o nim któregoś dnia. – Robił to z entuzjazmem. Po raz pierwszy Lydia okazała szczere zainteresowanie jego pracą, po raz pierwszy mógł się przed nią naprawdę otworzyć. – Byłem dzisiaj w Vermoncie i wziąłem je ze sobą. Myślałem, że cię zainteresują. – Cholera, naprawdę chciał się nimi pochwalić.

– To Christian cię znalazł – dodała Laura. – Gdyby nie on, leżałabyś u siebie do tej pory. Kiedy wrócisz do domu, pomyślimy, jak ci umożliwić natychmiastowe wzywanie pomocy. Na wypadek, gdybyś się znowu źle poczuła.

Ale Christian wiedział, że zawały często następują bez żadnego ostrzeżenia albo z minimalnym. Wiedział także, że jeżeli Lydia z tego wyjdzie, nie powinna powracać do dawnego, samotnego życia. A to na pewno jej się nie spodoba. Wystarczyło spojrzeć na ostatnich dwadzieścia lat jej życia, żeby wiedzieć, jak wysoko ceni sobie niezależność.

W przypadku Christiana było podobnie. Może miał to po niej. Poza tym może odziedziczył tę cechę również po ojcu.

– Mamo? – powiedział głośniejszym, silącym się na bez troski ton. Zamiast tego jego głos zabrzmiał raczej żałośnie. Nie mogła umrzeć tak po prostu. Mimo wszystkiego, co mówiła, nie mógł uwierzyć, że naprawdę zamierza zabrać sekret do grobu. – Może chcesz, żebym do kogoś zadzwonił? Zawiadomił, że tutaj jesteś? – Może jego prawdziwy ojciec chciałby wiedzieć o jej chorobie. Może chciał ją zobaczyć. Z tego, co Christian wiedział, nie było wykluczone, że od lat skrycie za nią tęskni. – Potrzebuję tylko nazwiska. Numer mogę sam znaleźć.

Debra nachyliła się do Laury. – Jej sąsiadki będą przerażone. Chyba trzeba do nich zadzwonić.

Laura kiwnęła głową i sięgnęła po torebkę, ale zanim zdążyła wyjąć portmonetkę, Christian podał jej garść drobnych monet.

– Ja zostanę tutaj – powiedział.

Ku jego zaskoczeniu Debra także została. Nieczęsto zdarzało im się przebywać razem w tym samym pomieszczeniu bez Laury w roli zderzaka. W pewnym sensie spełniała ją teraz leżąca między nimi nieprzytomna Lydia.

Przez jakiś czas panowała cisza. Christian trzymał rękę Lydie, modląc się, żeby przeżyła. Debra stała u stóp łóżka, zaciskając ręce na białej poręczy. W końcu głosem ciekim i żalnym wyszeptała: – Nie znoszę szpitali. Są tak przygnębiające.

Christian dobrze wiedział, co Debra ma na myśli. Szpitalne zapachy, dźwięki, sterylność – wszystko to wydawało się przedsmakiem do śmierci. – Chyba musimy pomyśleć o dzieciach, które tu przychodzą na świat. I o chorych, którzy odzyskują zdrowie.

– Czy babcia Lydia je odzyska?

Chciał zdobyć się na równie optymistyczną odpowiedź, jak ta, której prawdopodobnie udzieliłaby Laura będąc na jego miejscu. Był na to jednak zbyt wielkim realistą. – Nie wiem.

– Mam nadzieję. To jedna z moich najlepszych przyjaciółek.

Pomyślał, że to chyba najmiłszy komplement, jaki każda babcia mogła usłyszeć od wnuczki. – Myślę, że to samo powiedziałyby o tobie. Bardzo cię kocha. Cieszę się, Debro, że tu jesteś.

– Ja też ją Kocham. Jest ofiarna. I wyrozumiała. Mogę jej powiedzieć absolutnie wszystko.

Ofiarna i wyrozumiała – tych dwu rzeczy Christianowi brakowało u Lydii najbardziej, kiedy był w wieku Debry.

Wiedział, że dużo znaczyły okoliczności. Podobnie jak osobowość. Oraz stopień pokrewieństwa. Rodzice od swoich dzieci oczekują czego innego niż od wnuków. Przez całe lata Lydia była rozczarowana Christianem. Zastanawiał się, jaki miałyby stosunek do jego dzieci. Ze smutkiem zdał sobie sprawę, że nigdy się tego nie dowie.

– Myślisz, że mój tata nie żyje? – zapytała Debra, wyrywając go z zamyślenia tak gwałtownie, że aż drgnął. Jej głos brzmiał żałośnie, jakby nie chciała pytać, ale nie mogła sobie z tą sprawą poradzić. Podniósł na nią wzrok, ale jej oczy utkwione były w Lydię.

– Nie. Myślę, że się ukrywa.

– Myślisz, że kiedyś wyjdzie z ukrycia?

– Nie, chyba że go ktoś do tego zmusi.

– A gdyby wiedział, że babcia Lydia jest chora? Myślisz, że wtedy by się pokazał?

Chrystian był zbyt przejęty stanem Lydii, żeby wcześniej o tym pomyśleć. – To możliwe. – Zastanowił się głębiej. – Problem polega na tym, że nie wiemy, jak dotrzeć do niego z wiadomością. Możemy ją zamieścić w gazetach i w telewizji, ale jeżeli niczego nie czyta i nic nie ogląda, niewiele z tego wyniknie. – Mimo to pomysł nie był całkiem zły. Prasa skorzysta z okazji, żeby odświeżyć sprawę Frye'a, szczególnie przy tak melodramatycznym epizodzie. Już detektyw będzie wiedział, z kim się skontaktować. Może i warto spróbować.

– Ty nie chcesz, żeby wrócił, co? – zapytała Debra. Tym razem patrzyła mu prosto w oczy.

Skrzyżowali spojrzenia. – A po co wynająłem prywatnego detektywa?

– Żeby zrobić przyjemność mojej mamie.

– Wynająłem go, żeby zrobić przyjemność sobie.

– Nie jest za dobry – rzuciła Debra prowokacyjnie. – Naprawdę. Niewiele zdziałał.

– FBI miało dwa miesiące i nic nie wskórało. Mój człowiek pracuje dopiero od dwóch tygodni. Robi, co może, ale ślad jest już zimny. Może upłynąć trochę czasu, zanim trafi na jakiś trop. – Jeszcze chwilę na nią patrzył, zanim w końcu odwrócił wzrok. Natychmiast też poczuł własną małość. – Hej – odezwał się miękko. – Co powiesz na zawieszenie broni? Nie chcę przedłużać tych niesnasek. Nie teraz. Jest mi dosyć trudno radzić sobie ze stanem Lydii. Debra wydawała się sceptyczna. – Czyżby?

– To moja matka.

– Chyba nigdy wcześniej nie miało to dla ciebie znaczenia.

Potrafił zrozumieć jej gorycz. Patrzyła na niego z perspektywy swoich szesnastu lat.

– Są sprawy, o których nie wiesz, Debro. Nie zapominaj, że każdy medal ma dwie strony – ostrzegł ją. – Przy jakiejś okazji możemy usiąść i porozmawiać. Ale nie teraz. Teraz musimy się skoncentrować na tym, żeby pomóc twojej babci przejść przez najgorsze.

Jakby zaskoczona przypomnieniem, Debra z powrotem zwróciła wzrok na nieruchomą postać Lydii. Spojrzała na stojak z kroplówkami, potem na urządzenie monitorujące akcję serca. – Nie znoszę tego wszystkiego – szepnęła.

Christian obszedł łóżko i położył rękę na jej ramieniu. Nie zrażony brakiem reakcji z jej strony, powiedział: – Ja też. Ale jeżeli to ma jej pomóc, nie będziemy się skarżyć.

Debra nie znalazła na to odpowiedzi, ani też nie odpowiedziała na jego gest. Po kilku minutach zacisnął dłoń mocniej i zaraz potem puścił jej ramię, ale nie ruszył się z miejsca. Chodziło mu o pocieszenie Debry, ale sam także potrzebował wsparcia. Lydia wyglądała gorzej niż kiedykolwiek. Za każdym razem, kiedy następowała pauza w pracy serca, urządzenie wydawało niesamowity cichy dźwięk. Powoli odpływała. Wiedział to równie dobrze jak wtedy, gdy życie Gaby zbliżało się do końca. Jej skóra stała się woskowa, podobnie jak skóra Lydii. Obawiał się, że Lydia ma przed sobą ostatnią noc.

* * *

Przebrnęła jakoś przez noc czwartkową, potem przez piątek i piątkową noc. W jej stanie nie nastąpiła żadna zmiana. Poza krótką wyprawą do domu, żeby wziąć prysznic i ogolić się, Christian przez cały czas był u jej wezgłowia. Czasem stał, czasem drzemał na krześle. Kiedy zostawali sami, mówił do niej cicho. Opowiadał jej o wszystkim, o czym mógł opowiedzieć przez te wszystkie lata, gdyby tylko byli sobie bliżsi. Chciał wierzyć, że Lydia słyszy,

choć w żaden sposób nie mógł wiedzieć tego na pewno. Nie potwierdziła, że go słyszy, ani razu nie otworzyła oczu, nie wydała najmniejszego dźwięku.

Kiedy nadeszła sobota, był wyczerpany.

– Idź do domu i prześpij się – błagała Laura. – Zastąpię cię.

– Zostanę.

Ujęła jego głowę i zajrzała mu głęboko w oczy. Wciąż jeszcze nie mógł uwierzyć, że jej współczucie i zrozumienie odnoszą się do niego i tylko do niego.

– Nie będzie wiedziała, że poszedłeś.

– Ja będę wiedział. – Otoczył ją ramionami, czując się w ten sposób mniej osamotniony. – Jeżeli się obudzi, chcę być przy niej.

– A jeżeli nie? – szepnęła Laura.

– Wtedy tym bardziej. Była ze mną, kiedy przyszedłem na świat. Rozminęliśmy się po drodze, ale chcę jej towarzyszyć, gdy będzie odchodzić. To jedyne, co mogę jeszcze dla niej zrobić.

* * *

Lydia zmarła w sobotę po południu, spokojnie, nigdy nie odzyskawszy przytomności. Był przy niej Christian, a także Laura, Debra i Scott. Pocieszał ich, kiedy płakali, starał się, jak mógł, dodać im otuchy. Sam nie uronił ani jednej łzy, ale żal przenikał go do głębi.

Żal ten gryzł go przez następnych kilka dni. Christian doglądał przygotowań do pogrzebu, przyjmował kondolencje od przepływającego przez dom stałego strumienia ludzi, ale w rzeczywistości czuł, że znajduje się poza tym wszystkim. Od bardzo dawna nie należał do codziennego życia Lydie. Ludzie, którzy przychodzili i odchodzili, wiedzieli o tym równie dobrze.

Laura domyślała się, jakie Christian przeżywa katusze, i starała się go wesprzeć swoją stałą obecnością. Każdego wieczora, kiedy Debra spała, przekradała się do jego sypialni. Nie kochali się, ale trzymali w objęciach.

W ciemności mówił o swojej frustracji. – Nie wróciłem tu z zamiarem zawarcia z nią zgody – powiedział udręczonym głosem. – Wróciłem z powodu ciebie i Jeffa. Lydia stanowiła tylko któryś kolejny punkt programu. I nagle coś się zmieniło. Czułem, że ona patrzy na mnie. Po raz pierwszy w życiu. Po tylu latach. To takie wspaniałe uczucie.

Laura dotknęła jego mocno zarysowanej szczęki. – Była zadowolona z twojego przyjazdu. Wszyscy potrzebowaliśmy twojej pomocy.

– Zadowolona? Nie wiem. Raczej po prostu zdziwiona. Ale to wystarczyło, żeby otworzyć jej oczy.

– Kochała cię, Christian.

– Hmm. Może.

Głowa Laury podniosła się. – Masz wątpliwości?

– Nie. Wszystkie matki w pewnym stopniu kochają swoje dzieci. Co nie oznacza, że je szanują albo lubią. Najbardziej przeszkadza mi fakt, że Lydia i ja ledwo się znaliśmy. Pamiętasz, ile czasu spędziłem ze Scottem podczas tej historii z gwałtem? Nie zrobiłem tak dlatego, że to twój syn albo mój bratanek. Po prostu go lubię. Jest miłą osobą. Cóż, myślę, że ja też jestem miły, tylko moja matka nigdy o tym nie wiedziała.

– Wiedziała.

– Mimo moich wyczynów przez te wszystkie lata?

– Zapewniam cię, że wiedziała.

– Mogła się dowiedzieć, gdybyśmy mieli więcej czasu. Dopiero zaczynaliśmy przełamywać lody. – Odezwał się ten sam wewnętrzny skurcz,

który pojawiał się regularnie, od kiedy Christian znalazł Lydię na podłodze. – Dlaczego to musiało się stać właśnie teraz? Cholera, dlaczego właśnie teraz?

Laura potarła kojąco jego plecy. Przytulił ją mocniej, zdjęty irracjonalnym strachem, że ją także może stracić.

– To niesprawiedliwe, Lauro.

– Śmierć jest zawsze niesprawiedliwa.

– Nie zawsze. Niektórzy ludzie wiedzą, że nadchodzi, i mogą wszystko w swoim życiu uporządkować. A ona zostawiła tak wiele nie dokończonych spraw. Jeff, ja, ten nikczemnik mój ojciec... Teraz, kiedy odeszła, nigdy się nie dowiem, kim jest. – Wiedział, że dotrzymując swojej części układu do końca, Lydia skazała go na niepewność, która będzie go prześladować do końca życia.

Lydia została pochowana we wtorek rano. Jej ciało w prostej, ciemnej trumnie, którą wybrał Christian, spoczęło obok Williama Frye'a. Dzień był zimny i wietrzny, typowo marcowy. Chociaż po wzgórzu stały rozrzucone tu i ówdzie krzepkie sosny i jodły, nagie gałęzie brzoź i klonów wywoływały wrażenie spustoszenia.

Christian odczuwał to spustoszenie głęboko w sobie, stojąc w pierwszym rzędzie żałobników. Laura zajęła miejsce po jego prawej stronie. Lekceważąc lokalnych poszukiwaczy taniej sensacji, trzymała go pod rękę. Nieoczekiwanie Debra ustawiła się po jego lewej ręce. I chociaż miała obok siebie Scotta, wsparła się właśnie na Christianie. Przyłgnęła do niego jeszcze bardziej, kiedy otoczył ją ramieniem.

Pastor, który poprowadził krótkie nabożeństwo żałobne, znał Lydię od lat. Przemawiał o niej z tak szczerym uznaniem i szacunkiem, że Christian jeszcze bardziej spokorniał. Podobnie wpłynął na niego widok wielkiej liczby żałobników, którzy na tyle poważali jego matkę, żeby mimo przejmującego

wiatru oddać jej ostatni hołd. Niektórych widział już w domu, ale zjawili się i inni; ocierali oczy chusteczkami albo mocno ściskali jego dłoń na zakończenie pogrzebu, wypowiadając życzliwe, często wzruszające słowa o Lydii. Laura nadal stała u jego boku, również przyjmując kondolencje, ale przede wszystkim podając mu nazwiska kolejnych osób i wyjaśniając ich powiązania z Lydią.

Tłum topniał powoli i w końcu stał się wąską strużką odpływającą w dół wzgórza. Christian wysłał Scotta i Debrę na dół wraz z Maddie. Podziękował pastorowi i odprowadził go wzrokiem w ślad za innymi. Potem wraz z Laurą zwrócił się ku mogile, by ostatecznie pożegnać się z Lydią. Wtedy właśnie dostrzegł człowieka stojącego przy szerokim pniu jednego z klonów, najwyraźniej pragnącego zaznaczyć swoją odrębność od tłumu pozostałych żałobników. Równie wysoki jak Christian i w równie dobrej formie, chociaż o wiele bardziej posunięty w latach, miał na sobie ciemny płaszcz, spodnie zaprasowane w kant i wypolerowane buty. Gęste srebrzyste włosy wyraźnie kontrastowały z ciemnym kolorem ubrań, jego skóra wydawała się opalona i osmagana wiatrem.

Laura wydała przeciągły dźwięk.

– Kto to? – zapytał Christian. Mężczyzna, w arystokratyczny sposób wyniosły i przystojny, był tak imponującą postacią, że gdyby Christian spotkał go wcześniej, bez wątplenia byłby tego świadom. Na nabożeństwo przybyło wielu obcych – poszukiwaczy sensacji oraz garstka dziennikarzy – ale instynkt podpowiadał Christianowi, że ten człowiek nie jest ani jednym, ani drugim.

– To Gary Holmes. Co on tutaj robi?

Garrison Holmes Trzeci. Wydawca „Hampshire County Sun”. Człowiek o wpływach sięgających na całą Pioneer Valley. Człowiek, który przez ostatnie trzy miesiące skutecznie obrzydzał życie i tak już znękaną rodzinie Frye'ów.

– Dobre pytanie – powiedział Christian i zarządził:

– Zejdź na dół. Zaraz się dowiem.

Laura wyglądała na przestraszoną, i słusznie. Holmes już nieraz dobitnie pokazał, że potrafi ranić. – Może powinieneś go zignorować.

Ale tego Christian nie mógł zrobić. Przez dwa ostatnie dni walczył z własnym żalem i frustracją wywołanymi śmiercią Lydii. Był przygotowany do konfrontacji. Jeżeli Gary Holmes nie miał dość ważnego powodu, żeby profanować grób jego matki, Christian da wreszcie upust swojemu gniewowi. Przytulając Laurę powiedział uspokajająco: – Idź. Zejdę za minutę. – Zwolnił uścisk.

Laura zawahała się, ale poszła.

Christian podniósł kołnierz swego płaszcza i wpakował ręce do kieszeni. Holmes obserwował go intensywnie, niemal wyczekująco. Christian ruszył w jego kierunku. Im bliżej podchodził, tym bardziej uświadamiał sobie wiek mężczyzny. Choć z daleka nie wyglądał na osiemdziesiątkę, luźne fałdy skóry w kącikach oczu oraz głębokie bruzdy pod szokującymi srebrnymi brwiami zdradzały jego lata. Wiek w przesadny niemal sposób uwypuklił kwadratowy zarys jego szczęki.

Kiedy stanęli oko w oko, Christian powiedział: – Trzeba mieć niemało tupetu, żeby się tu pokazać po wszystkim, co zrobiłeś mojej rodzinie.

Holmes ani drgnął. Głosem startym przez wiek powiedział: – To nie ja ściągnąłem nieszczęście na twoją rodzinę.

– Ale zrobiłeś wszystko, żeby jeszcze pogorszyć jej sytuację. Czy twój lokaj ci powiedział, że chciałem się z tobą widzieć?

– Powiedział.

– Przyzwoity człowiek w takich razach dzwoni.

– Nie jestem przyzwoitym człowiekiem. Nigdy nie byłem, nigdy nie będę.

Christian wziął głęboki oddech, żeby opanować złość.

– Moja matka była przyzwoita. Teraz odeszła, a ja nie chcę cię tutaj widzieć.

Nie zrażony jego wrogością, Holmes popatrzył na grób Lydii. – Była wspaniałą kobietą. Honorową.

– Tak wspaniałą i honorową, że uznałeś za stosowne zszargać dobre imię jej rodziny.

– Wspaniała kobieta – powtórzył Holmes, jakby nie słyszał słów Christiana. Nieobecne spojrzenie dodawało mu lat. Przyhamowało też impet Christiana.

– Znałeś moją matkę? – zapytał niepewnie.

– Znałem – odpowiedział Holmes, nadal zadumany.

– Kiedy?

– Wiele lat temu.

Christian poczuł skurcz w żołądku.

– W jakich okolicznościach?

Wzrok Holmesa przesunął się ku jego twarzy.

– Jesteś bystrym człowiekiem. Zgadnij.

Christian z trudem przełknął ślinę. Z całą wyrazistością dostrzegł nagle pewne rzeczy, subtelne szczegóły: typ włosów, kształt oczu, układ uszu. Ktoś

inny mógł je przeoczyć, bo nie miał okazji obserwować ich co rano w lustrze. Dla obcych podobieństwo nie byłoby oczywiste, ale – jak zdał sobie sprawę Christian – Duggan O'Neil w jakiś sposób je dostrzegł. Dopatrzył się w Christianie czegoś znajomego. Ale nawet mimo tego Christian mógł przypisać fizyczne podobieństwo przypadkowi, gdyby nie zgadzały się inne elementy: wiek Gary'ego Holmesa, a także jego reputacja kobieciarza. „Zbyt zawzięty – powiedziała Lydia. – Zbyt kontrowersyjny, zbyt publiczny. Chciał mieć we wszystkim pierwsze i ostatnie słowo. Przerazał mnie. ” To wszystko mogło łatwo odnosić się do Gary'ego Holmesa.

– Ty? – zapytał Christian z niewiarą. Gary Holmes stanowił legendę Hampshire County od czasów młodości Christiana. W prasie nieczęsto pojawiały się jego fotografie. Christian nie wątpił, że celowo. Holmes był graczem zakulisowym. Nazwisko i pióro stanowiły źródło jego potęgi. – Ty?

Holmes trzymał podbródek arogancko zadarty.

– Tak jest.

Na ułamek sekundy Christian znów stał się dzieckiem. Znów poczuł się odrzucony, napiętnowany i samotny. Odezwał się w nim nastolatek, obserwujący swoje zmieniające się ciało, niepewny, czyje geny w sobie nosi. Odezwał się dorosły człowiek, walczący z samotnością wakacji, własnych urodzin i uniwersyteckich sukcesów. Odezwał się w nim wreszcie profesjonalista, pragnący dzielić z kimś poczucie dumy ze zbudowania pięknego domu albo wykonania zatykającego dech w piersi zdjęcia. Odpowiedzią na te wszystkie rozterki mógł być Gary Holmes.

– Ty nikczemny draniu.

– Ja? – zapytał tamten niewinnie. – Dlaczego? Proponowałem jej małżeństwo. To ona odmówiła.

– Więc ją porzuciłeś.

– Odwróciła się do mnie plecami i wyszła za innego człowieka, mój przyjacielu – powiedział z pewnością siebie. – Nie cierpiała. On dał jej spokojne życie, a tego właśnie pragnęła o wiele bardziej niż mnie.

– Kochała cię – sprzeciwił się Christian. – Wyszłaby za ciebie bez zastanowienia, gdyby czuła, że potrafisz być jej wierny. Ale ty byłeś już wtedy z inną kobietą. Wiedziała, że nie porzucisz swoich zabawek, a z nimi nie mogła żyć.

Holmes wzruszył ramionami. – Wszyscy musimy w życiu podejmować decyzje. Ona podjęła swoje.

– I żyła z nimi, nie zważając na cierpienie, którego stały się przyczyną.

Przelotny grymas dotknął brwi Holmesa. – Jakie cierpienie?

– Moje. Mające źródło w stosunkach z nią. I z Williamem Frye'em.

– To nie ma nic wspólnego ze mną.

– Jeżeli naprawdę w to wierzysz — powiedział Christian z satysfakcją — to albo jesteś uparty jak osioł, egocentryczny do zaślepienia, albo jesteś kompletnym ignorantem. Chyba nie wierzysz, że fakt mojego pochodzenia mógł nie mieć wpływu na moją rodzinę? Myślisz, że Bill Frye mógł traktować mnie na równi ze swoim własnym synem? Myślisz, że Lydia czuła się dobrze z tą świadomością? Albo że nasze stosunki mogły się układać poprawnie, kiedy zabroniłeś jej powiedzieć mi prawdę o czymś tak elementarnym, jak tożsamość mojego ojca? Nie wydawało ci się, że będę ciekaw? Nie przyszło ci do głowy, jak przykra jest świadomość, że mój ojciec nigdy nie wykazał najmniejszego zainteresowania moją osobą?

– Owszem, interesowałem się twoimi postępami. Śledziłem twoją karierę.

W Christianie gotowało się tak, że nie dałby wiary ani jednemu słowu Holmesa. – Dużo dobrego z tego wynikło, skoro o tym nie wiedziałem. A co z moją matką? Była wdową przez niemal trzydzieści lat. Ostatnie pięć z tych trzydziestu spędziła unieruchomiona w domu z paraliżującym artretyzmem. Wiedziałeś o tym? Zrobiłeś coś, żeby jej pomóc?

– A ty? – odpalił Holmes.

– Nie – powiedział Christian, obnażając swoją duszę – i cierpię teraz z tego powodu. Ogarnęły mnie w ciągu kilku ostatnich dni wyrzuty, z którymi będę żył do końca moich dni. Pociesza mnie świadomość, że dzięki temu jestem bardziej ludzki – przynajmniej bardziej niż ty.

– Jesteś szybki w wydawaniu sądów, mój przyjacielu.

– Jaki ojciec, taki syn.

Powiew wiatru omiół wzgórze. Christian wiedział, że włosy Holmesa rozwiały się dokładnie tak samo, jak i jego. Zimno sięgające jego twarzy nie miało żadnych szans w starciu z gorącą wściekłością buchającą z jego wnętrza, wylewającą się falami, karmioną nienawiścią i bólem, które zbierały się w nim przez lata.

– Dlaczego pastwiłeś się nad Jeffem? Jego istnienie także raniło twoją dumę? Nadal miałeś jej za złe to małżeństwo? Nie potrafiłeś się pogodzić z faktem, że cię odrzuciła?

Holmes nie odpowiedział. Jego dolna warga wyduła się i w połowie przykryła górną, ale spojrzenie było nadal twarde.

– Od dnia zniknięcia Jeffa – ciągnął Christian – twoja gazeta nie przepuściła najmniejszej okazji, żeby mu dołożyć.

– Nie drukowaliśmy nic, co mijałoby się z prawdą.

– Ale nie szczędziście sugestii i komentarzy. I wiedzieliście cholernie dobrze, że ludzie dadzą się na nie złapać i będą je powtarzać. Plotka to potężna broń. Kiedy zacznie się toczyć, pędzi jak kula śniegowa. Pozwolę sobie zauważyć, że te pogłoski raniły moją matkę. Raniły Laurę i Debrę, a przede wszystkim skrzywdziły Scotta. Myślisz, że zostałby oskarżony o zgwałcenie tej dziewczyny, gdybyś nie przygotował pod to gruntu? Nigdy. To cholernie dobry dzieciak. Nie zasłużył na to. Również Debra nie zasłużyła na plotki na jej temat powtarzane przez całą szkołę, a Laura na brak gości w restauracji. Do śmierci Lydii pewnie też się zdrowo przyczyniłeś. Jeżeli tego rodzaju władza daje ci satysfakcję, to niktzemne. – Przerwał, pragnąc tylko jednego: odwrócić się plecami i odejść. Coś jednak zatrzymało go w miejscu. – Dlaczego? Dlaczego to zrobiłeś?

– Jesteś człowiekiem interesu, Christianie. Powinieneś znać odpowiedź na takie pytanie.

Christian nie wierzył własnym uszom. – Zrobiłeś to po to, żeby gazeta się dobrze sprzedawała? Mimo wszystkiego, co łączyło cię kiedyś z moją matką, mogłeś być tak okrutny?

– Biznes ma swoje prawa.

– U licha, to niewiarygodne. Mam nadzieję, że nigdy w życiu nie dopuszczę się niczego podobnego.

Holmes rzucił mu krzywy uśmiech. – Nie byłeś aniołem. Śledziłem twoje wyczyny, kiedy byłeś w szkole. Okazałeś się nieodrodnym synem swojego ojca, i to nie raz. Spójrz prawdzie w oczy, Christian. Możesz mnie wyzywać od najgorszych. Ale jeżeli jesteś wściekły, to dlatego, że widzisz w sobie te same cechy, które krytykujesz we mnie. Niedaleko pada jabłko od jabłoni.

Nie spuszczać wzroku z człowieka, który mienił się jego ojcem, Christian zadumał się nad jego słowach.

Tak, był wolnomyślicielem. Był niezależny i potrafił być lekceważący, nawet bezmyślnie okrutny, jeśli tak postanowił. A wszystkie te cechy posiadał Gary Holmes. Ale Christian nigdy w życiu nie użył swojej przewagi, żeby sprawić komuś ból.

– W sprawach naprawdę istotnych – powiedział gładkim głosem, prostując plecy – różnimy się. Muszę za to podziękować mojej matce. Nawet jeśli odziedziczyłem pewne cechy twojego charakteru, ona dała mi zdolność współodczuwania. Nauczyła mnie miłości.

Jakby zagrożony przekonaniem Christiana, Holmes przemówił ostrzej. – I co ci to dało? Wyszumiałeś się jako młodzik, miałeś kobiety jako dorosły, ale nigdy się nie ożeniłeś. Nie mogłeś znaleźć kobiety, w którą warto by się zaangażować, co?

– Nigdy nie prosiłem kobiety, żeby zaangażowała się dla mnie – powiedział Christian bardziej gładko niż kiedykolwiek. – Nie jestem taki, jak ty: żenisz się i rozwodzisz, żenisz i rozwodzisz. Dla mnie małżeństwo znaczy wiele więcej. Może to kolejna wartość, jaką przejąłem od swojej matki. Kochała cię, ale zawarła układ. Dotrzymując jego warunków, wyszła za innego człowieka i starała się, jak mogła, uczynić wspólne życie pięknym. Była mu wierna. Uszczęśliwiła go i sama była szczęśliwa.

Holmes prychnął. – Bill Frye to ciepłe kluchy. Popelniła błąd odchodząc ode mnie.

– Nigdy nie postrzegala tego w taki sposób.

– Ja uczyniłbym ją dziesięć razy bardziej szczęśliwą.

– I nieszczęśliwą zarazem. Teraz, kiedy cię spotkałem, myślę, że podjęła słuszną decyzję.

Christian domyślał się, że niewielu ludzi odważyło się stawić czoła Gary'emu Holmesowi, i czuł pewną satysfakcję. Holmes wydawał się wściekły, co niezwykle Christianowi pochlebiało. W następnej jednak chwili złość Holmesa przybladła. Próbując przejąć kontrolę nad sytuacją, powiedział z wystudiowanym spokojem:

– Wykapany ojciec. Tak samo wygadany. Tak samo pełen nienawiści.

Ale Christian potrząsnął głową.

– Bez nienawiści. Kiedy myślę o tym, kim jesteś i co zrobiłeś, czuję do ciebie głęboką niechęć. Ale jeżeli myślisz, że będę cię ścigał po całym stanie i szukał zemsty, jak ty to robiłeś, mylisz się. Zbyt wiele rzeczy mam do zrobienia, żeby oddawać się tak nędznym zajęciom.

Holmes rzucił spojrzenie ponad ramieniem Christiana.

– Czy to jedna z nich?

Christian obejrzał się na Laure, która stała nie opodal. Wydawała się tak zmarznięta, tak zatroskana i pełna wahania, że natychmiast przywołał ją gestem. Kiedy do nich dotarła, przygarnął ją do siebie. – Poznaj mojego ojca, Lauro. To jego Lydia odrzuciła wiele lat temu. Myślę, że dlatego właśnie nie zostawił na nas suchej nitki.

– Jeffrey Frye to prawdziwy oszust – powiedział Holmes obronnym tonem. – Zasluguje na to, żeby go wytropiono i urządzono jego kosztem pokazowy proces. I dokładnie tego będę się domagał na łamach mojej gazety. Do momentu, aż sprawiedliwości stanie się zadość.

– Zastanowiłbym się na twoim miejscu – ostrzegł Christian. – Moja matka już nie żyje. Nie zapominaj o tym.

– Ach tak? A jaki związek ma jej zejście z moją pracą?

– Żadnego, jeżeli powstrzymasz się od komentarzy na temat mojej rodziny. Jeżeli Jeffrey zostanie kiedykolwiek wytropiony i osądzony, możesz donosić o faktach. Ale jeżeli zobaczę w twoim szmatławcu choć jedno zdanie, które zakrawa na oszczerstwo, odpowiesz mi za to.

– Czy to groźba, mój przyjacielu? – zapytał Holmes, nie tracąc bezczelności do samego końca.

– I to jaka – odparł Christian. – Mam na ciebie haka, mój przyjacielu. Albo, u diabła, zostawisz nas w spokoju, albo zobaczysz prawdziwą historię swojego życia wydrukowaną na pierwszej stronie każdej gazety, do której uda mi się dotrzeć. W wielkiej części tobie zawdzięczamy rozgłos związany ze zniknięciem Jeffa. Śmierć Lydii to kolejna część historii. A następną będzie twoja przygoda miłosna, jeżeli nie okażesz się ostrożny.

– Dlaczego miałbym o to dbać? Ludzie dobrze wiedzą, jaki jestem. Nikt nigdy nie nazwał mnie świętym.

– Nikt nigdy nie miał w zanadrzu całej historii. A ja mam. Rzuciła cię kobieta, mój przyjacielu. Chcesz, żeby ludzie się o tym dowiedzieli? Chcesz, żeby wiedzieli, że patrzyłeś z założonymi rękami, jak twój syn dorasta? Nie dając mu ani centa, chociaż masz forsy jak lodu?

– Chcesz pieniędzy?

– Od ciebie? – zapytał Christian, jeszcze bardziej się zapalając. – Nigdy. Spróbuj przekupić mnie czekiem, a podrę go na twoich oczach. Chcę od ciebie szacunku dla mojej rodziny. Chcę uczciwości i czystej gry. Chcę obiektywności. Chęłpisz się poziomem „Sun”? Ciekawe, jak zmieni się ta opinia, kiedy opinia publiczna dowie się, że do pisania twoich historii skłoniły cię osobiste żale. To nie podniesie twojej wiarygodności, mój przyjacielu.

– Nikt ci nie uwierzy. Nie masz żadnego dowodu, że jestem twoim ojcem.

– Jeszcze nie. Ale już mam na swojej liście płac dobrego prywatnego detektywa. Od teraz może zacząć rozmawiać z ludźmi, którzy znali wtedy moją matkę.

– Myślisz, że będą pamiętali, co działo się czterdzieści siedem lat temu?

– Tak, bo chodzi o ciebie.

Holmes uniósł podbródek. – Nikt nic nie widział. Nie będziesz w stanie nic udowodnić.

– Nie – powiedział Christian, napawając się zwycięstwem – ale zrobię wokół sprawy tyle hałasu, że dla starszego człowieka może się to okazać bardzo kłopotliwe. Nie pozbierasz się, kiedy skończę. Jest jeden istotny fakt, który powinieneś zachować w pamięci, mój przyjacielu: moja matka nie żyje. Zobowiązała się ukryć twoją tożsamość i dotrzymała umowy. Ja ci nic nie obiecałem. Nie odważyłem się robić hałasu, kiedy żyła: byłoby zbyt okrutne narażać ją na takie poniżenie. Ale ona już odeszła. – Odwracając się na pięcie, ruszył z Laurą w dół wzgórza.

– Obsmaruj mnie – zawołał Holmes – a okażesz się takim samym łotrem, za jakiego mnie uważasz!

– Obsmaruj moją rodzinę – odkrzyczał Christian – a pokonam cię twą własną bronią! Jestem twoim synem, stać mnie na to. – W tej chwili czuł, że rzeczywiście jest w stanie tak postąpić. Czy Lydia zaaprobowałaby tę groźbę? Trudno powiedzieć. Kiedyś kochała tego człowieka. Ale Christian musiał bronić swojej rodziny i nie zamierzał ustąpić. Czuł, że postąpi równie bezwzględnie w stosunku do Gary'ego Holmesa, jak kiedyś sam wielki Gary Holmes postąpił wobec niego.

Rozdział 30

O śmierci Lydii, opisanej jako historia z życia wzięta, donosiły niemal wszystkie większe gazety na Północnym Wschodzie. Tack uznał, że to sprytnie posunięcie i osobiście wykonał kilka telefonów. Stwierdził, że jeżeli cokolwiek może wykurzyć Jeffa z kryjówki, to właśnie śmierć matki. Poza tym pojawienie się nowych elementów w sprawie dało mu pretekst, żeby wrócić do Northampton.

Tym razem nie starał się nawet zachować pozorów wynajmując pokój w hotelu. Łóżko Daphne czekało na niego, więc nie tracąc czasu skierował się prosto do niej. Poprzedni weekend spędziła razem z nim w Bostonie, ale spotkanie to pozostawiło jakiś niedosyt. Kiedy byli razem, myślał o tym, że niebawem muszą się rozstać. Kiedy się rozjeżdżali każde w swoją stronę, myślał o tym, co ona robi i z kim przebywa. Zastanawiał się także nad rozmową, którą Daphne odbyła z Laurą, a której niemal każde słowo słyszał z góry schodów. Pewne jej fragmenty nieustannie go prześladowały. Daphne powiedziała, że go kocha, a jednak nie chciała opuścić Northampton. Mówiła o walce z samotnością, o uświadomieniu sobie, że jej potrzeby wychodzą daleko poza sprawy zawodowe. A jednak nie chciała się z nim związać. Mówiła o nie dokończonej sprawie; chciał wiedzieć, co u licha miała na myśli. Dzwonił do niej co wieczór, ale był pewny jej uczuć tylko wtedy, kiedy byli razem.

FBI obstawiło domy Laury i Lydii oraz cmentarz. Tack zabrał Daphne na pogrzeb i pilnie wypatrywał na obrzeżach tłumu żałobników kogoś, kto odpowiadałby ogólnemu opisowi Jeffa. Wiele tygodni wcześniej rysownicy policyjni wykonali szkice przedstawiające Jeffa w możliwych przebraniach.

Tack zachował szkice w pamięci, ale nie dostrzegł nikogo choćby z grubsza przypominającego któryś z portretów.

Przez dwa dni po pogrzebie regularnie zmieniała się obstawa obydwu domów. Kiedy FBI nieoczekiwanie odwołało swoich ludzi twierdząc, że szanse powodzenia i rodzaj przestępstwa nie uzasadniają takiego wydatku, Tack był wściekły. Nie dlatego, że nie rozumiał ich racji, ale ponieważ bardzo mu zależało na znalezieniu Jeffa. Nie wiedzieć dlaczego, Daphne uczepliła się tej sprawy. Chciał, żeby jak najszybciej została rozwiązana.

Podczas krótkiej, konkretnej rozmowy udało mu się przekonać szefa, żeby pozwolił mu pozostać w Northampton do końca tygodnia. Przez cały ten czas każdą chwilę, której nie spędzał z Daphne, poświęcał na zataczanie wielkiego koła od domu Laury do domu Lydii i na cmentarz. Prywatny detektyw Christiana robił niemal to samo, ale Tack się nie przejmował. Detektyw był jego znajomym, wynajętym z jego rekomendacji. Wprawdzie istniała między nimi rywalizacja, ale oparta na zdrowych zasadach. Tack nie dbał o to, kto capnie Jeffa, byle tylko do tego doszło. We dwójkę – a nawet w trójkę, jeżeli liczyć Dennisa Melrose'a, który także od czasu do czasu robił rundkę – mieli większe szanse na sukces.

Ale Jeff się nie pokazał. Przed nastaniem niedzielnego popołudnia Tack postanowił w swoim następnym życiu zostać psychiatrą. Przeciętne ludzkie zdolności nie doprowadziły go nigdzie. Był zniechęcony, a i to było mało powiedziane. Oczekiwano go w Bostonie w poniedziałek rano. Nie tylko nie miał się czym wykazać, ale musiał znowu zmierzyć się z rozstaniem z Daphne. Nie wiedział, jak długo jeszcze będzie w stanie to robić. Każdy kolejny raz był trudniejszy niż poprzedni. Trudność ta rosła wprost proporcjonalnie do jego miłości. Uwielbiał Daphne. Uważał, że jest seksowna i inteligentna, i nie miał

wątpliwości, że ona odwzajemnia to uwielbienie. Chciał się z nią ożenić. Do licha z piątką dzieci; jeżeli zechce tylko jedno lub dwoje, będzie szczęśliwy. Może nawet wziąć na siebie ciężar ich wychowania, jeżeli takie będzie jej życzenie. To oczywiście pociągnie za sobą konieczność zmiany zatrudnienia. Ale jeżeli Daphne odmówi przeprowadzki do Bostonu, i tak będzie musiał rozejrzeć się za czymś innym. Wykorzysta swój dyplom z zarządzania i doświadczenie zdobyte w Rządowej Agencji Podatkowej, żeby znaleźć jakieś zajęcie chałupnicze. Uznał, że może być doskonałym ojcem rodziny. Oto przykład, jak zbyt wyniosły zostaje poniżony. Degradacja z pozycji bezwzględniego samca do roli kury domowej jemu samemu nie mieściła się w głowie.

Rozmyślał nad tym późnym niedzielnym popołudniem, po kolejnym akcie miłosnym, od czasu do czasu zapadając w płytką drzemkę. Niespodziewanie zadzwonił telefon. Zbyt rozleniwiony, żeby się ruszyć, nawet nie otworzył oczu. Daphne odebrała.

– Halo? – powiedziała cicho, myśląc, że Tack śpi. Pozwolił jej w to wierzyć tylko po to, żeby słyszeć delikatny, łagodny tembr jej głosu. Ale następne słowo wydało się raczej przestraszonym jęknięciem, po którym nastąpiło jeszcze cichsze: – Nie odkładaj. Przejdę do telefonu w gabinecie.

Otworzył jedno oko, żeby zobaczyć, jak Daphne zgarnia szlafroczek i na palcach wychodzi z pokoju. Usiadł zaniepokojony. Zastanawiał się, dlaczego Daphne zareagowała tak żywo, skoro telefon był związany z interesami, skąd usilność w jej głosie i dlaczego chce odebrać na dole.

Spojrzał na aparat. Słuchał kroków Daphne oddalających się po schodach, potem dobiegających z holu. Równy z nią podniósł słuchawkę – on przy łóżku, ona w gabinecie – zasłaniając ręką mikrofon.

– Jesteś tam? – zapytała nadal przyciszonym głosem. Męski głos, niski i przygnębiony, powiedział:

– Jestem. Przeczytałem o tym w poniedziałek w gazecie. Chciałem zadzwonić wcześniej, ale nie wiedziałem... nie byłem pewny... nie mogłem. Jak ona zmarła, Daph?

– Miała zawał. Christian ją znalazł, ale było już za późno.

– Zmarła natychmiast?

– Nie, ale nie odzyskała przytomności. Nie cierpiała, Jeff. Zmarła we śnie.

Tack zamknął oczy.

Jeff milczał tak długo, że Daphne zaniepokoiła się. – Jesteś tam jeszcze?

– Tak – ciężko odetchnął. – Domyślam się, że została pochowana obok ojca.

– Tak. Pastor wygłosił bardzo piękną mowę. Nabożeństwo było wzruszające.

– Na pewno. Jak już Laura się za coś weźmie...

– To nie Laura wszystko załatwiła. To Christian.

Jeff zaśmiał się.

– Cóż za ironia losu.

– Bóg go zesłał w odpowiednim momencie – nie tylko Laurze, ale również Scottowi i Debrze. Ktoś był im potrzebny. Wróc, Jeff. Musisz wrócić.

– Oni mnie nie potrzebują.

– Wróc – błagała.

– Wiesz, że nie mogę. Mówiliśmy o tym już wcześniej.

– Ale trzymanie nas w niepewności nie jest w porządku. Musimy ruszyć dalej z naszym życiem, a bez ciebie to niemożliwe. Musi nastąpić koniec tej sprawy. Musisz wrócić.

– Żeby skończyć w więzieniu? To byłoby dla mojej rodziny gorsze niż niepewność.

– Obronię cię – zaprotestowała żywo. Tackowi wydało się, że słyszy w jej głosie desperację. – Wszystko załatwię. Skończy się na grzywnie i nadzorze sądowym.

– To niemożliwe – powiedział Jeff, a Tack pokiwał głową. – Zbyt wiele na mnie mają.

– Nie zostawiłeś żadnych śladów.

– Nie mogę wrócić.

– Jeff...

– Jak miewają się Debra i Scott?

Daphne przerwała. Tack słyszał, że wzdycha z rezygnacją. – Dobrze, ale winien im jesteś wyjaśnienie. Winien jesteś wyjaśnienie Laurze. Oraz mnie. Musisz wrócić.

– Nie mogę.

– Proszę, Jeff.

– Cześć, Daph.

– Jeff? Nie odkładaj! Och, proszę, Jeff!

Ale Tack dobrze wiedział, zanim jeszcze odezwał się sygnał, że Jeff już skończył. Sam odłożył słuchawkę i siedział przez długą chwilę na skraju łóżka z rękami zaciśniętymi na pościeli i ze zwieszoną głową. Daphne nie wracała. Przypuszczał, że poszła do kuchni, żeby dojść do siebie po telefonie. Może szykuje kawę, którą zaraz przyniesie, jakby w ogóle nic się nie stało.

Nagle ogarnęła go wściekłość. Wstał, pospiesznie wrzucił na siebie ubranie, a potem jak burza przeszedł przez sypialnię i łazienkę, wrzucając resztę rzeczy do torby. Kiedy był gotów, zszedł do kuchni.

Daphne stała przy stole, nalewając do kubków gorący napar i wyglądając przez okno. Na dźwięk jego kroków odwróciła się i obdarzyła go uśmiechem. – Tack. Właśnie miałam iść na górę. – Jego pochmurna mina starła uśmiech z jej twarzy. – Coś się stało?

– Jadę do domu.

– Ale powiedziałaś, że zostaniesz na kolację.

– Zmieniłem zdanie. Jadę teraz.

– Dlaczego? – zapytała.

Był tak zdenerwowany, że na początku nie mógł mówić.

– Tack? – Wyglądała na zaniepokojoną. – Co się stało?

– Byłem pierwszej klasy głupcem.

Patrzyła na niego przez kolejną minutę, potem skrzyżowała ręce na piersi. Spokojnym głosem powiedziała: – Słyszałeś rozmowę.

Pokiwał głową. – Każde słowo. Podniosłem słuchawkę. Od jak dawna do ciebie dzwoni?

Mocniej zacisnęła ręce. – Od Nowego Roku. Nie dzwonił często. Najwyżej trzy czy cztery razy.

– A ty mi nie powiedziałaś.

– Nie było po co. Nie chciał powiedzieć, gdzie przebywa. Nie chciał powiedzieć, co robi. Chciał tylko sprawdzić, co słyhać.

– Dlaczego u ciebie? Dlaczego nie u Laury?

– Laura go zawstydzła. On nie chce się z nią wdawać w dyskusje.

– Powiedziałaś jej, że dzwoni?

– Nie. To by ją jeszcze bardziej przygnębiło.

– Przynajmniej byłaby spokojna, że Jeff żyje. Teraz nawet tego nie wie na pewno.

– To nie ma znaczenia. On nie wróci.

Tack słyszał to, i to nie raz, prosto z ust Jeffa. Ale nie to przeszkadzało mu najbardziej. – Dlaczego on dzwoni do ciebie?

– Bo jestem przyjacielem. Ufa mi. Wie, że go nie wydam.

Mogła powiedzieć, że jest adwokatem Jeffa, a kontakt z adwokatem zapewnia Jeffowi dyskrecję, której potrzebuje. To byłby najprostszy argument, a Tack musiałby go przyjąć. Fakt, że go nie wykorzystała, wstrząsnął nim i skłonił do działania.

– Skąd on to wie? Skąd wie, że nie powiesz Laurze? Jest twoją przyjaciółką od dzieciństwa. Jest twoją najlepszą przyjaciółką.

– Wie, bo wiele rozmawialiśmy, zanim odszedł. Serce Tacka zadudniło o zebra. – Wiedziałaś, że ma zamiar zniknąć?

– Nie.

– Wiedziałaś, że nas okrada?

– Nie. Nie wiedziałam nic z tych rzeczy. Zaskoczyły mnie podobnie jak Laurę. Ale wiedziałam, że jest nieszczęśliwy z kilku powodów. Zwierzył mi się.

– Co jeszcze zrobił? – zapytał Tack twardo. Jego ciało było napięte, każdy mięsień naprężony do granic możliwości.

– Co masz na myśli?

– Poszłaś z nim do łóżka?

Przełknęła ślinę. Jej głowa wykonała ruch tam i z powrotem, ale nie było to zdecydowane zaprzeczenie, którego Tack pragnął. – Tack...

– Zapomnij o tym – powiedział, podnosząc rękę. – Zapomnij, że o to pytałem. – Zwijając dłoń w pięść, uderzył nią o futrynę. Ból dobrze mu zrobił. – Do cholery, Daph, dlaczego? Dlaczego nie mogłaś być wobec mnie uczciwa? Dlaczego nie mogłaś mi o nim powiedzieć?

Daphne przycisnęła palce do ust. Jej oczy napełniły się łzami.

Nie chciał ich widzieć, ale było to niewykonalne. – Kocham cię, do cholery. Dlaczego to musi być takie ciężkie? Chcę wypełnić twoją samotność. Dlaczego tego nie widzisz? – Przeciągnął ręką po włosach, zatrzymując ją przy karku. – Jezu, nie mogę w to uwierzyć. Ty i Jeff. A powinienem był to przewidzieć. – Wszystkie fragmenty układanki nagle trafiły na właściwe miejsce. – Powiedziałaś, że nie uprawialiście seksu we trójkę, a za każdym razem, kiedy o nim wspominałaś, w twoim głosie brzmiała czułość. A zdarzało się, że wiedziałaś o nim więcej niż Laura. Nie chciałaś, żeby wciągać w to prywatnego detektywa. – Prychnął. – Myślałem, że jesteś pod wrażeniem pracy, jaką odwalam. Błąd, Jones, śmiertelny błąd. Ona myślała, że odwalasz taką fuszerkę, że nigdy nie odkryjesz jej sekretu.

– Nie! To nie to...

Przerwał jej, czując, że musi wyrzucić z siebie wszystko. Musiał zrekompensować sobie jakoś fakt, że okazał się tak tępy. – Teraz wszystko stało się jasne – przerażenie na twojej twarzy, kiedy powiedziałem, że wiemy o jego romansie. Potem kolejny szok, kiedy powiedziałem, że wiem, kim jest kobieta. Mój świadek bez przerwy powtarzał, że miała wspaniałe włosy i wspaniałe włosy. Chryste, ty masz wspaniałe włosy, mniej więcej w tym samym kolorze, co DeeAnn Kirkham. – Przerwał, żeby opanować emocje, ale nie potrafił. Jego głos drżał. – Kochasz go?

Potrząsnęła głową.

– Więc na czym polega jego wpływ na ciebie?

– To smutny człowiek – zdołała wymówić złamanym głosem. – Serce mi się krajało na jego widok.

– Do tego stopnia, że poświęciłabyś przyjaźń z Laurą, swoją karierę, związek ze mną? Boże, to do mnie jeszcze nie dociera. – Zaczął się odwracać. W następnym ruchu jednak stanął znów twarzą do niej, nie dbając o to, że całkowicie się obnaża. – Siedziałem u góry, trzymając w ręce słuchawkę, słuchając tego, co mówicie, i w końcu składając do kupy całą historię. Czułem się zdradzony i skrzywdzony, głupi i przygnębiony, i wiedziałem, że to ty jesteś przyczyną tego wszystkiego. – Znowu przeciągnął ręką po włosach. – Więc powiedziałem sobie, że nie potrzebuję tego gówna. Nie muszę w nie włączyć. I spakowałem swoje rzeczy, i zszedłem na dół powiedzieć ci, że wszystko skończone, że zmywam się stąd na dobre. Potem wystarczyło, że raz spojrzałem na ciebie i cała złość stopniała. I nadal topnieje. – Czuł wstręt do samego siebie, ale to było bez znaczenia. – I tak od samego początku. Prawdopodobnie zawsze tak będzie. Chcę spędzić resztę mojego życia z tobą, Daphne, chcę tego tak bardzo, że byłem gotów rzucić w cholerę cały Boston i przeprowadzić się tutaj. Ale teraz tego nie zrobię. Nie będę żył z tobą w tym mieście, z widmem Jeffa Frye'a w każdym kącie.

Znowu odwrócił się, żeby odejść. Tym razem zatrzymał się dopiero z ręką na klamce i z oczami utkwionymi w podłogę. Jego głos był niski i bardziej opanowany niż przedtem. – Wracam teraz do Bostonu. Nie chcę, żebyś przyjeżdżała czy nawet dzwoniła, zanim nie podejmiesz decyzji. On albo ja. Możesz zostać tutaj i czekać na telefon i szykować się do obrony, na wypadek, gdyby wrócił. Albo możesz rzucić to wszystko, przyjechać do Bostonu i wyjść za mnie. Musisz wybrać.

– Nie kocham go – zaszlochała Daphne. – Nigdy nie było żadnej miłości.

Nie podnosił wzroku w obawie, że jeżeli spojrzy na nią, straci całą stanowczość. – Jeżeli chodzi o akta sprawy, zapomnę, że dzwonił do ciebie dzisiaj. Zapomnę, że dzwonił wcześniej. Nikt nigdy się nie dowie. To zagrozi mojej posiadzie, ale chcę to zrobić, bo cię kocham. – Odpychając się od drzwi, złapał swoją torbę i płaszcz. Wyszedł szybko, zbiegł po frontowych schodach i na wpół biegnąc przez trawnik dotarł do swojego samochodu. Cofnął się przez bramę, odjechał w dół ulicą i nie zatrzymał się ani razu, aż znalazł się w swoim mieszkaniu w Cambridge. Kiedy było już za późno, żeby odwołać te słowa.

* * *

Winien im jesteś wyjaśnienie.

Jeff myślał o słowach Daphne długo i ciężko. Pomysł ten nie był dla niego nowy. Od dnia, w którym opuścił Northampton, wiedział, że jest nie w porządku w stosunku do najbliższych. Ale i życie było nie w porządku. Ludzie tkwili w okolicznościach, których albo nie chcieli, albo nie mogli kontrolować. On z własnej woli wyłamał się z tego, co odbierał jako duszną, przygniatającą egzystencję, i zrobił to w jedyny sposób, na jaki potrafił się zdobyć. Żałował, że nie zachował się bardziej uczciwie w stosunku do rodziny i przyjaciół. Winien im jesteś wyjaśnienie.

Od tygodni zastanawiał się nad tym, jak takowego dostarczyć. Rozważał napisanie listu, ale nie było sposobu, by go wysłać nie zdradzając przy tym miejsca swego pobytu. A tego nie mógł zrobić. Lubił małe gniazdko, które sobie uwił. W chacie dało się żyć, ludzie z miasta zaakceptowali go, prowadził restaurację coraz bardziej samodzielnie, w miarę jak stan Poppy'ego coraz bardziej się pogarszał. No i miał Glorie. Glorie go potrzebowała. Nie byli kochankami. Któregoś dnia mogło dojść i do tego, ale na razie wydawała się

zbyt niewinna. W czasie choroby Poppy'ego potrzebowała kogoś, kto by się nią zaopiekował, i Jeff podjął się tego zadania z radością. Nikt nigdy nie zależał od niego tak całkowicie jak ona. Przejął za nią odpowiedzialność, a ona ofiarowywała mu skarb w postaci swojej osoby.

Winien im jesteście wyjaśnienie.

Śmierć matki przejęła go do głębi. Może nawet mocniej niż sama ucieczka. Lydia go kochała. Poświęciła się dla niego, jak dla nikogo. Nawet jeżeli momentami odzywał się w nim bunt, zawsze tłumaczyła, że pragnie tylko jego dobra. Wraz z jej śmiercią wydało mu się, że jedna sprawa, dotąd otwarta, została sfinalizowana. Uznał także – po zbyt wielu bezsennych nocach – że musi zamknąć kilka innych podobnych spraw. Groźba oskarżenia zawsze będzie wisiała nad jego głową, ale z tym mógł żyć. Nie mógł natomiast żyć ze świadomością, że jego dzieci będą do końca swoich dni ponosiły konsekwencje jego czynu. Daphne miała rację. Trzeba położyć temu kres.

* * *

Christian siedział w gabinecie, oglądając ostatnie tego dnia wydanie wiadomości. Laura spała obok niego zwinięta w kłębek, a i jemu samemu kleiły się oczy. Był zmęczony. Śmierć Lydii głęboko go dotknęła. Na dodatek musiał sobie radzić z rewelacjami Gary'ego Holmesa. Powoli oswajał się z jednym i z drugim. Z dnia na dzień funkcjonował coraz lepiej, a postęp był niezwykle pożądanym. Kwiecień nadchodził wielkimi krokami. Należało się szykować do podjęcia pracy. Zbyt długo odkładał powrót do Vermontu. Miał tam zobowiązania, które w końcu musiał podjąć.

Problem polegał na tym, że tutaj także miał zobowiązania. Niepisane i nie wypowiedziane, które znaczyły dla niego więcej niż tamte. Nocami nie sypiał, katując się rozważaniem, jak pogodzi jedne i drugie.

Kiedy zadzwonił telefon, od razu pomyślał, że Laura będzie się gniewać na Debrę za tak późne rozmowy z kolegami. Druga myśl, która przyszła zaraz po pierwszej, podpowiadała, że może im oszczędzić tego gniewu. Trzecia, która przyszła jeszcze szybciej, kazała mu się poderwać tak, żeby kolejny sygnał nie obudził Laury. Wyślizgując się spod niej podniósł słuchawkę akurat na czas.

– Halo? – powiedział cicho.

Odpowiedziało mu milczenie. Zakładając, że jego przypuszczenia okazały się słuszne i telefon jest do Debry, powiedział równie cicho: – Jest trochę późno. Możesz porozmawiać z nią jutro w szkole?

Kiedy i na to nie otrzymał odpowiedzi, już miał odłożyć słuchawkę, kiedy coś go powstrzymało. Coś go tknęło. – Halo? – Przeczucie pozostało, nawet stało się silniejsze. – Jeff?

– Nie wiedziałem, że zatrzymałeś się w domu – głos był dokładnie taki, jakim Christian go pamiętał: spokojny, z lekka przygnębiony, ale ucieszył Christiana jak nigdy wcześniej.

– Jeff, mój Boże, byliśmy zmartwieni. Nic ci nie jest?

– Wszystko dobrze. Chcę odwiedzić grób mamy. Obstawili cmentarz?

– Już nie.

– Jesteś pewny?

– Powiedzieli nam, że odwołują ludzi.

– Spotkamy się?

– Określ czas.

– Za dwadzieścia minut.

– Od teraz? – Christian był zdumiony. – Jesteś tak blisko?

– Na ogół nie. Właśnie przyjechałem. Nie przyprowadzaj nikogo, Christian.

– Przyprowadzę Laurę. Jesteś jej to winien.

– Nie będzie w stanie mnie przekonać, żebym wrócił.

– Nawet nie będzie próbowała. Ale ma prawo z tobą porozmawiać. – Z czysto egoistycznych pobudek Christian chciał dać Laurze tę szansę. Nie wiedział, co powie Jeff, nie wiedział, czy Laurze wyjdzie to na dobre, czy wprost przeciwnie. Ale uznał, że warto spróbować. W końcu chodziło, o jego własną przyszłość.

– Dwadzieścia minut – powtórzył Jeff i odwiesił słuchawkę.

* * *

Dokładnie dwadzieścia minut później Christian parkował wagoneera u stóp cmentarnego wzgórza. Serce Laury biło jak szalone od chwili, kiedy Christian ją obudził i przekazał informację. Otworzyła drzwi i wysiadła, potem poczekała na Christiana. Wspólnie zaczęli wspinać się na wzniesienie.

– Dzięki Bogu jest księżyc – szepnęła i mocniej otuliła się płaszczem. – Nigdy nie byłam na cmentarzu w nocy. – Nie było żadnych wątpliwości, dlaczego Jeff wybrał to miejsce. Chciał się znaleźć blisko Lydii. Zawsze stawała w jego obronie.

Biorąc Laurę za rękę, Christian prowadził ją na szczyt wzniesienia. Zbliżali się właśnie do miejsca, w którym stał kamień nagrobny Frye'ów, kiedy zza drzewa wyłoniła się ciemna postać. Laura stanęła. Patrzyła, jak Jeff zbliża się powoli.

Wyglądał tak odmiennie, tak chmurnie. Jediną rzeczą, którą rozpoznała z dawnych czasów, był jego płaszcz.

Miał na sobie wąskie i znoszone dżinsy, w odmiennym od swojego ulubionego fasonie, oraz ciężkie, zdrowo zabłocone obuwie. Pomyślała, że dawniej Jeff nigdy by w takiej sytuacji nie założył roboczych butów – o ile w ogóle zdarzało mu się takowe nosić. Przede wszystkim jednak uderzała w nim odmieniona twarz. Długie włosy wydawały się ciemniejsze niż dawniej. Podobnie ciemno prezentowała się dolna część jego twarzy, gęsto zarośnięta.

Był uderzająco podobny do Christiana sprzed lat, co sprawiało szokujące wrażenie, ponieważ Laura nigdy nie dostrzegła wielkiego podobieństwa między braćmi. Nastąpiło jakby odwrócenie sytuacji: Jeff stał się degeneratem, za którego zawsze uważano Christiana. Ale podczas gdy nonkonformizm Christiana ją podniecał, nowe wcielenie Jeffa raczej zrażało. Stał przed nią obcy człowiek. Byli małżeństwem przez dwadzieścia lat. Jeff zniknął z jej życia niemal na cztery miesiące. Nieraz wyobrażała go sobie martwego i teraz odczuwała ulgę, że jednak żyje. Mimo to nie wykonała najmniejszego ruchu w jego stronę. Nie kusiło ją, żeby go dotknąć. Nie знаła mężczyzny, którym się stał.

– Jeff – powiedział Christian z powitalnym kiwnięciem głowy.

– Dzięki za przyście – powiedział Jeff. Światło księżyca błysnęło w jego okularach, kiedy spojrzał na Laurę.

– Dobrze wyglądasz, Jeff.

– Ty też. Jak sobie radzisz?

Pomyślała o tuzinach gotowych odpowiedzi, z których każda wyrażała jej złość i poczucie zdrady, nadal bardzo żywe i bolesne. Ale zadzwonił i pokazał się, i była mu za to wdzięczna. Powiedziała więc po prostu: – W porządku.

Kiwnął głową, po czym skierował wzrok na grób Lydii. – Przykro mi. Jestem pewien, że przyczyniłem się do jej śmierci.

Laura milczała. Nie miała zamiaru koić jego wyrzutów sumienia.

– Skąd się dowiedziałeś? – zapytał Christian.

– Z artykułu w gazecie.

– Jakiej?

Skrzyżowali spojrzenia.

– Gdybym ci powiedział, zabawa byłaby skończona.

– To nie jest zabawa – wtrąciła Laura, zanim mogła się powstrzymać. I nagle poczuła, że wcale nie chce się powstrzymywać. Czara goryczy się przebrała. – Przez ciebie przeszliśmy piekło. Odchodziłam od zmysłów ze zmartwienia, kiedy zniknąłeś. Myślałam, że jesteś ranny albo zabity. Potem agent federalny zjawił się ze swoimi zarzutami. Nasze konta zostały zamrożone, gazety zaczęły się rozpisywać – czytałeś o sprawie Scotta? Wiesz, przez co przeszedł?

– Tak.

– Zdajesz sobie sprawę z tego, że wpędziły go w to bagno zarzuty przeciwko tobie?

– Tak.

Laura nigdy nie była gwałtowną osobą, ale teraz chciała go uderzyć. Uderzyć raz i jeszcze, i jeszcze, za cały ból, którego im przysporzył. – Dlaczego, Jeff? – krzyknęła. – Dlaczego nam to zrobiłeś? Co było w tym życiu tak złego, że podarłeś je na strzepy?

Nie od razu odpowiedział. W blasku marcowego księżyca z jego twarzy wyzierał rozdzierający smutek. – Chciałem... musiałem... coś zrobić. Byłem zmęczony tym ciągłym nadążaniem za wami. Chciałem prowadzić.

– Kradnąc?

Przygarbił się, ale tylko na chwilę. – To było dla mnie wyzwanie. Kiedy mój plan działał, czułem, że rosna mi skrzydła u ramion. Rosły tym bardziej, kiedy odkryłem, co można robić z pieniędzmi. Kiedy masz forszę, ludzie cię dostrzegają. Zwracają na ciebie uwagę. Coś znaczysz. Czułem dumę z domu i z restauracji, i z samochodu.

– A co z twoją posiadłością? – zapytała Laura.

Jeff znowu rzucił spojrzenie na grób Lydii, wyglądając przez moment jak mały chłopiec, który coś przeskrobał.

– Z tego wszystkiego – ciągnęła Laura – to zabolalo najmocniej. Staralam się być dobrą żoną. Staralam się być pociągającą żoną. Czy przyczyna tkwi po twojej, czy po mojej stronie?

Nie podnosząc wzroku, Jeff powiedział: – Nie moge ci nic zarzucic. Po prostu nie bylaś wlasciwa osoba dla mnie. Bylaś za dobra. Miałaś na wszystko odpowiedz. Obok ciebie czulem się jak uczeniak.

– Staralam się, zeby tak nie bylo.

– Wiem, i to jeszcze pogarszalo sprawe. Myslalaś, ze wszystkich oszukujesz, ale nie oszukiwalaś. Ludzie znali prawde. Ja znałem prawde. To bylo upokarzajace.

– Wienc dla odmiany postanowiles upokorzyc mnie?

– Nie, nie o to chodzilo. Chcialem po prostu czuc się bardziej jak mężczyzna.

– I udalo się?

Zawahal się tylko na chwile. – Tak. To wyznanie zabolalo bardziej niz się Laura spodziewala.

– Powinienes był poprosic o rozwod. Juz wolałabym to niz romans za moimi plecami.

– Nie zgodziłabyś się na rozwód – protestował. – Twoim zdaniem nasze małżeństwo było świetne. Gdybym ci powiedział, że jestem nieszczęśliwy, zrobiłabyś wszystko, żeby mnie uszczęśliwić. U ciebie wszystko dało się dopasować i wyprostować. Żaden problem nie jest dla ciebie za duży, Lauro. Żadna poprzeczka nie leży za wysoko. Jesteś wielce kompetentną kobietą. To trudne dla nas, zwykłych śmiertelników.

– Ja też jestem zwykłym śmiertelnikiem – powiedziała Laura, w tej akurat chwili nie czując się absolutnie niczym więcej. – Mam swoje wady. Tak się składa, że jedną z nich jest ślepotą. Teraz to wiem. Nie dostrzegłam, że coś ci doskwiera. Ale gdybyś mi powiedział, mogłabym się zmienić.

Potrząsnął głową, zanim jeszcze skończyła. – Jesteś, jaka jesteś. Gdybyś się zmieniła, żeby się do mnie dopasować, ty z kolei byłabyś stłamszona. A to też nie byłoby w porządku. Prawda jest taka, że źle się dobraliśmy.

– Nasze małżeństwo było solidne przez dwadzieścia lat – sprzeciwiała się Laura. Pracowała nad nim ciężko i daleka była od nazwania swoich wysiłków bezsensownymi.

– Solidne nie znaczy dobre. Ja nie byłem dla ciebie lepszy niż ty dla mnie. Potrzebowałaś kogoś silniejszego, kogoś takiego jak Christian. – Spojrzał na brata. – Znałeś ją wcześniej niż ja. Powinieneś był ją złapać.

– Wiem – powiedział Christian.

– Dlaczego tego nie zrobiłeś?

– Nie byłem gotów, żeby się ustatkować.

– Teraz jesteś?

– Tak. Najwyższy czas, nie uważasz?

– Pragniesz jej?

Laura uniosła rękę. – Hm, przepraszam, Jeff, ale czy on mnie chce, czy nie, to nie twój interes.

– Owszem. Będzie mi lżej odejść ze świadomością, że jesteś z nim.

– Nie zastanowisz się nad pozostaniem? – zapytał Christian.

Jeff potrząsnął głową.

Christian spróbował jeszcze raz. – Dokąd się udasz?

– Mam takie miejsce.

– Co będziesz robił?

– Nie uwierzyłybyś, gdybym ci powiedział.

– Spróbuj.

Ale Jeff tylko potrząsnął głową.

– A co z zarzutami Agencji? – zapytała Laura.

– Przez jakiś czas będą wisiały nad moją głową. Nic się nie stanie, o ile mnie nie znajdą.

– Nie odmrożą twoich pieniędzy.

– Dostałaś swoją część. Powinnaś sobie dać radę.

Laura była ciekawa, skąd wiedział o postanowieniu sądu. Z tego, co wiedziała, nie ogłoszono tej informacji w gazetach.

– Co z Debrą i Scottem?

– Tęsknię za nimi.

– Ale nie wrócisz.

– Nie mogę.

Gniewnym gestem wyciągnęła palec w stronę domu, gdzie Debra spała głęboko, nieświadoma nieobecności Laury. – Czy to mam im powiedzieć – że po prostu nie możesz? Scott jest wściekły, a Debra bardzo dotknięta. Nie

rozumieją, jak ojciec, który powinien kochać swoje dzieci, mógł je opuścić w taki sposób.

Jeff wziął głęboki oddech. Wydmuchał powietrze w postaci białej chmurki i zapatrzył się w dal. Zaciśnął usta i przez minutę się zastanawiał. Potem powiedział: – Gdybym wcześniej przewidział, co się stanie, mógłbym dokonać innego wyboru. Ale teraz muszę żyć z tym, co jest. Moim zdaniem powrót może tylko pogorszyć sytuację.

– Gdzie będziesz?

Uśmiechnął się smutno i potrząsnął głową.

– A jeżeli jedno z dzieci się rozchoruje? Jak się z tobą skontaktuję?

– Nie skontaktujesz się.

– Wcale? – Trudno było pogodzić się z myślą, że nigdy więcej go nie zobaczy. Nawet po czterech miesiącach separacji, nawet po tym, co zrobił. Nie kochała go teraz. Mimo to nadal był ojcem jej dzieci. Nie mieściło jej się w głowie, że przez tyle lat można żyć z kimś tak blisko i mimo to nie czuć dreszczu przy rozstaniu.

– Daj spokój, Lauro – zbeształ ją. – Nie rób takiej nieszczęśliwej miny. Nie potrzebujesz mnie. Nigdy mnie nie potrzebowałaś.

– Ale kochałam cię. – Nigdy nie była to dzika namiętność, rodzaj miłości, jaką czuła do Christiana, której ani czas, ani odległość, ani przeciwności losu nie są w stanie pokonać. To było zrównoważone, rozsądne uczucie. Odległość i przeciwności losu szybko dokonały dzieła zniszczenia.

– Nigdy mnie nie potrzebowałaś – powtórzył. – Dasz sobie radę.

– Jeff...

– Muszę iść. – Ale ledwie zrobił krok, Christian wystąpił naprzód i położył mu rękę na ramieniu.

– Gdybyś kiedyś potrzebował pomocy, gdybyś znalazł się w kłopotach, wiesz, gdzie mnie szukać.

Jeff patrzył na niego przez minutę, potem skinął głową. Nagle jego oczy strzeliły czujnym spojrzeniem w dół zbocza. – Cholera, mówiłem, żebyście przyjechali sami.

Laura odwróciła się i dostrzegła parę świateł na drodze blisko wagoneera. Christian także spoglądał w dół. – Przyjechaliśmy sami. Jeżeli to gliny, znaleźli się tu przypadkiem. – Pchnął Jeffa lekko. – Idź. Będziemy cię kryli.

Jeff pobiegł.

Laura krzyknęła jego imię raz, potem przycisnęła rękę do ust, kiedy ciemna postać zniknęła wśród nocy.

Christian przyciągnął ją bliżej. – Nic mu nie będzie. Da sobie radę.

Instynktownie wiedziała, że już nigdy go nie zobaczy. Wiedziała, że za tą częścią jej życia drzwi zamykały się ostatecznie. W tej chwili cztery miesiące trosk i nieszczęść, które im zgotował, opadały na dno jej świadomości. Wypłynęły na wierzch dobre czasy z lat uprzednich. Martwiła się. Nie mogła sobie wyobrazić, gdzie Jeff odchodzi i co będzie robił. Nigdy wcześniej nie żył sam. Bała się o niego.

Maddie powiedziałyby, że Laura boi się o siebie samą; o to, że jej życiu czegoś będzie brakowało bez Jeffa, dotąd ciężko na niej wspartego. Ale odrzucała to wyjaśnienie. O niebo wołała siłę Christiana. Miło było wesprzeć się na kimś choć na chwilę. Miło było mieć się na kim wesprzeć, na kimś tak mocnym jak Christian.

Jednak trudno było odrzucić od razu stare przyzwyczajenia. – Może powinien zostać – szepnęła w kurtkę Christiana.

– Nie mógł.

– Ale teraz jest całkiem sam.

– Był sam przez cztery miesiące i jakoś przeżył. Czas chyba, żeby sam się o siebie zatroszczył, nie sądzisz?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, dosięgnął ich snop światła z latarki. Kilka sekund później zbliżył się policjant. Mrużąc oczy oślepione jasnością, Laura rozpoznała mężczyznę, który od czasu do czasu zatrzymywał się w „Wisience” podczas patrolu.

– Trochę późno, proszę państwa, na spacer po cmentarzu. Wszystko w porządku?

– W porządku – powiedział Christian, celowo przeciągając głoski. Nadal otaczał Laurę ramieniem. – Panią Frye opanował nagły żal po śmierci mojej matki i koniecznie chciała odwiedzić grób.

– To ciężkie doświadczenie stracić kogoś takiego. Osobiście jej nie znałem, ale z tego, co słyszałem, miła z niej była kobieta.

Christian lekko wzruszył ramionami. Znowu przemówił tak, jakby było samo południe, a on miał kupę czasu do dyspozycji. – Śmierć nie wybiera. Prędzej czy później po każdego się zgłosi.

– Pewnie tak – powiedział funkcjonariusz. Laura wstrzymała oddech, kiedy zatoczył latarką szeroki łuk po okolicy. Ale wyraźnie zadowolił się tymi pobieżnymi oględzinami. – Cóż, nie będę się dłużej naprzykrzał. Opłakiwanie zmarłych to prywatna sprawa.

– Nie zostaniemy długo.

– Nie ma pośpiechu. Chciałem tylko sprawdzić, czy coś się nie dzieje. – Dotknąwszy latarką daszka czapki, skierował snop światła w ziemię i ruszył w dół wzgórza.

Nie odrywając się od piersi Christiana, Laura szepnęła: – Myślisz, że miał dosyć czasu, żeby uciec?

– Tak myślę.

– Będzie myślał, że go zdradziliśmy?

– Czy to ma znaczenie?

– Tak. Ja bym go nie zdradziła.

– On zdradził ciebie.

Laura podniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy.

– Nie muszę Jeffowi odpłacać tym samym tylko dlatego, że on mnie zdradził.

– Kochasz go?

– Nie.

– Co czułaś, kiedy go zobaczyłaś?

– Niezręczność. Troskę. Żal.

– Ciągle go prosiłaś, żeby wrócił. Czy z myślą o sobie?

– Nie. Chodziło mi o Scotta i Debrę. Już złożyłam wniosek o rozwód, Christian. Wiesz przecież. – Zwróciła się do miejscowego adwokata, który specjalizował się w pilnych przypadkach. Daphne jej go poleciła. Nawet gdyby sama zajmowała się takimi sprawami, Laura nie skorzystałaby z jej pomocy. Coś się zmieniło między nimi. Laura wiedziała, że ta sytuacja ma związek z Jeffem. – Nawet gdyby wrócił, nie przyjąłabym go z powrotem. Nie potrafiłabym z nim żyć. Miłość już dawno zginęła.

Dopiero kiedy napięcie w Christianie opadło, zdała sobie z niego sprawę. W świetle księżyca uśmiechnął się, potem pocałował ją delikatnie. – Trochę tu niesamowicie – szepnęła. – Chcesz iść do domu? Kiwnęła głową. Dom to było właśnie to.

Rozdział 31

Przez trzy dni po spotkaniu na cmentarzu padał jednostajny, nieprzerwany deszcz. Laura w tym czasie wiele myślała o Jeffie. Tamtej nocy ostatecznie się z nim pożegnała. Teraz, rozpamiętując wszystko, co stało się ich udziałem w ciągu minionych dwudziestu lat, żegnała się ze swoim małżeństwem. Maddie nazwałaby ten czas okresem żałoby. Dla Laury było to coś więcej. Podobnie myślał Christian, który wrócił do Vermontu na kilka dni, żeby dać jej nieco swobody.

Wspominała stare dobre czasy – dokładnie tak, jak powinna. Ale przy tym pamiętała również złe chwile. W tamtym czasie nie uświadamiała sobie, że to złe chwile, bowiem nie przyjmowała do wiadomości elementów negatywnych w swoim życiu. A one niezaprzeczalnie istniały; ileż razy kłócili się, ileż razy Jeff bywał zły na dzieci albo sfrustrowany pracą. Spoglądając za siebie nie pojmowała, jak mogła to wszystko przeoczyć. Ta świadomość ją przerażała, bo już czekał Christian, a ona chciała być dla niego dobra. Nie była pewna, czy może sobie zaufać.

Walczyła z tą słabością jeszcze w piątek rano, kiedy do jej drzwi zastukała policja, żeby poinformować o odnalezieniu samochodu Jeffa. Porsche zostało namierzone w okolicach zwężenia drogi nr 91 w Vermoncie. Było do połowy zanurzone w rzece Connecticut, której poziom podniósł się znacznie z powodu deszczu. Z tej samej przyczyny samochód nie został dostrzeżony – jak szacowała policja z Vermontu – przez co najmniej dwa dni.

Poza portfelem zawierającym prawo jazdy, karty kredytowe i garść drobnych monet, po Jeffie nie było ani śladu. Samochód mocno się poobijał, staczając się na długim odcinku po skałach, ale drzwi ze strony kierowcy były

uchylone. Zakładając, że Jeff zdołał się wydostać, policja rozpoczęła przeszukiwanie rzeki i pobliskich lasów.

Laura znalazła się znowu w stanie szoku. Sama już wcześniej zdążyła opłakać Jeffa i rozstanie, ale dla dzieci sytuacja była całkiem nowa. Co więcej, pojawiły się nagle nowe punkty do rozpatrzenia. Zastanawiała się, czy chodziło o wypadek, czy o próbę samobójstwa. Próbowwała zgadnąć, czy zdarzenie miało miejsce tamtej nocy, czy później. Zastanawiała się, czy mogła mu jakoś zapobiec.

Ta myśl nie dawała jej spokoju. Natychmiast zadzwoniła do Christiana, który wrócił akurat na czas, żeby odebrać Scotta z lotniska. Przekazała wiadomość Debrze od razu, kiedy ta przyszła do domu ze szkoły. Zadzwoniła do Maddie do biura, żeby ją uprzedzić, zanim informacja pojawi się w wieczornych wiadomościach. Skontaktowała się z Gretchen, żeby ją zawiadomić, zanim uczyni to Maddie. Poinformowała o fakcie Elizę, która obiecała przekazać wiadomość DeeAnn. I zadzwoniła do Daphne, która zjawiła się błyskawicznie śmiertelnie blada.

Czuwanie, które rozpoczęło się teraz, różniło się od grudniowego. Było to otwarte dla wszystkich czuwanie, którego tak naprawdę nie dało się nazwać czuwaniem, ponieważ Laura nie wiedziała, czy cokolwiek w ogóle przytrafiło się Jeffowi. To czuwanie było bardziej konkretne: Jeff miał wypadek. Ci, którzy się zgromadzili, czekali na konkretne doniesienie: czy Jeff albo jego ciało zostało znalezione.

To czuwanie okazało się także odmienne pod tym względem, że zaczęli zaglądać znajomi, którzy nie robili tego od miesięcy. Środki przekazu podejmowały wydarzenie – „Sun” nie dodając ani słowa własnego komentarza – i po negatywnym rozgłosie, który je poprzedzał, te wiadomości wydawały się

wyczekiwane przez opinię publiczną. Śmierć stanowiła tragedię uniwersalną, łatwiejszą do przyjęcia niż przestępstwo. Laura rozumiała tę prawdę, podobnie jak osoby, które do tej pory trzymały się na dystans, a teraz przychodziły wyrazić swoje wsparcie. Gdyby Laura miała mściwą naturę, odwróciłaby się do nich plecami. Skoro nie stanęli u jej boku, kiedy znalazła się w naprawde trudnej sytuacji, czy można było mieć o nich dobre zdanie? Ale nie była mściwa – co nie znaczy, że przebaczyła. Wiedziała teraz, kto jest prawdziwym przyjacielem. I szybko tego nie zapomni.

Przez pełne cztery dni ekipy ratownicze przeszukiwały okolicę. Z nastaniem piątego porzuciły wysiłki. Wszystko wskazywało na to, że Jeff wydostał się z samochodu – prawdopodobnie z poważnymi obrażeniami – i albo zatonął porwany wartkim prądem rzeki, albo zmarł w okolicznych lasach. Laurze powiedziano bez ogródek, że ciało może nigdy nie zostać odnalezione.

Przez kolejny tydzień po odwołaniu poszukiwań nadal czekała. Podczas gdy Eliza i DeeAnn doglądały „Wisienki”, starała się przebywać w domu. Nie wyczekiwała na telefon; podejrzewała, że „nowy” Jeff dopełnie do drogi i złapie pierwszą okazję do granicy kanadyjskiej, zanim ktokolwiek go rozpozna. Chciała spędzić czas z Debrą, Scottem i Christianem. Była roztrzęsiona. Chciała przebywać wśród ludzi, którzy znaczyli dla niej najwięcej.

W końcu, bardziej z uwagi na Debrę i Scotta niż dla samej siebie, Laura uznała, że Jeff nie żyje. Policja uczyniła to już dawno. Podobnie Maddie. A także wszyscy w restauracji. Daphne nic nie powiedziała, ale już od dawna była zgaszona. Coś jej doskwierało. Laura domyślała się, o co chodzi, ale sama nie podejmowała tematu.

Bez ciała nie mogła wyprawić pogrzebu. Po rozmowie z Christianem zdecydowała się na nabożeństwo żałobne – znowu z uwagi na Debrę i Scotta. Mieli prawo wiedzieć, że po śmierci ich ojciec pozostawił po sobie jednak pozytywne wspomnienie.

Nabożeństwo odbyło się w małej kaplicy. Odprawił je ten sam pastor, który tak życzliwie wspominał Lydię. Ławki zapełniły się do ostatniego miejsca. Tym razem Laura w najmniejszym stopniu nie przejmowała się tym, czy zasiadają w nich prawdziwi przyjaciele, czy nie. Chciała, żeby Debra i Scott widzieli tłumy ludzi, w których pamięci ich ojciec zapisał się choć drobnym uczynkiem za życia.

Wiele osób po nabożeństwie zajrzało do domu, żeby złożyć kondolencje. Daphne pozostała do końca. Kiedy prawie wszyscy już wyszli, podeszła do Laury i wydając się zawstydzona jak nigdy, powiedziała ledwie dosłyszalnym głosem: – Mogę cię prosić o minutę rozmowy?

Laura domyślała się, o co chodzi. Nie wiedziała, czy jest na to odpowiednio przygotowana, ale uznała, że nie będzie lepszego momentu. Daphne wyraźnie cierpiała i niezależnie od tego, jak źle postąpiła, Laura jej współczuła. Poprowadziła ją na górę do sypialni, gdzie w ostatnim czasie obydwie przeprowadziły wiele poważnych rozmów w cztery oczy.

Gdy tylko drzwi się zamknęły, Daphne stanęła z nią twarzą w twarz. – Wyjeżdżam z Northampton, Lauro. Rezygnuję z kancelarii i wystawiam dom na sprzedaż.

Takich słów Laura się nie spodziewała. Natychmiast ogarnął ją głęboki smutek. Przez tyle lat żyły ze sobą naprawdę blisko. Myśl o odjeździe Daphne mimo wszystko ją zaniepokoiła. – Dokąd jedziesz?

– Do Bostonu.

Laura była zaskoczona. – Nie widywałam Tacka ostatnio. Myślałam, że między wami skończone. Nie zjawił się dzisiaj na nabożeństwie. Nawet Christian się dziwił.

Daphne uciekła wzrokiem w bok i zmarszczyła brwi. – Jego nieobecność to moja wina. Był wściekły o coś, co wydarzyło się wkrótce po śmierci Lydii. Opuścił wtedy miasto i przysiągł, że więcej nie wróci. Chyba nie żartował.

Laura wiedziała, że Daphne cierpi. Wiedziała, jak wiele Tack dla niej znaczy. Daphne nie należała do tych, które z łatwością zakochują się i odkochują. – Christian bardzo go lubi.

– Ja też.

– Wyjdiesz za niego?

– Jeżeli nadal mnie chce.

– Jak to, nie wiesz nawet, czy cię chce? I porzuciłabyś tu wszystko nie mając żadnej pewności?

Daphne patrzyła uważnie w okno, za którym słońce przebijało się przez kwietniowe chmury. – Muszę to zrobić – szepnęła. – Muszę zacząć od nowa. Z Tackiem czy bez. Tutaj prześladowają mnie zmyły przeszłości. Powinnam stąd wyjechać.

Wyglądała tak nieszczęśliwie, że Laura czym prędzej podeszła do niej. – Och, Daph...

Ale Daphne uchyliła się od uścisku i podeszła do okna. Słońce malowało świetlistą aureolę wokół jej gładko zaczesanych włosów. Z plecami zwróconymi w stronę Laury zaczęła mówić: – Nie zawsze byłam godna miana najlepszej przyjaciółki. Zrobiłam coś strasznego.

Serce Laury zamarło. Od pierwszej chwili, kiedy zrodziło się w jej głowie podejrzenie, rozpaczliwie chciała się mylić. Świadomość, że jednak miała rację, była druzgocąca. – Wiem.

Daphne pochyliła głowę. – Domyślałam się, że wiesz. Tego dnia, kiedy przyszedłeś do mojego domu i zastałaś mnie z Tackiem, czułam się tak strasznie winna. Chodziło oczywiście o to, co zrobiłam złego. Poczucie winy nie miało żadnego związku z Tackiem. Twoja matka powiedziałaby, że to moja podświadomość się odezwała. Chyba tak. Za długo to w sobie dusiłam. W końcu wszystko zaczęło się przelewać.

– Nie wszystko – powiedziała Laura. Wiele przemyślała na przestrzeni ostatnich tygodni. – Nigdy nic nie podejrzewałam. Nigdy nic nie widziałam. Jak to się stało? Kiedy?

Daphne uniosła głowę i oparła rękę na oknie. Stanowiła posępną postać w swojej wąskiej czarnej sukience, a błysk słońca w jej włosach robił niesamowite wrażenie. Głosem niskim i wypełnionym skrucą powiedziała: – Często czekał na ciebie w restauracji. Pracowałaś w kuchni albo w swoim biurze, a on siedział przy barze. Potrafił wypić więcej niż myślisz, Lauro. Nigdy nie widziałam go pijanego, ale zdarzało się, że był nieźle podchmielony; bardziej niż powinien. Czuł się samotny. Ja również. Wiele innych rzeczy nas łączyło – wspólni znajomi, miejsca, w których bywaliśmy. Zaczęłam wy-
czekiwać tych spotkań. On chyba czuł to samo. Potem powiedział, że chce mi pokazać posiadłość, którą kupił. Pochlebiło mi to. – Jej głos załamał się, jakby przepełniony wstydem. – Niczego nie planowałam. Pojechałam, bo lepiej spędzać czas z kimś, kogo się lubi niż siedzieć w domu samotnie. Nie przyszło mi na myśl, że kupił ją mając mnie na uwadze.

Laura osunęła się na ławę. Dawniej każdego ranka i wieczora siadał na niej Jeff, żeby wiązać i rozwiązywać sznurowadła. Przesunęła ręką po wypolerowanym drewnie. – Nigdy mi nie powiedział o tej posiadłości.

– Ciągłe go prosiłam, żeby to zrobił. Ciągłe mu mówiłam, że to duża inwestycja, że może ją wynająć i odliczać koszty od podatku. Czułam się niezręcznie jeżdżąc tam.

Laura zacisnęła ręce na drewnie. – Mimo to jeździłaś. – Jej głowa poderwała się gwałtownie. – Nie pomyślałaś o mnie? Nie myślałaś, że będę cierpiała?

– Cały czas – zaszlochała Daphne, odwracając się do niej. – Czułam się straszliwie winna? ale jak już się zaczęło, trudno było to zatrzymać. Nie kochałam go, ale jemu na mnie zależało.

– Mnie też!

– Inaczej, Lauro, inaczej.

– I to ma być usprawiedliwienie?

– Nie. Nic tego nie usprawiedliwia. Dlatego porzucam wszystko, co mam tutaj. I robię to, czy Tack mnie jeszcze chce, czy nie. Nie zasługuję na to, żeby dłużej pozostać w tym mieście.

Laura chciała zaprotestować. W końcu Daphne pożyczyła jej pieniądze, kiedy sytuacja finansowa stała się naprawdę tragiczna. Wprawdzie została spłacona, ale pozostawała jeszcze sprawa obrony Scotta, za którą Daphne odmawiała nawet przedstawienia rachunku. Okazała się prawdziwą przyjaciółką również w innych trudnych momentach na przestrzeni lat. Jednak stanął między nimi Jeff. Laura wiedziała, że za każdym razem, kiedy zobaczy Daphne, wspomni tę zdradę. Właściwie już tak się działo. Od owego wieczora

w domu Daphne, kiedy Laura zaczęła domyślać się prawdy, przepelniało ją cierpienie.

Nie potrafiła w sobie zdławić tego bólu. – To, co uczyniłaś, było okrutne. Gdybym odkryła ten fakt w tamtym czasie, byłabym zdruzgotana. Teraz niemal potrafię się z tym pogodzić, bo zanim jeszcze Jeff się zabił, wiedziałam, że nasz związek nie był bez skazy. Ale co z DeeAnn? Pozwoliłaś, żeby oberwała za ciebie. Jak mogłaś tak postąpić, Daph? – Laure naszła straszliwa myśl. – A może tak to zostało zaplanowane?

Daphne jak najszybciej pokręciła głową. – Po prostu tak wyszło. Tack obiecał mi, że zachowa przed tobą w tajemnicy fakt, że widziano Jeffa z kobietą. Potem ta sąsiadka dokonała identyfikacji, i zanim się obejrzałam, Tack zjawił się w twoim biurze wskazując na DeeAnn. Ona ma reputację i odpowiednią prezencję.

– Czy wiedziała, co dzieje się między tobą i Jeffem?

– Nie mówiłam jej, ale wiedziała, że Jeff i ja spędzamy całe godziny rozmawiając przy barze. Często nas tam widywała. Kiedy tego dnia Tack obwieścił wiadomość w twoim biurze, musiała skojarzyć fakty.

– Ale nie powiedziała ani słowa. – Laura musiała przyznać, że jest dla tej kobiety pełna podziwu. – Okazała się w stosunku do ciebie prawdziwą przyjaciółką, Daphne.

– W stosunku do ciebie również. Wiedziała, jak blisko jesteśmy. Czowała, że mniej cię zaboli, gdy podejrzenie padnie na nią niż na mnie.

– A gdybym ją wyrzuciła?

– Wtedy bym się odezwała. Tak myślę. – Daphne unikała jej wzroku. – Byłam już z Tackiem. Nie chciałam, żeby się dowiedział.

– Ale teraz wie – powiedziała Laura, nagle odgadując, o co poszło między nimi. – Może z tym żyć?

– Powiedział, że tak. Zresztą Jeffa już i tak nie ma.

Laura przytaknęła. Prostując ręce oparte na brzegu ławki, zwiesiła głowę pomiędzy uniesionymi ramionami. – Och, Daph – szepnęła. – Chciałabym to zrozumieć. Nie chodzi mi o Jeffa. Chodzi o mnie. Czy ja prowokuję do zdrady? Czy to dlatego, że widzę dobre, zanim dopatrzę się złego? Może powinnam robić na odwrót? Powinnam zakładać, że każdy znajomy wsadzi mi nóż w plecy, kiedy tylko się odwrócę?

– Nie – powiedziała szybko Daphne i usiadła koło niej. – Nie, nie, nie. – Wydawało się, że chce ją dotknąć, ale nie śmie. – Nie rób takiego założenia. To zniszczy twoją osobowość.

– I tak jest już zniszczona.

Daphne potrząsnęła głową. – Tylko obudzona. Byłaś naiwna, ale to nie takie złe, bo byłaś szczęśliwa. Byłaś szczęśliwa, Lauro. Teraz masz Christiana i będziesz jeszcze szczęśliwsza. Jest dla ciebie taki dobry. – Zająknęła się. – Myślę, że on o mnie wiedział. Zawsze podchodził do mnie w szczególny sposób. Z czujnością. Od lat byliśmy jedynymi samotnymi osobami na uroczystościach twojej rodziny, ale nigdy w najmniejszym stopniu nie przyciągaliśmy się. Myślę, że nie ufa takim kobietom jak ja. – Zdawała się opadać z sił. – Jest dobrym sędzią charakterów.

– Och, Daph – szepnęła Laura znowu. – Nic z tych rzeczy nie powinno było się zdarzyć. Zawsze byłaś moją najlepszą przyjaciółką. Będzie mi ciebie brakować.

Łzy napłynęły do oczu Daphne. – Będzie ci brakowało tego, kim byłam – odszepnęła – nie tego, kim jestem. Przykro mi, Lauro. Jesteś taką niezwykłą osobą. Nie zamierzałam cię skrzywdzić. Chcę, żebyś to wiedziała.

Laura wiedziała. Może była na tyle głupia, żeby nie widzieć, co dzieje się tuż pod jej nosem, ale wcześniej doznała zbyt wiele dobrego ze strony Daphne, żeby nazywać ich przyjaźń oszustwem. Wiedziała, że będzie pamiętać te dobre strony.

Rozległo się lekkie pukanie. Zaraz potem w drzwiach pojawiła się głowa Christiana. – Przepraszam, przyjdę później.

– Nie odchodź – powiedziała Daphne i podniosła się z ławki. – Już wychodzę. – Spojrzała w dół na Laure, wyciągnęła rękę, żeby dotknąć jej ramienia, ale zanim to nastąpiło, cofnęła ją czym prędzej.

Laura ją złapała i podniósłszy się zamknęła Daphne w szybkim, mocnym uścisku. Potem zrobiła krok w tył.

– Bądź szczęśliwa, Daph – powiedziała przez zaciśnięte gardło. – Życzę ci tylko tego, co najlepsze.

Daphne otarła strużkę łez z policzka i uśmiechnęła się.

– Wierzę. – Jej głos przycichł. –I za to cię kocham. – Jej oczy wypełniły się znowu, ale zanim łzy mogły wypłynąć, opuściła pokój.

Laura z powrotem osunęła się na ławkę, wyprostowała oparte na niej ramiona i zaczęła huśtać się tam i z powrotem. Kiedy Christian przyklęknął przy niej, spojrzała mu w oczy. – To boli.

Założył jej za ucho niesforną kasztanową fale.

– Wiem.

– Kiedyś była taką dobrą przyjaciółką.

– Nadal jest. Kocha cię. Była zrozpaczona i popełniła błąd, ale będzie cierpiała z tego powodu do końca życia.

– Mam nadzieję, że nie. Nikt nie powinien cierpieć w ten sposób.

– Ludzie cierpią. Temu nie da się zaradzić.

– Przenosi się do Bostonu.

– Spodziewałem się. Tack oszalał na jej punkcie. On zrobi z niej człowieka...

– Christian.

– Chciałem powiedzieć, że ją pozbawi tego chłodu – powiedział. – Uwrażliwi. Może nawet Daphne wyjdzie z tego bosko i... w ciąży.

Niezdolna się opierać, mimo trapiącego ją bólu, Laura uśmiechnęła się. – Jesteś niedobry.

– Masz rację. Czy jednak zechcesz zrobić ze mnie człowieka? – Osuwając się na ławkę, objął Laurę ramieniem i przyciągnął do siebie. – Wyjdź za mnie, Lauro.

Pierwszy raz ją o to poprosił. Niespodziewanie zalała się łzami.

– Hej – powiedział, przyciskając ją mocno. – Wiem, że to parszywa propozycja. Jestem nadgryziony zębem czasu i niezły ze mnie hultaj, ale obiecuję miłość, szacunek i posłuszeństwo.

– Och, Christian – zachlipała.

– Aż tak źle? – Obejrzał się i skrzywił. – Gdzie ta cholerna chusteczka?

Wydobyła jakąś z kieszeni i przycisnęła do nosa. Stopniowo jej łzy obsychały. Otarła oczy, wzięła drżący oddech i wypuściła powietrze z roztrzęsionym westchnieniem.

– Więc? – zapytał Christian.

– O Boże – szepnęła.

– Co to oznacza?
– Czuję się taka nieodpowiednia.
– Nieodpowiednia w jaki sposób?
– Popeliłam tyle błędów.
– Witaj w naszym klubie.
– Naprawdę. Byłam beznadziejną żoną i nawet o tym nie wiedziałam.
– Byłaś dobrą żoną, aż za dobrą. Jeżeli to najgorsza z twoich wad...
– Nie mogę dogadać się z moją matką, jestem ślepa na kłopoty moich przyjaciół i nie słucham moich dzieci.

– Nie ma problemu. Mogę żyć z tym wszystkim. Odsunęła się od niego. – Nie traktujesz mnie poważnie, Christian.

– A powinienem? Powinienem być rozczarowany faktem, że nie jesteś doskonała? Cóż, nie jestem rozczarowany, Lauro. Nie chcę za żonę bogini. Chcę kobietę, która jest omylna, tak samo jak ja.

– Zawiodę cię.

– Nie dasz rady.

– Tak bardzo zaprzątnie mnie restauracja, że nie będę widziała twoich potrzeb, zanim nie zwabi cię inna kobieta.

– Wierzysz w to? Naprawdę? Zastanów się. Byłabyś tak zajęta sobą, że nie zauważałabyś mojej obecności? – Położył palec na jej ustach. – Nie mów. Najpierw pomyśl.

Nie zajęło jej to więcej niż kilka sekund. Od razu zdała sobie sprawę z absurdalności swoich słów. Christian nie był mężczyzną, którego dało się zapomnieć. Jego obecności nie można było przeoczyć. Miał silną osobowość, władczą. Nie bał się okazać jej sprzeciw albo wywieźć ją do Vermontu bez jej zgody, albo bez pytania przejąć panowanie nad sytuacją, jak to zrobił

pierwszego wieczoru, kiedy zjawił się w Northampton. To nie Jeff. Nie pozwoli sobie w kaszę dmuchać. Ochroni ją przed nią samą.

Ogarnęła ją fala spokoju. Obejmując Christiana, położyła głowę na jego ramieniu i zamknęła oczy. Mogła sama zadbać o siebie i o wszystkich dookoła. Dowiodła tego nieraz na przestrzeni lat. Ale tak miło było oddać się komuś w opiekę. Tak bardzo miło.

* * *

Woda chlupała o brzeg z niecodziennym spokojem. Nawet wielkie otoczaki wydawały się mniej groźne, cierpliwie poddając się przypadkowym falom. Na horyzoncie niebo miało kolor najgłębszego błękitu i stanowiło idealne tło dla refleksu przedwieczornego słońca na przybrzeżnej fali.

Wysoko na urwisku Evan zamknął tom wierszy, z którego właśnie przeczytał fragment.

– Czujesz się lepiej? – zapytał Glorie, która siedziała obok niego. Pochowali Poppy'ego tego ranka, a jej umysł działał na tyle sprawnie, żeby rozumiała, co znaczy śmierć. Evan wątpił, czy rozumie cokolwiek z Roberta Frosta, ale jeżeli łagodność słów i ich miękka miarowość ją uspokajały, to wystarczało.

– Będzie mi go brakowało – zakwiliła.

Potarł jej plecy. – Mnie też. – Lubił tego człowieka, choćby za samo oddanie Glorie.

– Dobrze o mnie dbał.

– Teraz ja się tym zajmę. O nic nie musisz się martwić.

– A co będzie, jak odejdiesz?

– Nie odejdę.

– Obiecujesz?

– Obiecuję. – Cieszyło go życie, które prowadził tutaj. Było skromne, ale wypełnione sensem. Glorie go potrzebowała. Zawsze będzie go potrzebowała. To była odpowiedzialność, której pragnął.

Napełniając płuca świeżym oceanicznym powietrzem, napawał się wolnością. Porsche zniknęło wraz z Jeffreyem Frye'em. Owszem, tkwił w tym również element smutku: nieodwołalnie odseparował się od swojej przeszłości, nigdy już nie zobaczy dzieci, i a wyrzuty sumienia będą go prześladować do końca życia. Ale czuł także dumę. Ostatecznie zamknął tamten rozdział w sposób w miarę przyzwoity. Dał Laurze i dzieciom środki do życia, mogli więc o nim zapomnieć i ruszyć dalej. Nic lepszego nie mógł zrobić w tej sytuacji.

– Chcesz iść do kina? – zapytał. Ktoś mógłby pomyśleć, że to niestosowna propozycja w dniu pogrzebu. Ale Glorie nie była „kimś”.

Jej twarz rozjaśniła się.

– Możemy?

– Jeśli chcemy, to możemy.

– Chcę – powiedziała i niezgrabnie stanęła na nogi. Z niewinnością dziecka wymazującego ze swojej świadomości przeszłość poprowadziła Evana poprzez skały między skarłowaciałe sosny, gdzie czekał pickup, żeby zabrać ich z urwiska.